

JOYCE CAROL OATES

MOJA SIOSTRA

MOJA MIŁOŚĆ

INTYMNA HISTORIA SKYLERA RAMPIKE'A

Przekład

Katarzyna Karłowska

DOM WYDAWNICZY REBIS

Poznań 2009



Pamięci mojej siostry Bliss
(1991-1997)

Spis treści

Spis treści.....	4
NOTA OD AUTORKI.....	8
<u>I</u>	
Serduszko	
z	czerwonego
tuszu.....	10
MOJA SIOSTRA, MOJA MIŁOŚĆ.....	11
„POZOSTAŁY PRZY ŻYCIU”.....	12
KIM JESTEM I DLACZEGO JESTEM, KIM JESTEM I.....	18
KIM JESTEM I DLACZEGO JESTEM, KIM JESTEM II.....	21
„BARDZO DZIELNA MAŁA DZIEWCZYŃKA”.....	23
SERDUSZKO Z CZERWONEGO TUSZU.....	25
„SEKSOWNY” - „UWODZICIELSKI” - „TAJEMNICZY”.....	27
COŚ NIEDOBREGO.....	30
FAX PAS.....	31
NOSZE NA KÓŁKACH.....	32
COŚ TY ZROBIŁ.....	36
<u>II</u>	
„Najszcześniejsza	
dziewczynka	
na ziemi”.....	38
NA POCZĄTKU.....	39
POMÓŻ MI, BOŻE.....	53
DWIE MAMUSIE.....	56
„PLUGAWE” - „OBMIERZŁE” - „NIK CZEMNE”.....	61
KLUB REKREACJI I ODNOWY BIOLOGICZNEJ „ZŁOTY MEDAL” I.....	65
KLUB REKREACJI I ODNOWY BIOLOGICZNEJ „ZŁOTY MEDAL” II.....	82
KALEKA?.....	89
NARODZINY BLISS RAMPIKE I.....	90

NARODZINY BLISS RAMPIKE II.....	101
DEBIUTANTKA BRZDĄCÓW NA LODZIE 1994.....	106
POSTSCRIPTUM.....	114
ROZMYTE DUSZE.....	115
W ODSZTAWKĘ.....	117
PRZYGODY PODCZAS WSPÓLNYCH ZABAW I.....	122
PRZYGODY PODCZAS WSPÓLNYCH ZABAW II.....	133
NAJSZCZĘŚLIWSZA DZIEWCZYNIKA NA ZIEMI.....	140
MAŁŻEŃSTWO PANNY ZIEBY I PANA DROZDA.....	148
„G. R.”.....	154
POPULARNI!.....	155
NIEGRZECZNA DZIEWCZYNIKA I.....	172
NIEGRZECZNA DZIEWCZYNIKA! II.....	181
QUIZ.....	188
DOBRE WSPOMNIENIE?.....	189
ODPOWIEDZI NA PYTANIA ZAWARTE W ROZDZIALE „QUIZ”.....	195
AUA!.....	196
BTBS.....	202
III	
Mała	księżniczka
lodowisk.....	214
GROŹBA.....	215
PANOWIE, KTÓRZY PRZYJAŹNIĄ SIĘ Z MAMUSIĄ?.....	222
ZBAWIONA!.....	226
NA LODOWEJ GÓRZE.....	231
DOBRA NIESPODZIANKA I.....	234
DOBRA NIESPODZIANKA II.....	241
ZABAWKI SEKSUALNE?.....	249
MALI KONFABULANCI.....	251
MIESIĄC MIODOWY I.....	253
MIESIĄC MIODOWY II: „MĘSKIE ROZRYWKI”.....	261
...ANI SŁOWA O NASZYM SYNU.....	273
PRZYPIS!.....	274
KLB!.....	275

<u>PRĘDKIE PRZEJŚCIA.....</u>	<u>277</u>
<u>WYGRAJ WYSOKO (I).....</u>	<u>284</u>
<u>WYGRAJ WYSOKO (II).....</u>	<u>286</u>
<u>CZEKOLADOWE CAŁUSKI.....</u>	<u>288</u>
<u>URAZ ZADANY TĘPYM NARZĘDZIEM.....</u>	<u>290</u>
<u>SERDUSZKO Z CZERWONEGO ATRAMENTU.....</u>	<u>291</u>
<u>COŚ TY ZROBIŁ?.....</u>	<u>296</u>
<u>RIGOR MORTIS.....</u>	<u>299</u>
<u>IV</u>	
<u>Po śmierci.....</u>	<u>300</u>
<u>I JUŻ ODTĄD.....</u>	<u>301</u>
<u>„DZIEWIĘCIOLETNI</u>	<u>PODEJRZANY</u>
<u>W SPRAWIE ŚMIERCI SWOJEJ SIOSTRY”.....</u>	<u>302</u>
<u>NEKROPOLIA.....</u>	<u>304</u>
<u>OBIECUJE!.....</u>	<u>305</u>
<u>CZARNY STEROWIEC 2007.....</u>	<u>306</u>
<u>„ODZYSKANE WSPOMNIENIE”!.....</u>	<u>315</u>
<u>BEZCENNA TAŚMA WIDEO.....</u>	<u>316</u>
<u>(NIE NA NAGRANIU).....</u>	<u>318</u>
<u>NIEBIAŃSKA WOŃ.....</u>	<u>319</u>
<u>OKUP!.....</u>	<u>321</u>
<u>PROSTE FABUŁY.....</u>	<u>323</u>
<u>TRUCICIEL.....</u>	<u>325</u>
<u>PORANEK</u>	<u>PO</u>
<u>AUTOR WOLAŁBY SIĘ WYCOFAĆ (?).....</u>	<u>WSZYSTKIM:</u>
<u>334</u>	
<u>POST MORTEM I.....</u>	<u>335</u>
<u>POST MORTEM II.....</u>	<u>344</u>
<u>NASZ PEDOFIL I.....</u>	<u>345</u>
<u>NASZ PEDOFIL II.....</u>	<u>352</u>
<u>TABLOIDOWE PIEKŁO I.....</u>	<u>358</u>
<u>NASZ PEDOFIL III.....</u>	<u>360</u>
<u>NASZ PEDOFIL IV.....</u>	<u>369</u>
<u>V</u>	
<u>A potem.....</u>	<u>374</u>

<u>DOM, W KTÓRYM POPEŁNIONO MORDERSTWO</u>	<u>375</u>
<u>AMATORSKA DERMOPLASTYKA</u>	<u>377</u>
<u>CZERWONY JEDWAB</u>	<u>382</u>
<u>PRZYPIS DO „TABLOIDOWEGO PIEKŁA”</u>	<u>384</u>
<u>JESZCZE GORZEJ</u>	<u>385</u>
<u>MAMUSIA Z TELEWIZJI I</u>	<u>386</u>
<u>NIESZCZĘŚLIWE WYPADKI ZE „ZDROWIEM PSYCHICZNYM”</u>	<u>397</u>
<u>„RZS”</u>	<u>403</u>
<u>Żegnaj, pierwsza miłości!</u>	<u>404</u>
<u>VI</u>	
<u>Pielgrzymka</u>	
<u>do</u>	<u>piekła</u>
<u>i z powrotem</u>	<u>457</u>
<u>WEZWANIE</u>	<u>458</u>
<u>ARKA</u>	<u>460</u>
<u>SWOBODNE OPADANIE</u>	<u>469</u>
<u>ENTFREMUNGSGEFÜHL</u>	<u>487</u>
<u>„TWOJA KOCHAJĄCA MATKA - MAMUSIA”</u>	<u>508</u>
<u>OBJAWIENIE</u>	<u>511</u>
<u>„SYNU? OBUDŹ SIĘ”</u>	<u>514</u>
<u>KONDOLENCJE</u>	<u>522</u>
<u>Epilog</u>	<u>523</u>
<u>ŹRÓDŁA CYTATÓW WYKORZYSTANYCH W PRZEKŁADZIE</u>	<u>529</u>

NOTA OD AUTORKI

Wprawdzie źródłem inspiracji dla *Moja siostra, moja miłość: Intymna historia Skylera Rampike'a* była pewna głośna, „autentyczna sprawa kryminalna”, która wstrząsnęła Ameryką pod koniec dwudziestego wieku, jest to jednak dzieło powstałe wyłącznie z wyobraźni i nie przedstawia żadnych prawdziwych osób, miejsc ani też historycznych zdarzeń. Powyższe zastrzeżenie obejmuje wszystkich członków rodziny Rampike'ów, ich przyjaciół, znajomych oraz prawników. Podobnie opisanemu tu „tabloidowemu piekłu” nie towarzyszył zamysł wiernego przedstawienia reakcji mediów na tamtą zbrodnię.

*Rozpacz jest chorobą ducha, jaźni i jako taka może
być potrójna: rozpacz, że się nie jest świadomym
swej osobowości (rozpacz niewłaściwa), rozpacz, że
się nie chce być sobą, rozpacz, że się chce być sobą.*

SØREN KIERKEGAARD

Choroba na śmierć

*Śmierć ślicznej, malutkiej dziewczuszki, która
nie ma nawet dziesięciu lat, to bez wątpienia
najbardziej poetycki z wszystkich tematów.*

E.A. PYM

Estetyka kompozycji, 1846

I

**Serduszko
z czerwonego
tuszu**

MOJA SIOSTRA, MOJA MIŁOŚĆ

Skylar pomóż mi

Skylar tak się boję

Skylar jestem taka samotna w tym miejscu

Okropnie mnie boli Skylar

nie zostawisz mnie w tym strasznym miejscu prawda Skylar?

Dziewięć lat, dziesięć miesięcy, pięć dni.

To dziecko, ten głos w mojej głowie.

„POZOSTAŁY PRZY ŻYCIU”

Wszystkie dysfunkcyjne rodziny są do siebie podobne. Tak jak ci, którzy „pozostali przy życiu”.

Otóż ja jestem takim „pozostałym przy życiu” dzieckiem z pewnej niesławnej amerykańskiej rodziny, ale minęło prawie dziesięć lat i prawdopodobnie zdążyliście już o mnie zapomnieć, już pewnie nie wiecie, kim jest Skyler.

Imię, które wpada w ucho, prawda? Skyler. Zdrobniale: Sky. Niebo.

Imię wybrane osobiście przez mojego ojca, który spodziewał się po mnie wielkich rzeczy, bo byłem nie tylko pierworodnym dzieckiem, ale na dodatek synem.

To imię, wierzył mój ojciec Bix Rampike, miało wyróżnić jego właściciela spośród zwykłych zjadaczy chleba.

Poznałeś już moje nazwisko - „Rampike” - i zatrzepotały ci powieki, mam rację, czytelniku? *Rampike*. Przecież musiałeś słyszeć o Rampike'ach, no chyba, że rozmyślnie robisz z siebie przygłupa albo udajesz, że jesteś „ponad tym wszystkim”, (czyli spustoszonej krajobrazem tabloidowej Ameryki). Albo może jesteś upośledzony umysłowo, względnie bardzo, bardzo młody.

Rampike? Chodzi o tę rodzinę? O tę malutką tyżwiarkę figurową, która została...

I ten, kto to zrobił, nigdy nie...

Może rodzice, może jakiś maniak seksualny, może...

Gdzieś w New Jersey, wiele lat temu, co najmniej dziesięć...

Dlatego właśnie - nareszcie! - zmusiłem się i zacząłem to pisać, nie wiedząc jeszcze, co to właściwie ma być, chyba jakiś osobisty dokument - „jedyne w swoim rodzaju, osobisty dokument” - nie zwyczajny memuar, tylko (być może) spowiedź. (W niektórych środowiskach Skyler Rampike jest uważany za podejrzanego o popełnienie morderstwa, więc pewnie pomyślicie, że mam się z czego spowiadać, prawda?) Stosownie do takiego założenia niniejszy dokument nie będzie pisany w porządku chronologicznym linearnym, tylko rozwijany drogą wolnych skojarzeń zorganizowanych na gruncie niepodważalnej (nawet jeśli niewykrywalnej) wewnętrznej logiki: będzie mało literacki, bezpretensjonalny, rozbrajająco niedojrzale amatorski, podszyty poczuciem winy, godny „pozostałego przy życiu”, który nad

ranem 29 stycznia 1997 roku porzucił sześciolletnią siostrę na pastwę jej „losu” w naszym domu w Fair Hills, w stanie New Jersey. *Tak, jestem z tych Rampike'ów.*

Starszy brat najslawniejszej sześciolatki w historii Stanów Zjednoczonych, jeśli nie całej Ameryki Północnej, jeśli nie całego świata, bo zastanówcie się: o ilu sześciolatkach kiedykolwiek słyszeliście, nieważne, czy chłopcach czy dziewczynkach, czy to z USA czy skądinąd, równie rozpoznawalnych z wyglądu i nazwiska jak Bliss Rampike; na których temat jest ponad 500 000 wrzutów w Internecie i którzy zostali unieśmiertelnieni na ponad 300 stronach www/stronach domowych/blogach prowadzonych przez wiernych/opętanych wyznawców kultu? To są fakty.

Cała ironia w tym, że sława, za którą rodzice zasadniczo każdego sześciolletniego dziecka w tym kraju daliby się pokroić, spadła na moją siostrę dopiero pośmiertnie.

A jak jest ze mną, ze Skylerem? Skyler jest anonimowy, można o nim zapomnieć jak o mydlanej bańce. OK: mydlanej bańce o dość dziwnym wyglądzie. Jeśli śledziliście uważnie przypadek Bliss Rampike, to zapewne Skyler gdzieś tam wam mignął, ale co najwyżej przelotnie. Brat, którego zignorowaliście, bo tak wam się spieszyło, żeby pożerać wzrokiem, z minami wyrażającymi samozadowolenie przemieszane z obrzydzeniem, pikantne dokumenty zawieszane w Internecie, spiratowane fotografie rodziny Rampike, nielegalnie pozyskane zdjęcia ze sceny przestępstwa, zdjęcia z kostnicy i raporty z sekcji zwłok, nie mówiąc już o puszczanym jakby na okrągło nagraniu wideo z udziałem Bliss Rampike u szczytu jej krótkiej, acz oszałamiającej kariery, która na zmrożonej, roziskrzanej tafli w Hali Bohaterów Wojennych w Newark jako „najmłodsza w historii” jedzie po tytuł Małej Księżniczki Lodowisk New Jersey 1996. Istny aniołek w kostiumie z truskawkowego atlasu naszywanego cekinami, wyzywającej spódniczce z tiulu i białych, koronkowych majteczkach wyzierających spod spodu, do tego maleńkie iskielki - „gwiazdny pył” - w blond loczkach i jeszcze te oczy, z ogromniałe i rzewne oczy, że aż serce ściska, gdy człowiek na nią patrzy, na to samotne dziecko na lodzie, na tle mroźnego, księżycowego krajobrazu, który migocze pod jej rzucającymi prędkie błyski łyżwami, ach!, oto podskok, który wywołuje zbiorowy okrzyk zachwyty ze strony widowni, a teraz obrót na obu łyżwach, a teraz obrót na jednej łyżwie, figury trudne nawet dla starszych, wytrawnych łyżwiarzy, figury wymagające precyzyjnego wymierzenia czasu, przy których najłżejsze wahanie, potknięcie albo choćby grymas bólu mogą się okazać katastrofalne, i nawet jeśli widzieliście to nagranie nieskończenie wiele razy (to znaczy jeśli macie tego pecha, że jesteście mną, Skylerem Rampikiem), za każdym razem oblewa was przysłowiowy zimny pot, gdy tak patrzycie na tę małą dziewczynkę na lodzie,

modląc się w duchu, żeby się nie poślizgnęła i nie upadła... A jednak Bliss dostanie 5,9 punktów na możliwych 6.

I wszystko to do softrockowego przeboju dyskotekowego lat osiemdziesiątych, *Do What Feels Right*.

(Czy są wśród moich czytelników jacyś inni cierpiący na ZKP*? Jeśli są, to oni przynajmniej zrozumieją moją nieodpartą potrzebę, by *ad nauseam* powtarzać, analizować i przetwarzać niektóre epizody z przeszłości mojej i mojej siostry.)

W czasie, gdy moja rodzina osiągała sam szczyt swej wariackiej sławy/niesławy, czyli mniej więcej w latach 1997-1999, prawie nie dawało się uniknąć rozdzierających serce wizerunków „cudownej” małej łyżwiarki, która została zamordowana we własnym domu, w zamożnej społeczności stanu New Jersey, w odległości niecałych osiemdziesięciu mil na zachód od mostu George'a Washingtona. Prawie nie dawało się nie oglądać podobizn małej Bliss z jej rodziną, a zwłaszcza tej jednej fotografii, którą tak upodobały sobie media, zrobionej tuż przed Bożym Narodzeniem 1996 roku, a przedstawiającej Rampike'ów, jak siedzą przed trzymetrową, suto udekorowaną choinką w salonie ich „po części odrestaurowanego” domu w stylu kolonialnym w Fair Hills, New Jersey: barczysty, przystojny Bruce „Bix” Rampike, który jest tatusiem Bliss, efektownie ubrana, roześmiana Betsey Rampike, która jest mamusią Bliss, mała Bliss w szkarłatnym, aksamitnym szlafrocisku obrzeżonym białym (gronostajowym) futrem, z błyszczącą tiarą Księżniczki Lodowisk New Jersey na główce, w białych, siatkowych rajstopach i błyszczących baletkach z prawdziwej skóry, ze słynnym, uroczym uśmiechem zawstydzonego aniołka, między tatusiem i mamusią, z których każde opasuje Bliss jednym ramieniem^{*□}, i wreszcie na samym skraju tej rodzinnej fotografii, na niezabezpieczonej pozycji, bo w razie czego poręcznie dawało się go odciąć od pozostałej trójki, siedzi Skyler, starszy brat i kompletne beztalencie w jednej osobie.

Mówię o nim „starszy”, bo w grudniu 1996 roku miałem dziewięć lat. Trzy lata więcej niż Bliss.

A teraz, o dziwo mam całe trzynaście lat więcej niż Bliss, kiedy umarła. *Skyler? co ci się stało? Skyler tobie też stało się coś strasznego?*

□ Zespół kompulsywnego powtarzania - schorzenie zrozumiałe już z samej nazwy, wyodrębnione zupełnie niedawno przez Stowarzyszenie Amerykańskich Specjalistów Zdrowia Psychicznego.

□* Jeśli przyjrzyście się uważnie tej często powielanej fotografii, posiłkując się szkłem powiększającym, z maniakalną dokładnością wymaganą od wyznawców kultu Bliss Rampike, to przekonacie się, że Bix Rampike, czyli „tatuś”, ujmuje także stopę Bliss swoją lewą dłonią, z pozoru od niechcenia.

Chyba na razie nie będę opisywał swojego wyglądu. Uważam, że „niewidzialny narrator” to dobry pomysł.

Na tej bożonarodzeniowej fotografii z 1996 roku przedstawiającej Rampike'ów *en famille* - którą następnie powielono w charakterze kartki bożonarodzeniowej i którą mamusia zamierzała wykorzystywać jako oficjalną fotografię rodziny Rampike'ów, w miejsce wcześniejszej, przestarzałej, zrobionej, zanim moja siostra zdobyła koronę Małej Księżniczki Lodowisk New Jersey 1996 roku - jestem cherlawym chłopaczkiem, który uśmiecha się z takim zapalem, że ten jego uśmiech wygląda jak wycięty nożem. Fotograf wydał polecenie, znużonym, znudzonym tonem - *Uśmiech, proszę! I jeszcze raz: uśmiech, proszę!* - i cherlawy chłopaczek posłusznie uśmiechnął się tak, jakby szczeka miała mu wyskoczyć z zawiasów. Przypuszczam - odrzucając fałszywą skromność - że mi mówiono, jaki jestem śliczny, uroczy i jaki ze mnie mały dzentelmen, ale że nikt mnie nie nazywał „aniołkiem”, a już na pewno nie „cudownie fotogenicznym”, jak to było z moją siostrą. Na tym zdjęciu też nie wyszedłem „fotogenicznie”. I wcale nie jestem ubrany świątecznie! Żadnej srebrnej tiary! Tylko Bóg wie, co się kryje za tą zmiętą koszulą, przypinanym krawatem, gryzącym, wełnianym blezerem oraz spodniami, które mamusia zgarnęła w kłęb i tak cisnęła w moją stronę, spędziwszy przedtem histeryczną godzinę na malowaniu twarzy Bliss, bardzo domagającej się makijażu, żeby móc emanować tą urodą porcelanowej lalki, tą kruchością i niewinnością, z których słynęła Bliss Rampike, na układaniu cienkich i wiotkich włosów Bliss w kaskady loków, na których miała zostać osadzona tiara, oraz na ubieraniu jej, rozbieraniu i znowu ubieraniu, nie wspominając tych najbardziej nerwowych minut, które mamusia musiała poświęcić na siebie, aby uzyskać ten szykowny/ stateczny/a przy tym ciepły, macierzyński wygląd, do którego Betsey Rampike zawsze dążyła*. Pośpiesznie przejechała mi szczotką po włosach, pochylając się, by zajrzeć w moje rozbiegane oczy, i zniżonym głosem błagała *Skyler, proszę cię, kochanie, zrób to dla mamusi, postaraj się nie wiercić i nie robić tych okropnych min! Postaraj się dla mamusi i udawaj, że jesteś szczęśliwy, bo to jest gwiazdka u Rampike'ów, tatuś do nas wrócił i chcemy, żeby cały świat zobaczył, jacy jesteśmy dumni z Bliss i jaką jesteśmy piękną i szczęśliwą rodziną.*

Staralem się, przez wzgląd na mamusię. Sami się przekonacie, jak bardzo się starałem.

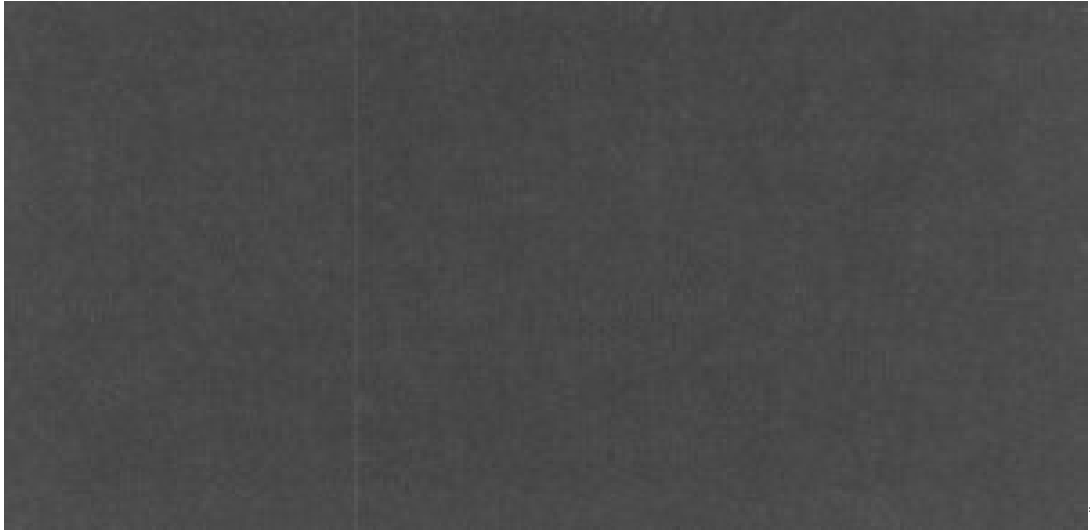
□ Na tej fotografii Betsey Rampike ma zaledwie trzydzieści trzy lata, ale wygląda starzej, nie tyle z twarzy (która jest hożą twarzą dziewczęcia z obrazów Renoira) co z ciała. Mamusia zresztą zwierzyła się Skylerowi, we wczesnych latach, jeszcze zanim Bliss pojawiła się w ich życiu jak kometa, że zawsze „toczyła boje” z „problemem nadwagi”. W tamtych latach mamusia tapirowała swe czarne włosy i zaczesywała do góry, ze strachu, że jej głowa mogłaby się wydawać nieproporcjonalnie mała w stosunku do reszty ciała. A kiedy w jej włosach pojawiły się pierwsze siwe pasemka, mamusia natychmiast zaczęła je farbować. Ale to było znacznie później.

Nie mogliście zauważyć, że jestem kaleką, bo tego się nie da zauważyć na ujęciu, do którego wszyscy pozujemy nieruchomo, tak czy owak na odświętnych, rodzinnych fotografiach zawsze wyglądam, jakbym mógł być kaleką albo jakbym miał coś zdeformowanego, zawsze garbię się na skraju kadru, jakbym zaraz miał z niego wypaść. Korci, żeby przyjrzeć mi się uważnie, sprawdzić, czy moje nogi są zakute w zdradzieckie szyny albo czy może kulę się w dziecięcym wózku inwalidzkim, ale tak nie jest.

Jasne, miewałem problemy „fizyczne”. „Umysłowe” również. Kiedy byłem mały, stale też szpikowano mnie lekami. (Bo komu ich nie podawano w Fair Hills w stanie New Jersey?)

Jeśli idzie o Skylera Rampike'a, to w związku z nim pamiętacie pewnie, zakładając, że w ogóle mnie zapamiętaliście, jedynie tamten wywiad telewizyjny nadany w porze największej oglądalności, w którym się nie pojawiłem. Był to sławetny wywiad przeprowadzony przez powszechnie znaną osobowość telewizyjną B.W., w kilka miesięcy po śmierci mojej siostry, w czasie gdy zgodnie z radą swoich prawników rodzice byli „nieosiągalni” dla z policji z Fair Hills. Cwana pani W. powitała Biksa i Betsey Rampike'ów z demonstracyjnym ciepłem i wyrazami współczucia w związku z „ich tragiczną stratą”, po czym przystąpiła do konfrontowania ich z „faktem”, że przy zwłokach mojej siostry nigdy nie znaleziono żadnych dowodów, które pozwoliłyby domniemywać, że ich córkę zabił ktoś spoza rodziny Rampike'ów, czyli jakiś włamywacz albo porywacz: Jak to państwo wytłumaczają?” Ponoć oboje zareagowali na to szokiem, bo zaiste B.W. wydawała się początkowo taka przyjazna, i zanim mój ojciec zdołał się opanować na tyle, żeby móc coś powiedzieć, moja matka, Betsey Rampike, uśmiechnęła się dzielnie i oświadczyła: „Możemy wytłumaczyć tylko tak, że Bóg poddał naszą wiarę sprawdzianowi i że my tego sprawdzianu nie oblejemy. Obcy człowiek wkroczył do naszego życia i zabrał nam naszą ukochaną Bliss - tylko tyle wiemy, pani W! Bo ja nie zamordowałam Bliss i mój mąż nie zamordował Bliss, i...” - i tu urwała, czemu towarzyszyło pojawienie się marsa między brwiami oraz uroczego rumieńca na policzkach - „...nasz syn Skyler nie zamordował Bliss”. B.W. wykrzyknęła wówczas: „Wasz syn Skyler... no jakżeż, ten chłopiec ma tylko dziewięć lat, pani Rampike!”, a wtedy moja matka dodała prędko: „Cóż, tak czy owak on tego nie zrobił.”

A jednak ją kochałem. Kochałem ich oboje. To było straszne. Jest.



*

□ Czarna dziura, w której zrozpaczony „memuarysta” zniknął niejako na nieokreślony czas, z grubsza licząc czterdzieści osiem godzin wypełnionych katatonicznym paralizem i amnezją, godzin nie do odzyskania i na zawsze porzuconych na pastwę niepamięci.

KIM JESTEM I DLACZEGO JESTEM, KIM JESTEM I

Szkoda, że tego tekstu nie da się opatrzyć epitetem „inspirujący”.

Ale cóż, nie, to nie.

Amerykanie łakną wiedzy typu „Jak”; ja ze swojej strony mogę jedynie zaofiarować relację z pierwszej ręki zawierającą odpowiedź na pytanie „Jak nie”. (Pierwotnie nadałem temu dokumentowi tytuł *Nie całkiem pozostający przy życiu - nieokrojona historia Skylera Rampike'a*. Tytuł alternatywny: *Na samo dno ze Skylerem Rampikiem*.) To nie jest żadna krzepiąca, chrześcijańska przypowieść o grzechu-cierpieniu-oświeceni-u-odkupieniu, to nie jest jeden z tych „boleśnie szczerych” - „rozdzierających serce” - „zawierających moc przemieniania” memuarów reklamowanych w talk-show, które różne stacje telewizyjne nadają podczas zmysłowo-kobiecego odrętwienia późnego popołudnia przed męskim otrzeźwieniem towarzyszącym wieczornym wiadomościom.

OTO, W CO WIERZĘ:

w grzech (pierworodny i pochodne)

w zło (zarówno w zło kalibru Holokaustu, jak i w to małe/nędzne/banalne)

w zbrodnię/czyny przestępcze (tak jak je definiuje prawo)

w „gorsząca obojętność wobec ludzkiego życia” (jak wyżej)

I wierzę w zbawienie/wybaczenie. Dla was, jeśli już nie dla mnie.

Jedyna osoba, której wybaczenie mogłoby mnie „zbawić”, o północy dnia dzisiejszego nie będzie żyła od dziewięciu lat, dziesięciu miesięcy i szesnastu dni.

Skyler gdzie jesteś Skyler proszę pomóż mi.

Milowymi krokami zbliża się dziesiąta rocznica śmierci mojej siostry. Co jest okazją do napisania tego dokumentu. Siedzę przykucnięty na szynach kolejowych, a tymczasem w moją stronę pędzi lokomotywa. Gapię się na oślepiające reflektory jak na wizję Boga, zahipnotyzowany/sparaliżowany/niezdolny się usunąć.

Skyler tu jest tak ciemno

Skyler nie zostawiaj mnie tutaj samej

Skyler umarłbyś na moim miejscu?

I to jest to najważniejsze pytanie, nieprawdaż?

Czy umarłbyś na moim miejscu.

Czytelniku, sam zadaj sobie to pytanie: Czy jest ktoś, komu oddałbyś swoje życie? Nie (zwyczajnie) nerkę, tylko serce do przeszczepu? Żeby uratować życie *ukochanej osoby*.

Zaznacz tutaj:

- Oddałbym bez wahania życie za ukochaną osobę**
- Oddałbym z wahaniem życie za ukochaną osobę**
- Oddałbym życie za ukochaną osobę, która ma moje DNA**
- Oddałbym życie za - może - jedną lub dwie bardzo ważne ukochane osoby, które mają moje DNA**
- Oddałbym życie za tylko jedną, bardzo ważną, ukochaną osobę, która ma moje DNA**
- Wybaczenie, ukochane osoby: moje życie jest dla mnie zbyt cenne.**

(To poufny sondaż, nie przerażaj się, czytelniku! Wystarczy, że zaznaczysz odpowiednie pole, wydrzesz inkryminującą cię stronę: nikt nie pozna tej gorzkiej prawdy, której się dowiedziałeś na własny temat.)

(Ależ mnie dziwnie ciągnie, żeby przedwcześnie zakończyć ten dokument: oblać się naftą, przystawić płonąca zapalną. Oczyszczająca śmierć z rytualnymi podtekstami w tle, która jest także wspaniałym ozdobnikiem/wypełniaczem tabloidowej TV.)

(My, rodzina Rampike'ów! Weterani tabloidowego piekła, którzy dobrze wiedzą, jakie przyciski trzeba wduszać.)

(Nie przejmujcie się: może i zasługuję na miano egocentryka, ale nie jestem małym okrutnikiem, który chciałby wywołać pożar całego domu i spalić innych na własnym stosie pogrzebowym, z pewnością wolałbym „spłonąć” - dokonać *auto da fę* - gdzieś na wolnym powietrzu. Najlepsza byłaby jakaś ponura, romantyczna sceneria nad nastrojową rzeką Raritan, która płynie nieopodal, więc łatwo do niej dokuśtykać.) (Szczерze mówiąc, tak, wolałbym scenę śmierci w płomieniach na wysokim brzegu jeszcze bardziej malowniczej rzeki Hudson, majestatycznej i wywołującej grozę pod targanym burzami zimowym niebem, ale Hudson płynie piekielnie daleko stąd, musiałbym pożyczyć od kogoś samochód.)

(Bardziej praktyczne rozwiązanie: za tą zrujnowaną kamienicą przylegającą od południa do wielkiego kampusu Uniwersytetu Rutgersa jest boczna uliczka usiana puszkami, przepełnionymi śmietnikami, taka karuzela śmieci niczym pastisz niewykorzystanych scen do filmu Davida Lyncha doprawiony smrodem ścieków, a jednak - cudownym zrzędzeniem losu! - nawet nie ćwierć mili dalej, przy Livingstone Avenue góruje nad całą okolicą mężnie połyskujący fałszywym złotem krzyż Nowego Kanańskiego Kościoła Ewangelickiego Chrystusa Zmartwychwstałego, gdzie w każdy niedzielny ranek i w każdy środowy wieczór, a także w inne nieplanowane dni gorliwi chrześcijanie przychodzą oddawać cześć swemu nieuchwytnemu Bogu i Jego Jednorodzonemu Synowi. Czy istnieje bardziej stosowne otoczenie, w którym Skyler Rampike mógłby wymazać się z historii, tak jak jego siostra Bliss została wymazana blisko dziesięć lat wcześniej, jeśli nie owa uliczka, z tym sugestywnym widokiem na krzyż ze sztucznego złota należący do jakiejś niedocieczonej chrześcijańskiej sekty?)

**PODEJRZEWANY PRZEZ WIELE LAT O ZAMORDOWANIE WŁASNEJ SIOSTRY
PODPALA SIĘ W NEW BRUNSWICK. CZYŻBY „ZAMKNIĘTA SPRAWA” Bliss
REMPIKE ZOSTAŁA PONOWNIE OTWARTA?**

KIM JESTEM I DLACZEGO JESTEM, KIM JESTEM II

Ciężko jest nocami. To znaczy w tych późnych, nocnych godzinach, między pierwszą a czwartą trzydzieści, kiedy zgodnie z orzeczeniem eksperta medycyny sądowej hrabstwa Morris, dra Virgila Elyse'a, nastąpił zgon mojej sześćioletniej siostry Bliss „w wyniku urazu głowy od uderzenia tępym narzędziem”, której ciało zostało znalezione dopiero około ósmej trzydzieści rano, a jego „stygnięcie” zostało opóźnione z powodu ciepła panującego w miejscu (kotłownia), w którym je znaleziono. I dlatego właśnie podczas tych godzin „nad ranem”, przynajmniej w te noce, kiedy nie bierze żadnych środków nasennych, „podejrzewany przez wiele lat” nie jest w stanie zasnąć ani też nie próbuje zasnąć.

Amatorzy nie potrafią opowiadać swoich historii, nawet historii własnego życia, które niczym łyzy wzbierają w ich brązowych, psich oczach. Potwierdzam to, bo instynkt nakazuje mi natychmiast wszystko wypluć i niczego nie skrywać, ale z kolei pisanie jest i linearne, i diachroniczne, a to oznacza, że jeśli rzucasz swoją pierwszą kartę X, to ta pierwsza karta X wypiera wszelkie inne możliwe karty - Y, Z, A, B et cetera. Jeśli ujawniam, że mam dziewiętnaście lat - choć czuję się, jakbym miał już pięćdziesiąt! - to w ten sposób przesłaniem być może ważniejszy fakt, że od śmierci mojej siostry nad ranem 29 stycznia 1997 roku nigdy nie wskazano żadnego mordercy, a już tym bardziej nikogo nie oskarżono i nie osądzono; że ta głośna sprawa pozostaje „otwarta”- „nierozwiązana” - „zamknięta”, by użyć tu modnego słownictwa naszych czasów. A dlaczego? Mimo ponad trzydziestu tysięcy stron dokumentów sporządzonych przez policję (Wydział Policji Fair Hills, Biuro Szeryfa Hrabstwa Morris, Policja Stanu New Jersey) i FBI, raportów sporządzonych przez lekarzy i ekspertów medycyny sądowej? Dowiesz się, dlaczego, czytelniku.

Co wcale nie znaczy, że czytałem te raporty. Większość materiałów jest tajna, ale z kolei nawet materiały ogólnie dostępne są dla mnie zakazane. Zamierzam bowiem podejść do tematu wyłącznie od wewnątrz, jako człowiek, który to wszystko przeżył. Zaufaj mi, czytelniku! Przysięgam, powiem samą prawdę, tak, jak jej doświadczyłem.

Skyler? pomóż mi proszę

Za późno, bo Bliss już się obudziła w swoim łóżku. Ktoś zakradł się do jej pokoju. Lampka w kształcie Babci Gąski na nocnym stoliku jest włączona, pali się przyciemnionym światłem. Tylko tyle tego światła, by móc się poruszać po wnętrzu. Zaczęło się i już nie można tego przerwać.

Nie może przerwać tego Skyler, który wtedy spał w swoim łóżku. Chłopiec jak patyczek, zaledwie dziewięcioletni.

Skyler, który ma wciąż dziewięć lat.

A tymczasem jej małe, protestujące usta zostały już zaklejone taśmą maskującą, dlatego nie może wrzasnąć. A tymczasem jej drobne nadgarstki i kostki zostały już skrepowane taśmą maskującą, więc nie może się wyrwać. Jest taka malutka, waży ledwie dwadzieścia kilogramów, (o czym później poinformował nas dr Elyse), została owinięta kocymkiem (z różowego kaszmiru) zabranym z jej łóżka, niosą ją pospiesznie przez ciemny korytarz - obok pokoju jej brata Skylera - do ciemnej klatki schodowej, potem tą klatką w dół, w stronę jeszcze ciemniejszych schodów na tyłach domu, biegnących do piwnicy, a ona tymczasem się szamocze, starając się uwolnić i zaczerpnąć oddechu, rozpaczliwie łaknąc oddechu, dzikie, szamoczące się zwierzątko, które rozpaczliwie łaknie oddechu, serce bije jej jak oszalałe, jak mała piąstka

Skyler pomóż pomóż mi! ale Skyler nie pomoże, bo Skyler śpi w swoim łóżku, w swoim pokoju, nic nie wie o szamotaniu siostry, bo jest pogrążony we śnie tak głębokim/tak zupełnie bez snów/tak ołowianym, że człowiek mógłby (chyba) pomyśleć, że ten dziewięcioletek został czymś odurzony, ponieważ jego przestraszona matka wiele godzin później miała problem, by go dobudzić, i mimo że minęło już dziewięć lat, dziesięć miesięcy i dwadzieścia dni, to przekłete dziecko wciąż jeszcze nie obudziło się do końca.

„BARDZO DZIELNA MAŁA DZIEWCZYŃKA”

...A teraz nasza następna mała kandydatka do tytułu Najlepszej Łyżwiarki Atlantic City roku 1995, tutaj, w tym fan-tas-tycznym Hotelu-Kasynie Donalda Trampa; panie i panowie, oto mała mistrzyni jazdy figurowej na lodzie, która jest naprawdę mała, ale to właściwie złe słowo, bo ona jest przecież wyjątkowa! Cudowna! Fan-tas-tyczna! Na widowni podnosi się okrzyk zachwytu, co za smakowity widok: platynowoblond włosy podobne do waty cukrowej, spadające kaskadami loków ma na sobie mantylkę z czarnej hiszpańskiej koronki, tak to się nazywa? Zaiste dramatyczny kostium jak dla pięciolatki ona naprawdę zachwyca w ten fan-tas-tyczny wieczór widownia jest wprost urzeczona! Ta mała łyżwiarka jest prawdziwą profesjonalistką to lewe ramię jakże śmiało obnażone ten obcisły czarny staniczek wyszywany cekinami bardzo, ale to bardzo króciutka spódniczka z czarnej tafty spod spodu wyzierają majteczki z czarnej koronki czarne siatkowe rajstopki i seksowne łyżwy z czarnej skóry ozdobione czerwonymi różyczkami! Ależ te łyżwy błyskają ta mała dziewczyneczka ślizga się/tańczy do przyspieszającego tętno latynoskiego przeboju Begin the Beguine oklaski dla PANNY BLISS RAMPIKE z Fair Hills w New Jersey zdobywczyni tytułu Debiutantki Brzdąców na Lodzie 1994 Mała Miss Gwiazd Lodowej Tafla 1995 zdobywczyni laurów Wicemiss Nowej Anglii w Jeździe Figurowej na Lodzie 1995 ach cóż za figura, panie i panowie! Popatrzcie na te urocze posuwiste ruchy panna Bliss jest naprawdę niezemska ten tłum ją uwielbia Och! Niemal doskonały piruet potrójna ósemka, a to? czyżby piruet ze skoku? i panna Bliss Rampike wykonała ten wyjątkowo trudny element z wielką odwagą niewykluczone, że to jest najlepszy występ dzisiejszego wieczoru w Hotelu-Kasynie Donalda Trampa widzowie niemalże spadają z krzeseł zacięta konkurencja o złote trofeum, nagroda w wysokości pięciu tysięcy dolarów, i do tego zdjęcie z opisem na wszystkich materiałach promocyjnych Hotelu-Kasyna Donalda Trampa przez cały rok krążą pogłoski, że na widowni jest sam Donald incognito niewykluczone, mili państwo, że mamy tu przyszłą złotą medalistkę olimpijską, przyszłą Sonję Henie (dziesięciokrotną mistrzynię świata) oj! trochę się pospieszyłem uff! tylko drobne potknięcie chwila zawahania Bliss jednak prędko przestała się chwiać, robi teraz piruet na obu łyżwach i ani trochę się nie chwieje a teraz piruet wędrujący wstrzymajcie oddech, panie i panowie, to może być trudne sędziowie to zauważają sędziowie

są pod wrażeniem sędziowie uwzględnią trudność tych figur w swoich ocenach a cóż to takiego? Piruet w locie jaki słodki uśmiech! ale zdaje się, że niegrzeczna mantylka spada z głowy Bliss och ach to będzie chyba - piruet ze skoku - wykonany chyba odrobinę niepewnie czyżby Bliss oszczędzała swoją lewą kostkę? podobno miała już kiedyś kontuzję tej kostki co za dzielna mała dziewczynka posłuchajcie tych oklasków panna Bliss Rampike oraz niesamowita panna Kiki Chang ubiegłoroczna mistrzyni Turnieju organizowanego przez Hotel-Kasyno Donalda Trumpa (w kategorii junierek) są najwyraźniej faworytkami publiczności tego wieczoru och ach! niegrzeczna mantylka leży na lodzie miejmy nadzieję, że łyżwy Bliss się w nią nie zaplączą teraz piruet w locie bez zawahania krzywi się, kiedy ląduje na lewej łyżwie rytmiczne takty Begin the Beguine nabierają coraz żywszego tempa, są coraz głośniejsze kolejny piruet w locie, och! Co za szkoda oto Bliss Rampike, ta dzielna mała dziewczynka odzyskała równowagę łyżwy spływają po tych policzkach jak u lalki, ale ona nie rezygnuje widownia cichnie publiczność jest głęboko poruszona burza oklasków publiczność wstaje z miejsc miejmy nadzieję, że Donald naprawdę jest tu dziś razem z nami, nieważne czy incognito czy nie fan-tas-tyczny występ proszę o ostatnie oklaski dla pięcioletniej Bliss Rampike z Fair Hills w New Jersey bardzo dzielnej dziewczynki, którą czeka wspaniała przyszłość.

SERDUSZKO Z CZERWONEGO TUSZU

Narysujesz mi czerwone serduszko Skyler? Narysujesz dla mnie takie małe czerwone serduszko jak twoje Skyler? proszę

Dwa dni później Bliss miała skończyć siedem lat. A ja miałem wtedy dziewięć. Kiedy kładliśmy się do łóżek, 28 stycznia 1997 roku.

Skyler proszę mamusia się nie dowie.

Mamusia krzywiła się na widok maleńkich tatuaży wykonywanych czerwonym tuszem, które były moją specjalnością w owym czasie*. Mamusia, jak wszystkie mamusie, zwłaszcza wszystkie mamusie z Fair Hills (gdzie normę stanowiły idealnie czyste powierzchnie, pastowanie do połysku, i „skromny” przepych), oczywiście protestowała przeciwko tatuażom na ciałach dzieci, wulgarnym, brudnym i trudnym do zmycia. Dlatego malowanie maleńkiego, czerwonego serca we wnętrzu lewej dłoni Bliss, takiego samego jak moje, musiało się odbyć w tajemnicy, tak jak w tajemnicy tatuowałem maleńkie ludziki na swoich dłoniach i na innych, mniej widocznych częściach ciała (pachy, brzuch, pępek).

Tajemnice! Tyle ich było.

Tatuś akurat wyjechał. Tatuś coraz częściej wyjeżdżał: Singapur, Tokio, Bangkok, Sydney - albo tylko Nowy Jork, gdzie miał mieszkanie. Albo taka zagadka: tatuś był gdzieś jeszcze bliżej, a jednak *tatuś wyjechał*.

W takie dni nie było nam wolno rozmawiać o tatusiu, mówiły to nam gorejące oczy mamusi.

A jednak tatuś mógł zniecka wrócić do domu. Jak w disneyowskim filmie o fantastycznych przemianach i odwróceniach ról tatuś mógł się pojawić, zatupać na schodach w samą porę, by „ułożyć” małego Skylera i małą Bliss do łóżek; mógł się pojawić ponury tatuś, rozpromieniony ze szczęścia tatuś, tatuś płaczący z miłości albo nawet (oby! to były

* Pewnie było tak, że już w wieku dziewięciu lat skyler stał się niewolnikiem „rytualistycznych” - obsesyjno-kompulsywnych - zachowań, zwłaszcza w odniesieniu do swego mikromęskiego ciała. Ów początkujący psychopata malował na swej skórze nie tylko maleńkie walentynkowe serca, ale także mieniące się czerwone węże z obnażonymi zębami jadowymi, lśniące czarne pająki i skorpiony, sztylety ociekające krwią, uśmiechnięte czaszki, a nawet, bezwstydnie naśladowując grupę starszych chłopców ze szkoły w fair hills, hitlerowskie swastyki. (To wielka sztuka „wytatuować” czarnym pisakiem swastykę wielkości paznokcia na jakiejś ukrytej części własnego chłopięcego ciała! Ta swastyka nigdy nie wychodziła jak należy.) Ależ przerażona byłaby mamusia i jaki zniesmaczony byłby tatuś! Ale nigdy się nie dowiedzieli.

najszczęśliwsze chwile) tatuś z mamusią, ściskający się za ręce, mamusia uśmiechająca się mężnie, jakby tatuś nigdy nie wyjeżdżał, a ona sama nigdy przenigdy nie zamykała się w łazience, by tam chlipać, mrużyć coś do siebie i za nic nie chcieć otworzyć drzwi, w które nieśmiało pukał Skyler: „Mamusiu?”

Skyler czasami tak mi źle

Nikt mnie nie kocha Skyler czy ty mnie kochasz Skyler?

W domu Rampike'ów w tamtych ważnych latach czas dzielił się na dwie odmiany: kiedy Bliss jeździła na łyżwach i kiedy Bliss nie jeździła na łyżwach. Kiedy Bliss jeździła na łyżwach, w powietrzu unosiło się podniecenie niczym ładunki elektryczne przed burzą, a kiedy Bliss nie jeździła na łyżwach - bo na przykład zrobiła sobie krzywdę albo unieruchomił ją „fantomowy ból” - w powietrzu unosiło się uczucie strachu niczym ładunki elektryczne przed burzą.

A zatem one zawsze tam były: ładunki elektryczne przed burzą!

Bliss wierzyła, że serduszko z czerwonego tuszu da jej ochronę.

Skyler namalujesz je? Mamusia się nie dowie

Mamusia wyćwiczyła Bliss, żeby zawsze otwierała swoje granatowe oczy szeroko i żeby jej uśmiech był nie „wyszczierzony” - „krzywy” - tylko nieśmiały, słodki. I żeby Bliss pokazywała w nim swoje piękne, perłowe ząbki, ale nic więcej. *Namalujesz mi takie samo serduszko Skyler proszę?*

Na lekcjach fizyki w Basking Ridge nauczyciel mówił nam dowcipnie, że czas jest:

- skończony albo

- nieskończony albo

- że płynie i niesie nas z sobą albo

- że jest „statyczny”: że to jest czwarty wymiar, w którym wszystko, co się kiedykolwiek ma zdarzyć, już się zdarzyło i nadal się dzieje i jednocześnie nie mogło się nie wydarzyć, więc jak tu można było czemukolwiek zapobiec?

Ta kariera zaczęła się od Brzdąców na Lodzie w Meadowlands w Dzień Świętego Walentego 1994 roku. Ta kariera miała się zakończyć podczas Konkursu Młodych Łyżwiarek o Puchar Całusków Hersheya w Hershey w stanie Pensylwania 11 stycznia 1997 roku.

Skyler proszę czerwone serduszko i wtedy chwyciłem spoconą, małą łapkę mojej siostry i namalowałem na niej małe, czerwone serce, takie samo jak moje.

„SEKSOWNY” - „UWODZICIELSKI” - „TAJEMNICZY”

Coś więcej na mój temat? Chcielibyście mnie „zobaczyć”?

Chyba nie mogę was winić. Nawet czytelnik, który nie kupił tej książki, ale tylko ją przegląda - proszę, nie tak gwałtownie! - w księgarni, ma prawo zobaczyć tego kogoś, kto dla niego coś pisze. Bo rzecz jasna przewaga większości pisarzy jest taka, że nikt ich nie widzi. Pisarz jest niewidzialny i to mu przydaje władzy.

Pierwsza rzecz, jaka się rzuca w oczy w osobie Skylera Rampike'a, kiedy na przykład kuśtyka po Livingstone Avenue, która krzyżuje się z Pitts Street, jest taka, że to dziwoląg.

Zwłaszcza te włosy.

Po śmierci Bliss moje falujące płowe włosy zaczęły wypadać całymi garściami. Niebawem moja twarda, mała głowa zrobiła się łysa, oczy jak u zombi stały się nagie i wytrzeszczone. Ofiara raka? Chemoterapii? Dziecięcej białaczki? Po jakimś roku włosy wzięły się do odrastania, ale za to w dziwnym metaliczno cynkowym odcieniu, przez co wyglądają teraz tak, jakby były radioaktywne, i mienia się w ciemności; to już nie są falujące, wiotkie włoski małego chłopczyka, tylko szorstkie, grube kłaki podobne do tego przekornego zielska, które ponoć świetnie rośnie na skażonej ziemi. Często mylnie mnie biorą za starszego faceta i/albo za nosiciela jakiejś szczególnie odrażającej choroby (trąd, AIDS). Kiedy jeszcze chodziłem do szkoły, moi nauczyciele stosowali strategię polegającą na udawaniu, że mnie nie widzą, a ostatnimi czasy, gdy już stałem się „prawie dorosłym” nastolatkiem, chuderlawym i wysokim, przechodnie popatrują na mnie nieufnie.

Te cynkowe włosy są takie sztywne i zjeżone, że przypominają załążki ptasich lotek. Na ogół strzygę je tuż przy czaszce. (Kościstej i guzowatej! Z mnóstwem czerwonych zadrażnień na skórze, bo wiecznie się po niej drapię.) Czasami zapuszczam krótką kitkę nad karkiem, a skronie wygalam à la nazista i to przyciąga uwagę ludzi. A zatem, być może, mimo że jestem pokorny z ducha i coś we mnie pragnie się upodobnić do małego dziecka, jestem jednocześnie aroganckim sukinsynem i niewiele się różnię od mojego ojca Bruce'a „Biksa” Rampike'a, choć brak mi gabarytów tatusia, a także jego tak zwanej charyzmy.

(Czy wy też nie znosicie słowa „charyzma”? A jednak trudno znaleźć równie nośny synonim.)

Najdziwniejsze jest to, że Skyler Rampike, z tymi cynkowo-pierzastymi włosami wiązаныmi lub nie w bohemiastą kitkę, okazał się atrakcyjny dla niektórych walniętych osobników zarówno płci żeńskiej, jak męskiej. Mamusia błagała, żebym pozwolił ufarbować sobie włosy na ich dawny kolor - „Skyler, gdyby Bliss zobaczyła cię teraz tak odmienionego, takiego wyniszczzonego, to by cię nie poznała” - ale nie chciałem się zgodzić.

Bo gdybyś wierzyła w Boga, tobyś mogła powiedzieć, że Bóg zesłał mi te cynkowe włosy niby jakiś znak.

Mamusia gapiała się na mnie, nie ośmielając się mnie dotknąć, nie ośmielając się spytać *Znak czego, Skyler?* - ze strachu, że odparłbym: *Znak, że zostałem potępiony, mamusiu. Piętno szatana na głowie twojego małego mężczyzny.*

Drugą rzeczą, którą byście zauważyli, byłoby to, że ten dziwolągowaty Skyler kuśtyka, co jest jedyną pamiątką z czasów, kiedy był jeszcze cudownym dzieckiem z talentem do gimnastyki (o czym będzie mowa później, specjalnie dla tych czytelników, których chorobliwie fascynują słuszne kary spadające na ośmielających się „sięgać po złoto”). Bywa, że to kuśtykanie prawie nie rzuca się w oczy, ale bywa też, że nie ma jak go ukryć, w te dni, kiedy zimno przenika do kości, chodzę o lasce, wlokąc swoją sztywną (prawą) nogę, pulsującą bólem niczym dawnymi wspomnieniami z dzieciństwa. Przez wiele lat był to całkiem operetkowy widok - „operetkowy” to bardziej wymyślne słowo na „śmieszny” - dla chamowatych, okrutnych oczu dojrzewających płciowo nastolatków, kiedy cherlawy Skyler Rampike, sam również dopiero dojrzewający płciowo, kuśtykał z lilipucią laską jak jakiś błazeński trójnożny owad. (Powinniście mnie zobaczyć teraz, jak kuśtykam z laską normalnej wielkości, prędko i wojowniczo, prawie nie zwracając uwagi na przestraszonych przechodniów, którzy są zmuszeni uskakiwać mi z drogi, przy czym kiedy zdarza mi się przechodzić na drugą stronę ulicy albo iść w kierunku przeciwnym do ruchu, to wtedy macie jak w banku, że zdecydowanie zwalням tempo, bo taki już jestem przekorny albo może perwersyjny. *Tylko spróbujcie mnie przejechać, skurwysyny!*)

Jak to przewidziała moja zalękniona mamusia, zanim skończyłem jedenaście lat, zdołałem w mniejszym lub większym stopniu wymazać „słodką” - „uroczą” - chłopczykową buzię dziewięcioletniego Skylera, kompulsywnie się w zamian szczerząc/krzywiąc i robiąc miny, które mamusia nazywała „zbołałymi”. Kiedy doszedłem do dziesiątej klasy, moja twarz stała się twarzą starszego chłopaka przesłoniętą dziwną maską z supłów podobnych do korzeni drzewa. Pastor Bob powiedział kiedyś *Skyler, twoja dusza lśni w twoich oczach, nie ukryjesz jej*, ale czy to prawda?

A jednak - jakie to dziwne! - i ohydne! - w cyberprzestrzeni są całe tabuny świrów, którzy twierdzą, że Skyler Rampike jest atrakcyjny-„seksowny”-„uwodzicielski”-„tajemniczy” - i którzy rozpisują się o nim na szokujących stronach w Internecie, opatrując wizerunki mojej wyniszczonej twarzy i nazistowsko-cynkowych włosów takimi na przykład podpisami:

**SKYLER RAMPIKE, „POZOSTAŁY PRZY ŻYCIU” STARSZY BRAT
ZAMORDOWANEJ KSIĘŻNICZKI LODOWISK BLISS RAMPIKE**

COŚ NIEDOBREGO*

Skylar pomóż mi coś niedobrego się stało z moim łóżkiem

[□] Ten enigmatyczny, krótki rozdział to wszystko, co zostało z dziesiątków kartek, które przez ostatnie siedemdziesiąt dwie godziny wypełniałem bazgrołami. Myliłem się poprzedniego dnia - naszedł mnie nie „atak paniki”, tylko pełnoprawny, dojrzały „atak manii”, bo całkiem odstawiłem psychotropy.

FAXPAS

W imię całkowitej szczerości trzeba o tym powiedzieć: Skyler złamał swoją Przysięgę Czystości.

A mówiąc ściślej, złamał swoją najnowszą Przysięgę Czystości.

Po napisaniu poprzedniego rozdziału poddałem się. Jasne, to był nędzny rozdzielik, i jasne, każdy z was mógłby go z siebie wyrzucić w ciągu kilku godzin, a jednak Skyler miał od tego huśtawkę w brzuchu/skołatane nerwy/napady mdłości i tak oto Skyler poddał się, 59. Dnia. Jakoś przetrwał pięćdziesiąt dziewięć nieszczęśliwych dni, po czym nad ranem sześćdziesiątego dnia dokonał „recydywy”: zażył jakiś podejrzany Hydrokodon (niezastrzeżona nazwa dla Vicodinu) pozyskany od znajomych czarnoskórych hip-hopowców.

Wybaczcie mi moje fax pas, jeśli chcecie, żeby wam wybaczone wasze, zwykł mawiać tatuś, ze swoim uśmieszkiem zażenowanego gównojada.

Minęło bardzo dużo czasu od tamtego roku, kiedy miałem dziewięć lat. I odesłali mnie, kiedy znaleziono Bliss, i już nigdy więcej nie zobaczyłem swojej siostry i włosy wypadały mi garściami, a kiedy wreszcie odrosły, to źle. I coś jest nie tak z moim mózgiem.

NOSZE NA KÓŁKACH

Na początku - dawno temu! - nie było Bliss.

Tak oto brzmi mój początek (czy raczej jego propozycja). Napisałem to zdanie wiele razy. Napisałem to zdanie na kilku kartkach papieru, w nadziei, że „zaskoczę” i wymyślę jakieś drugie zdanie, a po jakimś czasie również trzecie zdanie, ale na razie, na razie pojawiło się tylko to jedno zdanie. Ale teraz znów jestem Czysty i pozostanę Czysty. Przysięgam.

Aczkolwiek pastor Bob zasugerował, że byłoby łatwiej zacząć *in medias race*,* a nie od początku, bo w początkach jest coś równie potwornego jak w liczbie (jeśli to jest liczba *sensu stricto*) zero.

Dziecko nie rozumie, co to jest zero. Tak jak dziecko nie potrafi zrozumieć niezgłębionego śmietnika czasu sprzed swoich narodzin.

Jestem znów Czysty, czy odnotowałem ten fakt? Sześć kapsułek Hydrokodonu („Ostrzeżenie: Lek może powodować zawroty głowy, kołatanie serca, zaburzenia pracy nerek”) spuściłem w toalecie, z brawurą i zuchwalstwem bohatera telewizyjnego!

(Tyle, że ta cholerna toaleta, z której tu na trzecim piętrze korzysta nas kilku, tak naprawdę niczego nie spłukuje. Kapsułki wirowały i wirowały, kusząc człowieka, ale ostatecznie nie spłynęły i o ile wiem, choć uwierz mi, drogi czytelniku, wolałbym nie wiedzieć, jeden z moich współmieszkańców wyłowił je dla własnych celów.)

Czysty przypadek, pojedyncza strona gazety nawiana przez wiatr pod nogi, na samym środku grząskiego, zwirowatego trawnika przy następnej ulicy. Pusta parcela, pełna gruzu, chwastów i wszelkiego typu odpadków, wśród których wala się także strona dwudziesta druga „Star-Ledger”, lokalnej gazety z Newark, z datą 1 grudnia 2006 roku; zezuje z niej do mnie upiornie uśmiechnięty dr Virgil Elyse.

Nie, żebym wiedział, jak wyglądał główny specjalista od medycyny sądowej hrabstwa Morris (bo to w tym hrabstwie mieszkaliśmy jako obywatele Fair Hills; New Brunswick leży w hrabstwie Middlesex). Nigdy tego nie wiedziałem.

* Bajerancka fraza z klasycznej łaciny oznaczająca „w samym środku” akcji. Właśnie *in medias race* większość nas wieździe swoje ograniczone, oporne, durne żywoty, za diabła nie wiedząc, dokąd zmierzamy ani nawet gdzie dotąd byliśmy.

Dr Elyse był uprzejmy wyznać dziennikarzowi, który robił z nim wywiad z okazji jego przejścia na emeryturę (w wieku sześćdziesięciu ośmiu lat), że w czasie swej czterdziestotrzyletniej kariery dokonał sekcji „tak coś około dwunastu tysięcy sześciuset zwłok”. Prędko przeleciałem wzrokiem kolumny rozmazanego druku, by sprawdzić, czy jest tam nazwisko Rampike, oczywiście wyskoczyło na mnie, jak się spodziewałem, a razem z nim imię Bliss, i wtedy prędko odkopnąłem gazetę.

Ale najpierw jeszcze zauważyłem *najbardziej znana sprawa. Najbardziej kontrowersyjna.*

Mimo że nigdy nie widziałem dr. Elyse'a w połyskliwych okularach typu *pinch-nez* (?), to jednak w tym momencie przyszło mi do głowy, że owszem, widziałem go. Podczas tamtego bezładnego interludium po śmierci mojej siostry, kiedy to mały Skyler dostał silne leki i przespał większą część dnia, ale potem obudził się nerwowo w nocy, między pierwszą a czwartą nad ranem, leżał sparaliżowany na łóżku, widział, jak dr Elyse podchodzi do łóżka Skylera, które przeobraziło się w nosze na kółkach, a z kolei powietrze w pokoju przeobraziło się w chłodne formaldehydowe powietrze kostnicy hrabstwa Morris. Pojawił się dr Elyse (na polecenie starszych Rampike'ow?), w butach z piszczącymi gumowymi podeszwami, w brudnym białym fartuchu rzeźnika nałożonym na cywilne ubranie, w okularach typu *pinch-nez*, w których jego oczy zrobiły się wielkie jak oczy muchy, kiedy uniósł w górę piłę, żeby otworzyć czaszkę Skylera i móc dzięki temu zręcznie przejechać kolbą lutowniczą po jego mózgu (na polecenie starszych Rampike'ow?). Dlatego właśnie Skyler miał już potem zawsze kłopoty z pamięcią.

I te kłopoty z matematyką! Mimo że wcześniej ich nie miał, chociaż był koszmarnym dyslektykiem.

W ośrodku uzależnień ćpuny mawiały: Nie ma to jak speed! Speed daje ci kopa, jakiego nie dadzą ci żadne inne dragi.

To dlaczego tu jesteście, miał ochotę spytać Skyler. Skoro kop to coś tak fantastycznego. Skoro warto umierać za kopa, to po co ktoś chciałby żyć?

Skyler nie miał wyboru, Skyler pragnął żyć. Któregoś dnia Skyler będzie musiał ujawnić wszystko, co wie na temat życia/śmierci swojej siostry Bliss. To jego obowiązek.

(Czy już odnotowałem, że kiedy Skyler został aresztowany i posłany na odwyk, to ważył 63 kilogramy i na bosaka miał metr osiemdziesiąt wzrostu? Włosy miał wygolone przy czaszce, a cynkowe lotki zaczynały mu właśnie odrastać kępkami przypominającymi wysypkę. Nawet ćpuny z tatuażami w kształcie płonących czaszek i pajaków z gatunku czarna wdowa trzymały się z daleka od Skylera Rampike'a.)

Prawda jest taka: boję się speedu. To problem klasowy.

Fair Hills w New Jersey leży daleko od Jersey w New Jersey.

Normalnie nie wdychamy, nie wążamy, nie robimy zastrzyków. Igły wywołują w nas śmiertelny strach. Bierzymy pigułki wzorem naszych mamusi.

Na przedmieściach stosowane są tylko „legalne” narkotyki: te, które można kupić w aptekach.

Nawet jeśli kupujesz je na ulicy, są to nadal legalne narkotyki. Jakiś doktor, gdzieś, dyplomowany lekarz medycyny, wystawiłby ci na nie receptę. To kryminalista wyższej klasy.

Pastor Bob powiedział: Narkotyki to taka psychologiczna proteza, synu. Wiesz o tym.

Nie potrzebuję protezy, wystarcza mi laska, powiedziałem pastorowi.

Nie ojca sprawa, powiedziałem pastorowi.

Ojciec mnie nie zna, niech się ojciec na mnie nie patrzy, powiedziałem pastorowi.

Odejdź stąd, człowieku, powiedziałem pastorowi.

Pastor Bob puścił to wszystko mimo uszu. Pastor Bob powiedział: To cierpienie na twojej twarzy, synu. Natychmiast je dostrzegłem. Wiesz, co zobaczyłem, synu? Na twojej twarzy?

Nieeee, powiedziałem pastorowi. Powiedziałem pastorowi, że nie chcę wiedzieć.

Pastor Bob powiedział: Masz na twarzy Chrystusowe cierpienie, synu. A przecież taki jesteś młody.

Gównu prawda, powiedziałem pastorowi.

Pastor Bob powiedział: Słyszysz własny głos, synu? Ten strach, który go przepelnia?

Bojaźń i drzenie? Choroba na śmierć? powiedziałem pastorowi.

Stare sprawy. Dokonało się. Nikt nie wierzy w te bzdety, powiedziałem pastorowi.

Pastor Bob powiedział: Musisz odciążyć duszę, synu. Musisz opowiedzieć swoją historię.

Diabła tam, jestem dyslektykiem. Czy coś tam, powiedziałem pastorowi.

Pastor Bob powiedział: Podyktuj mi swoją historię, synu. Opowieść o swojej utraconej siostrze Bliss. Własnym żywym głosem, synu. Możemy zacząć już dzisiaj.

Nie ma żadnej „mojej historii”. Nieeee, powiedziałem pastorowi.

Powiedziałem pastorowi Bobowi, że chyba jest nienormalny. Że jest maniakiem religijnym, jak ten, jak mu tam „Kirkygard”. Że gada bzdety, w które nie wierzy nikt oprócz jakichś patetycznych dupków z IQ opadającym do kostek. Pastorze, ty tłusty pierdzielu, powiedziałem. Nie dotykaj mnie.

Pastor Bob odparł spokojnie: Twoja siostra Bliss jest w niebie, synu. A jednak nasi najbliżsi cierpią czasami nawet w niebie. Cierpią, kiedy my jesteśmy nieszczęśliwi. Musisz przynieść ukojenie duszy swej siostry, synu. Wiesz o tym.

Powiedziałem pastorowi Bobowi, że mnie nie słuchał, że nikt nie może żądać ode mnie czegoś takiego, *nikt i nigdy!* A wtedy pastor Bob skrzywił się na widok obłąkańczo-Chrytusowej furii na mojej twarzy, ale pochwycił mnie w swoje mięsiste, wielkie ramiona i tak trzymał, dopóki się nie uspokoiłem. I wtedy powiedział: *Jesteś w błędzie, synu. Zaufaj mi.**

[□] Cholera, wiem: ja też się krzywię. Tak niezdarnie napisane sceny czyta się boleśnie, a jednak jeszcze bardziej boleśnie się je pisze. A jeszcze bardziej boleśnie się ich doświadcza... Jako pisarz amator, który dotąd wiódł zasadniczo amatorskie życie, żałuję, że ten dokument nie zawiera bardziej elegancko wykreowanych pasaży, tak jak żałuję, że nie zawiera bardziej wyrafinowanych dramatis personie [sic?], niemniej w przypadku dokumentów typu konfesyjnego musisz radzić sobie z tym, co masz.

COŚ TY ZROBIŁ

Skyler obudź się

Szarpie go nie siostra, lecz matka, w chaosie tamtego poranka sprzed lat, który nie był porankiem, tylko czarną niczym atrament nocą, jaka zalega na dnie morza.

Mamusia ma rozczochrane włosy, rozbiegane oczy. Mamusia jest ubrana w jedną ze swych jedwabnych koszul nocnych, wielkie, miękkie, rozkołysane piersi mamusi rozpychają tkaninę, Skyler raz zauważył przez szparę w drzwiach, jak tatuś ścisnął tam i ugniatał mamusię rozbrykanymi tatusiowymi dłońmi, i Skyler teraz prędko odwraca wzrok, tak samo jak wtedy.

Skyler? gdzie jest

Tuż przy samym dnie morza bytują dziwaczne formy życia złożone z samych pysków, z ostrymi, połyskującymi zębami, płetwami, sterczącymi kręgosłupami. A jednak wybudzony z zamroczenia słodkim snem dziecka Skyler rozumie, że dzieje się coś złego, bo mamusia wcale nie jest zła, tylko zdenerwowana, jakby oszołomiona, i Skyler próbuje odepchnąć mamusię, ale mamusia jest dla niego za silna, mamusia z cichym okrzykiem rozdrażnienia odciąga kołdrę, pod którą Skyler leży skręcony jak precel, na lewym boku, z obiema dłońmi wciśniętymi między kolana, a te kolana z kolei ma przyciśnięte do piersi, dlatego wygląda jak stworzenie, które się jeszcze nie wylęgło.

Skyler czy ona tu jest ukryła się gdzieś tutaj?

Mamusia z obłąkaną miną sprawdza stopy łóżka Skylera, jakby jego sześciolatnia siostra mogła się tam jakimś sposobem ukryć. Z jej ust wyrywa się szloch/stęknienie, kiedy klęka, żeby zajrzeć pod łóżko, a potem zatacza się w stronę szafy Skylera, włącza światło i grzebie między jego wiszącymi rzeczami, klęka i na ślepo obmacuje podłogę. Mruczy do siebie *Gdzie! No gdzie?*

I wraca, zataczając się jak pijana, do Skylera, który wciąż stoi obok łóżka, w piżamce, oszołomiony i przestraszony, drżący z zimna, bo stoi przecież na bosaka, to spojrzenie w oczach mamusi, panika w głosie mamusi, mamusia wywleka Skylera z pokoju, niedelikatnie, ciągnie go przez korytarz w stronę pokoju Bliss, choć najwyraźniej była już wcześniej w pokoju Bliss, bo łóżko Bliss jest puste, mamusia rozrzuciła jej kołdrę i prześcieradło, a teraz

mruczy coś do siebie, tak jak to często robi Skyler, kiedy jest sam, myśli mamusi wyfruwają jej z głowy jak spłoszone nietoperze. Gdzie jest tatuś? zastanawia się Skyler. Czy tatuś zabrał gdzieś Bliss w samym środku nocy? Czy tatuś i Bliss pojechali do Nowego Jorku, żeby świętować urodziny Bliss? Skylerowi wszystko się miesza, potem nie przypomni sobie niczego wyraźnie, żadnych wydarzeń z tamtej nocy, o które go będą pytali i o które sam siebie będzie pytał, aczkolwiek przypomni sobie, że w pokoju Bliss (w którym są magiczne drzwi otwierające się na wielką sypialnię mamusi i tatusia) na nocnym stoliku stoi lampka w kształcie Babci Gąski, która należała do Skylera, gdy był bardzo mały, a teraz to jest taka wyjątkowa lampka, która musi być wieczorem zapalona, bo inaczej Bliss nie zaśnie albo jeśli zaśnie, to będą jej się śniły koszmary o szkaradzieństwach, które ukrywają się pod jej łóżkiem tak samo jak w mętym półcieniu za jasno oświetloną taflą lodowiska, gdzie tłum wybucha spontanicznym aplauzem na sam widok Debiutantki Brzdąców na Lodzie, Małej Miss Gwiazd Lodowej Tafli, Małej Księżniczki Lodowisk New Jersey, tyle że teraz to jest inny czas, mamusia nie klaszcze razem z innymi ludźmi, tylko ściska Skylera za rękę, jakby z jakiegoś powodu Skyler był winny, i wpatruje się w małe łóżko Bliss, z zagłówkiem obitym satyną, z piękną satynową narzutą koloru różowego lukru i udekorowaną aplikacjami w kształcie białych łyżew, teraz walającą się na podłodze, splątaną z kołdrą, i na poduszkę Bliss, która wygląda tak, jakby ktoś ją tam rzucił z całej siły. I jeszcze ten zapach.

Niegrzeczna dziewczynka! Znowu to...

Specjalnie... żeby mi dokuczyć...

Oboje, mamusia i Skyler, widzą zaplamiony materac i czują ostry, amoniakowy zapach moczu i czegoś jeszcze gorszego niż mocz, bo na prześcieradle z białego lnu są ciemne, gwiazdziste rozbryzgi koloru błota. I mamusia jest wściekła czy raczej przestraszona? - wbija paznokcie w chude ramiona Skylera ukryte pod górą od piżamy, pyta go błagalnie *Skyler, coś ty zrobił z Bliss? Dokąd zabrałeś swoją siostrzyczkę?*

II

**„Najszczęśliwsza
dziewczynka
na ziemi”**

NA POCZĄTKU

Na początku - dawno temu! - nie było Bliss.

Był Skyler, ale nie było Bliss. Jeszcze nie!

Nikt o tym nie wie. Nikt nie odnotował tego faktu. Wśród dziesięciu tysięcy wyznawców kultu Bliss, którzy zanieczyścili cyberprzestrzeń swoimi obłąkańczymi, wysanymi z palca informacjami i zboczonym bełkotem, ani jeden nie wie tego, że na początku to Skyler miał zostać gwiazdą. Że to Skyler miał zostać urodzonym łyżwiarzem figurowym z Fair Hills w New Jersey. Albo jakimś tam innym małym geniuszem.

„Skyler! To będzie nasz sekret”.

Bardzo zimny poranek, drugi tydzień grudnia 1991 roku. Mamusi brakowało tchu, mamusia była podekscytowana, mamusia miała na sobie długi, czerwony, pikowany, zimowy płaszcz wypełniony gęsim puchem, przez co prawie nic nie ważył, natomiast głowę mamusi, razem z ciemnymi włosami, opasywała ciasno dziergana czapka w żywe, tęczowe kolory, czapka z opadającym, długim na dwadzieścia centymetrów chwostem upodabniającym mamusię do postaci z kreskówki albo klauna, który mógłby włożyć coś takiego, żeby cię rozśmieszyć. No chyba, że się myliłem, bo Skyler tak często się wtedy mylił, kiedy zerkał lękliwie na przytłaczających ogromem dorosłych ze swego otoczenia, na te ich niezrozumiałe uśmiechy, ich krzywe miny, grymasy, tiki, nerwowe ruchy i tajemnicze sygnały, o których rozszyfrowaniu człowiek nie miał nawet co marzyć, tak więc prawdopodobnie czteroletni Skyler mylił się co do nowej czapki mamusi, bo przecież ta tęczowa, dziergana czapka z dyndającym chwostem miała w zamierzeniu być modna, została świeżo kupiona w butikku „Village Arctic” przy Main Street, gdzie prezentowano ją na anorektycznych, nastoletnich dziewczętach-manekinach z nartami albo łyżwami zarzuconymi na ramiona. Ta nowa, tęczowa czapka z chwostem była poważna.

- ...nasza tajemnica, Skyler, o której nie wolno ci powiedzieć tatusiowi, wiesz, jaki tatuś potrafi być okrutny, kiedy się z kogoś naśmiewa. Obiecasz mi, Skyler?

Skyler posłusznie pokiwał główką. *Tak! Tak, mamusiu.*

- ...narzeka, że „marnuję paliwo”! Że nigdy nie ma mnie w domu! Jeszcze trochę i zaczniesz sprawdzać ten... no, jak to się nazywa. .. drogiomierz w moim samochodzie. No wiesz, to coś, co pokazuje, ile się mil przejechało. No taki przyrząd na desce, kojarzysz?

Skyler przytaknął, powoli jednak tracąc pewność. Wiedział, co to jest „deska”, ale co do „drogiomierza”, to miał już wątpliwości.

- Wyprawimy się na małą przejażdżkę w konkretnym celu, który powinien ci się spodobać, Skyler!

Mała przejażdżka okazała się przejażdżką, którą odtąd często wspólnie odbywali, mamusia i ja, oficjalnie do miasta, w różnych sprawach mamusi, ale w rzeczywistości jechaliśmy bardziej wycieczkową, bardziej skomplikowaną i okrężną trasą, pokonując długie mile „malowniczego” wiejskiego krajobrazu na północ i wschód od Historycznej Osady Fair Hills w New Jersey (gdzie zamieszkaliśmy zaledwie kilka miesięcy wcześniej, we wrześniu), i owszem, często u kresu drogi okazywało się, że mamusia naprawdę miała w tym jakiś cel, że jechała taką okrężną trasą, jakby coś ją do tego zmuszało.

- Tatuś nie musi wiedzieć, Skyler. To, czego tatuś nie wie, nas nie zabol. - Mamusia zaśmiała się, a przez jej ciało przebiegł spazmatyczny dreszcz. - Skyler! Schowaj te swoje serdelkowe łapki w rękawy.

Cholera: zapomniałem „przygotować scenerię”.

Byliśmy w garażu. Wymknęliśmy się do garażu tylnymi drzwiami, tymi w kuchni, i rozmawialiśmy szeptem. To znaczy mamusia szeptała. Mamusia w ogóle często szeptała, jakoś tak jej to weszło w krew, że ciągle szeptała, co wiązało się z tym, że trzeba jej było albo odpowiadać szeptem, albo jeszcze lepiej odpowiadać tylko skinieniem głowy Tak, mamusiu! Tamtego dnia panowała jednak jakaś wyjątkowa nerwowość. Telefon dzwonił prawie cały rano, ale ani razu nie zadzwonił nikt, na kogo mamusia czekała, tylko sami handlowcy, akwizytorzy, dlatego mamusia przestała już podnosić słuchawkę i stwierdziła, że połączenia odbierze automatyczna sekretarka, a ona je wszystkie odsłucha później, bo nie chce niszczyć tego wyjątkowego dnia. Zuchowata i radosna, już okutana od stóp do głów w pikowany, czerwony płaszcz, w którym wyglądała... no cóż, jak podrygujący, czerwony balon, i do tego z kolorowym chwością opadniętą na czoło, mamusia przystanęła na chwilę, żeby pocałować Skylera w perkiaty noska rozkosznego dzieciaczka, nawet jeśli z tego noska mogło akurat cieć, bo jak zauważył tatuś niezadowolonym tonem, ten cholerny dzieciak był chyba wiecznie przeziębiony.

- Szs! Nie chcę, żeby Maria nas usłyszała.

Potem pospiesznie ubrała mnie w parkę podbitą polarem, z ciasnym, opiętym kapturem, trochę zbyt ciasnym i zbyt opiętym, bo mamusia zaciągnęła sznureczki i zasupłała mi je za mocno na szyi. Na swoich tłustych czteroletnich nogach miałem ciepłe, flanelowe dresy, a na tłustych stopkach wodoszczelne botki. Zarówno przy parce, jak i przy dresie wciąż jeszcze dyndały metki, bo były to nowiułkie nabyłki z dziecięcego butiku „Village Arctic”.

- Skyler, czy słyszysz...? Czy to...

Oczy mamusi zrobiły się ogromne od strachu i nieczystego sumienia. Nasłuchiwałiśmy.

Bardzo cicho, gdzieś daleko, może: jakieś słabe wycie. To mogła być syrena. To mógł być samolot lecący wysoko po niebie. To mógł być wiatr w stupełdziesięcioletnim ceglanył kominie - pani Cuttlebone, dziarska i sprytna pośredniczka, która sprzedała panu i pani Rampike ich dom za zawyżoną cenę, żartowała na ten temat nerwowo: „Duchy! Wszystkie zabyłkowe domy w Fair Hills je mają”. Ale niebezpieczeństwo minęło, nikt nie otworzył drzwi, które zamknęliśmy za sobą. Nikt nie wbił w mamusię mroczno-badawczego spojrzenia i nie spytał uprzejmie, z silnym akcentem, kiedy pani Rampike zamierza wrócić.

- ...wszystko będzie dobrze. Nie jestem potrzebna. Nikomu nie jestem potrzebna. Tylko sobie.

W naszym garażu na trzy samochody tamtego ranka stały tylko dwa pojazdy. Bo tatuś pojechał do „centrali” Baddaxe Oil i zabrał swojego lśniącego lincolna continentala, żeby mamusi „nie kusila” przejażdżka. W garażu stał jeszcze większy i jeszcze cięższy, stalowoszary land-rover, którym tak się „trudno manewrowało”, że można go było powierzyć jedynie tatusiowi. Ale oprócz niego stał tam również żółtozielony chevrolet impala (model z roku 94, który tatuś kupił mamusi, żeby „rozweselić swoją kobitkę”, kiedy się przeprowadziliśmy z Parsippany do Fair Hills, dokąd wcale nie chciała się przeprowadzić), którym mamusia jeździła do miasta co najmniej raz dziennie. I to właśnie na tylnym siedzeniu żółtozielonej impali mamusia, niczego nie tłumacząc, ułożyła wypchaną torbę zapiętą na zamek.

- Mamusiu, co tam jest? - spytał bystrooki Skyler.

Czy to było dziecko? Młodsza siostra? Wąłła, malutka Edna Louise? Której mamusia nie chciała, a w każdym razie nie chciała tak szybko po Skylerze? Którá mamusia jest zmęczona, bo ona cały czas płacze, bo ma kolki i nie pozwala mamusi spać, marudne dziecko, brzydkie niemowlę, niemowlę o oczach jak niebieskie robaki, łyse niemowlę z paroma zaledwie włosami koloru blond, głupie niemowlę, które nie ma prawdziwego siusiaczka tak jak Skyler, niemowlę, które się wiecznie domaga, żeby je karmić (mlekiem w proszku

podobnym do kredy, przygotowywanym przez Marię), które się wiecznie domaga, żeby mu zmienić pieluszkę, które trzeba kąpać i zaraz znowu karmić, potem ułożyć do drzemki i znowu zmienić pieluszkę, wykapać, wytrzeć do sucha, dać nową pieluszkę, bo wszystkie niemowlęta tylko śpią, siusiają, robią kupki, drą się jak kot odzierany ze skóry i próbują zdobyć twoje serce tym, że gaworzą, „uśmiechają się” i mają w swoją stronę swymi niesamowitymi paluszkami, ale poza tym są STRASZNIE NUDNE, bo nie potrafią powiedzieć, jak mają na imię, ani chodzić prosto, ani też splukać po sobie w łazience. Inaczej niż Skyler, który jest małym mężczyzną mamusi!

Mamusia zasiadła za kierownicą chevroleta impali rocznik 94 i od razu zaczęła nucić. Naprawdę było widać, że Betsey Rampike jest szczęśliwa.

- Trzeba zapiąć ci pas, Skyler. Najważniejsze bezpieczeństwo.

Skyler był jeszcze za mały, żeby siedzieć wygodnie na fotelu pasażera obok mamusi, dlatego mamusia podłożyła mu poduszkę. (Czy prawo na to zezwalało? Pas opinał Skylera dość luźno.) Nie posiadał się z dumy, że awansował z tego głupiego fotelika dla dzieci na tylnej kanapie, oddanego teraz na wyłączny użytek tej brzydkiej Edny Louise.

Zerknął ukradkiem na torbę leżącą na tylnym siedzeniu. Czy coś się w niej ruszało? Czy tam w środku była jakaś żywa istota? Czy to było niemowlę?

Skyler spytał po raz kolejny, co jest w torbie, na co mamusia odparła z tajemniczym uśmiechem, że dowie się już wkrótce.

- No to w drogę!

Chevrolet z impetem wyjechał tyłem z garażu.

Zimowe powietrze niemal oślepiło, bo takie było świetliste, a niebo przybrało barwę jaj drozda. Dziewiczo biały śnieg ułożył się w zasy i esy-floresy przywodzące na myśl proszek do prania albo styropian. (Wybaczenie: tak właśnie nachodzą mnie wspomnienia, napływają falą jak deksedryna. Moje serce też łomocze: 260 uderzeń na minutę!) Chcąc nie chcąc, wyciągało się wnioski, że jeśli wśród idyllicznych wzgórz północno-środkowego New Jersey, gdzie żyją sami bogaci ludzie, w powietrzu unoszą się toksyny nawiewane tam przez psotne wiatry od „korytarza przemysłowego” pięćdziesiąt mil na wschód, z obrzeżonych pierścieniami ognia kominów stojących rzędami przy autostradzie stanowej, to te toksyny jakimś magicznym sposobem przeobrażają się w oślepiający biały śnieg. Mamusia wymacała modne, przesadnie duże ciemne okulary w oprawkach ze złotego plastiku, a Skyler zamrugał; miał tak spragnione, zażawione oczy. Każda krótka przejażdżka z mamusią była przygodą!

Kręta Ravens Crest Drive! Przez mój rozgorączkowany umysł, po którym podróżuję niezmordowanie jak astronauta koziółkujący po kosmosie, przewijają się sennie domy sąsiadów (ci sąsiedzi byli ludźmi całkowicie obcymi, a ich domy ledwie się widziało z drogi), różne zatoczki, zakręty i krzywizny tej bardzo wąskiej ulicy, na której cały czas czyhało niebezpieczeństwo ze strony pojazdów nadjeżdżających z naprzeciwka: rozkojarzone gospodynie domowe z Fair Hills, jak mamusia, która po prostu nie umiała inaczej, jechały zygzakami środkiem drogi, w równie przerośniętych samochodach jak chevrolet impala. Mamusia miała taki zwyczaj, że jechała bardzo powoli po Pheasant Run, Hawksmoor Lane, Woodsmoke Drive i Great Road (którą według podręczników dawniejszej historii w latach siedemdziesiątych osiemnastego wieku często jeździli generał George Washington i jego adiutanci), mijając kolejno stojące na poboczu skrzynki pocztowe z takimi nazwiskami, jak Tyce - Hambruck - McGreety - Stubbe - Brugh. Ten odcinek krótkiej przejażdżki stał mi się tak znajomy, że zapamiętałem te nazwiska i wymawiałem je na głos, tak samo jak mamusia, tonem podziwu, zachwytu, zdumienia - Frass - Durkee - Bloomgren - Hudd. Nawet gdy byłem jeszcze bardzo mały, musiałem już chyba wiedzieć, że ta litania skrywa nazwiska przysłych przyjaciół mamusi i tatusia, podobnie jak nazwy Towarzystwo Sportowe Fair Hills (przy styku Cross Tree Road i Great Road), Klub Tenisowy Pebble Hill (przy pagórkowatej Brookside Drive), Klub Golfowy Sylvan Glen (przy labiryntowej Sylvan Glen Pass, oznakowanej tablicami DROGA PRYWATNA i BRAK PRZEJAZDU, które mamusia, żując dolną wargę, dzielnie ignorowała) oraz (w samym sercu maleńkiej, zatłoczonej domami „zabytkowej” Osady Fair Hills, przy Idle Place) Klub Kobiet Fair Hills mieszczący się w eleganckiej, „włoskiej” willi, oznaczały miejsca, których mieli się stać bywalcami. „Klub Golfowy Sylvan Glen jest bardziej ekskluzywny niż Towarzystwo Sportowe Fair Hills”: takim oto sekretem podzieliła się mamusia ze Skylerem, który zawsze fascynował się jej głębokim wtajemniczeniem w różne tematy. „Pani Cuttlebone zapewniła nas, że każdy, komu zaproponują członkostwo w «Sylvanie», ma potem otwarty wstęp do wszystkich innych klubów w Fair Hills”. A w kontekście Klubu Tenisowego Pebble Hill mamusia wypowiedziała się tak: „Syn pani Cuttlebone jest zaręczony z córką prezesa klubu; obiecała, że latem wprowadzi do klubu twojego ojca i mnie. Tatusz potrafi już grać w tenisa, golfa, squasha i raquetball, ale my moglibyśmy brać lekcje tenisa w klubie, Skyler! Ty i ja”.

Czy już mówiłem, że siedząca za kierownicą impali mamusia tryskała entuzjazmem i nadzieją jak młoda dziewczyna? Albo jak młody chłopiec? Miała usposobienie nastolatki, przepełnione tęsknotami i pragnieniami: człowiek naprawdę nie chciał podcinać jej skrzydeł.

Czy ja już mówiłem, że mamusia miała piękne (łękliwe, rzewne, trochę zbyt blisko osadzone) piwne oczy, które zdawały się wwiercać we mnie, sięgając aż do samych (skromnych) głębin mojej dziecięcej duszy? Że rozpaczliwie kochałem mamusię, jeszcze zanim w naszym życiu pojawiła się rozpacz?

Tamte krótkie przejażdżki! Oczywiście kiedy jesteś dzieckiem, myślisz sobie, że tak już będzie zawsze. Ten baśniowy okres, kiedy „mały mężczyzna” mamusi był już dostatecznie duży, by móc jej służyć za towarzysza, a jeszcze nie dość duży, by go zapisywać do przedszkola. Kiedy tatuś był tylko „obiecującym” przedstawicielem niższego szczebla kierowniczego w Baddaxe Oil, ale na kolację wracał przeważnie dopiero o ósmej wieczorem, mimo że siedziba firmy znajdowała się zaledwie piętnaście mil od naszego domu. Kiedy siostra Skylera była jeszcze bardzo mała i łatwo się udawało, że ona - że ono - w ogóle się nie liczy. I kiedy mamusia z ogromną ochotą uciekała z wielkiego białego domu w stylu kolonialnym, w którym tak często dzwonił telefon, a jednak to nigdy nie był ten telefon, na który tak bardzo czekała.

- Skyler! Powiedz mi jedno, ale szczerze.

Mamusia musiała się pocić pod tym swoim czerwonym, pikowanym płaszczem. Kiedy tak jechała chevroletem impałą gwałtownymi podrzutami - bo to przyciskała pedał gazu, to go zwalniała, to znów przyciskała - przez co silnik wydawał z siebie takie odgłosy, jakby miał czkawkę albo zaczynał gasnąć wskutek przeciążenia. Wrażliwe nozdrza Skylera wychwytywały znajomą słonawo talkową woń bijącą od pach i ciemnej rozpadliny między piersiami mamusi, woń, która dawała to samo cudowne ukojenie co zapach piekącego się chleba albo własnej kołdry, kiedy naciągał ją sobie na głowę*.

- Skyler? - spytała ostrym głosem mamusia. - Czy ty mnie słuchasz? Powiedz mi: dlaczego ludzie mnie nie lubią?

- J-ja cię lubię - wyjąkał Skyler.

- Ty? Ty jesteś moim synem. Co ty tam wiesz.

Mamusia roześmiała się, sygnalizując, że to miało być śmieszne. Ale jakoś wcale tak nie zabrzmiało. Bo już w wieku czterech lat - a mówiąc ściśle czterech i pół - Skyler był zmuszony zrozumieć, że miłość z takiego źródła zwyczajnie nie wystarcza.

To takie małostkowe, wiem - powiedziała mamusia z westchnieniem. - Co rano próbuję się modlić: *Boże, pozwól mi wznieść się ponad to wszystko, Jezu, dopomóż mi, bo jestem nie tylko grzesznicą, ale i żalostną osobą*, a jednak tak jest, że ludzie szaleją na punkcie

[□] Kurczę, naprawdę to napisałem? Te słowa? Ubiegłej nocy, kiedy czułem się, jakbym dostał dekse-drynowego kopa? Może właśnie dlatego dostaję mdłości/staję się totalnym impotentem, kiedy poczuję choćby najslabszy powiew talkowo-drożdżowo-potowatej woni kobiecego ciała, niezależnie od źródła.

Biksa Rampike'a, więc czemu nie szaleją na moim? - Czemu choć trochę tego nie przechodzi także na mnie? Nie byłoby to oczywiste? Jestem przecież żoną Biksa. Oczywiście nie mówię o tym, że ktoś ma zaraz szaleć na moim punkcie, bo przecież nikt nigdy nie szalał na moim punkcie, z wyjątkiem pewnego chłopaka, któremu odbiło na punkcie seksu, a to przecież nie to samo co „lubienie”, nie ma w tym żadnej godności. (Przepraszam, że mówię tak szczerze, Skyler, wiem, że sam jesteś chłopcem, i mam nadzieję, że będziesz normalny, zdrowy i że ci nigdy nie odbije na punkcie seksu. Nie mojemu Skylerowi! Nie mojemu małemu mężczyźnie!) Mnie dręczy przede wszystkim to, że kobiety mnie nie lubią. W Parsippany miałam przyjaciółki. Miałam całkiem sporo przyjaciółek. Twój tatuś wspina się po drabinie korporacyjnej tak piekielnie prędko, nigdy nie zostajemy w jednym miejscu dostatecznie długo, żeby zapuścić korzenie. Dlatego człowiek nawet nie jest w stanie doliczyć się żon kolegów z pracy Biksa, zresztą na co mi one, skoro nie są przyjaciółkami. Dlaczego tutaj, w Fair Hills, wszystkie te kobiety, które gdzieś poznają i którym podaję swój numer, w ogóle do mnie nie dzwonią? Nawet nie oddzwaniają, gdy ja jako pierwsza próbuję się do nich dodzwonić? W Fair Hills jest tyle nienawiści: mieszkamy tu od ponad czterech miesięcy i mężczyźni nawet mi się przyglądają, przynajmniej niektórzy, ale te okrutne kobiety traktują mnie po prostu jak powietrze. Dlaczego, Skyler?

Biedny, ogłupiały Skyler potrafił tylko powtórzyć słabym głosem:

- Ale, mamusiu, j-ja cię lubię...

- Bóg mi świadkiem, że wprost staję na głowie - przerwała mu mamusia. - Ciągle się uśmiecham, zawsze jestem uprzejma, wygadana i miła. Taka miła, że aż mnie od tego mdli. W liceum wszyscy mnie lubili. Nie tylko chłopcy się za mną uganiali, ale miałam też przyjaciółki. Miałam miłe przyjaciółki. W klasie liczącej czterdzieści dwie dziewczyny, w liceum w Hagarstown, w głosowaniu na królową balu na zakończenie szkoły w osiemdziesiątym pierwszym roku zajęłam drugie miejsce. To nie jest byle co, Skyler! Tego typu konkursy popularności w liceum to autentyczne piekło. Kiedy skończyłam czternaście lat - Skyler, to był najcudowniejszy dzień w całym moim życiu! - zakwalifikowałam się do Trójstanowego Konkursu Łyżwiarstwa Figurowego Dziewcząt. Następnego roku wzięłam udział w Turnieju Dziewcząt Regionu Adirondack i wcale nie poszło mi źle, biorąc pod uwagę to, jaka byłam przestraszona i że praktycznie mdlałam, bo tak się wcześniej głodziłam, żeby móc się wbić w swój kostium. Wszyscy wiedzą, jacy uprzedzeni są sędziowie wobec pulchnych dziewcząt, choć słowo „pulchny” oznacza tu po prostu normalną wagę, kiedy w kostiumie łyżwiarskim, który jest równie obcisły jak kostium pływacki, widać każde wybrzuszenie i każdy wałek. Na lodzie człowiek nie chce słyszeć gwizdów, tylko oklaski.

Poszłoby mi znacznie lepiej, gdybym miała więcej wsparcia ze strony najbliższych i gdybym nie nadwyrężyła nogi w kostce, ale uwierz mi, Skyler, naprawdę się starałam. Wierzysz mi, syneczku, prawda?

Mamusia wyciągnęła rękę w moją stronę, nie patrząc, a potem ryzykownie oderwała wzrok od wąskiej, zwirowanej drogi, którą mogła być Charlemagne Pass, Monument Lane albo Bear Mountain Road. Po zarumienionym policzku mamusi spłynęła samotna łza. Purpurowe usta były wykrzywione w uśmiechu wyrażającym gorycz i heroizm.

Tak! Tak, mamusiu, wybąkał Skyler.

(Przecież musiałem, nieprawdaż? A jednak nie miałem pojęcia, o czym mowa, ani w ogóle o czym na ogół jest mowa, o czym takim strasznie ważnym mówią ci dorośli ludzie, którzy tak mnie przytłaczają.)

- Nasze nazwisko było powszechnie znane w całym Hagarstown. Twój pradziadek Sckulhorne, który dostał order bohatera drugiej wojny światowej, był burmistrzem, a kiedy chodziłam do liceum, nasza rodzina posiadała największą szwalnię nad rzeką Champlain, robili w niej damskie i dziecięce dzianiny. No i w takim małym miasteczku, w którym wszyscy cię znają, człowiek czuje się, jakby pochodził z jakiegoś dworu królewskiego. Ludzie z Hagarstown patrzyli na nas, Sckulhorne'ów, i spodziewali się po nas różnych rzeczy i... no cóż, bywało czasem „klaustrofobicznie”: no wiesz, to taki stan, kiedy ci się trudno oddycha. Dlatego właśnie musiałam uciec, znaczy się prawie uciekłam na stanowy uniwersytet w Albany, gdzie brałam prace na pół etatu, żeby mieć na chesne, wiesz, że pisałam dyplom ze sztuki przekazu i pracowałam w stacji telewizyjnej SUNY Albany, to było moje marzenie, żeby zostać spikerką wiadomości telewizyjnych, dopóki nie poznałam twojego taty, podczas tamtej zwariowanej imprezy weekendowej w Cornell, modłę się, żebyś nigdy nie zachowywał się tak bezmyślnie jak Bix Rampike i ci jego zwariowani kumple z Ep Phi Pi, Skyler! Zresztą - tu mamusia westchnęła, z nagle nieobecny spojrzaniem - reszta to już chyba historia.

Za nami brutalnie zatrąbił klakson. Stopa mamusi puściła lekko pedał gazu i pick-up zbliżył się na odległość kilku cali do naszego tylnego błotnika. Mamusia, najmniej agresywny z wszystkich kierowców, kierowca, którego było najłatwiej zastraszyć, prędko zjechała na pobocze, pozwalając, by ciężarówka nas wyminęła.

Przelotnie zobaczyłem szofera z wystającą szczęką, przysadzistego mężczyznę w robociarskiej czapeczce, który najpierw popatrzył na mamusię ze złością, ale kiedy przyjrzał się jej lepiej, to zmiękł i uśmiechnął się pobłaźliwie.

Prawda, mężczyźni zdawali się lubić mamusię. To akurat Skyler potrafił zrozumieć.

- Skyler! Będziesz pamiętał ten dzień już do końca życia: to twój pierwszy raz na łyżwach.

Mamusi z podniecenia drżał głos. Skyler wytrzeszczył oczy. Jakoś tak się stało, że trafiliśmy do parku imienia Horace'a C. Slippa w tej części Fair Hills, której jeszcze wtedy nie znałem. Miałem przed sobą lodowisko, urządzone prawdopodobnie na jakiejś zamarznętej sadzawce, w której latem brodziło się i pływało. Powietrze tęniało głośnie, dźwięczną muzyką, a po złowrogo roziskrzanej tafli jeździły dziesiątki łyżwiarzy, głównie młodzież i dzieci, ale wyraźnie nie było wśród nich rówieśników Skylera. Grupka chłopców, pokrzykujących i popychających się wzajem niczym drużyna hokeistów, kilkunastoletnie dziewczęta w dżinsach i grubych swetrach, z kaskadami długich lśniących włosów spływających na ramiona. Byli też dorośli, nawet zażywni „starsi obywatele”, którzy dziarsko sunęli na łyżwach mimo zeszywniałych stawów i łamliwych kości. Młode matki i opiekunki, jak ich Maria, nakłaniały maluchy do wyjścia na lód, a kiedy te się przewracały, pomagały im wstać. Wśród pisków, wrzasków, wybuchów dzikiego śmiechu. A jeśli nawet ktoś tam krzyknął z bólu, konsternacji lub strachu, to taki okrzyk wydawał się jakby stłumiony, bo zasadniczo na lodowisku panował wesoły, świąteczny nastrój. Dziecięce serduszko Skylera skurczyło się do jeszcze mniejszych rozmiarów. Zaschło mu w ustach.

- Mamusiu, ja n-nie...

- Czy lód jest gładki? Bezpieczny? - zawołała mamusia, ale dziewczęta, które odważyła się zaczepić, ledwie raczyły na nią spojrzeć, na tę nieznaną osobę w czerwonym płaszczu podobnym do balonu, w głupkowatej wełnianej czapce. I na rozdygotanego chłopczyka, którego ta osoba ścisnęła za rękę. Mamusia była jednak zbyt podochocona, by zauważyć chamstwo dziewczynek; kazała Skylerowi przysiąc na ławce, ściągnęła mu botki i w ich miejsce włożyła „fajniutkie-nowiutkie” olimpijskie łyżwy, „wierne kopie” łyżew dla dorosłych, wykonane z jakiegoś ciemnoczerwonego materiału z zygzakowatymi błyskawicami na bokach.

- Czy nie są piękne, Skyler? To niespodzianka dla ciebie, prezent przedgwiazdkowy, za to, że jesteś takim grzecznym chłopczykiem. Mamusia nie może się doczekać, żeby zobaczyć, jak się w nich spisujesz!

W tajemniczej torbie oprócz łyżew Skylera były także białe, skórkowe łyżwy dla mamusi. Bo mamusia zamierzała jeździć na łyżwach razem ze Skylerem.

- Mamusiu, ja się boję - zaprotestował Skyler, ocierając cieknący nos rękawiczką. - Mamusiu, j-ja się źle czuję...

Nic to nie dało, mamusia go nie słuchała.

- Skyler, pokochasz lód - powiedziała. - Szybko się będziesz uczył, dzieci to urodzeni sportowcy. Ja miałam ten kłopot, że zaczęłam jeździć na łyżwach zbyt późno, dopiero w wieku trzynastu lat, i byłam wyrosnięta jak na swój wiek. Przyciągałam uwagę, ale nie jazdą. Za to ty zaczniesz odpowiednio wcześniej. Jesteś tutaj chyba najmłodszy! I tatuś nie musi o niczym wiedzieć, dopóki nie będziesz na tyle dobry, żeby urządzić mu występ. Obiecuję ci, Skyler!

Co takiego obiecywała mamusia? Skyler nie miał pojęcia.

Mamusia zasznurowała mu łyżwy, bardzo ciasno. Skyler zrozumiał, że został schwytyany w pułapkę.

A potem mamusia zasznurowała swoje piękne figurówki i wstała, pozwalając, by jej pikowany czerwony płaszcz opadł na ławkę niczym peniuar. Ukazała się zdumionym oczom Skylera w stroju, którego nigdy wcześniej nie widział: w pięknym, zapewne nowym swetrze w warkocze, kraciastej minispódnicy z wielką, ozdobną agrafką z boku i fioletowych rajstopach w wytłaczany wzorek, które oblekały kształtne łydki mamusi, pulchne kolana i fragment jej tłustawych ud. I do tego ta dziergana czapka w tęczy kolorach z chwostem, który miał frunąć za łyżwiarzem skaczącym po lodzie. Skyler był jeszcze za mały, by wiedzieć, czym jest okrucieństwo szkolnych prześmiewców, a jednak natychmiast wyczuł, że tutaj, w parku im. Horace'a C. Slipa w Fair Hills w stanie New Jersey, jego sztywna mamusia będzie przyciągała nie ten rodzaj uwagi, o który jej chodzi, tak jak przyciągała nie ten rodzaj uwagi, o który jej chodziło, w Hagarstown w stanie Nowy Jork, kiedy była młodą dziewczyną. Mamusia tymczasem klasnęła w dłonie z dziecięcym entuzjazmem.

- No chodź, misiaczku. Popatrz, jak oni tam świetnie się bawią.

Kiedy Skyler cofnął się bojaźliwie, mamusia niemalże siłą ściągnęła go z ławki i poprowadziła, chwiejącego się i przerażonego, na łyżwach - jakby na łyżwach dawało się chodzić! - na lód. Ale przecież Skyler wcale nie chciał jeździć na łyżwach! Skyler nie chciał się przewracać i robić sobie krzywdy, nie chciał, żeby się z niego wyśmiewano jak podczas niejednej ze „wspólnych zabaw” z innymi dziećmi na stałym gruncie. Głośna, dźwięczna muzyka zrobiła się jeszcze dziksza.

- O tak, Skyler! No nie stój tak sztywno. Porusz prawą nogą. Tylko kilka cali, Skyler, no spróbuj.

Łydki Skylera były jednak słabe, jakby brakowało w nich kości. łyżwy okazały się za wysokie, więc Skyler ledwo mógł się w nich poruszać. I uginały się pod nim kolana. I ciekło mu z nosa jak z zepsutego kranu.

- Mamusiu, z moim brzuszkiem dzieje się coś dziwnego - poskarżył się płacząco. - Mamusiu, tak mi zimno w nóżki!

- Skyler, jesteś moim małym mężczyzną czy jakimś małym mazgajem? - zbeształa go natychmiast mamusia.

Usłyszawszy to, Skyler poczuł się straszliwie obrażony, że mamusia mówi o nim jak o małym dziecku, że nazywa go małym mazgajem, skoro w domu już był jeden mały mazgaj, od którego mamusia uciekła. A przecież Skyler miał cztery i pół roku i umiał chodzić.

Mamusia cofała się teraz krótkimi kroczkami po lodzie, próbując pociągnąć Skylera do przodu

- Przepraszam panią - rzucił jakiś przejeżdżający obok łyżwiarz, bo omal na nią nie wpadł.

- To ja przepraszam - odkrzyknęła mamusia. - Nie jeździłam na łyżwach od dwudziestu lat...

Zaraz potem chuda jak szczapa dziewczynka z długimi, prostymi włosami koloru kasztanowego, ubrana w kurtkę prywatnej szkoły podstawowej, musiała ostro skrócić w bok, żeby nie zderzyć się z mamusią.

- Ojej, strasznie przepraszam! - zawołała za nią mamusia. - Nie jeździłam od dwudziestu lat. Mam dwoje małych dzieci i to są nowe łyżwy.

Skyler miał ochotę spełznąć z lodowiska na czworakach, jego mała buzia cała pulsowała, bo tak się wstydził i za mamusię, i za siebie. Tuż obok nich dwojga przepływał jakby nieustający strumień łyżwiarzy, wśród których jedni ignorowali szamoczący się duet złożony z matki i syna, inni zaś gapili się na nich bezczelnie. A za ich plecami czaili się ci hałaśliwi, dwunastoletni chłopcy, którzy popychali się wzajem i szturchali łokciami; w którymś momencie czyjaś ręka uderzyła Skylera w plecy, sprawiając, że się zachwiał, stracił z trudem utrzymywaną równowagę i upadł; w mgnieniu oka lód z całej siły uderzył Skylera w siedzenie i w tę wrażliwą kość, którą mamusia nazywała kością ogonową. Skyler, przyzwyczajony do przewracania się na miękkich powierzchniach jak dywan albo trawa, zdumiał się, że tu jest tak twardo. Zbyt zaskoczony, żeby się rozplakać, siedział tylko i gapił się na lód, a mamusia tymczasem próbowała go podźwignąć. Jakiś przysadzisty chłopak przejechał naprawdę bardzo blisko, ledwie mijając gołą dłoń Skylera - Skyler nie wiedzieć kiedy zgubił rękawiczkę - i rzucając przez ramię: „Kretyn!” Mamusia nie dała po sobie poznać, czy to usłyszała, ale jej policzki płonęły tak mocno, jakby ktoś je zbił, a na domiar wszystkiego tuż przed twarzą dyndał jej ten głupawy tęczyowy chwost. Zaczęła usilnie namawiać Skylera, żeby wstał.

- Nic ci się nie stało, syneczku. Dziecięce kości są praktycznie z gumy. Twoje kości się wygną, ale nie złamią. Po prostu fajnąłeś. Misiaczk, to dopiero twój pierwszy raz, przecież to niesamowita frajda, synusiu.

Ależ silna była mamusia; podniosła sflaczałe, bezkostne ciało Skylera ze stopami wciąż uwięzionymi w tych okropnych łyżwach, i przez kilka sekund ogłupienia Skyler był jak postać z kreskówki zrzucona z urwiska w powietrze, która jednak nie zdaje sobie sprawy, że podtrzymuje ją powietrze, a nie stały grunt, dlatego się nie przewraca, i dlatego Skylerowi też udało się ustać prosto i zachować równowagę.

- Widzisz, jak poruszam stopami, Skyler? - instruowała go mamusia. - Rób tak samo. Po prostu posuwaj tą stopą, kochanie, swoją prawą stopą, tak samo jak wtedy, kiedy, się ślizgasz w samych skarpetkach po podłodze, OK, a teraz lewa stopa, syneczku, nie napinaj się tak. Mamusia cię trzyma. - Śmiała się bez tchu i trzymała Skylera za ramiona jak wypełniony czymś worek i przez kilka zdumiewających minut oboje „jechali na łyżwach” - *ależ to była frajda!* - a potem znowu, z brutalną nagłością, piekielny lód podleciał do góry i z całej siły uderzył Skylera w siedzenie. A także w prawy łokieć, prawą nogę i prawy bok głowy. Na całe szczęście na głowie miał kaptur.

- Skyler? Uderzyłeś się? O Boże. Co ja powiem Bikowski, jeśli...

Jedna z siwowłosych łyżwiarek zatrzymała się, by pomóc.

- Pani chłopczyk jest taki malutki, droga pani. Ile on ma lat? - spytała uprzejmie.

- Skyler ma cztery i pół roku - odparła prędko mamusia. - W czerwcu będzie obchodził urodziny. Jest ostrożny jak na swój wiek i ma doskonale rozwiniętą koordynację ruchów. Uwielbia wszystkie sporty i uwielbia wychodzić z domu. Ma to po tatusiu. Idzie mu znakomicie.

Łyżwiarka o babcinym wyglądzie dała Skylerowi chusteczkę, bo straszliwie ciekło mu z nosa. Mamusia podziękowała jej, ale było widać, że jest zirytowana. Siwowłosa kobieta zaczęła się oddalać z zaskakującą swobodą, ale zdążyła jeszcze pokręcić głową i wyrazić swoje zdziwienie.

- Pani synek naprawdę wydaje się jeszcze za mały, żeby jeździć na łyżwach, droga pani.

- Wścibskie stare babsko - mruknęła pod nosem mamusia. - Niech lepiej pilnuje swoich spraw. - A potem zagadała wesoło do Skylera: - Wcale nie jesteś mały, misiaczk. Nie jak na swój wiek. To jest po prostu twoja pierwsza lekcja jazdy na łyżwach, na litość boską.

Kiedy Skyler się wyprostował, mamusia otrzepała mu ubranie, obejrzała głowę, skrzywiła się i pocałowała go w guziczkowaty nosek.

- Czy nie byłby to ten mój pech, gdyby ta wścibska staruszka okazała się jakąś tutejszą ważną osobą albo jedną z naszych sąsiadek? Albo wręcz szefową komitetu członkowskiego Klubu Golfowego Sylvan? Czy los mógłby się okazać bardziej okrutny?

Skyler, mały spryciarz, zaczął narzekać, że boli go noga, że boli go łokieć, że jest mu niedobrze, więc mamusia się ugięła i powiedziała, że dobrze, może posiedzieć kilka minut i złapać oddech, a w tym czasie ona pokaże mu kilka prostych ruchów. Po czym ze Skylerem w roli widowni mamusia wykonała kilka sztywnych, próbnych ślizgów, jak ktoś, kto się boi, że zaraz popęka pod nim lód.

- To jest właściwy ślizg, widzisz? Po prostu trzeba tak miękko sunąć.

Kilka razy omal nie upadła. Skyler zamknął oczy ze strachu. Mamusi udało się jednak wyprostować i zaśmiać.

- Matko, ależ ja przytyłam. Co najmniej pięć kilogramów od zeszłej zimy. Ale wystarczy odrobina ćwiczeń i po krzyku.

Skyler skrzywił się, widząc, że mijający ich łyżwiarze zerkają na mamusię, jedni z rozbawieniem, inni szczerze zaciekawieni, kilku jawnie po chamsku. Chłopcy robili szydercze miny i tręcali się pod boki, ale najgorsze były te wredne, nastoletnie dziewczęta, które sunęły bez wysiłku obok mamusi i wyśmiewały się z niej. Skyler nie posiadał się z oburzenia: co je tak śmieszyło w mamusi? Mamusia była najładniejszą kobietą na całym tym ohydny, starym lodowisku! Mamusia wyglądała jak jakaś pani z filmu albo z wielkiego billboardu, z tą swoją dużą buzią jak księżyc w pełni, z tą gładką, zaróżowioną od ciepła skórą, wydatnymi czerwonymi wargami i w stroju, który był o wiele ładniejszy niż te ich ciemne, stare, nudne dzinsy i kurtki w burych kolorach. Nowy sweter opinał tors mamusi ciasno jak rękawiczka, a kraciasta minispódniczka wirowała wokół bioder, odsłaniając nogi w fioletowych rajstopach, łącznie z kolanami i udami. Skyler wolałby jednak, żeby mamusia nie pokrzykiwała do niego tak głośno, żeby tak się nie zaśmiewała i nie paplała, jakby koniecznie chciała ściągać na nich dwoje uwagę albo w najlepszym razie zupełnie się nie przejmowała, że przyciągają uwagę.

- Widzisz, Skyler? Patrzysz? To twoja lekcja, kochanie. Mamusia się ślizga - to jest ślizg - widzisz, jakie to łatwe? To moja pierwsza ósemka od dwudziestu lat. O matko!

Mamusia jakimś sposobem straciła równowagę. Jedna z jej kostek się wykręciła i mamusia znienacka walnęła z całej siły siedzeniem w lód. A potem siedziała z rozstawionymi nogami i miną wyrażającą oszołomienie i ból; było widać, że pod minispódniczką mamusia nosi tylko te fioletowe rajstopy i że jej uda są obrzeżone niepotrzebnymi wałkami ciała.

Tęczowa czapka przekrzywiła się na bakier, a z ust mamusi dobywały się gwałtowne sapnięcia i obłoki pary.

Kilku łyżwiarzy zatrzymało się, żeby pomóc jej się podnieść. A mamusia ich kompletnie zaskoczyła, bo zniecka zalała się łzami.

- Moje życie się skończyło! Zabrali mi moje ciało! Jakie to niesprawiedliwe! Jestem jeszcze taka młoda, a już nie mogę jeździć na łyżwach!

Troje ludzi pomogło się podnieść mamusi i doprowadziło ją kuśtykającą do Skylera: dwie dość młode kobiety oraz dość młody mężczyzna z kręconymi włosami koloru rdzy, wielkimi, jakby gumiatymi ustami, wysokim, wypukłym czołem i szerokim nosem jak rozplaszczona kluska. Był ubrany w przecierane dżinsy i ładną marynarkę ze sztucznego zamzu płowej barwy, jego wysokie figurówki zdobiły na bokach srebrne błyskawice, a na lewym uchu miał coś, co wyglądało jak srebrny zatrzask. Wydawał się niewiele młodszy od niej, drobniejszy od mamusi, więc dlaczego go zapamiętałem*? Bo było coś cudownego w tym, jak wziął mamusię za rękę, żeby jej pomóc ustać prosto, i w ogóle odnosił się do niej bardzo miło, a potem przyjrzał mi się z tym sflaczałym, gumiatym uśmiechem i spytał mamusię:

- To pani śliczna córeczka czy śliczny synek?

- Skyler to mój śliczny, mały mężczyzna - odparła mamusia, ocierając łzy z zaczerwienionej twarzy.

[□] *Bystry czytelnik z pewnością zauważy, że musi istnieć jakiś powód, dla którego ten ekscentryczny osobnik, „życzliwy” i poniekąd złowieszczy, jakby to wynikało z powyższego opisu, został specjalnie wyróżniony, mimo że pojawia się w niniejszym rozdziale jedynie przelotnie. Zapamiętajcie tego młodzieńca o gumiatych wargach! (Gdybym był szanowanym pisarzem, zakładałbym, że czytelnicy podeszli do mojej prozy - no cóż - z czcią i uwagą. Ale nie jestem, więc nie mogę tego zakładać. Ale zauważcie, że wszystko w tym dokumencie jest istotne.)*

POMÓŻ MI, BOŻE

Boże, pozwól mi wznieść się ponad to wszystko, Jezu, dopomóż mi, bo nie urodziłam się po to, by stać się taką kobietą, nie tylko grzesznicą, ale i żalosną osobą, tak oto żarliwie modliła się mamusia, tylko czy jej modlitwa została wysłuchana? Czy coś zdumiewającego i całkowicie niespodziewanego - „niezasłużonego” - wydarzyło się już niebawem z Betsey Rampike, w ciągu kilku lat, choć nikt, a już z pewnością nie Betsey Rampike, nie przewidziałby, z jakiej strony to przyszło i w jakim ziemskim kształcie?

Boże błogosławieństwo spada na nas niczym grom, spada z niespodziewanego źródła. Niczym grom roztrzaskuje nasze zwyczajne, śmiertelne istnienia, przeobrażając nasze dusze w coś płynnego i czystego.

I czy mamusi udało się, dzięki bardziej aktywnej kampanii, nawiązać przyjaźnie w Fair Hills, jak tego rozpaczliwie pragnęła? Czy jej dziecięce pragnienia, jakże bolesne, gdy im się przyglądało z bliska, zostały w końcu spełnione? Tak!

Żeby już nie trzymać czytelnika w niepewności: Tak

Aczkolwiek tatuś miał rację, kiedy ją napominał:

- Nie z dnia na dzień, Betsey. Nie znajdziesz sobie takich przyjaciółek, jakie chciałabyś mieć i jakich ja chciałbym dla ciebie. To się nie dzieje z dnia na dzień. Więc daj sobie na wstrzymanie.

Dlatego trzeba zaznaczyć, że w początkowym okresie mamusi nie udało się nawiązać przyjaźni z najbardziej lubianymi/towarzysko rozchwytywanymi/podziwianymi mieszkankami Fair Hills, z tymi nienagannie umalowanymi i elegancko ubranymi kobietami, których fotografie pojawiały się w rubryce *Styl* „Kuriera Fair Hills” po weekendach wypełnionych „jednym ciągiem” prywatnych spotkań, suto zakrapianych przyjęć, imprez dobroczynnych (typu Bożonarodzeniowy Bal Przyjaciół Centrum Medycznego Fair Hills, Walentynkowa Potańcówka z Aukcją Przyjaciół Biblioteki Publicznej Fair Hills, Tulipanowy Lunch Federacji Planowego Rodzicielstwa Fair Hills itd.), z tymi kobietami jakby jedna w drugą blondwłosymi, jakby jedna w drugą noszącymi rozmiar czwarty, jakby jedna w drugą bardzo bogatymi i w nieokreślonym wieku, acz z całą pewnością nie w podeszłym. Mamusia

za to „nawiązywała przyjaźnie” z żonami innych przedstawicieli niższego szczebla kierowniczego w Baddaxe albo z żonami lokalnych biznesmenów i ludzi wykonujących różne ważne zawody, z którymi Bix Rampike zaczął grywać w golfa, squasha, tenisa i pokera, w miarę jak stawał się coraz bardziej „znany” (i „lubiany”) w Fair Hills. Uczęszczaliśmy do staroświeckiego kościoła pod wezwaniem Świętej Trójcy, w samym sercu zabytkowej dzielnicy zwanej Osadą, z gatunku tych, które wiecznie gdzieś widzisz: zszarzały od upływu lat kamień, gustowne witraże, dzwonnica wprost ze sztuki kalendarzowej emitująca dźwięczne kuranty niczym echo głosu jakiegoś dostojnego bóstwa. (Niemniej mamusia przyznawała się, że została ochrzczona i wychowana w Zjednoczonym Kościele Metodystów, a z kolei przodkowie tatusia należeli do radykalnej kalwińskiej sekty działającej w północnej Anglii, której podstawowa zasada głosiła: Cała ludzkość jest skażona grzechem pierworodnym. Wszyscy bez wyjątku.) Mamusia i tatuś pobrali się (co wcale nie znaczy, że Skyler był wtedy obecny i mógł się wszystkiemu przyglądać!) w pierwszym kościele episkopalnym w Pittsburghu, gdzie mieszkała zamożna rodzina tatusia, bo jak mawiał mój tatuś-mędrzec: „Idę o zakład, że w korporacyjnym świecie episkopaliści biją metodystów na głowę”.

Boże, spraw, abyśmy odnieśli sukces, Skyler nauczy się jeździć na łyżwach, jeśli spróbuje, po prostu wiem, że go na to stać. Tak brzmiała jeszcze inna modlitwa mamusi, wypowiedana szeptem, trochę żartem, trochę na poważnie w zasięgu słuchu Skylera, kiedy znów zmierzaliśmy żółtozielonym chevroletem impała (wzdrygniecie się, kiedy wam to powiem) w stronę parku im. Horace'a C. Ślizga, przepraszam, Slippa, w stronę lodowiska. Tak, znowu na lodowisko! Znowu na lód! Dacie wiarę? Tamtej zimy 1991-92 nie raz, ale cztery razy mamusia uparcie mnie zmuszała, żebym znowu „spróbował”, bo żarliwie wierzyła w amerykańskie credo „Jeśli nie uda ci się za pierwszym razem, to próbuj dalej, próbuj!” - w ten pocieszający imperatyw, który pierwotnie pojawił się bodajże w języku niemieckim nad wejściem do Auschwitz, no chyba że został wcześniej wyryty nad wejściem do Piekła, we włoszczyźnie Dantego. W bardziej przemyślanym literackim tekście, złożonym ze „starannie dobranych dramatycznych scen”, wstępna upiorna lekcja jazdy na łyżwach zaserwowana Skylerowi byłaby jego ostatnią, ale tak się składa, że ten dokument to niczym nieupiększona, boleśnie prawdziwa opowieść o nas, Rampike'ach, z tamtych burzliwych lat, których kulminację stanowiły wczesne godziny 29 stycznia 1997 roku, a także to, co stało się potem, i poza tym nie jest to jakaś zwyczajna fikcja, (którą mógłby wymyślić każdy, kto nie wie nic o mojej rodzinie), dlatego więc jestem tu zmuszony wyznać: owszem, mamusia dalej zabierała Skylera tam, gdzie mógł przeżywać kolejne upokorzenia zadawane przez mamusię, uparcie,

metodycznie i częstokroć z towarzyszeniem radosnego, dzielnego uśmiechu, owszem, mamusia zabierała Skylera do parku im. Horace'a C. Slippa, w obłąkańczym przekonaniu, że to dziecko z całą pewnością - z całą pewnością! - odziedziczyło co najmniej kilka genów - chromosomów DNA - czy cokolwiek - po swoim wielkim, mocarnym (metr dziewięćdziesiąt wzrostu, 95 kilogramów żywej wagi) tatusiu, byłym sportowcu (grał na obronie w drużynie futbolowej w Cornell, w roku akademickim 1981/1982), jeśli już nie odziedziczyło po mamusi głębokiej tęsknoty za sukcesami na niwie publicznej jakimś skromnym uznaniem. O dziwo - niestety! - mamusia nigdy więcej nie włożyła tamtych nowiusieńkich figurówek, tylko wkraczała na lód w kozaczkach, wlokąc za sobą biednego, drżącego Skylera, ściskając go za ramionka ubrane w parkę, prowadząc, nakłaniając, żeby się „ślizgał”, podnosząc, kiedy się oczywiście przewracał. Mamusia nie włożyła nigdy więcej (na ile Skyler się orientował) ani rzucającego się w oczy fioletowego swetra dzierganego w warkocze, ani kraciastej minispódniczki, ani tęczowej czapki ze śmiesznym chwostem. Podczas pobytów na lodowisku razem ze Skylerem, tak samo jak inne mamusie z dziećmi, nosiła po prostu wełniane spodnie i albo kurtkę, albo pikowany, czerwony płaszcz, w którym przypominała balon. Prawdopodobnie - bo wszak w sercu pozostała oszczędną dziewczyną z północy stanu Nowy Jork - zwróciła albo próbowała zwrócić swoje drogie figurowki do sklepu „Winter Wonderland!” w centrum handlowym, ale z kolei za nic nie chciała zwrócić łyżew Skylera, bo była głęboko przekonana, że nie wolno się poddawać, w każdym razie nie bez usilnych starań. A jednak ku rozczarowaniu mamusi i chyba autentycznemu zdumieniu kolejne lekcje jazdy na łyżwach nie zaowocowały większymi sukcesami niż tamta pierwsza, a podczas czwartej lekcji zazwyczaj ustępliwe dziecko zrobiło się ponure/buntownicze/niegrzeczne i jeszcze bardziej nieskoordynowane fizycznie, bo tak mocno zaczęło się bać i nienawidzić wszystkiego, co się wiązało z jazdą na łyżwach. Wszystkiego, co się wiązało z lodem! Z wesołą, dźwięczną muzyką! Niebawem Skyler pochłipywał i dygotał już na sam widok żółtozielonej impali, której swego czasu był takim uprzywilejowanym i radosnym pasażerem. Mamusia westchnęła i w końcu stwierdziła:

- Niech ci będzie, Skyler. Wygrałeś. Masz serduszko jak zasuszony rodzynek, masz serduszko uparciucha, a jednak to serduszko postawiło na swoim. Oddam te piekielne, stare łyżwy do „Goodwill”, jakiś inny wdzięczny chłopiec na pewno się z nich ucieszy.

DWIE MAMUSIE

- Sky-ler!

Wspomnienia są wyraziste, a jednak rozedrgane, historyczne i chaotyczne niczym niskobudżetowy film nakręcony kamerą z ręki.

Skyler! Niby usłyszał ten okrzyk, ale ten okrzyk był cichy i zanikał i być może tak naprawdę to wcale nie usłyszał okrzyku Skyler!, bo taki okrzyk wcale nie przeszył nerwowej atmosfery otaczającej *małego mężczyznę mamusi, którego mamusia będzie kochała do końca życia*. Ale też niewykluczone, że coś mu się pomyliło w jego dziecinnych myślach z płaczem Dziecka, bo to Dziecko często płakało, bo to Dziecko wierciło się na wysokim krzeselku w kuchni, wierzgając nogami i młóćąc miniaturowymi piąstkami, och, och, och! co za wrzask, kiedy Maria próbowała nakarmić Dziecko, Dziecko z czerwoną buzią, z ustami jak dzióbek maleńkiego ptaszka, z którego ściekało mu na brodę i na już zaplamiony śliniak wodnistopapkowate, białawe niemowlęce jedzenie bez nazwy, i to Dziecko było maleńką dziewczynką, a jednak zdumiewająco silną, bo jeśli cię kopnęła, to się to poczuło, i jeśli pochwyciła twój serdelkowaty paluch swoją maleńką piąstką, to się to poczuło, a kiedy zaczynała gaworzyć, „uśmiechać się” i sprawiać, że przysuwałeś się blisko do jej maleńkiej, zarumienionej buzi, do tych oczu barwy kobaltu, które wpijały się w ciebie, to potem potrafiła zniecka się przestraszyć, zacząć się wydzierać i wtedy *Ach! Och! Ach! Czym ty je tak nastraszyłeś, niedobry Skyler, coś ty zrobił, że Dziecko się rozplakało?*

W ramionach Marii z Gwatemali Dziecko przeobrażało się w rozgrzany, rozdygotany tobołek. Maria z Gwatemali potrafiła uspokoić Dziecko gruchaniem, całusami, śpiewnymi, magicznymi pomrukami w jakimś dziwnym języku, prawdopodobnie swoim ojczystym języku, niezrozumiałym dla Skylera i dla mamusi zresztą też, dlatego wykluczającym ich oboje.

Tylko gdzie była mamusia?

Przestraszona Maria z Gwatemali załamywała swe krzepkie, chłopskie ręce, apelując do Skylera zadyszany angielskim z silnym akcentem, gdzie jest pani Rampike? Skyler, gdzie twoja matka? Ale Skyler nie miał pojęcia, gdzie jest mamusia, Skyler sam wołał: *Mamusi! Mamusi!*, płaczliwym, dziecięcym głosem, gdy tymczasem Dziecko się

wydzierało w innym pokoju albo może „gorączkowało”, albo może zwymiotowało całe śniadanie, a gdzie wtedy był tatuś? Tatuś znowu wyjechał. A właściwie to poleciał do Burbank w Kalifornii i miał wrócić do Fair Hills dopiero tak mniej więcej „z końcem tygodnia” - ale którego tygodnia? zastanawiał się Skyler - i ten cholerny telefon dzwonił, dzwonił, dzwonił i nikt go nie odbierał, bo mamusia nie życzyła sobie, żeby Maria odbierała telefon, po prostu wiadomości miały się nagrywać na sekretarkę, mamusia odegra te wiadomości wieczorem (może) z towarzyszeniem porządnego, mocnego drinka (szkocka tatusia, bez lodu), ale Maria zwraca się teraz do Skylera, co ma powiedzieć tym paniom?, bo zdaje się, że właśnie przyjechały pani Higley i dwie inne panie, żeby zabrać Betsey Rampike na lunch organizowany w Towarzystwie Sportowym Fair Hills przez Kobięce Towarzystwo Ołtarzowe działające przy kościele episkopalnym pod wezwaniem Świętej Trójcy, bo mocno wyperfumowana/biodrzasta pani Higley jest żoną wielebnego Archibalda („Archiego”) Higleya, siwego jak gołąb pastora kościoła Świętej Trójcy - kochana, przemiła Mattie Higley, która ostatnimi czasy była taka dobra dla Betsey Rampike, która „przyjęła Betsey Rampike pod swoje skrzydła”, tylko gdzie jest Betsey Rampike, gdzie do diabła schowała się mamusia? Albo jest jeszcze straszniej, kiedy zjawia się wataha ogorzałych meksykańskich robotników (cieśli? malarzy? dekarzy? mają kosić trawniki?), którzy nie mówią po angielsku i tylko jeden Bix Rampike by wiedział, po co tu przyszli, ale tatusia nie ma i kiedy mamusia próbuje dodzwonić się do tatusia „do pracy”, to tatusia często nie ma „przy jego biurku”, tatuś jest tak bardzo lubiany i tak bardzo rozchwytywany, że chyba w ogóle nie posiada biurka w Baddaxe Oil Inc., ale za to tatuś ma nie jedną, lecz kilka asystentek/sekretarek, które gruchającymi, melodyjnymi głosikami uspokajają histeryczną żonę-mamusię, obiecując, że powtórzą panu Rampike'owi, że jest proszony o telefon do domu jak najszybciej. *Tylko gdzie jest mamusia?*

Potencjalne kryjówki mamusi:

- **Łazienka.** Pod gorącym, parującym pełnym strumieniem prysznicą, gdzie mamusia nie słyszy płaczu Dziecka. Teoretycznie.
- **Sypialnia.** Zamknięte szczelnie żaluzje nie dopuszczają oślepiającego blasku poranka i na masywnym „królewskim” łożu, pod pagórkiem z pościeli, w eleganckiej koszuli nocnej z czarnego jedwabiu, której wielki dekollet ledwie skrywa białe piersi z niebieskimi żyłkami i dużymi sutkami. Mamusia z irytacją przeklina tę osobę, ktokolwiek to jest, z pewnością Skyler, która obudziła ją z rozkosznego snu, a przecież

biednej mamusi ledwie udało się zasnąć po piekielnej, bezsennej nocy z Dzieckiem, które cały czas płakało w przyległym pokoju dziecięcym *Skyler, odejdz, do cholery, zostaw mnie w spokoju, która godzina, nie mów nic tatusiowi, zamknij za sobą drzwi, jak będziesz wychodził, i jeszcze przyciska poduszkę do głowy, żeby zagłuszyć płacz Dziecka.*

- **Różne pomieszczenia** w całym domu, w tym pokoje gościnne, łazienki dla gości, strych, piwnica, gdzie ulubioną kryjówką jest kotłownia, gdzie w zimne dni duszne ciepło bucha nie z jednego, ale z dwóch wielkich pieców, które dudnią, poszczękują i wibrują, gdzie raczej się nie usłyszy płaczu Dziecka, nawet jeśli ono płacze zaledwie piętro wyżej.

- **Garaż.** W żółtozielonym chevrolecie impala (ukrytym w cieniu, nieoświetlonym) Skyler znalazł mamusię tylko raz, ale to wciąż jest ważne wspomnienie, wciąż pamięta smród spalin samochodowych w chłodnym powietrzu i ciepłą maskę samochodu pod czubkami palców, jakby milczący silnik jeszcze chwilę wcześniej pracował, jakby mamusia dopiero co zgasiła zapłon. Mamusia pokładała się za kierownicą, w koszuli nocnej pod byle jak pozapinanym czerwonym płaszczem, ale prędko usiadła prosto, przetarła bladą, ziemistą, nieumalowaną mamusią* twarz i zerknęła na Skylera spomiędzy palców: „A-ku-ku! Nabrałam cię!”

Mamusi, dlaczego ty płaczesz? pyta Skyler, a wtedy mamusia odpowiada: *Nie gadaj głupstw, ja wcale nie płaczę,* a wtedy Skyler pyta: *Czy ty płaczesz przez Dziecko, mamusi?*, a wtedy mamusia mu mówi: *Ja wcale nie płaczę i Dziecko nie jest niczemu winne,* a wtedy Skyler zauważa: *Mamusi, ty wcale nie lubisz tego dziecka,* a wtedy mamusia denerwuje się jeszcze bardziej: *Ależ ja kocham to dziecko! Jak ty możesz tak mówić!*, a wtedy Skyler pyta: *Czy ty nienawidzisz tego dziecka, mamusi?*, a wtedy mamusia powtarza swoją litanie: *Kocham to dziecko, kocham to dziecko i kocham Skylera, kocham tatusia i kocham moje życie tutaj, codziennie dziękuję Bogu na kolanach za moje życie tutaj, jak możesz mówić takie okropieństwa, niegrzeczny Skyler!*, a wtedy Skyler, torturowany dziecięcą udręką, mówi: *Mamusi, może powinniśmy oddać komuś to dziecko? Może ktoś inny chciałby je wziąć, tak jak moje łżwy?*, a wtedy mamusia wybucha ochryłym śmiechem, potem przeciera oczy wierzchami dłoni i znowu śmieje się ochryple, upominając Skylera: *Skyler! Przecież dobrze wiesz, że to dziecko to twoja siostra, Edna Louise, nosi takie imię po babci Rampike i zostanie tu z nami na zawsze.*

A jednak była jeszcze druga, odmieniona mamusia, wystrojona w nową kaszmirową garsonkę w kolorze szampanowo-beżowym, kupioną w salonie „English Shoppe” albo w nową sukienkę z marszczonego jedwabiu w kolorze żurawinowym z butiku „Renee's Fashion”, albo w elegancką, czarną, „wyszczuplającą” suknię koktajlową od Saksa, do tego czarne włosy radośnie wytapirowane w Salonie Piękności „U Evity”, gdzie paznokcie mamusi, z natury małe, obgryzione i połamane, zostały przeobrażone w wystrzałowe, czerwone szpony harmonizujące z jej roześmianymi ustami; to była mamusia, która się nie plątała na bosaka po całym domu ani nie szurała w papciach, tylko dumnie kroczyła w pantoflach na wysokich obcasach, które znienacka przydawały jej wzrostu, godności i poczucia celu. To była mamusia, którą jej syn Skyler podziwiał: „Mamusi! Jak ty ładnie wyglądasz”. To nie była mamusia, która budziła strach, litość i pogardę u Marii z Gwatemali (po której w ramach nagłych przystanków w czasie zjawily się kolejno Maria z Meksyku, Maria z Paragwaju i po jakimś czasie Lila z Filipin), tylko mamusia, którą się szanowało i podziwiano: „Pani Rampike! Ja bardzo lubię to nowe ubranie”. To była rozpromieniona mamusia witająca u progu gości przybywających na uroczysty lunch: „Wchodźcie, wchodźcie! Jak miło was widzieć! Julia, Francine i - czy to Henrietta? - i Mattie! Wchodźcie!” To jest mamusia w opiętym, ciepłym, angorowym białym sweterku, w spodniach z welenki z domieszką białego jedwabiu i w złotych pantoflach na obcasikach podobnych do małych postukujących kopytek, spiesząca objąć ramionami tatuś, który właśnie wrócił z Burbank, Dallas albo Atlanty, mamusia, którą tatuś brał w objęcia: „Moja piękna dziewczyna! Stęskniłem się za tobą”.

I jest jeszcze Dziecko, świeżo wykąpane i pachnące talkiem dla niemowląt, a nie niemowlęcą kupką, mała Edna Louise, która nie marudzi ani się nie wydziera, tylko uszczęśliwiona młóci miniaturowymi piąstkami, błyska miniaturowymi oczkami, gaworzy, uśmiecha się, grucha coś w rodzaju: „Da-da! Da-da”, dumnie wystawiona na pokaz w ramionach mamusi. (Gdzie jest Maria z Gwatemali? Nigdzie jej nie widać). Górujący nad mamusią i Edną Louise tatuś jest prawdziwie wzruszony, mówi: „Moje dwie śliczne kobitki! Powiedziałbym, że sprawy tutaj, przy Ravens Crest Drive 93, mają się całkiem-całkiem”.

Przez jeden straszny moment wydaje się, że tatuś zapomniał o Skylerze, który trzyma się cokolwiek nieśmiało na uboczu, ale tatuś zauważa go już, oczywiście, że go zauważa; chwyta Skylera, podnosi go jedną ręką i teraz obejmuje ich wszystkich troje, mamusię, małą Ednę Louise i Skylera: „Moja mała rodzinka. Stęskniłem się za wami wszystkimi”.

I jest też mamusia w brzoskwińowym szyfonie, która pochyla się nad Skylerem w jego łóżku, uważając, żeby nie umazać mu policzka szminką, bo jest sylwester i tatuś z

mamusią wybierają się na przyjęcie, a może wręcz na kilka przyjęć. „Szczęśliwego Nowego Roku, synusiu! Ten nowy rok będzie o wiele, wiele lepszy niż ten stary, obiecuję”.

Ale Skyler nie ma pojęcia, który to jest rok*.

Te dwie mamusie egzystowały mniej więcej w tym samym czasie, w jednym gospodarstwie domowym. Jak te małe, rzeźbione figurki zdobiące stację pogodową - brzydka pogoda, ładna pogoda - kiedy pojawiała się jedna mamusia, ta druga pozostawała w ukryciu. Tylko w ukryciu.

[□] *Biedny, durny dzieciak! Omamiony/oszukany przez te perfumy mamusi i przez te kremowe piersi, które wyglądały, jakby zaraz miały wyskoczyć zza dekolitu brzoskwiniowej sukienki. Być może dołożył też swoje tatus, czyli ten wysoki, barczysty Terminator w smokingu, który wypełnił sobą całe drzwi za plecami mamusi. Zgodnie z moimi wyliczeniami nowy rok, który obiecywała mamusia, to był rok 1992. Fakt jest taki, że raczej nie różnił się niczym od starego roku.*

„PLUGAWE” - „OBMIERZŁE” - „NIKCZEMNE”*

Kilka kartek wstecz zostało odnotowane, że moi przodkowie po mieczu pierwotnie mieszkali na północy Anglii i że należeli do „radikalnej sekty kalwińskiej”; w rzeczy samej najbardziej wybitnym - jedynym wybitnym? - przodkiem mojego ojca był cieszący się dobrą/złą sławą wielebny Joshua Rampike, który w 1688 roku sprowadził swoją niewielką, ale za to fanatycznie oddaną trzódkę („trzódka” - co za smętny banał! - to najbardziej stosowne słowo określające moich kalwińskich/chrześcijańskich przodków) do nowo powstałej osady zwanej Filadelfia; mieli nadzieję, że uciekną przed prześladowaniami religijnymi wśród niewyobrażalnie ponurych wzgórz Humberside nad Morzem Północnym i że w nowej ojczyźnie ustanowią teokrację pod grzmiącym przywództwem wielebnego Rampike'a, w której ramach mogliby z kolei prześladować innych chrześcijan. Z ponad czterdziestu pielgrzymów tworzących trzódkę mojego wielkiego przodka mniej niż połowa przeżyła piekielną, kilkutygodniową przeprawę przez Atlantyk; największe okrucieństwo losu spotkało tych, którzy przetrwali te kilka tygodni choroby morskiej, dyzenterii i rozpacz, po to tylko, by umrzeć pod sam koniec podróży; szczęściarze umierali na samym początku, kiedy wciąż jeszcze widzieli wybrzeże Anglii. Jeszcze więcej owieczek z trzódki wielebnego Rampike'a umarło po kilku miesiącach od osiedlenia się w Filadelfii, w tym jego żona i kilkoro z ośmiorga dzieci, a jednak wielebny jakby niespodziewanie rozkwitł w Nowym Świecie, bo ożenił się ponownie, spłodził kolejne dzieci (w sumie dziewiętnaścioro) i urządził sobie krwawe żniwa w tym regionie, głównie zamieszkanym przez pacyfistycznych kwakrów, tymi swoimi przerażającymi kazaniami o grzechu pierworodnym, przeznaczeniu, całkowitej deprawacji gatunku ludzkiego i wiekuistym potępieniu, jakie spada na człowieka zaraz po narodzinach.

Podobnie jak inni chrześcijańscy osadnicy w Nowym Świecie wielebny Rampike wierzył całą duszą, że naczelnym zadaniem jest płodzenie i wychowywanie dzieci, a także „poprowadzenie dzieci do zbawienia”; w odróżnieniu od większości chrześcijan, czy to jemu

[□] Niniejszy rozdział jest przeznaczony dla tych spośród moich czytelników, być może bardzo niewielkiego odłamu, którzy są entuzjastami historii purytanizmu. Wszyscy pozostali mogą go tylko omieść wzrokiem i od razu przejść do ustępu zaczynającego się od słów: „Kwakrzy - o ileż bardziej zdrowi na umyśle, jak my sami!”

współczesnych czy to z innych epok, wielbny Rampike wierzył, że dzieci są „jako zwierzętami w miniaturze zamkniętymi, u których nędzne jest podobieństwo do ludzkiego kształtu” i że zarówno rodzice, jak i społeczeństwo „obowiązkowo winni poddawać je nieustającej i surowej dyscyplinie”; matkom nakazywał pilnować, by ich dzieci nie odpełzały „dalej niżli to konieczne”, albowiem „pełzące, zwierzęce dziecię” ze względu na swe podobieństwo do „węża, który na brzuchu swym sunie”, stanowiło widok „plugawy”. Dusze tych nieszczęsnych niemowląt, które zmarły, zanim je ochrzczono, szły prosto do piekła, dusze tych, którym udało się żyć dłużej, miały nieco lepsze, aczkolwiek niewiele większe szanse na zbawienie, albowiem spora część ludzkości była i tak potępiona, jakiegokolwiek by wysiłki wkładała w dzieło swego zbawienia. Życie dorosłych miało się ograniczać do pracy, wyjątkiem była niedziela; dzieci należało zmuszać do pracy już w wieku lat trzech albo nawet i dwóch. Mój surowy kalwiński przodek, ojciec dziewiętnastoorga rozwrzeszczanych niemowląt, musiał wiedzieć z pierwszej ręki, że dzieci są „skażone piętnem grzechu pierwotnego i dlatego plugawe, obmierzłe i nikczemne”. Wielbny Rampike dopuszczał możliwość, że w najbardziej zwierzęcych z dzieci tli się iskra boża, której grzech pierwotny nie mógł w całości ugasić. To była iskra, nauczał Joshua Rampike, z której „jako Jezus Chrystus, nasz Odkupiciel, może wywołać płomień Zbawienia”.

Historia rodziny Rampike! Może jednak robi na mnie jakieś wrażenie.

Kwakrzy - o ileż bardziej zdrowi na umyśle, jak my sami! - wierzyli na ogół, że małe dzieci są „czyste” - „niewinne” - „że to stopiony воск”, któremu kochające dorosłe ręce „mogą przydać kształtu”.

Skyler nie był pewien, czy w to wierzy. Kiedy tak przyglądał się Dziecku z bliska.

Kiedy Dziecko potrafiło już chodzić, Skyler musiał przyznać, że to prawdziwa osoba, która jednak nigdy nie stanie się równie ważną prawdziwą osobą jak sam Skyler.

Bo Dziecko miało już zawsze być tylko dziewczynką. Gdy tymczasem Skyler był małym mężczyzną mamusi.

W wieku dwóch lat Edna Louise chodziła już po całym domu, chwiejnie i niepewnie, „wtykając wszędzie nos jak jakiś diabeł” (twierdziła mamusia). Edna Louise była podobno „prześliczna”, tyle że człowiek czasami po prostu to widział, że Edna Louise jest „absolutnie przeciętna” („tak samo jak ja” - twierdziła mamusia). Goście zauważali „piękne” kobaltowe oczy Edny Louise, ale te oczy potrafiły także wzbudzać niepokój, bo patrzyły tak twardo, czasami wydawało się nawet, że niemal wypadają z oczodołów. (Fuj! Skyler potajemnie wyrwał ślepe, szklane, niebieskie oczy z głowy ulubionej lalki Edny, ale potem przeraził się tymi pustymi oczodołami i wyrzucił obciążające go dowody do śmieci, gdzie nikt, nawet

Maria z Meksyku nie mógł ich znaleźć.) „Istny aniołek”, wечно zachwycali się goście, zwłaszcza goście płci żeńskiej, mimo że Edna Louise po ich wyjściu potrafiła się stawać „bardzo niegrzeczną dziewczynką” (zdaniem mamusi).

Biedna Edna Louise! Mamusia kręciła głową, co za ohydne imię.

(Zalękniony Skyler zapytał: czy „Skyler” to też brzydkie imię? Na co mamusia prędko odpowiedziała, że nie! Skyler to piękne imię.)

Edna Louise otrzymała swoje imię po babci Rampike, która była matką tatusia z Pittsburgha. Miało to sprawić, wywnioskował Skyler, żeby babcia Rampike „lubiła” Ednę Louise i mamusię bardziej, niżby je lubiła w przeciwnym wypadku, bo babcia Rampike była - tak twierdził tatuś - „staruszczką o zimnym sercu”, która uśmiechała się „dokładnie tak”, jak uśmiechałby się szczupak, „gdyby szczupak potrafił się uśmiechać”.

(Skyler zanosił się śmiechem, kiedy tatuś mówił takie śmieszne rzeczy, bo tatuś wtedy rzadko się uśmiechał, tylko mówił to z powagą, przez co był tym bardziej śmieszny. I jeśli mamusia się nie śmiała, tylko wydawała się nieswoja albo się czerwieniła, to tym bardziej było śmieszne. Skyler śmiał się zwłaszcza wtedy, gdy tatuś mówił, że babcia Rampike i niektórzy jego krewni mieszkają w „Pigsburghu”, „najbardziej hałaśliwym i śmierdzącym” mieście w Stanach Zjednoczonych.)

Tatuś uwielbiał Ednę Louise, na ogół. Skyler czuł ukłucie zazdrości, kiedy tatuś rzucał się na Ednę Louise, by porwać ją w ramiona i nazywać swoją „najukochańszą ślicznością dziewczusią”. Ale tatuś rzadko bywał w domu. To mamusia była w domu.

Skyler obserwował mamusię z Edną Louise i nie był zazdrosny, bo czuł, że mamusia nie kocha Edny Louise. Że nie kocha jej tak, jak kocha Skylera. Bo mamusia zapisała Ednę Louise do przedszkola, kiedy Edna miała zaledwie dwa lata, a Skylera mamusia nie chciała zapisać w tym wieku, bo Skyler był *małym mężczyzną mamusi* i służył jej za towarzystwo w samotne dni.

Na ogół opiekę nad Edną Louise sprawowała Maria z Meksyku; Skyler nieraz słyszał, jak mamusia udzielała Marii instrukcji mechanicznym, roztargnionym głosem, jakby jej umysł był skupiony na innych, ważniejszych sprawach. Każdego poranka w powszednie dni to Maria szykowała Ednę Louise do przedszkola i odprowadzała ją do końca podjazdu, gdzie z kolei odbierał ją przedszkolny minivan, za to Skylera szykowała sama mamusia i często też sama go zawoziła do szkoły, żółtozielonym chevroletem impalą, i potem go stamtąd odbierała.

Czasami Edna Louise była taka samotna! I nawet jeśli widziała, że mamusia nie ma nastroju, to jednak czepiała się jej, skamlać, marudząc, domagając się, żeby mamusia ją

przytuliła, a mamusia wtedy musiała jej mówić rozdrażnionym głosem: „Strasznie mnie męczysz, Edno Louise. Czuję się tak, jak byśmy my dwie były ze sobą od stuleci. No idź już sobie”.

Skylera przechodził dreszcz wrednej satysfakcji, gdy słyszał coś takiego. Kiedy mamusia mówiła Skylerowi, że ma odejść, to oczywiście nie mówiła tego na poważnie.

Kiedy mamusia mięła i mówiła Ednie Louise, że jest bardzo grzeczną dziewczynką, że mamusia ja kocha, Skyler słyszał sztuczny entuzjazm w jej głosie i myślał sobie: *Nie! Mamusia kocha mnie.*

Któregoś zimowego dnia Skyler zobaczył swoją małą, jasnowłosą siostrę na podłodze dużego pokoju; leżała tam wśród porzrzucanych lalek, które wyglądały jak jakieś trupy. Usłyszał ostry głos mamusi, a potem jej kroki na schodach. (Oczywiście mamusia nigdy nie dawała klapsów Ednie Louise, niezależnie od tego, w jakie zniecierpliwienie wprawiało ją to dziwne, uparte dziecko, podobnie zresztą jak nigdy nie dawała klapsów Skylerowi. Mamusia tak nie postępowała!) Skyler podszedł do Edny Louise, żeby spytać, co się stało, dlaczego płacze, a wtedy Edna Louise pociągnęła nosem i potarła go dłonią, czym mamusia byłaby na pewno zniesmaczona, gdyby to zobaczyła, a potem spojrzała swymi zażawionymi oczyma barwy kobaltu na Skylera, który był znacznie większy i starszy od Edny Louise i znacznie bardziej też ważny, i spytała płaczliwym głosem: „Dlaczego mamusia nie lubi mnie tak jak ciebie, Skyler?”

I właśnie tamtego dnia Skyler zaczął kochać swoją młodszą siostrzyczkę. To znaczy tylko troszkę.

KLUB REKREACJI I ODNOWY BIOLOGICZNEJ „ZŁOTY MEDAL” I

„Komuś się coś nie podoba?” tak brzmiało ulubione powiedzonko tatusia, stale krążące po domostwie Rampike'ów. Albo: „O co biega?”, „W czym problem?”, „Do czego zmierzamy?” Tatuś obwieszczał też z radosnym entuzjazmem: „Nie ma problemu!”, „Sprawa zamknięta!”, „Fi-ni-to”, „Batta!”, „Misja zakończona!”, „Homo homin lupus!” Dziecięce lęki, łyzy i koszmary znikwały bez śladu, zgrabnie przepędzane jakby za pstryknięciem palców tatusia, bo tatuś dysponował powiedzonkiem albo kąśliwą ripostą na każdą sytuację: „Nie zbaczaj z kursu!” (tatuś był kiedyś kadetem Akademii Wojskowej Bleak Mountain w Gallowsville w Pensylwanii), „Redukuj straty!” (tatuś opuścił Bleak Mountain po dwóch latach), „Nigdy nie mów nigdy!” (tatuś był sławnym sportowcem w liceum i na studiach), „Nie wyrzucaj pieniędzy w błoto!” (esencja mądrości finansowej, odziedziczonej przez tatusia po jego ojcu, fabrykancie i kapitaliście). Bo Bix Rampike, mimo wciąż młodego wieku, zdążył osiąść tyle wiedzy o świecie, że gdyby nappełnił nią chińskie ciasteczka z wróżbami, to starczyłoby ich do zasypania całego Wielkiego Kanionu.

Kochałem go. Potwornie się go bałem.

Tak samo jak mamusia. (Za bardzo jak mamusia!) Bo nawet jeśli skręcało cię z przykrości, oburzenia, skrajnego obrzydzenia, to jednak wbrew sobie kochałeś Biksa Rampike'a jak jakiś skopany, wygłodzony szczeniak i chciałeś, żeby Bix Rampike kochał również ciebie.

Tatuś był jednym z tych roślących, misiowatych/zawsze czujnych, „przebojowych” samców alfa, głowę miał jak potargany bizon, podniszczoną, acz przystojną twarz i rzewne, brązowe oczy, z których biło sympatią, szczerością. Postawny, energiczny, uprzejmy i bystry, szalenie się podobał zarówno kobietom, jak i mężczyznom. (Pomyślało ci się o Billu Clintonie, czytelniku? Bix Rampike był jak Clinton z niewielką domieszką Reagana. A politycznie w każdym calu był reaganowski.) Cerę miał ogorzałą, jakby napompowaną krwią, zęby duże, szerokie i często obnażone w szczęśliwym uśmiechu drapieźnika. Rzewne oczy wypełniała empatia - kazały myśleć o tłustym, soczystym pająku, który wbija spojrzenie w sparaliżowaną żabę, a jednocześnie powoli, nieuchronnie, „całkowicie naturalnie” - bo empatycznie - wysysa z niej życie. Czuło się, niezależnie od tego, kim się było, czy to osobą

postury Biksa czy też kimś mniejszym, czy to olśniewającą pięknnością czy też koczkodanem, czy to jakimś VIP-em z Fair Hills (płci męskiej) czy szykowną asystentką w czarnej minispódnicy, czy też tylko jedną z tych krzepkich Marii, które zatrudniali wszyscy (i na które skarżyli się wszyscy) w Fair Hills; czuło się, nawet jeśli było się jego cherlawym synem, że Bix Rampike zagląda ci prosto do duszy i „łączy się” z tobą. I tylko z tobą.

Uszy do góry, synu. Tak ja na to patrzę.

Nie zbaczaj z kursu, nigdy nie mów nigdy, pamiętaj, że tatuś cię kocha i że takie jest ostateczne saldo, amen.

Twoja matka pokazała mi to, synu. Tę taśmę wideo.

Została zniszczona, synu. Dla twojej ochrony. Wiedz jedno: Bóg ci wybaczy.

Nie. Nie tego chcę. Wymaż to, czytelniku. Wymaż to, czytelniku. Proszę o ratunkową *Tabulę razę**.

Przewijamy do przodu i zatrzymujemy się na: Bruce „Bix” Rampike jako młody tatuś z suburbiów w wieku trzydziestu trzech lat. Jest rok 1993 - Skyler ma sześć lat i chodzi (mój Boże, patrzcie!) bez śladu utykania i bez grymasu bólu, no chyba że stoicko tłamsi grymas bólu. Oto naiwnie szczęśliwy mały chłopczyk, tak byście nie bez racji rozumowali: ale się mylicie.

„Skylerski? Synu?” - oto tatuś, który wkracza do głównego pokoju, z wielkim, zębatym, tatusiowym uśmiechem, uderzając się dłońmi po spodniach koloru khaki, cały przepełniony tatusiową wylewnością; no chyba że to się dzieje w pokoju Skylera, na górze - jest pewnie jakaś sobota, bo raczej nie ma żadnej szkoły, a tatuś nie jest w pracy ani nie wyjechał na weekend, co przecież często robi - Skyler kuli się ukradkiem na skraju łóżka (na błękitnej narzucie w motywy morskie: żagłówki, fregaty, okręty wojenne, harpuni i kotwice); zatopiony w myślach Skyler krzywi się nad książką z serii „Młody naukowiec”, którą przyniósł sobie ze szkolnej biblioteki - *Bohaterowie Promów Kosmicznych? - Przygody Łowcy Mikrobów? - A więc chcesz zbudować bombę atomową: zabawy w domowym laboratorium chemicznymi - Nasi jadowici przyjaciele: Strzeż się.* - albo nie, to nie jest żaden z tych wspaniałych tytułów, Skyler krzywi się nad jakimś błyszczącym (zakazanym)

* Tabula rasa. *Tej piekielnej, obcej frazy nie ma w moim słowniku, co jest złym znakiem: mogłem ją napisać z błędem. Nieważne: tacy jak ja, chaotycznie (aczkolwiek) wykształceni, piekielnie pretensjonalni odszczepieńcy, którzy lubią, jak ich się przypisuje do kategorii zero teraźniejszości, zero przyszłości i zero funduszy, choć zasługują na miano omniwiedzących, polilingwalnych, polimorficznych i w ogóle non plus ultra, wiedzą, że oznacza to, prawdopodobnie po łacinie, gładką albo wymazaną tabliczkę, innymi słowy: umysł w jego pierwotnym hipotetycznie czystym albo pustym stanie. (Brzmi świetnie!)*

pisemkiem mamusi, nad jednym z tych wytwornych magazynów, które mamusia przynosi do domu w swej szykownej torbie Prady, przy czym sześciolatniego Skylera nie przyciągają ani te blade, wychudłe, niesamowicie młode dziewczyny-modelki pozujące niemal nago na okładkach, ani też uwodzicielskie zapachy, które się uwalniają, kiedy podrapiesz naklejkę ze specjalnego papieru na reklamie perfum; Skylera nie przyciągają nawet te krzykliwe nagłówki typu: JAK SKUSIĆ, SCHWYTAĆ I ZADOWOLIĆ BOGATEGO MĘŻA: SZEŚĆ NIEZAWODNYCH PORAD - SAMA CZY Z KIMŚ? DZIEWIĘTNAŚCIE NIEZAWODNYCH PORAD, DZIĘKI KTÓRYM OSIĄGNIESZ SUPERORGAZM - NAJNOWSZE PORADY OD NAJLEPSZYCH PRAWNIKÓW, SPECJALISTÓW OD ROZWODÓW - CO OPRÓCZ PROZACU? BOTOX? - WYZNANIA (SEKSOWNEGO) OSOBISTEGO TRENERA - CZY LIPOSUKCJA STANIE SIĘ „OSOBISTYM TRENEREM” PRZYSZŁOŚCI? - tylko to pragnienie, wzruszające w przypadku sześciolatniego (pączkującego dyslektyka, któremu czytanie idzie tak opornie, że przyprawia go niemal o gorączkę), by zrozumieć, dlaczego mamusia jest taka nieszczęśliwa, nawet teraz, kiedy Edna Louise już nie krzyczy po nocach, a Skyler, mały mężczyzna mamusi, tak dobrze sobie radzi w pierwszej klasie (ekskluzywnej, kosztownej) prywatnej szkoły podstawowej, że „poważnie się rozważa”, czy nie przyjąć go do „szaleni obleganego” programu KLB, i zanim Skyler ma czas, żeby się przygotować, albo ochronić, czuje trzepnięcie w głowę - żartobliwe! - a jednak silne - i przez chwilę oszołomienia widzi maleńkie słońca, meteory z neurologicznych iskier, a tatuś tymczasem wrywa czasopismo ze spoconych palców Skylera i nawet nie spojrzawszy na nie, ciska je w bok, dziko się przy tym zaśmiewając: „Synu, dość psucia sobie oczu tymi drukowanymi bzdetami. Wychodzimy. Czeka nas niespodzianka. *Per und fiz, OK? Vi-ta!*”

O Jezu. Może z tym też nie dam sobie rady, bo to będzie koszmarne, pierwsze wspomnienie związane z Klubem Rekreacji i Odnowy Biologicznej „Złoty Medal”. (Tabuny psychologów, terapeutów, zaciekle „empatycznych” dorosłych, którzy całymi latami przetrząsali zrobaczywiałe, przegniłe tkanki „typowo amerykańskiego dzieciństwa końca dwudziestego wieku” Skylera Rampike'a, zredukowały moje najbardziej traumatyczne wspomnienia do takich stenograficznych opisów, sprawiając, że same autentyczne zdarzenia, szczególnie przerażające w ich pozornej zwyczajności i w tym, że zaczynały się tak niewinnie [jak w powyższym przykładzie], skurczyły się do czegoś, co przypomina fabułę nieświeżych sitcomów.)

Per und fiz. Co to znaczy? Od czasu do czasu tatuś wymawiał te słowa w moim kierunku, chichocząc po tatusiowemu, i jeśli mamusia była akurat blisko, mrugał do mnie z ukosa, przebiegle, tworząc z nas dwóch spiskowców, tylko co to miało znaczyć? (Mamusia też nie miała pojęcia. „Jedno z zagranicznych powiedzonek tatusia”, tłumaczyła mało jasno.) Okrzyk *Vi-ta!* padał wyłącznie na zakończenie jakiejś wypowiedzi i zazwyczaj towarzyszyło mu pstryknięcie palcami: człowiek miał wtedy zrozumieć, że trzeba się ruszać, spieszyć; wiele lat później babcia Rampike wytłumaczyła, że słowo *vita* pochodzi z włoskiego, albo może z francuskiego, i że bardzo lubił je dziadek Winston Rampike, ojciec tatusia, który też zawsze pstrykał potem palcami. Luźne tłumaczenie: „Rusz dupą!”

Może na razie, bo naprawdę nie czuję się w tym kontekście zbyt wspaniale, cofnę się odrobinę, oddalę od „Złotego Medalu” do wcześniejszych czasów. Może tatuś z dziecięcej perspektywy przypomni wam waszego wyjątkowego tatusia, tatusia, który był tylko dla was. Albo może poczujecie przewrotne ukłucie zazdrości, jeśli (szczęściarze!) nie mieliście takiego tatusia.

No dobra! Tatuś był duży. (Mówiłem to już?) Tatuś górował, tatuś przytłaczał. Czasami, albo jakby w żartach (tylko czy można to było wiedzieć z całą pewnością?), albo ostrzegawczo, tatuś chwiał się nad tobą. Tatuś szczypał, tatuś szturchał, tatuś łaskotał. („Pająkowe palce” tatusia!) Tatuś wiecznie pospiesznie skądś wracał (skąd?), żeby zdążyć uściskać (człowiek prawie mdłał, taki to był „wielki, niedźwiedzi uścisk”!) i ucałować (człowiek wtedy się chichrał, bo dostawał „Buziaka od Indyka” albo „Całusa od Boa Kusiciela”!). Tatuś był bardzo wysoki, dlatego dużo się zginał i wyginał, żeby cię zgarnąć w swe potężne, tatusiowe ramiona, i podnosił cię do góry, tak wysoko, że twoja głowa dotykała sufitu, a potem obracał się i okręcał, podrzucał i robił tobą „młynka”. Tatuś nadawał ci też różne pieszczotliwe imiona: Facecik, Mały Wyjec, Mały Śmierdziuch (kupę lat wcześniej, kiedy Skyler dopiero przesiadał się z pieluszek na nocnik, to możemy pominąć), Młody Siuraczek (to też pominęmy). Później pojawił się Duży Facet, Ważniak, Skylerski, Syn. A także Dzieciak. A także Kumpel. Tatuś nie wymyślił aż tylu pieszczotliwych określeń dla młodszej siostrzyczki Skylera i miał zaledwie kilka dla mamusi, którą nazywał Piękna - Moja Piękna Kobitka - Moja Piękna-Ponętna-Biuściasta Kobitka - Moja Gruszcza ze Słodkim Tyłeczkiem - Moja Grzeczna Dzieweczka-Harcereczka - Moja Słodka Cipuchna etc. (Niektóre z tych przydomków wydobywały się pomrukiem z gardła tatusia, a mamusia, ze śmiechem albo czerwieniąc się ze wstydu bądź irytacji, usiłowała wtedy odepchnąć tatusia; Skyler prawdopodobnie miał tego nie słyszeć. Więc to też pominęmy.) (Tak jak zamierzam pominąć spis zabawek seksualnych Biksa Rampike'a. Nie spodziewajcie się, że je poznacie.)

Wszyscy w domu byliśmy dumni z tatusia. Babcia Rampike, starowinka o lodowatym sercu i uśmiechu szczupaka, też była dumna z tatusia, a przynajmniej taką mieliśmy nadzieję. (I miała hojniej zapamiętać tatusia w swoim testamencie niż jego oferowane rodzeństwo, podstępne, zakłamate i fałszywe, które w innych odsłonach nazywało się „stryjami” i „ciotkami” Skylera.) Bo tatuś był w niemal każdym zgromadzeniu najroślejszym mężczyzną i bardzo długo był też najmłodszy. Powiadano o Biksie Rampike'u, że się „dobrze zapowiada”, i twierdzono, że uganiają się za nim „łowcy głów”. Któregoś dnia w domu Rampike'ów wypłynął ten temat i Skyler przypadkiem to usłyszał; głupi dzieciak zapiszczał wtedy ze strachem: „Łowcy głów? Chcą zabrać tatusiowi głowę?”

Mamusia i tatuś śmiali się ze Skylera i zapamiętali sobie to jego pytanie, żeby je powtarzać dla śmiechu przez kilka kolejnych lat. Wy tłumaczyli jednak Skylerowi, że to są ludzie, którzy wyszukują najlepszych pracowników, że ci ludzie bardzo chcą pozyskać tatusia, że kuszą go ofertami od konkurentów Baddaxe Oil i że takie „korporacyjne” zainteresowanie jest czymś bardzo godnym pożądania, bo sprawia, że tatuś jest „tym bardziej cenny”, bo stawia go „w korzystnej sytuacji przetargowej”. Mamusia zaśmiała się nerwowo: „Kochanie, nie możemy się znowu przeprowadzać. Dopiero co wprowadziliśmy się tutaj”, na co tatuś powiedział: „Nigdy nie mów nigdy, kochanie”, na co mamusia znowu się zaśmiała, mimo że miała strach w oczach, i odparła: „Wciąż tęsknię za Parsippany, moim zdaniem tam byliśmy szczęśliwi”, na co tatuś parsknął śmiechem i odparował: „W Parsippany mówiłaś to samo o Whippany, moja piękna, a przed Whippany tęskniłaś za New Axis”. (Whippany, New Jersey i New Axis, podmiejska dzielnica Filadelfii, były przed narodzinami Skylera i nic dla niego nie znaczyły, równie dobrze mogłyby zniknąć w jakichś ogromnych dziurach czy jamach, kogo one obchodziły? Najwyraźniej mamusię.) (Skyler niechętnie myślał o tym czasie z życia mamusi sprzed Skylera, tym bardziej gdy mamusia ze łzami w oczach twierdziła, że wtedy była szczęśliwa.) Tatuś wciąż jeszcze był uprzejmy, acz lekko rozdrażniony, a mamusia jękała się już, jakby sama nie wiedziała, co mówi. „W takich sprawach najsmardziej jest stosować strategię *sang-freud*. Jak na boisku futbolowym. Albo w pokerze. dzięki temu żadne szuje cię nie rozszyfrują”, powiedział tatuś, na co mamusia spytała z powątpiewaniem: „A to przypadkiem nie jest *sang-freud*! Tatuś ryknął śmiechem. „Freud to ten lekarz od świrów i Żyd na dodatek. Co on ma z tym wspólnego?” Mamusia go wtedy upomniła: „Bix, «Żyd» to brzmi po chamsku. W Fair Hills ludzie tak nie mówią”, ale tatuś jej odparował: „Żydzi sami mówią na siebie «Żydzi». Co w tym chamskiego?” Mamusia się jednak nie zgodziła: „Ty mówisz to takim tonem, że to brzmi inaczej, Bix”. „Inaczej niż jak?”, spytał tatuś, wciąż miłym tonem. „W Fair Hills mieszka wielu Żydów. Choćby tylko

przy tej ulicy...” wyjaśniła mamusia. „Ale raczej nie należą do Klubu Golfowego Sylvan Glen, moim zdaniem”, przerwał jej tatuś. „Sylvan Glen? Powiedziałaś «Sylvan Glen»? Grałeś tam w golfa, Bix? To tam byłeś dzisiaj?...”, dopytywała się podnieconym tonem mamusia.

Oddalili się poza zasięg uszu Skylera.

W tamtych latach *per und fiz* odgrywało rolę głównego motta domu Rampike'ow. Skyler uznał, że ma to coś wspólnego z tym, że tatuś spędza „lepsze chwile” z nim, a nie (na przykład) z jego małą siostrzyczką albo z mamusią. („Nie chcesz przecież, żeby Skyler wyrósł na geja, wiesz, że chłopiec potrzebuje męskiego modelu do naśladowania”, mówiła mamusia, a tatuś jej na to odpowiadał, z ponurym tatusiowym rechem: „Nie ma mowy, żeby mój dzieciak wyrósł na geja. To, co mówisz, kochanie, brzmi prawie obscenicznie”). (Czy Skylerowi naprawdę udawało się podsłuchiwać takie rozmowy? Często!) W głównym pokoju, w wielkim, białym domostwie w stylu kolonialnym przy Ravens Crest Drive, tatuś zainstalował nie jeden, ale dwa gigantyczne, „ultranowoczesne” telewizory, dzięki czemu kiedy w jednym czasie toczyły się jakieś ważne rozgrywki sportowe, tatuś mógł je oglądać, jednocześnie, trzymając w każdej dłoni pilota. Czasami wpadało z wizytą kilku bliskich kumpli tatusia, żeby wspólnie z nim oglądać, „jak Stagsi rozwalają Bruinsów” - „jak Pythonsi miażdżą Elksów” - „jak Stingraysi niszczą Condorsów” - „jak Crampasi piorą McSweenów”, i przy wszystkich tych okazjach, które wzbudzały w Biksie, Jimie, Danie, Wadzie, Russie i Richu* hałaśliwy entuzjazm i sprawiały, że robili się bardzo spragnieni i bardzo głodni, Skyler był zmuszany przez tatusia, by w tym uczestniczyć. „Skyler! Powiedz «cześć» moim kumplom”, rozkazywał tatuś serdecznym tonem. „I kopnij się do mamusi powiedzieć, że chcielibyśmy wrzucić coś na ząb”. (Tatuś tylko żartował! No przecież.) Mamusia przychodziła pospiesznie w kubańskich pantoflach, kaszmirowym sweterku barwy zmiażdżonych truskawek i markowych dżinsach, z wyperfumowanymi, natapirowanymi i podskakującymi włosami. I czerwieniła się z zadowolenia. Wiedziała, że bardzo się podoba kumplom tatusia i w konsekwencji samemu tatusiowi; przynosiła im schłodzone piwo, w tym również importowane gatunki, pełne misy precli i chipsów, a także ulubione orzechy nerkowca i ulubioną salsę tatusia, potem następowało kilka minut flirciarskiego przekomarzania, tylko odrobinę niecenzuralnego, i mamusia wycofywała się do innej części domu, a Bix i jego kumple powracali ochoczo do ogromnych telewizorów, na których w

[□] Czy coś nas obchodzi bełkotliwi, zapijaczeni kumple Biksa? Czy chcemy znać ich nazwiska, czy chcemy wiedzieć, jak wyglądali, gdzie mieszkali i czy ich żony były mile/nie bardzo mile dla mamusi? Nie chcemy. Bo Bix Rampike za kilka miesięcy porzuci Jima, Dana, Wade'a, Russa i Richa, ponieważ ten „obiecujący” przedstawiciel niższego szczebla kierowniczego otrzyma awans na stanowisko wykraczające poza ich dochody/status społeczny. Pożegna ich tylko jednym lekceważącym spojrzeniem, wyrażającym także lekkie chłopięce zakłopotanie i żal.

sezonie futbolowym mega mężczyźni, humanoidzi w dziwnie wypchanych kostiumach i hełmach jak połyskujące skorupy żuków, rzucali się na siebie bez litości, niezmordowanie uganiając się za przedmiotem, który z daleka przypominał ogromnego orzeszka ziemnego. „Jezu! Ja pierdolę, widzicie to?”, słyszał zewsząd Skyler, który pod wpływem tych okrzyków robił się ogłupiały, zdezorientowany. Dobrze wiedział, że nie powinien ziewać, bo (jak mamusia często z czułością zauważała) tatuś miał „z boku głowy oczy piranii”, i Skyler nie chciał, by tatuś strofował go w obecności swoich znajomych, a mimo to nie potrafił zapanować nad łzami, które z nudów ściekały mu po policzkach.

(Mamusia śmiała się w kuchni. Dlaczego się śmiała? I czy to był smutny śmiech mamusi czy wesoły śmiech mamusi? I czy Edna Louise była z mamusią? Skyler chciał być z mamusią i Edną Louise, bo przy nich Skyler był *małym mężczyzną* i to na nim skupiała się cała uwaga, zarówno ze strony mamusi, jak i Edny Louise.)

(Skyler nie był zazdrosny o Ednę Louise, bo ona nie była szczęśliwa w przedszkolu - dyrektorka tego przedszkola mówiła o niej, że jest płaczliwa i nerwowa, podczas gdy Skyler, chodzący do pierwszej klasy, był jednym z najlepszych uczniów i już nabył wiedzę na „poziomie co najmniej trzeciej klasy”.)

O ile same transmisje sportowe były ogłupiająco nudne, o tyle przerwy w meczach były czymś piekielnym, bo wtedy tatuś próbował wciągać Skylera do „rozmów o sporcie” ze swoimi gośćmi, z których każdy miał co najmniej jednego krzepkiego syna-sportowca o imieniu Mikey, Dickie, Kevin albo Charles, i Skyler był wypytywany o to, która z dyscyplin sportowych jest jego ulubioną, ale on nie miał takiej, a już szczególnie nie lubił brutalnych, kłótliwych sportów opartych na bieganiu i wrzeszczeniu (futbol, piłka nożna), których jedynym celem było złośliwe triumfowanie: MY WYGRYWAMY, WY PRZEGRYWACIE. A jednak oczekiwano od Skylera odpowiedzi, więc nie mógł wzruszyć ramionami ani czegoś wymamrotać, bo tatuś serdecznie nie znosił ludzi, którzy mamrocą, bo „mamrocą tylko ofermę” albo „tylko dupki”. Skyler wyczuwał ten dreszczyk dumy, z jakim Bix Rampike przedstawiał go swoim znajomym: *To jest mój syn. To moje DNA*, i nie chciał przynieść rozczarowania tatusiowi, dlatego powiedział, niewyraźnie, bez zastanowienia, że gimnastyka, bo przypadkiem obejrzał kilka minut transmisji z występu gimnastyków na olimpiadzie, zdumiewająco giętkich młodych sportowców z Chin, Rosji i Ukrainy. Mężczyźni obdarzyli Skylera nieprzeniknionymi spojrzeniami, a Bix, dzierżący akurat w dłoniach oba piloty, zaklął pod nosem z niezrozumiałego dla Skylera powodu.

Mecz się skończył! Przynajmniej jeden z meczów.

Prawdopodobnie zarządzono w nim przerwę, bo mężczyźni zaczęli rozmawiać. Podobnie jak Bix Rampike byli przyjaźnie nastawieni, hałaśliwi i dobroduszni, często i głośno się śmiali. Istniała między nimi swoista rywalizacja: który najbardziej rozśmieszy pozostałych. A może w tych zawodach chodziło o to, kto najbardziej da się rozśmieszyć.

- Boże, tęsknię za moją drużyną - powiedział tym razem tatuś. - Za moimi kumplami z Cornell. Tęsknię za młodością. No wiecie, za tamtą młodością. Za treningami dwa razy dziennie, w upale. Takim porządnym upale. A potem, kiedy przychodzi sezon, to już wszystko leci jak lokomotywa, grało się w błocie, potem zaczynał padać śnieg, to grało się na śniegu, człowiek obrywał, po łbie i po jajach, a potem całą noc się chlało i posuwało panienki, człowiek się skuł i padał na ryj, a następnego dnia, wczesnym popołudniem już był gotów zacząć od nowa, Jezu, to się nazywa życie. - Tatuś westchnął, otarł gwałtownie usta wierzchem dłoni. - Ale tego życia już nam nic nie wróci.

Kumple tatusia wciąż się uśmiechali, ale na ich twarzach pojawiło się z wątpienie i niepewność. Jeden z nich, Rich albo może Russ, parsknął, sygnalizując łagodną drwinę i przywołanie do rozsądku.

- Jasne, cholera, ale przecież coś za coś, prawda? Nie można mieć dwudziestu lat przez całe życie.

- Człowiek... żeni się. Ma dzieci - odpowiedział inny pogodnie.

Długie milczenie.

- I jeszcze robi się pieniądze.

Mężczyźni zaśmiali się gromko. Słysać było wesołe postukiwanie butelek z piwem o zęby.

Tatuś jednak wpadł w melancholijny nastrój i ciągnął swoje:

- Dostajecie to wszystko w zamian za utratę tamtego. Przyszłe pokolenia *Homo sapiens* tak się przerobią, że nie będą się starzeć. Dzięki inżynierii genetycznej. Tak, jak ja to widzę, *Homo sapiens* wyginie za sto lat, to znaczy ten stary gatunek, tak jak my nie jesteśmy już naszymi kurdupłowatymi przodkami, rozumiecie? Jesteśmy wyżsi, mądrzejsi i żyjemy dłużej, choć pewnie za krótko. „Człowiek jest czymś, co powinno być pokonane”.

- Wsiadaj, Skyler. Mówiłem ci, że już jesteśmy spóźnieni.

Tatuś się spieszył. Tatuś nie lubił, jak coś go zatrzymywało. Tatuś ze zniecierpliwieniem wcisnął kluczyk do stacyjki swojego nowego jeepa crushera XL, a Skyler w tym czasie usiłował wpełznąć do kabiny, która znajdowała się tak wysoko nad ziemią, jak

wysoki był Skyler. Tatuś nie zwracał uwagi jego na dyszenie i sapanie, nie sprawdził też, inaczej niż to zawsze robiła mamusia, czy Skyler zapiął pas.

Tatuś jechał swym nowiutkim, stalowoniebieskim pojazdem po krętej Ravens Crest Drive, dwukrotnie przekraczając dopuszczalną prędkość - żaden zwalisty facet w czapeczce stolarza nie mógłby najechać na tylny zderzak tatusia i trąbić, żeby zaczął jechać prędzej, mowy nie ma! - trzymając tylko jedną rękę na kierownicy, bo drugą ręką majstrował przy wentylatorach, pokrętkach regulacji temperatury i magnetofonie. Tatuś był ubrany w (spłowiałą) bluzę Cornell, zmięte spodnie koloru khaki i buty do biegania marki Nike w rozmiarze trzynastym, a jego włosy były świeżo przystrzyżone i sterczały jak gęsta trawa. Z profilu jego twarz wyglądała jak bryła wyciosana z jakiejś chropowatej skały (z łupka?), ale miał na niej wyraz, który należało interpretować jako radosny, optymistyczny. (Jednym z najnowszych, ulubionych powiedzonek tatusia było: *Jeśli nie patrzysz na sprawy optymistycznie, to znaczy że jesteś trupem.*) Przez cały poprzedni tydzień w domu panowało większe zamieszanie niż zwykle, bo tatuś wyjechał na kilka nocy i mamusia najwyraźniej nie wiedziała, gdzie jest ani kiedy wróci. Przy Great Road tatuś zaklął pod nosem, bo musiał objechać ekipę smętnych latynoskich robotników, którzy czekali na deszczu (przynajmniej wydawało się, że w tym miejscu pada deszcz), aż ich stamtąd zabierze brygadzysta.

- Biali z wykształceniem nie muszą wykonywać takich prac - zauważył tatuś.

Skyler spytał nieśmiało, dokąd jadą, ale tatuś nie zauważył pytania, bo czekał na zmianę świateł i zerkał na faceta w road-warriorze po przeciwnej stronie skrzyżowania; pulsujący na czerwono migacz sygnalizował, że zamierza skręcić w lewo.

- Nawet o tym nie myśl, koleś - mruknął cicho tatuś.

W tym właśnie momencie światło zmieniło się z czerwonego na zielone, tatuś z całej siły przyduśił pedał gazu i jeep crusher XL pomknął do przodu, pokonał skrzyżowanie, a tatuś tylko parsknął głucho na widok miny tamtego kierowcy. Nagły manewr jeepa sprawił, że Skyler zaplątał się w swoim pasie, ale na szczęście udało mu się wyplątać bez przyciągania uwagi tatusia, który swym zamyślonym/wizjonerskim głosem mówił:

- Tak jak ja to widzę, synu, już niedługo na starcie stanie twoje pokolenie, pokolenie Amerykanów urodzonych pod koniec lat osiemdziesiątych. Możesz sobie być tylko dzieckiem - ile ty masz lat? siedem? sześć? - ale w innych częściach świata najmłodsze pokolenia są już w wieku sześciu lat szykowane do wojny. Ostateczne saldo jest takie, że cywilizacja opiera się na „starcu światów”. Cywilizacja to inaczej „przetrwanie najsilniejszych”. Odkąd komuchy zostały skasowane, Stany Zjednoczone są jedynym supermocarstwem, a to oznacza, że wszystkie mniejsze państwa mają nas na celowniku i chciałyby nas pokonać. Weź taki

układ, Skyler: twoja babcia Rampike mocno naciskała na twoją mamę i na mnie, żebyśmy dali ci imię po moim ojcu, Winstonie Rampike'u, ale wiesz co? Twoja mama się ugięła, ale ja się sprzeciwiłem. Powiedziałem: „Mamo, kochałem tatę, ale mój syn to mój syn i ja mojemu pierworodnemu nadam imię Skyler”. Skyler Rampike. To piękne imię. Kiedy w szpitalu dali mi ciebie do potrzymania, Skyler... Jezus! Na samo wspomnienie łzy stają mi w oczach. „Skyler” to ktoś taki, kto się wzniesie ponad pospolitość, synu. Twoje możliwości są tak nieograniczone jak niebo. Mamusia też w to wierzy. Mamusia wiąże z tobą takie same nadzieje jak ja. Dlatego właśnie nadkładamy tę miłą, synu, żeby cię wozić do prywatnej podstawówki i w ten sposób oddzielić cię od tych dzieci, które chodzą do publicznych szkół. Ale dowiedziałem się od mamusi, że dyrektor twojej szkoły powiedział jej, że „Skyler będzie potrzebował dodatkowych zajęć z wychowania fizycznego”, bo tak mu doniósł dyrektor do spraw sportu. Jasne, jesteś dopiero w pierwszej klasie, ale jak już powiedziałem „walka o przetrwanie” zaczyna się za młodu. Większość zwierząt nie przeżywa pierwszych kilku dni, cholera, pierwszych kilku minut. - Tatuś zaśmiał się serdecznie, jakby to, co mówił, było śmieszne albo doskonale opisywało życie większości zwierząt. - Widzisz, żeby cię umieścić w tym programie KBL....

- KLB, tatusiu - poprawił go Skyler. Niewiele rozumiał z tego, co mówił tatuś, a jak już coś rozumiał, to bardzo się tym niepokoił, niemniej akurat wiedział, że tatusiowi chodzi o KLB (aczkolwiek nie miał pojęcia, co mogą oznaczać te inicjały).

- KLB, KBL. Nieważne. Ostateczne saldo jest takie, że ten zaawansowany program to odskocznia i nie spierzymy szans naszego dzieciaka na jego przyszłe życie, nie organizując mu dodatkowych zajęć sportowych. Ja się specjalizowałem w sportach drużynowych. Grałem w Małej Lidze, choć ledwie potrafiłem utrzymać pałkę. I grałem piekielnie dobrze. Jasne, teraz gram w golfa, tenisa, squasha, ale już kiedy byłem mały i potem, przez całe studia, człowiek wiecznie biegał i nieźle mieszał razem z kumplami. Najszczęśliwsze chwile w życiu mężczyzny, tak ci powie każdy, kogo stać na ucziwość. Na boisku, w otoczeniu kumpli, człowiek wie, że to właśnie jest życie, a cała reszta to gówno. Z gimnastyką sprawa ma się totalnie inaczej. Gimnastyka jest dla innych sportowców i na inną budowę ciała. Muszę przyznać, Skyler, że trochę... trochę mnie to ubodło... kiedy...

Gimnastyka? To jakaś niespodzianka? Czy tatuś wiozł go na gimnastykę? Do jakiejś *sali gimnastycznej*? Skyler poczuł, że pas bezpieczeństwa naprężył się na jego gardle, jakby go tam ścisnęła czyjaś ręka.

- ...ale trzeba odłożyć na bok odczucia osobiste, tego się właśnie uczysz, kiedy jesteś ojcem. Umowa jest taka, że musisz zacząć w naprawdę młodym wieku, żeby poradzić sobie z

konkurencją. Żyjemy w wolnym świecie i dlatego nie nurzamy się w programach dla sportowców sponsorowanych przez państwo. Za wszystko trzeba płacić. I to dużo więcej niż wynosi zwykły podatek gruntowy. „W kosmosie nie ma darmowych lunchów”. Wiesz kto to powiedział, Skyler? Einstein. Powiedział też, że „Bóg nie gra w kości z kosmosem”. Był ojcem bomby atomowej i Żydem, a z Żydami lepiej nie zadzierać, Skyler. Mój ojciec mawiał: „Chyba trochę jestem Żydem” i mrugał wtedy, dając do zrozumienia, że ma żydowski umysł do robienia pieniędzy; lubię sobie wyobrażać, że trochę to po nim odziedziczyłem i że tobie też trochę tego przekazałem, Skyler. Dlatego właśnie przenieśliśmy się z Politechniki Rensselaera na Cornell i zamiast inżynierii chemicznej studiowałem zarządzanie, czego z pewnością nigdy ani trochę nie żałowałem. Jak jesteś inżynierem, to robisz, co ci każą; jak jesteś na stanowisku kierowniczym, to ty rozkazujesz innym, zatrudniasz ich i nie musisz łamać sobie głowy nad jakąś piekielną, popapraną „wyższą matematyką”. W wiosennym semestrze, kiedy studiowałem na ostatnim roku, były takie drużyny futbolowe, które chciały mnie zwerbować, i różne ważne korporacje, które chciały mnie zatrudnić, bo idzie o to, Skyler, że aby do czegoś dojść, trzeba zacząć młodo i trzymać się wytyczonego kursu. No bo kto z twojego pokolenia będzie zdobywał złoto na olimpiadach, Skyler, jak nie ci, którzy...

Tatuś akurat skręcał w Cross Tree Road, kiedy zadzwonił telefon zamontowany w samochodzie; tatuś zmiął w ustach przekleństwo, sięgnął po omacku po słuchawkę i warknął: „Tu Rampike”. Skyler patrzył na niego odrętwiałym wzrokiem, bo rozumiał tylko strzępki tego, co mówi tatuś, ale dotarło do niego, że szykuje się coś ważnego i że nie wolno mu znowu rozczarować tatusia.

Tatuś rozmawiał przez telefon ściszym głosem, mrużąc: „Nie. Nie mogę. Jutro. Dobra!” Potem krótką chwilę słuchał, burknął coś niewyraźnie i rozłączył się.

- Synu, czy ja ci już kiedyś mówiłem, że w liceum grałem na obronie? I że zdarzało nam się grać z tymi burakami z wiejskich liceów, którzy byli porządnie zbudowani, naprawdę jak byki, choć w tamtych czasach nie było żadnych sterydów? - Tatuś pokręcił głową z ponurym podziwem. - Nieraz skopali mi tyłek, ale też dużo się od nich nauczyłem. Nauczyłem się, że nie wolno iść przez życie łatwą drogą, ani w młodym wieku, ani też w starszym. Nauczyłem się, że kumple są jak bracia i że można na nich polegać. Moim najlepszym kumplem był Spit Hotchkiss - nieustraszony na boisku i bystrzak. Ale te buraki zasadziły się na niego. Nasz pierwszy mecz na wyjeździe, w ostatniej klasie; Spit został popchnięty, upadł z całej siły, połowa drużyny przeciwnika rzuciła się na niego, pękł mu kark i kręgosłup w górnym odcinku, znieśli go na noszach z boiska i... - tu z ust tatusia dobył się stłumiony szloch, ale to mu nie przeszkodziło we wprawnym manewrowaniu jeepem po

ruchliwej Cross Tree Road - ...chodzi mi o to, Skyler, że tamtego poranka, który był taki ważny dla nas obu, mój kumpel Spit został na całe życie przykuty do wózka inwalidzkiego i już do końca sezonu, kiedy rozgrywaliśmy mecze, faceci z drużyny Spita wnosili go przed meczem na boisko, a nasze cheerleaderki wykonywały układ na jego cześć, układ, za którym widownia wprost szalała. Skyler, synu, przestrzegam cię: w każdej chwili swojego życia powinienes zadawać sobie pytanie, dokąd zmierzasz, kto cię wniesie na boisko razem z wózkiem inwalidzkim i kto ci w razie czego doda ducha.

I nagle dojechali do Klubu Rekreacji i Odnowy Biologicznej „Złoty Medal”.

W rozedrganych wspomnieniach Skylera ten pokryty zdobnym tynkiem budynek, zajmujący całe skrzydło Centrum Handlowego „Cross Tree”, zapisał się jako ogromna bryła oblana morzem połyskujących pojazdów. Pozbawioną okien fasadę ozdobiono mozaikami przedstawiającymi gigantycznych sportowców pilnie wykonujących jakieś mordercze ćwiczenia fizyczne: Nurkowanie! Pływanie! Bieganie! Tenis! Podnoszenie ciężarów! Skoki o tyczce!

- No to dojechaliśmy, chłopie! - powiedział tatuś zadowolonym głosem. - Pierwszy dzień w nowym życiu Skylera.

Tatuś nie zauważył, że Skyler ma wielkie kłopoty z wyplątaniem się z pasa bezpieczeństwa, że najpierw usiłuje się zsunąć, a wreszcie wypada z wysokiej kabiny jeepa i że w trakcie odkrywa coś, co mu się chyba przykleiło do podeszwy tenisówki - bodajże guma do żucia i zeszywniała chusteczka do nosa brudna od czegoś, co wyglądało jak keczup albo krew.

- Zdrap to gówno, Skyler, zanim wejdziemy do środka - rzucił z irytacją tatuś, jakby to była sprawka Skylera, że coś mu się tam przykleiło.

Skyler zagapił się na coś, co przypominało mały, przemoczony, pęknięty balonik: co taki mały, przemoczony, pęknięty balonik robił na podłodze nowiutkiego, lśniącego jeepa crushera XL tatusia*? I do tego ta zaplamiona chusteczka. Tatuś prędko zagnał Skylera do wnętrza Klubu Rekreacji i Odnowy Biologicznej „Złoty Medal”, narzekając, że już się spóźnili na umówione spotkanie, że wszystko przez mamusię. A jednak wydawało się, że tatuś jest w dobrym humorze, jakby już sama wyjątkowa atmosfera „Złotego Medalu”

[□] *Co to było, do diabła? Prezerwatywa? W nowiuteńkim jeepie tatusia? No co za łajdak! Obludny sukinsyn! Teraz dopiero mi świta, że tatuś zapewne posuwał jedną ze swych asystentek albo, kto wie, jakąś dziwkę, którą gdzieś poderwał. Skyler, biedny, durny dzieciak, w życiu by się nie połapał, bo wiedział tylko tyle, że „seks” to inaczej robienie różnych rozpaczliwych rzeczy, żeby „twój mąż nie robił skoków w bok”.*

wydatnie poprawiła mu nastrój. Wystrojony w (spłowiałą) bluzę Cornell i wymięte spodnie khaki Bix Rampike wyglądał i poruszał się jak przyjazny niedźwiadek, który węszy za ofiarą.

Młoda recepcjonistka w wiśniowym dresie zapinanym na olbrzymie mosiężne zamki błyskawiczne, z napuszczonymi włosami przetykanymi blond pasemkami i polakierowanymi paznokciami długimi na pięć centymetrów, powitała ciepło duet złożony z ojca i syna. Zapisała nazwisko tatusia i prędko zadzwoniła do jakiegoś „Wasilija”, by przywołać go z innej części budynku.

- Wie pan, kogo mi pan przypomina, panie Rampike? - powiedziała do tatusia i tu zatrzepotała długimi rękami. - Arnolda Schwarzeneggera.

Tatuś wzruszył ramionami w geście chłopięcej skromności, mimo że nie pierwszy raz wskazywano mu to podobieństwo.

- Chciałbym, Chérie. - (Bo na wiśniowej lewej piersi recepcjonistki widniał napis CHÉRIE, wyhaftowany złotą satynową nitką.)

Wiedząc, że to pierwsza wizyta pana Rampike'a w klubie, Chérie zaproponowała, że zaprowadzi go z synem do miejsca ich przeznaczenia.

- Nie chcemy, żeby się panowie zgubili, prawda?

Skyler truchtał prędko za tatusiem i recepcjonistką, ledwie ich widząc, niczym szczeniak, który się boi, że o nim zapomniano. Ależ szybko tatuś „nawiązywał przyjaźnie”! Gdziekolwiek szli, zwłaszcza wtedy, gdy nie było z nimi mamusi, tatuś od razu nawiązywał przyjaźnie z całkiem obcymi ludźmi. Zwłaszcza z kobietami.

Dobrze się stało, że Chérie zaprowadziła tatusia i Skylera na miejsce, bo wnętrze Klubu Rekreacji i Odnowy Biologicznej „Złoty Medal” było ogromne i przypominało labirynt. Po drodze mijali jasno oświetlone sale opatrzone napisami RACQUETBALL, KOSZYKÓWKA, SIATKÓWKA. Były też pomieszczenia z tabliczkami AKUPUNKTURA, KRĘGARSTWO, TERAPIA WITAMINOWO-HORMONALNA. Były również SAUNA, MASAŻ, TRENING SIŁOWY i CENTRUM FITNESS: wielka, jasno oświetlona hala, w której puszczano energiczną muzykę rockową i gdzie ludzie różnych rozmiarów zmagali się z jakimiś maszynami (Skyler rozpoznał narciarza, wioślarza, steppery i rowery stacjonarne, ale oprócz nich zauważył bardziej złowieszcze maszyny powiązane skórzanymi paskami jak krzesła tortur, na których widok przeszedł go dreszcz), przy czym te ich obłąkańcze wysiłki odbijały się w lustrach jak na urągowisko. Był tam także wielki basen, wypełniony świetlistą wodą, pełen pływaków pokonujących tor za torem niczym obłąkane foki, a tuż obok mieściło się PODNOSZENIE CIĘŻARÓW, gdzie przebywali prawie sami mężczyźni, którzy mozolnie starali się podnosić sztangi, krzywiąc się, pochrzając, pocąc się, a przy tym ukradkiem

zerkając na swoje odbicia w lustrze na całą ścianę, niemal skrzącym się niesłyszalnym śmiechem. Zdaniem Skylera to musiała być jakaś okrutna kara za coś, że ci dorośli ludzie nie tylko muszą się tak męczyć, ale jeszcze przeglądać się przy tym w lustrach.

W najdalszym zakątku budynku, jak w przedsionku do piekła, znajdowała się SALA GIMNASTYCZNA. Tutaj energiczną muzykę rockową zastępowała posępna muzyka elektroniczna, powolne, słabowite rytmy, ledwie słyszalne na tle wibrującego szumu klimatyzatorów.

- Wasilij! Przyszedł pan Rampike i jego syn Skyler! - krzyknęła radośnie Chérie w stronę przypominającego gнома, niskiego mężczyzny, który nadzorował chudego chłopca znajdującego się w straszliwym położeniu - z jedną stopą zahaczoną o skórzane kółko zwisające z sufitu, a drugą swobodną dyndał bezradnie do góry nogami, w odległości kilku cali od maty rozłożonej na podłodze, jak robak pochwycony na hak.

Skyler poczuł przedsmak paniki: Czyżby tatuś zamierzał go zmusić, żeby robił takie rzeczy?

Przed odejściem Chérie życzyła Skylerowi „wiele szczęścia” i dała tatusiowi swoją osobistą wizytówkę, którą tatuś schował płynnym, intymnym gestem do kieszeni spodni koloru khaki.

Potem tatuś wprawnie poprowadził Skylera do przodu, lekko ściskając jego szyję palcami. Przestraszone oczy Skylera zaobserwowały, że jest najmłodszym i najmniejszym gościem sali gimnastycznej. Licząc z grubsza, znajdowało się tam około dwudziestu, może dwudziestu pięciu amatorów gimnastyki - chłopców i dziewcząt? - nie dawało się stwierdzić precyzyjnie, bo wszyscy byli boleśnie chudzi. Jedni dynamicznie huścili się na kółkach, wysoko podnosząc nogi, naprężając ręce i ramiona, z twarzami, na których malowało się bolesne skupienie. Inni ćwiczyli na kozłach, równoważniach i jakichś przerażających linach, które zwisały z wysokiego sufitu. Stał tam też duży batut, na którym hałaśliwie ćwiczyło kilka osób, młócąc rękami, robiąc koziołki w przód i tył, skacząc i rzucając się w tył, jakby były zdane na łaskę zapalczywych porywów wichru. (Czy takie batuty nie były przypadkiem niebezpieczne? Czy dzieci nie łamały sobie na nich karków przy upadkach? Skyler pocieszał się świadomością, że mamusia nigdy, przenigdy nie pozwoliłaby mu wejść na taki obrzydliwy, stary batut!) Na długich matach ułożonych na podłodze z desek „turlało się” kilkoro gimnastyków: robili całe serie koziołków, stójki na głowie, gwiazdy, mostki, potworne szpagaty. Samotny, młody mężczyzna (czy raczej starszy nastolatek, z genitaliami wielkości winogron odznaczającymi się pod legginsami z lycry) balansował na głowie i przedramionach, znieruchomiał jak stalagmit.

Na zajęciach z WF w szkole podstawowej Skylerowi kazano, razem z innymi uczniami pierwszej klasy, „turlać się” na podobnych, lśniących szarych matach ułożonych na podłodze; robili głównie przewroty, tarzając się do samego końca mat, gdzie Skyler boleśnie uderzał się w kolano, jeśli nie uważał albo nawet jeśli uważał.

Tych mat wprost nienawidził: zarówno ich widoku, jak i zapachu.

Wyglądały niczym rozplaszczony węże. Albo jeszcze gorzej, niczym te jakby pozbawione oczu podmorskie stworzenia o płaskich ciałach, które nazywały się płaszczki. I do tego ten wyrazisty odór - gumy i plastiku, wilgoci i potu - od którego Skylera szczypało w nosie.

Skyler pociągnął tatusia za rękaw i szepnął:

- Tatusiu, ja nie chcę tu być.

Ale tatuś właśnie zagadywał do gnomicznego Wasilija.

- Witam! Jestem Bix Rampike, a to mój syn Skyler, który chce zostać najlepszym gimnastykiem na ziemi.

Wyraźnie spłoszony Wasilij uśmiechnął się, pokazując zaślinione dziąsła i dziwnie rozstawione zęby koloru herbaty. Wyglądał, jakby się bał tego amerykańskiego tatusia, który górował nad nim wzrostem i wyciągał ku niemu rękę do energicznego uścisku. Instruktor gimnastyki miał niespełna metr siedemdziesiąt wzrostu, wobec metra dziewięćdziesiąt tatusia, i był co najmniej o trzydzieści kilogramów lżejszy. Miał od trzydziestu pięciu do czterdziestu pięciu lat i szczupłe, wysportowane, węzłowate ciało. Jego twarz była pomarszczona i chytra, oczy kształtu paznokci wydawały się nad wyraz czujne.

- Ram-pick, Ski-ljer - powtórzył z egzotycznym akcentem. - Tak, witam. Ja instruktor, trener. Nazywam się Wasilij Andriejewicz Wołochomski. Ja Białorusin. Kiedy mam osiemnaście lat, u mnie srebrny medal w gimnastyce na mistrzostwach w Japonii w 1972 roku. Wyjechać ze Związku Radzieckiego w 1973 roku. Teraz ja obywatel USA. Każdy powiedzieć, że ja najlepszy trener młodych sportowców na sto mil.

- Pierwszy raz w życiu ściskam rękę prawdziwemu medalistce olimpijskiemu - powiedział tatuś, wyraźnie pod wrażeniem. - Coś wspaniałego, Wasilij! I jeszcze biały Rosjanin! A my jesteśmy białymi Amerykanami. Należy do nas większa część New Jersey, z wyjątkiem niektórych dziedzin, jak na przykład komputery, inżynieria, technologia medyczna i badania... - Tatuś zawiesił głos, bo należało już popchnąć Skylera do przodu, żeby on też uściskał rękę Wasilija Andriejewicza Wołochomskiego.

- Skiljer? To niezwykle imię, eh? - Wasilij prędko wypuścił wiotką dłoń Skylera, jakby się bał, że ją złamie. - On jest bardzo, bardzo młody, panie Rampike. Są lekcje

gimnastyki dla przedszkolaków, ale nie tutaj. Każdy gimnastyk będzie gwiazdą, oni tak się chwalą. Ale nie tutaj, my tu jesteśmy bardziej poważni, pan widzi.

- Jestem poważny - odparł tatuś. - Moja żona i ja bardzo chcemy wspierać naszego syna, który marzy o tym, żeby zostać gimnastykiem, ale szkoła mu nie zapewni profesjonalnych treningów, to oczywiste. Nie mamy czasu do stracenia, powiem prosto z mostu. Skyler ma prawie osiem lat.

- Osiem? - Wasilij przyjrzał się powątpiewawczo Skylerowi. - Bardzo młody jak na osiem lat i jego mięśnie bardzo miękkie, pan widzi.

Tatuś zaśmiał się serdecznie: Wasilij tak bardzo się mylił. Tatuś zręcznie naciągnął prawy biceps Skylera i ścisnął małeńki kawałek ciała swym wielkim kciukiem i palcem wskazującym.

- Widzisz? Ten dzieciak ma mięśnie. Zalążki. I patrz na te mięśnie nóg - tu tatuś schwycił prawą łydkę Skylera, bardzo silnie - robią jeszcze większe wrażenie. Nieźle jak na dzieciaka spod miasta, który stale siedzi na dupie, bo albo robi lekcje, albo ogląda świerszczyki swojej matki, prawda? - (Tatuś mrugnął do Skylera, który gapił się na niego z otwartymi ustami. Tylko żartowałem!) - Jasne, Wasilij, zdaję sobie sprawę: są lekcje gimnastyki dla młodszych dzieci, ale Skyler nie jest taki jak jego rówieśnicy. Te pierdoły o grupach rówieśniczych, te marsze krok w krok jak socjalistyczne roboty to nie dla nas. (O pardon, nie jesteś chyba marksistą, co? Bo przecież jak jesteś teraz jednym z nas, obywateli USA, to chyba kapitalizm bardziej ci się podoba?) Jak powiedziałem, nie mamy czasu do stracenia. Zapłaciłem za godzinę treningu dzisiaj i marnujemy czas na pogaduchy. Każ chłopakowi turlać się jak tamte dzieciaki, to nie wygląda na nic trudnego. Skyler jest mały, więc mu świetnie pójdzie na matach i z tymi pokazówkami, które olimpijczycy urządzają na drążkach. Popracuje i z czasem dojdzie do tych kółek i sznurów, podejrzewam, że to jest trudniejsze. Ja - tu tatuś się zaśmiał, wzduszając ramionami w geście zawstydzenia - ja to bym był beznadziejny z gimnastyki. Już w podstawówce grałem w futbol, a potem grałem na obronie w Cornell i miałem kilka ofert, a teraz jestem niezłym golfistą, gram też w tenisa i squasha z facetami takimi jak ja, ale gimnastyka? Cholera, złamałbym sobie kark na tych matach albo ściągnąłbym sufit na tych kólkach. Dlatego powierzam ci gimnastyczną przyszłość mojego syna, Wasilij, bo jesteś nie tylko zawodowcem, którego wszyscy polecają, ale także olimpijczykiem i najwyraźniej znasz podstawy sportu amatorskiego, a ostateczne saldo jest takie, że jeśli Skyler zrobi jakieś postępy w kilka miesięcy, nieważne jakie, ale mam nadzieję, że zrobi, to czeka was premia, towarzyszu! Możliwości są praktycznie nieograniczone, rozumiecie?

Podczas tej płomiennej przemowy gnomiczny Białorusin gapił się z dołu na sterczącego nad nim jak góra Biksa Rampike'a, podekscytowanego Amerykanina ze szczera, chłopięcą twarzą, roznamiętnionymi, rzewnymi oczyma i czymś podstępny i drapieżny w układzie ust.

- Postaram się, panie Rampike. Skiljer i ja będziemy starali się bardzo.

Przez cały ten czas Skyler gapił się na młodego gimnastyka, który ćwiczył nieopodal - koścista klatka piersiowa, wydatne kości miednicy pod obcisłym strojem z czarnej lycry, wyraz fanatycznego skupienia na kanciastej twarzy - to mogła zresztą być dziewczynka około piętnastu lat, bo ta osoba miała włosy zebrane w cieką kitkę. I ta dziewczynka najpierw podciągnęła się z bolesną powolnością do poziomego drążka, a potem używając samej siły swych drżących mięśni, ponad drążek, z napiętymi ścięgnami szyi i rękoma dygoczącymi z napięcia. Szkliste spojrzenie dziewczynki wpiło się w Skylera. *Uciekaj! Uciekaj stąd! Jeszcze nie jest za późno, uciekaj!*

Skyler zamiast tego tylko zamknął oczy.

KLUB REKREACJI I ODNOWY BIOLOGICZNEJ „ZŁOTY MEDAL” II

O bystry/spostrzegawczy czytelniku, który skrywasz w sobie (tajemną, subtelną) żyłkę sadyzmu, jesteś pewnie przekonany, że zasadniczo wiesz, dokąd to wszystko zmierza, prawda? Biedny, nieszczęśliwy Skyler pozostawiony na sali gimnastycznej z Wasilijem Andriejewiczem Wołochomskim, gdy tymczasem jego tatuś gdzieś polazł, z godnym podziwu zamiarem, jak zapewnił, spróbowania swych sił ze sztangami albo może pobiegania na bieżni czy co tam zwykli robić tatusiowie, ruchliwi, nabuzowani tatusiowie jak Bix Rampike, którym takie pełne uwielbienia, młode kobiety jak Chérie często mówią, że przypominają samego Schwarzeneggera; biedny Skyler, którego los popycha niczym ciężarówkę z przyczepą zsuwającą się ze stromego, górskiego zbocza, bo zepsuły się w niej hamulce. Tak więc zbroisz się, czytelniku, przed nieuniknioną kraksą. Może nawet przymknąłeś oczy, tak jak zrobił to Skyler tamtego nieokreślonego dnia w 1993 roku, kiedy jeszcze ani trochę nie kulał, a „Bliss Rampike” jeszcze nie została wymyślona.

Szcześniejszy czas, musiał z pewnością taki być. Bardziej niewinny czas.

Bo co by było, gdyby Skyler poradził sobie znakomicie jako początkujący gimnastyk? Co by było, gdyby tamtego dnia w Klubie Rekreacji i Odnowy Biologicznej „Złoty Medal” Skyler niespodziewanie ujawnił się jako obiecujący sportowiec? Co by było, gdyby to syn Rampike'ów, a nie córka Rampike'ów, stał się sławnym cudownym dzieckiem z Fair Hills w stanie New Jersey?

Co by było. Te postrzępione i skorodowane wspomnienia są prezentowane tutaj w taki sposób, jakby dopiero się tworzyły, nadając temu dokumentowi kinematograficzne złudzenie „teraźniejszej akcji”, co jest zwodnicze, bo oczywiście wszystko to działo się dawno temu. Skyler na sali gimnastycznej, gdzie tamtego pierwszego dnia każą mu się wysilać ponad miarę na gumowo-plastikowej macie w ramach serii ćwiczeń rozciągających oraz kilku niezdarnych przewrotów pod nadzorem pogardliwego Białorusina, a jednak nie odnosi żadnych obrażeń, tatuś Skylera znika gdzieś tajemniczo, kto wie gdzie albo z kim, i dlatego jest całe czterdzieści minut spóźniony, kiedy wraca do sali gimnastycznej, by zawołać z wielkim, krzywym, zakłopotanym, ale nieprzepraszającym uśmiechem:

- I jak tam, towarzyszu? Jak się spisał mój chłopak*?

Klub Rekreacji i Odnowy Biologicznej „Złoty Medal”, zajmujący całe skrzydło Centrum Handlowego „Cross Tree”, ta wielka forteca z ozdobnym tynkiem i mozaikowymi sportowcami, dawno temu zbankrutował, sam budynek został zburzony i na jego miejscu stanął stalowo-aluminiowy biurowiec. (Bo Centrum Handlowe „Cross Tree”, oszałamiająco wielkie jak na swoje czasy, nie było w stanie wygrać konkurencji z o wiele bardziej oszałamiającym, gigantycznym Centrum Handlowym „Wolność”, znajdującym się zaledwie trzy mile dalej, blisko dogodnego zjazdu drogi międzystanowej nr 80.) *Sic tranzyt gloria* czy też jak tam brzmi to łacińskie porzekadło, może mój redaktor będzie to wiedział.

Jezu! Znowu przewijamy do przodu, z zawrotną prędkością przeskakując w to coś, co nazywa się przyszłością: to mnie też przeraża.

Pozwolę sobie wrócić do tamtej pierwszej soboty. I powolne przewijanie do przodu jak w sennym, filmowym montażu: kiedy po moim pierwszym treningu gimnastycznym tatuś znów trzymał mnie za kark i znów prowadził, tyle że w odwrotnym kierunku, przez labirynt korytarzy Klubu Rekreacji i Odnowy Biologicznej „Złoty Medal”, z powrotem na światło dnia, a potem do jeepa przez morze podobnie lśniących, kosztownych amerykańskich pojazdów, typu sportowego albo wojskowego, i wówczas tatuś spytał, jak mi się podobała „zaprawa” z moim „osobistym trenerem”, a ja, typowo dla gorliwego Skylera (mimo zawirowania w głowie od przewrotów na macie i ostrych bólów w obu kolanach od uderzania się o podłogę, naprawdę czułem w sobie przebłysk - czyżby nadziei?), odparłem: „Fajnie, tato! B-bardzo mi się podobało”, to wtedy tatuś wydał z siebie okrzyk zadowolenia, ścisnął mnie swym mocarnym, zgiętym w pałąk ramieniem, pocałował mnie oślizgle w usta i wypalił głosem przejętego tatusia:

- Synu, jestem z ciebie piekielnie dumny. Cholera, jestem pod wrażeniem.

Tatuś! Chyba uwielbiałem tego sukinsyna, tak jak inni.

[□] „Nigdy nie przepraszaj, nigdy się nie tłumacz!”, tak brzmiała jedna z radośniejszych zasad osobistej etyki Biksa Rampike'a. Dlatego w domostwie Rampike'ów człowiek nigdy nie wiedział, gdzie jest tatuś, zwłaszcza kiedy myślał, że przecież miał być z nim. (Coś takiego w końcu dotarło do mamusi. Bynajmniej jej nie uszczęśliwiając.) W tym przypadku, na sali gimnastycznej, co miało się powtarzać w każdą sobotę, w sumie cztery razy, tatuś z jakiegoś powodu był zadyszany, czerwony na twarzy i jakby rozszargany, ale w dobrym humorze, jakby, być może, on i olśniewająca Chérie z blond pasemkami wymknęli się gdzieś, żeby się romantycznie/erotycznie obściskiwali (w korytarzu za stanowiskiem recepcjonistki znajdowała się toaleta dla niepełnosprawnych, gdzie było przestronnie i intymnie; była też pralnia, a także pomieszczenie dla masażysty K. Chee, akurat puste), albo mniej intrygująco, albo wręcz rozczarowująco (przepraszam!) dla czytelnika-podglądacza, tatuś naprawdę podnosił sztangi (dyszał ciężary), pocił się na bieżni albo na jakiejś innej, strasznej kardiologicznej maszynie; albo kto wie, tatuś wymknął się z Klubu Rekreacji i Odnowy Biologicznej „Złoty Medal”, żeby napić się piwka w pobliskim bistrze. Być może tatuś odpowiedział temu komuś, kto odważył się do niego zadzwonić do samochodu, tamtego sobotniego poranka. „No przecież ci mówiłem! Nigdy nie wydzwaniał do moich domowych rewirów”.

(Mamusia i Edna Louise pytały, czego Skyler się nauczył w klubie sportowym, więc Skyler demonstrował im niezdarne, na grubym dywanie w dużym pokoju, przewroty oraz stanie na rękach. Czy raczej próbował im zademonstrować, w rezultacie zderzając się z krzesłem i przewróconą lampą. Mamusia cały czas się śmiała i upominała go. A Edna Louise, która była tylko małą dziewczynką, o wiele mniejszą od Skylera, ale za to bardziej gibką, naśladowała swojego dużego braciszka, robiąc serię przewrotów na podłodze, niemalże jednym, płynnym ruchem. W stawaniu na głowie już jej nie poszło tak gładko, z początku. „Nieźle, jak na dziewczynę”, orzekł Skyler.)

Bystry/spostrzegawczy czytelnik skrywający w sobie sadystyczną żylkę domyśla się zapewne, że późniejsze wizyty na sali gimnastycznej nie zawsze były takie radosne ani też nie zawsze kończyły się uściskami i pocałunkami tatusia. To nie była reguła!

Aczkolwiek trzeba to przyznać: Wasilij bohatersko się starał, nigdy jawnie nie okazując ironii (czasami tylko wywracał oczami albo zaciskał szczęki) w ramach rygorów i nagród „elementarnej” pracy na macie, i próbował zaszcześcić Skylerowi katechizm gimnastyka swym poważnym, silnie akcentowanym angielskim: „Siła. Giętkość. Kontrola. To są nasze cele. Do czego dodajemy: grację, harmonię ruchów i kontrolę. Do których dodamy: pokonanie niepewności i pokonanie strachu przed bólem. W gimnastyce każdy uczeń to potencjalna gwiazda. Taka jest wiara Wasilija Andriejewicza Wołochomskiego, Skiljer. Przegrywa taki, u którego nie ma silnej woli”.

Skyler uśmiechał się blado. Czy pokonywanie strachu przed bólem to dobra rzecz? Czy nie byłoby lepiej, rozumował cwany sześcioletek, pokonać ból? Albo jeszcze lepiej - unikać bólu?

Przegrywa taki, u którego nie ma silnej woli.

Jeszcze do dzisiaj ciarki mi chodzą po plecach, kiedy sobie przypomnę to jedno z najbardziej ponurych rosyjskich przysłów.

A jednak byłoby błędem uważać, wbrew temu, jak się potoczyły sprawy, że nie mam żadnych szczęśliwych wspomnień z Sali gimnastycznej i wielu godzin treningów pod okiem gnomicznego Białorusina, bo przecież takie mam. Naprawdę!

- Tamten dzień, kiedy z pomocą wprawnych, cierpliwych rąk Wasilija udało mi się utrzymać równowagę na głowie i barkach, z drżącymi nogami wyciągniętymi w górę, stopy razem, przez dostatecznie wiele sekund, by zapracować sobie na spontaniczne oklaski ze strony grupki obserwujących te zmagania młodych gimnastyków („Brawo,

Skyler!”, „Super, Skyler!”) i wydusić nieszczerą pochwałę ze strony Wasilija („Skiljer! Ty teraz widzisz, że to wcale nietrudne?”)

- Oszałamiający pokaz gimnastyki w wykonaniu najlepszego zawodnika Wasilija, Kevina, obejmujący skok z biegu na macie, serię idealnie wykonanych gwiazd przez całą długość maty i z powrotem, a do tego niezwykle koziołki, w przód i w tył, wykonane z odwagą i pozornie bez wysiłku; na widok mojej zdumionej miny na twarzy Kevina pojawił się nieczęsty uśmiech, któremu towarzyszyło wymruczane prorocstwo, że jeśli „będę robił tak dalej”, to „i ja będę taki dobry, któregoś dnia”.
- Pewien rano, kiedy Wasilij spytał półgębkiem, krótko po tym, jak tatuś wypadł jak burza z sali: „Twój papa, Skiljer, może on VIP, co? A może polityk?”
- Uprzejme słowa zachęty ze strony Wasilija, kiedy uchwyciłem się drążka i wreszcie udało mi się podciągnąć w górę - prawie! do poziomu podbródka, nie raz, ale kilka razy i mimo że cały dygotałem z wysiłku, przytrzymałem się przez kilka sekund, aż w końcu omdlały mi dłonie i spadłem na matę: „Bardzo dobrze, Skiljer! Każdy mały krok to krok do sukcesu”.

(Proszę nie szydzić: te zwyczajne słowa wypowiedziane egzotycznym angielskim Wasilija wciąż dźwięczą w mrocznym powietrzu tego obskurnego pokoiku przy Pitts Street w New Brunswick, dobre trzynaście lat później. Wiem oczywiście, że Wasilij wcale tak nie myślał, nawet nie przez nanosekundę, a jednak! Tych z nas, których chwałą tak rzadko, nawet nieszczerłość może chwycić za serce.)

I potem.

Niespodziewanie.

Jakie to dziwne...

Ponuro uśmiechnięty/niedbale ogolony Bix Rampike, niewyspany i rozdrażniony po podróży do Arabii Saudyjskiej (albo Arabii Sandyjskiej, jak błędnie usłyszał Skyler) w interesach związanych z ropą, był spóźniony, kiedy odwoził Skylera na trening tamtej ostatniej soboty, przy ponurej pogodzie (zima? Zasnute niebo przypominało wnętrze brudnego namiotu), garbiąc swe wielkie, umięśnione ramiona nad kierownicą jeepa crushera XL i wystawiając do przodu mięsistą, dolną wargę. W poprzednie soboty tatuś był pogodny, gadatliwy i w ogóle miał dobry nastrój, tego jednak dnia wydawało się, że wcale nie jest tym dobrym tatusiem, bo ledwie patrzył na Skylera zaplątanego w pas bezpieczeństwa. Przed

wyjazdem Skyler słyszał stłumione głosy dobiegające z sypialni tatusia i mamusi, a zresztą (chyba że to mu się tylko przyśniło) słyszał je też od czasu do czasu w nocy. Pod sypialnią rodziców, na górnym stopniu, siedziała mała Edna Louise, ze swoją lalką - małą amerykańską kolonistką - w samej piżamie, bosa i drżąca. Skyler upomniął ją tak samo, jak by to zrobiła mamusia:

- Edna Louise, włóż coś na nóżki. Jest zimno.

Skyler lubił upominać siostrę, bo Edna Louise patrzyła na niego tak błagalnie, jakby prosiła o wybaczenie, a Skyler chętnie wybaczał. Skyler ujął jej wiotką, zziębniętą dłoń, zaprowadził siostrę do jej pokoju i znalazł żółte, puchate papcie. Była już 7.50 rano, a tymczasem lampka z Babcią Gąską, wielkości prawdziwej gęsi, wciąż jeszcze się paliła. Skyler, o wiele większy, starszy i mądrzejszy niż Edna Louise, a teraz jeszcze trenujący gimnastykę, nie domagał się światła w nocy w swoim pokoju, żeby móc zasnąć. Już nie!

- Skyler, gdzie jeździ tatuś, kiedy go nie ma? - spytała Edna Louise z szeroko otwartymi oczami.

- Do Arabii Sandyjskiej - odparł Skyler z poczuciem wyższości. - W interesach związanych z ropą.

Czyż dzieci nie są urocze? Przynajmniej zanim ukończą dziesięć lat.

Tatuś nie powitał Wasilija Andriejewicza Wołochomskiego swym zwyczajnym, promiennym, tatusiowym uśmiechem i nie wyciągnął swej mamucie, tatusiowej ręki do miażdżącego uścisku powitalnego dwóch supermęskich samców, nieważne że różniących się wzrostem i typem sylwetki. Tatuś powitał małego Wasilija chłodno:

- Witam.

I tatuś został w klubie dłużej, niż to miał w zwyczaju - złowieszczo dłużej, mógłby powiedzieć Wasilijowi Skyler - by przyglądać się, jak Wasilij trenuje jego syna w ćwiczeniach na matach; w końcu przerwał mu zniżonym głosem, ale nie na tyle cicho, by inni na sali go nie mogli usłyszeć:

- Przepraszam, Wasilij Anderwicz... Kolonoskopi, czy jak się pan tam nazywasz... ale ja tu coś nie widzę postępów. Wiem, że pan jest profesjonalistą, że zdobył pan medal na olimpiadzie, *bonafid*. Wiem, bo, towarzyszu, sprawdziłem co nieco, ale biorąc pod uwagę te ceny, muszę przyznać, że jestem trochę rozczarowany, *verstajen*? Mój syn nie jest urodzonym sportowcem, mogę to przyznać. Jest bardziej utalentowany w stronę intelektualną, mózgową. Mogę się z tym zgodzić. Ale ty, Wasilij, nie dajesz mu dostatecznych wyzwań. Cholerny

dzieciak jest dzisiaj tak samo ślamazarny jak w zeszłym tygodniu i takie jest ostateczne saldo. Albo robisz postępy, albo nie. Albo robisz się coraz lepszy, albo wszystko zawalasz. Obserwowałem dziś rano Skylera i uznałem, że nie robi postępów we właściwym tempie. Dzieciaki młodsze od niego są już światowej klasy gimnastykami, a popatrz na niego: sapie jak pies. Za te ceny, towarzyszu, chcę dla mojego syna czegoś lepszego niż jakiejś *tour de farsa*^{*}, rozumiesz? Sam przez całą szkołę uprawiałem sport. Miałem kilku świetnych trenerów i naprawdę dawali nam niezły wycisk. Jak człowiek się nie starał, to mu skopali tyłek. Ostateczne saldo jest takie, Wasli, że nie podoba mi się, co się tu dzieje. Będę jeszcze sprawdzał co jakiś czas i będę się spodziewał postępów w tym, co robi ten dzieciak, Wasli. I żadnego sapania jak pies, *verstajzenzi*?

Tatusz poszedł sobie. Czuło się, jak pruje powietrze, kiedy przechodził przez salę. Biedny Wasilij stał jak ogłuszony, jak sparaliżowany, jak ktoś, w kogo strzelił piorun i teraz był przygwożdżony do miejsca, mimo że palił się od środka. Skyler nie musiał przyglądać się podobnemu do gnoma trenerowi, by wiedzieć, że na jego pomarszczoną twarz wypełził gorący rumieniec, który podszedł aż do samej czaszki, choć sylwetka małego człowieka pozostała prosta, jakby kij połknął.

Skyler dopadł do maty przypominającej rozplaszczoną węża, od której jak zawsze było słabym, a jednak przyprawiającym o mdłości smrodem, i zaczął robić przewroty, szybko, szybko, SZYBKO.

Chrzanić to: przewijamy prędko do przodu. Kończymy ten niemiły epizod z dzieciństwa Skylera jakieś dwadzieścia minut później: zasapany dzieciak rąbnął na podłogę całym ciałem. Leży teraz ogłupiały jak worek mokrego piasku pod radośnie dyndającymi kółkami, już trochę pochlipuje i wije się na podłodze, na którą pchnął go impet jego bezmyślnego lotu - fatalnie - poza matę. Najgłupszy z błędów gimnastyka. Wystarczyło te kilka sekund wcześniej, kiedy dzieciak udał, że nie słyszy trenera, który kazał mu się zatrzymać, przestać się tak dziko huśtać na kółkach - *A właśnie, że jest fajnie! Ja to umiem! Patrzcie na mnie, umiem* - aż wreszcie, jak było do przewidzenia, lewa ręka straciła punkt zaczepienia i Skyler upadł, upadł całym ciałem, ciężiej, niżby się człowiek spodziewał po takim drobnym ciałku, i w jednej chwili jego prawy nadgarstek zostaje skręcony, prawa skroń uderza ciężko o podłogę, prawa noga łamie się w dwóch miejscach (kość udowa, kość strzałkowa): takiego przypadku jak to dziecko jeszcze nie mieli w Centrum Medycznym Fair Hills. I wtedy

^{*} Tour de farsa? *Tym to mi zabił ćwieka.*

pojawia się tragiczna postać Wasilija Andriejewicza Wołochomskiego, który gna na ośle w stronę swego leżącego podopiecznego, widzi skręcające się z bólu dziecko i widzi, jak jego marzenie o premii blednie niczym miraż na upalnym słońcu, biedny Wasilij, który wrzeszczy w jakimś niezrozumiałym języku, żeby ktoś zadzwonił po pogotowie

KALEKA*?

Jezu, dziecko, przepraszam

Skyler, kochanie? tu mamusia, mamusia tak bardzo cię kocha
przysięgam ci, synu nie chciałem cię do niczego zmuszać
synku modłę się za ciebie kochanie ja, mamusia i najlepszy
pod słońcem spec od ortopedii pediatricznej
będziesz jak nowy, kochanie! Mamusia i tatuś obiecują
ten przeklęty Wasilij nie można wierzyć tym skurwielom
komuchom

Edna Louise jest tutaj misiaczku możesz otworzyć oczy,
misiaczku?

sprawa o odszkodowanie w wysokości miliona dolarów
od tego skurwiela komucha i od „Złotego Medalu”

(Właścicielami na pewno są Żydzi)

wszyscy się modlimy, żebyś wyzdrowiał, Skyler
tak bardzo cię Kocham, syneczku,

gdybyś nie był taki bezmyślny, nie popisывał się na kółkach
tak strasznie cię Kocham, misiaczku

najlepsza opieka medyczna albo komuś skopie się tyłek
mały mężczyzna mamusi.

□ *To pomysłowe odtworzenie bezcielesnych głosów, które dolatywały do mojego szpitalnego łóżka, na Oddziale Ciężko Uszkodzonych Dzieci - a może po prostu na Oddziale Dziecięcym - Centrum Medycznego im. Roberta Wooda Johnsona w New Brunswick, w stanie Nowy Jork. Te po części tylko rozpoznawalne głosy ledwie przenikały przez mgłę dziwnie pulsującego bólu (na myśl przychodzą neony/ stroboskopy) odwirowanego do ulotnej rzadziny/piany za sprawą farmaceutycznej magii Nixilu, środka przeciwbólowego opartego na kodeinie. Były też liczne inne głosy (lekarzy, pielęgniarek, salowych, gości et cetera), których już nie chce mi się zapisywać. Kilka dni po tym, jak mnie przyjęto do szpitala, niespodzianie pojawiła się (kiedy unosisz się w gazowych białych cumulusach, wysoko nad swoim połamanym, małym ciałem większość zjawisk jest niespodziewana) stara kobieta o stalowych włosach, z szerokimi ustami szczupaka, po czym zapatrzyła się na mnie, wstrząśniętego tym niespodziewanym, niebabczynym zainteresowaniem/zaniepokojeniem: „Czy mój śliczny wnuczek będzie kaleką? Czy to dziecko będzie kulą już do końca życia?”*

NARODZINY BLISS RAMPIKE I

Dla tych czytelników, którzy niecierpliwie pomrukują *Gdzie do cholery jest Bliss Rampike, czemu tak długo musimy czekać na naszą maleńką księżniczkę lodowisk*, ten rozdział wprowadza nareszcie Bliss: po pięciu miesiącach od zgonu *małego mężczyzny* rodzi się „Bliss”.

Z POPIOŁÓW POŁAMANEGO SYNA POWSTAJE FENIKS OLSNIEWAJĄCEJ CÓRKI

(Przyszło mi wcześniej na myśl, że być może ta wpadająca w ucho fraza mogłaby zostać wykorzystana na okładkę mojej książki, a przynajmniej na krzykliwą okładkę paperbacka, ale nikomu z działu marketingu raczej się nie spodobała. Przyznaję, że jest nie tylko rozdęta i pretensjonalna, ale także mało logiczna. Niemniej jest to „poetycki język”, większość zaś moich dotychczasowych zapisków to płaski, reportażowy przekaz, który nie najlepiej ujmuje bardziej subtelne/paradoksalne niejasności naszych metapsychicznych żywotów.)

A jednak to fakt, że kiedy Skyler wciąż jeszcze poddawany był rehabilitacji, jako pacjent dochodzący, który mężnie kuśtykał na krótkich, dziecięcych kulach, często jednak nadąsany/niegrzeczny, wlokąc za sobą masywną, mumiovatą nogę w gipsie niczym fragment swojego przyszłego nagrobka, razu pewnego tak się zdarzyło, jak w bajce, jak w jednej z bardziej okrutnych baśni braci Grimm, że mała siostrzyczka Skylera, Edna Louise, zaledwie czterolatka, po raz pierwszy włożyła łyżwy i...

„Reszta to już historia”. (Wyobraź tu sobie, czytelniku, dźwięczny głos niewidocznego komentatora.)

Tyle że nie historia nieszczęsnego Skylera, bo Skyler, pierworodny, upragniony i ukochany mały mężczyzna rodziny Rampike'ów, błędnie już, równie gwałtownie i nieodwołalnie jak mirażowe marzenie Wasilija o premii kusząco obiecaną przez tatusia. Jak powiadamy w młodzieżowym slangu: *Masz przechlapane, Skyler*.

- Mamusiu! Chodź popatrzeć.

Na ogromnym ekranie telewizyjnym, który wisi na ścianie w naszym pokoju rodzinnym, sunie po lodzie młoda łyżwiarka, podskakując, robiąc piruety w takt dźwięcznej, romantycznej muzyki. Zwinna, piękna dziewczyna, w ślicznym, połyskliwym kostiumie z krótką spódniczką, podnosi teraz szczupłe ramiona i pochyla głowę w ukłonie, uśmiechając się z uroczą skromnością, a tymczasem na wielkiej widowni wybucha aplauz.

- Mamusiu, czy ja też mogę jeździć na łyżwach? Mamusiu, proszę.

Musicie to sobie wyobrazić - to znaczy ja muszę to sobie wyobrazić, jako że Skylera nie było wtedy w tym pokoju - ten dziecięcy głosik drżący z nadziei i pragnienia, ten błagalny uśmiech skierowany w stronę mamusi, która jakby nie zwraca uwagi na Ednę Louise, tylko wpatruje się w ekran telewizora.

Edna Louise nie jest pewna, czy widzi twarz cieplej mamusi czy też twarz tej drugiej mamusi.

Ciepła mamusia to ta, która kocha Ednę Louise. Ta druga mamusia nie kocha Edny Louise.

(Ale dlaczego? Dlaczego tak jest? Edna Louise, która ma już prawie cztery lata, odkryła, że niemal wszystkie mamusie kochają swoje córeczki cały czas. Widać to w ich oczach, słysząc to w ich głosach, nawet kiedy karzą swoje córeczki, to się po prostu wie. Edna Louise chętnie by spytała *Dlaczego mnie nie kochasz cały czas, mamusiu?*, ale nie robi tego ze strachu przed tym, co mamusia mogłaby jej odpowiedzieć.)

A jednak teraz Edna Louise nie potrafi się pohamować.

- Mamusiu? Czy ja też umiem jeździć na łyżwach? Wiem, że umiem, mamusiu. Przrzekam, że umiem.

Czy impreza, którą matka z córką oglądały tamtego wieczoru, to były Mistrzostwa Stanów Zjednoczonych 1993 roku? Impreza, z której relację nadawano na cały kraj i podczas której tak olśniewająco debiutowała trzynastoletnia Michelle Kwan, zdobywczyni pierwszego miejsca? Czy raczej było to Skate America 1993, podczas którego Michelle Kwan była jedną z gwiazd?

- Ma-mu-siu! Ma-mu-siu! Ma-mu-siu! Proszę.

Oto fakt: mamusia mówi *nie*.

W jakże wielu „szczyrych” - „udzielonych tonem zwierzenia” - „intymnych” wywiadach przeprowadzonych z nią w ciągu jakże wielu lat, w tym również po tragicznej śmierci jej cudownego dziecka, Betsey Rampike śmiała się z niedowierzaniem, przyciskała rządki pomalowanych na czerwono paznokci do swych piersi i kręciła głowę: *Pomyśleć tylko, że powiedziałam „nie”. Powiedziałam „nie” Bliss Rampike! Jak mogłam nie wiedzieć?*

Bo mamusia ledwie potrafiła znieść widok zdumiewających, młodych łyżwiarek w telewizji. Bo mamusia - skulona w fotelu, obejmująca się rękami gestem, który miał sugerować, że strasznie chciałaby zmaleć, na powrót stać się dziewczynką - chcąc nie chcąc, musiała sobie przypomnieć, że w dawnych czasach sama miała nadzieję, że zrobi karierę na lodzie, dopóki nie nadwyrężyła sobie nogi w kostce: „I to był koniec marzeń”.

Mamusia często z goryczą opowiadała o swym utraconym marzeniu Skylerowi i Ednie Louise, którzy z jakiegoś powodu czuli, być może opacznie, że to z ich winy mamusia stała się „mamusią”, tracąc w ten sposób szansę na karierę. Mamusia nauczyła się, że nie wolno jej nawiązywać do swego utraconego marzenia ani do żadnego alternatywnego życia Betsey Rampike w rozmowach z tatusiem, który prawdopodobnie zareagowałby tubalnym śmiechem, obdarzyłby głośnym, oślizgłym pocałunkiem swoją „biuściastą, piękną kobitkę” i powiedziałby, z ustami wygiętymi w dół, co na ogół sygnalizowało jakąś głęboką myśl: „Czas, żebyś zaczęła redukować straty, kochanie. Nie wyrzuca się pieniędzy w błoto”.

Bix miał oczywiście rację! Bix zawsze miał rację.

A jednak Betsey miała jakiś cień nadziei - „Och, wiedziałam, że to naiwność tak myśleć, chyba wiedziałam o tym już wtedy” - że w małym Skylerze drzemie choć odrobina talentu łyżwiarskiego.

Pragnęła wierzyć, że gen talentu istnieje jednak w rodzinie. Jaka matka taki syn?

(Obecnie Skyler łomocze na schodach kulami. Nawet gdy stara się nie robić hałasu, kiedy trzyma się dywanów, mamusia go słyszy.)

Dlatego kiedy młodsza siostrzyczka Skylera, Edna Louise, pyta o jazdę na łyżwach, mamusia zagryza dolną wargę, żeby nie odpowiedzieć ostro stojącemu przed nią dziecku, pełnemu zapału, budzącemu rozdrażnienie, wtykającemu palce do ust w nerwowym nawyku, na który zwróciły uwagę opiekunki Edny Louise w przedszkolu, podobnie jak na nawyk szarpania się za włosy i drapania się pod ubrankiem, to tylko zwykłe nerwy albo może dziecko robi to po to, żeby wkurzyć, sprawić, że mamusia będzie miała ochotę schwycić ją za te małe ramionka i tak długo nią *potrzasać! potrzasać! potrzasać!*, aż wreszcie nabierze jakichś manier, tak jak nabrała ich sama Betsey, potrząsana przez swoją rozdrażnioną matkę, tyle że potrząsanie dziećmi, zwłaszcza tak małymi dziećmi jak Edna Louise, nie należy do norm w Fair Hills w stanie New Jersey. Ani trochę.

Mamusia uśmiecha się do Edny Louise, żeby zmiękczyć nieprzyjemną wymowę tego, co musi powiedzieć:

- Kochanie, nie wydaje mi się. Jesteś taka malutka i nie poruszasz się zbyt zgrabnie. Pomyśl, stale wpadasz na różne rzeczy, wciąż brudzisz się przy jedzeniu i zapominasz

splukać toaletę. Te dziewczynki są o wiele lat starsze od ciebie. I sama widzisz, że to są niezwykle dziewczynki.

Na ekranie telewizyjnym małe dziewczynki nadal suną na łyżwach, jakby zupełnie bez wysiłku, jest ich teraz kilka, w tym zdobywczyni pierwszego, drugiego i trzeciego miejsca, pełne zdumiewającej gracji, kiedy tak suną, robią podskoki, obroty i piruety, kiedy tak jadą w tył, unosząc swe szczupłe ramiona, uśmiechając się z uroczą skromnością, gdy tymczasem widownia znów je oklaskuje. Widać, że takie oklaski to całe życie tych małych łyżwiarek i że bez takich oklasków nie ma życia.

Takie proste przesłanie mała Edna Louise przechwytuje instynktownie, choć nie umiałaby ubrać go w słowa.

To zadanie przypadło w udziale mnie, „pozostałemu przy życiu”. Jak powiedział pastor Bob: Skyler, ujmij w słowa to, czego nie da się powiedzieć, bo nie ma na to właściwych słów i dlatego musisz stworzyć te słowa z własnego wnętrza.

Tamtego dnia, przed wielu laty, zanim jeszcze pojawiła się Bliss Rampike, czy wręcz myśl o Bliss Rampike, a była tylko Edna Louise, wpatrzona w mamusię z wyrazem twarzy będącym przemieszaniem urazy i nadziei, mamusia zwraca się do niej tonem osoby przymuszonej do mówienia prawdy dla dobra własnej córki:

- I trzeba mieć jeszcze urodę, Edno Louise. Przyjrzyj się tym dziewczynkom, zobacz, jakie mają śliczne buzie. Wszystkie co do jednej. Ty masz kościstą twarz i za małe oczy, jakieś takie dziwne, jakby nagie. Zawsze wyglądasz tak, jakbyś się na coś gapiła i dlatego ludzie czują się przy tobie nieswojo. Lepiej wbij to sobie w głowę, zanim pęknie ci serce.

- Ale mamusiu, mogłabyś tak zrobić, żebyś była śliczna, prawda? Tak jak to robisz ze sobą, mamusiu, proszę.

Zaskoczona mamusia zaczyna się śmiać. Nie spodziewała się, że Edna zaprotestuje. I że akurat takimi słowami.

- Hm. Może. Któregoś dnia.

W międzyczasie mamusia wyłącza telewizor i gigantyczny ekran, który zdaje się pływać po ścianie, robi się czarny.

Pomyśleć tylko, że powiedziałam „nie”.

Jak mogłam nie wiedzieć?

A jednak - czy ja już mówiłem, że to baśń żywcem wyjęta z braci Grimm? - tak się złożyło, że jedna z koleżanek Edny Louise z przedszkola, Carrie Chaplin, została w wieku lat pięciu adeptką łyżwiarstwa i że Chaplinowie, zamożna rodzina z Fair Hills, miała jeszcze dwie starsze córki, obie „obiecujące” łyżwiarki, które brały lekcje na lodowisku w Halcyon Hills u zdobywczyni brązowego medalu na igrzyskach zimowych w 1980 roku.

No i kiedy podekscytowana Edna Louise powiedziała mamusi, że jej koleżanka Carrie zaprosiła ją na wspólną jazdę na łyżwach, jak mamusia mogła odmówić? Bo Betsey Rampike z wielkim zapałem przyjmowała takie (stosunkowo rzadkie) zaproszenia od matek koleżanek Edny, podobnie jak z wielkim zapałem przyjmowała (jeszcze rzadsze) zaproszenia od matek kolegów Skylera.

- „Chaplin”, powiedziałaś, Edno Louise? Chaplinowie to ci, którzy mieszkają przy Charlemagne Drive?

Głos mamusi drżał, bo mamusia знаła Henry'ego i Patricię Chaplinów z „Kurier Fair Hills”, który często zamieszczał fotografie wybitnych obywateli miasta zarówno na frontowej stronie, jak i w rubryce *Styl*.

- Czemu nie, Edno Louise. Oczywiście, że możesz iść na łyżwy z Carrie Chaplin. Pojadę z tobą, będę pilnowała, żebyś nie zrobiła sobie krzywdy.

Edna Louise zamrugała, walcząc ze łzami. Edna Louise strasznie kochała mamusię.

(Jakież to sentymentalne! I tak niezgrabnie wygląda, gdy jest ujęte w słowach. A jednak Skyler pamięta, że jego mała siostrzyczka zalewała się dziecięcymi łzami, kiedy owładało ją poczucie dziecięcego szczęścia, że tuliła do siebie mamusię, czy raczej próbowała przytulić mamusię, że wykrzykiwała: „Mamusi, Kocham cię”. Nie istnieje sposób, by to jakoś przetłumaczyć na szacowną, literacką prozę dla dorosłych, prawda? A jednak muszę próbować.)

Zabieranie dziewczynek chodzących do przedszkola na lodowisko w Halcyon Hills, dwanaście mil na wschód od Fair Hills, wymagało oczywiście niezliczonych rozmów telefonicznych, jako że w Fair Hills nigdy niczego nie osiągało się z łatwością, zwłaszcza gdy w sprawę były zamieszane dzieci. („Dzieci: nasza najcenniejsza własność”, tak brzmiało motto niejednej szkoły w Fair Hills, czy to prywatnej, czy to publicznej.) Tak więc pani Chaplin wydzwaniała do mamusi, a mamusia wydzwaniała do pani Chaplin. To był ten telefon do Betsey Rampike, który Betsey Rampike nad wyraz sobie ceniła! Coś niesamowitego: pani Chaplin (która miała na imię Patricia, ale Trix dla przyjaciół) była dla Betsey Rampike taka ciepła i przyjazna; mamusia wręcz nabrała wrażenia, że jakby jej teraz łatwiej kochać tę przeciętną, wkurzającą Ednę Louise.

Ustalono, że mamusia pojedzie do Chaplinów, a stamtąd Trix Chaplin zawiezie wszystkich na lodowisko swoim ośmioosobowym road-warriorem SUV. Mamusia spytała, czy będzie mogła wypożyczyć łyżwy dla Edny Louise przy samym lodowisku, na co odpowiedziała jej krótka chwila milczenia, a dopiero potem Trix Chaplin odparła:

- Chyba nie. Nie wydaje mi się. Ale przywiozę zeszłoroczne łyżwy Carrie dla Edny Louise, bo Carrie już z nich wyrosła. Jestem pewna, że będą pasowały.

Mamusia zagryzła dolną wargę. Czyżby mamusia popełniła, jak powiedziała by Bix, *fax pas?*

(Jakąż niechęcią pałała mamusia do pomysłu kupowania łyżew dla czterolatki, zwłaszcza drogich, po tym jak wydała tyle pieniędzy na łyżwy małego Skylera i wszystko na nic.)

Charlemagne Drive biegła zaledwie niecałe dwie mile od Ravens Crest Drive, a jednak to była druga strona przepaści społecznej, o czym Betsey Rampike wiedziała znakomicie. Ta kręta, prywatna droga została wytyczona na szczycie północnego skraju Osady Fair Hills, a dom Chaplinów był wielopoziomową budowlą, wzniesioną według projektu architekta o nazwisku Shubishi, osadzoną w zboczu niewielkiej góry, z której rozciągał się widok na jezioro Sylvan (które nie było sztuczne) oraz znajdującą się na przeciwległym brzegu stadninę koni byłego senatora Macka Steadleya zajmującą trzysta akrów najlepszych gruntów New Jersey; Trix Chaplin skarżyła się żalobnym tonem, że jej dom skurczył się, stał się zbyt tłoczny dla ich rodziny, bo miał tylko sześć sypialni (Chaplinowie mieli czworo dzieci, z których Carrie była najmłodsza, a przecież mieszkała z nimi leciwa matka pana Chaplina), a oprócz tego kryty basen, domek dla gości, altanę, korty tenisowe i staw (zbyt mały, by dziewczynki mogły po nim porządnie jeździć na łyżwach, a zresztą lód się pofałdował i był za mało gładki). Wszystko to na zaledwie pięciu akrach! Pan Chaplin, Bud dla przyjaciół, był doradcą inwestycyjnym w Fiduciary Trust New Jersey, a Trix Chaplin, absolwentka prawa uniwersytetu Fordham, była „pełnoetatową mamą” - „czy raczej powinnam powiedzieć mamą, która musi brać nadgodziny?” - dokładnie tak jak Betsey Rampike.

Bywało, że podczas smętnych, krótkich przejażdżek żółtozielonym chevroletem impalą Betsey Rampike krążyła po Charlemagne Drive, nie przejmując się tablicami o treści DROGA PRYWATNA i BRAK PRZEJAZDU, ale nigdy nie zauważyła domu Chaplinów stojącego z dala od drogi, kusząco ukrytego wśród wiecznie zielonych krzewów. Tego dnia jednak, skręciwszy na zwirowany podjazd Chaplinów i podjechawszy do wielopoziomowego domu ze szkła i betonu na wzgórzu, z którego rozciągał się widok na jezioro Sylvan, mamusia

wytrzeszczyła oczy i zrobiła taką minę, jakby zamierzała coś powiedzieć, ale nic nie mówiła, natomiast siedząca obok niej Edna Louise spytała zalęknionym głosem:

- Czy Carrie mieszka tutaj, mamusi? To jest ten dom?

Na lodowisku w Halcyon Hills, o wiele większym i ładniejszym niż tamto lodowisko pod gołym niebem w parku im. Horace'a C. Slippa, mamusia próbowała nie dać się onieśmielić przez inne matki i ich jeżdżące na łyżwach córki, wszystkie bez wyjątku starsze od Edny Louise; starała się nie oczekiwać zbyt wiele od Edny Louise, nauczona rezultatami swych głupich oczekiwań wobec Skylera. Na lodowisku były dziewczęta w wieku gimnazjalnym i licealnym, które jeździły równie dobrze albo i lepiej niż nastoletnia Betsey Sckulhorne, wśród nich starsza siostra Carrie Chaplin, Michelle, która miała siedemnaście lat i kończyła właśnie liceum w Fair Hills. Edna Louise niemalże się gorączkowała z niecierpliwości, kiedy mamusia wiązała sznurowadła w łyżwach po Carrie Chaplin (biała kozłeca skórka, wsporniki w kostkach, idealnie równe szwy) na maleńkich stopach dziewczynki i prowadziła ją potem za rękę na lód, gdzie inne młodsze dzieci, chłopcy i dziewczynki, ślizgały się, potykały, traciły równowagę i padały na lód, a potem je podciągano do góry, by mogły znowu spróbować swych sił w otoczeniu sporego harmidru i to wśród nich właśnie znalazła się Edna Louise, która marszczyła się w skupieniu, mrużyła swe dziwne, jakby nagie oczy barwy kobaltu, z początku chwiejąc się na nowych, obcych łyżwach, ale stopniowo ścisnęła rękę mamusi coraz silniej i coraz pilniej stosowała się do jej wskazówek: „Powoli, kochanie, mamusia cię trzyma”, „prawa noga do przodu, aniołku, musisz się ślizgać” - i wydawało się, że Edna Louise już instynktownie wie, na czym polega jazda na łyżwach.

Pozostałe dziewczynki tak bardzo dodawały jej ducha! A Trix Chaplin śmiała się z zachwytem.

- Betsey, twoja córka wspaniale sobie radzi! Jesteś pewna, że nigdy wcześniej nie jeździła na łyżwach?

To właśnie podczas tej pierwszej sesji jazdy na lodzie, kiedy tak obserwowała Ednę Louise w pożyczonych łyżwach, w towarzystwie jedenastoletniej June Chaplin, która trzymała tamtą za rękę i udzielała jej instruktażu, do Betsey Rampike dotarło po raz pierwszy: *Moja córka jest wyjątkowa! Moja córka otrzymała błogosławieństwo od Boga! To w osobie mojej córki Bóg nagrodzi mnie za moją wiarę w Niego i Bóg wyniesie moją córkę ponad wszystkich rywali**.

[□] Jesteście ciekawi, skąd ja to wiem? Jak Skyler Rampike, którego przecież wcale nie było tamtego popołudnia na lodowisku, mógł poznać najbardziej prywatne myśli swojej matki w tamtym momencie?

I tak oto zdarzyło się, niemal przypadkiem, że jesienią 1994 roku, kiedy Skyler Rampike wciąż zmagał się z reżimem/bólami rehabilitacji trzy razy tygodniowo, jego młodsza siostra, Edna Louise, zaczęła pobierać lekcje jazdy na łyżwach na lodowisku w Halcyon Hills, razem z dziewczynkami Chaplinów, a Betsey Rampike, której wielkim marzeniem było znaleźć się któregoś dnia w gronie matek zaproszonych do domu Chaplinów na ich coroczne przyjęcie bożonarodzeniowe, została tamtego roku zaproszona, razem ze swoim mężem Biksem. Wśród wszystkich małych łyżwiarek, które regularnie ćwiczyły na lodowisku w Halcyon, to właśnie Edna Louise przykuwała uwagę gapiów swoją niepozorną sylwetką i talentem do jazdy na łyżwach, który wydawał się taki nieproporcjonalnie duży wobec jej rozmiarów. „Ach, cóż za aniołek!”, coraz częściej słyszała Betsey Rampike i wtedy jej serce biło jak oszalałe z wyczekiwania i lęku.

Odnotowano również fakt, że o ile pozostałe dzieci jeżdżące na łyżwach często się przewracały na lodzie i płakały, o tyle „mały aniołek” nie przewracał się często, a jeśli już się przewrócił, to natychmiast zanosił się śmiechem, żeby pokazać, że nic mu się nie stało, prędko podnosił się na nogi i znów zaczynał jeździć.

Zauważono też, że Edna Louise na ogół schodziła z lodowiska jako ostatnia. Jako ostatnia rozwiązywała sznurowadła przy swoich łyżwach. *Jeździ na łyżwach, jakby od tego zależało jej życie*, twierdziło wielu obserwatorów. *Jakby już w tak młodym wieku potrafiła spojrzeć w przyszłość i zrozumieć, co jest jej przeznaczeniem*^{*□}.

Czteroletnia Edna Louise Rampike wystąpiła na lodzie razem z grupą trzydzieścioro innych dzieci, w programie corocznego Zimowego Karnawału w Halcyon Hills, w którym uczestniczyły głównie zachwycone rodziny małych artystów, i tamtego wieczoru, przy nagłośnionej, psotnej muzyce Czajkowskiego (*Taniec cukrowej wróżki*), Edna Louise była zachwycającą, malutką figurką w różowym, satynowym kostiumie wróżki z podrygującymi skrzydełkami umocowanymi do jej drobnych ramion, ze wstążkami we włosach i wielkimi, przestraszonymi oczyma. (Czy zerknęła w stronę widowni w poszukiwaniu mamusi? tatusia? - ale tatuś oczywiście nie mógł przyjść, tatuś wyjechał w interesach i było mu „piekielnie przykro”.) Skyler, który nigdy wcześniej nie oglądał siostry w takich okolicznościach, jeżdżącej nieśmiało na łyżwach razem z grupą innych, początkujących łyżwiarek przebranych

Wytłumaczenie jest proste: Betsey Rampike opowiadała o tej „chwili objawienia” wiele razy w swych rozlicznych wywiadach. Opętana przeświadczeniem o słuszności swej chrześcijańskiej wiary Betsey nigdy, nawet przez chwilę nie wątpiła, że z woli Boga ona oraz jej córka są predestynowane do czegoś wyjątkowego.

^{□*} *Polecam film dokumentalny produkcji ABC Narodziny i upadek cudownego dziecka: Historia Bliss Rampike, z lutego 1999 roku. Te tajemnicze/profetyczne uwagi zostały ogłoszone przez instruktorkę jazdy na łyżwach, Iwanę Zujew, brązową medalistkę olimpijską, która była pierwszą nauczycielką mojej siostry na lodowisku w Halcyon Hills. Cytuję tutaj Iwanę Zujew, mimo że w swoim wywiadzie ta okropna kobieta wygadywała różne okrutne rzeczy na temat Betsey Rampike, rzeczy wątpliwego autoramentu.*

za wróżki, krzywił się na ten widok i zbroił w oczekiwaniu na nieuchronny upadek, aż wreszcie musiał przymknąć oczy - ale kiedy na powrót je otworzył, zobaczył Ednę Louise, która kończyła swój krótki, nieco nierówny występ, najwyraźniej jednak najbardziej umiejętnie z całej grupy i wciąż na nogach. Małe artystki zostały natychmiast nagrodzone burzą oklasków: „Brawo!”, „Coś wspaniałego!” Mamusia razem z pozostałymi matkami pognała uściskać swoją ukochaną, malutką łyżwiarzkę, natomiast Skyler pozostał na miejscu, wytrzeszczając oczy z ogłupienia. Jak to? Przecież Edna Louise przewróciła się na lodzie. Przecież Skyler widział dokładnie jej upadek. Upadła tak samo jak kiedyś Skyler, najpierw na lodzie, a potem na sali gimnastycznej, kiedy zrobił sobie wielką krzywdę.

Mamusia, ze łzami lśniącymi w ciepłych, brązowych oczach, tuliła do siebie oszołomioną Ednę Louise. Kiedy Skyler kuśtykał w ich stronę, posłyszał jej ekstatyczny głos:

- Gdyby tylko tatuś mógł cię zobaczyć, kochanie. Byłby taki dumny z nas obu. Ale jeszcze nic straconego!

Czy Skyler był zazdrosny o swoją małą siostrzyczkę? Niiieeee, wcale nie.

Czy Skyler miał nadzieję, że na lodowisku dojdzie do jakiegoś wypadku, że jego dzielna, mała siostrzyczka coś sobie zrobi? Ale gdzie tam, Skyler wcale tak nie myślał.

(Naprawdę tak jest! Przysięgam.)

Wszyscy wyznawcy kultu Bliss wiedzą doskonale, że Bliss Rampike miała swój oficjalny debiut nie podczas Zimowego Karnawału w Halcyon Hills w 1994 roku, tylko podczas turnieju Brzdące na Lodzie w Meadowlands w stanie New Jersey, w Dniu Świętego Walentego w 1994 roku.

Brzdące na Lodzie były popularną, coroczną imprezą otwartą dla wszystkich ambitnych młodych łyżwiarzy, których rodzice byli gotowi zapłacić dwieście dolarów wpisowego w zamian za możliwość wygrania połyskliwych tiar z imitacji srebra i pucharów ze sztucznego mosiądzu, a także kilku sekund w lokalnej telewizji oraz kilku zdjęć na ostatnich stronach gazet. Dla ambitnych/okłamujących się rodziców, którzy pragnęli, by ich dzieci zdobyły kiedyś status członka ekipy olimpijskiej, ten konkurs był czymś idealnym. Nasuwa się tutaj sławny cytat z Mary Baker Eddy, słynnej mistyczki amerykańskiej: „Nie zbankrutujesz, zbyt nisko oceniając gusta narodu amerykańskiego”.

A może pani Eddy, ta bystra wieszczka, powiedziała: „Co minutę rodzi się fajtłapa”.
Wszystko jedno.

Na lodowisku w Halcyon Hills, gdzie Edna Louise Rampike stała się ulubionym, znajomym widokiem, nie tylko jedną z najbardziej utalentowanych młodych łyżwiarek, ale także jedną z najbardziej pracowitych, poradzono Betsey Rampike, by zapisała swą córkę do Brzdąców na Lodzie, mimo że Edna Louise była bardzo mała i niedoświadczona. (W Brzdącach na Lodzie były tylko dwie kategorie dla obu płci: łyżwiarze do lat ośmiu i łyżwiarze do lat jedenastu.) Starsze córki Chaplinów brały udział w poprzednich edycjach, a najstarsza, Michelle, zajęła drugie miejsce w swojej kategorii wiekowej jako dziesięciolatka. Trix Chaplin uważała jednak, że w wieku lat pięciu Carrie jeszcze nie jest gotowa do wzięcia udziału i że Betsey postąpiłaby „niemądrze” - „niedojrzałe” - gdyby zapisała Ednę Louise.

- To bez wątpienia utalentowana dziewczynka, ale na razie brakuje jej doświadczenia z tak liczną i hałaśliwą widownią. Sama pomyśl, o ileż mocniejsza będzie w przyszłym roku.

Mamusia, która uwielbiała Trix Chaplin*, mimo że ona ją onieśmielała i mimo że budziła w niej odrazę i niechęć, zrozumiała wtedy, że ta kobieta jej zazdrości. *Niemądrze! Przedwcześnie!* Mamusia przez wiele tygodni czuła tę niemal materialną zazdrość, zawiść i skrywany jad ze strony matek innych łyżwiarek, co mamusi przypominało zazdrość, zawiść i wcale nie tak skrywany jad ze strony jej koleżanek z liceum w Hagarstown, z czasów, gdy Betsey Sckulhorne, córka znanej w całej okolicy rodziny, wygrywała konkursy piękności i brała udział w regionalnych zawodach łyżwiarskich.

Były też w Fair Hills kobiety, które zazdrościły Betsey Rampike jej atrakcyjnego, towarzyskiego, zdecydowanie seksownego męża, do tego stopnia, że mruczały za jej plecami: *Co on w niej widzi*, albo, bardziej złowieszczo: *To małżeństwo nie potrwa długo, bo nie może*.

Mamusia uprzejmie wytłumaczyła Trix Chaplin:

- Zrobię, co będzie chciała moja córka. I w ogóle wszystko, co będzie dobre dla jej kariery.

Sen o takiej mocy! Na trzy dni przed walentynkami.

[□] Oj, przepraszam, nie opisałem jeszcze pani Chaplin - dla przyjaciół Trix - na rzecz czytelników płci żeńskiej, kobiet, które żywią niezdrową fascynację stylem życia zamożnych Amerykanów z suburbiów. W istocie Skyler widział panią Chaplin zaledwie kilka razy, przelotnie, i jak większość małych dzieci ledwie zwracał uwagę na dorosłych w swoim otoczeniu. Powiedzmy tylko tyle, że Trix Chaplin zaliczała się do tych blondynek w nieokreślonym wieku wychwalanych w rubrykach towarzyskich podmiejskich gazet ukazujących się w całym kraju: bogata, szykowna, uśmiechnięta, szczupła i zawsze nosząca rzeczy w rozmiarze dwa. Obok Trix Chaplin biedna Betsey Rampike (rozmiar dziesięć) wyglądała i czuła się mała, tandetna, tłusta na twarzy, nieszykowna i - jakby ujął to tatuś, wyginając przy tym wargi - ojojjoj.

Było tak, jakbym miała otwarte oczy, mój pokój wypełniało oślepiające światło, z początku się przestraszyłam, że to pewnie archanioł Gabriel przyszedł do mnie, otoczony aureolą oślepiającego światła, a jednak zjawisko okazało się jeszcze bardziej cudowne, bo to była moja córka, która przyszła do mnie opromieniona światłem, pod postacią blondwłosego anioła, i dotykała mojej twarzy delikatnymi dłońmi, mówiąc: mamusiu, ja nie jestem Edną Louise, nie możesz mnie tak nazywać, ja jestem BLISS, jestem twoją córką BLISS i przynoszę ci wizję od Boga, że jesteś błogosławiona tak jak ja jestem błogosławiona, za sprawą Bożego błogosławieństwa obie zrealizujemy nasze przeznaczenie na łodzi, na oczach wszystkich naszych wrogów, nie damy się pokonać.

NARODZINY BLISS RAMPIKE II

Bix był zdumiony. Zmienić imię córki?

Z Edny Louise na Bliss? *Bliss* jak rajska, wieczna szczęśliwość?

- Kotuś, moja matka tego nie zrozumie. Poczuje się ciężko urażona.

Betsey odburknęła, że jakoś to wytłumaczy. Że napisze list do swojej teściowej. Przekona ją, że jej wizja była taka wyraźna i miała w sobie tyle mocy, więc to nie mógł być zwyczajny sen, ale przesłanie od Boga.

Od Boga? Boskie przesłanie? Bix uśmiechnął się niepewnie. Wierzył niezachwianie w Boga - chrześcijańskiego/biblijnego/białego Boga - ale nie miał ochoty dyskutować o Bogu, bo takie tematy wprawiały go w zażenowanie. Podobnie jak wymawianie na głos tak klinicznych pojęć, jak „stosunek seksualny” albo „masturbacja”, też by go strasznie zawstydzalo, mimo że w męskim towarzystwie bez cienia wahania używał takich słów, jak „kurwa mać”, „posuwać” i „brandzlować się”. Teraz na jego twarzy wykwitł gorący, ponury rumieniec. Dopiero co wrócił z lotniska w Newark, jego lot z Frankfurtu opóźnił się o całe trzy godziny, wracał z pilnej podróży w interesach, w którą posłał go jego szef ze Scor Chemicals Inc., bo Bix Rampike miał nową pracę, bardzo dobrze opłacaną, ale niestety wymagała podróżowania, a wszak każdy szalenie przebojowy, młody zastępca menedżera projektu wymagał od swojej żony i rodziny tylko jednej, podstawowej rzeczy: że mianowicie nie będą mu szykowali niespodzianek,

Niespodzianki w domostwie Rampike'ów miały być wyłącznie autorstwa tatusia. Takie było ostateczne saldo.

A jednak Bix się uśmiechał. Mimo że źrenice jego oczu upodobniły się do czubków szpikulców do lodu.

A jednak Bix gładził czule swą żonę po ramieniu. Mimo że wielki kciuk i palec wskazujący ścisnęły boleśnie pulchny, miękki mięsień.

- Znasz moją matkę, Betsey. Jeśli uzna, że jej duma została zraniona, wszyscy za to zapłacimy.

Między mężem i żoną zawisła nieopisana w słowach wizja kary ze strony starszej pani Rampike, polegającej na tym, że mogłaby wykluczyć Biksa ze swojego testamentu. Albo że

mogłaby postąpić niemal równie okrutnie, pozostawiając swemu ukochanemu synowi Biksowi zaledwie jakiś ochłap w porównaniu z tym, co zostawiłaby jego ofermowatemu rodzeństwu (również podstępnemu, zakłamanemu i fałszywemu).

- Matka chyba niespecjalnie lubi swoją wnuczkę, i to mimo imienia Edna Louise. Uważasz, że będzie ją bardziej lubiła, jeśli dostanie imię Bliss, w sam raz dla seksownej gwiazdki popu albo jakiegoś dupiastego hinduskiego mistyka?

Betsey skrzywiła się. Bliss to piękne imię!

- Bix, to sama Bliss, nasza córka, mi się objawiła we śnie. Pokój był zalany światłem i pojawiła mi się Bliss pod postacią anioła, tłumacząc, że źle ją nazwaliśmy, że jej przeznaczeniem jest mieć na imię...

- Czym ty się nawaliłaś? Elixilem? Nixilem? Od tego miałaś te swoje wizje?

Betsey wyrwała się z uścisku Biksa. Na ramieniu miała czerwone odciski po męskich palcach. Jej twarz, podobnie jak twarz Biksa, była zaczerwieniona i gorąca, w drżącym głosie słyszało się podniecenie.

- Moja wizja pochodziła od Boga. Nie będziesz mnie pozbawiał mojej wizji. Zawsze wszystko robimy tak, jak ty tego chcesz, zawsze „ostateczne saldo” jest po myśli Biksa, ale w tym przypadku ja wiem, że mam rację i że historia to potwierdzi. Odkąd zaczęłam zabierać Ednę Louise - znaczy się Bliss - na lodowisko, łuski spadły mi z oczu. Nasza córka to urodzona łyżwiarka, nikt na całym lodowisku nie jest nawet jej nikłym cieniem, a przecież jest jeszcze taka mała! Iwana Zujew, instruktorka, brązowa medalistka olimpijska, twierdzi, że nasza córka ma „starą duszę”, że żyła wiele razy przed tym życiem i że w tym nowym życiu zaczęła jeździć na łyżwach dzięki wspomnieniom o dawnych czasach. Nie rób takiej sceptycznej miny, Bix: jestem przekonana, że Iwana ma rację. Nasza córka jest skazana na... na coś wielkiego! Ja sobie tego nie zmyśliłam. Prawdę powiedziawszy, biorę mniejsze dawki Elixilu, niż mi przepisał doktor Tyde. W moim śnie Bliss pojawiła się po to, żeby mi powiedzieć, jakie to ważne, abyśmy naprawili swój błąd i nadali jej nowe imię. Nasza córka to Bliss, nie Edna Louise.

- Betsey... weź się zlituj...

- To ty się zlituj, nad sobą i nad nami. Jutro w Meadowlands Bliss Rampike będzie jeździła pod swoim prawdziwym imieniem, a Edna Louise niniejszym przestaje istnieć.

Z jakim żarem Betsey mówiła to wszystko! Jej oczy wydawały się zognionymi, szkliste. Kiedy Bix próbował jej dotknąć i w ten sposób uspokoić albo może pohamować, Betsey wyniośle odtrąciła jego dłoń, czego w przeszłości nigdy nie odważyłaby się zrobić, i wtedy Bix wytrzeszczył na nią oczy ze zdumieniem. To była ta biuściasta, piękna kobitka

Biksa Rampike'a, która się jąkała, kiedy była czymś podniecona, i którą paraliżowało z nieśmiałości na spotkaniach towarzyskich? To była mamusia? W ciemnym korytarzu pod sypialnią pałętał się utykający Skyler, przyciągnięty zdenerwowanymi głosami rodziców; spostrzegł, że drzwi nie są zamknięte do końca, i dzięki temu mógł podsłuchiwać niezauważenie, bo biedny Skyler, w ramach najbardziej niewinnego z dziecięcych podstępów, nabrał zwyczaju podsłuchiwania rozmów rodziców, kiedy nie mieli pojęcia, że ktoś ich podsłuchuje. *Będą rozmawiali o mnie?*, roilo się w dziecięcej głowie. *Co będą o mnie mówili?* Bo tatuś wrócił właśnie do domu z wyjazdu w interesach i nie widział syna od kilku dni, ale czy ktoś by pomyślał, że Rampike'owie mają jeszcze jakieś dziecko oprócz tej nowej, tajemniczej „Bliss”?

(Jezu! Ale to beznadziejnie wyszło. Te kilka ostatnich stron. Niby mniej więcej odtworzyłem to, co podsłuchałem pod sypialnią, ale coś to nie brzmi jak trzeba. [A może jednak tak?] Chyba nie najlepiej sobie wyobraziłem to, co myślał i czuł Bix Rampike, i to, co myślała i czuła Betsey. To nie jest łatwe! Jest coś zakazanego w takich wyobrazeniach z udziałem naszych rodziców, może to wręcz jakieś tabu. Postanowiłem nazywać moich rodziców Bix i Betsey, nie tatuś i mamusia, rozumując, że przecież nasi rodzice przeważnie nie myślą o sobie jako o rodzicach *per se*, nie jako o tatusiu i mamusi, tylko jako o odrębnych bytach, którymi przecież są, w oderwaniu od nas. A jednak cały paradoks tkwi w tym, że znam ich tylko jako tatusia i mamusię. Znam ich wyłącznie jako swoich rodziców.)

- Bliss! To jest teraz twoje nowe imię, koteczku. Już nie Edna Louise, tylko Bliss. Czy to nie cudowne?

Zaskoczona mała dziewczynka uśmiechnęła się do mamusi. Czy to były dobre wieści? Czy to była miła niespodzianka? Sądząc po minie mamusi, zdecydowanie należało tak pomyśleć.

- Powtórzysz swoje nowe imię?

- Bli-zz?

- Bliss. Bliss Rampike.

Imiona są takie dziwne! Dlaczego imię jest, czym jest, i w ogóle dlaczego przypisuje się imiona osobom albo rzeczom? Mała Edna Louise - teraz już mała Bliss - uśmiechała się niepewnie, jakby ofiarowano jej jakiś prezent - bo kiedy jesteś dzieckiem, często dostajesz prezenty od rozpromienionych dorosłych, którzy są dla ciebie bardzo dobrzy i chcą, by ich

uważano za bardzo dobrych - nic nie rozumiała, ale dotarło do niej, że to jest bardzo wyjątkowy prezent i że musi być za niego wdzięczna.

- I dlatego, kochanie, kiedy ludzie będą pytali, jak ci na imię, zwłaszcza na lodowisku, mów im, że masz na imię „Bliss”. Pisze się B-L-I-S-S. To wizja od Boga. Rozumiesz?

Edna Louise żarliwie przytaknęła.

Tak, mamusiu!

Bo czyż nie ćwiczyła swoich „figur” pod nadzorem wykrzywionej panny Zujew, której twarz, mimo że nie stara, była poryta zmarszczkami zniecierpliwienia; przecież ona i panna Zujew jeździły razem na lodowisku w Halcyon Hills, przez kilka dni z rzędu, do radosnej melodii zatytułowanej *Over the Rainbow* - wybranej przez mamusię! - i czy nie było tak, że każdy na lodowisku, kto je zauważył, przystawał, żeby popatrzeć i pochwalić niezwykłą, małą łyżwiarkę? Teraz powód został ujawniony: na lodzie Edna Louise nie była Edną Louise, tylko Bliss.

Tak, mamusiu!

Mamusia dziarsko weszła do pokoju Skylera, gdzie Maria pomagała mu się ubrać do szkoły w ten chłodny, lutowy poranek.

- Skyler? Maria? Od dzisiaj w rodzinie Rampike'ów będzie zmiana. Edna Louise ma nowe imię, Bliss.

Bliss? Skyler zrobił pogardliwą minę. Aczkolwiek nie można powiedzieć, że był specjalnie zdziwiony.

- Od dzisiaj, Skyler, Maria, będziecie nazywali małą siostrzyczkę Skylera Bliss, a nie Edna Louise. Od dzisiaj koniec z Edną Louise. - Mamusia otrząsnęła się i zaśmiała, jakby wszyscy troje ledwie uniknęli czegoś bardzo nieprzyjemnego.

Przyzwyczajona do kaprysów i przykazałów swojej gringa z Fair Hills, nigdy nieobwieszczanych innym tonem jak tylko pełnym namaszczenia, Maria z Ekwadoru uprzejmie wymamrotała: „Tak, proszę pani”. Z kolei Skyler, owładnięty nastrojem niegrzecznego chłopca, bo jego złamana, zbyt wolno gojąca się noga bolała jak wszyscy diabli i kolano też, a poranna dawka Nixilu jeszcze nie zaczęła działać, musiał spytać: *Dlaczego?*

- Dlaczego? Bo mamusia tak mówi, kochanie. Mamusia już wytłumaczyła: twoja mała siostrzyczka już nie jest „Edną Louise”, tylko Bliss. Od dzisiaj będziesz ją nazywał „Bliss”.

- Bliss. - Skyler wytarł swój ciekący nos skrajem dłoni, jak to robią ulicznicy na filmach dokumentalnych o mało delikatnych treściach. I zupełnie nie tak jak przystało na ucznia prywatnej szkoły z Fair Hills, byle jak narzucił na siebie granatowy blezer ozdobiony herbem rzeczony szkoły, na którym widniał lew w pozycji stojącej, skrzyżowane maczugi czy też pałki oraz jakaś święta księga, z której buchały płomienie. - Bliss to durne imię, mamusiu. Ludzie będą się śmiali z tej Bliss. - Skyler zaczął się śmiać, trochę ponuro, trochę nie ponuro, jakby chciał to mamusi zademonstrować, ale mamusia nie była w nastroju, by dać się rozśmieszać swojemu małemu mężczyźnie, nie teraz.

- Nikt się nie będzie śmiał z twojej siostry, Skyler, zapewniam cię. Zmiana imienia będzie zalegalizowana, gdy tylko nasi prawnicy złożą papiery w sądzie, a w międzyczasie masz po prostu nazywać swoją siostrę Bliss, które jest znacznie ładniejszym i bardziej wyjątkowym imieniem niż Edna Louise. I przestań robić te miny głupiego dzieciaka.

Miny głupiego dzieciaka! Skyler przeżył szok, że matka tak go obraża w obecności opiekunki.

Zauważył, że mamusia bardzo chce już wyjść, więc szarpnął ją za rękę.

- Czy ja też dostanę nowe imię? - spytał, choć wiedział doskonale, jak będzie.

Mamusia zaczęła się śmiać.

- Nie, kochanie - odparła. - Po co tatuś i ja mielibyśmy zmieniać ci imię? Skyler to piękne, oryginalne imię, „waleczne” imię, z którego powinieneś być dumny.

A jednak bystry, i nadąsany Skyler wiedział, że nie ma niczego takiego, z czego Skyler powinien być dumny.

DEBIUTANTKA BRZDĄCÓW NA LODZIE 1994

- Najszczęśliwszy dzień w moim życiu.

Czy raczej był to koszmar? Sami decydujcie!

Już nie pospolita/brzydka Edna Louise Rampike, tylko piękna/ przeobrażona Bliss Rampike miała swój debiut na lodzie w wieku lat czterech, na lodowisku w Meadowlands, w wietrzny, śnieżny wieczór Dnia Świętego Walentego w 1994 roku. Mamusia łkała z wdzięczności, że przedstawiciele turnieju zechcieli w ostatniej chwili zmienić imię za jedynie pięćdziesiąt dolarów opłaty karnej.

W hali nie było żadnych drukowanych programów. Nie było też numerowanych miejsc. Bilety kosztowały dwanaście dolarów dla dorosłych, sześć dla dzieci, do trybun trzeba się było dopchać. Zimne powietrze śmierdziało stęchlizną: w korytarzu biegnącym za lodowiskiem Skyler zauważył stosy brudnych, drucianych klatek na psy, te stosy sięgały sufitu. (Niewykluczone, że poprzedniego dnia odbywała się tam wystawa psów. Nad wszystkim unosił się przemożny smród psiej sierści, psich ekskrementów, psiej paniki.) Poplamiona, betonowa posadzka lepiała się od rozlanych napojów i resztek jedzenia. Sprzedawcy hałaśliwie zachwalali napoje, przekąski, sprzęt dla łyżwiarzy, w górze płonęły oślepiające fluorescencyjne światła, z głośników płynął ucukrzony, ogłuszający *Taniec cukrowej wróżki* Czajkowskiego. Drzwi na lodowisko otworzono przed osiemnastą, do osiemnastej czterdzieści pięć do środka wepchnął się spory tłum. W roli bileterek występowały zgrabne dziewczyny w kostiumach łyżwiarek, w różowych pantoflach na obcasach i różowych satynowych czapkach z białymi napisami BRZDĄCE NA LODZIE 1994. Tu i ówdzie kręcili się ochroniarze, czarnoskórzy mężczyźni w starszym wieku. Było jazgotliwie i świątecznie. Wszędzie biegały pokrzykujące dzieci, których nikt nie pilnował. Wszędzie kręcili się niestrudzenie ludzie z aparatami fotograficznymi, wśród nich kilku z kamerami wideo, a także jakby trochę zdezorientowana trzyosobowa ekipa telewizyjna z New Jersey Network, filmująca niektóre starsze i ładniejsze łyżwiarki w krótkich spódniczkach i obcisłych staniczkach podobnych do kostiumów kąpielowych. Mamusia przyjechała do Meadowlands wcześniej, swoją impalą, przemierzywszy autostradę ostrożnie, co rusz

hamując, modląc się żarliwym szeptem, wśród sznura innych pojazdów, które pełzły po nawianym przez wiatr śniegu. Przed wyjazdem zmobilizowała nas - Bliss, Skylera i Marię - abyśmy byli gotowi już o szesnastej, by dzięki temu znaleźć się na lodowisku wcześniej i zająć miejsca w pierwszym rzędzie, ale i tak cały czas groziło nam, że te miejsca zostaną nam odebrane przez agresywnych, obcych ludzi: „Siedzicie tutaj? Na tych wszystkich miejscach?” Wyjąwszy rozproszonych tu i tam mężczyzn i małych chłopców, widownia w hali była zasadniczo damska, stworzona przez matki i krewne młodych łyżwiarek: nie były to typowe mieszkanki Fair Hills, tylko takie, które mamusia z miną pogardy nazywała „nieokrzesanymi elementami z New Jersey”. I wszystkie te kobiety były bardzo grube, nawet te młodsze, nawet nastolatki i małe dziewczynki. W całej tej ruchliwej masie Betsey Rampike w ciemnym, moherowym płaszczu z kołnierzem z norek, w drogich, włoskich kozaczkach i z pięknie uczesanymi, błyszczącymi włosami wydawała się stosunkowo szczupła i młodzieńcza. Usta mamusi były bardzo czerwone, a jej oczy lśniły z podniecenia. Raz po raz wystukiwała jakiś numer na swojej komórce, ale nie uzyskiwała połączenia.

- Tatuś tu dotrze, jestem pewna - powiedziała do Bliss. - Przyjedzie prosto z biura. Nie mógłby przeoczyć debiutu swojej najukochańszej córeczki, tak nas zapewnił. Wie, gdzie jest Meadowlands, wytłumaczyłam mu, jak tu dojechać. Tyle tych transparentów reklamujących turniej, nie można ich nie zauważyć. Tatuś bardzo chce zobaczyć, jak jeździsz na łyżwach, Bliss! Z ręką na sercu. Ale jego nowe biuro nie jest położone tak blisko autostrady jak tamto stare. Scor Chemicals znajduje się prawie w samym Paramus i jest takie duże, że ma własny kod pocztowy.

Mamusia paplała nerwowo. Bliss chyba tego nie zauważyła, siedziała zgarbiona, w płaszczyku, szklisko i drżąca. Tyle hałasu! Tylu ludzi! Brzdące na Lodzie ani trochę nie przypominały Zimowego Karnawału w Halcyon. Dlaczego nie było tam żadnych znajomych mamusi? Żadnej z tych innych dziewczynek, które uczyły się jeździć na łyżwach razem z Bliss? Wychodziło na to, że Trix Chaplin tego roku zrezygnowała z Brzdaków na Lodzie, bo mała Carrie nie była jeszcze dostatecznie dobra, by debiutować. (Czy mamusia liczyła, że jej przyjaciółka Trix przywiezie swoje córki, by kibicowały Bliss? By udzieliły Betsey i Bliss moralnego wsparcia?) Mamusia była podminowana, zalękniona. Bezustannie wstawiała z miejsca, by przyglądać się uważniej tłumowi. Nie mogła się powstrzymać i stale poprawiała włosy Bliss, które były cienkie, poniekąd obwisłe i brakowało im wyrazistego koloru; mamusia czesała i tapirowała grzywkę Bliss i poprawiała spinki z różowymi, satynowymi kokardkami. Bliss miała na sobie płaszczyk, a pod nim kostium małej łyżwiarki, który mamusia zamówiła w Junior Miss Lady Champ”: różowa satyna, krótka spódniczka w kratkę

i pod spodem różowe majteczki; całości dopełniało maleńkie, czerwone serduszko nad lewą piersią, czy też w tym miejscu, które u starszej dziewczynki byłoby piersią, oraz przezroczyście skrzydła. Mamusia nie umalowała twarzy Bliss, bo Bliss miała dopiero cztery lata, a poza tym Trix Chaplin uprzytomniła Betsey, jakie to „wulgarnie”, „nie do przyjęcia”, że niektóre matki malują swoje córki przed występem na lodzie, by wyglądały „ponętnie”, ale teraz mamusia zauważyła z przerażeniem, że inne debiutantki, które miały rywalizować z Bliss, najwyraźniej zostały pomalowane szminkami, różem, a nawet kredkami do oczu. (Może więc szybciotko, tylko odrobinka wiśniowej szminki mamusi? I może jeszcze dyskretne plamki różu na policzkach, żeby Bliss nie była taka upiornie blada, jakby cierpiała na jakąś straszną, wyniszczającą dziecięcą chorobę, na przykład białaczkę? Bliss próbowała odepchnąć dłonie mamusi, ale prędko się poddała.) Skyler też zauważył te inne małe łyżwiarki i ich tłuste matki, napierające ze wszystkich stron na Rampike'ów i Marię. A oprócz nich tu i ówdzie samotnych mężczyzn, w różnym wieku, przeważnie jednak w średnim, z aparatami fotograficznymi. Powoli zaczynał się bać o swoją maleńką siostrzyczkę, która miała występować przed tak rozwydrzoną publicznością. Fakt był taki, że Skyler ostatnimi czasy nie przepadał zbytnio za swoją siostrą, odkąd dostała nowe, wyjątkowe imię, ale gdy tak patrzył na nią, tak maleńką, że jej stopy w łyżwach nawet nie dotykały podłogi, tak uległą i zrezygnowaną, jak widywani przez niego mali pacjenci w centrum rehabilitacyjnym, to w końcu wyciągnął rękę, żeby ująć ją za te zimne, bezwładne łapki i w ten sposób dodać jej otuchy, ale Bliss tylko zadygotała w odpowiedzi. Jej dziwne, jakby nagie, szkliste oczy były utkwione w lodzie, zdawało się, że ledwie zwraca uwagę na otoczenie. Skyler zauważył, że mamusia nie widzi, jak bardzo przestraszona jest Bliss, bo uwagę mamusi zaprzątneły inne małe zawodniczki (pomalowane paznokcie! kolczyki w uszach! strasznie kolorowe kostiumy! co te ich matki sobie myślały!) i bez przerwy wstawała z miejsca, by się przyjrzeć widowni w poszukiwaniu jakiejś znajomej twarzy. (Ale Skyler wiedział: tatuś nie przyjedzie. Skoro tatuś prawie nigdy nie zdążał na kolację, to w takim razie istniało niewielkie prawdopodobieństwo, że przyjedzie do Meadowlands, nie mówiąc o tym, że tatuś nie postawiłby nogi w tak podrzędnym, „wulgarnym” przybytku.)

- Mamusiu? Może powinniśmy wrócić do domu? Zanim zaczniesz się program?

Skyler pociągnął mamusię za rękaw, ale ona w ogóle nie zwróciła uwagi, bo wreszcie wypatrzyła jakąś znajomą osobę - kobietę? - kilka rzędów dalej, i teraz stała i machała w tamtą stronę, jednak nikt jej nie odpowiedział tym samym gestem.

Nagle ogłuszające decybele Czajkowskiego umilkły w pół nuty. Z głośników popłynęły teraz komunikaty na temat wyjść awaryjnych i dróg ewakuacyjnych w razie

pożaru. Jakiś wielkolud z twarzą jaszczurki w błyszczącym, czarnym smokingu, przepasany szeroką szarfą w walentynkowe serca stanął w plamie światła reflektora, na skraju lodowiska, uśmiechając się szeroko, z mikrofonem w ręku. Jego powieki wydawały się zaognione, a do tłumy odnosił się jowialnie i familiarnie. Sięgające ramion, ufarbowane na smolistą czerń włosy przecinał przedziałek biegnący przez środek wielkiej głowy. Sam widok tego niezwykle osobnika sprowokował widownię do oklasków, wiwatów i dobrodusznym pokrzykiwań. Mężczyzna o jaszczurczej twarzy powitał to zainteresowanie jego osobą demonstracją udawanej skromności. Jego głos - zgrzytający baryton, subtelnie prześmiewczy - drapał o mikrofon jak paznokcie.

- Witam, panie, panowie i cała reszta. - Pauza na śmiech i chichotanie. - Jestem Jeremiah Jericho, wasz unizony gospodarz Brzdąców na Lodzie 1994!

Widownia zareagowała jeszcze głośniejszymi oklaskami, śmiechem i gwizdami, które opłynęły arenę niczym mydlana woda, a Jeremiah Jericho uklonił się, z niejakimi trudnościami, których nastęczyła mu szarfa.

- I witam naszych szacownych sędziów, te cenione na całym świecie grube ryby łyżwiarstwa figurowego, które znów są z nami w ten kolejny, pamiętny wieczór w Meadowlands...

Na znak dany przez Jericho trzy postaci nieokreślonej płci i wieku, każda solidnie zbudowana, każda ubrana na czarno z krzykliwymi, czerwonymi różami w klapach, powstały z miejsc w pierwszym rzędzie, uśmiechnęły się i pomachały do publiczności. Skyler nie był pewien, czy usłyszał nazwiska sędziów poprawnie: Krunk, Snicks, D'Ambrosia?

W czasie gdy mamusia i inne matki debiutujących łyżwiarek nerwowo szykowały swe córki do pierwszej konkurencji, mistrz ceremonii z jaszczurczą twarzą przedstawił zwyciężczynię Brzdąców na Lodzie 1993, laureatkę Grand Prix Tiffany Pirro z Jersey City, która rozpoczęła swój program oparty na mnóstwie skocznych figur tanecznych do erotycznie seksownego, dyskotekowego przeboju - *I Will Survive* za co powitano ją wybuchem oklasków. Tiffany była niską, ponętą, piersiastą dziewczynką, rzekomo jeszcze nie dwunastoletnią, a jednak bardzo dojrzałą, ubraną w trykot z błyszczącej, ciemnoniebieskiej lycry, kowbojską kamizelkę nabijaną kryształkami oraz kusząco krótką, rozkloszowaną spódniczkę nałożoną na majtki w lamparcie cętki; całości dopełniały włosy barwy mosiądzu, liczne kolczyki w uszach i wydęte, wiśniowe wargi. Tiffany dramatycznymi ruchami wykonała ósemkę, a potem serię prędkich obrotów i piruetów, wieńcząc je nagłym podskokiem, po którym ciężko dysząc, rozłożyła się na lodzie, specjalnie albo niespecjalnie, to zdawało się nie mieć znaczenia.

- Czy ktoś tu jeszcze nie oszalał na punkcie Tiff? Niech się pokaże! - ponaglił widownię Jeremiah Jericho.

Na widowni był oddział z Jersey City, który szczególnie szalał na punkcie Tiffany i wyraźnie nie chciał jej puścić, pozwolić, by zrobiła miejsce dla znacznie mniej efektownych i zmysłowych łyżwiarek w wieku od czterech do ośmiu lat, biorących udział w zawodach o tytuł Debiutantki Brzdąców na Lodzie 1994. Było dziewięć bardzo małych dziewczynek, wśród których Bliss Rampike miała być siódma zgodnie z porządkiem alfabetycznym. Pierwsze sześć było starszych od Bliss, ale wszystkie wykonały swój program chwiejnie, z wyraźnym lękiem i zarobiły na współczujące pomruki i łagodne śmiechy ze strony widowni. Dwie przewróciły się niemalże natychmiast. Tylko jednej pulchnej Latynosce, siedmioletniej piękności o oliwkowej cerze i lśniących, czarnych włosach zaplecionych w warkocz, udało się wykonać cały program do melodii *I Wanna Be Loved by You* do końca, bez żadnych upadków i potknięć, za co publiczność nagrodziła ją entuzjastyczną reakcją. A potem Jeremiah Jericho ochrypłym, spoufalającym się głosem obwieścił:

- Panna Bliss Rampike z Fair Hills, lat cztery! Witaj, Bliss! O mamó! Ależ to dziewczątka malutkie! I jakie śliczne!

Mimo że Fair Hills nie miało swojej reprezentacji na trybunach może nawet ta nazwa wywołała pogardliwe śmiechy, to jednak gdy tylko mała siostra Skylera wyjechała na lód, z początku jakby chwiejnie, a potem stopniowo nabierając coraz większej pewności siebie, w obszytym falbankami i koronkami trykocie z różowej satyny, plisowanej spódniczce, białych, siatkowych rajstopkach i z przezroczystymi skrzydełkami motyla albo może wróżki umocowanymi do pleców, publiczność wybuchła dzikim entuzjazmem. Jaka ona mała! Tylko cztery lata! Do zaszokowanych widzów prędko docierało, że ta maleńka zawodniczka naprawdę potrafi jeździć na łyżwach, z gracją i wprawą znacznie starszego dziecka, a niebawem stało się oczywiste, że Bliss Rampike potrafi jeździć lepiej niż Tiffany Pirro, że swoje długie, równe ślizgi, zakręty i powolne piruety wykonuje z precyzją mechanicznej lalki. Oczy Bliss pod napuszoną jasną grzywką były ponure, a usteczka umalowane przez mamusię na różowo zastygły w bojaźliwym, acz słodkim uśmiechu, który na moment nie gasł. A już jej jazda w tył, a zwłaszcza przekładanka w tył po ósemce, pełna wdzięku, acz może nieco mało naturalna, najbardziej zdumiała widownię i wywołała wybuch aplauzu. Bliss tyle razy ćwiczyła na lodowisku w Halcyon swoje sześciominutowe *Over the Rainbow*, pod wymagającym okiem Iwany Zujew i mamusi, tak zapalczywie się skupiała na każdym wymaganym od niej ruchu, że pod koniec tych swoich sześciu minut jakby całkiem zapomniiała o otoczeniu i dlatego ten aplauz ją wystraszył, co z kolei wzbudziło jeszcze

więcej ciepłych uczuć ze strony rozentuzjasmowanej publiczności. Skyler, który obserwował to wszystko spod zmrużonych powiek, w oczekiwaniu na nieuchronne potknięcie, na upadek głośne *Ochhh!* tłumu, zamrugał ze zdziwieniem, równie zaskoczony jak jego siostra, kiedy fala oklasków opasała zewsząd całą taflę lodowiska i dziesiątki widzów zaczęły wstawać z miejsc.

Nawet Jeremia Jericho wydawał się zdziwiony.

- Panie i panowie, to był prawdziwy majstersztyk! Oto następna Sonja Henie, tym razem z New Jersey! A zrodziła nam się podczas turnieju Brzdące na Lodzie 1994. O mammo, mammo.

Czy występ Bliss dobiegł końca? Tak prędko? Reporterzy, których poprzednie małe łyżwiarki niespecjalnie zainteresowały, przepychali się teraz, żeby zrobić zdjęcie Bliss, strasząc ją swoimi fleszami. Ekipa New Jersey Network ożywiła się i zabrała do filmowania oszołomionej, małej dziewczynki i jej rozpromienionej matki.

- Dziękuję wam, dziękuję za te oklaski - zadeklarowała matka do mikrofonu, który wetknęto jej w rękę - moja córka to urodzona łyżwiarka, moja córka będzie następną Sonją Henie, jesteśmy takie wdzięczne za tę cudowną sposobność, to najszczęśliwszy dzień w naszym życiu, a już szczególnie chcę podziękować... - ale w tym momencie mikrofon został zabrany, zanim mamusia zdążyła powiedzieć, że dziękuje Bogu.

Po powrocie na miejsca obok Skylera i Marii, kiedy tłum cichł już powoli, a obdarzony jaszczurczą twarzą Jeremia Jericho ogłosił nazwisko następnej małej zawodniczki, mamusia nie przestawała tulić do siebie Bliss, wciągnawszy ją niezdarnie na kolana, w łyżwach i całej reszcie. Po twarzy mamusi ciekły strumienie łez. Mamusia była taka szczęśliwa.

- Bliss, mamusia jest taka dumna z ciebie. I tatuś też! Zaczekaj tylko, co powie tatuś, kiedy się dowie. Byłaś o wiele lepsza od tamtych dziewczynek, na pewno wygrasz. Ale to nieważne, czy wygrasz czy nie, mamusia cię kocha. I Bóg cię kocha, dzisiaj dał tego dowód.

Siedzący blisko nich Skyler usiłował się wcisnąć w objęcia mamusi. I próbował też być taki szczęśliwy, dumny i podniecony.

Ale przecież Bliss przewróciła się na lodzie, tak czy nie? Kiedy jechała w tył, kiedy popisywała się przed widzami? Czy Skyler nie widział, jak jego odważna siostrzyczka się potyka, zaczyna przewracać? Wtedy prędko przymknął oczy, żeby sobie oszczędzić tego widoku. Przecież było tak, prawda?

Dalsza część wieczoru upłynęła w delirium oszołomienia, podniecenia, rosnącego wyczekiwania. Mamusia kilkakrotnie usiłowała dodzwonić się do tatusia ze swojej komórki, ale udało jej się tylko zostawić wiadomość: „Bix, kochanie! Bliss właśnie wykonała swój program i poradziła sobie znakomicie. Kochanie, widownia oszalała na jej punkcie! Nasza córka! Bix, proszę, postaraj się tu przyjechać do dwudziestej drugiej. Ciągłe jeszcze masz czas, zwycięzców ogłoszą dopiero pod koniec wieczoru i jeśli Bliss wygra w swojej kategorii...”

Wygłodniali kupili sobie jedzenie u sprzedawców, jedzenie, którego mamusia nigdy nie wpuszczała do domu: hot-dogi, frytki, kawałki gumowatej pizzy, coca-colę w ogromnych kubkach. Bliss wpatrywała się w roziskrzony lód, jakby go nie widząc, Skyler ledwie potrafił usiedzieć na miejscu. Pod pozorem, że musi skorzystać z toalety, błąkał się po hali, szukając - czyżby tatusia, choć wiedział, że go nie zobaczy? (A jednak szukać trzeba zawsze.) Kiedy w obskurnej, męskiej toalecie zaglądał ponuro do brudnej umywalki, zastanawiając się, czy powinien umyć ręce czy raczej wrócić na miejsce z brudnymi, podszedł do niego jakiś rudowłosy mężczyzna.

- Chłopczyku? Zgubiłeś się? Szukasz swojego taty? - zagadnął Skylera z przymilnym uśmiechem.

Skyler zachował się niegrzecznie, po bez słowa wybiegł z toalety i wrócił na miejsce.

Zawody nareszcie dobiegały końca. Przy wtórze ogłuszającej muzyki - nie stortuowanego Czajkowskiego, tylko rockandrollowej wersji *Adagio ze Spartakusa* Chaczaturiana - mamuci Jeremiah Jericho stanął na płamie światła, szykując się do ogłoszenia nazwisk zwycięzczyń. Kiedy mamusia schwyciła silnie dłonie Bliss i Skylera, poruszając wargami w niemej modlitwie, ochrypli, spoufalający się głos obwieścił:

- Naszą debiutantką Brzdąców na Lodzie 1994 jest nie kto inny jak ulubienica publiczności, panna Bliss Ranpick z Fair Hills w stanie New Jersey! Panie i panowie, oklaski dla tego fantastycznego dziewczątka stojącego na progu fantastycznej kariery!

Mamusia wrzasnęła, obie z Marią padły sobie w objęcia, a potem mamusia po raz kolejny wyprowadziła Bliss - ogłupiała ze zmęczenia, sparaliżowaną nieśmiałością, z palcami wepchniętymi do ust - na lód, przed oblicze uśmiechniętego lubieżnie mistrza ceremonii, który wręczył jej bukiet jakby woskowych, czerwonych róż, bardzo lekką, „srebrną” tiarę, bardzo lekki, „srebrny” puchar oraz różową, satynową szarfę z napisem „Debiutantka

Brzdąców na Lodzie 1994”. Jeremia Jericho pomógł mamusi zawiesić ukośnie szarfę na wątlej piersi Bliss, cały czas wesołkowato ją zagadując:

- Pani Ranpick! Gdzie się pani ukrywała, kiedy tyciuni Jerry Jericho zdobywał laury na łyżwach w dawnych, niedobrych czasach rock and rolla?

Zmieszana mamusia zaczerwieniła się, prowokując śmiech i ryk aprobaty ze strony widzów, którzy na widok wzruszenia mamusi, łez na jej dziewczęcej twarzy, stwierdzili najwyraźniej, że jednak lubią Fair Hills. Kiedy mamusia wracała już z Bliss na miejsca, napadli na nie obie reporterzy z fleszami, reporterom zaś deptała po piętach ekipa telewizyjna.

- Uśmiechnij się dla nas, Bliss! Tutaj, malutka! Uśmiech!

Ludzie składający gratulacje tłoczyli się w krąg jak starzy przyjaciele, zapanował wręcz nastrój pijackiej imprezy, kiedy wszyscy zaczęli prosić malutką, jasnowłosą, oszołomioną dziewczynkę o autograf, ale ponieważ była zbyt mała i nie umiała nawet się podpisać, roześmiana matka musiała robić to w jej imieniu: BLISS RAMPIKE. Wśród najbardziej natarczywych osób w tłumie było kilku mężczyzn z kamerami wideo, a już najbardziej natarczywy był młody, szczupły mężczyzna z obwisłymi, gumastymi wargami ułożonymi w ogłupiały z miłości uśmiech, z dziwacznymi, rudymi włosami i w pomarańczowoczerwonej apasze na szyi, który zawisł nad mamusią i Bliss, chłonąc skierowane do wszystkich słowa:

- T-to... jest... najszcześniejszy dzień mojego życia - wyjąkała mamusia.

Piękna mamusia ścisnęła też Skylera za rękę. Bardzo silnie, wydawało się, że kości pękają w tym uścisku. A jednak to było takie przyjemne. Skyler poczuł, jak jego serce zalewa fala ciepła: *Mamusia mnie też kocha.*

POSTSCRIPTUM

Rozpoznaliście tego człowieka? Chudego, dość młodego mężczyznę z obwisłymi, gumiatymi wargami ułożonymi w uśmiech zauroczenia... Ja, prawdę mówiąc, nie rozpoznałem go. I prawdopodobnie mamusia też go nie rozpoznała. A jednak wiemy na podstawie dalszego ciągu zdarzeń, że Gunther Ruscha, w owym czasie trzydziestojednoletni, musiał być na lodowisku w Meadowlands tamtego wieczoru, że musiał siedzieć w środku pierwszego rzędu (sam? czy z jakimś podobnie myślącym kompanem?), ponieważ na taśmach wideo skonfiskowanych w domu Ruschy przez policjantów z Fair Hills znajdowały się wszystkie małe łyżwiarki uczestniczące w turnieju, w tym również Bliss Rampike, a kiedy mamusia na poły niosła Bliss na miejsce, przepychając się przez jazgotliwą cizbę składających im gratulacje, Ruscha trzymał kamerę w odległości zaledwie kilku cali od nich. Na tym zamazanym, ziarnistym nagraniu maleńka, blada twarz Bliss jest obwisła ze zmęczenia, olśniewająca, satynowa szarfa debutantki wisi krzywo, a zaczerwieniona, księżycowa twarz mamusi lśni od potu. Z głosów w tle można rozpoznać, że Gunther Ruscha zagadał do mamusi i że mamusia go wysłuchała i że Skyler, znajdujący się w pobliżu, mógł te słowa dokładnie usłyszeć: „Pani Rampike, moje gratulacje! Ma pani śliczną córkę! Urodzoną łyżwiarkę! Urodzoną mistrzynię! Pamięta mnie pani z parku Slippa? Ja panią zapamiętałem, bo wtedy był z panią śliczny chłopczyk na łyżwach, a dzisiaj znów panią widzę ze śliczną, małą dziewczynką”.

ROZMYTE DUSZE

A jaki jest najszcześniejszy dzień w twoim życiu, Skyler?

Ciągle czekam.

Mieszkańcy wyspy Fidzi*, wśród tych szczęśliwych aborygenów, których tak sobie upodobali antropolodzy, mówią o bardzo małych dzieciach, że mają „rozmyte dusze” - chcąc przez to powiedzieć, że dzieci są niezdefiniowane, niewyraźne, niekompletne, dopóki w pewnym wieku nie zostaną wciągnięte do sieci wzajemnych stosunków międzyludzkich. Słowem bycie człowiekiem oznacza, że nie jesteś „rozmyty”, tylko zdefiniowany w ramach systemu więzi, a to z kolei oznacza, że masz różne obowiązki, że przyjmujesz na siebie odpowiedzialność i że będziesz stosownie karany/nagradzany.

Tak czy owak karany! Na sto procent.

Dlatego się zastanawiam: czy Bliss, która zmarła tak młodo, kiedykolwiek dorobi się ludzkiej duszy? Czy Skyler, który umarł tak młodo przepraszam, który nie umarł tak młodo, tylko „pozostał przy życiu” - kiedykolwiek się dorobi ludzkiej duszy?

Albo może inaczej: czy Bliss była jedyną wśród nas, która się dorobiła ludzkiej duszy?

Narysujesz mi czerwone serduszko Skyler takie jak twoje?

Mamusia się nie dowie

I teraz to do mnie dociera: gdyby tylko Bliss przegrała swoje pierwsze zawody, w Meadowlands! Gdyby tylko (jak tego na poły jej życzył zazdrosny Skyler) ta przeurocza czterolatka nie wykonała swojego programu jak nakręcana lalka, ale poślizgnęła się i klapnęła uroczo na swój maleńki zadek! Wielce prawdopodobne, że moja siostra żyłaby do dzisiaj.

□ Zaimponowałem ci swoją erudycją, czytelniku? Niewykluczone, że nie. A jednak na mnie ten wycinek wiedzy robi wrażenie. Teza, która powala: Ludzka natura nie istnieje w oderwaniu od ludzkiej kultury. Możliwe to? Że ja, Skyler Rampike, jeśli chcę się dorobić jakiejś lepszej duszy niż tylko rozmytej, nieuksztaltowanej, muszę w jakiś sposób ponownie zjednać się z wami, wszystkimi albo chociaż z kilkoma? Jakoś? Powyższy wycinek wiedzy został wzięty z Interpretacji kultur napisanej przez znanego antropologa Clifforda Geertza, którego przeczytałem, czy raczej przejrzałem wczoraj w miejscowej księgarni; właściwie to już tu mogę się przyznać, że jestem jednym z tych najgorszych z was, którzy rzadko kupują książki, nawet te w miękkiej oprawie (nie stać mnie na nie), i że w księgarniach mam zwyczaj kucać między regałami, tarasując drogę poważnym klientom.

Zbliżałyby się do swych siedemnastych urodzin. Może bylibyśmy razem dokładnie w tym momencie. A może bylibyśmy w różnych miejscach, ale każde by żyło. Może na powrót przerobiono by jej imię na Edna Louise.

WODSTAWKĘ

„Skyler, staraj się nie utykać. Potrafisz chodzić doskonale normalnie, jeśli się starasz. I proszę cię, nie trzęś się tak, nie wierć i nie rób tych zboliałych min, ludzi to przygnębia, będą cię unikali”. Mamusia nabrała zwyczaju łagodnego krytykowania, upominania Skylera. Ale zawsze też pochylała się, żeby go pocałować i uściskać przelotnie, pokazać, że wciąż jest *małym mężczyzną* mamusi. Naprawdę nim był!

Proszę, nie myśl sobie, czytelniku, że Skyler był zaniedbywany przez rodziców w latach 1994-1997, kiedy tak gwałtownie wschodziła gwiazda jego siostry. (Czy gwiazdy rzeczywiście wschodzą? Może powinienem powiedzieć meteory?) Krytycy Betsey Rampike, którzy nie wiedzą nic o naszej rodzinie, twierdzili, że zarówno ona, jak i tatuś mnie ignorowali, skupiając się na Bliss, ale to nie była prawda, w każdym razie nie do końca. Powiedzmy tylko tyle, że Skyler został zdegradowany na drugie miejsce.

Drugie z dwóch miejsc. Czy to rzeczywiście przynosi aż taką ujmę?

Prawda, mamusia już nie zabierała Skylera na ich krótkie przejażdżki, bo mamusia zajmowała się Bliss. To Maria pomagała Skylerowi przygotować się do szkoły, pilnowała, żeby brał lekarstwa, i to Maria szykowała Skylerowi większość posiłków, kiedy w domu jakby nie było nikogo; to Maria odprowadzała Skylera na koszarne sesje terapeutyczne do Centrum Rehabilitacyjnego, trzymała go za rękę i pocieszała, przekonując swym ciężko akcentowanym angielskim, że *Tak!* Skyler jest coraz zdrowszy, że już niedługo będzie chodził normalnie, na co Skyler odpowiadał z powagą, robiąc jedną ze swych zboliałych, starczych min: „Ty to pewnie myślisz, że jestem jakimś głupim, małym dzieckiem i ci uwierzę”, sprawiając, że Maria czerwieniła się po korzonki swych gęstych, czarnych włosów. To mamusia teraz szykowała Bliss do przedszkola i zawoziła ją tam, a także oczywiście dozorowała lekcje jazdy na łyżwach (wiecznie skrzywioną Iwanę Zujew zastąpiła chorobliwie radosna Olga Zych, jeszcze jedna medalistka olimpijska); mamusia też woziła Bliss na rozmaite konkursy łyżwiarskie, początkowo na terenie New Jersey, ale z czasem, w miarę jak gwiazda Bliss zaczynała wschodzić, coraz dalej. Tak wysoko, jak poniosą ją skrzydła, *Jezu! W twoim imieniu. Amen.*

Nowa, skomplikowana posada tatusia w Scor Chemicals Inc. odciągała go coraz to dalej od domu (do Tokio, Sao Paulo, Stuttgartu, Singapuru) i jeszcze częściej niż jego dawna posada w Baddaxe Oil, ale kiedy tatuś już był w domu, przy Ravens Crest Drive, to był w nim całym sobą. „Gdzie jest Bliss, moja najukochańsza, ślicznusia dziewczusia? Gdzie Skylerski, mój duży facet? Kocham was, dzieciaki!” Kudłata, bizonowa głowa tatusia pochylała się w oczekiwaniu na pocałunek, uduchowione oczy tatusia wypełniały się łzami wzruszenia, tatuś przetaczał się zniecka przez kolejne progi, energicznie zacierając ręce, i zagapiał się w Skylera i Bliss, jakby próbował sobie przypomnieć, kim jesteście i dlaczego nas kocha. Rodzinne wakacje i rodzinne wyjścia były pospiesznie włączane w weekendy; jeśli tatuś był w nastroju do zabawy, to w labiryntowym wnętrzu wielkiego domostwa odbywały się dzikie harce w ramach ciuciubabki, które irytowały mamusię niemalże do łez: „Bix, co będzie, jeśli Bliss coś sobie zrobi podczas tej głupiej zabawy? To nie jest jakaś zwyczajna dziewczynka, nasza córka to Bliss Rampike”. Tatuś szczerze żałował, że jeszcze nie znalazł czasu, by zobaczyć, jak Bliss jeździ na łyżwach, na własne oczy, a nie tylko na taśmie wideo, na jednym z ogromnych ekranów telewizyjnych w rodzinnym pokoju; za pierwszym razem, kiedy zobaczył, że jego córka jeździ z taką nieoczekiwaną wprawą, wytrzeszczył oczy ze zdumienia, przejechał dłońmi po swych sztywnych, sterczących włosach i uśmiechnął się głupio: Jezus Maria. To moja córka?”, na co mamusia, z kąśliwym uśmiechem przygany, poprawiła go: „To nasza córka”.

Tatuś spędzał też superchwile ze Skylerem. Można było liczyć na tatusia!

Na przykład wspólnie ze Skylerem oglądał sport w telewizji w weekendowe popołudnia, mimo że dzieciak denerwował tatusia, bo za diabła nie wiedział, co się właściwie dzieje na boisku, a poza tym nie potrafił usiedzieć na miejscu i ciągle się wiercił, albo woził dzieciaka na wizyty do fizjoterapeuty lub najnowszego specjalisty od ortopedii dziecięcej względnie do bogato wyposażonej kancelarii prawnej Kruka, Burra, Crampfa i Rosenblatta, gdzie mocno wkurzając swym mamrotaniem i jękaniem, syn Biksa Rampike'a złożył zeznanie, które sprytny Morris Kruk zamierzał potem przerobić na dramatyczną, główną ozdobę pozwu o sześć milionów dolarów złożonego przez Biksa Rampike'a przeciwko Klubowi Rekreacji i Odnowy Biologicznej „Złoty Medal” oraz jego (byłemu) pracownikowi, Wasilijowi Andriejewiczowi Wołochomskiemu*. Pewnego wietrznego dnia, w drodze

[□] *Ten pozew o uszczerbek na zdrowiu, mocno podważany przez radców prawnych zatrudnionych przez Klub Rekreacji i Odnowy Biologicznej „Złoty Medal”, zakończył się ostatecznie ugodą na nieokreśloną kwotę, krążyły pogłoski, jakoby miało to być coś pomiędzy 350 000 a 1 000 000 dolarów, z których „trwale okaleczony” nieletni Skyler, najbardziej nieletni z nieletnich, nie zobaczył ani centa. (Wyobrażacie sobie, że tato Bix odłożył te pieniądze na przyszłe studia syna na którejś z uczelni zaliczających się do Ligi Błuszczowej? Przyjemny pomysł.) I krótko potem „Złoty Medal” zniknął z naszego lokalnego centrum handlowego, ginąc w*

powrotnej z kancelarii Kruka do domu, tatuś zwierzył się Skylerowi, niejako pod wpływem impulsu, a zresztą przyjrzyjmy się na zbliżeniu, jak wielki tatuś Bix zwierza się swemu mikremu synowi Skylerowi przypasanemu do fotela pasażerskiego jeepa crushera: „Tak jak ja to widzę, Skyler, mężczyzna musi się uczyć reguł gry od małego. Ile ty masz lat... dziewięć? Dziesięć? Dopiero osiem?” - tu ciepłe oczy tatusia na moment zaszyły mgłą, po czym znów pojaśniały - „dlatego powinniśmy jak najprędzej, na dniach, usiąść razem, może również z mamusią, i pogadać z twoim doradcą zawodowym z tej szykownej szkoły, do której cię posyłamy, i sprawdzić, jakie robisz postępy, jak z tym KBL, czy jak się nazywa ten diabelski program. Mamusia mówi: «Skyler chyba nie lubi szkoły», «Nauczyciele Skylera twierdzą, że on nie wykorzystuje swojego potencjału», «Noga Skylera jakoś nie chce się zrosnąć jak powinna», «Skyler ma coś za mało kolegów», ale ja nie zamierzam eskalować całego tego neurotycznego gniewu mamusi przez pytanie cię prosto z mostu, synu, czy jest w tym jakaś prawda, bo wychodzę z założenia, że mamusia w ogóle lubi takie dramatyczne efekty. Ostateczne saldo jest takie: «Jutrzejszy dzień stanie się pierwszym dniem twojego nowego życia, więc go nie schrzań». Sam wybierz, czy chcesz wejść po śladach swojego tatusia do wymagającego korporacyjnego świata, czy raczej zdecydujesz się spróbować swoich sił w prawie, medycynie albo w biotechnologii farmaceutycznej, bo wtedy przyda ci się solidne wykształcenie w tych dziedzinach i porządna siatka kontaktów, które utoryją ci drogę. Twoje pokolenie, facet! Ty będziesz potrzebował znacznie więcej sprytu niż twoi rodzice. *Homo homin lupus*. Mój ojciec stale to cytował, a wiesz, co to znaczy? To po grecku «Wilk przyjacielem człowieka». A to znaczy, że trzeba być w dostatecznym stopniu człowiekiem, żeby umieć okiełznać wilka, synu, tę wilczą krew, która płynie w twoich cywilizowanych żyłach Rampike'a”.

I w tej pełnej napięcia chwili, ku uldze Skylera, przerwał im sygnał telefonu zamontowanego w samochodzie.

I prawie we wszystkie niedziele my, Rampike'owie, chodziliśmy razem do kościoła.

Równoległe do błyskawicznego rozwoju kariery mojej siostry Rampike'owie coraz bardziej brylowali w staroświeckim, bardzo angielskim kościele episkopalnym Świętej Trójcy, gdzie siadali niemal centralnie, bo w trzecim rzędzie, pod dobrotliwym, uśmiechniętym spojrzeniem ojca Archibalda Higleya. Jak już wcześniej napomykałem, mamusia i tatuś byli chrześcijanami najbardziej amerykańskiego typu: ślepo posłuszni i nieugięci w swej wierze. Mamusia rzadko opowiadała o swojej rodzinie, ale oczywiście została wychowana w duchu chrześcijańskim, podobnie jak tatuś. Doczesny sukces jest z

mrokach niepamięci lokalnej społeczności.

pewnością oznaką Bożej łaski w oczach większości chrześcijan - niezależnie od tego, czego nauczali kołtuńscy teologowie starej daty, jak na przykład purytański przodek tatusia, Joshua Rampike - i ponieważ Bliss Rampike zaczęto postrzegać jako kogoś wyjątkowego, również rodzina Rampike'ów była teraz postrzegana jako wyjątkowa, a że Rampike'owie należeli do kongregacji kościoła episkopalnego Świętej Trójcy, kongregacja tegoż kościoła była też postrzegana jako wyjątkowa. Niech Bóg was wszystkich błogosławi. Amen.

Cóż za zagadka! W wieku lat ośmiu Skyler, chcąc nie chcąc, dostrzegł wielki brak logiki świata dorosłych: jego młodsza siostra posiadała moc przenoszenia „wyjątkowości” na innych, nawet obcych, którzy znaleźli się na jej orbicie, mimo że sama Bliss była nieśmiała, niepewna, nie wierzyła w siebie i tak jak wszyscy łyżwiarze bała się przewracać na lodzie.

Jeśli się przewrócę, Skyler, nikt mnie nie będzie kochał!

No to się lepiej nie przewracaj, Bliss, poradził jej wtedy okrutny Skyler.

Bolesne ujęcie z bliska: w samochodzie mamusi, który zjeżdża z autostrady stanowej przy Camden, kierując się na południe, do hrabstwa Cumberland; mamusia rozmawia przez swoją komórkę, nowym mamusinyim głosem, który drży teraz nie z wahania, lęku czy strachu, tylko od zapędu biznesowego i pewności siebie. Bliss siedzi obok, nieruchoma jak szmaciana lalka w obcisłym kostiumie łyżwiarki, ukrytym pod zimowym płaszczkiem,

Świeżo skręcone włosy Bliss mają barwę zaskakująco jasną i mocno lśnią, a jej twarz jest zręcznie umalowana, na podobieństwo twarzy porcelanowej lalki z małymi, różanymi usteczkami, „całuśnymi” usteczkami. Bliss patrzy przez szybę samochodu na sepiową mgielkę, która spowija urbanistyczny pejzaż New Jersey, przemykającą jak w plamie zużytych snów, w prędkiej, pokawałkowanej sekwencji i Skyler myśli z okrutną satysfakcją: *Ona się boi, wie, że dzisiaj się przewróci*, a Bliss nagle dygocze, przyciskając czoło do szyby, jakby w tym posiekanym, blednącym krajobrazie objawiło się nagle coś szalenie ważnego i Skyler (którego się wychowuje zarówno w charakterze podpory dla małej Bliss, jak i pilota mamusi, która gubi się bezradnie na wielkich stanowych autostradach) czuje w sobie impuls, by spytać, spokojnym tonem skrywającym niepokój, dokąd jadą, na co mamusia tłumaczy mu swym nowym, energicznym głosem mamusi, która właśnie skończyła rozmawiać przez komórkę: „Do Hali Bohaterów Wojennych przy Fort Street w Pennsauken, tam właśnie odbywa się dzisiaj Turniej o Mistrzostwo Stanu New Jersey dla Dziewcząt”. I chwilę potem Skyler podnosi plan do swych załzawionych oczu i zezując w ubywającym świetle, znajduje Fort Street, a „następnie kieruje mamusię do właściwego zjazdu, w pogoni za lśniącą koroną

albo tytułem, albo może platerowanym pucharem z napisem: „Debiutantka Roku w Łyżwiarstwie Figurowym New Jersey” - „Mała Mistrzyni Łyżwiarstwa Figurowego Stanu New Jersey 1994” - „Miss Lodowiska w Kategorii Juniorek 1994”.

Bliss Rampike miała wszystkie te tytuły z czasem zdobyć. I wiele innych.

PRZYGODY PODCZAS WSPÓLNYCH ZABAW I

Wspólna zabawa: Spotkanie aranżowane przez dorosłych, w którego ramach dwoje (lub więcej) małych dzieci schodzi się w domu jednego z nich, w zawczasu ustalonym celu, którym jest właśnie „zabawa”. Nieodłączny element życia na współczesnych zamożnych amerykańskich przedmieściach, na których przestało już istnieć coś takiego jak „sąsiedztwo”, gdzie dzieci nie włóczą się już po domach „dzieci sąsiadów” ani też nie bawią się na podwórkach. Z powodu braku chodników w nowszych, ogrodzonych społecznościach dzieci nie mogą chodzić piechotą na „wspólne zabawy”, tylko muszą być na nie odwożone przez osoby dorosłe, zazwyczaj matki. „Wspólnej zabawy” nigdy nie inicjują jej uczestnicy (czyli same dzieci), lecz jedynie ich matki.

Poniższy rozdział z pewnością spodoba się tym czytelnikom - potencjalnie mogą ich być miliony - których łączy żywe zainteresowanie zjawiskiem wspinania się po drabinie społecznej za pośrednictwem „wspólnych zabaw”. Zacznę od tego, że w jednym z pokoi na piętrze w naszym domu, gdzie mamusia wytyczyła swoją własną „prywatną przestrzeń”, stało stylowe biurczko, z blatem pokrytym bodajże połyskliwym laminatem barwy czerwonej szminki. Otóż środkowa szuflada tego biurczka skrywała wielki arkusz infantylnie różowego kartonu, na którym mamusia wykaligrafowała piramidę nazwisk, przy czym jedne ujęła w ramki, obok innych zaś postawiła *, ** albo ***, a do tego jeszcze dodała tajemnicze kody i krzyżujące się strzałki, które na pierwszy rzut oka całkiem zbijały z tropu, ale ostatecznie dokładnie tak, jak to bywa z każdą zagadką kryminalną, należało je po prostu poddać mozolnej, obsesyjnej analizie, jak to uczynił ośmioletni Skyler Rampike, który skupił całą uwagę na tym szyfrze, jakby od złamania go zależało jego życie. Powodowany samotnością i przedwcześnie rozwiniętą, chorobliwą ciekawością, Skyler często chadzał do tego kolorowego, pachnącego perfumami pokoju podczas nieobecności mamusi i bezwstydnie przetrząsał jej rzeczy, dzięki czemu właśnie odkrył tenże dokument w środkowej szufladzie, dokument opatrzony nagłówkiem *PPFH*, być może stanowiącym skrót od „Przyszłe Przyjaciółki z Fair Hills”(?), którego chwytające za serce znaczenie potrafił dostrzec nawet ośmiolatek z ledwie co wykrytym początkowym stadium dysleksji. Pod tym nagłówkiem zaś

znajdowała się rzeczona - starannie skonstruowana - piramida nazwisk, która wyglądała mniej więcej tak:

STEADLEY WHITTAKER WHITTIER McGREETY
KRUK HAMBRUCK FRASS STUBBE DURKEE O'STRYKER
FENN McCONE HOVER GRUBB MARROW KLAUS BURR KLEINHAUS

i tak dalej, do samego dołu różowego arkusza, gdzie tych nazwisk było znacznie więcej, ale za to ich ważność spadała (tak się odruchowo myślało). Nie próbowałem tutaj odtworzyć wszystkich szyfrów przypisanych do tych nazwisk, na przykład K (kościół?), BX (Bix? kontakty Bixa?), LOD (lodowisko?), SZP (Rada Szpitala w Fair Hills, jedna z bardziej otwartych, miejscowych organizacji „społecznych”, stworzona głównie z zamożnych, zasadniczo beczynnych matron z Fair Hills), TSFH (Towarzystwo Sportowe Fair Hills?), KTPH (Klub Tenisowy Pebble Hill?), KGSG (Klub Golfowy Sylvan Glen?), KKO (Klub Kobiet z Osady Fair Hills?), SzS (Szkoła Skylera?). Przy niektórych nazwiskach, na przykład przy zajmującym wysoką pozycję McGREETY, widniało tajemnicze WZ, moim zdaniem skrót od „wspólna zabawa”.

- Skyler! Błagam, postaraj się nie trząść, nie wiercić i nie robić tych okropnych, zbolałych min. Wspólna zabawa to okazja do śmiechu.

To musiało się dzieć w marcu 1995 roku. Kiedy Skyler miał zaledwie osiem lat, chodził do trzeciej klasy podstawówki i jego dwukrotnie złamana prawa noga jeszcze się do końca nie zrosła, ale już zawarto ugodę z Klubem Rekreacji i Odnowy Biologicznej „Złoty Medal”. (Jak odnotowano dyskretnie na łamach „Kuriera Fair Hills”, kwota nie została ujawniona.) Kiedy tatuś podróżował co tydzień w interesach dla Scor Chemicals, która to agresywna amerykańska spółka weszła, mówiąc słowami tatusia, w „swoją fazę globalistyczną”. To był też tamten męczący okres, kiedy Bliss zaczęła brać udział w regionalnych zawodach, w których jeśli nie zajęła pierwszego miejsca, to zajmowała drugie albo trzecie, mimo że jej rywalki były przeważnie o kilka lat starsze; tamten okres, kiedy Bliss już nie chodziła do szkoły z innymi koleżankami, tylko pod nadzorem mamusi pobierała nauki w domu od całej rzeszy nauczycieli prywatnych. (Bliss: „Tęsknię za szkołą, mamusiu! Tęsknię za moimi nauczycielkami i za moimi ko-koleżankami”. Mamusia: „Nie wygłupiaj

się, kochanie: będziesz miała mnóstwo koleżanek z lodowiska; nawiązesz kontakty profesjonalne na całe życie. Kochanie, jesteś małą dziewczynką, która ma wielkie szczęście”.)

Tak jak Betsey Rampike całą duszą wspierała „kiełkującą” karierę swojej córki, tak mamusia była zdeterminowana, by pozyskiwać kontakty towarzyskie dla swego trudnego syna Skylera, który zdawał się zasadniczo pozbawiony przyjaciół, a w każdym razie brakowało mu tych cennych kontaktów, których mamusia życzyła sobie dla niego i dlatego wypisywała te nazwiska na arkuszach różowego kartonu. Przyjrzyjcie się z bliska takiej oto, jakby telewizyjnej scenie z udziałem mamusi i Skylera:

- „McGreety”. Słyszałam, że do twojej klasy chodzi jakiś McGreety. To prawda, Skyler? - Tu w rzewnych, piwnych oczach mamusi rozbłysło jakieś chytre światło, mimo że Skyler odburknął coś w odpowiedzi, żeby ją zniechęcić. A jednak bystra mamusia ciągnęła swoje: - Jak ma na imię ten chłopiec, Skyler?

- T-tyler - musiał ujawnić Skyler, skręcając się wewnątrz, już wiedząc, dokąd prowadzi ta rozmowa.

- Tyler McGreety - powtórzyła z zapalem mamusia. - To pewnie syn Tylera McGreety'ego, tego specy od finansów. A jego mamusia to pewnie Thea? Theodora? Jej zdjęcie zawsze pojawia się w rubryce Styl. Jestem pewna, że co najmniej raz spotkałam panią McGreety osobiście.

Tyler, Skyler. Już sam ten rym brzmiał złowieszco.

A teraz artystycznie przewijamy do przodu i widzimy mamusię, która wiezie Skylera na wspólną zabawę w domu McGreetych, rezydencji w stylu normandzkim, przy East Camelot Drive; teraz zbliżenie na rozczarowaną twarz mamusi, na jej mrugające z oszołomienia powieki, na zranione, piwne oczy, kiedy na progu masywnych, frontowych drzwi zostaje powitana nie przez rozrywaną towarzysko Theodorę McGreety, tylko przez służącą o oliwkowej cerze, która naśladowując udawany nieszczero-łaskawy uśmiech zatrudniającej ją *gringa*, mówi:

- Pani Ranpick? Pani McGreety bardzo żałuje, ale nie może powitać pani osobiście. Prosi, żeby pani zechciała odebrać swego syna o piątej. Dziękuję.

Mamusia uśmiecha się mężnie. Mamusia trąca Skylera, żeby wszedł do środka. Za drzwiami czai się Tyler McGreety z uśmiechem wyższości na ziemistej twarzy.

- Dźdbry - mówi.

Tyler, Skyler. Obaj ośmioletni chłopcy gapią się na siebie ponuro. Mamusia całuje Skylera na pożegnanie.

- Miłej zabawy, chłopcy!

Na piętrze, w pokoju Tylera, który jest dwa razy większy od jakiegokolwiek dziecięcego pokoju, jaki Skyler kiedykolwiek zwiedzał, z przyległą łazienką i jacuzzi, Tyler niejako mięknie i zaprasza Skylera, żeby „zaglądał, gdzie chce, a jak zobaczy coś, co miałby ochotę robić, to niech sobie robi”. Sam rozciąga się na łóżku i obserwuje Skylera małymi, blisko osadzonymi, zaropiałymi oczyma, które wzbudzają niepokój Skylera. (Zarówno łóżko Tylera, jak i większość dostępnych powierzchni jest pokryta przedmiotami, które wyglądają jednocześnie na drogie i niechciane: zabawki na baterie, gry elektroniczne, modele raket i pocisków, Robo-Boy, Mały Terminator, Gwiezdny Chłopiec, przerażająco realistyczne modele dinozaurów i prehistorycznych ptaków wielkości szczurów. Sporo tego stoi na półkach, na parapetach, trochę wala się na podłodze. Skyler potyka się o - czy to możliwe? - bezgłową lalkę wielkości prawdziwego niemowlęcia, z brzuchem rozprutym chyba ostrym nożem, ze zdumiewająco naturalnie wyglądającej gumy cielistego koloru. Wciąż szyderczo uśmiechnięty Tyler mówi z łóżka:

- Weź odkopnij Dolly, jeśli ci zawadza, Sky. Nie ma sprawy.

Skyler dygocze, cofa się. Chętnie pobawiłby się jednym z pojazdów na baterie, z napisem SZWADRON ŚMIERCI; ma chyba do tego prawo jako uczestnik wspólnej zabawy? Tyler informuje Skylera, że jest jedynakiem.

- Bo wiesz, mama i tato są już starzy. Zwłaszcza mój tato, którego ludzie nazywają specem od finansów. Urodzili mnie i stwierdzili, że dają sobie spokój.

Tyler rechocze ogromnie rozbawiony. Skyler śmieje się uprzejmie.

- A ty?

- Ja? Co ja?

- Ty, Sky, co jest z tobą? Jesteś jakiś niepełnosprawny intelektualnie? Stale pytasz „co”.

- Nie, ja po prostu nie wiem, o co pytasz.

- Pytałem, czy masz rodzeństwo, czy może jesteś singlem tak jak ja.

Skyler nie jest pewien. Słowa kolegi brzmią nieprzyjemnie klinicznie, niczym fragment rozmowy ortopedy z rodzicami, którą się podsłuchiwało, a potem tego żałowało.

Tyler z przesadną cierpliwością, jakby przemawiał do debila, pyta Skylera, czy ma jakichś braci albo siostry. Skyler prędko odpowiada, że tak.

- Moja siostra to Bliss Rampike.

Tyler wydaje ustami chamski odgłos.

- I co z tego? Kto to jest Bliz Ramsraj?

Skyler jest zaszokowany. Jak na kogoś, kto nosi w kłapie odznakę KLB, i jak na syna tak bogatych rodziców, Tyler McGreety jest niesamowicie niegrzeczny. I jak to możliwe, że nigdy nie słyszał o Bliss Rampike? Mamusia byłaby zdumiona. Mamusia by nie uwierzyła. W domu Rampike'ów przyjęto na wiarę, że zasadniczo każdy w Fair Hills, jeśli nie w całym New Jersey, słyszał o Bliss Rampike, cudownym dziecku, które już w wieku czterech lat zdobywało pierwsze nagrody w jeździe figurowej na lodzie...

- Widzisz, Sky, lepiej być jedynakiem - stwierdza filozoficznie Tyler. - Rodzice skupiają się wyłącznie na tobie. A jak tego nie robią, bo są zbyt zajęci, to przynajmniej wiedzą, że powinni, co ty możesz wykorzystać na swoją korzyść. Na przykład to wszystko. ...
- Tyler macha niedbale ręką, ogarniając nim setki - tysiące? - dolarów w kosztownych zabawkach walających się po pokoju - nie wspominając już o forsie. Mama wiecznie narzeka: „Tyler, dlaczego ty nie zapraszasz swoich szkolnych kolegów, tak jak to robią normalne dzieci”, ale ja mam wrażenie, że u nas w szkole nikt nie ma tyle wolnego czasu. Już na pewno nie ci z programu KLB. - Tyler zagryza dolną wargę i robi ironiczną minę, po czym z dziecięcą otwartością pyta: - Jak to się stało, że jesteś kaleką?

Skyler daje się wziąć z zaskoczenia.

- Ja nie... ja nie jestem k-kaleką - wyjąkuje.

- Co mi tu ściemniasz? Wszyscy w szkole wiedzą, że kulejesz.

- Nie kuleję. Nie jestem kaleką.

- I jeszcze się jąkasz.

- W-wca-le, że nie.

- Twoja prawa noga jest krótsza od drugiej? Tak jakoś wygląda, że tu masz problem.

Tyler przygląda się teraz Skylerowi z zadumą. Wcale nie pogardliwie.

- To nieprawda - protestuje Skyler. - Nie ma żadnego problemu.

- Mogę ci zbadać tę nogę? Kiedyś będę lekarzem.

Skyler kuli się.

- N-nie.

- Hej, facet. Nic bym ci nie zrobił. Ja bym ci tylko zmierzył obie nogi. A czy coś takiego boli?

- Powiedziałem, że nie. Nie dotykaj mnie.

- Jest taki jeden fajny test, Sky: neurolog wbija w ciebie szpilki, w różne wystające części, na przykład w palce u nóg, żeby sprawdzić, czy coś czujesz. To taka zabawa, która polega na tym, że jak czujesz szpilkę, to udajesz, że nie czujesz. Spróbujemy?

- Nie.

Skyler jest obrażony, oburzony. - Przez te wszystkie miesiące wierzył, że ukrył swoje utykanie... Chodził na WF jak wszystkie normalne dzieci... na ten ohydny WF.

Tyler wciąż nalega, jak pełen zapału młody lekarz, który dopiero zbiera doświadczenia, pytając Skylera, czy problem z jego nogą jest „wrodzony” czy też jest „rezultatem wypadku”, i Skyler słyszy samego siebie, jak przyznaje, że tak: jego noga złamała się w dwóch miejscach, kiedy miał sześć lat, że jego kolano też się popsło, ale przeszedł operację i noga „prawie się wygoiła”, już w ogóle nie chodzi o kulach i prawie nigdy nie potrzebuje laski...

Tyler pyta, jak do tego doszło, a wtedy Skyler tłumaczy z zażenowaniem:

- Chodziłem na treningi, bo miałem zostać gimnastykiem. Upadłem.

- Gimnastyk? Ty? - śmieje się Tyler.

- Mój tato tego chciał. To był jego pomysł.

Do czegoś takiego Tyler podchodzi z respektem. Do pomysłów ojców, które kończą się źle.

- Cholerka, Sky: ja też jestem kaleką. Potrafisz dochować tajemnicy?

- Jasne.

- Od przedszkola jestem OZUD. - Tyler wyznaje to z ledwie skrywaną dumą, ale Skyler nie wie, co to jest OZUD.

- Nie wiesz? - Tyler jest wyraźnie rozczarowany. - Na podstawie twojego zachowania w szkole, bo jesteś jakiś taki dziwny, niespokojny, nerwowy i ponury, uznałem, że może jesteś jednym z nas, czyli „ofiara zespołu utalentowanego dziecka”.

Utalentowane dziecko! Skyler, chcąc nie chcąc, zaczyna się zastanawiać: może jest takim dzieckiem? W końcu są pewne fakty związane z nim, które znają tylko ludzie zarządzający oświatą w Fair Hills oraz mamusia, która rzadko zdradza Skylerowi wyniki rozlicznych testów, przez które musiał przechodzić od przedszkola, zarówno „kognitywnych”, jak i „psychologicznych”; mamusia załatwia mu tylko takie testy, czasami częściej niż raz, w ogólnym, nigdy nieustającym wysiłku, by *podnieść mu punktację*.

Te wysiłki z *podnoszeniem punktacji*. Dzieci z Fair Hills wiedzą, że to się robi przez całe życie.

Skyler pyta, co to jest w tym przypadku „zespół”, a Tyler tłumaczy mu z kliniczną precyzją.

- Zespół to nagromadzenie symptomów, które pozornie są z sobą powiązane, ale wcale nie muszą, w postaci zdefiniowanego skupiska. Im więcej symptomów, tym wyższy jest

„współczynnik patologii” danego przypadku. Niektóre OZUD-y w naszej klasie znajdują się zaledwie na poziomie D, ja zajmuję poziom A.

Tyler milknie na chwilę, pozwalając, by jego tłumaczenia dotarły. Skyler wyznaje przeproszającym tonem, że właśnie zaklasyfikowano go jako PSD i WZZU. (Choć mówiąc precyzyjnie, Skylera zaklasyfikowano nieskończenie poniżej diagnozy WZZU.). Na Tylerze to wyraźnie nie robi wrażenia.

- Początkowe stadium dysleksji, wczesny zespół zaburzeń uwagi. Jasne. Ale przy wysokim współczynniku OZUD masz te zaburzenia, a do tego co najmniej sto pięćdziesiąt IQ. (Ujawnianie swojego IQ to obciach, Sky. Więc tego nie rób!) Ja mam tyle symptomów w skupiskach, występujących zarówno okresowo, jak i przewlekle, że mój neurolog z kliniki Columbia Presbyterian i mój psychiatra ze szpitala Johnsona piszą o mnie artykuły. Może zauważyłeś, Sky, że moje lewe oko nie jest w jednej linii z prawym? To tak wygląda, jakbym przez cały czas patrzył na dwa różne miejsca, ale mój mózg jest w stanie przetwarzać tylko jedno pole widzenia w danym momencie. „Zagadkowe dziecko”, określił mnie dyrektor Hannity w rozmowie z moją matką, możesz być pewien, że powtórzyła to całemu miastu. (Mama cierpi na ZKP, czyli zespół kompulsywnego powtarzania, który się ujawnia zwłaszcza wtedy, gdy idzie o coś, czego mama wie, że nie powinna powtarzać. Ta biedna kobieta nie potrafi nad sobą zapanować, więc staram się jej nie obwiniać.) U mnie stwierdzono uszkodzenie mózdzku, które skutkuje „słabą koordynacją motoryczną”, dlatego mam stałe zwolnienie z WF, podczas gdy wy wszyscy musicie się mordować na mrozie, kiedy kopiecie tę durną piłkę. (Wiesz, że pierwotnie w grach zespołowych używano ludzkich głów zamiast piłek? Odciętych głów wrogów? Superancko, prawda?) Gdybyś się postarał, może byś dostał SZL, stałe zwolnienie lekarskie. Każ swojej matce wsiąść na Hannity'ego, w końcu jesteś kaleką.

Skyler krzywi się: nie jest kaleką.

Skyler protestuje: chce chodzić na lekcje WF jak inni chłopcy, chce być normalny...

- Porąbane dzieci takie jak my nie będą nigdy normalne - stwierdza z zadowoleniem Tyler. - Nasze pokolenie to jakaś nowa forma „rozwoju ewolucyjnego”, tak mówi mój psychiatra. Normalność oznacza przeciętność, nie ma w niej nic superanckiego. Moja ostatnia diagnoza to PSOM - pierwsze stadium ostrej melancholii - która zazwyczaj jest schorzeniem przytrafiającym się w średnim wieku, ich zdaniem to genetyczne, bo Tyler Senior też to miał przez całe życie. Ty sprawiasz takie wrażenie, jakbyś ty też miał PSOM: weź ten wyraz wiecznego wkurzenia i zdechlizny na twojej twarzy, jakbyś połknął coś naprawdę ohydneho i nie umiał tego wypluć. Chcesz spróbować moich lekarstw? Są naprawdę superanckie.

Skyler słabo protestuje, że wolałby nie, że trzy razy dziennie bierze własne leki i nie powinien ich z niczym mieszać. Tyler po raz pierwszy przygląda się Skylerowi z autentycznym, zainteresowaniem.

- Bierzesz leki? Jakie? - A kiedy Skyler mówi mu, że to Nixil, ale jego lekarz zaczął mu właśnie ograniczać dawki, stwierdza: - Nixil jest super. A próbowałeś Excelsii? To nowy antydepresant, właśnie go dopuścili do obrotu. Mama i ja jesteśmy za Excelsią.

Owładnięty nową energią Tyler podrywa się ze skotłowanego łóżka, idzie do łazienki i wraca z naręczem plastikowych fiolek z lekarstwami, które z czcią układa na łóżku, po czym wytrząsa z każdej po kilka pigułek. Pochyla się z głuchym stęknieniem, grzebie pod materacem i wywleka stamtąd swój „żelazny zapas”: kilkanaście „psychotropów”, które zwędził z cudzych szafek aptecznych, również własnych rodziców. Poza tym Tyler handluje z innymi dziećmi w szkole. Jakiż spragniony pochwał jest mały Tyler, kiedy pokazuje koledze swoją kolekcję trofeów, choć nie są to przecież marmurowe kulki.

- Te są nasenne, te na deprechę, ten zwiotcza mięśnie, a to Ritalin. I jeszcze Deksedryna: stary klasyk. A te w tym dziwnym kolorze mama dostała na receptę.

Skyler gapi się na tabletki, pigułki, kapsułki: zielone błyszczące, mętno-zielone, kredowobiałe, bardzo duże żółte, bardzo małe beżowe i takie, które wyglądają wyjątkowo śmiertcionośnie, bo mają kolor spłowiałej krwi. Tyler obserwuje go uważnie, pogwizdując cichutko przez zęby, i wydaje się, że zaraz powstrzyma Skylera, ale go nie powstrzymuje.

- Sky, jest super. Bardzo super. - Bierze do ręki tabletkę koloru spłowiałej krwi i połyka ją bez popicia.

A potem nastaje nieokreślony czas, pełen gwałtownych obsunięć, drgnień i przeskoków jak na przyspieszonym filmie, kiedy gadatliwy towarzysz wspólnej zabawy zwierza się Skylerowi, głośno oddychając przez zaślinione usta:

-ma obsesje, żebym „szedł jego śladami”, i dlatego w tym roku mam algebrę i zacząłem mandaryński jako jedyny z trzeciej klasy wśród dupków z piątej i szóstej...

Tymczasem Skyler zaczyna odczuwać bardzo dziwne wrażenie, że coś mu buczy, huczy, wibruje u podstawy czaszki, najprawdopodobniej mózdzek, a do tego rozszalałe serce tłucze się histerycznie niczym mól pochwycony w pajęczynę.

- ...tato uparł się, że zostanę specem od finansów tak jak on, że zrobię bakalaureat na Yale tak jak on, że zapiszę się do stowarzyszenia „Czaszka i Kości” tak jak on, że potem będę studiował w Wharton School, a potem mu się roi „McGreey Pere et Fils Inc.”! Ale tak się składa, że Tyler Junior ma własne plany odnośnie do tego, co zrobi ze swoim życiem, bo widzisz...

Skylerowi zasycha w ustach, jakby miał tam pełno kredy. W klatce piersiowej wciąż zamiast serca trzepocze się mól. A co dziwniejsze, znajome napady bólu w nodze jakby zniknęły - w rzeczy samej jest tak, jakby obie nogi zniknęły - przy czym Skyler uśmiecha się uśmiechem głupkowatego dziecka i mruga gwałtownie, żeby nie utracić ostrości widzenia. *Tylko nie rozczaruj mamusi po raz kolejny!* Mamusia całowała, mamusia mruczała do zawstydzonego ucha Skylera, ponieważ (czego Skyler wolałby nie pamiętać) kilka ostatnich wspólnych zabaw zaaranżowanych z taką nadzieją przez mamusię nie zasłużyło na miano sukcesu, bo matki kolegów, z którymi bawił się Skyler, ani nie oddzwoniły do mamusi, ani nawet nie reagowały na wielokrotne telefony od mamusi, co w Fair Hills stanowi powód do bolesnego zmartwienia. I dlatego Skyler postanowił, że nie rozczaruje, nie rozgniewa, nie obrazi, nie zanudzi swojego dziwnie podekscytowanego kolegi z klasy, który pociągnął go do swojego łóżka, by pokazać mu wielkie książki o medycynie z kolorowymi ilustracjami, które przedstawiają - Skyler zezuje, próbuje coś zobaczyć - wilgotne, różowe tkanki, tkanki poryte straszliwymi, czerwonymi żyłkami, ciało o barwie słoniny, skórę szarawej, tłustej barwy, jakies konstrukcje z nagich, białych kości - Skyler gapi się na to, choć nigdy wcześniej nie widział niczego takiego jak te fotografie.

-bo widzisz, Sky, patologia to coś zarabistego: musisz umieć to samo co normalny chirurg, ale pacjenci nie wciskają ci kitu, bo nie żyją. Nie musisz z nimi gadać i w ogóle rzadko z kimkolwiek gadasz: sam sobie wyznaczasz własne godziny, pracujesz na własną rękę i nikt nie będzie się na ciebie skarżył ani też nie pozwie cię za błędy w sztuce lekarskiej... - Tyler chichocze podrygując, wycierając usta, a jednocześnie powoli kartkuje książkę, by Skyler też mógł ją obejrzeć. - Mamusia wiecznie robi naloty na mój pokój i zabiera mi te książki, jakby w zawodzie, który sobie wybrałem było coś chorego. Tato jej mówi: Junior z tego wyrośnie, to taki wiek, jakby cośkolwiek wiedzieli na mój temat! Widzisz, Sky? Tu są poszczególne etapy autopsji: trzeba przepiłować czaszkę i klatkę piersiową prawdziwą piłą, a serce wyciągasz ręcznie i wkładasz do takiego słoja. Jeśli chcesz zabrać do domu któreś z tych zdjęć, to ja ci je skseruję w gabinecie taty, ma kolorową kopiarkę. W Internecie można zamówić zestawy „Młody patolog”, próbowałem taki sobie ściągnąć, ale ktoś, pewnie moja cholerna matka, je przechwytyje. Trzy razy próbowałem, ale się nie poddaję, pomyślałem, Sky, że może podałyby twój adres. Ten zestaw mógłby przyjść do ciebie? I wtedy moglibyśmy zorganizować tutaj wspólną zabawę, mógłbyś tu przynieść zestaw, nie byłoby superancko? O masz: to moja ulubiona. Tak ją rozpruli, nie pokazują twarzy, ale widać, że to dziewczynka, w naszym wieku albo trochę młodsza. Powiedz, to nie jest zarabiste?

Skyler przygląda się ilustracji, mruga z przerażeniem i nagle małe piąstki Skylera podnoszą się w górę, piąstki Skylera boksują twarz zdumionego kolegi, przez tych kilka ulotnych chwil, zanim otworzy się coś w rodzaju szczeliny - rozcięcia? - i wessie Skylera na drugą stronę.

Punktualnie o piątej, jak zostało umówione, nie ośmielając się spóźnić nawet kilku minut, matka Skylera w kaszmirowym brzoskwiniowym płaszczu, który nadaje jej radosny, dziewczęcy wygląd kłócający się z jej nerwowym uśmiechem, staje pod dębowymi drzwiami dworku w pseudo-normandzkim stylu, żeby odebrać syna: z nadzieją, że Theodora McGreety, która trzęsie całym Fair Hills, otworzy jej drzwi, acz jednocześnie w drugim, bardziej ponurym zakamarku umysłu mamusia wie, że Theodora jej nie powita. A kiedy drzwi się otwierają, w momencie gdy mamusia wciąż jeszcze dusi na dzwonek, jakby ktoś tam w środku niecierpliwie czekał na jej przybycie, na progu pojawia się służąca o oliwkowej cerze, ubrana w (teraz trochę przybrudzony) biały uniform, nie wyniosła jak przedtem, tylko autentycznie przerażona, wstrząśnięta, i potokiem ciężko akcentowanych słów informuje „panią Ranpick”, że jej syn „chory” - że „to jakaś grypa” - że „wymiotował” - „nim rzucało” - „jak od epilepsji” i że pani Ranpick powinna natychmiast go zabrać, zanim pani McGreety wróci do domu, bo pani McGreety będzie „bardzo zaniepokojona” tym „brzydkim zapachem” od syna, bo „cały się ubrudził wymiotami”. Najwyraźniej służąca znacznie bardziej boi się zatrudniającej ją *gringa* niż tej matki *gringa* od wspólnej zabawy, która gapi się na nią ze zdumieniem.

I widać też - czy to rzeczywiście Skyler? - na małej kanapce w holu, skulony jak płód, drżący pod koczykiem, którym ktoś go owinął jakby pospiesznie i niedbale, *mały mężczyzna* mamusi, drżący i kwilący, śmiertelnie blady; jest oszołomiony, coś bełkocze i co dziwne, jego ubranie i włosy ociekają wodą. (Okazuje się, że jego gospodarz, Tyler, spanikowany, bo to wyglądało jak śmiertelna reakcja na mieszankę leków, zawlókł miotającego się w konwulsjach ośmiolatka do łazienki przy swoim pokoju, a potem wstawił pod prysznic rozkręcony na „pełen regulator”, starając się „uspokoić” Skylera zimną wodą.) W momencie gdy Betsey Rampike przybywa po swojego wstrząśniętego syna, Tylera Juniora nigdzie nie widać.

- O mój Boże! Och, Skyler! Och, coś ty zrobił.

Na całe szczęście Skyler jakoś ożywa w samochodzie mamusi, w drodze do Centrum Medycznego, wymiotując żółtą, śrutowatą wydzieliną na podłogę, a potem uparcie

przekonuje mamusię, że nic mu nie jest, że czuje się znacznie lepiej, dlatego mamusia rezygnuje z wizyty na ostrym dyżurze i decyduje też, że nie opowie o tym nieszczęsnym epizodzie tatusiowi Skylera, kiedy ten wróci z Tokio, Singapuru albo Bangkoku. W domu Skyler podsłuchuje ją, jak rozmawia z kimś z podnieceniem przez telefon, tym napuszonym głosem, którym zazwyczaj nagrywa na pocztę głosową wiadomości, przeczuwając jednocześnie, że to nagrywanie i tak nic nie da.

- Theodora? Mówi Betsey Ranpick - Rampike! - czy mogłybyśmy porozmawiać? Może zechcesz do mnie oddzwonić, kiedy już odbierzesz tę wiadomość? Jestem trochę zaniepokojona tym, co stało się w twoim domu, mój syn opowiedział mi, co się wydarzyło w twoim domu dzisiejszego popołudnia, nie twierdzę, że jestem strasznie zaniepokojona, ale owszem, niepokoję się, więc czy mogłabym cię prosić, żebyś do mnie zadzwoniła? Skyler czuje się już o wiele, wiele lepiej, pewnie ucieszysz się, kiedy to usłyszysz, proszę, przekaż to swojemu synowi, i Skyler ma nadzieję, i ja też mam nadzieję, że obaj chłopcy będą mogli znowu sp-spróbować, że mogłybyśmy zaplanować jeszcze jedną ws-wspólną zabawę, w najbliższym czasie?

Mamusia wydzwania do pani McGreety kilka razy, ale nikt do niej nie oddzwania, a kiedy obie spotykają się przypadkiem na terenie Fair Hills, co nie zdarza się często i zawsze w otoczeniu innych osób, pani McGreety zdaje się nie wiedzieć, kim jest pani Rampike.

- Skyler! Nie płacz - szepcze zapalczywie mamusia, wycierając łzę z oka Skylera, który nawet

PRZYGODY PODCZAS WSPÓLNYCH ZABAW II

Skyler! Nie rezygnujemy z twojego życia towarzyskiego, obiecuję ci. I dlatego były jeszcze następne. Bardzo liczne. Wspólne zabawy z innymi dziećmi z Fair Hills, głównie z chłopcami, przeważnie kolegami Skylera ze szkoły albo z jeszcze bardziej prestiżowej Akademii Drumthwracka dla Chłopców, względnie z dziećmi z rodzin, które należały do parafii Świętej Trójcy, aranżowane przez wymagającą, ambitną i pełną nadziei mamusię podczas krótkich chwil przerwy od jej coraz bardziej pracowitego życia w roli matki-menedżerki Bliss Rampike w tamtych szalonych latach 1995 i 1996, aż do stycznia 1997, po którym skończyły się wszystkie wspólne zabawy z udziałem Skylera, na amen.

Ach, co za wspomnienia! Czym jest dzieciństwo, jeśli nie przyprawiającą o zawrót głowy skarbnicą wspomnień! Prędkie przejście do następnej sceny: tłusty na twarzy, nadąsany i rozchichotany Albert Kruk, który był o rok starszy od Skylera, chodził do czwartej klasy, nie uczestniczył w programie KLB i nie miał diagnozy OZUD. Jego ojcem był Morris Kruk, „powszechnie szanowany” prawnik, jego matką Biffy Kruk, przewodnicząca Klubu Kobiet z Osady i jedna z tych osób, które „trzęsły” całym Fair Hills; jej zdjęcia pojawiały się często w rubryce Styl „Kuriera Fair Hills”. Albert Kruk wyraźnie nie chciał się bawić ze Skylerem Rampikiem, ale wziął go „na ryby” - sam tak to nazwał - co polegało na tym, że wyszli na wielki, wyłożony łupkiem taras na tyłach domu Kruków przy Hawksmoor Lane i zajęli się zadeptywaniem nieszczęsnych robaków, które wypełzły po burzy, ale Skyler nie zapalał wielkim entuzjazmem do „łowienia ryb”, toteż wspólna zabawa z Albertem Krukiem nie okazała się sukcesem i nie zorganizowano jej powtórki. Był jeszcze Elyot Grubbe, czwartoklasista z Akademii Drumthwracka, z którego matką, dziedziczką fortuny, mamusia poznała się za pośrednictwem wielebnego Higleya i jego żony: Elyot był chłopcem obdarzonym nad wyraz rozwiniętymi darami umysłu (tak twierdzono), a jednak dziwnie powolnym w mowie i poruszającym się węzowymi ruchami leniwca, który miał zwyczaj wgapiać się w przestrzeń, jakby był czymś lekko odurzony; partner od wspólnych zabaw, z którym Skyler mógł przesiedzieć spokojnie całe spotkanie, w rzeczy samej niemo, albo w domu Elyota, albo Skylera; obaj chłopcy byli tak głęboko pochłonięci swoją pracą domową, że nie istniała potrzeba prowadzenia sztucznych pogawędek typu: „Lubisz szkołę?” - „Może

być. A ty lubisz swoją?” - Jest OK”. Ze wszystkich uczestników wspólnych zabaw Skyler najbardziej lubił Elyota Grubbe i gdyby mógł mieć brata, to chciałby takiego właśnie jak Elyot; Skyler wtedy jeszcze o tym oczywiście nie wiedział, ale Elyot Grubbe miał któregoś dnia stać się dzieckiem związanym z rozdmuchanym przez media skandalem (w kwietniu 1999 roku matka Elyota, Imogene, dziedziczka fortuny, została „brutalnie pobita na śmierć” przez człowieka, który się włamał do neoedwardiańskiego dworku rodziny Grubbe przy Great Road, w czasie gdy ojciec Elyota, A.J. Grubbe, łowił ryby na pełnym morzu, na Karaibach, przy wybrzeżu St. Bart ze znajomymi na własnej żaglówce), a jednak jakby antycypował, że życie Elyota Grubbe, podobnie jak jego życie, w przyszłości stanie się tylko przypisem*.

Był także Billy Durkee, kolega Skylera z klasy, bystry matematyk, który nauczył go grać w pokera („To gra na pięć kart, synu: wchodzisz w to?”), po to żeby wyciągnąć od naiwnego chłopca jego skromną tygodniówkę (skromną wedle standardów Fair Hills, zaledwie dwanaście dolarów) oraz leki (Skyler dostawał teraz Ritalin na już aktywny ZZU, a także Balmil, nowy lek przeciwbólowy dla dzieci, niedawno dopuszczony do obrotu i mocno reklamowany ze względu za minimalne skutki uboczne), był również Denton „Fox” Hambruck z piątej klasy, którego ojciec był starszym kolegą Biksa Rampike'a ze Scor Chemicals (i jego partnerem do squasha) i którego matka do pewnego stopnia przyjaźniła się z Betsey Rampike. Fox Hambruck słynął w całej szkole z tego, że w luźnych ubraniach przynosił małe buteleczki ze szkocką whiskey swego ojca i dzielił się nią z garstką wybrańców z piątej i szóstej klasy. W szkole Fox nie dałby się przyłapać w towarzystwie takiego cherlaka/kaleki z trzeciej klasy jak Skyler Rampike, ale przekupiony przez swoją matkę, by zgodził się na wspólną zabawę ze Skylerem, zachowywał się dość przyjaźnie i zaferował Skylerowi podczas ich pierwszej (i jedynej) wspólnej zabawy, że pokaże mu, jak się wyraził, domową filmotekę ojca: „To są nagrania z udziałem specjalnych znajomych taty, o których wiem tylko ja”. Było to kilkanaście kaset wideo, zamkniętych w niewielkim sejfie w gabinecie pana Hambrucka (do którego lisi Fox znał szyfr, aczkolwiek Skyler w życiu by nie zgadł, jakim cudem), wszystkie w ponurych, czarnych okładkach opatrzonej jedynie inicjałami i datami.

[□] Mimo że „sławny przestępca”, który w maju 1999 roku przyznał się do zabicia pani Grubbe za 75 000 dolarów (25 000 zaliczki, reszta po wykonaniu zadania) rzekomo zapłaconych mu przez pana Grubbe, był sądzony w hrabstwie Morris, został uznany za winnego i skazany na 260 lat więzienia, to jednak jakoś tak wyszło, że przebiegły pan Grubbe, bardzo zrecznie broniony przez równie przebiegłego adwokata Morrisa Kruka, został oczyszczony z wszelkich zarzutów przez ławę przysięgłych i krótko potem wyprowadził się z Fair Hills, by „dzielić czas” między Manhattan, Palm Beach, Florydę i Jackson Hole w Wyomingu. Prędko się ożenił, prędko też ponownie został ojcem, ale nie zechciał zabrać swego syna Elyota do nowego życia. O tym, jaki los spotkał jego towarzysza zabaw i zastępczego brata, Skyler miał się dowiedzieć dopiero 5 września 2003 roku.

- Widziałeś już kiedyś film dozwolony od osiemnastu lat, Rampike? - nabijał się Fox z młodszego kolegi. - No to się przygotuj, bo te są dozwolone od trzydziestu!

Gdy tylko Fox puścił pierwszą taśmę, Skyler od razu bardzo się zdenerwował: żadnej nastrojowej muzyki? żadnego lektora? tylko prymitywnie nakręcona scena z... czy to była dorosła kobieta? goła, dorosła kobieta? kobieta taka jak mamusia, która podtrzymywała w dłoniach swoje wielkie, miękko zwisające piersi, z ciemnymi sutkami podobnymi do oczu i która miała straszną plamę czegoś ciemnego i zjeżonego jak broda, ale nie w tym miejscu, gdzie powinna być broda? I kiedy Skyler gapił się tak wytrzeszczonymi oczyma, naga kobieta rzuciła się w stronę kamery, z szeroko rozpostartymi ramionami, jakby chciała objąć Skylera, tak jak zwykła to robić mamusia, kiedy Skyler był młodszy i jeszcze był małym mężczyzną mamusi; kobieta cmokała, udając, że coś wsysa swymi mocno uszminekowanymi ustami, i wtedy Skyler wpadł w panikę - Czy to mamusia? Mimo że widział wyraźnie, że ta kobieta jest cięższa od mamusi, ani trochę taka śliczna jak mamusia, zwłaszcza z tym garbatym nochem, a nie maleńkim noskiem, a jednak - Czy to mamusia? Czy to jakimś sposobem mogła być mamusia? Kamera wykonała kilka gwałtownych ruchów i pokazała drugą kobiecą postać, znacznie młodszą - Jakaś dziewczynka? Jedenastoletnia? Dziewczynka z długimi, prostymi włosami i wydętymi ustami, podobna do dziewczynek z szóstej klasy w szkole Skylera, a jednak to oczywiście nie mogła być dziewczynka, bo ta tutaj paradowała na golasa, a przecież takie dziewczynki nigdy się nie pokazywały na golasa, a poza tym ta dziewczynka była umalowana tak samo jak ta kobieta, właściwie to tak umalowana, żeby przypominała tę kobietę, więc kim w takim razie była ta kobieta? zastanawiał się Skyler, czy mogła być matką tej dziewczynki, bo przecież mamusia ostatnimi czasy malowała Bliss, żeby była do niej podobna, kiedy Bliss występowała na lodzie, wśród świateł, które zdaniem mamusi odbierały wszelki kolor z twarzy dziecka i sprawiały, że znikają mu oczy, dlatego człowiek raczej nie miał wyboru, tylko musiał zrobić makijaż, użyć cienia do powiek, kredki, tuszu... i nagle kamera wykonała pijacki łuk i pokazała wielki brzuch jakiegoś mężczyzny w średnim wieku, chyba również gołego, tyle że tak jak tatuś nosił czarne skarpetki sięgające do połowy łydek, a oprócz tego zegarek, w którym Skyler potrafił już rozpoznać rolexa, bo tatuś nosił rolexa, ale mężczyzna na filmie nie był tatusiem, bo był starszy i miał sflaczałe, pomarszczone ciało, a jego twarz się zamazywała, bo temu komuś, kto trzymał kamerę, trzęsła się ręka, ale wtedy Fox zaczął pokrzykiwać: „To tato! To tato!”, „Zobacz, co robi mój tato”, co raz parszkając śmiechem i wycierając usta, więc wtedy Skyler odsunął się desperacko od Foksa, ale Fox rechotał już teraz bardzo po chamsku i łapał Skylera za bluzę, twierdząc, że musi zostać! że musi to obejrzeć! I wtedy Skyler zasłonił oczy, żeby nie widzieć ekranu, tak jak to często

robiła Bliss, kiedy oglądali telewizję w ich pokoju telewizyjnym i nie było z nimi ani mamusi, ani tatusia - a jednak może podpatrywała między palcami? - nawet wtedy, gdy zdaniem Skylera na ekranie nie działo się nic przerażającego ani niepokojącego, ale Bliss była tylko małą dziewczynką, którą często ogarniał lęk pod wpływem hałaśliwych dźwięków, nagłych zgrzytów, prędkich zmian scenerii i tonacji w podkładzie muzycznym, przez co kuliła się na kanapie, mrugając i wytrzeszczając oczy tak strasznie szeroko, jakby zaraz miał ją porwać - skąd nadlatujący? ze świata dorosłych? - tajfun obrazów, dźwięków, wrażeń, które zdawały się nie mieć żadnego sensu, nie wtedy, kiedy masz cztery lata albo ledwie pięć, więc wtedy jedynym sposobem jest zakrycie sobie oczu, a jeszcze lepiej zamknięcie oczu. *Czy to już koniec, Skyler? Czy już sobie poszło?* pytała słabym, drżącym głosem, a wtedy Skyler kpił z niej: *Co za dzieciuch! Tam nic nie ma, ty głupi dzieciuchu*, ale teraz Skyler nie kpił i nie śmiał się, bo dostrzegł kogoś przelotnie, jeszcze jednego mężczyznę, z twarzą zamazaną, ale na pewno roześmianą*, ukrytą za tłustawą sylwetką tego gołego mężczyzny, który był rzekomo ojcem Foksa Hambrucka, i dlatego Skyler wyrwał się z łap Foksa i wybiegł z jego pokoju (równie wielkiego i zagraconego kosztownymi zabawkami jak pokój Tylera McGreety), a potem się ukrył, ciężko dysząc z przerażenia, w łazience pełnej perfumowanych mydeł, z połyskliwymi białymi ścianami, i tak tam się chronił za drzwiami zamkniętymi na zasuwkę, dopóki jakiś czas później nie rozległo się gwałtowne pukanie do drzwi i kobiecy głos nie zawołał: „Skyler, twoja mama czeka na dole. Idziesz już do domu”.

Jacy to mili ludzie! Skyler, wiesz, że twój ojciec pracuje z panem Hambruckiem, który jest kierownikiem wyższego szczebla w Scor Chemicals! Naprawdę liczę na to, że ty i ten niezwykle mały Denton zaprzyjaźnicie się i że Denton będzie chciał się jeszcze z tobą spotkać, i że już nigdy nie rozczarujesz mamusi, kochanie!

Przepraszam za to wrażenie, że większość wspólnych zabaw z udziałem Skylera zakończyła się fiaskiem*[□] albo odbyła się w cudzych domach. W rzeczy samej odbyło się jeszcze mnóstwo wspólnych zabaw, podczas których nic się nie stało - „godne zapomnienia” interludia, można powiedzieć - dlatego o nich zapomniałem. I odbyło się też mnóstwo wspólnych zabaw u nas, pod okiem tej czy innej Marii, kiedy mamusi nie było akurat w domu, a kiedy mamusia była w domu, to wtedy krążyła wokół Skylera i jego małego gościa niczym podenerwowana gospodyni przyjęcia, dopytując się: Czy chcą się może czegoś napić?

[□] Ten fragment czytałem wiele razy, dumałem nad nim i szczerze mówiąc, nie wiem: Czy Skyler zobaczył w głębi kadru swojego ojca czy też wpadł tylko w panikę, bo wyobraził sobie, że mógłby zobaczyć swojego ojca na tym filmie? A co ty o tym myślisz?

^{□*} Dokładnie tak jak większość „wielkich dzieł” sztuki, kultury. Dlaczego?

Czy mają ochotę na świeżo upieczone (przez Marię) ciasteczka czekoladowe? A może na chlebek bananowo-orzechowy? Jeden z gości Skylera odpowiedział jej uprzejmie: „Dziękuję pani, pani Rampike, ale jestem na diecie Atkinsa”. Tym gościem był niewinny, piegowaty Calvin Klaus Junior, dziesięcioletni syn drobnej, seksownej blondynki Morgan Klaus, która pewnego dnia miała popchnąć już walące się małżeństwo Biksa i Betsey Rampike'ów ku ostatecznej ruinie, o czym później. Chyba.

- Szkoda, że nie jesteś moim bratem, Skyler. - Głośno sapiąca Mildred Marrow urwała, ocierając załzawione oczy. - Żałuję, że nie mam brata i że nie ty nim jesteś.

Mildred Marrow była jedną z nielicznych dziewczynek uczestniczących we wspólnych zabawach ze Skylerem. (Czemu tak było? Czyżby nasze matki obawiały się przedwczesnych eksperymentów w dziedzinie seksu z naszej strony?) Mildred, wiecznie bujająca w obłokach piątoklasistka, o rok starsza od Skylera, słynęła w szkole ze swojego wysokiego - „niedoścignionego” - IQ i była powszechnie nielubiana. Jak można tolerować taką wiecznie uśmiechającą się z wyższością dziewczynkę, którą nie tylko wpisano do programu KLB (już w przedszkolu!), ale także zaliczono do „odsetka najbardziej inteligentnych” uczniów z programu KLB. Mildred, córka senatora stanu New Jersey utrzymującego się z prywatnego źródła oraz rozrywanej towarzysko matki, była chuderławą dziewczynką o zamyślonych, wiecznie łzawiących oczach, drżących ustach i przygarbionych ramionach, której już w czwartej klasie postawiono diagnozę OZUD oraz ZA („zaleczona anoreksja”). Rozkład zajęć Mildred był równie przepełniony i ukierunkowany jak w przypadku Bliss, tyle że bardziej zróżnicowany: specjalna opiekunka odwoziła ją do szkoły, na kurs mandaryńskiego, na lekcje jazdy konnej, tenisa, tańca, na wizyty u akupunkturzysty-psychotherapeuty (opierającego się na teorii Junga) i przynajmniej raz w tygodniu na wspólną zabawę z dzieckiem takim jak Skyler Rampike, które nie stanowiło żadnego zagrożenia, ani intelektualnego, ani żadnego innego, dla delikatnej wrażliwości Mildred. Ku zdumieniu Skylera wydawało się, że Mildred naprawdę go lubi, może z litości? - chociaż nie był ani KLB, ani nawet OZUD, i mimo że bardzo się starał to ukryć, miał jedną nogę krótszą od drugiej, przez co utykał, a czasami nawet chodził o lasce („Nadwyrężyłem sobie ścięgno Achillesa na WF, ale to przejdzie”), budząc w ten sposób ciepłe uczucia u koleżanek z klasy i jednocześnie pogardę ze strony większości kolegów.

Wiecznie zestresowana w szkole Mildred odpoczywała w obecności Skylera. Najbardziej „przepadała” za pomaganiem mu w pracy domowej, zwłaszcza z arytmetyki, bo

jak twierdziła, to jej dawało odpocząć: „Mogę wreszcie spowolnić umysł, żeby dorównać ci tempem, Skyler. Uwielbiam to!” Któregoś razu w chwili zadumy Mildred wyznała, że chciałaby, aby Skyler był jej bratem i zamieszkał w jej domu: „Moi neurotyczni rodzice mogliby mieć obsesję jeszcze na czymś punkcie, nie tylko na moim”. Mildred była jedyną uczestniczką wspólnych zabaw Skylera, która mówiła o jego siostrze ze szczerym podziwem i zazdrością.

- Bliss jest taka mała, a już robi karierę. Za kilka lat będzie mogła zamieszkać sama.

Skyler zaśmiał się z niepokojem.

- Zamieszkać sama? Bliss ma tylko pięć lat.

Mildred, która nigdy nie widziała Bliss na własne oczy, a tylko na fotografiach w lokalnej prasie, zdawała się tego nie słuchać. Pokazała Skylerowi wycinek z „Kuriera Fair Hills”, z nagłówkiem „Cudowne dziecko z Fair Hills zdobywa laury w łyżwiarstwie figurowym”. W artykule zamieszczono zdjęcie Bliss i jej matki: był to konkurs zorganizowany w Roanoke w Wirginii kilka miesięcy wcześniej. Mildred powiedziała ze smutkiem:

- Twoja siostra jest taka ładna i taka mała. Też bym chciała być taka ładna jak ona, a nie taka brzydka jak jestem, chciałabym jeździć na łyżwach jak ona i zobaczyć swoje zdjęcie w gazecie. Ma dużo szczęścia.

Skyler zastanawiał się, czy Mildred żartuje. Mildred Marrow, taka bogata dziewczynka słynąca ze swojego IQ, mieszcząca się w odsetku najbardziej inteligentnych uczniów z programu KLB, zarówno OZUD, jak i ZA, zazdrościła młodszej siostrze Skylera?

- Nienawidzę siebie! - powiedziała Mildred. - Jasne, że jestem lepsza od wszystkich w szkole, przynajmniej w tych obrzydliwych, starych testach, ale kogo to obchodzi? Mnie na pewno nie! Ja chcę być mistrzynią jazdy figurowej i blondynką.

Skyler, zagapiony na Bliss i mamusię na zdjęciu w gazecie, nabrał podejrzeń, że gdyby nie wiedział, że ta piękna lalkowata dziewczynka na zdjęciu to Bliss, toby jej nie rozpoznał. Do tego występu Bliss została przeobrażona w księżniczkę z bajki ubraną w biały tiul, białą satynę, białe pióra; spod krótkiej spódniczki błyskały białe, koronkowe majteczki, a na samym czubku splecionych, lśniących od „gwiazdowego pyłu” włosów miała wpiętą małą srebrną tiarę. To była prawda, Bliss wyglądała pięknie. Pięknie wyglądała również Betsey Rampike, która obejmowała Bliss od tyłu, w taki sposób, że jej podbródek spoczywał lekko na ramieniu dziewczynki.

Skyler był na tym turnieju w Roanoke. Widział, jak jego siostra osiąga „sensacyjne zwycięstwo” nad genialnymi, dziesięcioletnimi bliźniaczkami chińsko-amerykańskiego

pochodzenia, nie wspominając już innych dziewczynek w kategorii junierek. Skyler szczerze wątpił, że Bliss wygra swoim programem do lekko synkopowanego *Walca Śpiącej Królowy*, dlatego raz po raz zamykał oczy i zaciskał dłonie w pięści, myśląc *Ona się teraz przewróci! Teraz to się skończy*, ale jakimś sposobem Bóg ochronił Bliss, tak jak się o to modliła mamusia. Mała dziewczynka z „czarodziejską iskrą” zdobyła kapryśne serce widowni, odbierając je chińsko-amerykańskim bliźniaczkom, zdobyła też serca sędziów: na możliwe 6 punktów Bliss dostała 5,88 i została Miss Turnieju Łyżwiarstwa Figurowego Dziewcząt na rok 1995 (w kategorii junierek). A teraz Mildred Marrow, najbardziej łośna z wszystkich łośnych dzieci z Fair Hills, której z powodu ciętego języka bała się cała klasa - nawet niektórzy nauczyciele, mówiła z westchnieniem:

- Skyler, rodzice na pewno są strasznie dumni z twojej siostry. Bliss Rampike jest na pewno najszcześniejszą dziewczynką na ziemi. O rany!

NAJSZCZĘŚLIWSZA DZIEWCZYNIKA NA ZIEMI

Czy ludzie będą mnie dalej kochali, jeśli się przewrócę?

Czy będziesz mnie dalej kochał, jeśli się przewrócę?

Bo czasami rzeczywiście się przewracała. Przewracała się nagle i to bardzo groźnie, całym ciałem. Nie podczas publicznych występów (na razie, ale z czasem musiało do tego dojść), tylko podczas treningów. Podczas treningów do upadków dochodzi często. Bo kiedy trenujesz dzień w dzień, przez bite dwie godziny, i kiedy próbujesz nowych, coraz trudniejszych manewrów, to naturalnie czasami zdarza ci się potknąć, poślizgnąć albo nawet przewrócić i to całym ciałem. Leżysz wtedy nieruchomo na zimnym lodzie, który nie jest już twoim przyjacielem, tylko wrogiem, równie twardym jak betonowa posadzka, i czujesz, jak wszystko ci pulsuje z tego szoku i upokorzenia, z tego wstydu i panicznego strachu; kiedy próbujesz się podnieść, nie jesteś w stanie, kiedy próbujesz ustać, nie dajesz rady i kiedy próbujesz pojechać dalej, wykonać najbardziej elementarny ruch prawą stopą do przodu, to ci nie wychodzi. Muzyka z taśmy wciąż gra, ta wybrana przez mamusię, zdając się z ciebie wyśmiewać, że się przewróciłaś, że tak mrugasz i zagryzasz dolną wargę, żeby się tylko nie rozplakać. A one obie kucają nad tobą, szarpią cię za ręce, mamusia i Olga Zych, która jest twoją trenerką; obie są przestraszone i krzyczą ci prosto w twarz *Bliss! Bliss, czy coś ci się stało?!* - nie masz się gdzie ukryć, bo teraz wszyscy na lodowisku już się patrzą, a przecież Bliss to *ty*. Zabandażujcie tę kostkę! Możemy zabandażować kostkę! Nie skręciła jej, widać, że to nie jest zwichnięcie, tylko lekka opuchlizna tam, gdzie ją wykręciła. Nic się jej nie stało! Lewa kostka to najslabszy punkt Bliss. Możemy jej dać środki przeciwbólowe. Posłuchajcie tego biednego dziecka *Mamusiu, nic mi nie jest, mamusiu, ja chcę jeździć na łyżwach, mamusiu, ja chcę jeździć!* Bliss będzie zrozpaczona, jeśli mimo tego ogromu pracy wycofamy się z zawodów w sobotę. Mimo naszych modlitw. Mimo modlitw tych, którzy nas wspierają. I tym razem tatuś zamierza jej kibicować. Bliss będzie zrozpaczona, jeśli zawiedzie tatusia. Będzie zrozpaczona, jeśli sprawi zawód mamusi i swojej trenerce. Zabandażujemy kostkę, żeby się więcej nie wykręcała, i możemy jej dać środki przeciwbólowe. A ten lewy łokieć, którym uderzyła o lód, nie jest ani zwichnięty, ani złamany, tam jest tylko siniak i guz, nic

takiego, czego nie można ukryć makijażem. Użyjemy pudru w kremie, zadziała jak kit. Znajdziemy odpowiedni w odcieniu skóry Bliss. Jaka ta Bliss jest dzielna, prawie nie płacze! Zresztą prawie wcale nic sobie nie zrobiła, w każdym razie nie tak jak ostatnim razem. Do soboty się wygoi, a ten plaster ukryje siniaki na nodze i na kolanach. Jest przecież małą dziewczynką, małe dzieci są niezdarne, małe dzieci wiecznie się przewracają, ale przy upadku mają bliżej do podłoża niż my, a ich kości są niesamowicie giętkie, jak z gumy. I po Wilmington Bliss będzie mogła trochę odpocząć. Po Baltimore, po Regionalnym Konkursie Trójstanowym, po Gwiazdach Lodowej Tafl i Złoty Łyżwach New Jersey. I po Mistrzostwach Juniorek. I po Atlantic City. Będzie mogła naprawdę odpocząć. Będzie mogła ulżyć swojej kostce. Podamy jej środki przeciwbólowe. Doktor Brea powiedziała, że Balmil jest doskonały dla dzieci i nie wywołuje uzależnienia. Balmil, w odróżnieniu od tego cholernego Nixilu - wycofali to świństwo z rynku, słyszeliście? - nie wywołuje żadnych efektów ubocznych. Balmil to absolutna nowość dla sportowców. Tak jak te witaminy Hi-Con. Albo odżywka SuperGrow. Bliss będzie mogła odpocząć podczas ferii. Aż do stycznia, bo wtedy organizują Konkurs o Puchar Całusków Hersheya. Ale wtedy już będzie jak nowa.

...Przyglądałem się, jak jeździła na łyżwach. Kiedy była sama i nikt inny nie patrzył. Kiedy dookoła nie było innych łyżwiarek i ich trenerek, bo już zeszły z lodowiska. Kiedy już nawet Olga Zych zeszła z lodowiska. I kiedy mamusia gdzieś się zapodziała ze swoim telefonem. (Mamusia wiecznie gdzieś dzwoniła, podochocona jak młoda dziewczyna. Zaśmiewała się i twierdziła, że bez komórki człowiek nie dałby rady egzystować!) Późne popołudnie na lodowisku w Halcyon: jeździ tylko Bliss, bez efekciarstwa, bez wysilania się, nie ryzykując upadku, po prostu jeździ, korzystając z całego lodowiska, robiąc długie, powolne ślizgi i senne nawroty, w otoczeniu całkowitej ciszy. Żadnych dźwięków oprócz szurania łyżew po lodzie. - W te dni, kiedy mamusia pod wpływem nagłego impulsu zaprasza Skylera, żeby razem z nią pojechał na lodowisko: „Bliss to dobrze robi, jeśli będziesz się jej przyglądał!” Skyler czuł wtedy, jak zalewa go uczucie wdzięczności, i już nie mógł się doczekać tego spokojnego interludium, kiedy pozostałe łyżwiarki, ich krzykliwe trenerki oraz matki wreszcie się stamtąd wyniosą. Kiedy ucichnie muzyka. Kiedy Bliss będzie wolna i sama, bo mamusia zabierze się do niezliczonych telefonów, i Bliss zacznie jeździć w ciszy, bez tej obecności dorosłych, którzy ją ciągle obserwowali albo oceniali. Będzie patrzył tylko Skyler, z boku lodowiska. Tylko Skyler, który jest dużym braciszkiem Bliss - ma już osiem lat - i jej przyjacielem. Jedynym przyjacielem. (Bo jakoś tak wyszło, że Bliss już się nie widuje ze

swoimi przyjaciółkami, koleżankami z klasy, ponieważ przestała chodzić do szkoły i uczy się tylko w domu, pod nadzorem mamusi.)

- Skyler? Włóż łyżwy. Pojeździsz ze mną?

Samotnie ślizgająca się Bliss woła do Skylera, macha do niego, ale Skyler prędko potrząsa głową, że nie.

Skyler kocha swoją samotną, małą siostrzyczkę, jasne, że ją kocha. A jednak przechwala się przed nią, że on zna różne rodzinne sekrety, a ona ich nie zna i nigdy nie pozna.

Na przykład to, co czasami mówi tatuś. To, co mówi tatuś, i to, co mówi mamusia późnym wieczorem w swojej sypialni, za zamkniętymi drzwiami, kiedy prześwituje stamtąd tylko blade półksiężyc światła.

Do cholery, ile to nas kosztuje, Betsey? Głos tatusia ledwie słyhać zza drzwi, a mamusia śmieje się, jakby to było jakieś impertynenckie pytanie zadane jej w wywiadzie, na które ona wcale nie musi odpowiadać, dlatego tatuś powtarza: *No ile, Betsey?* A wtedy mamusia zaczyna mówić bardzo prędko, jakby recytowała z góry przygotowane słowa: *Nasza córka to cudowne dziecko! Nasza córka to potencjalna mistrzyni świata! Bliss może być następną Sonją Henie, Bix!*, a jednak tatuś powtarza swoje pytanie stanowczym, tatusiowym głosem, głosem ostrzegającym „*tylko mi tu nie wciskaj kitu*”: *Ile, Betsey?* wtedy mamusia mu mówi, łagodnie protestując, jakby to był nadal ten impertynencko-kokieteryjny wywiad: *Bix! Widziałeś naszą córkę na lodowisku, słyszałeś te oklaski, przynajmniej z nagrania wideo. Wiesz, że Bliss zdobywa kolejne tytuły! Jak możesz w nas nie wierzyć, Bix, przecież wiesz, jak ciężko pracujemy.* A wtedy tatuś jej mówi: *Wiem, kochanie. Wiem i jestem pod piekielnym wrażeniem. Moje dwie piękne kobitki w gazetach! Ale ile?* I mamusia odpowiada mu teraz urażonym tonem, próbuje się klócić i cofa się (Skyler skądś to wie, mimo że jest za drzwiami) przed tatusiem albo decyduje się na jeszcze większe zuchwalstwo - odwraca się, jakby chciała sobie pójść, czego (Skyler wie o tym) nie powinna robić, bo takie postępowanie „obraża”, „prowokuje” tatusia, tak samo jak wtedy, gdy tatuś zostaje „obrażony”, „sprowokowany” przez Skylera, który wije się, wykręca, robi zbolałą minę i próbuje się wyrwać z uścisku tatusia, który go tylko (delikatnie, lekko) upomniał, i to, co robi Skyler, to jest zły pomysł, bo łagodny tatuś potrafi zniecka przemienić się w złego tatusia, a jednak mamusia nadal cofa się przed tatusiem i mówi wymijająco: *Nie wiem, ile, Bix! Nie wiem dokładnie, czy możemy porozmawiać o tym rano?* I wtedy Skyler zaczyna się bać o mamusię, bo widzi jakby przez zamknięte drzwi, że normalnie marzycielskie, brązowe oczy tatusia robią się zmrużone i

twarde jak ślepię pit bulla, kiedy tatuś odpowiada mamusi: *Te rachunki, te wyciągi z kart kredytowych, te anulowane czeki, myślałaś, że ich nie znajdę? Ta lesba Zych i jej gaża, opłaty za lodowisko, rachunki z hoteli i restauracji, rachunki od jednych zaszranych lekarzy, rachunki od innych zaszranych lekarzy, polisa ubezpieczeniowa, ta dziennikarka, którą zatrudniłaś, szacuję, że to będzie minimum sześćdziesiąt tysięcy za ten rok, Betsey.* I wtedy mamusia zaczyna krzyżeć: *Sześćdziesiąt tysięcy? To jakiś absurd!*, a tatuś jej odpowiada: *Twierdzisz, że ja się mylę, Betsey? Że to, co ja mówię, to absurd, Betsey? To właśnie chcesz powiedzieć, Betsey?*, a wtedy mamusia przerywa mu prędko: *Nie, ale... nie uważam... Bix, jestem pewna, że...* ale tatuś jej przerywa: *Sześćdziesiąt tysięcy w tym roku, a w przyszłym oczywiście będzie jeszcze więcej. Jeśli dalej będziesz tak to ciągnąć. Obejrzałem sobie te wszystkie popisy amatorszczyzny i dotarło do mnie, że na tle innych Bliss wypada, jakby rzeczywiście miała w sobie potencjał, że Bliss radzi sobie super jak na taką małą dziewczynkę, zdobyła kilka pucharów i może zdobędzie jeszcze coś tam, ale upłynie hektar czasu, zanim zacznie zarabiać prawdziwe pieniądze, a jeśli coś sobie robi, to co wtedy? A na to mamusia: Bliss nic sobie nie robi, Bix! Obiecuję ci.* I na to tatuś: *Do diabła, jak mi to możesz obiecać, Betsey? Jesteś jasnowidzem?* A wtedy mamusia zaczyna błagać, po drugiej stronie drzwi do sypialni, pod którymi stoi zasłuchany, nieruchomy Skyler i wyobraża sobie mamusię, jak pada na kolana przed tatusiem, mamusię w jedwabnej koszuli nocnej, z jednym ramiączkiem opadającym na nagie, pulchne ramię, z włosami na twarzy, z policzkami, które są zaczerwienione i gorące; Skyler widzi wyraźnie, że piękne, piwne oczy mamusi są mokre od łez, że mamusia szarpie tatusia za rękę, że niczym niewidoma kobieta obmacuje tatusia, który sterczy nad nią jak góra. *Zaufaj mi, Bix. Kochanie, uwierz mi, zaufaj, nasza córka to nasze przeznaczenie, błaga mamusia.*

Tatuś cię kocha, ale tatuś nie kocha cię aż tak mocno. I być może mamusia też nie kocha cię aż tak bardzo.

PRZEZNACZENIE:

1. Coś, co się przydarza danej osobie albo rzeczy, bo tak już musi być: inaczej LOS.
2. Z góry przesądzony bieg zdarzeń, za którymi kryje się jakaś nieodparta siła bądź czynnik.

(Skyler oczywiście sprawdził to słowo w słowniku. Skyler z jedną nogą krótszą od drugiej, którego przeznaczeniem jest nie stać się niczym przeznaczeniem.)

„Skyler! Kocham cię”.

Słodka, mała Bliss, samotna, mała Bliss, tak często rzuca się bratu na szyję i całuje go zaślinionymi ustami, budząc zażenowanie Skylera, bo jaki ośmioletni chłopiec chce, żeby młodsza siostra tuliła go i całowała tak często? I cienkie ramionka Bliss są takie zaskakująco silne, szarpia Skylera, sprawiają, że się krzywi. Skyler wie, że chłopcy nie tulą i nie całują młodszych sióstr, jeśli się ich do tego nie zmusza, co czasami się zdarza przy pozowaniu do fotografii, kiedy mamusia zmusza parkę swoich uroczych dzieci, żeby się tuliły i całowały przed kamerą. Oto Skyler Rampike w dziecięcym smokingu, z przypinaną muchą, w olśniewająco białej koszuli z mankietami, z czerwonym goździkiem w klapie dopasowanym kolorystycznie do czerwonych wstążek wplecionych we włosy Bliss, który prowadzi siostrę do bandy lodowiska, gdzie natychmiast zgarnia ją wiązka światła reflektora, prowokując zatłoczone trybuny (gdzie to było? być może w Baltimore), które wybuchają aplauzem, albo podczas bankietu na cześć Gwiazd Lodowej Tafla w Sali Balowej B hotelu „Marriott”, gdy szedł śladem mamusi („Synusiu, nie utykaj! I nie rób min!”) eskortującej świeżo upieczoną Małą Miss Gwiazd Lodowej Tafla 1995 w pieniającej się koronkami, różowo-białej kreacji, po ścieżce wytyczonej przez oślepiające flesze, kamery telewizyjne i oniemiałe z zachwytu życzliwe dusze*.

Zainteresowani ciągiem dalszym tej ostatniej, słodkiej scenki? Kiedy mamusia zobaczyła lśniąca fotki Bliss i Skylera podczas bankietu na cześć Gwiazd Lodowej Tafla, omal nie zemdlą. A to dlatego, że korporacja „StarSkate Winter Sports” zamierzała wykorzystać fotografie niektórych zwycięzców tego sponsorowanego przez siebie turnieju do

[□] *Prawdopodobnie niektórzy z was, ci sceptycznie nastawieni, zastanawiają się, gdzie się potem pojawiają takie „niusowe” fotki. Albo telewizyjne nagrania z przebiegu takich marginalnych epizodów w kulturowej historii naszego wspaniałego narodu. Szczerze powiedziawszy, nie jestem pewien. Pamiętam, jak mamusia ochoczo wycinała artykuły z takich tytułów prasowych, jak „Głos Doliny Netcong”, „Tygodnik Ashbury Park”, „Strażnica East Orange”, „Kurier Doliny Delaware” i oczywiście z naszego „Kuriera Fair Hills”, które uwielbiały prezentować, często nawet na pierwszej stronie, „najnowszą, najmłodszą” gwiazdę łyżwiarstwa figurowego; dość prędko też pojawił się artykuł na stronie trzeciej „Niedzieli w New Jersey”, czyli lokalnego dodatku „New York Timesa”, a zaraz po nim pięciostronicowy materiał w błyszczącym, ekskluzywnym tygodniku „Ludzie New Jersey”; jeśli mieliśmy szczęście, to udawało nam się zobaczyć na samym końcu wiadomości w lokalnej telewizji króciutkie nagranie z udziałem pięknej, malutkiej blondyneczki Bliss Rampike na łyżwach, uśmiechającej się bojaźliwie do kamery. Wspierana przez swoją energiczną, nową rzeczniczkę/przyjaciółkę Samantha Sullivan, zatrudnioną po to, żeby „agresywnie” promowała karierę Bliss, mamusia wierzyła, że sława potrafi być w niektórych przypadkach kwestią stale rosnącego rozgłosu; nagle dochodzi do momentu zwrotnego i z dnia na dzień jakoś tak się dzieje, że wszyscy znają twoje nazwisko i twarz. „Ale oczywiście Bliss musi naprawdę wygrać”, przestrzegala Samantha.*

reklam swoich akcesoriów jazdy figurowej na lodzie i naprawdę bardzo wiele mogło się zdarzyć dzięki zdjęciom tych uroczych dzieci Rampike'ów, ale...

- O mój Boże! Co to jest? Och!

Bo o ile Bliss uśmiechała się do kamery uroczo, choć nieco blado, i wyglądała rozkosznie jak porcelanowa lalka, o tyle Skyler w dziecięcym smokingu przypominał małego gargulca, dziwnie zgarbionego, z twarzą wykrzywioną we wzgardliwy grymas, z zębami obnażonymi w drapieżnym uśmiechu.

- Przecież to niemożliwe! Jak to się mogło stać? Skyler nie stroił takich min, kiedy robili te zdjęcia. Patrzyłam na niego. Skyler się uśmiechał, przysięgam. I wcale się nie garbił! Nie spuszczałam z niego oka: wszyscy mówili, że jest uroczy. Ani trochę nie przypominał tego dziwadła.

Był to akurat jeden z tych rzadkich dni, kiedy tatuś spędzał czas w domu, ze swoją małą rodziną, a ponieważ tatuś pragnął spędzić z nimi miłe chwile w ten sobotni poranek, dlatego śmiał się serdecznie z przerażenia mamusi.

- Kochanie, przesadzasz. Robisz z igły widły. Takie przesadne reakcje mogą być zaraźliwe dla dzieci, powinnaś o tym wiedzieć. - Kiedy jednak wziął zdjęcia z rąk mamusi, żeby im się przyjrzeć, zagwizdał przez zęby. - Ja cię przepraszam! Skylerski, twoja mamunia ma rację. Wyglądasz tu jak najgorszy oprych: jak można robić takie debilne miny do kamery? W takim momencie? Publicznie? Kiedy obok ciebie stoi twoja młodsza siostra? To jakiś dowcip?

- Tatusiu, ja nie... Ja w-wcale nie robiłem min... - protestował wystraszony Skyler.

- Weź mi nie wciskaj kitu. Tu jest dowód!

Zdumiony Skyler wytrzeszczył oczy. Mamusia mówiła prawdę: na zdjęciach krzywił się, robił „zbołałą minę” i jednocześnie udawał rozweselonego przygłupa; taki wyraz twarzy przybierał Tyler McGreety, kiedy od czasu do czasu, absolutnym przypadkiem i wbrew intencjom każdego z nich, Skyler i Tyler nadziewali się gdzieś na siebie. (Po ich jedynej wspólnej zabawie unikali siebie jak ognia.)

A jednak Skyler wiedział, że wcale nie miał „zbołałej twarzy”, kiedy robiono mu tamto zdjęcie z Bliss podczas bankietu Gwiazd Lodowej Tafli, i że starał się nie utykać tamtego wieczoru na oczach tylu ludzi. Kurczę blade, wiedział.

Mamusia z wyraźną złością przetarła sobie oczy.

- Co za brzydal! Wstręciuch! Skyler, jak mogłeś tak zdradzić mnie i swoją siostrę? W jej godzinie triumfu! Wiesz, że „StarSkate” interesuje się Bliss, która mogłaby promować ich

produkty, jeśli wygra tytuł Księżniczki Lodowisk New Jersey w przyszłym roku. Próbujesz sabotować nasze starania? Wstydz się!

Mamusia dała klapsa Skylerowi, który wciąż protestował z oburzeniem.

- Betsey, może Skyler nie jest w stanie nic na to poradzić - interweniował tatuś. - Może to jakiś męski hormon związany z dojrzewaniem? *Homo homin lupus*. Może odezwała się w nim wilcza krew Rampike'ów?

Mamusia zajęła się ohydnyimi fotografiami w ten sposób, że odcięła od nich Skylera, pozostawiając samą piękną, małą Bliss, która na tych ujęciach wydawała się odurzona, oślepią i naprawdę bardzo małą. I mimo że te fotki oczywiście nie mogły być wykorzystane w najbliższej kampanii reklamowej „StarSkate”, to jednak mamusia została zapewniona przez przedstawiciela firmy, że „StarSkate” wciąż „żywo się interesuje” Bliss, ale warunkiem tutaj jest zdobycie przez nią upragnionego tytułu Księżniczki Lodowisk New Jersey roku 1996.

(Psiakość: pamiętam dobrze tamten zdumiewający i totalnie niewytłumaczalny incydent, więc mogę zapewnić każdego sceptycznego czytelnika, że tamtego wieczoru, w dziecięcym smokingu, w który wbiła mnie mamusia, która ponadto uparła się, by moje włosy, wówczas jeszcze jasnobrązowe jak przystało na całkiem normalnego chłopca, zostały spryskane pianką i „ułożone na sucho” w salonie piękności, nie robiłem min podczas pozowania do zdjęć, tylko SIĘ UŚMIECHAŁEM, UŚMIECHAŁEM i UŚMIECHAŁEM, tak jak się tego domagali ci piekielni fotografowie. „Piękny chłopczyk!” - „Uroczy chłopczyk!” - „A teraz pocałuj swoją siostrzyczkę! O tak!” Robiłem dokładnie to, co mi kazała mamusia, a jednak - jakimś niewytłumaczalnym sposobem! - odbitki wyszły koszmarnie i kiedy wracam wspomnieniem do tamtego incydentu, to widzę, że już wtedy mamusia przedstawiała mnie kochać, albo w każdym razie nie kochała mnie tak jak przedtem. Albo może właśnie zaczęła się we mnie odzywać, jak na to mówił tatuś, *wilcza krew Rampike'ów*.

Listopad 1995 roku. Po Turnieju Nowej Anglii wjeździe Figurowej na Lodzie, na którym Bliss zdobyła tytuł wicemiss w kategorii juniorek (do lat dziesięciu), budząc wielki zachwyt zgromadzonych tłumów jako zadziorna, mała kowbojka z uróżowanymi policzkami i mysimi ogonkami wystającymi spod kowbojskiego kapelusza nałożonego na bakier, kiedy tak szusowała, skakała, okręcała się i wirowała w króciuteńkiej spódniczce z zamszu obrzeżonej frędzlami, spod której błyskały majteczki z perełkami, i w maleńkiej kamizelce ozdobionej frędzlami i paciorkami, do synkopowanej wersji *Streets of Laredo*, Bliss leżała na tylnym siedzeniu buicka mamusi (model Lady Toro) i czekała na mamusię, która została w hali i

zażarcie podważała decyzję sędziów, a Skyler, ogłupiała ze zmęczenia teraz, kiedy napięcie związane z zawodami ustąpiło, teraz, gdy nadeszła już pora, by pojechać na noc do hotelu „Sheraton Inn Brunswick” (Skyler musiał wiedzieć, gdzie są, czy w stanie Massachusetts czy raczej w Maine, bo przecież to on pilotował ich z pomocą mapy drogowej, a jednak był zbyt senny, by sobie przypomnieć), wzruszył się, bo usłyszał, jak Bliss przemawia z przejęciem do swojej ulubionej lalki - starej, zniszczonej szmacianej lalki, niemalże rozmiarów samej Bliss, z łagodnym uśmiechem, błyszczącymi oczyma jak guziczki, w brudnym fartuszk w kratkę, lalki, którą mamusia wielokrotnie próbowała odebrać Bliss, posiadającej przecież kilkanaście innych, bardzo pięknych i drogich lalek - upiornie naśladowując głos mamusi: „Następnym razem będziemy więcej pracowały i więcej się modliły, a Jezus już sprawi, żebyśmy to my *stały się numerem jeden*”.

Skyler spytał Bliss, jak jej lalka ma na imię, bo jakoś tego nie wiedział, a Bliss gwałtownie potrząsnęła głową, mówiąc, że to „sekret”. Skyler jednak przewiesił się przez oparcie fotela i tak długo nalegał, obiecując, że nikomu nie powie, aż wreszcie Bliss wyznała, tuląc lalkę do swej płaskiej, malutkiej klatki piersiowej: „Ona ma na imię Edna Louise”.

Skyler dotrzymał sekretu Bliss. Skyler nic nikomu nie powiedział.

MAŁŻEŃSTWO PANNY ZIEBY I PANA DROZDA

KOCHAMY CIĘ, BLISS!

JESTEŚ NASZYM OCZKIEM W GŁOWIE, BLISS!

MODLIMY SIĘ ZA CIEBIE, BLISS!

NIECH CIĘ BÓG BŁOGOSŁAWI, BLISS!

Stopniowo, acz kuriozalnie z coraz większą częstotliwością w ostatnich tygodniach 1995 roku, po heroicznym, grudniowym występie Bliss w Atlantic City*, do domu Rampike'ow przy Ravens Crest Drive 93 zaczęły przybywać kwiaty dla PANNY BLISS RAMPIKE. (Jakim sposobem nasz prywatny adres „wyciekł” do opinii publicznej? Tatuś był wściekły. Mamusia uparcie zapewniała, że „nie ma pojęcia”.) Furgonetki florystów zwoziły do naszego domu nie tylko świeżo ścięte kwiaty we wszelkich gatunkach, ilościach i cenach, ale także najrozmaitsze kwiaty doniczkowe, poczynając od orchidei mlecznej barwy przez kwitnące kaktusy po karłowate drzewka bonzai. Jakież to dziwne, że po każdym występie Bliss, obojętnie czy zajęła pierwsze, drugie, zaledwie trzecie czy też jak w przypadku katastrofy/triumfu w Atlantic City, piąte miejsce wśród zawodniczek ze swojej grupy wiekowej, i tak przychodziły kartki z radosnymi przesłaniami:

GRATULACJE, KOCHAMY CIĘ, BLISS RAMPIKE

□ Przepraszam! Zajrzyjcie do rozdziału „Bardzo dzielna mała dziewczynka”, gdzie już opisałem tamten bolesny epizod. Ale na wszelki wypadek „poetycka” wersja rodem ze snu albo z koszmaru, jak kto woli, tego, co się wydarzyło: pod sam koniec występu Bliss nagle skrzyła sobie nogę w kostce, straciła równowagę i omal nie upadła, ale była tak dzielna, że jakoś dokończyła (chwiejnie) program do namiętych rytmów Begin the Beguine, mimo że efektowna mantylka z czarnej koronki zsunęła jej się z głowy i oplątała nogi, przez co Bliss omal nie wyłożyła się jak długa... A jednak tłum zgromadzony w Hotelu-Kasynie Donalda Trumpa nagrodził ją burzą oklasków, bo przed tymi nieszczęśliwymi wpadkami Bliss jechała przepięknie, do tego stopnia, że ten jej występ miał się stać sławnym wydarzeniem, często pokazywanym na niezliczonych kanałach telewizyjnych, zwłaszcza po jej śmierci. Oprócz nagrania z jej zwycięskiego występu podczas zawodów o tytuł Małej Księżniczki Lodowisk New Jersey w 1996 roku, Begin the Beguine w wykonaniu pięcioletniej Bliss Rampike ubranej w seksowne czarne koronki i tak mocno umalowanej, że wyglądała na znacznie starszą, to drugi taki klip, który najprawdopodobniej zobaczycie z jej udziałem, jeśli na przykład klikniecie na tę czy inną z licznych stron internetowych poświęconych Bliss Rampike. Czy na tym właśnie polega nasza nieśmiertelność? Związana nie z Niebem, bo z tym Niebem to w ogóle nie wiadomo, jak jest, może nigdy nie istniało, tylko z możliwością, że gdzieś, ktoś, nie wiadomo kto, niewiadomo, czym się kierując, czy współczuciem, czy upodobaniem do sensacji, czy „tylko z ciekawości”, będzie ściągał pliki z naszymi najbardziej heroicznymi/tragicznymi/ upokarzającymi chwilami i dumal nad nimi, jakby one mogły rzeczywiście coś znaczyć?

**JESTEŚ DZIELNĄ, MAŁĄ DZIEWCZYNKĄ,
BLISS POZOSTAŃ WIERNA SWOJEJ WIZJI, BLISS
KOCHAMY CIĘ I MODLIMY SIĘ ZA CIEBIE**

Takie przesłania od obcych ludzi! Z początku od sąsiadów z New Jersey (nie ze snobistycznego Fair Hills, tylko z tego „drugiego” Jersey), ale z czasem od ludzi z wielu stanów, w tym wielu nieprawdopodobnie oddalonych, jak Idaho, Alaska czy Hawaje, a także z krajów tak egzotycznych, jak Dania, Niemcy, Japonia i Australia. Większość tych „fanów” w życiu nie widziała mojej siostry na żywo, należało więc zakładać, że oglądali relacje telewizyjne, w Bóg wie jakim kontekście: „Łyżwiarstwo figurowe dziewcząt”, „Amerykańskie sporty zimowe”, „Popisy naszych milusińskich” czy też „Męki małych Amerykanów eksploatowanych przez ich rodziny”. Mamusia dokładnie oglądała wszystkie kartki, upewniając się, że nie ma na nich żadnych przerażających ani tajemniczych treści względnie zaszyfrowanych symboli czy sygnałów, zanim dała kartkę Bliss do obejrzenia, a potem je odbierała i chowała do swojego archiwum, czyli rozrastającego się albumu ze zdjęciami Bliss, wycinkami prasowymi, materiałami reklamowymi i kartkami od innych fanów.

Ludzie przysyłali też prezenty: lalki i pluszowe zwierzaki, ręcznie dziergane czapeczki z pomponami, ręcznie dziergane mufki, rękawiczki i ochraniacze na nogi, własnoręcznie szyte spódniczki i kamizelki z dziwnych tkanin typu filc, tafta, sztruks. Zdarzały się także tiary wykonane z folii aluminiowej. Często przysyłano zdjęcia Bliss jadącej na łyżwach pod jasnymi światłami, niekiedy zrobione alarmująco blisko przez fanów, którym udało się znaleźć w odległości kilku stóp albo cali od niej, z prośbą, żeby Bliss zechciała je podpisać swoją dziecięcą ręką

Bliss

a potem odesłać je w zaadresowanych kopertach zwrotnych.

„Czy ci wszyscy ludzie mnie kochają, mamusiu?”, pytała tęsknie Bliss, na co mamusia odpowiadała jej z dumą: „Tak, kochanie! Oni kochają Bliss Rampike, to są twoi wielbiciele”.

Do najpiękniejszych prezentów zaliczały się kompletne kostiumy łyżwiarskie, niektóre z bardzo kosztownych tkanin, z gniecionego aksamitu, jedwabiu w kratkę albo satyny przetykanej złotą nitką, z obcisłymi staniczkami, które zdobiły perły hodowlane, kryształki albo drobinki złota. *Moja ukochana Crista miała to na sobie, kiedy koronowano ją*

na Księżniczkę Lodowiska na turnieju w Bangor w Maine, w 1957 roku, kiedy miała dziesięć lat, proszę, noś to ku pamięci Cristy. Niech cię Bóg błogosławi, najmiłsza Bliss, kochamy cię.

- Och Skyler! Czy to dla mnie?

To było dla niej. Oczywiście, że tak. 30 stycznia 1996 roku, w dzień szóstych urodzin Bliss, przyszło mnóstwo kartek i prezentów od fanów, ale jeden prezent wyróżniał się, bo był najdziwniejszy i najpiękniejszy.

Małżeństwo panny Zięby i pana Drozda było czymś w rodzaju żywego obrazu stworzonego z ptaków naturalnej wielkości, z prawdziwych piór, ubranych w staromodne odświętne stroje. Ptaki były porostawiane w sześcianie z pleksi o bokach mniej więcej dwudziestu pięciu centymetrów, dzięki czemu oglądający mógł zajrzeć do środka pod dowolnym kątem, a jeśli delikatnie podniosło się wieko, to można było dotknąć ptaków. Panna Zięba, poważna, malutka panna młoda, była ptaszkiem z delikatnym tępym dzióbkiem, skrzydłami jak u jaskółki, różowym łepkiem i piersią, ubranym w koronkową suknię ślubną, z trenem i woalką; pan Drozd był przymilnym panem młodym, znacznie większym od panny Zięby, z zadartym, szarawym łepkiem i lśniącymi oczyma, które wyglądały jak prawdziwe, do tego wspaniała, rdzawo-pomarańczowa pierś i fraczek. Państwu młodemu ślubu udzielał czarno upierzony ptak z grubym dziobem i dobrotliwym, acz lekko nieostrym spojrzeniem, a za družbów służyło kilkanaście małych ptaszków w znakomitych replikach staroświeckich ludzkich ubiorów: wróble, sikorki, gajówki. I jakież realistyczne były te ptasie pióra, mimo że same ptaki stały w sztywnych, nienaturalnych pozach.

Ten niezwyklej podarunek został dostarczony specjalną pocztą, zgodnie z relacją Marii, która przyjęła go od „kuriera”, który chciał ją wyręczyć i wnieść go do domu, co się jednak nie okazało konieczne, bo pakunek nie był ciężki. Maria wniosła go do środka i ustawiła obok codziennej, bardziej zwyczajnej poczty na stoliku w małym pokoju obok hallu, który mamusia nazywała gabinetem, a kiedy Skyler wrócił tamtego dnia ze szkoły, to od razu chciał go otworzyć, bo to on otwierał większość przesyłek do Bliss, gdy tymczasem sama Bliss się temu przyglądała, ale niestety musiał poczekać do powrotu mamusi i Bliss. (Bo mamusia i Bliss były wiecznie gdzieś poza domem: codziennie jechały na lodowisko, gdzie Bliss miała treningi, ale także na różne umówione spotkania dla Bliss: w salonie piękności, bo Bliss miała „z natury bure” włosy, zgodnie z określeniem mamusi, i trzeba je było rozjaśniać; u ortodonta, bo Bliss miała nieprawidłowy zgryz i trzeba go było skorygować; u specjalisty od żywienia dzieci, bo Bliss potrzebowała cotygodniowych zastrzyków witaminowych i

„środków pobudzających wzrost”, które miały jej umożliwić równą rywalizację.) A kiedy wreszcie zdobnie opakowany pakunek został otwarty przez Skylera i „Małżeństwo” zostało odsłonięte, zarówno dzieci, jak i obie dorosłe kobiety, mamusia i Maria, mocno się zdumiały.

Bliss gapiła się na sześcian z pleksi wytrzeszczonymi oczyma. Skyler zobaczył na wynędzniałej buzi siostry lęk albo niemalże zgrozę: „Małżeństwo” było zbyt piękne, by dało się je znieść.

- Och, Skyler! Czy to... dla mnie?

Skyler ledwie się powstrzymał od riposty *A dla kogo innego? No przecież nie dla mnie, ty ciemna maso.*

Coś czarownego: ptasi ślub! I te pięknie ubrane ptaszki! Malutka panna Zięba w sukni ślubnej, w nieśmiałej pozie panny młodej jak z prawdziwego życia, i junacki pan Drozd we fraczku, z głową ustawioną pod zabawnym kątem, z lekko rozchylonym dzióbkiem. Mamusia zaczęła się śmiać.

- Pan Drozd wygląda zupełnie jak tatuś, prawda?

Mamusia odszukała kartkę, którą Skyler, bezmyślny jak to dziecko, zmiął razem z opakowaniem, i odkryła, że to staroświecka walentynka, z nalepionym czerwonym, satynowym sercem. Przeczytała treść na głos:

WSZYSTKIEGO NAJLEPSZEGO Z OKAZJI URODZIN, BLISS
STO BUZIAKÓW
TWÓJ NAJWIERNIEJSZY KIBIC, KTÓRY ODDAŁBY ZA CIEBIE ŻYCIE
G.R

Ani Bliss, ani Skyler raczej się nie zainteresowali tożsamością tajemniczego G.R., ale mamusia była bardzo zaciekawiona; z podejrzliwą miną obejrzała rozdarty papier, w który opakowana była przesyłka, w poszukiwaniu adresu zwrotnego, ale nic jakoś nie mogła znaleźć. A jednak wrażliwe nozdrza mamusi zdążyły wychwycić bardzo dziwny, a przy tym jakby znajomy zapach, mdlący zapach, niby słaby, blady, niemniej niepokojący, dlatego mamusia, zaradna gringa, kazała Marii unieść wieko sześcianu, wsadzić głowę do środka i powiedzieć jej, „czym to pachnie”. I potem sprawy przybrały taki oto obrót, że ku zdumieniu Bliss i Skylera skończenie piękne „Małżeństwo” zostało pospiesznie zapakowane w podarty papier i wyniesione przez zasepioną Marię, wbrew protestom Bliss.

- Mamusiu, to moje. Gdzie Maria to zabiera? To przyszło do mnie, na paczce napisali „Panna Bliss Rampike”. Widziałam. To moje.

- Ten przedmiot nie jest dla ciebie, Bliss - odparła mamusia. - Ten podarunek nigdy nie powinien być wpuszczony do tego domu, przysłano go tu przez pomyłkę.

- Nieprawda. To nie była pomyłka.

Głos Bliss podnosił się niebezpiecznie, jej twarz rozjarzyła się z wściekłości, a oczy zmrużyły się jak u kota. To była mina, która czasami pojawiała się na twarzy Bliss, ale tylko na chwilę, przelotnie, niczym płomień zapałki, na ogół wtedy, kiedy coś jej nie wyszło na lodzie albo kiedy się przewróciła. Skyler też się zdenerwował.

- Mamusiu, dlaczego?

Dzieci chciały pobiec za Marią, ale mamusia zagroziła im drogę.

- Nie wolno! - krzyknęła, z czołem poritym ostrymi liniami i szczęką srogą jak u buldoga. - To się tyczy obojga. Marsz do swoich pokoi, do lekcji, dość tego. Bliss, dziś wieczorem będziesz świętowała swoje urodziny razem z rodziną; tatuś wróci do domu z tej okazji. I mamy dla ciebie prezenty, o wiele lepsze od...

- Ja chcę tamten prezent! Chcę dostać pannę Ziębę i pana Drozda, to było dla mnie.

- Bliss, mamusia się gniewa na ciebie. Mamusia ci mówiła, że masz iść na górę,* do swojego pokoju. Nie będziesz się bawiła tym odrażającym prezentem, dlatego udawaj, że nigdy ci go nie przysłano. Maria postąpiła bardzo źle, że wniosła to coś do domu i...

- Mamusiu, to jest moje. To jest moje. To są moje ptaszki. Mamusiu! Przysłali je do Bliss Rampike, a to jestem ja, a nie ty, mamusiu! To jestem ja! Wiesz, że to ja. To nie ty, mamusiu!

Bliss wrzeszczała już, z twarzą zbielełą z wściekłości, mamusia tymczasem się z nią szamotała. Skyler patrzył na to wszystko ze zdumieniem, bo jego siostra rzadko reagowała tak emocjonalnie; Bliss nigdy nie podnosiła głosu, nawet jeśli inni ludzie krzyczeli i hałasowali, i zawsze robiła, co mogła, żeby ze stoickim spokojem znosić ból. Teraz jednak darła się jak opętana.

- Chcę moich ptaszków! Chcę moje prezenty! To przyszło do mnie od mojego najlepszego przyjaciela! Od kogoś, kto mnie lubi! To jest moje, przyjaciel mi to przysłał! Nie możesz mi tego zabrać, mamusiu! On chciał, żebym to dostała. On lubi mnie, mamusiu, a nie ciebie! To mój przyjaciel! Chcę być z nim! Mam swoje ptaszki, mamusiu, nie możesz mi ich zabrać, poskarżę się na ciebie tatusiowi! Tatuś powiedział mi kiedyś, że mam mu mówić, jeśli mamusia robi mi krzywdę, jeśli mamusia każe mi robić coś, czego nie chcę, i ja powiem tatusiowi, co ty robisz! Poskarżę się tatusiowi na ciebie! Powiem o bardzo wielu rzeczach,

które robisz! Poskarżę się, że ukradłaś mi moje ptaszki! Nienawidzę cię, powiem tatusiowi, co ze mną robi pan doktor! Nie chcę dostawać zastrzyków! Boli mnie pupcia przy siadaniu od tych zastrzyków. I nie chcę brać tego czegoś do buzi! Nie chcę nosić tego paskudztwa na zębach! Powiem tatusiowi! Chcę moich ptaszków! To do mnie przyszły ptaszki! Moje ptaszki...

Mamusia pospiesznie zawołała Marię i kazała jej wyprowadzić Bliss.

- To dziecko wpadło w histerię. Gada bzdury. Zabierz ją na górę, do jej pokoju, Maria, i uspokój. Tyle chociaż możesz zrobić, to wszystko przez twoją bezmyślność, natychmiast zaprowadź ją na górę.

I tak też się stało, choć nie bez oporu ze strony Bliss, a Skyler, zdumiony wybuchem swojej siostry, pytał mamusię, co się stało. Dlaczego nie mogą zatrzymać tego prezentu?

- To coś to jest... jak oni to nazywają?... dermoplastyka - wytłumaczyła mamusia, marszcząc nos z obrzydzeniem. - Prawdziwe ptaki! To były prawdziwe ptaki! To było widać, bo wyglądały tak dziwnie, zupełnie nie tak, jak ptaki zrobione od zera, i czuło się nawet przez ścianki, że coś jest nie tak. Zostały czymś nasączone, może formaldehydem, a potem wypchane. Oczy mają ze szkła, ale ciała i pióra są prawdziwe i śmierdzą zgnilizną. Fuj! Nic nie mów ojcu, Skyler. Ani słówka o tym.

Skyler, mały lizus, prędko zapewnił mamusię, że w życiu nie powie tatusiowi.

- Przysięgam, mamusiu.

Biedna mamusia była strasznie zdenerwowana, trzęsła się jak nigdy od jakiegoś czasu i ścisnęła swojego małego mężczyznę za ramię tak mocno, że to aż bolało, ale mały mężczyzna mamusi stał w miejscu bez ruchu. To naprawdę było tak, jak w dawnych czasach, nieważne, że tylko na krótko: gdzieś z góry dochodziło ich opętańcze, dziecięce wycie, a tu, z dala od tego wycia, był Skyler z mamusią, tylko oni dwoje.

Małżeństwo panny Zięby i pana Drozda, zamknięte w sześcianie z pleksi, zniknęło z domu Rampike'ów, jakby go tam nigdy nie było, i już go nikt nigdy więcej nie zobaczył, a jednak w pokoiku obok hallu, zwanym przez mamusię gabinetem, jeszcze bardzo długo unosił się słaby, mdlący odór rozkładu/zgnilizny.

„G.R.”

On chciał mi to dać! On mnie lubi, mamusiu, a nie ciebie. To mój przyjaciel. Ja chcę z nim być!

Czujny czytelnik z pewnością zauważył te zagadkowe słowa, którymi miotała moja siostra podczas niespodziewanego napadu złości. Tylko jak je należy rozumieć? Co ty o nich sądzisz, czujny i „obiektywny” czytelniku?

Żeby to ja sam wiedział, co o tym myśleć! Cierpnie mi skóra od tych wszystkich zagadek, jakby oblażyły mnie wszy, ale z wszami tak to już jest, że nawet jeśli próbujesz wybierać je palcami, one nadal się rozmnażają i jest ich tyle co przedtem, bo codziennie wylęgają się nowe pokolenia, mimo że jak szalony rzucasz się na nie z rękami, i tak samo jest z obsesyjnymi/nawracającymi myślami *Czy Bliss naprawdę знаła G.R.? Czy G.R. jakimś sposobem zaprzyjaźnił się z Bliss czy raczej Bliss chciała po prostu dokuczyć naszej matce tym chwilowym napadem szału, bo małe dzieci robią tak czasami, nawet te najgrzeczniejsze?*

Albo jeszcze jedna, bardziej niepokojąca możliwość: że mały Skyler był tak oszołomiony zachowaniem siostry, że źle usłyszał, co powiedziała, albo kiedy później próbował odtworzyć jej słowa, zwyczajnie wszystko poprzekręcał.

Pod koniec lektury tego dokumentu czytelnik będzie już wiedział, dlaczego takie szczegóły są ważne. Dlaczego, jeśli Bliss rzeczywiście znała G.R., co by z kolei oznaczało, że G.R. (w jakiś sposób) kontaktował się z nią, rozmawiał z nią, ustanowił z nią jakieś stosunki, taki fakt - jeśli to jest fakt - miałby być istotny dla (jeszcze nierozwiązanej) zagadki, kto zamordował Bliss Rampike.

POPULARNI!

Tamte lata! Zwariowane, szczęśliwe lata! I choć nie było ich wiele, bo początek wyznaczyły Brzdące na Lodzie w 1994 roku, a koniec nastąpił w styczniu roku 1997, zatem jest to zaledwie krótki wycinek przeciętnego żywota, a jednak w pewnym sensie zasadza się w tym esencja żywota w iście amerykańskim stylu: anonimowość, sława, koniec.

W tamtych latach, kiedy Bliss Rampike dochodziła do sławy, stało się tak, że Bix i Betsey Rampike dali się pociągnąć śladem swojej córki tak jak drobne, papierowe śmieci fruną śladem rozpędzonej ciężarówki. Bo oto cudowny los zrządził, że ziściły się te marzenia, o których mamusia ledwie odważała się mówić na głos podczas krótkich przejazdów ze Skylerem, przejazdów, których trasa wiodła obok imponujących domostw niektórych obywateli Fair Hills: Rampike'owie stali się popularni wśród swoich wyniosłych sąsiadów.

Nawet Skyler stał się pożądanym uczestnikiem wspólnych zabaw z kolegami szkolnymi, nieważne czy pożądanym przez tychże kolegów czy tylko przez ich matki. On, taki cherlak z twarzą jak suszona śliwka i jedną nogą krótszą.

Popularni! A co innego się liczy w Ameryce?

Od czasu Brzdaków na Lodzie lokalna prasa systematycznie publikowała pochlebne artykułiki o „ogólnoludzkiej wymowie” na temat Bliss, a wiosną 1995 roku błyszczący, ekskluzywny tygodnik „Ludzie New Jersey” zamieścił pięciostronicowy materiał ilustrowany zdjęciami na temat „genialnej, pięcioletniej łyżwiarki, przyrównywanej do Sonji Henie”. Jesienią tego samego roku lokalny dodatek „New York Timesa” dla stanu New Jersey wydrukował artykuł na temat Bliss i jej „oddanej matki-menedżerki Betsey Rampike”, po którym niebawem pojawił się obszerny materiał zapowiadany na okładce w luksusowym „Przeglądzie Stanu Ogrodów”, nowym czasopiśmie naśladowującym pseudo-arystokratyczne „Vanity Fair”. W „Przeglądzie” opublikowano całe osiem stron jawnie przypochlebnej prozy - „Eksperci od jazdy figurowej przewidują, że ta mała utalentowana blondyneczka jeszcze przed swymi dziesiątymi urodzinami zdobędzie potrójną koronę...” - oraz fotografie teatralnie upozowanej małej Bliss w jednym z wyszywanych cekinami kostiumów, na lodzie oświetlonym aureolą niebiańskiego światła i z mamusią za plecami, która tuliła ją w ramionach i częściowo otulała kaszmirową peleryną niczym skrzydłami, wspierając lekko

podbródek na czubku jasnowłosej główki Bliss, a także Bliss w strojnym ubranku małej elegantki (sweterek, bluzeczka, zgrabniutki białe botki), w otoczeniu rodziny - mamusia, tatuś, ośmioletni Skyler, którzy szeroko uśmiechnięci pozują* w dużym pokoju Rampike'ow, w swoim „pięknym, po części odrestaurowanym osiemnastowiecznym, kolonialnym dworku pobudowanym w jednej z najbardziej prestiżowych dzielnic Fair Hills”.

(Prestiżowej? Naprawdę tak było? Mamusia pewnie była zachwycona, acz pełna niepokoju. Ravens Crest Drive w kategoriach agencji nieruchomości wypadło zaledwie OK.) Większą część artykułu wypełniał wywiad z mamusią: „Rodzina jest na pierwszym miejscu! Naszym głównym celem jest nie kariera Bliss, tylko jej szczęście”. „My, Rampike'owie, jesteśmy bardzo zżyci, nigdy nie opuszczamy żadnej mszy w kościele Świętej Trójcy”, „O tak, chronimy naszą córkę przed rozgłosem”, „Treningi i modlitwa, modlitwa i treningi - oto nasza recepta na sukces”. Cytowano także Biksa Rampike'a: „Kluczowa sprawa to patrzeć na wszystko w szerokiej perspektywie i dlatego popieram tu Betsey: «Rodzina jest najważniejsza»”. „Ostateczne saldo jest takie, że my kochamy naszą córkę, a nie nasze ambicje”, „Nigdy nie mów nigdy: to u nas dziedziczne, Rampike'owie nigdy nie rezygnują”. Dziennikarka przeprowadzająca wywiad, Adriana Fyce, była wyraźnie urzeczona tatusiem i napisała o nim, że jest „wysoki, atletycznie zbudowany, a jego uścisk powitalny może zmiażdżyć dłoń”, że „mógłby uchodzić za pittsburskiego kuzyna któregoś z bostońskich Kennedych”, że ten „przystojny, obiecujący przedstawiciel niższego szczebla kierowniczego tego najgorętszego z działów - pionu inwestycyjnego w Scor Chemicals Inc. - jest obdarzony wielkim poczuciem humoru i wzrusza swym oddaniem dla córki, którą uwielbia rozpieszczać”. Na temat Betsey Rampike padło w artykule niewiele oprócz tego, że urodziła się „na północnych rubieżach” stanu Nowy Jork i że jako licealistka „brała udział w zawodach łyżwiarskich, przez krótki czas”, ale za to odnotowano z podziwem, że Bix Rampike był w szkole „wybitnym sportowcem”, że grał w drużynie futbolowej w Cornell i że kiedy był na ostatnim roku, próbowało go pozyskać kilka drużyn, w tym Pythonsi z Indianapolis i Stingraysi z St. Petersburga.

Ostatni paroksyzm tej trzpiotowatej, kobiecej prozy zawierał takie oto podsumowanie: „Spytany, czego by najbardziej życzył swej utalentowanej, ale wciąż bardzo małej córeczce, Bix Rampike milczał dłuższą chwilę, z wyrazem czułej zadumy w ciepłych, brązowych

* To znaczy mamusia, tatuś i Bliss uśmiechają się szeroko, gdy tymczasem mały Skyler na skraju tej fotografii gapi się w obiektyw ze zmarszczkami na ośmioletnim czole i krzywym grymasem ofiary udaru.

oczach. «Oby przypadła jej w udziale uroda, acz nie taka uroda, która zwiodłaby na pokuszenie oko obcego». Tak powiedział jakiś irlandzki poeta i ja też tak mówię. Amen”[□].

Popularni! Bo teraz telefon przy Ravens Crest Drive 93, który tak długo torturował Betsey Rampike tym, że nie dzwonił, zdawał się dzwonić bez chwili przerwy. Telefony, które jakże strategicznie wykonywała mamusia, posiłkując się logiką zdobnie wyrysowanej piramidy nazwisk tych mieszkańców Fair Hills i okolic, którzy w przekonaniu mamusi zaliczali się do Bardzo Ważnych Ludzi, *były teraz* w końcu *odwzajemniane*. I niemal codziennie przynoszono pocztę, która oprócz kartek i paczek starannie adresowanych do PANNY BLISS RAMPIKE zawierała także zaproszenia na kolacje, lunche, przyjęcia i gale dla PANA I PANI RAMPIKE'OW. „Tak teraz jest, jakby codziennie była Gwiazdka”, powiedziała mamusia Skylerowi, z oszołomionym uśmiechem i ręką przyciśniętą do serca. „Aż mi się na płacz zbiera, bo czuję, jak bardzo nas kochają sąsiedzi”.

W rzeczywistości mamusia poczuła potrzebę zatrudnienia jeszcze jednej asystentki (Ardis Huddle, z doświadczeniem w dziedzinie handlu nieruchomościami i PR), by ta pomogła jej w kierowaniu coraz bardziej skomplikowaną karierą Bliss, ze szczególnym naciskiem na nawiązywanie kontaktów z agencjami modeli dziecięcych, agencjami reklamowymi oraz uczestnictwo w imprezach dobroczynnych, a ponieważ trudno było oczekiwać od Marii, że da sobie radę z odbieraniem wszystkich telefonów i bogatą pocztą, a oprócz tego wysprząta cały dom, ugotuje dla rodziny, zrobi zakupy, przyszykuje wystawne kolacje, które mamusia zaczęła organizować raz na dwa tygodnie, i posprząta po nich, przyszła do nas pracować druga Maria, z Peru, młodsza od tej pierwszej Marii, z ciemniejszą karnacją, zaskakująco pięknymi, ciemnymi oczyma i jeszcze bardziej egzotycznym akcentem.

Mała Maria, Duża Maria. Czystym przypadkiem Skyler zaobserwował pierwsze spotkanie, w hallu na górze, między tatusiem (dopiero co wrócił, z Bangkoku albo Singapuru, był zmęczony po zmianie strefy czasowej; śmierdział czymś kwaśnym i ogólnie nie znajdował się w najlepszym z tatusiowych nastrojów) i Małą Marią (która niosła pomarańczowy, plastikowy kosz z praniem świeżo wyciągniętym z suszarki): tatuś wytrzeszczył oczy, zamrugał i przystanął jak wryty, a potem na jego kanciastych, przednich zębach rozlał się uśmiech, a sam tatuś przełożył walizkę do lewej ręki, by móc wyciągnąć prawą do uścisku, z którym nieszczęsna Mała Maria, zmagająca się z koszem, ledwie umiała

[□]* *Posłuchajcie tylko tych tatusiowych bzdetów! Całymi latami szukałem źródła tego cytatu i w końcu znalazłem je przypadkiem, w antologii poezji wydanej przez Akademię Basking Ridge: są to wersy z Modlitwy za moją córkę Williama Butlera Yeatsa.*

sobie dać radę. Tatuś tymczasem wymruczał przyjaźnie-ciepłym, głębokim barytonem: „*Buena vista, señorita!* Albo zaraz... ja cię chrzanię, która to godzina? *Nacha?*. Jestem Bix «Gringo Honcho» Rampike, a ty kimże jesteś, *tres-bella señorita?*”*

Jaki inny wybór miała Mała Maria, jeśli nie wsunąć swą brunatną dłoń w białą dłoń tego *gringo honcho*? Jaki inny wybór, jeśli nie uśmiechnąć się bojaźliwie do swego chlebobawcy, który sterczał nad nią, uśmiechając się i oblizując wargi? I jaki wybór miał mały Skyler, jeśli nie prędko się schować do swojego pokoju, zanim Duży Tatuś go zauważy i walnie z całej siły w plecy, bo tak właśnie Duży Tatuś witał się z...

„Zupełnie jak na Boże Narodzenie, prawda, misiaczku? W ten weekend idziemy na trzy przyjęcia! A Imogene Stubbe zaprosiła mnie na lunch społecznego komitetu organizującego Wiosenne Szaleństwo Fair Hills, mam być współprzewodniczącą, a Gwendolyn Burr właśnie zadzwoniła, żeby zaprosić «mojego uroczego synka» na wspólną zabawę z jej synkiem Baxterem...”

Rzecz jasna Bix Rampike był w Fair Hills bardzo lubiany od samego początku, ale stało się to absolutnie oczywiste wiosną 1995 roku, a jeszcze bardziej rzucało się w oczy w sezonie towarzyskim jesień/zima, bo Rampike'owie z nienacka trafili na wszystkie listy gości, a Betsey Rampike, wciąż nerwowa i niepewna siebie wśród swych bardziej światowych sąsiadek z Fair Hills, zaczęła się czuć bardziej mile witana: jakby gospodynie przyjęć pragnęły zaprzyjaźnić się w takim samym stopniu z Betsey Rampike jak z przystojnym, charyzmatycznym, energicznie ściskającym dłońe Biksem Rampikiem. Skyler nie musiał się potajemnie zakradać do biurka mamusi, by się dowiadywać, że niektóre z oznaczonych gwiazdkami nazwisk współtworzących piramidę na różowym kartonie zostały niedawno ujęte w triumfalne kółka: STUBBE, BURR, MARROW, MCCONE, HAMBRUCK, KRUK. Były tam jeszcze EDSON, ROMNEY, BLOOMGREN, FRASS, HULTS. I nawet WHITTAKER. I KLEINHAUS! (Ale nie MCGREETY. I ku nieutulonemu żalowi Betsey, nie CHAPLIN.) Przez jakiś surrealistyczny wycinek czasu podczas tamtego wesołego, szalonego, przedłużonego okresu świąt, który w Fair Hills zaczynał się jeszcze przed Gwiazdką i ciągnął

* Czy coś w tym stylu. Na tle innych gorzkich okruczeń pamięci bzdety w wykonaniu Dużego Tatusia da się przywoływać jedynie w szybkich dawkach. W jakiejś powieści o miłości dla kobiet, z takich, które się sprzedają w milionach egzemplarzy rocznie, niezależnie od tego, czy są w twardych czy miękkich okładkach, zapewne padłoby teraz takie oto spostrzeżenie: Między wysokim, przystojnym, białym panem domu i ciemnooką, egzotyczną Małą Marią doszło do brzemiennej w skutkach wymiany spojrzeń czy też inne tego typu pierdoły, ale mówię szczerze, bo przyrzekłem nie kłamać: jeśli między moim ojcem a młodą Marią doszło do jakiejś wymiany spojrzeń, to Skyler to przeoczył, Skyler się w niczym nie połapał, Skyler ukrył się w swojej szafie i czekał, aż trzęsienie ziemi wywołane krokami tatusia się uspokoi.

przez sylwestra i Nowy Rok aż do święta Trzech Króli (6 stycznia), wydawało się, że kilku bardzo bogatych i zazwyczaj trzymających się na uboczu właścicieli wielkich posiadłości ziemskich/stadnin koni wśród żyznego, pofałdowanego krajobrazu na północ od Fair Hills, w tym tak znani obywatele New Jersey, właściciele starych fortun, jak były senator Mack Steadley i jego żona Irma, a także magnat medialny Si Solomon i jego żona Mimi, miliarder Fritz Vizer z żoną Fanny, zapragnęło zaprzyjaźnić się z Biksem i Betsey Rampike albo przynajmniej zapraszało tych młodych ludzi do swoich domów. Przy takich nadzwyczajnych okazjach nawet Bix był nieswój i zdarzało mu się wypić za dużo, bo rozumiał, że to są osoby, które rzadko fraternizują się z multimilionerami pokroju jego zwierzchników ze Scor Chemicals; to były osoby, które nie miały bladego pojęcia o zasadniczych różnicach dzielących Towarzystwo Sportowe Fair Hills, Klub Tenisowy Pebble Hill, Klub Kobiet Osady Fair Hills Klub Golfowy Sylvan Glen, a to dlatego, że to byli ludzie, którzy nie zapisaliby się do żadnego z tych klubów, jakkolwiek „ekskluzywne” i „prestżowe” by one były.

Tatuś to rozumiał, ale mamusia nie. Mamusia przeżywała katusze: Jak mieliby zaprosić Macka Steadleya i jego żonę Irmę (dziedziczkę fortuny z listy Forbesa!) na kolację w jakże mało oryginalnym, kolonialnym domku Rampike'ow, z jego jakże nieciekawym umeblowaniem - i to na zaledwie dwuakrowej działce! - skoro Steadleyowie byli właścicielami setek akrów terenów nad jeziorem Hopatcong; jak mieliby zaprosić Vizorow, którzy mieszkali w arystokratycznym dworze w stylu „francuskiej prowincji”, wielkości zamku, i hodowali krowy rasy Black Angus; jak mieliby zaprosić tych sławnych Solomonów, którzy posiadali gazety, stacje telewizyjne i mieszkali w czteropoziomowej „klasyczo-współczesnej” rezydencji na swej prywatnej górze, mimo że przecież Mimi była „taka zabawna i tak bardzo chętnie opowiadała o swojej dziecięcej amatorskiej karierze łyżwiarki...”, ale wtedy tatuś przerwał mamusi, mówiąc: „Zejdź na ziemię, Bets. Zmądrzej. Gdyby twoje IQ dorównywało rozmiarowi twojego biustonosza, to zostałabyś Einsteinem z Ravens Crest Drive. Ci ludzie tylko nas sprawdzali. Nic więcej. Namierzili w mediach jakieś wzmianki o nas, Rampike'ach, o «rodzicach cudownego dziecka», «rodzicach następnej Sonji Henie». Już nas więcej nie zaproszą. To było ustalone, jeszcze zanim otworzyłaś usta po raz pierwszy i zaczęłaś paplać coś w stylu «jaki piękny dom». Przyjrzyj się sobie, słońce. I może popatrz też na mnie. Oni już nas więcej nie zaproszą i to jest jasne jak dwa razy dwa, że żadne z nich nie przyjmie zaproszenia na kolację przy Ravens Crest Drive. *Cotnprenez*, kochanie?”

Comprenez.

(Przyznaj, Sky: nie potrafisz zakończyć tej sceny. Nie potrafisz zostać z nią ani chwili dłużej, ale zakończyć też jej nie potrafisz. Powinieneś natychmiast przejść do następnej sceny, ale wtedy podejrzliwy czytelnik dowie się, że autor-amator nie jest w stanie poradzić sobie z własnym materiałem, kiedy jego treść staje się zbyt bolesna. Z pewnością scena między moimi rodzicami ostatecznie dobiegła końca, ale przeciągnęła się na jeszcze kilka dobrych minut, w trakcie których rozbierali się przed pójściem spać; to, co podsłuchałem, dobiegało mnie przez [zamknięte] drzwi ich sypialni, dlatego nie byłem w stanie zobaczyć zaszokowanych oczu mamusi, ściągniętej twarzy mamusi, nie widziałem też, jak tatuś ogania się od niej, a potem „odpuszcza sobie”, jak to miał często w zwyczaju, tym razem wkraczając hałaśliwie do łazienki. To musiał być późny wieczór, jakiś weekend, tatuś i mamusia wychodzili gdzieś wcześniej, pili godzinami na tym czy też innym z hucznych przyjęć, na które wiecznie byli zapraszani albo na które sami zapraszali.)

Prędkie przejście do takiej scenki: „Wydaje się, że minęły całe lata, Skyler, prawda? Że to było w innym życiu! Kiedy mamusia była nieszczęśliwa i oboje jeździliśmy na nasze małe przejażdżki, kiedy nikt nigdy do mnie nie dzwonił, kiedy byłam taka samotna i ta... jak się nazywało tamto dziecko?... ciągle tylko płakała i płakała, i płakała. Gdybym ja wtedy widziała przyszłość, Skyler! Zaoszczędziłabym wtedy choć trochę tych łez”.

Drukowane zaproszenie na sylwestra u Whittierów, w triumfującej dłoni mamusi.

Brak właściwego umeblowania. Tak mi przykro!

Kiedy mamusia się poskarżyła, że jej dom jest „mało oryginalny” - „nieciekawym” - czytelnikowi należała się „ilustracja wizualna” (jak w kinie), dzięki czemu te słowa zabrzmiałyby ironicznie. Bo większość pokoi na parterze domu Rampike'ów została kosztownie/obsesyjnie umeblowana „meblami z epoki”, jak wewnątrz muzeum, bo te pokoje były na pokaz. Czytelnicy (a raczej czytelniczki), którzy żywią niezdrową pasję do mebli i wystroju wnętrz, powinni zajrzeć do albumu *Rezydencje New Jersey: przewodnik* autorstwa Jacqueline Bigelow, gdzie na stronach 48-53 zamieszczono zdjęcia mebli bardzo podobnych do niektórych mebli z naszego domu.

Zimą 1995/1996, w ślad za serią oszałamiających nowych zwycięstw, tytułów i pucharów zdobywanych przez Bliss Rampike (najczęściej nagłaśniano Turniej Łyżwiarstwa Figurowego Dziewcząt Regionu Stanów Atlantyckich, na którym Bliss Rampike zajęła pierwsze miejsce w kategorii juniorek, zdobywając 5,7 punktów na możliwe 6), niczym

spełnione życzenia z baśni braci Grimm (o dość niezrozumiałej wymowie) posypała się już prawdziwa lawina kolejnych zaproszeń, listów opatrzonych godłami takich bastionów uprzywilejowania, jak Towarzystwo Sportowe Fair Hills, Klub Tenisowy Pebble Hill czy Klub Kobiet z Osady Fair Hills i mamusia nie posiadała się z podniecenia, wydawała okrzyki dziewczynskiej radości, dziękowała Jezusowi na klęczkach: „Wierzyłeś we mnie, choć ja sama w siebie nie wierzyłam”. Mamusia z wielką ochotą zapisała się do tych klubów - natychmiast! - gdyby tatuś nie poradził jej „wziąć na wstrzymanie” i poczekać na zaproszenie do bardziej prestiżowego Klubu Golfowego Sylvan Glen, który wśród swych „bardzo doborowych” członków miał najbardziej szanowanych megamilionerów Fair Hills i przebił tym wszystkie pozostałe kluby. „Ale co będzie, jeśli Sylvan Glen nie zaprosi nas na członków, a inni wycofają swoje zaproszenia?”, uzalała się mamusia, a wtedy tatuś odparł: „OK, zapisz się do Klubu Kobiet. To przecież tylko kobiety. Ale nie schrzaj tego, słońce. Pozwól, że ja to rozegram, jak należy”.

(Myślicie, że Bix „rozegrał to, jak należy”? Uważacie, że Bix miał rację? Trzymacie stronę Biksa? Szydzicie z Towarzystwa Sportowego Fair Hills, z jego sporą liczbą członków, wśród których od lat osiemdziesiątych jest także dyskretna garstka przedstawicieli „mniejszości etnicznych” i w zamian, tak jak Bix, preferujecie bardziej elitarny, mniej ostentacyjny „zintegrowany” Klub Golfowy Sylvan Glen*? Oto, co mnie wkurza: nieważne jak dramatycznie, z jak starannie zaznaczonym moralnym oburzeniem prezentuję Biksa Rampike'a, postać, która zgodnie z moim zamysłem powinna się jawić jako totalny/nieuleczalny sukinsyn, „charyzmatyczny” domowy tyran, głupek, sęp i [kto wie?] brutal, który napadł na własną sześcioletnią córkę[□], niektóre wśród was, czy wręcz wiele wśród was, czytelniczki, będą i tak podziwiać Biksa i wyobrażać sobie, że taki mężczyzna jak on nigdy by ich nie skrzywdził, tylko kochałby je całym sercem.)

[□] Czy są tacy czytelnicy, którzy przyznaliby się, że interesują ich towarzystwa sportowe? Takie „ekskluzywne”, „prestiżowe” kluby? Jeśli tak, to te melancholijne bzdety są dokładnie dla was. (Żeby się dowiedzieć, czy Bix rozegrał swoje karty przemyślnie, czy głupawo, czy wygrał czy przegrał tę rozgrywkę o swoje członkostwo w Klubie Golfowym Sylvan Glen, będziecie musieli dalej brnąć przez ten tekst, aż do następnego rozdziału czy jakoś tak.

^{□*} Brutal, który napadł na własną sześcioletnią córkę. Czy to możliwe? Naprawdę napisałem te potworne słowa? Oczywiście napisałem je w przypiływie wściekłości teraz powinienem je wymazać, a jednak myślę, że chyba je zostawię. I jeśli tatuś zechce pozwać do sądu swego skłóconego z nim synusia, to niech mu tam. Tabloidy nie mogą się doczekać nowego skandalu u Rampike'ów.

Prędkie przejście do scenki: „Och, czyż ona nie jest rozkoszna? I taka blondyneczka. I taka malutka”. Bo mała Bliss Rampike - i również mały Skyler - pomagają podawać przystawki (faszerowane pieczarki, pyszne kielbaski na ostro, kraby w cieście francuskim) na wielkim, galowym przyjęciu wydanym przez mamusię i tatusia, największym, jakie mamusia i tatuś wydali kiedykolwiek w Fair Hills, przyjęciu, w związku z którym tatuś nie kazał się liczyć z kosztami, przyjęciu z klasą, bo z obsługą parkingu - tatuś wynajął niewielki oddział chętnych do roboty licealistów. „Nie można żądać od takich gości, żeby parkowali przy ulicy jak byle kto i dalej szli piechotą”. Wielki, stary dom w stylu kolonialnym płonie światłami niczym choinka. W środku ustawiono bogate kompozycje kwiatowe, nie jeden, ale aż dwa bary typu „fuli service” obsługiwane przez profesjonalnych barmanów, przez tłum gości przedzierają się atrakcyjni, młodzi kelnerzy w białych uniformach. Wśród wieży Babel donośnych głosów i śmiechu słychać tęskne dźwięki harfy, dobiegające z podestu na piętrze, gdzie harfistka o eterycznym wyglądzie trąca struny smukłymi palcami. Co za podniecenie! Ilu ludzi! Bo kiedy jesteś tak popularny jak Bix i Betsey Rampike i często cię zapraszają, to naturalnie musisz się odwzajemnić. Musisz „podejmować u siebie”. Skyler często to słyszy. To przyjęcie jest jak całe mnóstwo wspólnych zabaw odbywających się w jednym czasie i angażuje tyle nazwisk z piramidki mamusi na różowym kartonie, ile to tylko możliwe. Tatuś oczywiście jest zbyt zapracowany, by pomagać w organizowaniu przyjęć, mimo że przecież uwielbia przyjęcia i często zjawia się prosto z lotniska, z „zagranicy”, pospiesznie bierze prysznic, goli się i zbiega na dół w momencie, gdy już się zjawiają pierwsi goście, i oczywiście od razu wyciąga dłoń wielkiego, przyjaznego Biksa Rampike'a, by ich witać miażdżącym uściskiem. I tatuś oczywiście dysponuje też prawem „ostatecznego veto” co do listy gości: nikt nie zostanie zaproszony do Rampike'ow tylko dlatego, że mamusia go lubi albo lituje się nad nim, albo dlatego, że ten ktoś jest „miły”. Pierwsza zasada życia towarzyskiego! Kiedy mamusia protestuje słabo: „Ależ zmiłuj się, Bix, czy nie możemy zrobić wyjątku dla...”, tatuś kiwa swym wielkim, tatusiowym palcem wskazującym, komicznie grożąc jak Jack Nicholson w *Lśnieniu*: „*Batta*, kiciuś. *Batta*”.

Batta? To chyba znaczy, że koniec dyskusji, dowiedział się Skyler.

„Och! To ty jesteś Bliss? Widziałam twoje zdjęcie w gazecie, tak myślę! Bessie albo nie... zaraz... Betsey! Pewnie jesteś strasznie dumna ze swojej córki”.

Po upływie godziny, kiedy za oknami wypełnionymi obrazkami z przyjęcia robi się już ciemno, kiedy nadchodzi pora, by mała Bliss i mały Skyler zostali zgarnięci przez którąś z Marii i zabrani na górę, a tam z kolei wykapani i położeni do łóżek, we krwi Skylera odzywa się gorączkowe pulsowanie, a na jego małej chłopięcej buzi wykwita zboląły uśmiech, bo

Skyler wbił sobie do tej zakutej pały, że mamusia, która dla wszystkich tu zgromadzonych jest znana jako Betsey Rampike, żona Biksa i matka Bliss, musi być chroniona, żeby nie stała jej się krzywda - Skyler nie ma jednak pojęcia, kto i dlaczego miałby jej tę krzywdę zrobić. Przecież przyjęcie to czas, kiedy wszyscy są szczęśliwi, prawda? Wydarzenie, podczas którego wszystkim jest wesoło aż do zawrotów głowy jak na roller coasterze, wydarzenie, podczas którego dorośli piją, bo są szczęśliwi i chcą być jeszcze szczęśliwsi, magiczne wydarzenie pełne zagadek, niczym statek, który wypłynął na nieznane, wzburzone wody, z zadartym dziobem, z rozkołysanymi pokładami, ale nie sposób się dowiedzieć, czy takie emocje to coś dobrego czy wcale niekoniecznie. Skyler, niosący tackę z przekąskami, też przyciąga czyjeś tam zainteresowanie, a w każdym razie kilkoro gości jego rodziców przystaje obok, żeby porwać kilka pysznych kąsków i potem mu podziękować. Jaki uroczy mały mężczyzna! Czy to - Scooter? syn Biksa i Betsey? Kręcone płowe włosy Skylera zostały uczesane na mokro, Mała Maria ubrała Skylera w jego szkolny blezer koloru myśliwskiej zieleni z godłem szkoły na kieszonce na piersi, w białą koszulę dokładnie taką samą jak koszula tatusia, w przypinany ciemnozielony krawat, też szkolny, i w spodnie ze sztruksu kupione w Junior Gap. Obarczony przez mamusię obowiązkiem „częstowania” gości - chodzenia wśród nich z tacką - Skyler jest niemile świadom, że mamusia i tatuś być może go obserwują, i przysięga sobie, że nie będzie kulał! - że nawet nie będzie przerzucał swojego ciężaru z jednej nogi na drugą, robiąc w ten sposób z siebie pośmiewisko (bo w szkole Skyler ze wstydem zauważył, że niektórzy z jego wrednych kolegów z klasy złośliwie go naśladują ku rozbawieniu innych w ten sposób, że chodzą chwiejnym krokiem, jakby on miał jedną nogę krótszą), a tymczasem ci wszyscy obcy, dorośli ludzie sterczą nad nim z drinkami w dłoniach, popychając jego i jego siostrę, która trzyma tackę z przekąskami pod niebezpiecznym kątem, bo Bliss, pełna wdzięku i determinacji na lodzie, ma bardzo złą koordynację ruchów na zwykłym gruncie i na dodatek onieśmienie działa na nią jak świnka albo odra, ale na przekór sobie Bliss chce pomagać mamusi w tak ważnym dniu, bo mamusia planowała to przyjęcie od wielu tygodni, bo mamusia świętuje triumf kariery Bliss i te inne triumfy, które dopiero nadejdą - będą podpisywane kontrakty, o których nie wie nikt oprócz mamusi! - i mamusia tak ubrała Bliss, że ona wygląda jak miniaturowa kopia Betsey Rampike; zarówno matka, jak i córka mają na sobie szykowne suknie wieczorowe z marszczonego, przylegającego aksamitu we wzór w paski zebry, z prowokująco obcisłymi staniczkami i rozszerzanymi spódniczkami, do tego czarne pończochy we wzór w romby i balerinki z lśniącej, czarnej skóry ozdobione czerwonymi różami z tkaniny. Co za widok! Obie wyglądają jak z obrazka, który mógłby zostać namalowany przez łaskawie

usposobionego Velazqueza albo Goyę! (Renoira? Whistlera? Otto Diksa?) Helm z lśniących, ciemnobrązowych włosów na głowie mamusi iskrzy się od „gwieздnego pyłu”, blond loczki na głowie Bliss też się iskrzą od „gwieздnego pyłu”. Wprawnie i subtelnie - bo Betsey Rampike bardzo nie pochwała matek, które „pacykują” swoje córki, robiąc z nich „małe, wymalowane ladacznice” - mamusia przeobraziła przeciętną, dziecięcą buzię Bliss w piękną dziecięcą twarz, podkreślając jasnobrązowym ołówkiem niemalże nieistniejące brwi i „lekkو podmalowując” - „tylko odrobinę” - blade wargi Bliss koralowo-różową szminką. I bodajże dodała jeszcze troszeczkę podkładu w płynie, który z kolei zgrabnie „musnęła” pudrem. (Ironicznym zrzędzeniem losu Bliss nie jest szczególnie urodziwa, nawet nie nazwalibyście jej uroczą, o czym wie bardzo niewiele osób, a już szczególnie nie pełni uwielbienia fani Bliss Rampike, ale dziecięcą twarz jest znacznie łatwiej upiększyć niż dorosłą, jeśli się wie jak. I Betsey Rampike się tego nauczyła!) Sama mamusia jest tego wieczoru bardzo piękna, uważa Skyler, bo oczy mamusi, dramatycznie podkreślone czarnym tuszem, lśnią jak klejnoty, jej wargi są pełne, mięsiste i połyskują czerwienią, a zmarszczki i „kurze łapki”, z których powodu mamusia przez ostatnie miesiące wydawała się taka rozdrażniona i nadąsana - Bo czy istnieje coś bardziej niesprawiedliwego, bardziej podstępного niż zmarszczki od śmiechu? To już człowiek nie może być miły i uśmiechnięty? - tajemniczo zniknęły po wizytach u doktora Screeda, dermatologa i otolaryngologa z Fair Hills, gorąco polecanego mamusi przez jej nowe przyjaciółki. I mamusia szczególnie rozkwita, kiedy prowadzi nowych gości do swojej córki, którą ustawiono na strategicznej pozycji w kącie salonu niczym jakąś księżniczkę z bajki, a potem jeszcze bardziej rozkwita, kiedy jej znajomi zachwycają się Bliss, z respektem albo zawiścią w oczach: „Ach. Jakież to dziecko jest piękne! I te identyczne stroje dla matki i córki: *coś niesamowitego!*”

Promieniejąca mamusia jest wciąż wszechwidzącą mamusią i dlatego zauważa, że jej córka nie zadziera swej anielskiej buzi ku pani Frass (żony sędziego) ani też nie nawiązała kontaktu wzrokowego z panią Muddick (żoną multimilionera), tylko patrzy uparcie w przestrzeń niczym mechaniczna lalka. Jakąś częścią swego hiper-czujnego umysłu (gdzie ten Bix? gdzie on się wymknął i po co?) mamusia rejestruje większość tego, co się dzieje na jej przyjęciu, ale nie mieści się w polu jej widzenia, nawet gdy dyskretnie podszczypuje delikatne ciało przedramienia Bliss i lekko ją upomina, żeby dała pani Fenn buziaka, no proszę cię! (Pani Fenn to jeszcze jedna żona multimilionera, przedsiębiorcy budowlanego, która zaledwie kilka miesięcy wcześniej nie wpuściła biednej Betsey Rampike na galową imprezę charytatywną na rzecz walki z analfabetyzmem.) Bliss godzi się, ale przy okazji przez jej twarz przebiega prawie niedostrzegalny skurcz, zauważalny jedynie dla bystrych

oczku mamusi; zaraz potem Bliss godzi się posłusznie, by ją przytulał, brał na ręce, „migdałił się z nią” sam Harry Fenn. A jednak mamusia wyczuwa, z jaką niechęcią Bliss robi przyjemność gościom mamusi i bardzo się jej nie podoba ta (sekretna, skrywana) żyłka oporu u córki (porównywalna do raka szpiku, bo całkiem niewykrywalna dla nic niepodejrzewającego oka), podobnie jak mamusi się nie podoba, gdy Bliss nocą wyjmując swój aparat ortodontyczny z ust i ukrywa go pod poduszką albo jeszcze gorzej - jakby mamusia nie mogła się o tym dowiedzieć, mimo że ma przecież stały dostęp do swojej córki przez drzwi prowadzące z sypialni jej i tatusia - ciska go pod łóżko. „Bliss, bądź grzeczna, kochanie. Hmmm?” (To tylko takie lekkie ostrzeżenie, które mamusia maskuje pocałunkiem i poprawieniem staniczka w paski zebry.)

A jednak mamusia jest dzisiaj w znakomitym nastroju! Naprawdę! Pije pyszne czerwone wino, drogie francuskie wino, którego tatuś kupił całą skrzynkę z pomocą Mela Hambrucka, swego przyjaciela i mentora ze Scor Chemicals. Mamusia przysięgła, że nie będzie się denerwować/niepokoić/gniewać z powodu niesubordynacji Bliss, nie i już. Skyler chce się opiekować mamusią i z bólem serca widzi, że mamusia pije za dużo, że nieświadomie opryskała czerwonym winem rozkloszowany dół swojej sukienki w paski zebry; Skyler postanowił, że nie będzie tego wieczoru zazdrosny o biedną, małą Bliss, mimo że to Bliss jest tym dzieckiem, które goście chcą oglądać, a w każdym razie niektórzy goście, głównie panie, które pokrzykują coś o „małym aniołku” przypominającym ich własne córki, już nie takie małe i wcale już nie takie aniołeczki/laleczki. Większość tych pokrzykujących pań to kobiety pokroju żony wielebnego Higleya, Mattie, która nosi rozmiar czternasty, pani Cuttlebone, tej samej agentki nieruchomości, która sprzedała Rampike'om ich dom, pani Whittier (mentorki i przyjaciółki mamusi, która orędownała za przyjęciem jej na członkinię upragnionego Klubu Kobiet z Osady), pani Stubbe i pani Burr, przy czym wszystkie one pachną perfumami tak mocno, że Skyler czuje, jak zbiera mu się na kichanie, jak go wierci i łaskocze w nosie, a może jest to skutek tego, że niegrzeczny, mały Skyler potajemnie popija z pozostawionych byle gdzie kieliszków czerwone wino, białe wino, szkoocką rozcieńczoną stopniałym lodem, prędko, zanim mamusia zobaczy! prędko, zanim tatuś zobaczy! Para (męskich) nóg zderza się ze Skylerem - „Oj, przepraszam, Scooter, prawda? Przepraszam cię, mały, że cię oblałem swoim drinkiem, nie dziwię się, że patrzysz na mnie z taką odrazą, mały, ale z ręką na sercu przepraszam, Scoot”. Mamusia jest niedaleko, po drugiej stronie stolika zastawionego stertami brudnych szklanek i talerzy, ale nie zwraca uwagi na cierpienia Skylera, bo właśnie pokazuje Bliss kilku nowo przybyłym gościom, prawdopodobnie jakimś VIP-om, sądząc po drzeniu w głosie mamusi, kiedy przedstawia Bliss pani Klaus (to jedna z

tych bogatych, patrycjuszowskich blondynek z Fair Hills, które noszą rozmiar drugi i zawsze zaciskają szczęki w grymasie gniewu; o tych blondynkach będzie jeszcze nieco dalej), pani Kruk („Biffy” dla przyjaciół, a poza tym członkini zarządu Klubu Kobiet z Osady i matka Alberta Kruka, początkującego psychopaty o tłustej twarzy, sławetnego eks-towarzysza wspólnej zabawy) oraz szykownej pani O'Stryker (sąsiadce z Woodsmoke Drive, żonie „Howiego” O'Strykera, prokuratora okręgowego hrabstwa Morris partnera do squasha Biksa), namawiając Bliss, żeby zechciała podnieść głowę, powiedzieć „Dzień dobry” (kochanie?) i uśmiechnąć się (kochanie?), gdy tymczasem jakaś kobieta umalowana jaskrawą szminką staje nad Bliss - pani Marrow? - i podsuwa jej nachalnie serwetkę: „Zechcesz złożyć autograf dla mojej córki, kochanie? Dla mojej Mildred to by wiele znaczyło, to biedne dziecko strasznie by chciało uprawiać łyżwiarstwo figurowe, ale obawiam się, że brak jej koordynacji ruchów”. Mamusia pomaga Bliss w ten sposób, że rozpląszcza zmiętą serwetkę na stole, dzięki czemu Bliss może na niej napisać, niepewną dłonią dziecka, które nie ma jeszcze sześciu lat...

Bliss

...gdy tymczasem do Skylera, ogłupiałego i bliskiego wymiotów od resztek porzuconych drinków, które ukradkiem wypił, dociera: *To przyjęcie nigdy się nie skończy, jesteśmy tu uwięzieni na zawsze, nie ochronię mamusi przed krzywdą i nie ochronię Bliss. Nie ochronię nawet siebie**.

Prędkie przejście do scenki „Tatuś na przyjęciu”

To musiało się zdarzyć zaledwie kilka minut później: Skyler zatacza się/kuśtyka w szaleńczym pośpiechu do jednej z dwóch łazienek dla gości, na parterze (zazwyczaj niedostępnych dla Skylera i Bliss, bo mamusia nie życzy sobie, żeby jej drogie, perfumowane miniaturowe mydełka w kształcie muszli, żółwi i małych ptaszków oraz jej mięciutki, irlandzkie ręczniki zostały zniszczone przez brudne łapki dzieci), i wymiotuje obrzydliwą mieszanką kwaśnych płynów, papki z przeżutego ciasta francuskiego, kiełbasek na ostro i faszerowanych pieczarek, które pochłonął bezwiednie w wielkich ilościach, po czym wyłania się z łazienki, roztrzęsiony, ale już z czystym okiem i „trzeźwy”, kierując się w stronę donośnych, męskich głosów, by poprzyglądać się tatusiowi w kącie pokoju jadalnego, w

[□] *Sceptyczny czytelnik wzdrygnie się tu z niedowierzania: „Że jak? Przecież dziewięcioletni dzieciak, nafaszerowany lekami, na poły pijany, nie jest zdolny do przeżywania takich głębokich „epifanii”, to są jakieś brednie”. Ale zapewniam cię, drogi czytelniku, jakkolwiek byś był sceptyczny, dokładnie to poczuł Skyler Rampike, kiedy tak patrzył, jak jego malutka siostrzyczka podpisuje się na zmiętej serwetce.*

pobliżu jednego z barów, w towarzystwie kilku panów, wśród których Bix Rampike jest najmłodszy, a przy tym jak się prezentuje! Bix Rampike! Barczysty, prostacko przystojny Amerykanin o twarzy poranej bruzdami, który dużo się uśmiecha, często się obraża, który zdarłby dla ciebie ostatnią koszulę z własnego grzbietu, przywaliłby ci w kałdun, gdybyś znieważył jego dzieci, żonę, flagę, szefa, Boga. Bix jest ubrany w drogi, uroczo zmięty blezer z wielbłądziej wełny, przez jego czoło przebiega zmarszczka powagi, jego „brązowe, rozmarzone” oczy rzucają błyski. Bodajże wszyscy mężczyźni noszą na nadgarstkach rolexy, ale rolex Biksa jest najmniej okazały, a on sam jest najmłodszy wśród tych roślących mężczyzn i przekrzywia głowę z respektem, przysłuchując się pełnej oburzenia tyradzie swego mentora-przyjaciela ze Scor Chemicals, Mela Hambrucka, gdy tymczasem zaczerwieniony Morris Kruk, „Howie” O'Stryker o wzroście metr dziewięćdziesiąt oraz jakiś niezidentyfikowany trzeci mężczyzna (biały, dolna granica średniego wieku) pochrzążają i gorliwie kiwiają głowami, ewidentnie dając do zrozumienia: *Tak! Racja! Zgadzam się!* Pogardliwie skrzywiony Mel Hambruck mówi właśnie:

- „Kopalne ocieplenie” to największe łgarstwo od Holocaustu, ale spróbujcie tylko to powiedzieć, a wtedy lewicowa prasa żydowska natychmiast was ukrzyżuje. Dlatego lepiej nie mówić tego na głos! My i tak wiemy swoje, dobrze mówię?

Zapada chwila milczenia, podczas której mężczyźni podnoszą szklanki w górę, może w zasępieniu, a może nie, bo przecież trudno się zasępić, kiedy dookoła panuje radosny gwar przyjęcia, i wtedy Bix Rampike przychodzi wszystkim na ratunek, mówiąc:

- Globalne ocieplenie, Mel, chyba to chciałeś powiedzieć. Faktycznie, coś w tym jest. Czytam teksty naukowe na kopy, bo mam prenumeratę „Scientific American”, oni tam dają różne wykresy. „Polarne czapy lodowe”, „Morze Kaspijskie”. Ale jest taka jedna rzecz, której nie mówią, że mianowicie globalne ocieplenie to fakt geologiczny. Pamiętacie epokę lodowcową, która wyprzedziła *Homo sapiens* o ileś milionów lat? *Homo sapiens* kręci się tu od zaledwie pięćdziesięciu tysięcy lat i cała ta wielka sprawa z nami polega na tym, że mamy przeciwstawne kciuki, że chodzimy wyprostowani, że nauczyliśmy się hodować jedzenie i nie musimy uganiać się za nim z gołymi tyłkami po dżungli, jak to ciągle jeszcze robią w niektórych częściach świata, aborygeńcy czy jak im tam. Ale weźcie, takie pięćdziesiąt tysięcy lat to dla czasu tyle co mrugnięcie okiem! W Galaktyce czas jest względny. Jest jak niedogotowane spaghetti, które splata się ze sobą, skręca i miesza. Nie ma żadnego w przód albo w tył. Jest i jedno, i drugie. Więc gdyby wszystko się nie ociepliło po epoce lodowcowej, to gdzie byśmy wtedy byli? *Homo sapiens* by się w ogóle nie urodził. Czy to istotny fakt czy nie? Czasami, jak tak się budzę w środku nocy, to sobie myślę: Jezus Maria! Mogło nam się

nie udać, cała nasza cywilizacja wisi na włosku. Dlatego globalne ocieplenie to normalny stan rzeczy dla natury. I to je miał na myśli Darwin, kiedy mówił o ewolucji. Miał też na myśli nas, kiedy mówił o ewolucji - mam na myśli nas z Fair Hills w New Jersey - owoce doboru naturalnego.

Młody Bix Rampike mówił tak przekonująco i tak elokwentnie, że jego towarzysze musieli tylko pochrząkiwać na znak, że się z nim całkowicie zgadzają, bo co tu jeszcze można było dodać do jego niezwyklej przemowy prócz tego, co powiedział zachwycony Howie O'Stryker:

- Z ust mi to wyjąłeś, stary. Wznoszę za to toast*.

I wszyscy się napili.

Prędkie przejście do scenki w solarium, na tyłach domu. Ulubiony pokój mamusi, który udekorowała białymi, wiklinowymi meblami, poduszkami i pufami w jaskrawych, papuzich barwach, gumowymi roślinami i drzewkami pomarańczowymi w ceramicznych tubach.

Na czas przyjęcia solarium jest oświetlone świecami, ale większość świec już się dopala, a kilka zgasło i nie ma tu nikogo oprócz Skylera, który oddalił się od kończącej się już imprezy. Skyler od dawna powinien leżeć w łóżku, ale temu krnąbrnemu dziecku udało się umknąć przed wszelkim zainteresowaniem. Nęka go niemiłe uczucie, że Bliss czeka na niego na górze, już w łóżku, Bliss, która śpi przy zapalanej lampce w kształcie Babci Gąski, bo boi się ciemności, mimo że jej pokój graniczy z sypialnią mamusi i tatusia, i Bliss jest smutna, samotna i boli ją noga w kostce, ale Skyler nie zamierza czuć się winny z powodu swojej młodszej siostry, nie teraz. Upija łyk czerwonego wina z jednego z porzuconych kieliszków - potem łyk białego wina - kaszle, dławi się - znów coś połyka - najwyraźniej nie odrobił jeszcze lekcji w dziedzinie dopijania alkoholowych resztek po przyjęciach - słyszał przechwałki swoich szkolnych kolegów o tym, jak to się upili takimi resztkami - kurczę blade! Skyler bardzo żałuje, że się nie zakumplował z Foksem Hambruckiem, poczciwy stary Foxie doceniłby opowieść Skylera o tym, jak to się upił nie raz, ale dwa razy niezauważenie dla rodziców - kiedy słyszy, że ktoś się zbliża do solarium, więc niezdarnie kuca za wiklinowym fotelem bujanym i wtedy w drzwiach pojawia się dwoje ludzi, którzy coś do siebie szepczą i chichoczą, Skyler widzi przelotnie wysokiego mężczyznę, kobietę z jasnymi,

**Myślicie, że Bix Rampike powinien był się ubiegać o jakieś stanowisko polityczne? O stanowisko w kongresie stanowym, a ostatecznie o stanowisko senatora Kongresu Stanów Zjednoczonych z ramienia Partii Republikańskiej? Prawdę powiedziawszy, republikanie z hrabstwa Morris faktycznie nagabywali mojego ojca i to nie raz, pod koniec rządów Clintona, wyczuwając nadejście sejsmicznych zmian, ale tatuś odmawiał, bo w świecie korporacyjnym było znacznie więcej pieniędzy i tam człowiek nie musiał się zdawać na to, czy zostanie wybrany do jakiegoś urzędu, tylko po prostu go sobie brał.*

ufryzowanymi włosami, śmiejącą się gardłowo, dłonie mężczyzny ugniatają prawie gołe plecy kobiety i nawet taki aseksualny, dziewięcioletni mikrus rozumie, że ta para to nie małżeństwo...

Jezu, ale ty jesteś piękna kiedy cię będę mógł zobaczyć
A niech cię nie oddzwoniłeś w zeszłym tygodniu
Kotku musiałem wyjechać
Bix, daj spokój jeśli ktoś zobaczy
Powiesz, że zepsuł ci się samochód odwiozę cię do domu
Zwariowałaś? co z Calem
Pieprzyć Cala on tu jest? nie zauważyłem Cala
Oczywiście, że Cal tu jest upił się
Nie może cię odwieźć do domu, skoro jest pijany, on...
Nie mogę go tu zostawić, zlituj się, Bix
Szaleję za tobą, kotku
A co z twoją żoną
No co z nią?

Prędkie przejście. Wszędzie, byle nie tu!

Łyżwiarka. Nocą, w pokoju dziecięcym, dryfując na łóżeczku małej dziewczynki z białym, satynowym zagłówkiem udekorowanym maleńkimi różowymi łyżwiarkami, śpi Bliss. Nie jest to spokojny sen, tylko nerwowy sen, pełen potu i pojękiwania, bo Bliss jeździ na łyżwach w jakimś obcym, niegościnnym miejscu, gdzie ściga ją ostre światło reflektora, nawet jeśli Bliss skręca zniechęta, wbija swe łyżwy w lód, by wykonać obrót w nieoczekiwanym kierunku, to światło skacze za nią, a właściwie wyskakuje przed nią, nierealne, a jednak drapieżne jak żywa istota. Oczy Bliss nic nie widzą, oczy Bliss są pełne łez. Mamusia zauważyła to niedawno, inni też zauważyli, że oczy Bliss wydają się cały czas pełne łez, że łyzy leją się jej z oczu i pokrywają jej buzię smugami, choć ona wcale nie płacze. *Bliss, co z tobą?* dopytuje się błagalnym tonem mamusia, ale na to nie ma odpowiedzi, Bliss nie odpowiada, tylko robi skręt, żeby odjechać, zamykając oczy, by uniknąć tego oślepiającego światła reflektora. Bliss ma wprawdzie sześć lat i nie jest już taka mała, a jednak mamusia uparła się, żeby Bliss wciąż zajmowała pokój przylegający do sypialni mamusi i tatusia, z drzwiami, które można zamknąć na klucz od jednej strony (od strony

mamusi i tatusia), ale nie od tej drugiej. Mamusia kazała odmalować ten pokój i umeblować go na nowo, dzięki czemu teraz to jest bardzo piękny pokój małej dziewczynki, z namarszczanymi zasłonkami z różowej organdy, lustrami w białych, wiklinowych ramach, a na różowo-kremowych ścianach wiszą oprawione zdjęcia z triumfalnych chwil Bliss, w chronologicznej kolejności, poczynając od zdjęcia z teraz już historycznych Brzdąców na Lodzie w 1994 roku, na którym mała łyżwiarka to ta maleńka figurka między mamusią, która promienieje ze szczęścia, i wielkim, jaszczurzym Jeremiahem Jericho w uroczystym smokingu. We śnie Bliss zwykle zgrzyta zębami i oddycha ciężko przez usta, co brzmi tak, jakby sapała, bo coś jest nie tak z lodem pod jej łyżwami, lód nie jest gładki, tylko chropowaty i pofałdowany, a od tego jaskrawego światła reflektora bołą ją oczy. Ubrano ją w kostium, który jest obcisły jak strój pływaków: czy to jest ten wyszywany cekinami biały kostium łabędzia z trzepoczącymi, białymi piórami, czy raczej kostium do Bolera z czerwonymi cekinami, (bardzo nieznacznie) wypchanym staniczkiem i rozciętą spódniczką, spod której wyzierają majteczki z czarnej koronki? Bliss zaczęła się już pocić pod tym kostiumem, w który wcisnęła ją mamusia, Bliss zaczęła się pocić pod maską z kosmetyków, którą mamusia nałożyła jej na twarz jak kit, a może poci się z winy pościeli, która skłębiła się pod ciałkiem Bliss, z winy jej różowej, flanelowej koszuli nocnej, która skręciła się między nogami. Lewa powieka Bliss drga, w lewej kostce odzywa się nagle ukłucie bólu, znajomego bólu, bo właśnie ta lewa kostka zdradzi Bliss Rampike. Musimy to trzymać w tajemnicy! *Nasze rywalki piałoby z radości*, powiedziała mamusia. Bliss poszła spać głodna, bo napiła się tylko odrobiny wiśniowej oranżady i zjadła tylko kilka przekąsek z tacki, którą wsunęto jej w rękę; im bardziej zawzięcie szusuje na łyżwach, tym mniej jest głodna, skręca, skręca zbyt ostro, słychać pomruk widowni ukrytej w cieniach, może to dźwięk dobiegający z za ściany, głosy z za zamkniętych drzwi, jest bardzo późno, Bliss nawet we śnie rozumie, że jest bardzo późno, że goście rodziców nareszcie sobie poszli, było słychać trzaskanie drzwi samochodów, warkot uruchamianych silników, a potem hałaśliwe, wesole, roześmiane głosy ucichły, kelnerzy w uniformach poszli, obie Marie poszły, tatuś pojechał gdzieś swoim samochodem, a potem wrócił, potykał się na schodach, mamrotał coś do siebie, a mamusia czekała na niego w ich dużej sypialni *Jak mogłeś! Tak mnie upokorzyć! W taki dzień! Na oczach naszych przyjaciół! Nienawidzę cię!*, gdy tymczasem Bliss dojeżdża do bandy, starając się nie słuchać głosów dobiegających z za drzwi, nic nie chce słyszeć, jedzie, szusuje, zawraca, mimo że w lewej kostce pulsuje ból, mimo że w głowie pulsuje ból, mimo że policzki ma mokre od łez, mimo że w ustach ma bardzo sucho i - och! - to uczucie w głębi brzucha, które oznacza niebezpieczeństwo, szczypie ją w pęcherzu, ale nie może przestać jechać, musi dokończyć

swój występ, rytm *Bolera* przyspiesza, jest coraz szybszy, gdy tymczasem widownia zaczyna klaskać, te oklaski narastają, są jak ogłuszający huk wodospadu, Bliss czuje, że zaraz wybuchnie jej pęcherz, nie jest w stanie obudzić się na czas, żeby powstrzymać pierwszy, gorący strumień siuszków, które moczą jej nocną koszulę z różowej flanelki, brudzą jej różowo-kremową pościel i materac pod spodem, to jest coś bardzo nieładnego i Bliss uczono, że tego się nie robi, uczono ją tego od czasu, gdy stała się małą dziewczynką przyuczaną do siadania na nocniku, *niegrzeczna dziewczynka! Niegrzeczna Edna Louise! Specjalnie jesteś taka niegrzeczna, powiedz, wcale się nie starasz, przyznaj się, jakie brudne dziecko, czym ty jesteś dzieckiem, och! patrzcie na tę brudną dziewczynkę, wstyd, taka brudna dziewczynka, Edna Louise, nikt cię tu nie chce w tym domu, mamusia i tatuś cię odeślą, brudna, brzydka Edna Louise! Ale ona teraz jest Bliss, ma na imię Bliss, a nie Edna Louise*, i Bliss budzi się zdezorientowana w swoim łóżku, przestraszona i zawstydzona, bo ta wilgoć strasznie szybko robi się zimna i cuchnąca, bo jej materac jest mokry, bo jej pościel i koszulka są mokre i Bliss nie ma gdzie się schować, żeby mamusia jej nie znalazła.

NIEGRZECZNA DZIEWCZYŃKA I

Moczyła się w łóżku.

Próbowała ukryć dowody*.

Chodziła we śnie.

Wstawała z łóżka w samym środku nocy.

Oczy miała otwarte, a jednak spała - jakby nie zdając sobie sprawy z tego, gdzie jest, co robi - sama potem twierdziła, że „to było jak we śnie” - „coś mi kazało, to nie ja” - i błąkała się po ciemnym domu, wpadając na różne rzeczy, nieostroźnie schodząc po schodach, przewracając się na (wyłożonych wykładziną) schodach, a potem ogłupiała, chlipiąca leżała na podeście, który mylił jej się z własnym łóżkiem - „bo to tam miałam spać”.

Czy te epizody z chodzeniem we śnie zdarzały się częściej, kiedy Bliss szykowałą się do jakiegoś konkursu? Kiedy trenowała dłużej niż trzy godziny dziennie? Takie pytania zadawali psychologowie/neurologowie/terapeuci, do których prowadzano Bliss w ostatnim roku jej życia.

Gdzieś się chowała.

Skyler, gdzie twoja siostra? Och, co ta niegrzeczna dziewczynka znowu wymyśliła?

Mimo wzburzenia mamusia śmiała się, bo przecież wiedziała, że nawet jeśli Bliss nie było ani w jej łóżku, ani w jej pokoju, ani w jej łazience i w ogóle w żadnym z pomieszczeń, do których mamusia zajrzała, ani pod żadnym łóżkiem i kanapą, ani też za zasłonami, to przecież Bliss musiała być gdzieś w domu, bo przecież nikt się nie włamał, żeby ją porwać, mamusia oczywiście o tym wiedziała.

Żeby tak mnie martwić! Tak mi się uprzykrzać! Ta niegrzeczna dziewczynka robi to specjalnie!

* Biedny Skyler! Kiedy Bliss miała te swoje „wypadki” z moczeniem/brudzeniem łóżka, do kogo potem przychodziła jak nie do niego? Otwierała drzwi do jego sypialni (w których, jak przystało na drzwi do przeciętnego pokoju dziecka, nie było zamka), budziła go brutalnie i błagała go - „Skyler; pomóż!” - „Skyler, cos się stało z moim łóżkiem!” - „Skyler, w moim łóżku jest coś brzydkiego” - domagając się, żeby zdjął to mokre/śmierdzące/obrzydliwe prześcieradło i zamiast niego położył czyste, a Skyler, zły, że go obudzono, zazwyczaj godził się jednak pomóc, bo siostra była taka zdenerwowana i skruszona, ale niestety, materac na jej łóżku był nadal mokry, poplamiony i śmierdzał i Maria, do której należało nigdy niekończące się zadanie ścielenia łóżek wszystkich Rampike'ów, prawdopodobnie donosiła o tym fackie mamusi.

A jednak czasami Bliss znajdowała się (niemal) na widoku, bo na przykład zdarzyło jej się zwinąć w kłębek i zasnąć jak małe zwierzątko z książeczki dla dzieci w ciemnym schowanku pod frontowymi schodami. Czasami też zwijała się w kłębek na przytulnej, wyboistej kanapie w pokoju rodzinnym urządzonej w suterenie, nigdy nieużywanym przez Rampike'ów, jakby ten pokój należał do jakiejś rodziny duchów, która mieszkała razem z nimi w tym domu, a której nigdy nie widzieliśmy: wystarczyło otworzyć drzwi i zobaczyć za nimi śpiącą Bliss, z wynędzniałą, małą buzią zwróconą ku górze, ze zmierzwionymi włosami, oddychającą chrapliwie przez rozchylone usta, bosą, rozdygotaną, w ślicznej, haftowanej różowej koszulce pełnej plam.

Najdziwniejsza z kryjówek Bliss: brudna posadzka kotłowni, w której przy zimnej pogodzie pulsowały i wibrowały dwa piece, podobne do dwóch wielkich bestii.

A jednak Bliss twierdziła z całą mocą, że wcale się *nie schowała!* Ona tylko *śniła*. I ten sen zabrał ją tam, gdzie miała spać.

Ssała kciuk!

Ssała palce!

Oczywiście nerwicowy nawyk. Infantylny nawyk, z którego sześciolatnie dziecko powinno było wyrosnąć ileś lat wcześniej. (Podobnie jak z moczenia się w łóżku.) (Podobnie jak z tego czegoś jeszcze gorszego od moczenia się w łóżku, co też jej się czasami przydarzało.) Takie złe nawyki były już dostatecznie irytujące w domu, dla jedynych świadków w osobach mamusi i Skylera, ale całkowicie nie do przyjęcia publicznie, kiedy mogli to zobaczyć inni ludzie, na przykład na lodowisku, a jeszcze gorzej wtedy, gdy z Bliss przeprowadzano wywiad! - wywiad w telewizji, w bardzo jaskrawym świetle!

Bliss, jak mogłaś! W telewizji! Przecież mówiono ci do znudzenia, że masz nie przykładać rąk do ust! Tylko malutkie dzieci wkładają palce do ust! Na dłoniach masz mnóstwo obrzydliwych zarasków! I jak to wygląda! Kochanie, to wygląda okropnie.

Nadpobudliwa, drażliwa! Ciągłe się wierci! A już najgorzej było w kościele, w niedzielne poranki, w ławce zajmowanej przez rodzinę Rampike'ów, dokładnie naprzeciwko ambony wielbego Higleya, kiedy wielbny wygłaszał kazanie, kiedy chór kościoła episkopalnego Świętej Trójcy śpiewał pieśni głośnymi, radosnymi głosami, które przenikały do głowy niczym buczenie pszczoł; wtedy Bliss była najbardziej ruchliwa i stale ją męczyła ta „skacząca noga” - choćby nie wiadomo jak spokojnie i cicho starała się siedzieć, jak przystało

na grzeczną dziewczynkę, to jednak nieodmiennie pojawiała się to mrowienie w lewej nodze, które Bliss starała się „powstrzymać”, gdy tymczasem ono stawało się coraz silniejsze, aż wreszcie „wyskakiwało” - mimo że Bliss próbowała przytrzymać nogę obiema rękami i przyciskała stopę z całej siły do podłogi, a jednak buntownicza noga zaczynała kopać i sprawiała, że ludzie siedzący blisko zerkali na Bliss, zastanawiając się, co jej jest. A biedna mamusia uśmiechała się z przymusem, zagryzając wargę, żeby się nie rozplakać, bo nic bardziej nie denerwowało Betsey Rampike niż publiczne upokorzenie w tym ekskluzywnym miejscu kultu w Fair Hills przez złe zachowanie jej dzieci!

Zapanujesz nad tym i skurczami, jeśli się postarasz, Bliss. Ja się tego nauczyłam - wszyscy się nauczyliśmy! - i tobie też się uda, jeśli się postarasz.

Bliss czasami była niegrzeczna nawet na lodowisku.

Znienacka się wyrywała, szusowała do przeciwległego krańca tafli, nie zwracając uwagi na to, że inne łyżwiarki się na nią gapią, i na to, że mamusia i jej nowa trenerka, Masza Kurylek, wołają za nią.

Ćwiczyła swój program przed zbliżającym się Turniejem Szaleństw na Lodzie 1996 (miała wystąpić do *Ognistego ptaka*), a może ćwiczyła program na Konkurs o Tytuł Księżniczki Lodowisk New Jersey (miała w nim wykonać taniec na łyżwach do zmysłowego, dyskotekowego przeboju *Do What Feels Right*), i nagle bez ostrzeżenia albo wytłumaczenia zwyczajnie się oddaliła, jakby Maszy Kurylek wcale przy niej nie było, jakby mamusia wcale nie siedziała w pierwszym rzędzie na trybunach, zajęta rozmową przez swoją komórkę - mamusia w takich chwilach natychmiast upuszczała komórkę, by podbiec do bandy i krzyknąć: *Bliss, a ty dokąd? Bliss, wracaj tu natychmiast!*

Mamusia, ubrana w modne, obcisłe kozaczki do kolan, nie odważała się wyjść na lód, ze strachu, że się poślizgnie i przewróci. Dlatego Masza Kurylek (olimpijska srebrna medalistka w jeździe figurowej kobiet w 1992 roku) musiała pospiesznie pojechać śladem Bliss, żeby sprowadzić ją z powrotem, z całej siły ściskając swoją uczennicę za rękę. „Dlaczego tak uciekłaś?”, pytała podniesionym i drżącym głosem mamusia, ale Bliss jakby nie potrafiła odpowiedzieć, tylko bojaźliwie się uśmiechała, a może butnie, i bąkała: „...to ta moja skacząca noga mi kazała, mamusiu. To nie ja”.

Kłamie!

Mówi okropne rzeczy, które nie mają nic wspólnego z prawdą!

I to wszystko rzeczowym głosem małej dziewczynki; przysięgłbyś, że to nie kłamstwo, tylko coś absolutnie zgodnego z prawdą.

Na przykład podczas jednej z nieczęstych wspólnych zabaw, z koleżanką poznaną jeszcze w przedszkolu, której nazwisko - „Hover” - figurowało na poczesnym miejscu mamusinej piramidy nazwisk z Fair Hills, podczas oglądania disneyowskiej wersji *Kopciuszka* niespodzianie oświadczyła:

- Zostałam adoptowana. Gdzieś mnie znaleźli.

- Naprawdę? Gdzie?

- Tego to ci nie powiedzą. Nikt ci nigdy nie powie.

Bliss zachichotała. A potem zaczęła płakać.

Mała Miranda oczywiście powtórzyła tę szokującą historię swojej mamusi i oczywiście pani Hover rozgadała to po całym Fair Hills, za pośrednictwem Klubu Kobiet z Osady, którego członkinie spotykały się regularnie przy lunchu, i takim to sposobem opowieść w naturalny sposób dotarła do Betsey Rampike, która pod jej wpływem wpadła we wściekłość - „To nieprawda, nieprawda! W tym kłamstwie nie ma nawet ziarna prawdy!” - i mimo iż wiedziała, że prawdopodobnie nie jest to mądry pomysł, by zdradzać takie emocje w Fair Hills, zaczęła jak szalona wydzwaniać do swych przyjaciółek i znajomych, zapewniając, że jej mała Bliss oczywiście nie jest adoptowana, tylko ma taki obrzydliwy nawyk bajdurzenia, wymyślenia różnych rzeczy - „Doktor Vandeman, neurolog Bliss, nazywa to «konfabulowaniem» i twierdzi, że wszystkie dzieci fantazjują, że nie ma w tym nic nienormalnego ani niezwykłego, że to objaw zdrowej wyobraźni, niemniej zapewniam, że w przypadku Bliss nie ma ziarna prawdy w tym, co mówi: jestem biologiczną matką Bliss i Bix jest jej biologicznym ojcem. Taka jest prawda”^{*}.

Nieposłuszna. Podstępna, przebiegła.

Nie można jej było zaufać, że będzie jadła specjalne dietetyczne potrawy, które przygotowywała dla niej Maria z polecenia mamusi (z dużą zawartością białka/błonniaka i z niską zawartością węglowodanów/cukrów), bo mamusia strasznie się bała, że jej mała

^{*} A jednak do dzisiaj, wbrew wysiłkom mamusi, po całej kloace cyberprzestrzeni wciąż płacze się ta kłamliwa informacja, jakoby Bliss Rampike była adoptowana w niemowlęctwie przez Biksa i Betsey Rampike'ów, którzy nie mogli mieć własnych dzieci. W niektórych rewirach funkcjonuje nawet takie przekonanie, że nasi rodzice adoptowali nie tylko Bliss, ale również mnie, żeby nas „molestować”. Rzecz jasna zgłosiło się całkiem sporo „biologicznych matek”, które rościły sobie prawo do nas, i jeśli któraś z was, „biologicznych matek” - albo może i tak się zdarzyć „biologicznych ojców” - zamierza kontaktować się ze Skylerem Rampikiem po opublikowaniu tego memuaru, PROSZĘ, NIE RÓBCIE TEGO. Nie jestem już niczym synem, przysięgam!

córeczka przybierze na wadze, że zrobi się „pulchna” tak samo jak ona w dzieciństwie, czym zaprzepaściła sobie karierę: „Ależ byłoby cudownie, gdyby Bliss mogła już na zawsze zostać małym dzieckiem, które waży nie więcej niż dwadzieścia kilogramów!” Nie można też było zaufać Bliss, że zażyje rozmaite pigułki, kapsułki i „suplementy diety” przepisane przez pediatrę sportowego, dra Muddicka, które podawała jej, albo próbowała jej podać, Maria - zazwyczaj Mała Maria - zmuszona do nadzwyczajnej czujności, bo to sprytnie sześciolatek potrafiło udąć, że połyka swoje (kosztowne) medykamenty, i później je wypluć, kiedy było same. Jakże często Skyler (który miał własną baterię leków i też je połykał albo udawał, że połyka, trzy razy dziennie) podsłuchiwał takie oto scenki z domowego dramatu rodem z Becketta:

Maria: Bliss, połknęłaś te pigułki?

Bliss coś mamrocze, bodajże: *Tak, Mario.*

Maria: Bliss, naprawdę połknęłaś te pigułki?

Bliss znów mamrocze, znów bodajże: *Tak, Mario.*

Maria: No co to jest to białe coś pod twoim talerzem?

Bliss znów mamrocze, bodajże: *Nie wiem, Mario.*

Maria (traci cierpliwość i mówi teraz z wyraźnym latynoskim akcentem): Jeśli nie połkniesz wszystkich tych tabletek, Bliss, będę musiała powiedzieć twojej matce.

Bliss ze stłumionym szlochem poddaje się.

Kiedy ją zaprowadzano w każdy piątkowy poranek do gabinetu dra Muddicka na zastrzyki z SuperGrow, Hi-Con, Vit-C i KHWMS (koncentrat hormonu wzrostu dla małych sportowców)*, była jeszcze bardziej nadąsana i oporna - wręcz „autodestrukcyjna” i „irracjonalna”, cytując słowa rozdrażnionej mamusi - niż w kwestii aparatu ortodontycznego, który musiała nosić w domu, żeby skorygować swój „nieznaczny, ale szpecący” nieprawidłowy zgryz, co nie pozwoliłoby jej, jak dowiedziała się mamusia od jednej z konsultantek w dziedzinie jazdy figurowej na lodzie kobiet, sięgać po to, co najlepsze, czyli medale olimpijskie, najwyższe laury na mistrzostwach świata i grand prix w łyżwiarstwie

* I co myślicie: że to był jakiś straszny steryd? Że mamusia spiskowała z drem Muddickiem, bo chciała, by ten zastrzykiwał sterydy sześciolatce i w ten sposób „podnosił” jej formę? Na swój żenująco amatorski sposób próbowałem dowiedzieć się czegoś więcej na temat kontrowersyjnego KHWMS, ale ślad mi się urwał na roku 1999, kiedy to wycofano go ze sprzedaży.

figurowym, najbardziej lukratywne kontrakty reklamowe (z takimi koncernami, jak Elite Sporting Goods, StarSkate Sportswear czy Flawless Cosmetics).

Kiedy tatuś wyraził swój sprzeciw, bo czasami to mu się zdarzało, wobec tego zjawiska, które nazywał „super-mikro-zarządzaniem” karierą Bliss, mamusia odpowiedziała mu prędko:

- Bix, ty nie masz zielonego pojęcia o łyżwiarstwie figurowym dziewcząt, a ja mam. Nikt nie chce przyznać, że zawody to zasadniczo konkursy piękności, ale przecież rzuć tylko okiem na najbliższą transmisję telewizyjną, na te zbliżenia kamery, to sam się przekonasz.

- No i co? Nasza córka nie musi stawać do tych konkursów, prawda?

Mamusia przez chwilę tylko gapiała się na tatusia, który sterczał nad nią (groźnie), zbyt zbita z tropu, żeby coś powiedzieć.

- Bix, ożeż ty! Nabrałaś mnie, przez sekundę myślałam, że ty tak na poważnie - wykrztusiła z siebie w końcu, z ręką na piersi, zdławionym, roześmianym głosem.

Czasami też w takich chwilach mamusia wiodła dłonią po ramieniu tatusia, seksownie/proszalnie/z głębokim przejęciem i mówiła: „Kochanie, powiedziałam ci, że masz mi zaufać. Nasza córka jest naszym przeznaczeniem”.

(OK, słyszeliście to już wcześniej. Wierzcie mi, gdybyście mieszkali w domu Rampike'ow przy krętej Ravens Crest Drive, w tym pulsującym białym żarem centrum cierpiących na ZKP, to słyszelibyście to o wiele, wiele częściej.)

Nadašana, ponura. Uparta.

Mnie tu nie ma, mówiły te chytre oczka o kobaltowej barwie.

Mamusia ze zniecierpliwieniem obalała wymówki nauczycieli, którzy przychodzili do nas do domu: Jeśli pani/pan nie potrafi wpoić mojej córce podstawowej wiedzy, nie mówiąc już o znajomości języka obcego, to obawiam się, że nie mogę dalej pani/ pana zatrudniać. I proszę nie domagać się ode mnie referencji, nie umiem kłamać”.

(I była to prawda, moim zdaniem. Betsey Rampike nie potrafiła kłamać, świadomie, z rozmysłem i z premedytacją. Rozmaite nieprawdy, które opowiadała w różnych wersjach,

były tylko wariantami prawdy, tak jak ją postrzegała mamusia. Nie osądzajcie jej zbyt surowo!).

Marzec 1996 roku, Palm Beach, w okazałym domu (a la hiszpańska willa) babci Rampike stojącym frontem do wzburzonego Oceanu Atlantyckiego. Gdzie mamusia, Skyler i Bliss mieli spędzić pięć dni, a podczas weekendu miał do nich dołączyć zapracowany tatuś, bo Bix za nic nie przepuściłby takiej okazji. Mamusia zapagnęła „zmiany tempa” dla Bliss - i dla siebie samej! Z dała od lodowiska przez kilka dni przynajmniej, żeby Bliss mogła „odetchnąć” - „zabawić się” - „jak każda normalna sześciolatka”. A jednak w domu babci Rampike, pretensjonalnym i bezdusznym, przez co człowiek czuł się w nim jak w hotelu, ku rozdrażnieniu mamusi Bliss to nie mogła spać, to znowu wpadała w ten swój cholerny nawyk, czyli chodziła we śnie; była nerwowa/lękliwa, jak ktoś, komu brak kończyny, ale nie bardzo wie, która to kończyna, nie potrafiła się „zrelaksować” - „odpocząć” - „wygrzać na słońcu” na tarasie albo na plaży - „popływać w basenie babci albo popluskać się wśród fal” ze swoim bratem - „pobawić się lalkami, pooglądać wideo, poczytać” - ani w ogóle robić niczego, co robią sześciolatki: bo Bliss tęskniła za lodowiskiem, to się rzucało w oczy. *Bliss była nieszczęśliwa z dala od lodu*, nawet w słonecznym Palm Beach, nawet wśród takiego luksusu, gdzie powinna była się rozkoszować swym (nowym) statusem ulubionej wnuczki babci Rampike. (Który to status z pewnością wywyższał także mamusię, aczkolwiek biedna, znerwicowana mamusia musiała pokonać jeszcze bardzo długą drogę, żeby się stać ulubioną synową Edny Louise.) A co ze Skylerem? Dziecko musiało przyznać, że jego bogata babka już go prawie wcale nie zauważała, że rozmawiała z nim bardzo krótko, a jeśli już, to zawsze o Bliss - „Och, na pewno jesteś dumny ze swojej siostry, Skyler! Twoja matka przysyła mi niezwykle nagrania wideo z występami tego dziecka na lodzie! I mam nadzieję, że już niedługo zobaczę ją na własne oczy, jak bierze udział w zawodach! Mam nadzieję, że zobaczę, jak dostaje tytuł... Jak to się nazywa? Twoja matka mi mówiła... Mała Księżniczka Lodowisk Jersey - i w telewizji! - bo nareszcie mamy w rodzinie Rampike'ów naprawdę piękne, niezwykle, genialne dziecko” - przy czym słowa „genialne dziecko” wymówiła z towarzyszeniem takiego błysku swych budzących grozę, śnieżnobiałych szczęk, że Skyler, chcąc nie chcąc, zadał sobie pytanie, czy to przejęzyczenie nie było przypadkiem celowe, tak jak często się wydawało, że przejęzyczenia/malapropizmy jej syna Biksa muszą być celowe*.

□ *Jesteście ciekawi, jak zareagowała stara Edna Louise, kiedy Bix jej ujawnił, zapewne niechętnie/przepraszająco, że jej czteroletnia imienniczka Edna Louise już nie jest „Edną Louise”- że już nie będzie nosiła imienia po niej - tylko legalnie będzie nosiła imię „Bliss”- które to imię w patrycjuszowskiej rodzinie Rampike'ów nie miało dotąd precedensu? Zastanawiacie się, czy ta zarozumiała staruszka była do tego*

„No i co Skyler? Skąd ten szyderczy uśmiech? Nie jesteś dumny? No przecież musisz być”.

Skyler zamrugał krótkowzrocznie na zirytowaną staruszkę. Przypomniało mu się, jaka zszokowana i wstrząśnięta była babka przy jego łóżku na Oddziale Ciężko Uszkodzonych Dzieci, kiedy zobaczyła swego wnuka tak kruchego i chorego, z okropnie połamaną nogą na wyciągu, a potem spytała, czy on będzie kaleką już do końca życia... Zaraz, o czym to właściwie była ta rozmowa? Kto był jej przedmiotem?

Pewnie Bliss, wysnuł przypuszczenie.

„Tak, babciu. Jestem bardzo dumny z Bliss”.

(Skyler wcale się nie uśmiechał szyderczo! Był tego pewien.)

(W nowo nabytym/gwałtownie przyspieszającym uścisku ZKP [pamiętacie? zespół kompulsywnego powtarzania, który rzekomo szerzył się jak zaraza morowa wśród amerykańskiej średniej i wyższej klasy średniej wszelkich typów etnicznych, szczególnie dotykając nastolatków i „nad wiek rozwiniętych” nieletnich] Skyler z dziesięć razy, czy wręcz z dwadzieścia razy dziennie przyglądał się swemu odbiciu w lustrach i w lustrzanych powierzchniach, by sprawdzić, czy robi to, co matka nazywała jego cholernymi zbolałymi *minami* i Skylerowi się wydawało, że ich nie robi. *Nie robił ich.*)

A jednak babcia Rampike musiała się rozczarować Bliss, która podczas tych kilku dni spędzonych w Palm Beach ani trochę nie zdradzała śladów osobowości, którą nazwalibyście wyjątkową: namawiana przez mamusię Bliss nigdy nie robiła nic więcej, tylko była uroczym/nieśmiało uprzejmą wobec swojej babki, aczkolwiek sztywniała w objęciach staruszki, jakby coś ją zabolalo; reagowała bladymi, żalnymi uśmiechami na natarczywe, nawet jeśli życzliwe pytania i mamrotała w odpowiedzi, niemal niesłyszalnie *Tak, babciu. Nie, babciu. Dziękuję ci, babciu.* Skyler podsłuchiwał kilka z takich dialogów i uśmiechał się złośliwie: cudowne dziecko na lodzie nie było cudowne na ziemi, prawda? Najbardziej bolesny z tych epizodów zdarzył się w dniu, w którym Edna Louise zaprosiła kilkanaście swoich sąsiadek/bogatyń wdów z Palm Beach, żeby poznały rodzinę jej syna, podczas nieobecności tegoż syna (tatusia spodziewano się następnego ranka, nareszcie): damy z Palm Beach miały karmić oczy bezcenną wnuczką Edny Louise i obrzucić Bliss pytaniami, ale mimo zachęt mamusi nieśmiała sześciolatka zamknęła się w sobie i nie chciała opowiadać o tym, „jak to

stopnia zszokowana, że na długą chwilę odebrało jej mowę, a potem parsknęła z pogardą i odłożyła słuchawkę? (Bo to Bix do niej zadzwonił, krótko po tym, jak uległ żądaniom Betsey.) Zastanawiacie się, czy przez jakiś nieokreślony czas widoki na ponowne pozyskanie staruszki wyglądały marnie? Gorzej niż marnie? Aż wreszcie „Bliss Rampike” zaczęła wygrywać zawody, zaczęła być „znana” i stara Edna Louise zmieniła zdanie. I, jak wyjaśnił Bix, podczas niezliczonych telefonów od skruszonego syna, zmiana imienia córki, zalegalizowanie tej zmiany, było ostatecznie fakt accompli.

jest”, kiedy się jeździ na łyżwach tak pięknie, słyszy oklaski tylu ludzi i widzi wszędzie swoje zdjęcia.

Bliss siedziała w milczeniu, ssąc kciuk albo kilka palców.

Następnego ranka babcia Rampike wyprowadziła Bliss ze śniadania, ściskając ją za rękę. Na werandzie z widokiem na ocean poinstruowała Bliss, że ma ją nazywać „babunią”, a nie „babcią Rampike” - bo to by dla niej wiele znaczyło, znacznie więcej niż się tego kiedykolwiek spodziewała.

- Po prostu „babunia”, kochanie. Zgoda?

Co to było? Stalwooka staruszka o ustach szczupaka, która przedtem się upierała, że wszystkie jej wnuczeta będą ją nazywały „babcią Rampike”, i „matka Rampike” dla swojej sterroryzowanej synowej Betsey, błagała teraz, niezdarnie kokieteryjnym głosem, żeby jej wnuczka - cudowne dziecko - nazywała ją „babunią”? Przez twarz Skylera przebiegł skurcz, przeobrażając ją (tak Skyler musiał domniemywać) w twarz brzydkiego gargulca.

- Babunia. Proszę, spróbuj: „Ba-bu-nia”. Kiedy wygrasz tytuł Księżniczki Lodowisk i będą robili z tobą wywiad w telewizji, pomachasz mi, uśmiechniesz się i powiesz: „Cześć, babuniu!” Ja to na pewno zobaczę, kochanie, obiecuję. Nikt mnie nigdy wcześniej nie nazywał babunią. Nie mam pojęcia, dlaczego, mam już osiemdziesiąt dwa lata i jestem bardzo samotna”².

Moczyła się w łóżku. (Nawet u babci Rampike.) Próbowała ukryć dowody.

Niegrzeczna dziewczynka! W twoim wieku! Robisz to na pewno po to, żeby mi dokuczyć.

² Wraz z tą nieprzyjemną scenką nad wzburzonym Atlantykiem kształtu nabiera równie nieprzyjemna scenka przy bramce numer dziewięć Lotniska West Palm Beach. Bo mamusia uparła się, że pojedzie na lotnisko i odbierze tatusia. Ale samolot o 11.08 z JFK właśnie wylądował i do 11.19 wszyscy pasażerowie zdążyli wysiąść, tylko gdzie ten tatuś? Gdzie jest Bix Rampike? Mamusia stara się nie panikować, tylko po omacku szuka swojej komórki, ale na podświetlonym, niebieskim ekranie pojawiają się tajemnicze słowa OCZEKIWANIE NA POŁĄCZENIE.

NIEGRZECZNA DZIEWCZYNKA! II

„W przypadku młodego sportowca to przekleństwo. Widziałam to wiele razy u najlepszych małych łyżwiarek, bo one się boją swojego daru. Musimy walczyć, walczyć, walczyć, żeby temu zapobiec!” Masza Kurylek mówiła z pasją, maleńki złoty krzyżyk na jej szyi migotał jak płomyk. A mamusia dodawała ponuro: „Musimy się modlić”.

Jak ona je wkurzała, w samym środku niemalże perfekcyjnie opanowanego programu, bo nagle chwiała się na łyżwach, młóciła swymi chudymi ramionkami, przewracała się. Masza Kurylek patrzyła na to z niedowierzaniem. Mamusia nie mogła tego znieść, jej mózg spowijała czerwona mgła *.Jezu, dlaczego? Żeby mi dokuczyć, ale dlaczego? Skoro ja jestem jedyną osobą, która zna nikczemne serce tego dziecka, ale i tak je kocha? Dlaczego?* A Bliss tymczasem usiłowała podnieść się niezdarnie na łyżwach jak najszybciej, jakby wcale nie upadła, ze zbielełą twarzą, zagryzając dolną wargę, żeby nie zacząć skomleć z bólu.

I kiedy wymieniały się spojrzeniami z mamusią, w oczach Bliss pojawiał się czytelny wyraz poczucia winy i zawstydzienia.

Niegrzeczna, bezmyślna dziewczynka: dlaczego?

Żeby zrobić sobie krzywdę, żeby mi zrobić krzywdę? Dlaczego?

Nikt nie potrafił tego zrozumieć. Inne dziewczynki ćwiczące na lodowisku często przystawały, żeby przyglądać się treningowi Bliss Rampike z wymagającą Maszą Kurylek, bo Bliss jeździła z taką precyzją, z taką gracją, z taką odwagą, a jednak - to się działo tak nagle jak kichnięcie, brzydko i niezbornie jak kichnięcie: wystarczyła chwilowa utrata koncentracji, jakiś nieopatrzny krok i następował upadek.

„Ma-mamusi - zapewniało dziecko, mocno się jękając. - N-nic mi nie jest. Naprawdę”.

„Mamusi, nie chcę robić przerwy - mówiło. - Nic mi nie jest. Proszę, mamusi, mogę nadal jeździć”.

Skyler będzie to pamiętał już do końca, jak to dziecko błagało, cichym, drżącym głosem: *Proszę, mamusi, mogę dalej jeździć*.

W zależności od tego, co radziła Masza Kurylek, mamusia czasami pozwalała Bliss kontynuować trening. Kiedy indziej, gdy dziecko za bardzo kulało albo krzywiło się z bólu,

mamusia burczała z rozdrażnieniem coś, co brzmiało jak *Jezu, daj mi cierpliwość!*, opatulą Bliss swym miękkim, czerwonym płaszczem (to był urodzinowy prezent kupiony przez tatusia względnie przez „osobistą asystentkę” tatusia z pracy) i wiozła ją na ostry dyżur w Centrum Medycznym, gdzie robiono jej zdjęcie rentgenowskie; jeśli upadek zdawał się uzasadniać takie postępowanie, mamusia załatwiała MRI w Centrum Medycznym Roberta Wooda Johnsona w New Brunswick, gdzie Betsey Rampike była już znana. Mamusia strasznie się bała, że beztraskie wyczyny Bliss zaowocują poważnymi uszkodzeniami kręgosłupa, karku. A jeśli dostanie wstrząsu mózgu? Połamie sobie żebra? Gdyby złamała sobie nogę w kostce, mogłoby to oznaczać koniec kariery Bliss Rampike, cudownego dziecka.

„Koszty się nie liczą! Jesteśmy ubezpieczone od urazów. A jeśli ubezpieczenie nie pokryje wszystkiego, moja cudowna teściowa Edna Louise obiecała, że pomoże”^{*}.

Po tym, jak Bliss miała wypadek na lodzie podczas treningu przed Turniejem Szaleństw na Lodzie, w samym środku „motylego wirowania” do frenetycznego rytmu *Ognistego ptaka*, i trzeba ją było odwieźć (karetką) do New Brunswick, na lodowisku w Halcyon zaczęto szeptać, że Bliss Rampike ma pecha do wypadków.

Ma pecha do wypadków! Przekleństwo utalentowanej łyżwiarki, jak zauważyła Masza Kurylek.

A jednak Bliss uwielbiała jeździć na łyżwach. Jej matka-menedżerka nie przesadzała tutaj, nie zmyślała. Rzucano się w oczy, że Bliss zwyczajnie kocha łyżwy i lodowisko. Wystarczyło nie zwracać uwagi na nieśmiałą, wycofaną, ani specjalnie mądrą, ani specjalnie ładną dziewczynkę z wkurzającym nawykiem ssania palców, tu była dziewczynka, która przeobrażała się na lodzie, jak uskrzydłona śmigająca bez strachu na poświstujących łyżwach, aż miło było popatrzeć. Nawet podstarzałe weteranki z kręgu dziecięcego łyżwiarstwa figurowego uśmiechały się na widok spektaklu z udziałem Bliss Rampike. Nawet starszy brat, Skyler, który widział Bliss na łyżwach niemal równie często jak ich matka, potrafił być nią oczarowany. I taki bardzo z niej dumny.

Ona jest tym, kim ja miałem być. Gdyby Bóg kochał mnie, a nie ją.

Zarówno Skyler, jak i jego siostra poczuli wielką ulgę po powrocie do domu, po całym tym wysiłku wyprawy do oblanego żarem palącego słońca Palm Beach. Do Skylera dotarło,

^{*} *A było to tak: ku zdumieniu tatusia, stara Edna Louise, niespodzianie, nareszcie zainteresowała się swoją najmłodszą wnuczką. Prawdopodobnie należy to tłumaczyć artykułem w lokalnym dodatku do „New York Timesa” albo tamtym pięciostronicowym materiałem w „Ludziach New Jersey”. Sprytny tatuś pojął, że to też działa z korzyścią dla niego: ulubionego syna, który wkurzył swoją matkę, bo ożenił się, jak upierała się Edna Louise, niezależnie od banalności tego stereotypu, „nie na miarę” rodziny Rampike. Bo może mamusia rzeczywiście miała rację, kiedy prorokowała ekscentrycznie. Nasza córka to nasze przeznaczenie.*

że między tatusiem a mamusią coś jest nie tak, że coś jest nie tak już od jakiegoś czasu, ale teraz (być może) jeszcze bardziej się pogorszyło, niemniej mamusia w ogóle o niczym nie mówiła, zbywała go najwyżej zdawkowym *Wiesz, jaki jest tatuś, wiecznie zajęty*, czemu towarzyszył uśmiech obrzeżony jarzeniową szminką, i tatuś, kiedy już był w domu, też nic nie mówił, tylko co najwyżej rozmawiał ze Skylerem na boku, jak mężczyzna z mężczyzną, przyciskając potężny paluch do jego (Skylera) warg i mruczając enigmatycznie: *Skylerski! Cały numer z Homo sapiens zaczął się w chwili, kiedy stanęliśmy na naszych cholernych tylnych łapach i kobiece pośladki ustawiły się vis-à-vis męskich organów powonienia. Wtedy się wszystko popieprzyło!*

Po Palm Beach Bliss była BARDZO SZCZĘŚLIWA, że wróciła do chłodnego klimatu New Jersey. (Czas: koniec marca 1996.) BARDZO SZCZĘŚLIWA, że wróciła na lód. (Mówiła: „Na lodzie można zrobić sobie krzywdę, ale lód to twój przyjaciel, Skyler”.) TAK BARDZO SZCZĘŚLIWA, że wróciła do swoich małych figurówek w rozmiarze drugim, że już nie przebywała na wygnaniu w hiszpańskiej willi babci Rampike nad Atlantykiem, gdzie raczej nie było żadnych lodowisk, gdzie nikt się nie interesował jazdą figurową na lodzie i gdzie przez cały dzień nic się nie robiło, tylko *było*.

Palm Beach naprawdę musiało być nienawistnym miejscem, mimo całego swojego piękna, skoro tatuś jednak nie dołączył do nich na kilka dni „odpoczynku i rekreacji”, jak obiecał. Były telefony, były dyskretne dyskusje między mamusią i babcią Rampike (Skylerowi nie udało się ich podsłuchać), a w końcu mamusia, mrugając zaczerwienionymi powiekami, wyjaśniła dzieciom, że tatuś musiał nagle polecieć do Singapuru, a może to było Sydney, w jakichś palących sprawach biznesowych, tatusiowi było tak strasznie przykro, że nie zobaczy się z rodziną i swoją matką, ale miał nadzieję, że „wynagrodzi to wszystkim dziesięciokrotnie”, kiedy wróci.

I tatuś obiecał, że będzie oglądał podczas następnych zawodów, jak jego „ślicznusia dziewczusia” występuje i *zwycięża*.

„Fantomowy ból to prawdziwe przekleństwo, pani Rampike. Mam nadzieję, że Masza się myli!”

(Nowa trenerka Bliss, Masza Kurylek, obdarzona srogą, białą skórą, srogimi oczyma zdradzającymi nadczytność tarczycy i srogimi, rozdętymi nozdrzami, miała taką uroczą, albo taką niepokojącą cechę charakteru, że czasami mówiła o sobie w trzeciej osobie.)

Podczas wykonywania trudnego, „motylego wirowania” do namiętnego, dudniącego *Ognistego ptaka*, w ramach przygotowań do szeroko nagłaśnianego Turnieju Szaleństw na Lodzie w Wilmington w stanie Delaware Bliss przeżyła jeden ze swych bardziej poważnych upadków: zrobiono jej zdjęcie rentgenowskie i MRI, ale nie wykryto żadnych „widocznych” uszkodzeń kręgosłupa, karku, czaszki i prawego nadgarstka; jej obrażenia ograniczyły się do siniaków, guzów i drobnych otarć, które dr Muddick, najbardziej ceniony pediatra sportowy w Fair Hills, zaleczył dyskretnymi dawkami poręcznego środka przeciwbólowego, Codeine 7. Bliss zapewniała, że nic ją nie boli, że chce znowu wrócić na lód, a jednak podczas najbliższego treningu było jasne jak na dłoni, że coś z nią nie tak: po jakichś czterdziestu minutach Bliss zrobiła się zmęczona, oddychała przez usta, oszczędzała prawą nogę. (Wcześniej oszczędzała lewą nogę.) Nawet przy najprostszych figurach - ósemkach, skrętach na dwóch łyżwach, obrotach na jednej łyżwie - wyraźnie traciła koordynację ruchów, „magiczna iskra”, która wyniosła Bliss do tytułu Małej Miss Gwiazd Lodowej Taflki, niestety lekko przygasła. Przyjrząwszy się uważnie małej łyżwiarce, Masza stwierdziła, że Bliss coś „tajemniczo” boli, mimo że się tego wypiera, ze strachu, że rozczaruje mamusię; Masza wierzyła, że ten „fantomowy” ból jest bardzo podobny do „rwania w kręgosłupie szyjnym”, na które cierpiała, kiedy miała szesnaście lat. „To omal nie zniszczyło kariery Maszy i to w samym zarodku”. Masza uparła się, żeby ubrać Bliss w kołnierz z gumy piankowej cielistego koloru, który miał wspierać jej głowę, zmniejszyć napięcie w karku i górnym odcinku kręgosłupa, a jednocześnie nie przeszkadzać w jeździe.

Mamusia biadolila: „Ale Bliss wygląda w tym tak żałośnie, jak jakaś kaleka. A gdyby tak ktoś zrobił jej zdjęcie? A gdyby tak usłyszał to ktoś z ekipy filmowej z New Jersey Network?”

Masza jednak upierała się przy swoim: „To tylko na teraz, pani Rampike. Dzięki temu kręgosłup szyjny odzyska siłę i po kilku dniach będziemy mogli zdjąć kołnierz, jeszcze przed Turniejem Szaleństw na Lodzie”.

Wyposażona w kołnierz z gumy piankowej Bliss szusowała bez ducha i uparcie twierdziła, że nic ją nie boli. Nie i koniec! Od obrzydliwych pigulek, które przepisywał jej dr Muddick, jej głowa robiła się „ciężka” i to wszystko. I „mdliło” ją w żołądku. Nie cierpiała brać Codeine 7 - śliskich kapsulek koloru małży - tak zresztą jak nie cierpiała wszystkich innych swoich leków, obrzydliwych, cotygodniowych zastrzyków w „pupę”, ohydny aparat z plastiku i drutu, od którego bolała ją buzia, i jeszcze tej konieczności chodzenia z mamusią do salonu piękności, gdzie rozjaśniano jej włosy chemikaliami o ostrym zapachu, od których piekły ją oczy i ciekło z nosa, ale w tym momencie mamusia przerywała tę litanie

rzeczy, których Bliss nienawidziła, wypowiedanej podniesionym tonem sygnalizującym niebezpieczeństwo napadu szału, bo mamusia nie mogła ryzykować, że do tego wybuchu dojdzie gdzieś poza prywatnością domu Rampike'ów, a już zwłaszcza nie w tak publicznym miejscu jak lodowisko w Halcyon, gdzie jacyś ludzie mogli to usłyszeć, inne łyżwiarki, ich trenerki i matki, ale byłyby zszokowane, jakie oburzone i zachwycone, że widziały, jak mała, anielska Bliss Rampike wpada w szal niczym pierwsza lepsza rozpieszczona mała łyżwiarka: „Bliss, córeczko! Mam cię w swojej opiece. I Jezus ma cię w swojej opiece”.

Mamusia instynktownie wiedziała, że trzeba wziąć w objęcia rozdygotane dziecko. Pohamować tę konwulsyjną furie, od której dziecko dostawało szczękościsku i drżały mu mięśnie. Kiedy Betsey Skulhorne miała sześć lat, nikt nie wiedział, że trzeba ją przytulić, nikt jej nie kochał w taki sposób. Nikt nie znał jej serca. Dla Betsey, która teraz miała trzydzieści trzy lata, było już za późno. Ale nie było za późno dla Bliss, która była Betsey Skulhorne w nowej, o wiele piękniejszej i bardziej utalentowanej formie.

Mamusia gładziła Bliss po włosach koloru świetlisty blond, które były takie cienkie i tak silnie pachniały środkiem utleniającym. Mamusia całowała czoło Bliss, które było lepkie i spocone. Mamusia mówiła strofującym tonem do ucha Bliss, tak jak się mówi do maleńkiego dziecka.

Jezus cię kocha, Bliss! Jezus kocha nas obie. Wiemy o tym, tu nie ma nic więcej do wiedzenia”.

Czy Skyler był zazdrosny, kiedy na to patrzył? Czy Skyler był zazdrosny, kiedy widział, że wszyscy na lodowisku patrzą na Bliss, zarówno ci na tafli, jak i poza nią, pomrukując *Cześć Bliss* i *Dobranoc, Bliss*, jakby samo wypowiedanie tej magicznej sylaby sprawiało im przyjemność, tak jak kochankowi sprawia przyjemność wypowiedanie imienia jego ukochanej? Czy był zazdrosny, gdy widział, jak obcy ludzie uśmiechają się do Bliss, a na niego patrzą tak, jakby był przezroczysty, jakby oprócz duszy nie miał w sobie nic substancjalnego, czyli jakby wcale nie istniał? Czy Skyler był zazdrosny podczas jazdy do domu, do Fair Hills, na zagraconym tylnym siedzeniu buicka mamusi, gdy tymczasem Bliss siedziała skulona z przodu, na siedzeniu pasażerskim, opierając swoją blondwłosą głowę na ramieniu mamusi.

Brnęli w stronę południa, w stronę zmięzchu zapadającego gwałtownie nad drogą nr 15. Rozpędzone reflektory nadjeżdżających samochodów. I przednia szyba buicka pokryta plamami deszczu, plamami lśnącymi jak oczy.

Bliss jest tym, kim byłby Skyler, gdyby Bóg kochał Skylera zamiast niej.

O ile istniał jakiś Skyler. O ile istniał jakiś Bóg.

Skyler spytał mamusię, co to jest ten „fantomowy ból”, o którym mówiła Masza, i mamusia wykrzywiła się do wstecznego lusterka nad przednią szybą, szukając oczu Skylera. Skylerowi często się wydawało, że matka zapomina o jego obecności i jego głos był jakby trącenie w bok, które wybudzało ją z myśli.

- No wiesz co, Skyler? A ja myślałam, że ty nie słuchasz, że odrabiasz lekcje... „Fantomowy ból” odzywa się wtedy, kiedy sobie wyobrażasz, że czujesz ból, tak jak to sobie wyobraża Bliss. Ale tak naprawdę tam nie ma żadnego bólu.

- „Ale tak naprawdę tam nie ma żadnego bólu”... To gdzie on jest, mamusiu?

- Nie ma go *tutaj*, czyli w karku ani w nodze, w stawach ani w mięśniach. - Mamusia umilkła, popatrzyła na Skylera w małym, prostokątnym lusterku. W migotliwym blasku nadjeżdżających reflektorów jej twarz zdawała się mieć dziwny kształt, podobny do rozplaszczonego księżycy, a jej oczy, które normalnie Skyler uważał za takie piękne, były wyłupiaste i lśniły wilgocią jak te plamy deszczu. - On jest tylko w głowie - dodała ostrożnie mamusia.

- Ból zawsze jest w głowie, mamusiu - odparł z pedanterią dziewięciolatek Skyler. - Ból jest w mózgu. Nauczyciel Bliss mi to powiedział, pokazał mi artykuł naukowy o ludzkim mózgu.

- Nauczyciel Bliss? Mówisz o Robie? Co ten młody człowiek robił z tobą, on ma uczyć Bliss i na to wychodzi, że robi to nie najlepiej. - Mamusia zniecierpliwiona się oburzyła. Wydeła wargi w sposób, o którym tatuś mówił, że nadaje jej wygląd pit bulla. - Ból Bliss, o ile coś rzeczywiście ją boli, bo ona się tego wypiera - wiesz, jak to dziecko potrafi kręcić! - jest tylko w jej głowie, czyli ona go sobie wyobraża, jak mówi doktor Vandeman: nie jest prawdziwy.

A jednak Skyler nie odpuszczał, przysunięty blisko pleców mamusi podczas tej jazdy przez strugi deszczu.

- Przecież cały ból, który odczuwamy, jest w naszych głowach, mamusiu. Ból rejestruje się wyłącznie w mózgu i jeśli go czujemy, to znaczy, że jest prawdziwy.

Mamusia roześmiała się z irytacją. Skyler powinien był się zorientować, że to ostrzegawczy śmiech.

- Jezus potrafi ująć nam ból, jeśli taka Jego wola. Jeśli sobie na to zasłużymy. Wiem, że w to nie wierzysz, Skyler, widziałam, jak krzywisz tę swoją maskaronową twarz podczas mszy, wyrastasz na małego sceptyka jak twój ojciec i Jezus nie przeniknie do twojego serca,

tak jak nie przeniknie do starego, pomarszczonego rodzinika, a jednak to prawda. Ból Bliss nie jest prawdziwy, a jeśli jest prawdziwy, to Jezus go od niej zabierze. I Bliss Rampike zdobędzie mistrzostwo Turnieju Szaleństw na Lodzie i tatuś będzie z nami na lodowisku, będzie oglądał, jak ją koronują, i tego wieczoru będziemy świętowali całą czwórką, a potem tatuś pojedzie z nami do domu. To nasze przeznaczenie, Skyler, a jakie jest twoje*?

^{*} *Ja cię przepraszam! Ale bomba! To się nazywa utrzcć nosa wkurzającemu, małemu gnojkwowi, nieprawdaż? Przy takich nagłych wybuchach, takich niespodziewanych przejściach od łagodnego pop-rocka do Pucciniego, miało się wrażenie, że mamusia/Betsey Rampike, którą wszyscy brali za oczywistość, wcale w rzeczywistości nie była tą osobą, za jaką ją uważaliśmy.*

QUIZ

Czy Bliss zdobyła mistrzostwo Turnieju Szaleństw na Lodzie, czy tatuś zobaczył na własne oczy, jak jego „śliczniusia dziewczusia” zostaje nagrodzona hucznymi brawami zachwyconych obcych ludzi po brzegi wypełniających trybuny, czy potem świętowano to wydarzenie w „Wilmingtonie”, najbardziej „prestżowym/zabytkowym” hotelu w centrum Delaware i czy tatuś wrócił następnego ranka do domu razem ze swoją małą rodzinką?

Czytajcie dalej.

DOBRE WSPOMNIENIE*?

„*Homo sapiens* zniszczy tę planetę w ciągu następnych pięćdziesięciu lat, ale «wyewoluowany» *Homo sapiens*, poprawiony dzięki inżynierii genetycznej, będzie mógł się przesiedlać na inne planety. To nasza jedyna nadzieja”.

Jak bardzo Rob Feldman przypominał ojca Skylera, kiedy uderzał w taki zjadliwy, pełen żaru ton. Tyle że Bob był chuderlawym, dwudziestodwuletnim absolwentem biologii molekularnej (przedtem na Uniwersytecie Columbia, teraz z powrotem w Fair Hills, pomieszkiwał tymczasowo u swojej rodziny), za to Bix Rampike zaliczał się z pewnością do tych okazów *Homo sapiens*, które zdążyły już wyewoluować i czekało je „przesiedlenie” na inne planety, gdzie mogłyby od nowa zacząć wszystko niszczyć z pomocą metod terestialnego kapitalizmu.

Rob Feldman, jedna z pierwszych miłości Skylera. Może jednak jest to przesadne stwierdzenie, spowodowane chwilową słabością. Bo czas najwyższy na jakieś *dobre wspomnienie* - nieprawdaż? W moim podobnym do pomarszczonego rodzyńka sercu wciąż jestem tamtym dziewięcioletnim, mikrusowatym, cherlawym marzycielem, Skylerem Rampikiem.

Przypomina mi się, jak po powrocie ze szkoły samotny Skyler przyłączył się do domowych lekcji swojej siostry w solarium na tyłach domu Rampike'ów. Niewinnie stawał w drzwiach i mamrotał *Mogę się przysiąc?*, a wtedy nauczyciel siedzący przy stole naprzeciwko Bliss podnosił głowę z pełnym nadziei uśmiechem i mruczał w odpowiedzi *Czemu nie?*

Z ulgą, że niespodziewany gość to mały Skyler, a nie pani Rampike, która przyszła „na wizytację” lekcji. Z ulgą, że gościem jest starszy brat Bliss, Skyler, który jak szczeniak łaknął uwagi, rozmowy, „kontakt wzrokowego”.

□ *To krótkie, bezwstydnie sentymentalne interludium nie zostało tu wprowadzone strategicznie, by wygenerować to coś, co szydzący krytycy nazywają „tanim suspensem” - przysięgam! Nie chcę też w elokwentnym postmodernistycznym stylu spieprzyć już nieodwracalnie spieprzonej chronologii tego dokumentu. To wszystko jest takie mroczne, zdeformowane, obrócone wniwecz, złowieszcze i lamentliwe, dlatego zanim na dobre się zanurzę we wstrząsającą relację z ostatnich miesięcy życia mojej siostry, chciałem zaznaczyć, że w krótkim życiu Skylera zdarzały się z rzadka chwile, które wytwórcy kartek z pozdrowieniami nazywają dobrymi wspomnieniami.*

Ponieważ wspomniałem już Roba kilka stron temu, Roba Feldmana, który był przedostatnim w serii młodych nauczycieli (lub nauczycielek) zatrudnionych/wyłanych przez mamusię - wydaje mi się, że jestem obowiązany powiedzieć o nim kilka słów więcej. Tamtego wieczoru w tym obskurnym pokoju, pracowicie opisanym w „intensywnie przeżytym”, „boleśnie intymnym” rozdziale zatytułowanym „Niegrzeczna dziewczynka”, nagle przypomnieli mi się nauczyciele Bliss, o których nie myślałem od blisko dziesięciu lat - Tiffy, Brooke, Sam, Lindsay - ale także Jennifer, Jason i Rob, którzy chyba najbardziej mnie lubili.

To znaczy Skylera. Nie mnie, bo „ja” to dziewiętnastoletni ćpun na dobrowolnym wygnaniu w pensjonacie przy Pitts Street w New Brunswick, brudny, bosonogi, w śmierdzącej bieliźnie, który podjął donkiszotowską - „straceńczą” - misję spisania jedynej, prawdziwej historii życia/tragicznej śmierci/następstw etc. swojej siostry. Moje obecne „ja” zaskoczyłoby/zszokowałoby Roba Feldmana, który bodajże dobiega już czterdziestki i zapewne się ożenił, ma niezłą posadę, jest jednym z tych godnych podziwu dorosłych przedstawicieli tego świata. I co tu zrobić z tym porąbanym psychopatą/podejrzanym o morderstwo ciągnącym go za rękaw; *Cześć, Rob! Pamiętasz mnie? Skylera Rampike'a, który uwielbiał cię jak starszego brata?*

(Pomysł na kolejny projekt: „niesamowicie oryginalna” - „postmodernistycznie odważna” - sprytnie poszatkowana sekwencja obrazków prezentująca jak w soczewce postaci, które „uwielbiały” tak drugorzędną bohaterkę mediów jak Bliss Rampike. Niektóre z tych postaci będą absolutnie obce dla przedmiotu swej adoracji, inne będą jej bliższe, jeszcze inne - członkowie jej własnej rodziny! - będą ją znały bardzo intymnie i być może nie będą jej uwielbiały aż tak bezgranicznie. Natomiast postać znajdująca się w samym centrum tej narracji, jeśli to możliwe wariant „najbardziej poetyckiego z wszystkich tematów” - słowem śliczna, malutka dziewczuszka, która nie ma nawet dziesięciu lat - byłaby dla czytelnika niedostępna: totalna zagadka.)

Robie Feldman: czy wyczuleś coś „straszliwie niedobrego” w typowo amerykańskim domostwie Rampike'ow przy Ravens Crest Drive 93? Czy właśnie dlatego, jako jedyny z całego szeregu atrakcyjnych młodych nauczycieli/nauczycielek, odszedłeś, zanim Betsey Rampike cię wylała?

Co zauważyłeś? Sińce na obnażonych ramionach Bliss? Sińce na jej szyi? Nieznaczone utykanie, oszczędzanie lewej nogi? Usprawiedliwiane - jakże przekonująco! - jako typowe urazy małej sportsmenki „mającej pecha do wypadków”?

Do każdego z nauczycieli Bliss prędko docierało, że wpojenie sześciolatniej gwiazdzie łyżwiarstwa figurowego minimów programu pierwszej klasy podstawówki nie będzie łatwym zadaniem. Bo kiedy Bliss Rampike nie była zasnurowana w łyżwy z cielejącej skóry marki „Baby Champ”, w których fruwała po roziskrzanej tafli, i kiedy jej nie fotografowano/filmowano/obściskiwano/całowano/rozpieszczano i nie wychwalano pod niebiosa, jej duch zdawał się chować gdzieś za załzawionymi oczyma barwy kobaltu; chwyciła ją w swe szpony melancholia bardziej ostra niż PSOM (pierwsze stadium ostrej melancholii), która nękała nad wiek rozwiniętego kolegę Skylera, Tylera McGreety'ego juniora. Ależ to była zagadka, bo Bliss z początku sprawiała wrażenie pilnej, żywej, inteligentnej i „grzecznej dziewczynki”, ale potem z niewiadomych przyczyn już nie umiała się skoncentrować na lekcjach i stawała się „roztargniona” - „zdezorientowana” - „zrażona” - „nerwowa/senna”. Ileż to razy Skyler podsłuchał, jak Bliss mówi swemu nauczycielowi zawstydzonym, dziecięcym głosem: *Nie zrobię tego, nie zapamiętam... Wszystko mi się pomyli.*

Bliss ciągle uczyła się alfabetu, bo jednego dnia wkuwała jakąś sekwencję liter, recytując ją powoli i z bolesnym skupieniem, a następnym razem myliła porządek liter albo zupełnie je zapomniała. Równie bez końca uczyła się na pamięć tabliczki mnożenia, bo i tu nieodmiennie coś myliła albo zapomniała. Jeśli przez tydzień Bliss potrafiła „czytać” - mniej więcej z taką swobodą, z jaką niewidome dziecko pełźnie przez podłogę - to dziwnym sposobem potem traciła tę umiejętność, budząc zdumienie swych nauczycieli i niesmak mamusi.

„Moja córka nie jest dyslektyczką. Wiele razy ją badano, robiono jej MRI, zdaniem neurologa jej mózg jest «doskonale normalny». Nie istnieje powód, dla którego nie mogłaby się nauczyć czytać co najmniej tak dobrze jak jej brat, który dyslektykiem”.

(Gdyby Skyler był przy tym obecny, to wtedy ten pedantyczny, mały gówniarz zapewne zaszczebiotałby: „Mam też ZZU, mamusiu. Przecież wiesz”.)

Niektórzy nauczyciele mieli więcej szczęścia z Bliss niż inni, przynajmniej początkowo. Było widać - przynajmniej Skyler to widział - że Bliss bardzo się stara. A jednak jakoś tak się działo, po kilku żenujących porażkach, wybuchach płaczu i złości, że Bliss jakby się poddawała i odtąd już siedziała tępo przy stole w solarium, z rękoma założonymi na piersi. W jej szklistych, niebieskich oczach i w tragicznym układzie ust uzewnętrzniała się deklaracja: *Nie zrobię tego, nie zapamiętam. Wszystko mi się pomyli.*

Rob wrył się w pamięć tak mocno, bo podsuwał swemu małemu przyjacielowi Skylerowi komiksy z „fantastyką spekulatywną” oraz „podziemne” komiksy autorstwa R.

Crumba po wymuszeniu na Skylerze przyrzeczenia, że nie pokaże ich rodzicom, czego oczywiście Skyler nie zrobił. R. Crumb* wywarł kolosalne wrażenie na Skylerze we wrażliwym wieku dziewięciu lat i niebawem jego barbarzyńskie opowieści stały się ulubioną lekturą Skylera do łóżka; Skyler próbował nawet rysować komiksy w niepowtarzalnym stylu R. Crumba. W całym Fair Hills nie było nikogo, kto by przypominał dziwacznych bohaterów R. Crumba, a mimo to jakże znajomi wydawali się Skylerowi! Te wulgarne, piersiaste kobiety z masywnymi pośladkami i łydkami, chwiejące się na absurdalnie wysokich obcasach, ci skretyniali mężczyźni z głowami jak łepki szpilek i ogromnymi rozczłapanymi stopami... Mikre, maskaronowate postacie jak sam Skyler, przyglądające się wszystkiemu z szyderczymi-demonicznymi uśmiechami.

- Rob? Co to znaczy: „Posuwaj tak dalej”? - spytał Skyler

- To znaczy „nie przestawaj” - odparł Rob.

- Tak, ale dlaczego? Co „nie przestawaj”?

- Spytaj swojego tatę, Skyler. On powinien wiedzieć.

Skyler był naiwny, ale nie aż tak naiwny, żeby zadawać tatusiowi jakiegokolwiek pytanie, jeśli nie miał choć mglistego pojęcia, jak może brzmieć odpowiedź.

Wywrotowy R. Crumb był pożegnalnym prezentem Roba Feldmana dla Skylera. Zaraz potem, z nienacką nauczyciel zniknął. To była wiosna 1996 roku. Na podstawie oburzenia matki Skyler domyślił się, że Rob odszedł, jeszcze zanim mamusia zdążyła go wylać.

„Ten obłudny Feldman! A ja mu powierzyłam własną córkę! I mojego syna! Jeśli jemu się wydaje, że ja mu dam referencje...”

Kiedy jednak mamusia poskarżyła się tatusiowi na „zdradę” nauczyciela, tatuś nie dał się przekonać.

„Ktoś żydowskiego pochodzenia, z tragiczną świadomością tych pogromów, które dotykały Żydów przez całe milenia, będzie instynktownie wskakiwał na tonący statek, możesz go winić? Dlatego właśnie my w Scor każemy im podpisywać takie kontrakty, żeby nie mogli odchodzić z naszym tajemnicami i sprzedawać ich naszym wrogom”.

Czy tatuś sobie żartował? To była przemowa tatusia-spryciarza? Który przechwycił spojrzenie syna i mrugnął do niego, jak to między mężczyznami, gdy tymczasem biedna mamusia piekłała się i biadoliła, zagryzając usta, żeby się nie rozpląkać.

[□] To były wczesne wydania magazynu „Zap”, które Rob Feldman zapewne kupował w antykwariacie z komiksami. Dawno temu zaginione, zniszczone. Patrz kolejny rozdział - „Post mortem” - setki stron dalej.

Bliss niebawem chciała zobaczyć, jaki to komiks próbuje kopiować Skyler, ale Skyler powiedział jej nie.

Bliss spytała dlaczego.

- Bo ten komiks nie jest dla dziewczyn.

Bliss spytała dlaczego.

- Bo R. Crumb jest brzydki i śmieszny. A ty nie powinnaś się śmiać z brzydkich rzeczy.

Bliss spytała dlaczego.

- Bo nie. Bo ja tak mówię.

Tak, powiedziała Bliss, ale *dla*czego?

Sześciolatka siostra Skylera stała na progu jego sypialni, gapiąc się na niego z osobliwie tęsknym/bezczelnym uśmiechem. Mówiła głosem jednocześnie błagalnym i rozkazującym. Było tu zarówno dziecko-anioł, jak i podstępny mały łobuziak. Przez większą część tego dnia Bliss ćwiczyła na lodowisku w Halcyon pod dozorem Maszy Kurylek, ponieważ nastąpił właśnie okres bezhołowia, podczas którego koszmarnie domowe lekcje zostały zawieszane do czasu, aż mamusia znajdzie nowego nauczyciela. Skóra Bliss była pełna plam, jakby Bliss dłubała w niej paznokciami, jej dziurki w nosie wydawały się zaognione. Nikt jej nie wykapał i była ubrana w swój dres treningowy z poplamionej różowej flaneli z wyhaftowanym na piersi napisem BLISS. Najwyraźniej nikt jej nie zmusił do wzięcia popołudniowych leków, dlatego była ożywiona, zirytowana i raczej nie miała za sobą zwyczajowej drzemki przed wieczornym posiłkiem, bo mamusia pojechała dokądś i nie było jej już od kilku godzin, a młodsza z dwóch Marii została niedawno wylana za „niesubordynację”, „niekompetencję”, „moralną rozwiązłość” (tak ją oskarżała mamusia).

Rozchichotana Bliss podbiegła do Skylera, chcąc wyrwać mu z rąk komiks R. Crumba, ale Skyler ukląkł niezdarnie na swoim łóżku, trzymając komiks na długość wyciągniętego ramienia.

- Obiecuję, Skyler, nie będę się śmiała. Proszę, daj.

- Mówiłem ci, ten komiks nie jest dla małych dziewczynek - powtórzył Skyler tonem dziewięcioletniej pruderii.

- Nie jestem małą dziewczynką. Mam tysiąc lat.

Bliss jak oszalała napadła na Skylera, usiłując mu wyrwać pisemko i rozdzierając przy okazji kilka stron. Za każdym razem, kiedy atakowała go w taki sposób, Skyler był zdziwiony siłą i zwinnością siostry i wtedy przypominały mu się przestrogi tatusia: *Nigdy nie bij dziewczyn!* Skyler w geście samoobrony cisnął R. Crumbem przez cały pokój, a Bliss

pobiegła po komiks i przyglądała się potem jakby krótkowzrocznie prymitywnym, humanoidalnym postaciom.

- Mówiłem ci, to nie jest dla dziewczyn. Oddaj mi to natychmiast.

Skyler niespokojnie nadstawiał uszu na powrót mamusi. Warkot samochodu na podjeździe, odgłos otwierania drzwi na tyłach domu. Kiedy ani mamusi, ani tatusia nie było w domu, u Rampike'ów panowała atmosfera podwyższonego napięcia, jak w powietrzu przed burzą, którą dodatkowo pogłębiało pojawienie się któregoś z dorosłych, niemal zawsze mamusi, bo tatuś zazwyczaj był na wyjeździe „w interesach”.

Bliss siedziała na podłodze i kartkowała komiks. Jakie brzydkie postacie! Jakie „brzydkie”, „wulgarne” obrazki, z pewnością nie dla małej dziewczynki. Skyler słyszał, jak Bliss oddycha przez usta. Z pewnością się nie śmiała, ani nawet nie uśmiechała. Skylera ten komiks też raczej nie śmieszył. Z wyrazem bolesnej koncentracji, jaką wkładała w niektóre lekcje, zanim ośwładnęło ją rozczarowanie, Bliss nadal przyglądała się rysunkom i wreszcie, po jakichś pięciu minutach, bez słowa oddała komiks Skylerowi.

- A nie mówiłem? - powiedział Skyler. - R. Crumb nie jest dla dziewczyn. Jeśli naskarżysz mamusi, ukręcę ci głowę*.

Bliss prędko uciekła z pokoju.

Niedługo potem mamusia wróciła do domu. Do tego czasu starsza Maria zdążyła wykapać Bliss, podać jej leki, a Skyler ukrył podarty egzemplarz komiksu R. Crumba w zakamarku szafy, pod parą śmierdzących, starych tenisówek, gdzie mamusia nigdy przenigdy nie pomyślałaby, żeby zajrzeć.

* *Mój Boże, naprawdę to powiedziałem? Naprawdę groziłem swojej sześciolatniej siostrze, że ukręcę jej głowę? Przez całe dziesięć lat to mi się ani razu nie przypominało, a teraz wspomnienie wraca gwałtownie i być może to błąd, że robię, co robię, i na dodatek w szponach ZKP. Boję się, że się rozpędzę i ujawnię jeszcze gorsze...*

ODPOWIEDZI NA PYTANIA ZAWARTE W ROZDZIALE „QUIZ”

Nie, nie i nie.

AUA!

- Zauważyłyście, dzieci? Wasz ojciec odszedł.

Skyler zagapił się na mamusię: nie bardzo był pewien, czy się nie przesłyszał.

Bliss zagapiła się na mamusię: nie bardzo była pewna, czy się nie przesłyszała.

Mamusia stała na progu pokoju rodzinnego. Plama światła za jej plecami oślepiła jak piekielny ogień; zaskoczone dzieci nie były w stanie patrzeć na nią wprost i dlatego Skyler, jeszcze przed chwilą zajęty robieniem ściąg do testu na „umiejętności poznawcze”, który miał pisać następnego dnia w szkole, skierował spojrzenie w bok, a Bliss, jeszcze przed chwilą skupiona na najukochańszym nagraniu wideo prezentującym irlandzką Grupę Tańca na Lodzie „The Ring of Kerry”, zamknęła oczy.

- Co się tak uśmiechasz, Bliss? - spytała mamusia. - Ta wiadomość cię rozbawiła?

Bliss gwałtownie otworzyła oczy. Naprawdę się uśmiechała? Fakt, ten skurcz i drżenie w jej lewym policzku łatwo było pomylić z beczelnym uśmiechem. Bliss obrzuciła brata ukośnym spojrzeniem w poszukiwaniu wsparcia, ale siedzący obok niej na kanapie Skyler patrzył w inną stronę.

I mówił sobie w duchu: A ja wiedziałem, że tatuś odszedł!

W rzeczywistości Skyler o niczym nie wiedział. Albo może nawet i wiedział jakąś cząstką umysłu, a mimo to nie wiedział. Bo nawet cwane dziecko, które podsłuchuje z taką samą nerwową koncentracją, z jaką wróbel dziobie ziemię, bardzo niewiele wie, dopóki mu tego nie potwierdzi ktoś dorosły.

Fakty mówiły same za siebie: tatuś nie przyleciał do Palm Beach miesiąc wcześniej, nie dołączył do swojej rodziny. Biedna mamusia pojechała po niego na lotnisko, żeby go stamtąd przywieźć do domu babci Rampike, gdzie z utęsknieniem czekano na tatusia; kubańska kucharka przyszykowała wystawny, późny lunch, który miał być podany na przestronnej białej werandzie z widokiem na plażę i ocean, a jednak minęła godzina, potem jeszcze jedna i w końcu mamusia wróciła z zaczerwienionymi oczyma, zionąc czymś słodkawym i jednocześnie jakby podobnym do oparów benzyny, po czym wyjawiała babci Rampike, że tatuś nie przyleciał samolotem, do którego miał wsiąść na lotnisku JFK, dlatego mamusia czekała na lotnisku na przylot następnego samolotu, myśląc, że tatuś mógł się

spóźnić na tamten pierwszy samolot, ale załapał się na ten następny, tylko zabrakło mu czasu, żeby zadzwonić i wszystko wytłumaczyć, niemniej tatusia w tym drugim samolocie też nie było, dlatego mamusia, która nie czuła się najlepiej, postanowiła iść na górę i nie chciała, żeby jej przeszkadzano, a kiedy babcia Rampike próbowała jej przeszkodzić, mamusia odepchnęła szponiaste palce babci, z cichym, acz ostrzegawczym *Nie! Nie dotykaj mnie!*

(Czy Skyler był tego świadkiem? Może.)

Później miało się okazać, że tatuś uwiązał na „ważnych negocjacjach” z prawnikami Scor Chemicals, którzy postanowili walczyć o Biksa Rampike'a w związku z agresywną akcją megaglobalnej korporacji Univers Bio-Tech, pragnącej koniecznie go zatrudnić, ale te negocjacje w obiecanej ostatniej godzinie zostały dramatycznie przerwane, bo znienacka wyszło na jaw, że podobną akcją na rzecz zatrudnienia Biksa Rampike'a wszczęła także inna megaglobalna korporacja Vortex Pharmaceuticals Inc. I tak oto rozpoczęło się szaleństwo z przeciąganiem liny w trzech kierunkach, którego celem był tatuś Skylera i Bliss: Jasne, że to bardzo schlebia. Ale też cholernie wyczerpuje”.

Od tego czasu tatuś coraz częściej wybywał z domu i nawet w te dni, kiedy nie wyjeżdżał „w interesach”, wracał zbyt późno, by zjeść z rodziną kolację albo choćby pocałować Skylera i Bliss na dobranoc. Mamusia uśmiechała się mężnie i mówiła, że to „czas przemian” i że tatuś jest „bardzo, ale to bardzo ceniony” w korporacyjnym świecie; tatuś nagrywał na telefon wiadomości dla Skylera i Bliss, swym szczerym tatusiowym głosem, z Singapuru, Tokio, Sydney, Rio i z siedziby Scor Chemicals w Paramus w New Jersey. *Hej, dzieciaki, wasz tatuś tęskni za wami, bo wiecie, że tatuś kocha was oboje na zabój, prawda?*

Skyler zawsze wiedział, że tatuś jest kimś wyjątkowym - no przecież! - ale to przekonanie znalazło swe potwierdzenie dopiero w Dniu Fair Hills, kiedy nie tylko szyderczy Tyler McGreety, ale i nadęty Fox Hambruck, którzy zazwyczaj ignorowali Skylera, podeszli do niego w szkolnej stołówce i - z uśmiechem! - spytali, jak się miewa pan Rampike, które to pytanie tak zaskoczyło Skylera, że potrafił tylko wyjąkać: „U ta-tatusia chyba wszystko dobrze”.

Ale teraz tu chodziło raczej o coś innego. *Wasz ojciec odszedł* miało w sobie złowieszcze brzmienie czegoś niezwiązanego z korporacyjnym światem.

- Skyler! Przestań robić taką cierpiętniczą minę. Twojej matce pęka serce, kiedy tak tragizujesz. A ty, Bliss, no czemu się uśmiechasz? Może ty coś wiesz, może ojciec powiedział ci coś, czego nie powiedział Skylerowi i mnie? Stąd ten uśmiech? Bo się z nas nabijasz?

Mamusia mówiła to wszystko takim głosem, jakby trzymała kamyki w ustach, i stała z łokciami przyciśniętymi do boków, jakby to miało jej zagwarantować, że utrzyma się w

ponie. Czerwona szminka na ustach była w połowie zjedzona, co oznaczało, że mamusia od jakiegoś czasu nie przeglądała się w lustrze; jej włosy sterczały z jednej strony, a z drugiej były spłaszczone, jakby mamusia spała na boku, mnąc sobie też ubranie. Przez kilka poprzednich dni Skyler słyszał ileś razy, jak rozmawiała nerwowym tonem przez telefon, a tego popołudnia, kiedy wrócił ze szkoły, zobaczył Mattie Higley, żonę wielebnego Higleya, która wprawdzie już odjeżdżała, ale zdążyła jeszcze rzucić w jego stronę uśmiech, który mówił *Bądź dzielny!* - Skyler wolał tego nie interpretować. A teraz zauważył jeszcze, że lakier na paznokciach mamusi jest poodpryskiwany, że dłonie mamusi są zwiotczałe i drżące, więc prędko powiedział w obronie swej rozdygotanej młodszej siostry:

- Bliss się nie uśmiecha, mamusiu. Ona niczego w ten sposób nie pokazuje, po prostu nie może się powstrzymać.

Rozszerzone oczy mamusi wykonały gwałtowny skręt na Skylera. Który na chwilę przestraszył się, że może on też się uśmiecha. Ale mamusia tylko zrobiła kilka chwiejnych kroków w przód, zderzając się z oparciem wielkiego, skórzanego fotela tatusia, jakby wcale go nie widziała.

- Na to wychodzi, że wasz tatuś prowadzi jakieś drugie życie - oznajmiła z westchnieniem - które woli od życia z nami. Powiedział, że „będzie zawsze kochał swoją małą rodzinę, ale nie może oddychać w tym domu”.

Skyler i Bliss instynktownie wciągnęli krótkie, spazmatyczne oddechy.

- Nie może oddychać? Tatuś? Jest na coś chory?

Bliss zapłakała spazmatycznie, jakby w jej płucach odezwał się fantomowy ból.

- Słyszeliście: „Nie może oddychać”. Tak właśnie twierdzi wasz ojciec. Pierwszy raz powiedział to wtedy, kiedy się przewróciłaś i zrobiłaś sobie krzywdę w Atlantic City, Bliss. Tatuś obejrzał nagranie wideo. Uparł się, że chce je zobaczyć. Próbowалаm to udaremnić, ale był nieustępliwy. A kroplą, która chyba przepełniła czarę, był ten dzień w zeszłym tygodniu, kiedy odwołałaś występ w Wilmington. Twój ojciec chciał tam przyjechać, Bliss! Chciał zanocować z nami w hotelu. Zmienił swój rozkład zajęć, żeby tylko być z nami. Żeby zobaczyć, jak jego najukochańsza córka jeździ na łyżwach i wygrywa turniej. Ale nic z tego nie wyszło. Wasz ojciec nie jest człowiekiem wierzącym, dzieci. Nie jest taki jak ja! Niby mówi, że wierzy, stale powtarza: „Wierzę w Najwyższą Istotę”, „Wierzę w osobiste zbawienie”. Ale temu człowiekowi trzeba wciąż coś na nowo udowodniać. Ma niestałe serce, jak wszyscy amerykańscy mężczyźni, a przynajmniej samce alfa. Jemu trzeba wciąż udowodniać, że rodzina jest warta jego miłości. Twierdzi, że nas kocha, ale czy rzeczywiście? Wiedział, jak ciężko pracowałyśmy przed Turniejem Szaleństw na Lodzie, wiedział, że

całymi miesiącami żyłyśmy i oddychałyśmy *Ognistym ptakiem* - do tego stopnia, że ten ptak nam się śnił! - ale kiedy Bliss się nie zakwalifikowała, wasz ojciec odebrał to jako osobistą urazę, bo taki jest jego męski sposób myślenia. - Mamusia na chwilę umilkła, z ustami wykrzywionymi w gorzkim uśmiechu. - To nie twoja wina, Bliss, i nikt cię nie obwinia. Fantomowy ból, cokolwiek to jest, może dopaść każdego z nas, w każdej chwili. Jeśli jesteśmy słabi w wierze. Jeśli się poddajemy.

Tydzień wcześniej Bliss nie zakwalifikowała się do Turnieju Szaleństw na Łodzi. Bo jakoś tak wyszło, wbrew oczekiwaniom mamusi, że Jezus jednak nie ujął fantomowego bólu Bliss, przez co podczas występu kwalifikacyjnego bardzo rzuciło się w oczy, że Bliss coś dolega, i w rezultacie sędziowie nie tylko nie chcieli jej dopuścić do zawodów, ale wręcz zagrozili, że skierują formalną skargę na mamusię do Federacji Łyżwiarstwa Figurowego Stanów Zjednoczonych za pogwałcenie tego czy innego przepisu ich regulaminu. I tak oto Bliss Rampike nie zdobyła mistrzostwa Turnieju Szaleństw na Łodzi 1996, mimo że całe rzesze prorokowały, że je zdobędzie. I tak oto tatuś nie był ze swoją małą rodziną w Wilmington tamtego wieczoru, a obecnie jakoś nie zbliżał się nawet do Ravens Crest Drive 93-

- Nikt cię nie obwinia, Bliss - spokojnie powiedziała mamusia. - Wypadki na lodzie to chleb powszedni. Najbardziej obiecujące kariery kończą się nagle, jeśli brak nam wiary. „Bo wielu jest powołanych, ale niewielu wybranych”, przestrzega Jezus. „Temu zaś, kto nie ma, zabiorą nawet to, co ma”.

Mamusia być może miała coś jeszcze do dodania na ten temat, ale jej uwagę odciągnął telefon dzwoniący niecierpliwie w drugim pokoju. Skyler z całej siły zaciskał powieki, a kiedy je otworzył, mamusi już nie było, za to Bliss nadal się kulila na kanapie obok niego, spięta, nieruchoma, z kolanami podciągniętymi do piersi. Skyler natarł na nią.

- To twoja wina, że tatusia tu nie ma! Powinnaś umrzeć!

Aua! To będzie bolesne wspomnienie.

(A jednak *Aua!* to komiczny dźwięk, prawda? Widuje się je wyłącznie w kreskówkach i komiksach. Aua! Aua! Auauaua! Tak pokrzykują dziwacznymi humanoidzi u R. Crumba. Ale ich ból budzi śmiech, pogardę. Antropolodzy mogliby nam powiedzieć, że potrafimy się śmiać z cudzego bólu, tylko jeśli ten ból jest dostatecznie cudzy, w żaden sposób nasz.)

- Bliss? Weź się nie gniewaj. Przepraszam cię, ja nie chciałem... Mamusi tu nie ma. Bliss?

Później tamtego wieczoru, kiedy poszedł szukać swojej rozżalanej siostrzyczki na górze, w jej pokoju, potem szukał jej na dole i następnie znów na górze - czyżby za pierwszym razem zwyczajnie jej nie zauważył? - okazało się, że jest schowana pod łóżkiem. Ledwie widoczna w mętnym świetle rzucanym przez lampkę o kształcie Babci Gąski, leżała nieruchomo na boku, z kolanami podciągniętymi do piersi i kciukiem w ustach, tuląc w ramionach starą, szmacianą Ednę Louise. Skyler próbował wyciągnąć ją stamtąd, ale miał za krótkie ręce.

- Bliss, nie czuj się tak źle, co? Mamusia wcale nie mówiła tego wszystkiego na poważnie.

W tym mętnym świetle małe, załzawione oczy Bliss były ledwie widoczne, a Edna Louise miała zamiast oczu dwie puste dziury. Ile razy rozdrażniona mamusia odbierała Bliss tę starą lalkę i ją wyrzucała na śmietnik, a jednak Bliss zawsze potrafiła ją stamtąd wygrzebać - „jak jakiś lump” - no chyba że znajdowała podobną, równie zniszczoną lalkę gdzieś przy którymś z lodowisk, przywłaszczała ją sobie i przynosiła do domu, by móc szeptać coś do niej w sekrecie, jakby chciała się naigrawać z własnej matki, która ze śmiechem przyznawała, że „wychodzi już z siebie” z powodu swojej sześćioletniej córki, która była jednocześnie najcudowniejszą i najbardziej irytującą rzeczą w życiu Betsey Rampike. Jakby Bóg albo Jezus zesłał jej Bliss: *I masz! Jak nie zbawienie, to wieczna udręka*. Tak w każdym razie skarżyła się mamusia Skylerowi, mężnie się przy tym śmiejąc. Bo tak wyszło, że sędziowie Turnieju Szaleństw na Lodzie zagrozili, że wystosują skargę przeciwko Betsey Rampike, matce-menedżerke Bliss Rampike. Bo tak wyszło, że Bliss kazano „odpoczywać” - „nie zbliżać się do lodowiska” - przez co najmniej dwa tygodnie. Dr Vandeman przepisał jej Serenex, nowe „cudowne lekarstwo” dla dzieci zapobiegające drgawkom - dr Muddick przepisał jej kolejne dawki Excelsii i środka przeciwbólowego Codeine 7, a dr Bohr-Mandrake (kobieta, doktorat ze stosowania psychofarmakologii u dzieci upośledzonych umysłowo) przepisała silne dawki Zomiksu na KZA, które podczas minionego roku przybrało u Bliss znacznie ostrzejszą formę*.

- Bliss? Proszę cię. Bardzo mi przykro i założę się, że mamusi też jest przykro.

A jednak Bliss nadal nie reagowała, nadal leżała nieruchomo pod łóżkiem. Skyler słyszał jej przyspieszony, płytki oddech. Powietrze uwięzione pod łóżkiem było przegrzane, stęchłe, cuchnące. Skylera zawierciło w nosie od znajomej amoniakowej woni materaca i

* KZA - kompulsywne zaburzenie antyautorytarne. Jednostka chorobowa wyodrębniona dopiero niedawno przez Stowarzyszenie Psychologów Dziecięcych, Psychiatrów Klinicznych i Specjalistów Zdrowia Psychicznego, niemniej „New York Times” stwierdził, że jest to już „w zasadzie epidemia wśród amerykańskich nastolatków”.

pościeli Bliss. Dr Bohr-Mandrake wierzyła, że Zomix „zredukuje” nocne „incydenty”, i Skyler modlił się w duchu, żeby miała rację.

- Bliss, tatuś cię kocha. Tatuś kocha nas oboje, ciągle to powtarza. Tatuś po prostu jest zapracowany, podobno zmienia pracę. Zobaczy się z nami w przyszłym tygodniu, obiecał. Ja miałem wypadek na sali gimnastycznej z powodu swoich wygłupów, ale tatuś nie przestał mnie kochać. - Skyler umilkł, zastanawiając się, czy to prawda. Jako inteligentne (nieważne, że dyslektyczne i cierpiące na ZZU) dziewięcioletnie dziecko domyślał się, że każdy ojciec kochałby go trochę bardziej, gdyby on był genialnym, małym gimnastykiem, a nie mikrosem i kaleką, którym gardzili inni chłopcy. A jednak już po chwili dowodził: - Jeśli tatuś twierdzi, że w domu nie może oddychać, to gdzie tu nasza wina? W czasopiśmie mamusi piszą o czymś takim, co się nazywa: „cudzołóstwo”. Robią to dorośli i to jest coś brzydkiego.

Skyler przez wiele miesięcy pracowicie przeglądał grube, błyszczące magazyny mamusi, jak „Self”, „Moi!”, „Cosmopolitan”, „Chic”, „Glamour” i tak dalej, ale nie był w stanie zrozumieć, co to jest „cudzołóstwo” i co takiego robią ci dorośli - na to wyglądało, że przeważnie mężowie - że tak tym denerwują współmałżonków.

Po jakichś dziesięciu minutach jałowego błagania swojej irytującej, młodszej siostrzyczki ukrytej pod łóżkiem Skyler się poddał. W karku pulsowało mu z bólu od niewygodnej pozycji i niezależnie od tego, czy był to prawdziwy, czy tylko fantomowy ból, Skylerowi wcale się nie podobał.

- A niech cię, Bliss! Wszystko w tym cholernym domu musi mieć zawsze coś wspólnego z tobą.

BTBS*

Tatuś zaciera energicznie swoje wielkie, tatusiowe dłonie, opiera łokcie na stole i garbi się, by znaleźć się na poziomie ich oczu.

- Dzieciaki? Wiecie, że tatuś was kocha, prawda?

Lizusowaty Skyler przytakuje.

Bliss ssie palec i gapi się na tatusia w milczeniu.

- ...ale, cholera, to tak trudno powiedzieć!... zdarzają się czasem takie chwile... - tu oczy tatusia zachodzą łzami i zdają się jakby tracić ostrość, więc tatuś przeciera je brutalnie kantem dłoni - ...w małżeństwie, które trwa ileś tam lat, w rodzinie... - tu tatuś milknie, jakby głos uwiązł mu w gardle, i wpija spojrzenie w urzeczone, nieruchome twarzyczki dzieci, podobne do pyszczków zahipnotyzowanych gryzoni, zahipnotyzowanych przez - czyżby przez kobrę? - rozkołysaną, błyskającą chyżym, czerwonym językiem, wpatrzoną w swe ofiary przezroczytymi, bazyliżkowymi ślepiami - ...w rodzinie, w której tatuś żyje bardzo blisko ze swoimi dziećmi, tak emocjonalnie, jak i duchowo, a jednak jest ofiarą własnego „sukcesu korporacyjnego”... - tatuś znów milknie, śmiejąc się ze smutkiem, z nutką goryczy - ...i w której matka też jest oddana, moglibyście powiedzieć, że to supermama, niezwykła kobieta obdarzona taką werwą, wyobraźnią, ambicją... to był przywilej i radość wiedzieć o tym i kochać. Tyle że...

Tatuś całkiem milknie, jednym haustem osusza swoją szklankę johnnie walkera z lodem i niemal niedostrzegalnym ruchem gęstych brwi daje sygnał kelnerowi, który cały czas krąży dyskretnie po orbicie tatusiowego stolika i w tym momencie mali Rampike'owie zostają gwałtownie wyrzuceni z transu tatusia i trafiają - co to za miejsce? - czyżby do elegancko chłodnej sali restauracyjnej na piętrze Klubu Golfowego Sylvan Glen?

Wynika z tego, że Bix i Betsey Rampike zostali przyjęci w poczet członków.

Dobrze wiemy, jaki „ekskluzywny” i „prestizowy” jest ten klub, dlatego jesteśmy pod wrażeniem.

Tatuś koniecznie chciał usiąść przy stoliku obok okna, z którego roztaczał się widok na łagodnie pofałdowane pole golfowe z osiemnastoma dołkami, rzekomo idealną kopię

[□] Pod koniec tego żalostnego rozdziału dowiecie się, co oznacza ten tytuł. A jeśli nie, to przepraszam.

sławnego pola golfowego w szkockim Inverness. Człowiek w życiu by sobie nie wyobraził, kiedy tak patrzył na widok za witrażowym oknem, że stąd jest tak blisko do dzielnic mieszkalnych Osady Fair Hills. W (mglistych) wspomnieniach Skylera ta scena rozgrywa się zimą, bo sztuczne pagórki pola golfowego wydają się pokryte czymś białym i pienistym, podobnym do styropianu i nie kręci się wśród nich żaden golfista. Skyler mruży oczy i dostrzega w oddali jakąś wysoką postać, podobną do tatusia, wymachującą kijem golfowym, obok postać jakby syna, który niepewnie ściska dziecięcy kij, na ziemi leży piłeczka, w którą trzeba uderzyć z całej siły, żeby najpierw poszybowała w powietrze, potem potoczyła się po ziemi i zniknęła w dołku... *Ty i ja, Skylerski! Pojedziemy tam, gdy tylko nadejdzie wiosna, obiecywał tatuś*, acz dość dawno.

(A może to jakieś literackie wymysły „narratora niegodnego zaufania”? Nafaszerowanemu lekami/emocjonalnie rozchwianemu dziewięciolatkowi myli się wspomnienie tamtego wyjątkowego lunchu z tatusiem z jakąś rzeczywistą zimową scenografią ze świata oglądanego za oknem?)

To jest bardzo szczególna sobota z tatusiem dla małych Rampike'ów, którzy ostatnimi czasy byli tacy nerwowi: nie tylko ich przystojny tatuś stawia im lunch w takim szykownym lokalu - „Tylko my troje! Jak w dawnych czasach” - ale mają jeszcze obiecanie, że potem pojedą do bajecznego Centrum Handlowego „VastValley”, jednego z architektonicznych cudów północno-środkowego New Jersey, drugiego co do wielkości luksusowego centrum w całym stanie, na poranny seans najnowszego przeboju kasowego, czyli na komedię *Benji wychodzi z siebie!* Mimo że tatuś bardzo się stara jak najlepiej odgrywać rolę rozważnego tatusia i bagatelizuje niewesołe aspekty tej soboty, nie jest to tajemnica, że od tego dnia już nie będzie mieszkał w domu przy Ravens Crest Drive ze Skylerem, Bliss i mamusią. Skyler i Bliss nie bardzo wiedzą, jak długo tatusia nie będzie - „to tymczasowe, obiecuję!” - „dopóki z mamusią czegoś nie wymyślimy” - ani też gdzie dokładnie tatuś będzie mieszkał - „niedaleko!” - „w pobliżu!” - „będę dojeżdżał!” Przez cały ten nerwowy poranek tatuś pakował swoje rzeczy, pospiesznie, niedbale, tupiąc na schodach, nosząc walizki i brezentowe torby do swojego mętnie połyskującego road-warriora XXL, który stał, przysadzisty i zwycięski, przy podjeździe niczym czołg armii najeźdźców. Ach! Skylerowi oddech uwiązł w gardle, kiedy zobaczył wielkie garnitury tatusia przenoszone na zwyczajnych wieszakach, jedwabne krawaty tatusia, które zsuwały się na podłogę i wiły potem jak węże wokół nóg. Tatuś wyniósł też kolekcję książek w kartonowych pudłach.

(Optymistyczne spostrzeżenie: wśród książek, które zabrał z sobą tatuś, jest *Poradnik dla tatusiów*. A poza tym fakt, że tatuś zostawił sporo książek w rodzinnej „bibliotece” - Skyler miał pomóc Marii w ułożeniu ich na półkach - sugeruje, że tatuś wróci, nieprawdaż?)

Tamtego ranka mamusia zniknęła z domu wcześniej, przed 7.50. Najwyraźniej w ciągu nocy nabrała szczególnej - duchowej? - siły, by przetrzymać ten „małżeński kryzys” - „ogłuszający cios zadany naszej rodzinie” - i sprawiała wrażenie niemal pogodnej, w strojnych ciuszkach, we włoskich kozaczkach na obcasie; pochyliła się nawet, by pocałować Skylera na pożegnanie i objąć go krótko, acz z uczuciem: Jeśli nie będzie mnie w domu, kiedy wasz ojciec przywiezie ciebie i twoją siostrę z tego durnego filmu, to oczywiście będzie Maria i to ona zrobi wam wczesną kolację. Bądź dzielny, kochanie! I grzeczny”.

Przez wiele dni - tygodni? - mamusia była „zdenerwowana” - „podminowana”, „głęboko zniechęcona” - „wściekła jak jasna cholera”. Ale teraz?

Skyler podejrzewał, że mamusia tak sobie rozplanowała tę fatalną sobotę, by zrobić z niej całą karuzelę umówionych spotkań: wizyta w salonie piękności u Rickiego, stylisty i kolorysty włosów mamusi; lunch z tak lojalnymi/pomocnymi/chrześcijańskimi paniami, jak Mattie Higley, Frances Squires i „Bibi” Metz w (chyba) patrycjuszowskim Klubie Kobiet z Osady; radosne popołudnie spędzone na zakupach w „Fashion Square” albo/i „ożywcza” wizyta u dra Screeda („Żeby pozbyć się zmarszczek z duszy, trzeba najpierw pozbyć się zmarszczek z twarzy”), względnie „duchowa” sesja z dr Helene Stadtskruller, szkoloną w Berlinie psychoanalityczką/terapeutką/traumatolożką, którą wiele znajomych Betsey Rampike polecało w tym czasie „kryzysu”.

(Skyler podsłuchał, jak jego matka deklarowała mężnie przez telefon tej czy tamtej przyjaciółce, że jej „kryzys” małżeński i „terapia traumy wywołanej kryzysem” z dr Stadtskruller - może się jeszcze okazać „punktem zwrotnym” w całym jej życiu. „Za co któregoś dnia podziękuję mojemu niewiernemu mężowi”.)

Poprzedniej nocy tatuś spał na dole, w gościnnym pokoju, i zanim rankiem wtoczył się do kuchni, mamusia zdążyła odjechać swym kanarkowym buickiem, nawet się nie obejrzawszy, bez słowa dla tatusia, głośno podśpiewując wojowniczą pieśń *O przyjdź, mój Zbawco!* jak jakaś pani z telewizji, która ma sekretne życie.

A teraz, siedzący z nimi dwojgiem w sali restauracyjnej klubu, tatuś wydaje się lekko oszołomiony, zdezorientowany. Mimo że to radosna sytuacja, która obliguje tatusia do ciągłego uśmiechania się. Włosy jak szczotka, zmętniałe spojrzenie, cieniste zapadliny pod oczami i mina, którą można zinterpretować jako żalną/zawstydzoną; pod szczęką widać kropelki zakrzepłej krwi, bo „z tych nerwów” tatuś zaciął się rano przy goleniu. Tatuś jednak

nie ubrał się w swoje wygodne sobotnie „domowe” ubranie, czyli zmięte spodnie koloru khaki, bawełnianą koszulkę i sportowe buty, tylko dla uczczenia tej okazji wystroił się starannie w granatowy blezer z mosiężnymi guzikami, błękitną koszulę rozpiętą pod szyją (wystają stamtąd przyprószone siwizną, brązowe, kędzierzawe włoski) i ciemne spodnie z dość ostrym kantem. Mimo że tatuś jest z natury „ciepłym” - „towarzyskim” - „charyzmatycznym” facetem, jak jakiś były sportowiec albo polityk, to jednak teraz robi, co może, by skupiać uwagę wyłącznie na małym Skylerze i małej Bliss, nie pozwalając sobie zerkać na innych gości w lokalu, wśród których wielu najwyraźniej zna Biksa Rampike'a i dlatego rzucają przyjazne/ciekawskie spojrzenia w jego stronę. *(Dlaczego Bix siedzi sam z tymi uroczymi dziećmi? Gdzie jest matka tych dzieci? Ile jest prawdy w tych podniecających plotkach o separacji Rampike'ów? Czy w sprawę jest zaangażowana jakaś inna kobieta, a jeśli tak, to czy my ją znamy?)*

Bliss ssie palec i mruczy coś, czego tatuś nie rozumie.

- Bliss pyta... - tłumaczy z wahaniem Skyler - ...czy ty już nie chcesz być naszym tatusiem.

- Bliss! Jak możesz tak mówić! - Tatuś wpatruje się w córkę wstrząśniętym spojrzeniem. A potem rozgląda się ukradkiem, sprawdzając, czy ktoś tego przypadkiem nie usłyszał. Jest zszokowany, jakby ta mała blondyneczka w sweterku z wiśniowej włóczki i białej bluzce, z pięknie zaplecionymi (przez Marię) włosami i w dziecięcym kołnierzu z gumowej pianki na szyi powiedziała coś obscenicznego. - Nic bardziej dalekiego od prawdy. Bycie waszym ojcem to całe moje życie. Co ja ci się staram wytłumaczyć, córeczko? Tobie i twojemu bratu? Że tatuś oczywiście kocha ciebie i Skylera. I mamusię też. O to właśnie w tym wszystkim chodzi, że naprawdę was kocham.

Zaczerwieniony tatuś, który bardzo się stara nie wyjść z siebie, rozcapierza palce nad stołem jak magik, któremu magiczna sztuczka nie wyszła tak, jak to sobie zamierzył, i teraz się zastanawia, czy jego widownia to zauważyła.

- Bliss jest przykro, że ty już nie chcesz z nami mieszkać - mówi Skyler. - Mamusia powiedziała...

- Nieważne, co powiedziała mamusia. Mam gdzieś, co powiedziała mamusia. Słowa mamusi, myśli mamusi, to tylko „atomy w próżni”^{*}, oparte na urojeniach i braku logiki. Że też nie mogę ochronić przed nią moich łatwowiernych dzieci! Jasne, że chcę mieszkać z

^{*} „Atomy w próżni”: rzymski filozof i poeta, Lukrecjusz (98-55p.n.e.). Zakichany Bix nie mógł raczej marnować swojego bezcennego czasu na staranną lekturę dzieła Lukrecjusza O naturze wszechrzeczy - prawda? - ale zapewne wylapał tę soczystą frazę z jednej z książek popularnonaukowych walających się dookoła jego skórzanego fotela, w którym żałośnie zafascynowany Skyler spostrzegł dwa gładko wyrobione zagłębienia w kształcie męskich pośladków.

wami, i mam nadzieję, że wy zamieszkacie ze mną, znaczy się, że będziecie mnie odwiedzali, w weekendy, podczas ferii, kiedy nie będę tak cholernie dużo podróżował. Mam nadzieję, że wasza matka dała to jasno do zrozumienia, że ten nasz nowy układ jest tymczasowy, że to jest coś takiego, co się nazywa „czasowa separacja”, żaden tam rozwód, że będę mieszkał niecałą godzinę drogi od was, w Paramus, to znaczy tymczasowo w Paramus, dopóki w Scor wszystko się nie wyklaruje, o ile zostanę w Scor, bo zaproponowali mi awans na zastępcę szefa do spraw rozwoju firmy... to było kilka szalonych miesięcy, dzieci! Pewnie się domyśliliście, że Scor, Univers i Vortex walczą o waszego tatę. „Moje dzieci są na pierwszym miejscu”, tak powiedziałem negocjatorom. Idzie o to, Skyler, Bliss, że czasami w domu, nieważne, jaki to wspaniały dom i jak on kocha ten dom, mężczyźnie, człowiekowi, tatusiowi trudno oddychać.

Podczas tej długiej przemowy tatuś wyraźnie oddycha z trudem, jakby coś mu się zaczoowało w głowie.

- Ale co to znaczy, tatusiu? - protestuje Skyler. - Że nie możesz oddychać?

- Jak to, co to znaczy, Skyler? - pyta cierpliwie tatuś. - „Nie mogę oddychać” znaczy, co znaczy.

- Gdybyś nie mógł oddychać, tatusiu, tobyś umarł - zauważa bystry/upierdliwy Skyler.

- I masz, Skylerski. Sam to powiedziałeś.

Tatuś śmieje się. Nie szczęśliwym śmiechem tatusia, ale śmiechem zbolełego tatusia. I wydaje się, że spojrzenie przymglonych, ocienionych powiekami oczu tatusia ledwie dostrzegalnie wędruje w bok, by zerknąć na zegarek marki Rolex.

(O której zaczyna się ten niesamowicie śmieszny *Benji wychodzi z siebie?* Tatuś powinien pilnować czasu.)

- Czy możemy jechać z tobą, tatusiu? - pyta z wahaniem Skyler. - Do Paramus?

- Oczywiście, że nie, Skyler! Waszej matce pękłoby serce, nigdy by na to nie pozwoliła. Ty chodzisz do szkoły, Bliss ma swoje łyżwy i dzieci na ogół pozostają pod opieką matki. Jak szczeniaki. Przecież nie widujecie szczeniaków, które by się wlokły za swoimi ojcami, prawda?

- Niektórzy z mojej klasy mieszkają ze swoimi ojcami - upiera się Skyler. - Albo są pod wspólną opieką. Kiedy ludzie się rozwodzą i potem znowu żenią...

- Halo, Skyler! *Batta*. My, Rampike'owie, jesteśmy daleko od „wspólnej opieki”. I na pewno jesteśmy daleko od powtórnego żenienia się. Proszę, nie mów takich rzeczy przy swojej siostrze, zobacz, jak ją zdenerwowałeś.

Przez większą część lunchu Bliss majstrowała przy kołnierzu z gumowej pianki, który drażnił jej wrażliwą skórę. I ledwie coś zjadła.

- Tatusiu? - pyta teraz błagalnym głosem. - Moglibyśmy pojechać z tobą teraz do Paramus, prawda? Ja teraz nie jeżdżę na łyżwach, mamusia mówi, że aż do czasu, dopóki mi nie przejdzie ten fantomowy ból.

Przestraszony tatuś upija łyk swojego drinka, jego wielkie jak łopaty zęby szczękają na brzegu szklanki. Prędko rzut oka na wnętrze sali, inspirowane strachem, że ktoś ich uważnie obserwuje, monitoruje. (Bo Fair Hills to płytko Petriego z plotkami, Skyler o tym wie, bo podsłuchiwał mamusię, jak rozmawiała przez telefon z przyjaciółkami.)

- Koteczku, czy ja nie tłumaczyłem, że moje mieszkanie w Paramus jest tymczasowe? To własnościowy lokal w nudnym, sterylnym wieżowcu tuż obok hałaśliwej Garden State Parkway. Tam nie ma miejsca dla dzieci! Żadnego placu zabaw! A poza tym nadal podróżuję, prawie w każdy weekend. Jeśli postanowię odejść ze Scor, to nie zostanę w tym mieszkaniu, a jeśli zostanę w Scor, to też nie zostanę w tym mieszkaniu. Jeśli mnie awansują na zastępcę szefa do spraw rozwoju, to będę potrzebował czegoś znacznie większego, co najmniej dwa razy większego niż nasz obecny dom, dzieciaczki! Przecież chciałbym zaprosić moje pociechy do zbudowanego na zamówienie wiejskiego domu, z własnym rodzinnym centrum sportowym: basen (zadaszony i otwarty), siłownia, lodowisko. Lodowisko zbudowane specjalnie dla Bliss Rampike.

Czy tatuś mówi to na poważnie? Czy tatuś kiedykolwiek mówi coś na poważnie? Skylerowi przypomina się serdeczna, żartobliwa, męska wylewność mamuciego Jeremiaha Jericho i czuje ukłucie bólu w swojej „słabej” nodze. Bliss drapie się po mocno zaczerwienionej skórze pod kołnierzem z gumowej pianki, który sprawia, że musi zadzierać podbródek pod niewygodnym kątem.

Bliss uśmiecha się niepewnie i mówi cichym, chrapliwym głosem:

- Czy przyjdiesz na mnie popatrzeć, tatusiu, kiedy będę już dostatecznie silna, żeby znów jeździć na łyżwach? Nawet jeśli nie wygram?

- No co ty, kochanie! Jak możesz pytać. Przecież wiesz, że przyjadę. - Tatuś wyciąga rękę ponad stołem, żeby pogłodzić córkę po policzku; gest, który w zamierzeniu ma być czuły, a jednak Bliss się wzdryga. - Córeczko, przecież jechałem obejrzyć cię w Filadelfii, czy gdzie to było... w Wilmington?... kiedy sprawa nie wyszła i ludzie z „People” odwołali wywiad.

Tatuś stara się nie mówić tego z przyganą, a jednak Bliss czuje tę przyganę i nawet Skyler, który przecież jest bez winy, czuje nowe ukłucie bólu.

W odróżnieniu od innych dziewczynek w jej wieku - i w odróżnieniu od chłopców w jej wieku - Bliss rzadko płacze. Jak mówi mamusia, Bliss ma w sobie coś nienormalnego i niepokojącego, jakby nie była dziewczynką z krwi i kości tylko lalką tak zmyślnie podrobioną, że wygląda jak żywa, taką, że gdy tylko odwrócisz od niej wzrok, patrzy na ciebie z wyrazem czystej bezczelności. W miejscach publicznych Bliss nauczyła się robić minę małej dziewczynki, która jest trochę zamyślona, trochę nieśmiała, zawsze z tym półśmieszkiem, i nauczyła się trwać w całkowitym bezruchu, bo w każdej chwili ktoś mógł ją obserwować (tu w klubie Sylvan Glen z całą pewnością co najmniej połowa kobiet siedzących przy stolikach zerkała z zawiścią i ciekawością w naszym kierunku, zarówno na barczystego, ostrzyżonego na jeża Biksa Rampike'a w granatowym blezerze, jak i na anielską, małą Bliss w wiśniowym sweterku i kołnierzu z gumowej pianki, aczkolwiek nikt nie był tak nieokrzesany, by podejść do stolika i ze zmysłową intonacją spytać *Gdzie jest Bethie? Czy to raczej Betsey?*). A jednak tym razem usta Bliss drżą i dlatego Skyler prędko interweniuje, starając się odwrócić uwagę tatusia.

- Nie zabrałeś mnie na łowienie ryb na głębokim morzu w Palm Beach, tatusiu! Kiedy czekaliśmy na ciebie u babci Rampike. Cały czas czekaliśmy i czekaliśmy, tatusiu, przyrzekłeś, że dojedziesz do nas, że wynajmiemy łódkę i że zabierzesz mnie na marliny, tatusiu, ale ty nie przyjechałeś i nikt mnie nie zabrał, tatusiu. A przecież obiecałeś.

- Obiecałem? Rany boskie.

Tatus wydaje się autentycznie zdziwiony. Najwyraźniej zupełnie zapomniał o swojej pochopnej obietnicy złożonej synowi, o ile rzeczywiście ją złożył, ale jeśli już, to zapewne zrobił to ot tak, kiedy akurat pił, i dlatego nie należało brać tej obietnicy na poważnie, ale Skyler czepia się jej, oburzony jak adwokat, któremu kiepsko idzie podczas procesu w sprawie kryminalnej. (Czyżby tatuś zapomniał tamten sławetny epizod z Palm Beach, wryty kwasem we wspomnieniach Skylera, mamusi i Bliss?) Zakłopotany tatuś zaczyna się jękać.

- ...może nie na głębokim morzu, Skyler, nie na marliny, ale jeszcze tego lata, jeśli ty i Bliss przyjedziecie mnie odwiedzić na wybrzeżu Jersey... albo nie...

Tatus milknie, żując dolną wargę. O czym on właściwie mówi? Do czego ten cholerny tatuś się przyznał? Skyler wie z góry, że mamusia będzie chciała przesłuchać swego małego mężczyznę-spiega na temat uwag, które wymknęły się niechcący tatusiowi, im bardziej niechcący, tym bardziej mamusia będzie chciała je znać, dlatego Skyler postanowił nie słuchać zbyt uważnie, tylko obdarzyć zaczerwienionego tatusia spojrzeniem pełnym dziecięcej urazy przemieszanej z dziecięcą ufnością, gdy tymczasem tatuś brnie dalej:

- ...albo do domu mojej matki w Nantucket, moglibyśmy tam łowić... no co?... tasergale, okonie? Co ty na to, Skyler? I ciebie też zapraszamy na pokład, Bliss. Będziesz mogła nabijać przynętę na haczyki.

Tatus wyciera usta zmiętą serwetką. Jezu, człowiek niemal zapomniał, że takie tatusiowe pieprzenie to ciężka harówka.

- Deser, dzieci? Albo... - tu jawny rzut oka na rolexa - ...może jednak nie.

Historyczny lunch w Sylvan Glen - tatuś zabrał tu dzieci po raz pierwszy i jak się okaże po raz ostatni - prawie dobiega końca. Dla Biksa Rampike'a był pewnie męczący, jednak aby mieć jakieś rozeznanie, jaki był męczący dla Skylera i dla Bliss, musimy przemnożyć spędzony tam czas przez dwa, trzy albo i cztery, bo małym dzieciom czas upływa wolniej niż dorosłym. (Pozwólcie, że wyznam: pamiętam tylko chimeryczne strzępki tego, co przetrzymał Skyler, ale jestem w kropce, gdy się staram wyobrazić sobie, jaka to była męka dla Bliss. W tym dokumencie o stracie i tęsknocie nawet przeszłość Skylera jest dla mnie równie nieuchwytna jak ćma, która tłucze się o szybę wysokiego okna: *wszystko to zgadywanka*.) Mimo zakłopotania, objawiającego się powłóczką potu pod linią włosów i pewnych oznak, że pot przesiąknął mu na wylot flanelową koszulę ukrytą pod blezerem, tatusiowi udało się pochłonąć, niemal co do ostatniego okrucha, polędwicę a la Sylvan Glen, frytki i garnirunek z awokado i żurawin, a także opróżnić dwie - czy były to trzy? - szklanki johnnie walkera wielkości pięści.

W czasie gdy tatuś marszczy brwi nad czekiem, Skyler gromadzi w sobie całą odwagę zadziornego małego chłopca i zadaje pytanie, które ćwiczył od wielu tygodni.

- Tatusiu? Co to jest cudzołóstwo?

Tatus patrzy na niego srogo, mrugając jak wół, którego podziobał wróbel.

- Cudzołóstwo? Powiedziałeś „cudzołóstwo”, Skyler? Jezus!

Skyler powtarza swe durne, dziecinne pytanie i tatuś odzyskuje panowanie nad sobą, a nawet zdobywa się na uśmiech.

- Cudzołóstwo to coś dla dorosłych, Skylerski. Któregoś dnia się dowiesz.

Po tej tajemniczej uwadze Rampike'owie praktycznie mogliby już opuścić salę restauracyjną klubu, ale jakby znikąd przy ich stoliku wyrasta nagle jakaś kobieta, sprawiając, że tatuś podrywa się rycersko z miejsca i wdaje się w scenę powitalną, która ze strony kobiety obejmuje uwodzicielsko-przyjazny pocałunek muskający silną szczękę tatusia oraz wylewne słowa powitania skierowane do uroczych, małych Rampike'ów, ale bez marnowania czasu na chuderlawego chłopca, bo potok słów owija się wokół tematu Bliss:

- Och, jakaś ty śliczna, Bliss! Jakie piękne warkoczyki! I te oczka, jakie niebieskie. Tak nam strasznie przykro, że nabawiłaś się urazu szyi, czytaliśmy o tym w „New Jersey Monthly” i mamy nadzieję, naprawdę, że wyzdrowiejesz w porę na konkurs o tytuł Małej Księżniczki Lodowisk New Jersey, to dopiero impreza, prawda? Zabrałam swoją córkę, Tracey, na konkurs Gwiazd Lodowej Tafli, żeby mogła obejrzeć, jak występujesz i wygrywasz, i widzieliśmy też ciebie w telewizji. Tracey ma dziesięć lat i całym sercem kibicuje zawodniczkom takim jak ty, bo ty i Bei-Bei Chang jesteście jej idolkami, chociaż zaraz... czy to nie na odwrót, może to Tracey jest waszą idolką? Tracey nie będzie się posiadała ze szczęścia, kiedy się dowie, że cię poznałam. Jeśli to nie kłopot, Bliss, i jeśli twój tatuś nie ma nic przeciwko, zechciej to podpisać dla Tracey, wszyscy będziemy tacy wdzięczni.

Bliss, która uśmiecha się zawzięcie i słodko, jak wyszkoliła ją mamusia, bez wahania godzi się, bierze z rąk pani Hennepin lekko zmiętą serwetkę z nadrukiem SYLVAN GLEN, potem gładki, srebrny długopis reklamujący Univers Bio-Tech z rąk tatusia i niezdarnie, z trudem, obcierając sobie podrażnioną szyję o kołnierz z gumowej pianki, pisze:

Bliss

Tymczasem Skyler, który przygląda się temu wszystkiemu z rozbawieniem, czuje nagły napływ mdłości; w żołądku faluje mu rozmiękła masa z nieprzetrawionej kanapki z indykiem, tłustych frytek i koktajlu dla dzieci „Księżycowa luna”, który wypił w całości przez słomkę, *To się nigdy nie skończy, jesteśmy tu uwięzieni już do końca życia, nie ochronię jej i siebie też nie**, po czym podnosi się z miejsca i zacinając się, usprawiedliwia przed tatusiem, że musi natychmiast iść do toalety.

Jak ja żałuję, że nie mogę zakończyć tego straszliwie dłużącego się epizodu z udziałem Rampike'ów - barczystego tatusia, kulejącego Skylera, kulejącej Bliss w kołnierzu z gumy piankowej - taką scenką, jak wszyscy troje gramolą się radośnie do tatusiowego samochodu, chmura białawych spalin, ogromne, czarne opony niosą i samochód, i jego pasażerów w sam

[□] *I znowu déjà vu, prawda? Dopadło cię, czujny czytelniku, takie samo jak Skylera mdlące uczucie, że już tu kiedyś byłeś? No właśnie. Ja tu byłem i ty też. Bo nawet w życiu takiej pośledniej gwiazdki jak moja siostra zdarzenia powtarzają się bez końca, nawet ludzie - zwłaszcza ludzie - są poddawani bezustannemu recyklingowi, mówią te same rzeczy, żądają tych samych rzeczy, dziękują w taki sam sposób. A co tu dopiero mówić o życiu wielkich sław! (Nikt nie mówi prawdy o wielkich sławach: ich życie to wielka nuda.) To nie może być to, co niemiecki filozof/prekursor Freuda, egzystencjalizmu, dekonstrukcji, Friedrich Nietzsche nazywał wiecznym powrotem, nieprawdą? - Znowu te same znowy.*

środek zamieszania sobotniego popołudnia na Great Road, stamtąd na drogę nr 15, potem I-80 na wschód, do Garden State Parkway i niebawem, jak w jakimś cudownym filmie, pojawia się baśniowo-alabastrowa biel Centrum Handlowego „VastValley” i zaraz potem jest *Benji wychodzi z siebie* - cała trójka Rampike'ów - wielki *père und zwei* małe *Kinder* - pożerają ogromny kubek popcornu i śmieją się do rozpuku jak normalni Amerykanie, którzy przyszedli do multiplexu - ale niestety dla Skylera i Bliss ta sytuacja ani trochę nie zmierza w tym kierunku. Każdy by pewnie pomyślał, że wszystko tu zostało oparte na jak najbardziej realnym scenariuszu pod tytułem: (Zdjęty poczuciem winy) tatuś zabiera dzieci na lunch i film dla kretynów? - a jednak w rzeczywistości stało się tak, że kiedy Skyler na chwiejnych nogach wypełził wreszcie z męskiej toalety Klubu Golfowego Sylvan Glen, ukradkiem ocierając coś kredowo-kwaskowatego z ust, które przepłukał przy umywalce, niezbyt dokładnie, bo miał na to mało czasu, i dlatego więc czuł zapach/smak rzygowin i (rozpaczliwie) liczył, że nikt tego nie zauważy, i kiedy patrzący gniewnie tatuś cisnął w jego stronę kurtkę - *Coś ty tam robił tak długo, do cholery? Vita-vita, pronto* - ruchy! - pstrykając wielkimi, tatusiowymi paluchami w stronę upokorzonego, małego chłopca, by dodać do tej atmosfery zażenowania i bałaganu, jakże często występującej w scenach, w których w tle majaczy groźnie wielka postać Biksa Rampike'a, w tej dramatycznej chwili zniecka w foyer pojawiła się jakaś pani, znajoma z wyglądu, ciemnowłosa pani ubrana w wytworny płaszczyk z lisa z zamszowym paskiem i zamszową lamówką oraz w modne włoskie kozaczki na wysokim obcasie, podobne do kozaczków mamusi, tyle że węższe i wyglądające bardziej modnie na tej pani; sama pani była na oko w wieku mamusi, ale miała szczuplejszą, bardziej foremną twarz i dyszała uroczo, jakby biegła na spotkanie z nimi:

- Och, Bix! Domyśliłaś się, że się spóźnię? Spóźniłam się?

- Glenna, przyszedłaś w sam punkt - ofuknął ją szarmancko Bix Rampike, seksownie nadęty Bix Rampike. - Prosiłem, żebyś tu była o pierwszej trzydzieści, bo założyłem, że przyjdiesz o drugiej i proszę, przyszedłaś.

Zadyszana Glenna, w wytwornym płaszczu z lisa, zaśmiała się za zachwytem, jak ktoś, kogo zdemaskowano, kogo obnażono na krótką chwilę, zarówno winna, jak i niewinna.

- Bix, nie zrobiłaś tego! Zrobiłaś. Niech ci będzie, Bix. W takim razie nie muszę przeproszać za spóźnienie, prawda?

Skyler i Bliss przyglądali się tej parze przekomarzających się dorosłych, zupełnie nie rozumiejąc, jak ktoś, kto w życiu nie widział meczu ping-ponga, mógłby się gapić na małe, białe piłeczki fruujące z lewa na prawo, z prawa na lewo, a kobieta tymczasem powitała tatusia według jednego z wariantów rytuału obowiązującego w Fair Hills: lekkie

muśnięcie policzka uszmięgowanymi wargami, prędkie uścisk mówiący „jesteśmy tylko znajomymi” i równie prędkie uścisk dłoni. Czy dzieci Rampike'ow zauważyły, że tatuś powitał to rytualne powitanie znacznie cieplej, niż powitał powitanie ze strony (zaniedbanej, czterdziestoparoletniej) pani Hennepin zaledwie kilka minut wcześniej?

- Dzieci, to jest pani O'Stryker, przyjaciółka mamusi. Znaacie panią O'Stryker, prawda?

Skyler przytaknął niewyraźnie, ponieważ był pewien, że widział już kiedyś tę wystrojoną, ciemnowłosą kobietę; Bliss gapiła się niegrzecznie, ssąc palec. Bo zasadniczo kobiety z Fair Hills zazwyczaj były do siebie podobne na jakiś osobliwy sposób. Wśród zamieszania towarzyszącego wkładaniu kurtek, wychodzeniu na mineralny ziąb późnej zimy w New Jersey, prędkiej wymianie rytualnych pytań - „Jak tam Betsey?” - „Jak tam Howie?” - „Co u ciebie?” - „A u ciebie?” - jakoś tak zaczęło wychodzić na jaw, ku zdumieniu dzieci, że są prowadzeni nie do samochodu tatusia, tylko do samochodu pani O'Stryker: mieli być odwiezieni do domu przy Ravens Crest Drive przez elegancką panią O'Stryker, a nie zabrani do kinomaksu w „VastValley” przez tatusia, żeby obejrzeć *Benji wychodzi z siebie*.

- Tatusiu, obiecałeś! - zaprotestował Skyler. - Obiecałeś, że nas zabierzesz na *Benji wychodzi z siebie*.

- Jaki *Benji* - spytał tatuś, jakby autentycznie zdziwiony. - O kim ty mówisz?

- Obiecałeś tatusiu! Dałeś słowo! - walczył o swoje Skyler, uparty niczym szpic, który ujada przy łapach bernardyna.

- Na pewno nic nie obiecałem - odparł tatuś, powoli zmierzając w stronę road-warriora, z kluczykami w ręku. - Jestem tego pewien, Skyler. Plan jest taki, że ty i twoja siostra zostaniecie odwiezieni do domu przez panią O'Stryker, dzięki czemu będę mógł wsiąść tutaj do samochodu, który jest wypakowany moimi rzeczami, i pojechać prosto do Parkway i Paramus, żeby być tam na czas, kiedy przyjedzie po mnie firmowe auto, które mnie potem odwiezie na lot o osiemnastej czterdzieści z Newark do New Delhi.

Odrętwiała Bliss posłusznie dała się poprowadzić za rękę w kierunku samochodu pani O'Stryker, natomiast Skyler wciąż protestował, odważnie wymachując pięścią w stronę tatusia.

- Tatusiu! Tatusiu! Obiecałeś! Nie wolno łamać danego słowa! Nie możesz znowu łamać danego słowa!

Nie jest dokładnie jasne, co stało się potem: w jednej wersji czerwony na twarzy tatuś odwrócił się, ruszył gwałtownie w stronę Skylera i ŁUP!, wielka pięść tatusia walnęła bezczelne dziecko w skroń, wprawiając jego mózg w wibracje, które jeszcze do teraz nie

ustały; w innej wersji, bardziej prawdopodobnej, czerwony na twarzy tatuś tylko roztarł pięść, jakby chciał przywalić bezczelnemu dziecku w skroń, i burknął ponuro:

- O tym porozmawiamy innym razem, Skyler. Jak mężczyzna z mężczyzną.

W międzyczasie Bliss wyrwała się pani O'Stryker i kulejąc podbiegła do tatusia.

- Tatusiu! - krzyknęła ochrypłym głosem. - Nie odjeżdżaj i nie zostawiaj nas! Bo nam się stanie coś złego!

- Kochanie - odparł rozdrażniony tatuś, ale starając się, dla Bliss, przemawiać łagodnie. - Kochanie, ja nie odjeżdżam i nie zostawiam was. Ja tylko wyjeżdżam na jakiś czas. Zostaniecie z mamusią, przecież kochacie mamusię, i ty już niedługo będziesz znowu jeździła na łyżwach i zdobywała mnóstwo nagród i wystąpisz w telewizji i w „People”, a kiedy wszystko się trochę uspokoi i znajdziemy jakieś rozwiązanie w związku z tym okresem przejściowym, i w ogóle z atomami w próżni, będziecie mogli odwiedzić tatusia w Paramus albo... no kiedyś tam. No to pa, dzieciaki! Kocham was.

Kiedy tatuś wdrapał się do road-warriora, zapuścił silnik i przygotował się do prędkiego odjazdu, owładnięta nagłym szaleństwem Bliss zaczęła szarpać za kołnierz z gumy piankowej i kopać panią O'Stryker, która usiłowała ją okiełznać.

- Ja chcę jechać z tobą, tatusiu! Nie chcę być cały czas z mamusią, ja się boję mamusi!

Siedzący w samochodzie tatuś sunął cal po calu w stronę bramy, gdy tymczasem Bliss dreptała niepewnie przed maską, ale tatusiowi udało się zręcznie ją wyminąć.

- Dzieciaki! - zawołał. - Wasz tatuś kocha was bardziej niż kiedykolwiek! Takie jest ostateczne saldo*.

[□] *Jezu! Wierzycie temu skończonemu skurwielowi? (Melancholijna odpowiedź brzmi: tak. Mali Rampike'owie jakoś mu uwierzyli.)*

III
Mała księżniczka
lodowisk

Nikt cię tu nie chce.

GROŹBA

- Heja, Rampike.

Czy jest coś bardziej przerażającego w szkole podstawowej, niż kiedy zwracają się do ciebie po nazwisku i na dodatek głosem podszytym szyderstwem i wrogością?

W zasmużonym lustrze nad umywalką w toalecie dla chłopców na drugim piętrze wschodniego skrzydła szkoły majaczyła koścista, acz uroczonie piegowata twarz piątoklasisty, wyższego od Skylera o dobre dziesięć centymetrów; chłopak wpijał spojrzenie lodowatoniebieskich oczu w przestraszone, wodnistobrązowe oczy Skylera; jego trójkątny jak u kobry podbródek sterczał agresywnie do przodu.

- Heja, Rampike, powiedziałem. Jesteś głuchy, palancie?

Skyler uśmiechnął się mężnie.

- Heja, K-Klaus - wyjąkał, starając się dostroić do ducha rozmowy.

Nie wywołał jednak uśmiechu na posępnej twarzy chłopca; zamiast go sobie zjednać, wyraźnie go obraził. Calvin Klaus Junior przycisnął z całej siły obie dłonie do pleców Skylera i przyparł go do brzegu umywalki.

- Skyler Ramsrajek. Wydaje ci się, że my dwaj jesteśmy braćmi? Takiego wala!

Usta Calvina Klause Juniora wypluwające ten zagadkowy zarzut były wykrzywione osobliwie dorosłą furią i zanim Skyler zdążył wybrać jakąś linię obrony, uchylić się albo dać nogę, jak go tego nauczyły całe lata szkolnych przepychanek, Calvin schwycił go za rękaw szkolnego blezera koloru myśliwskiej zieleni i cisnął nim na wyłożoną glazurą ścianę, gdy tymczasem inni chłopcy przyglądali się wszystkiemu zaskoczeni, przestraszeni albo uśmiechnięci, bo podniecała ich wizja, że ktoś się tu będzie z kimś bił.

Bójka? W „prestizowej” - „ekskluzywnej” - prywatnej szkole? Z której wyrzucenie byłoby szybkie, nie podlegałoby negocjacji i wpłynęłoby negatywnie na późniejsze starania relegowanego ucznia o przyjęcie do elitarnego Liceum Bluszczowego i konsekwentnie na całe jego późniejsze życie?

Skyler nie zamierzał się przeciwstawić, bo wiedział, że tamten ma nad nim przewagę fizyczną. (Skyler nieodmiennie nie dostawał fizycznie swemu otoczeniu.) A jednak mimo

zamieszania udało mu się dostrzec ledwie widoczny, ukryty pod mankietem koszuli tajemniczy tatuaż wykonany czerwonym atramentem na prawym nadgarstku jego adwersarza.

To mogła być czaszka. Albo sztylet ociekający krwią.

Albo swastyka.

Czyżby to była napaść ze strony jakiegoś gangu? Czyżby dziesięcioletni Calvin Klaus Junior był jakimś świeżo upieczonym „gangsta”, należącym do jednego ze szkolnych (tajnych) bractw*, które upatrzyło sobie dziesięcioletniego Skylera Rampike'a na „przypadkowo wybraną ofiarę” i poleciło go zaatakować?

Skyler chciał zaprotestować: czy Calvin nie był jego kolegą od wspólnej zabawy?

Skyler chciał zaprotestować: Przecież zawsze cię lubilem.

Pojawił się Billy Durkee, który przepchnął się przez wianuszek zagapionych chłopców, schwycił Calvina za ramię i odciągnął go od Skylera, który teraz kulił się na posadzce.

- Zostaw go, Klaus, przecież to kaleka**.

Wydaje ci się, że my dwaj jesteśmy braćmi? Takiego wała!

W ich szkole oprócz efemerycznych terminów z młodocianego slangu, żargonowych wyrażen, bluźnierstw/wulgaryzmów zaczerpniętych z kloaki kultury telewizyjnej funkcjonowała także podszyta ironią fraza Takiego wała! Przyłączana do rozmaitych wypowiedzi. Na przykład: „Myślisz, że jesteś w porządku, Skyler? Takiego wała!” Albo: „Chcesz się ze mną całować, Skyler? Takiego wała!”

A jednak później, kiedy rozpamiętywał napaść w toalecie i tajemniczą uwagę Calvina, Skyler dostał fiksacji na punkcie słowa „bracia”.

Wydaje ci się, że my dwaj jesteśmy braćmi?

Bracia?

„Może Calvin mnie lubi? Może Calvin chce, żebyśmy byli braćmi?”

□ Mimo że uczniowie szkoły musieli podpisywać umowę zobowiązującą ich do przestrzegania szkolnego kodeksu honorowego i przyrzekać, że nie będą należeli do „żadnych tajnych bractw” w szkole, to jednak krążyły pogłoski, że działają tu dwa dominujące gangi/bractwa: Inkwizytorzy (sekretne tatuaże wykonane czarnym atramentem) i Krwiożercy (sekretne tatuaże wykonane czerwonym atramentem). Naśladujący kulturę „gangsta” czarnej młodzieży handlującej narkotykami, która przenikała do nich głównie za pośrednictwem gier wideo i telewizji, koledzy Skylera wywodzący się z białej wyższej klasy średniej czasami obwiązywali także głowy nylonowymi krajkami, kiedy nie znajdowali się na terenie szkoły.

□* Jedynie najbardziej anomalnie spostrzegawczy czytelnicy przypomną sobie Billy'ego Durkee z wielu stron wstecz. To ten inteligentny, matematycznie uzdolniony i podstępny towarzysz wspólnej zabawy, który nauczył Skylera grać w pokera, do pewnego stopnia, dzięki czemu w ciągu kilku miesięcy udało mu się wygrać od naiwnego dziecka jakieś trzydzieści dolarów. W szkole Billy witał Skylera przyjazno-nieszczęrym uśmiechem, ale ani razu nie zaproponował, by się przysiadł do niego i jego kolegów podczas lunchu. Skyler nie miał pojęcia, czy mamusia „poddada się” z panią Durkee, która przestała odpowiadać na telefony mamusi, albo czy to mamusia przestała wydzwaniać do pani Durkee. O intensywne życie towarzyskie naszych rodziców! Tajemnicze, pogmatwane - takie samo tabu jak ich życie seksualne.

To się wydawało nieprawdopodobne. (A może jednak?)

Czy Mildred Marrow nie twierdziła melancholijnie, że chciałaby Skylera na brata? Dzięki czemu, za sprawą jakiejś magicznej logiki, niezdarna, brzydka Mildred stałaby się takim cudownym dzieckiem jak Bliss Rampike?

Skyler miedlił to w głowie jeszcze przez wiele dni po tamtym incydencie, gdy tymczasem Calvin Klaus unikał go, z kamienną miną, a Skylerowi brakowało odwagi, by go zapytać, co właściwie miał na myśli. Skyler nie wspominał też o napaści żadnemu z dorosłych. (Ukrywaj swoje sińce, tak jak ukrywasz złamane serce! Dzieci szybko się uczą. Podczas tego okresu, kiedy tatuś już nie mieszkał ze swoją rodziną przy Ravens Crest Drive, tylko w „mieszkanu własnościowym”, w którym Skyler jeszcze nie był, Skyler bardzo chciał chronić mamusię przed wszelkimi nowymi zmartwieniami, a kiedy dzwonił tatuś, bo tatuś pilnował, żeby dzwonić do rodziny co najmniej raz w tygodniu, z pewnością nie chciał niepokoić/rozdrażniać tatusia wyznaniem, że napadnięto na niego, że rzucono go na ścianę, że całkowicie go pokonano w szkolnej toalecie, i to na oczach świadków.)

W rozdziale zatytułowanym „Wspólna zabawa II” dziesięcioletni Calvin Klaus pojawił się tylko na chwilę i został natychmiast wyszarpięty przez załężnionego autora dotkniętego pewnym neurologicznym wariantem ZSN (zespół skaczącej nogi), który za nic nie chciał się rozwodzić nad nadciągającym kryzysem w rodzinie Rampike'ow. W rzeczy samej Skylera i Calvina kilka razy, przy różnych okazjach, przywożono do domu tego drugiego, gdzie pod opieką tej czy innej Marii wspólnie oglądali filmy uwielbiane przez wszystkich chłopców (*Chucky I, Chucky II, Chucky III, Terminator I, Terminator II, Robo-boy wylazi ze skóry!, Zemsta Robo-boya etc.*) Skyler, młodszy i mniej asertywny od Calvina, nie miał pojęcia, czy Calvin Klaus lubił te wizyty czy raczej tylko je tolerował, tak jak inne dzieci z Fair Hills, które tolerowały wiele przez wzgląd na swoje znerwicowane matki. Z wszystkich słów, jakie ci chłopcy musieli wymienić między sobą, pamiętam tylko *Jak ci leci w budzie?* i odpowiedź *Chyba OK. A tobie jak?*, czemu towarzyszyło wzruszenie ramion.

Przez wiele dni po tej niespodziewanej napaści Skyler niezauważenie (miał taką nadzieję) chodził za Calvinem Klausem, zachowując dyskretny dystans jak zakochany/odkopnięty psiak, kiedy pozwalał mu na to plan lekcji. W szkolnej „sali jadalnej” - nie w stołówce, bo to była prywatna szkoła, gdzie czesne rywalizowało z czesnym w elitarnym Liceum Bluszczowym - Skyler siadywał w strategicznym miejscu, skąd mógł niezauważenie (miał taką nadzieję), w otoczeniu swoich kolegów z piątej i szóstej klasy, obserwować starszych chłopców. Calvin wydawał się Skylerowi niesłychanie atrakcyjny, z tą szczupłą, kanciastą twarzą, z tą „niewinnie” piegowatą cerą jak u chłopca z ilustracji

autorstwa Normana Rockwella przedstawiających dawne czasy w Ameryce, i z tym zwyczajem opuszczania głowy jak wilk, kiedy coś jadł albo kiedy się śmiał. Calvin od czasu do czasu zerkał w kierunku Skylera, ale kiedy widział, że Skyler na niego patrzy, prędko odwracał głowę. Nękany stał się nękającym.

Szkoda, że brak mi czasu, żeby rozwinąć ten temat. Bo człowieka ciągnie do tych osób, które terroryzowały go w dzieciństwie, a które z czasem zaczął podziwiać i potem wspomina je przez dziesiątki lat życia, które niczym Droga Mleczna jest upstrzone innymi ludźmi.

Cwany Skyler załatwił, że Maria odbierała go po lekcjach później, niż należało, dzięki czemu mógł się wałęsać na tyłach szkoły i przyglądać się, jak ktoś odbiera Calvina - zazwyczaj była to latynoska gosposia, ale czasami również jego matka; nagrodą za te wysiłki było przelotne albo i dłuższe niż tylko przelotne zobaczenie Morgan Klaus, kobiety o wydatnych kościach policzkowych i zamyślonych lodowato-niebieskich oczach, która mówiła gardłowym głosem przez zaciśnięte szczęki, ubierała się z dyskretną elegancją i zawsze miała modnie ułożone włosy koloru blond: to była ta kobieta z solarium!

Skyler zamknął oczy. Serce mu załomotało pod wpływem wspomnienia rozcapierzonych, drapieźnych palców Biksa Rampike'a - wielkich paluchów tatusia, które potrafiły złapać, ścisnąć i potrząsnąć, jeśli chciały - na plecach tej kobiety, gdzie było widać kremowoblada skórę, obnażoną - gołą! - skórę powyżej brzeżka sukni z czarnego jedwabiu. *Jezu, ale ty jesteś piękna kiedy cię będę mógł zobaczyć szaleję za tobą, kotku.*

Biedna mamusia! Mamusia miała tak mało pewności siebie, za często się uśmiechała, za mocno się malowała i za bardzo się stroiła, i jeszcze miała ten lśniący hełm z „farbowanych” włosów, niemodnych nawet zdaniem dziewięciolatka, a matka Calvina Klause była taka pewna siebie, tak imponowała wyglądem, ledwie się zauważało, że nie jest piękna. Pani Klaus w niektóre dni podjeżdżała pod tylne wyjście swoim nisko zawieszonym porsche koloru lśniącego awokado, a w inne dni, jak przystało na mamusię małego piłkarza z przedmieść, bo Calvin Klaus grywał w piłkę popołudniami, lśniącym, czarnym reaperem SUV, tak dużym, że pomieściłby połowę drużyny piłkarskiej, ale tylko Calvin wsiadał do niego, i to z nadąsaną miną. Któregoś razu Skyler podsłuchał, jak pani Klaus woła swego syna, z gardłowo-zmysłowym zaśpiewem: „No wsiadaj. Tylko bez tego bierno-agresywnego gówna, nie życzę sobie. Jestem twoją matką, do cholery, nie twoim szoferem”. To ci dopiero matka! *Szaleję za tobą.*

Skyler wiele razy liczył na to, że Morgan Klaus zauważy go (nadal „słodkiego dzieciaka wedle standardów większości matek), jak czeka samotnie przy krawężniku, stoicko

się uginając pod ciężkim od książek plecakiem na wąskim stelażu, ale te zamyślane, lodowato-błękitne oczy tylko prześlizgiwały się po nim, jakby był niewidzialny, a Calvin Klaus, który połapał się, że Skyler ma nadzieję zostać zauważony, ignorował go z kompletnie obojętną miną. Tylko raz, kiedy Skyler trząsał się samotnie na deszczu, pani Klaus podjechała swym ogromnym reaperem, tylko raz matka kolegi zwróciła na niego uwagę, obdarzając go bladym, zaskoczonym uśmiechem: „Ty jesteś Scooter? Scooter Rampike?”, ale gdy Skyler podszedł bliżej, marząc o tym, że ktoś mu zaproponuje podwiezienie do domu i do diabła z tym, kto miał po niego podjechać za kilka minut, Calvin po chamsku kuksnął go łokciem w bok, mówiąc głośnym, zgrzytliwym głosem: „Nie, mam. To nie on”.

Pod wpływem groźby w głosie Calvina Klause Skyler postanowił nie sprzeczać się w kwestii swojej tożsamości.

- Twój tato i moja mama pieprzą się z sobą. Wiesz, co to znaczy?

Pieprzą się? Posypują się wzajem pieprzem? Skyler skrzywił się, nie chcąc się zastanawiać, co to może znaczyć.

Skyler nie był pewien, ale wymamrotał, że wie.

- Wiesz?

Skyler wymamrotał, że tak, raczej tak.

- To jest to samo co się pierdolić. Wiesz, co to znaczy?

Pierdolić to było wyrażeniem, które Bix Rampike mruczał czasami półgłosem albo pełnym głosem, jeśli był na coś rozdrażniony. *Pierdolić się* musiało oznaczać jakąś czynność, która wzbudzała obrzydzenie, gniew i zniecierpliwienie. Skyler wymamrotał, z jeszcze mniejszym przekonaniem, że tak, chyba.

- Na dydku, ty śmieciu. Nic nie wiesz. - Calvin Klaus zaśmiał się z pogardą. - A ja wiem. Widziałem zdjęcia.

Zdjęcia Biksa Rampike'a i Morgan Klause? Czy raczej zdjęcia obcych osób? Skyler mężnie próbował sobie przypomnieć wyparte obrazy z koszmarnej „domowej filmoteki” Foksa Hambrucka, które we wspomnieniach myliły mu się z wypartymi obrazami z koszmarnych zdjęć sekcji zwłok, które pokazał mu Tyler McGreety.

Minęło dziesięć dni od napaści w toalecie. Wreszcie Calvin Klaus naskoczył po raz kolejny na Skylera Rampike'a, na pustym, szkolnym korytarzu. Skyler był przestraszony, bo spodziewał się, że oberwie pięścią i zostanie ciśnięty na rząd szafek, a jednak nie próbował uciekać przed Calvinem; Będę odważny, postanowił. *Tatusz by tego chciał*. Calvin tym razem

wydawał się mniej zły na Skylera, jakby w międzyczasie jego gniew zdążył się wypalić. Albo zauważył, że Skyler włóczy się za nim z tym tęsknym, psim spojrzeniem, i postanowił się nad nim zlitować.

- Cudzołóstwo - wypalił impulsywnie Skyler. - To jest to.

- Cudzołóstwo? Znaczy się co?

- Oni to właśnie robią. - Skyler zamilkł z wyższością. Głos mu drżał, kiedy mówił o takich rzeczach. - To znaczy ci dorośli, którzy nie są z sobą ożenieni.

Calvin przyjrzał się pytająco Skylerowi. Wśród swoich klasowych kolegów Skyler powoli dorabiał się reputacji intrygującego dziwaka: popaprany dzieciak z nienormalnymi nawykami, zagadkowymi, nagłymi zmianami nastrojów i skłonnością do popadania w zamyślenie, ale nie taki zwykły popapraniec. Powszechnie wiadano, że ojciec Skylera to VIP z jakiejś korporacji i że jego młodsza siostra, zbyt wyjątkowa, by normalnie chodzić do szkoły, nagle stała się sławną łyżwiarką, którą można obejrzeć w telewizji albo w gazetach. Krążyły niejasne pogłoski, że sam Skyler był kiedyś cudownym dzieckiem z talentem do gimnastyki, ale odniósł nieuleczalną kontuzję w wyniku wypadku. Krążyły niejasne pogłoski, że Rampike'owie są bogaci i że mają potężne koneksje polityczne.

A może Skyler Rampike był geniuszem? Kto to mógł wiedzieć? Jednym z tych legendarnych uczniów, z IQ wykraczającym poza normę, aczkolwiek podczas lekcji, z jakichś powodów natury neurologicznej/psychologicznej/patopsychofarmaceutycznej, wydawał się co najwyżej przeciętny.

- Te mądrała: co robią dorośli? Powiedz mi - wycodził szyderczo Calvin, z tą wyższością, z jaką wypowiadają się humanoidalne postaci w grach wideo.

Skyler rozpaczliwie starał się coś wymyślić: Co robią dorośli? I dlaczego? Kiedy Calvin dźgnął go w pierś kościstym palcem, Skyler zauważył czerwone tatuaże (serce ociekające krwią, sztylet ociekający krwią) na spodniej stronie nadgarstka.

Jeśli Calvin był świeżo upieczonym członkiem (sekretnego, zakazanego) Bractwa Krwiożerców, to w takim razie jego sprawa ze Skylerem raczej nie była powiązana ze wspólnotą gangsta, tylko miała podłoże osobiste.

- OK, dupku. Ja ci to wyjaśnię. Oni się pieprzą tym - powiedział Calvin, pokazując gestem krocze swych wyprasowanych, sztruksowych spodni, z miną jednocześnie lubieżną i pełną obrzydzenia. - Kobieta ma dziurę między nogami, mężczyzna wsadza tam ptaka. Czasami robią dziecko. To białe coś, co leci z twojego małego śmieciarskiego fiutka, to są nasiona. To coś wlatuje do kobiety jak spray i potrafi się tam przylepić, a wtedy zmienia się w dziecko, jak jakaś glizda, która rośnie i rośnie, aż robi się ogromna. - Calvin umilkł i

odkasznął; było widać, jak przez jego piegowatą twarz przechodzi fala mdłości. - Podśluchałem kiedyś, jak moja mama rozmawiała ze swoimi kumpelkami przez telefon, że czasami one się pozbywają tego dziecka i że je się potem spłukuje do kibla jak gówno. Tak mogło być z tobą albo ze mną - mogliśmy być braćmi, bliźniakami - kapujesz? Gdyby twój tato i moja mama pieprzyli się z sobą w dawnych czasach. Ale zostaniemy braćmi, jeśli wezmą ślub.

Calvin mówił to wszystko nerwowym tonem, niezbyt zrozumiale. Skyler gapił się na niego z trwogą. Nagły ryk w uszach, przestał cokolwiek słyszeć. Bracia? Bliźniacy? Ślub?

- No co się na mnie tak gapisz, ty śmieciu? - wypalił Calvin wyraźnie rozwścieczony.
- Nie wierzysz mi? Moja mama chce się rozwieść z moim biednym, dupiastym tatą, który zasadniczo nic z tego nie rozumie, i wyjść za twojego tatę, tyle że twój tata podobno wyprowadził się z Fair Hills? Bix Rampike, to był kiedyś jakiś superzawodnik futbolu? Mój tato kupił sobie broń. A moja mama chleje, robi się wredna i gada mu specjalnie różne rzeczy, żeby on się na nią wściekał, więc niech twój tata lepiej uważa, bo jeszcze ktoś mu odstrzeli łeb. - I tu Calvin pchnął Skylera na rząd szafek, acz niezbyt mocno: niemalże przyjacielsko, można by powiedzieć. Jego oddech na twarzy Skylera był ciepły, pachniał udręką. - Jeśli mój tato tego nie zrobi, to może ja to zrobię*.

[□] *Bomba! Na to wychodzi, że dziesięcioletni Calvin Klaus grozi, że odstrzeli łeb Biksowi Rampike'owi. I mówiąc o tym Skylerowi zawczasu, czyni go swoim współnikiem; może nawet, w terminach moralnych, współpiskowcem. W dziele fikcyjnym taka wypowiedź poprzedzałaby akt przemocy albo przynajmniej próbę przemocy; w tym dokumencie jednakże Calvin Klaus wykrzyczał z siebie dokładnie te słowa, niemniej z pogroźek znerwicowanego chłopca nic nie wyszło. Skyler oddał się wstrząśnięty, przepelnięty przecuciem, że komuś z jego rodziny stanie się coś bardzo złego, że to będzie z winy jego ojca i że nic się z tym nie da zrobić, bo to wszystko wiązało się z „cudzołóstwem”, które należało do domeny dorosłych - a na nią Skyler nie miał żadnego wpływu.*

PANOWIE, KTÓRZY PRZYJAŹNIĄ SIĘ Z MAMUSIĄ?

...Kobieta ma dziurę między nogami, mężczyzna wsadza tam ptaka.

Więc to właśnie robią dorośli?

Była w tym jakaś brutalna prostota. Jakaś dziwna geometria.

A jednak Skyler wciąż to wałkował w głowie nieprzekonany.

No bo dlaczego?

„Betsey Rampike! Jak się miewasz, kochana?”

W Fair Hills w New Jersey, jak we wszystkich amerykańskich społecznościach z suburbiów, mieszka pewien wyróżniający się typ mężczyzny: serdeczny, szczery, jowialny; ma zimne, niebieskie oczy i miazdzący uścisk dłoni. Krótkie nogi, szeroka pierś. Mężczyzna, któremu różowieje cera, w miarę jak bieleją mu włosy - ścinane na jeża, by ukryć, jakie są rzadkie. Bix Rampike poruszał się bez trudu wśród takich mężczyzn, z którymi czuł jakąś tam więź, a jednak wiedział, że sam jest od nich kimś lepszym (wyższym i lepiej wysportowanym, bardziej przystojnym, młodszym), ale Betsey Rampike nie, bo Betsey Rampike na ogół ufała takim mężczyznom, kiedy rycersko ją osaczali na spotkaniach towarzyskich (na które po odejściu męża przychodziła sama, odważnie i butnie), chwyтали jej delikatną, uległą dłoń i mówili: „Cholerka, Betsey, ale ty pięknie wyglądasz. Gdzieś ty, do diabła, się podziewała?”

W szerokim i zmiennym kręgu znajomych Rampike'ów do tego profilu pasował Tigger Burr. Na ile Skyler się orientował, krępy, siwowłosy pan Burr był żonaty i miał dzieci, które uczyły się w liceum - jednym z nich był Jimbo Burr, który chodził do najstarszej klasy w jego szkole i którego młodszy chłopcy unikali, bo miał taki wesoły zwyczaj, że wbijał im kłykie w głowę albo popychał ich na ściany - dlatego więc właśnie pan Burr tak często „wpadał” do domu Rampike'ów, żeby zobaczyć się z mamusią, dlatego więc mamusia tak chętnie wychodziła z panem Burrem „na drinka” albo „na wczesną, lekką kolację” do Fair Hills Inn, dlatego więc mamusia tak często rozmawiała przez telefon, śmiejąc się piskliwie, jakby ktoś ją połaskotał: „Tigger, nie mogę. Nie dzisiaj. Mam dzieci. Od rana byłam z Bliss na lodowisku, a potem jeździliśmy po lekarzach i jeszcze jest Skyler, mój syn, mówiłam ci o

nim: Skyler ma dziewięć lat i jest taki biedny, dlatego nie mogę... nie powinnam... no może na chwilę. Ale nie powinnam”.

Biedny! Nieprawda, wcale nie.

Skyler zasięgnął języka w szkole i dowiedział się, że tato Jimbo Burra jest właścicielem firmy handlującej nieruchomościami i ubezpieczeniami i że właśnie jest w separacji ze swoją żoną, która to sytuacja bardzo przypominała sytuację Biksa Rampike'a, więc jaki tu był związek? Często do późna nie szedł spać, czekając na powrót mamusi z „wczesnych kolacji” z panem Burrem, czekając, aż zacznie się wspinać po schodach w ciemnym domu, stąpając z przesadną ostrożnością w samych pończochach, z pantoflami w rękę, mruczając coś do siebie, śmiejąc się bezgłośnie albo szepcząc chrapliwie psstf, któremu towarzyszyła wyraźna nuta dezaprobaty, aż zatrzyma się chwiejnie na szczycie schodów i przyciśnie dłoń do czoła, jakby właśnie zakręciło jej się w głowie.

- Skyler! Co ty tu robisz, na litość boską? Mówiłam Marii, że ma cię położyć do łóżka o dziewiątej, dać ci lekarstwa i dopilnować, żebyś już nie wstawał.

- Mamusiu, czy ty jesteś pijana?

- Skyler! Jak możesz! Jak możesz wygadywać takie straszne rzeczy do własnej matki?

- Jesteś pijana?

Mamusia spoliczkowała Skylera, zatoczyła się i byłaby upadła, gdyby mężny Skyler nie przyjął na siebie ciepłego, miękkiego, przestraszonego ciężaru swojej matki i nie podtrzymał jej w pionie, całej drżącej z oburzenia. Było bardzo późno jak na powszedni dzień: po północy. W pokoju dziecięcym Bliss pojękiwała przez sen, na dole w podobnym do jaskini pokoju dla służby Maria drzemała przed minitelewizorem. Do nozdrzy Skylera napłynął słodkawy, mdlący odór oddechu mamusi, przemieszany z wonią jej najlepszych perfum i jej wyjątkowym, własnym zapachem.

- Tak, jestem pijana. Jestem pijana nadzieją i jestem pijana ze szczęścia. Jestem pijana, bo nareszcie wolno mi być kobietą.

Skyler, który był w samej piżamie i boso, pomógł jej dojść do łóżka; opierała się na nim całym swoim ciężarem, kiedy razem tarabanili się przez korytarz. A kiedy mamusia pchnęła drzwi do sypialni, Skylera naszła porażająca myśl: *A jeśli tatuś wrócił? Co będzie, jeśli tatuś zobaczy mamusię w takim stanie?* Ale w sypialni było pusto.

- Mamusiu, pan Burr jest żonaty.

- A ja mam męża, mądralo.

- Nie wyjdiesz za pana Burra, prawda, mamusiu?

- A gdybym wyszła, to co z tego? Co ty masz do życia uczuciowego mamusi?

- Nie chcę być bratem bliźniakiem Jimbo Burra, mamusiu. Ucieknę, jeśli będę musiał nim zostać.

Mamusia siedziała na skraju masywnego łoża z baldachimem, starając się złapać oddech. Włosy opadały jej na twarz, rozmazała jej się szminka. Gapiała się na Skylera z mieszaniną zawstydzienia i buty.

- Brat bliźniak Jimbo Burra? Co ty pleciesz, Skyler?

- Nienawidzę go, mamusiu. Strasznie go nienawidzę. Proszę, powiedz, że nie wyjdiesz za pana Burra, proszę, mamusiu.

Skyler zaczął płakać, więc mamusi stopniało serce i pozwoliła swemu małemu mężczyźnie spać razem z nią na ogromnym, królewskim łożu, po raz pierwszy od bardzo dawna, i po tamtej nocy Tigger Burr już nigdy więcej nie „wpadł” do domu Rampike’ów*.

Był jeszcze Roddy McDermid.

Jeden z tych cudownych, kudłatych ojców innych dzieci, wielki, impulsywny i nieokrzesany, ale za to czuł jak miś: ale nie taki miś, który bardziej przypominał Biksa Rampike'a, który zdarłby ci twarz własnymi zębami, tylko taki, który lubi się przytulić. Pan McDermid miał krzaczastą brodę przyprószoną siwizną, która wyglądała tak, jakby małe ptaki mogły w niej wic gniada, nosił skórzane sandały do wełnianych skarpet w najbardziej mroźne zimy i był ponadto naukowcem-ekologiem, a także członkiem Orkiestry Kameralnej Fair Hills, w której grał na oboju. Córka pana McDermida, Priscilla, chodziła razem ze Skylerem do piątej klasy i dzięki temu mamusia i pan McDermid poznali się na Dniu Otwartym szkoły i krótko potem stało się tak, że mamusia zaprosiła Priscillę McDermid na wspólną zabawę, ze Skylerem, a zaraz potem przyszło zaproszenie na rewizytę u McDermidów, w niewielkim ceglany domku przy mało ciekawej ulicy Fair Hills, gdzie Betsey Rampike nikogo nie знаła, a jednak ku zdziwieniu Skylera mamusia jakby polubiła oboje McDermidów, zarówno pana, jak i panią McDermid, którzy z kolei wyraźnie polubili mamusię, no chyba że McDermidowie litowali się nad mamusią, która mieszkała w takim drogim domu w prestiżowej dzielnicy Fair Hills, a jednak wyraźnie nie miała do kogo dzwonić prócz pana McDermida (do jego biura), by pytać błagalnym głosem, czy Roddy zechce wpaść do niej w drodze powrotnej do domu, żeby sprawdzić, co to tak „dziwnie wyje” w jednym z jej pokoiów dla gości (bo wadliwy wykrywacz tlenu węgla, w którym wysiadła

[□] *Ale nie było to konsekwencją tej ckliwej, acz szczerej sceny! W powieściach łzawe błaganie jej małego mężczyzny byłoby czynnikiem powodującym zerwanie przez mamusię zażyłości z barczystym Tiggerem Burrem; w tym przypadku, ku rozczarowaniu mamusi, Tigger Burr jakby zwyczajnie przestał się nią interesować, już ani razu do niej nie zadzwonił i nie odpowiadał na jej telefony. (Być może z perspektywy bystrego Tiggera Burra porzucona żona Biksa Rampike'a była zbyt biedna.)*

bateria, emitował przenikliwe piski jak nietoperz). We wrześniu mamusia zabrała Skylera i Bliss na koncert Orkiestry Kameralnej Fair Hills w szkole publicznej, żeby sobie popatrzeli, jak pan McDermid dmucha w obój i żeby z nim pogadać i pośmiać się na przyjęciu z ponczem organizowanym po koncercie. Ależ Skyler zazdrościł swojej koleżance z klasy Priscilli, do której jakby nie docierało, że jej misiowaty, kudłaty ojciec jest taki cudowny! Skyler omal nie zemdłał, kiedy pan McDermid pochylił się, żeby obdarzyć go niedźwiedzim uściskiem - „Dobranoc, synu!” - po tym jak McDermidowie zaprosili mamusię, Bliss i Skylera na kolację w swojej kuchni, na której podali chińskie jedzenie na wynos. „Może pan McDermid zostałby nowym mężem mamusi i naszym nowym tatusiem”, powiedział tęsknym tonem Skyler do Bliss następnego dnia, ale Bliss odpowiedziała mu, nawet nie odrywając wzroku od gigantycznego telewizora, na którym po raz n-ty występowały łyżwiarki z irlandzkiej Grupy Tańca na Lodzie „The Ring of Kerry”, w aksamitnych sukienkach z golfami i identycznych, połyskliwych tiarach: „Nie. Tatuś już na zawsze zostanie naszym tatusiem”.

ZBAWIONA!

...jakby oświeciło mnie światło w ciemnościach. I to światło lśni w moim wnętrzu, gdzie wcześniej nie było nic prócz ciemności. I gdziekolwiek pójdę, czy to rozpoznają we mnie matkę Bliss Rampike, czy to pozostaję anonimowa, pławię się w tych promieniach, które są darem od Boga. *Dostałam zbawienia.*

Betsey Rampike, cyt. z artykułu
*Genialna mała łyżwiarka Bliss Rampike
i jej matka-menedżerka,*
„People”, 14 października 1996

...takie wdzięczne! Podczas ostatnich kilku miesięcy, jak zapewne wiedzą ci, którzy śledzą karierę mojej córki, padał na nas cień, bo Bliss została dotknięta tajemniczym schorzeniem, „fantomowym bólem”, który groził zniszczeniem jej kariery. Od ubiegłej wiosny, kiedy to musieliśmy odwołać jej udział w Mistrzostwach Łyżwiarstwa Figurowego, bo zorientowałam się, że Bliss towarzyszy ból podczas jazdy na łyżwach, nie było dnia, żeby Bliss nie błagała mnie, żebym pozwoliła jej wrócić na lód: Już nic mnie nie boli, mamusiu! Przysięgam”. Oczywiście ta dzielna, mała dziewczynka otrzymała całkowity zakaz wchodzenia na lód, bo przez te miesiące miała zdrowieć, i teraz, za sprawą bożej łaski, ból został od nas zabrany i Bliss wznowiła swoją karierę. Nie posiadamy się z wdzięczności.

Betsey Rampike, fragment wywiadu
przeprowadzonego 22 października 1996 roku
w programie *Z bliska i intymnie*
stacji TV New Jersey Network

Wiecie, czego bym chciał? Żeby *Moja siostra, moja miłość: Intymna historia Skylera Rampike'a* nie była (linearnym) dokumentem boleśnie stworzonym ze słów, tylko filmem albo kolażem filmowym względnie „instalacją wideo”, dzięki czemu w tym miejscu mógłbym wpuścić nagły wir obrazów, klipów, nagrań telewizyjnych i w ten sposób nadać tempa tej

(rozdzierającej trzewia) narracji. Coś bardzo niedobrego stanie się z kimś z rodziny Rampike'ów i Skyler nie może nic z tym zrobić.

Dlatego właśnie ta narracja rozdziera trzewia i ma takie obsesyjnie powolne tempo: Skyler (dziewiętnastoletni) nie może znieść powrotu do jeszcze bardziej traumatycznych scen z życia Skylera (dziewięcioletniego), a jednak *on/ja musimy to robić*.

W przypadku dokumentu wizualnego autor tylko coś montuje albo demontuje: nie musi nic, co najwyżej doda jakieś podpisy tu i tam. Albo podłoży głos profesjonalnego lektora. Jak w przypadku (nieautoryzowanego/nieuczciwego) filmu dokumentalnego telewizji ABC *Narodziny i upadek dziecięcej gwiazdy: Historia Bliss Rampike* z lutego 1999 roku, gdzie dziewięćdziesiąt osiem procent materiału oparto na już istniejących źródłach, klipach filmowych, fotografiach etc. funkcjonujących w domenie publicznej. W mojej wersji wykorzystanych zostałyby zaledwie kilka wybranych - „symbolicznych” - obrazów i tylko kilka najbardziej „szczerych” wywiadów z moją matką, jak na przykład ten z „People” i ten z NJN-TV, których fragmenty zamieściłem na początku tego rozdziału.

Upragniony wywiad w „People” ukazał się wreszcie w druku, ku zachwytowi mamusi, po tym jak Bliss triumfalnie wróciła na lód w październiku 1996 roku i wygrała tytuł Malutkiej Księżniczki na Turnieju Złotych Łyzew w Hartford w stanie Connecticut. Ten wywiad, zapowiadany na okładce, wypełnił prawie cztery strony obrzydliwie popularnego (miliony czytelników? miliardy?) tygodnika, razem z zapierającymi dech fotografiami Bliss na łyżwach - w półskoku i w półobrocie - a oprócz tego bardzo przyjemnym portretem matki-menedżerki Betsey Rampike w „nastroju modlitewnym” z boku lodowiska. Po ukazaniu się wywiadu mamusia otrzymała niezliczone telefony: „Przedtem można było pomyśleć, że Betsey Rampike prawie nie istnieje”, mówiła kwaśnym tonem mamusia, a jednak otarła łzę, bo była głęboko poruszona.

Sława! W szkole, gdzie Skyler przedtem poruszał się jak duch wśród swych bardziej ontologicznie zdefiniowanych kolegów i na ogół umykał przed radarem przemilego dyrektora Pearce'a Hannity'ego III, zniecka został wyróżniony jako przedmiot zainteresowania: dlaczego? Nawet starsi chłopcy, o których krążyły plotki, że należą do (sekretnych, zakazanych) „gangów” i którzy paradowali z (sekretnymi, zakazanymi) tatuażami na nadgarstkach, zauważali go na korytarzach: „Jo, Rampike! Czadowo wyglądasz”. Zauważały go nawet najładniejsze, najbardziej rozrywane towarzysko dziewczęta, na przykład w sali jadalnej: „Skyler? Tak masz na imię, prawda? A może ty i twoja siostra chcielibyście przyjść do mnie kiedyś z wizytą? Powiedz, że tak!” A jednak jeszcze bardziej niepokojący był tamten dzień, kiedy dyrektor Hannity dopadł przestraszonego Skylera i uścisnął mu rękę: „Synu, ty i

twoi rodzice macie stałe zaproszenie na «Herbatkę u dyrektora» - popołudniową herbatkę - herbatkę i sherry - w moim mieszkaniu w kampusie, zawsze o piątej w niedziele. Przychodzi niewielkie - doborowe! - grono starszych nauczycieli, rodziców i uczniów, członków zarządu, darczyńców. Nasze biuro wystosuje zaproszenia, ale tymczasem, synu, proszę, przekaz rodzicom, że w najbliższą niedzielę przypada sto pięćdziesiąta rocznica «Herbatki u dyrektora»,,

Powinienem się tego wstydzić i zaiste, że wstydem przyznaję: Skyler czuł, że pęka z dumy, bo tak go wyróżniają. Tak samo się czuł, kiedy tarzał się na matach na sali gimnastycznej i żyłasty, mały Wasilij powiedział z wymuszonym entuzjazmem: „Bardzo dobrze, Skiljer! Każdy drobny krok to krok do sukcesu, prawda?”

Nie mógł się doczekać, kiedy przekaze mamusi swoje dobre wieści, zamierzał też powiedzieć tatusiowi przy najbliższej okazji, kiedy tatuś zadzwoni i będzie chciał rozmawiać ze Skylerskim, choć oczywiście zdawał sobie sprawę, że starsi Rampike'owie prawdopodobnie nie znajdą czasu na „Herbatkę u dyrektora”.

(A gdzie teraz mieszkał tatuś? Już nie w Paramus, bo tatuś przyjął „fantastyczną” ofertę od Univers Bio-Tech Inc., którego wielka główna siedziba znajdowała się w Univers, jednaście mil na północny wschód od Fair Hills.)

(Czy tatuś chciał się rozwieść z mamusią i ożenić z pięknie uczesaną blondwłosą matką Calvina Klausa Juniora, tym sposobem wyposażając Skylera w nieco starszego brata, ponętne gangsta? - Skyler nie miał pojęcia.)

(Bo mamusia, pochłonięta „profesjonalnymi obowiązkami” w związku z karierą Bliss, na ogół przebywała poza domem, a jeśli już była w domu, to zazwyczaj wisiała na telefonie i za nic nie chciała rozmawiać z dziećmi o ich ojcu.)

Krótko po tym, jak w „People” ukazał się wywiad, mamusia odebrała telefon od krewnych z rodziny Skulhorne'ów z Hagarstown w stanie Nowy Jork. Skyler podsłuchał, jak mamusia przerywa rozmowę, mówiąc spokojnie, cicho i z taką godnością, że na pewno wywarłaby wrażenie na tatusiu: „Odwiedzić nas? Ale po co? Moja córka nie zna nikogo z was i ja też już nie, po tak długim czasie”.

A potem mamusia spokojnie odłożyła słuchawkę i się uśmiechnęła.

Ten dreszcz zemsty! To rozkoszne wrażenie przeszło też Skylera jak prąd elektryczny*.

[□] Rozkoszny dreszcz zemsty! Skyler nie miał pojęcia, dlaczego jego matka, która uważała siebie za najbardziej ciepłą, hojną i „chrześcijańską” z wszystkich kobiet i która w wywiadach opowiadała o swoim „oddaniu rodzinie”, była najwyraźniej skłócona ze swoimi „zamożnymi” krewnymi - „filarami lokalnej społeczności” - zamieszkałymi w odległym Hagarstown, pod kanadyjską granicą, które to tereny w wyobraźni Skylera przybierały postać krajobrazu wypełnionego hałdami śniegu i zasadniczo bezludnego. Ale w sumie was

Skyler? Czy tatuś kiedykolwiek wróci, żeby znowu z nami zamieszkać?

Może. Jeśli znowu zaczniesz jeździć na łyżwach i wygrywać.

Może pomógł tu Zomix na receptę albo zastrzyki z SuperGrow/ Hi-Con Vit-C/KHWMS w każdy piątkowy poranek w gabinecie dra Muddicka, albo Serenex przeciwko drgawkom względnie Excelsia przeciwko depresji, albo może pomogła dr Rapp, nowa psychoterapeutka Bliss, która specjalizowała się w młodych sportowcach, albo nowa akupunkturzystka/dietetyczka Kai Kui, którą tak gorąco polecały przyjaciółki mamusi, albo może perspektywa pracy z nową trenerką, Anastazją Kowitskij (srebrna medalistka olimpijska z 1992 roku, mistrzyni kobiecego łyżwiarstwa figurowego w latach 1992-1993), i pierwszym w życiu choreografem, urodzonym w Uzbekistanie Pytorem Skakałowem, a może sprawiła to jakaś magiczna kombinacja wszystkich tych czynników, w każdym razie we wrześniu 1996 roku wyglądało na to, że odbierający siły fantomowy ból opuścił Bliss całkowicie albo prawie całkowicie; poza tym Bliss odzyskała wagę, którą wcześniej utraciła z powodu „wybrzydzenia” przy jedzeniu, a jej nocne „incydenty” stały się dużo rzadsze.

Najważniejsze chwile tamtego oszałamiającego comebacku:

- Festiwal Łyżwiarstwa Figurowego Dziewcząt o Puchar Wielkich Jezior w Buffalo w stanie Nowy Jork, gdzie w październiku, ubrana w króciuteńką sukieneczkę z czerwonymi cekinami Bliss Rampike wykonała program do burzliwego *Ognistego ptaka* Strawińskiego i zajęła drugie miejsce w kategorii debiutantek, z wynikiem 5,6 punktów na 6 możliwych.
- Turniej Złotych Łyżew w Hartford w stanie Connecticut, gdzie pod koniec października, ubrana w płócienny kostium „Małgosi” z ciasno zasznurowanym staniczkiem, w białym czepku mleczarki włożonym na warkocze i w koronkowych majteczkach wyzierających spod spodu, Bliss Rampike wykonała układ do łomoczącej melodii *Jaś i Małgosia* Humperdincka, zdobywając serca tak sędziów, jak widowni

nie zdziwiło, dlaczego to rzekomo przedwcześnie dojrzałe dziecko było ciekawe, jak przystało na każde normalne dziecko zresztą, dlaczego ma tylko jedną babcie (o zimnych oczach i ustach jak szczupak), a nie dwie, jak inne dzieci, i ani jednego dziadka, i od strony mamusi żadnych ciotek, wujków, kuzynów. Rodzina tatusia była zbyt liczna, by ich wszystkich spamiętać i wobec nich tatuś nigdy nie szafował uczuciami: „Rodzina ma to samo DNA. To biologiczny fakt. Ale istnieje jeszcze coś takiego jak «rywalizacja międzyrodzeństwem» - można wręcz dowodzić, że jest to największa siła u Homo sapiens. Jak mawiają nasi muzułmańscy bracia: - Mój brat, mój kuzyn i ja przeciwko tobie - mój brat i ja przeciwko mojemu kuzynowi - i ja przeciwko mojemu bratu». Takie jest ostateczne saldo, synu”.

swymi wyśmienitymi piruetami (piruet odchylony/piruet ze skoku/piruet w pozycji wagi) i zdobyła upragniony tytuł Malutkiej Księżniczki 1996 z wynikiem 5,8 na 6.

- Amerykańskie Święto Lodu w Bangor w stanie Maine na początku listopada, gdzie w kostiumie „tancerki rewiowej z Vegas”, ozdobionym białymi cekinami i piórami, z długimi obcisłymi rękawami z mankietami zdobionymi gronostajowym futrem, z włosami i powiekami przysypanymi brokatem i w czerwonych majteczkach wyzierających kusząco spod spodu, Bliss Rampike wzbudziła miłość tak sędziów, jak i widowni swym wykonaniem zmysłowego tanga do klasyki amerykańskiego popu, *Kiss of Fire*^{*}, po raz kolejny zajmując pierwsze miejsce w kategorii „Mała Miss” z wynikiem 5,9 na 6.

Dzięki ci, Jezu!

Dzięki ci, Jezu, za to, że uwolniłeś Bliss od bólu!

Jeśli Bliss zacznie znowu coś boleć, to proszę cię, Jezu, daj jej ból mnie, oszczędź Bliss. Bo ja jestem matką Bliss Rampike i to jest mym błogosławieństwem. Przez wszystkie dni naszych żywotów. AMEN.

^{*} Kiss of Fire, wulgarny, acz schlebający publiczności wpływ układowego uzbeckiego choreografa, którego mamusia zatrudniła latem 1996 do współpracy z nową trenerką Bliss Anastazją Kowitskij i którym przez krótki czas podczas dłuższego, tak bardzo wyniszczającego okresu, kiedy tatuś mieszkał z dala od nas, mamusia wydawała się „zauroczona”. W bardziej sprośnym, plotkarskim memuarze ewidentnie zazdrośny, pełen jadu Skyler mówiłby o lizusowatym Pytorze Skakałowie, używając słów, od których więdną uszy; byłaby co najmniej jedna bolesna scena, w której Skyler, spostrzegłszy mamusię i Skakałowa razem, w jakimś intymnym momencie, apeluje do niej: „A co będzie, jeśli wróci tatuś i zobaczy cię z nim? A co będzie, jeśli tatuś przyjedzie na lodowisko, żeby zrobić nam niespodziankę, i zobaczy cię z nim i znowu odejdzie? Ma-mu-siu!”

NA LODOWEJ GÓRZE

Nie *Czy stanie się coś złego?* tylko *Kiedy to się stanie?* kołatało się w głowie Skylera niczym coś grzechoczącego na wietrze.

Bo tak obiecał Calvin Klaus*. Albo w ogóle ktoś.

Cała jesień 1996 roku była okresem niespodzianek, przeważnie dobrych niespodzianek, po których miały nadejść „następne! - być może”, jak tajemniczo twierdziła mamusia. W harmonogramie występów Bliss widniał najbardziej upragniony konkurs dla małych łyżwiarek z północnego wschodu, ponieważ laureatki Turnieju Lodowisk New Jersey - Księżniczka Lodowisk New Jersey i Mała Księżniczka Lodowisk New Jersey - miały zostać nagrodzone kontraktami reklamowymi dla Junior Elite Skates i Skating Equipment Inc., co oznaczało błyszczące reklamy w wysokonakładowych magazynach dla nastolatków, jak „Teen People”, „Teen World”, „Teen Life”, i w kilku wybranych sieciach kablowych.

„Choć my oczywiście nie jeździmy na łyżwach dla pieniędzy. Ani też dla sławy”.

Mamusia powtarzała to uparcie i wyraźnie w to wierzyła.

„Ale jeśli zaczniemy zarabiać jakieś drobne kwoty - nareszcie! - które pomogą nam załatać wydatki, to będziemy mogły jakoś zaplanować przyszłość: Skate America, Grand Prix America, mistrzostwa USA, olimpiada. Wierzymy, że trzeba gonić za swoimi marzeniami, gdziekolwiek to może zaprowadzić”.

Mamusia mówiła to wszystko do Bliss w sposób, w jaki mamusia często mówiła coś do Bliss, mamrotliwym strumieniem słów, jakby po prostu myślała na głos, ale Bliss prawie jej nie słuchała albo nie czuła potrzeby, żeby jej słuchać, podczas gdy Skyler, jeśli przypadkiem znalazł się w zasięgu słuchu, nie potrafił się powstrzymać od pytań.

- Gonić marzenia? Jak, mamusiu? Czy marzenia to coś takiego jak motyl czy coś podobnego, że widzisz, jak to frunie, i gonisz za tym?

* Calvin Klaus! To nazwisko, bohemiaście-szykowane, seksownie-aroganckie, do teraz sprawia, że przesywa mnie dreszcz podniecenia, lęku czy wręcz zgrozy. W listopadzie 1996 roku, mniej więcej w czasie zdarzeń opisanych w tym rozdziale, Skyler załamał się (skrycie), kiedy się dowiedział, że jego starszy kolega został albo relegowany z ich szkoły za przynależność do „tajnej społeczności”, albo zabrany ze szkoły przez zaniepokojonych rodziców po tym, jak próbował (1) uciec z domu, zabrawszy z sobą jedną z wiatrówek ojca, albo (2) skończyć z sobą za pomocą jednej z wiatrówek ojca. Całkiem zniechęca trudny brat Skylera zniknął z jego życia, a on sam przestał nagle potajemnie podpatrywać blondwłosą Morgan Klaus, która zniknęła teraz z jego życia i pojawiła się w nim ponownie później, w scenach erotycznych z udziałem dorosłego mężczyzny przypominającego Biksa Rampike'a, w nastoletnich snach Skylera.

Takie pytania Skyler zadawał ze śmiertelną powagą, maskując nią głos małego mądrali, którego nauczył się używać w szkole od kolegów gangsta.

(Jesienią 1996 roku Skyler chodził do piątej klasy. Mimo że dziesięć lat miał skończyć dopiero w marcu 1997 roku. A Bliss, która nie chodziła do żadnej szkoły, i akurat znajdowała się w okresie „między nauczycielami”, miała sześć lat i dziesięć miesięcy.)

- Marzenie jest wizją, Skyler - cierpliwie tłumaczyła mamusia. - Marzenie kryje się w duszy, gdzie przemawia do nas Bóg... - Tu mamusia umilkła, starając się nie okazać irytacji wywołanej pytaniem Skylera. Po czym dodała półgłosem: - ...to znaczy do niektórych z nas.

Do niektórych z nas. Skyler to usłyszał.

- Czy Bóg przemówi do mnie, mamusiu?

- Jego spytaj!

Mamusia zaniósła się wesołym śmiechem. Bliss, siedząca na kanapie obok mamusi, senna po popołudniowym treningu, mozolnie starająca się czytać ilustrowaną książkę dla dzieci, nie podniosła wzroku.

Czytanie w wydaniu Bliss wiązało się z ogromnym wysiłkiem fizycznym; to się wręcz czuło, kiedy sunęła palcem wskazującym po linijkach druku i poruszała wargami, próbując je układać na kształt liter.

- Co to znaczy „załatać wydatki”, mamusiu? - spytał sprytnie Skyler.

Między brwiami mamusi pojawiła się zmarszczka.

- Łatać wydatki - powiedziała ostrożnie - to znaczy zmniejszać... zmniejszać wydatki. Jeśli zdobędziemy tytuł Małej Księżniczki Lodowisk New Jersey i Bliss zostanie modelką Elitę Skates, to uzyska „ogólnokrajowy rozgłos”, zaczniemy wreszcie zarabiać jakieś pieniądze i wtedy twój ojciec nie będzie mógł dalej się sprzeciwiać.

Twój ojciec. Te słowa rzadko pojawiały się na wargach mamusi, a od miesiący nie wypowiedziała takich słów, jak *tatus*, *Bix* ani też *mój mąż*.

Przynajmniej nie w zasięgu słuchu Skylera. Nie miał pojęcia, o czym mamusia mówi w prywatnych rozmowach telefonicznych, zamknięta w swoim pokoju.

- A o co właściwie chodzi tatusiowi, mamusiu? Dlaczego on się sprzeciwia?

- Jego spytaj.

To już było okrucieństwo! Jak miał spytać swojego ojca, skoro Skyler nie widział *swego ojca* od tygodni, nawet przelotnie, a kiedy tatus dzwonił i chciał rozmawiać ze „Skylerskim” i z „Bliss, jego ślicznością dziewczusią”, to przecież człowiek nie mógł się wcinać w potok słów wniebowziętego tatusia, żeby zadawać takie pytanie.

- Bo to, co robi Bliss, jest drogie? Ile to kosztuje rocznie? Tysiąc dolarów? Milion*?

- To, co robi twoja siostra, to inwestycja, Skyler! A inwestycja to coś takiego, co się opłaci w przyszłości i wielokrotnie zwróci początkowe nakłady. - Mamusia urwała, przyciskając do piersi rządę polakierowanych na czerwono paznokci, bo podczas mówienia poniosło ją, jakby udzielała wywiadu jakiemuś niemiłemu albo tępemu dziennikarzowi. - Ale, jak już mówiłam, nie jeździmy na łyżwach dla pieniędzy ani też dla sławy.

Bliss oderwała wzrok od *Trzech małych misiów na Lodowej Górze* i spojrzała na nich ze zdziwioną miną.

- Moja jazda na łyżwach nic nas nie kosztuje, Skyler. Ja to robię, bo Bóg tego chce. To nie jest tak jak z innymi rzeczami, które kosztują pieniądze, Skyler. To coś wyjątkowego.

Widząc ostrzegawcze spojrzenie w ciepłych, rzewnych, piwnych oczach mamusi, Skyler, mały mądrała, sprytnie się zamknął.

[□] *A ile waszym zdaniem mogło dziesięć lat temu kosztować wrzucenie cudownego dziecka-sportowca do opanowanego przez rekiny morza tak zwanego sportu amatorskiego? („Amatorski” to poręczny eufemizm na określenie „półprofesjonalny”). Wedle moich szacunków wynagrodzenia wypłacane stale się rozrastającej i stale się zmieniającej „ekipie” Bliss (trener, choreograf osobiste asystentki mamusi, PR-owcy itp.), stale się rozrastająca i stale się zmieniająca lista kosztownych specjalistów od opieki zdrowotnej (Muddick, Bohr-Mandrake, Rapp itd.), opłaty za korzystanie z lodowiska w Halcyon i opłaty za udział w rozmaitych konkursach łyżwiarskich, plus wydatki na kostiumy, makijaże, fryzjerów, podróże i hotele, ubezpieczenie zdrowotne i polisy na życie (jesienią i zimą 1996 roku Bliss Rampike była ubezpieczona na 3 miliony dolarów), sumowały się na kwotę wynoszącą w przybliżeniu 200 tysięcy dolarów.*

DOBRA NIESPODZIANKA I

W powietrzu przesłodzony, ogłuszający *Walc Śpiącej Królowny*. Ogromna tafla lodowiska iskrzy się tysiącami ruchomych świateł. Jest wieczór 30 listopada 1996. Od dawna wyczekiwany Turniej Lodowisk New Jersey w Hali Bohaterów Wojennych w Newark.

Déjà vu! Jak won amoniaku.

A jednak Skyler jest zdenerwowany tak samo jak tamtego pierwszego razu. Jak podczas wszystkich konkursów, w których bierze udział jego siostra, na takich wielkich lodowiskach, dla takich tłumów. Bo właśnie na tym polega przekleństwo *déjà vu*: już tego kiedyś doświadczyłeś, ale nie pamiętasz, co z tego wyszło. Nawet tego, czy uszedłeś z tego z życiem.

„Skyler? Usiądź obok swojej siostry, kochanie. Mamusia zaraz wróci”.

I tu składa radosnego całusa na szczenięcym nosku Skylera. Pozostawiając smużkę szminki, przez co (nieświadomie dla niego) robi ze starszego brata Bliss Rampike karłowatego klauna.

Jakie piękne lodowisko! Niesamowite! Firma ELITE SKATES & SKATING, prosperująca filia ELITE SPORTS EQUIPMENT INTERNATIONAL, nie szczędziła środków. Bandy lodowiska ozdobiono girlandami z woskowobiałych lili i krwistych róż stulonych w pączki jak kobiece genitalia, od wewnętrznej strony powieszono plakaty reklamujące ELITE SKATES & SKATING ELITE SKATES & SKATING ELITE SKATES & SKATING; ogromne, krwiste litery opasują lodowisko niczym wąż pożerający własny ogon, znakomicie się odznaczając na tle błękitnawej tafli.

Ten długo wyczekiwany wieczór: dwadzieścia dwie dziewczynki w wieku od sześciu do osiemnastu lat, reprezentujące samą śmietankę amatorskiego łyżwiarstwa figurowego w New Jersey, będą zażarcie walczyły o dwa tytuły: Księżniczki Lodowisk New Jersey (te starsze) i Małej Księżniczki Lodowisk New Jersey (te młodsze). Konkurs dla starszych dziewcząt jest oczekiwany z większym zainteresowaniem, dlatego konkurs dla młodszych będzie pierwszy. Jakie podniecenie! Oczekiwanie! Napięcie jak przed burzą! Czym byłaby Ameryka bez takich chwil, od których zapiera dech? Takich paroksyzmowych chwil? Chwil,

które ledwie daje się znieść? Widzowie na trybunach prawie nie potrafią usiedzieć na miejscach, są tacy podekscytowani. Jeśli przypadkiem miewacie lubieżne myśli - bo na przykład taki Skyler, niedojrzały płciowo karłowaty klaun, z pewnością jeszcze ich nie ma i dlatego nie wychwyci tego typu podtekstów - to pewnie wyczulibyście seksualne napięcie w zaczerwienionych policzkach kobiet, w rozbieganych oczach mężczyzn. Niektóre rzędy miejsc są zajęte w całości przez bardzo liczne rodziny - prawdopodobnie „wielopokoleniowe” - o ciemnych karnacjach wskazujących na etniczne proveniencje; są teraz pochłonięte częstowaniem się wzajem przysmakami. Pod względem płci widownia zdaje się głównie składać z kobiet - przedstawicielek najrozmaitszych grup wiekowych, rozmiarów i odcieni skóry - ale tu i ówdzie widać też mężczyzn w najrozmaitszym wieku, acz głównie w średnim. Niektórzy z nich to ewidentnie krewni małych łyżwiarek, siedzą wśród swych wielkich rodzin, podczas gdy inni, z wyraźną nadzieją, że nikt ich nie zauważa, mimo że tulą w objęciach aparaty fotograficzne, kamery i lornetki, wydają się sami. Bo na takich konkursach z udziałem młodych, niewinnych dziewcząt nieodmiennie pojawiają się tego typu mężczyźni.

Czy on tu jest? Gunther Ruscha? Musi tu być, na lodowisku w Newark, wieczorem 30 listopada 1996 roku, tylko gdzie?

Nie oczekujcie po mnie, że będę omiatał te przelewające się tłumy niczym obiektyw kamery telewizyjnej, za bardzo kłębi mi się w żołądku. Jestem zbyt zdenerwowany, mimo że ten „historyczny” wieczór należy już do zamierzchłej przeszłości i porażające jak powiew amoniaku doświadczenie *déjà vu* nie powinno mnie więcej obezwładniać. Możemy zakładać, że Gunther Ruscha o włosach barwy rzodkiewki i ziemistej cerze siedział na widowni tamtego wieczoru, w którymś z pierwszych rzędów, skwapliwie pragnąc oklaskiwać uwielbianą przez siebie Bliss Rampike, ale jeśli nawet Skyler zobaczył go wtedy przypadkiem, to tego nie zapamiętał.

Ściska dłoń swojej siostry. Myśli: *Stanie się coś złego. Kiedy?*

Może Skyler potrafi temu zapobiec. Skyler jest *małym mężczyzną* mamusi - *starszym bratem* Bliss - nieprawdaż?

Siedzi opiekuńczo blisko przy Bliss, w ich drugim rzędzie zarezerwowanego fragmentu trybun; usadowiła ich tam mamusia, po czym natychmiast się oddaliła. Hałas wypełniający tę wielką halę narasta ekspotencjalnie*, odbijając się od wysokiej kopuły sklepienia. Na tłocznych przejściach między miejscami sprzedawcy zachwalają te co zawsze

* „Ekspotencjalnie”. Bajeranckie słowo, prawda? Znajdziecie je wybiórczo jedynie w najlepszej prozie, autorstwa osób, które nie mają zielonego pojęcia, co ono tak naprawdę znaczy albo czy jego znaczenie pasuje do danej sytuacji. (Boże, jak ja nienawidzę pisać! Jeden cholerny trudny wyraz za drugim, żeby czytelnik sobie pomyślał: Hej! To prawda, to się zdarzyło naprawdę; cieszę się, że mnie się coś takiego nie przydarzyło.)

napoje barwy neonów, kiełbaski jak lśniące gówieńka, fioletowe, welurowe T-shirty z napisem TURNIEJ LODOWISK NEW JERSEY, krótkie topy i czapeczki, błyszczące, ilustrowane programy, które kosztują trzy dolary. Skyler trzyma zimną, drobną dłoń Bliss, żeby dodać jej ducha, ale Bliss, pogrążona w jakichś nieodgadnionych myślach, ledwie reaguje. W odróżnieniu od swoich rywalek, innych małych łyżwiarek, które karmią się atmosferą panującą na trybunach, Bliss jest sparaliżowana z nieśmiałości w publicznych miejscach; kiedy nie ma na nogach łyżew i nie jeździ po lodzie, ogarnia ją coś w rodzaju katatonii. Zresztą Bliss jest taka nieruchawa i cicha od samego rana. Podczas jazdy do Newark, okazałym mini vanem renegade XXL koloru czerwonej szminki, którego dopiero co kupiła sobie mamusia, Bliss prawie nic nie mówiła, kiedy mamusia zagadywała ją śpiewnymi pomrukami, jak miała to w zwyczaju w takich chwilach, zapewniając: *Będziesz doskonała, będziesz doskonała, Jezus tak postanowił, Jezus zabrał od nas nasz ziemski ból i zastąpił go swoją łaską.* (A co sobie Skyler myśli o takich oświadczeniach mamusi, które zdają się systematycznie mnożyć przez te tygodnie/miesiące, odkąd tatuś wyprowadził się z domu? Czy Skyler jest małym chrześcijaninem? Czy Skyler jest „wierzący”? W domu Rampike'ów, w którym w momentach kryzysu mamusię pocieszają takie siostry w Chrystusie jak Mattie Higley, trudno nie wierzyć - w coś, cokolwiek. A jednak spostrzegawczy Skyler stwierdził, że modlitwa polega na ogół na gadaniu do siebie, najlepiej niesłyszalnie i bez oczekiwania, że Bóg odpowie.)

Skyler wertuje błyszczący program, znajduje stronę jedenastą, gdzie widnieje przykuwające oko, reklamowe zdjęcie jego siostry, a pod nim podpis

BLISS RAMPIKE, 6 LAT
DEBIUTANTKA BRZDĄCÓW NA LODZIE 1994
MALUTKA KSIĘŻNICZKA TURNIEJU ZŁOTYCH ŁYŻEW

Bliss miałaby kłopot z przeczytaniem przypisanego jej, ujętego w nawias cytatu, dlatego Skyler czyta go na głos:

Uwielbiam jeździć na łyżwach! Jestem TAKA SZCZĘŚLIWA, kiedy to robię!
Mamusia kupiła mi moje pierwsze białe łyżwy Junior Miss Elite (rozmiar pierwszy!),
kiedy miałam cztery latka, zawiozła mnie na lodowisko i powiedziała:
„Możesz zaczynać!”

To prawda? zastanawia się Skyler. Jest pewien, że nigdy nie słyszał, by jego siostra mówiła coś w tym stylu.

Bliss przygląda się lśniącej, reklamowej fotografii BLISS RAMPIKE w programie. Nieśmiało/kokieteryjnie uśmiechnięta dziewczynka, która wygląda raczej na cztery, a nie na sześć lat, z wielkimi, granatowymi oczyma i gęstymi rzęsami, uśmiechem jak różany pączek, z włosami koloru platynowy blond, które falującą kaskadą opadają jej na wąskie ramionka. Ta dziewczynka pozuje do zdjęcia na lodzie, w pięknych białych łyżwach Junior Miss Elite, w nowiutkiej, satynowej sukience koloru truskawkowego, naszywanej cekinami, ze sterzącą tiulową spódniczką baleriny, obcisłym staniczkiem, cielistymi siatkowymi rajstopami i zaledwie rąbkiem białych, koronkowych majteczek. To projektancki kostium, w którym Bliss będzie jeździła zaledwie kilka minut do pełnej wigoru, zmysłowej dyskotekowej melodii *Do What Feels Right* (ulubiony stary przebój mamusi) program, który ćwiczyła dzień w dzień całymi godzinami pod rygorystycznym okiem nowej trenerki Anastazji Kowitskij i nowego, wymagającego choreografa Pytora Skakałowa. *Jeszcze raz!* dyrygują dorośli. *Jeszcze raz, jeszcze raz!* Potrafisz zrobić to lepiej, musisz zrobić to lepiej, musisz wygrać. Bliss w zamyśleniu dotyka fotografii BLISS RAMPIKE i szepcze Skylerowi do ucha: „To mam być ja? To nie ja”, na co Skyler odpowiada jej z całą mocą autorytetu starszego, pewnego siebie brata, tak jak chciałaby tego mamusia: „Weź nie gadaj takich głupot, ktoś obcy mógłby to usłyszeć i rozgadać. *To ty*”.

Od wczesnego ranka mamusia dawała do zrozumienia, że czeka ich „niespodzianka” - „dobra niespodzianka” - oprócz zwycięstwa, którego mamusia spodziewa się tego wieczoru, i dlatego Skyler myśli sobie: *To znaczy, że tatuś tu jest? Czy tatuś tu jest?*, mimo że ta jakże znajoma myśl nabrała już posmaku czegoś zjełczałego i dlatego Skyler* nie wyciąga szyi, żeby popatrzeć na trybuny, omieść wzrokiem rzędy miejsc.

Bliss nie patrzy. Bliss nigdy nie patrzy. Jeśli Bliss (potajemnie) myśli sobie *Czy jest tu tatuś?*, to nauczyła się niczego po sobie nie pokazywać.

„Bliss? Uśmiechnij się do nas, malutka!” W przejściu kłębią się reporterzy wśród błysków fleszy. Dziennikarz o włosach barwy mosiądzu, który w przeszłości robił wywiad z mamusią i Bliss dla NJN-TV, nakłania Bliss do uśmiechu. Mamusia wraca, z rumieńcami na twarzy, oburzona. W kręgach związanych z łyżwiarstwem amatorskim dziewcząt północno-wschodnich rejonów kraju Betsey Rampike dorobiła się reputacji jednej z bardziej agresywnych matek-menedżerek. Dopiero co oprotestowała pozycję Bliss na liście: Bliss ma wystąpić zbyt wcześnie w konkursie „małych księżniczek”, a może zbyt późno. Mamusia powzięła niezłomne postanowienie, że Bliss zdobędzie tego wieczoru upragniony tytuł Małej

Księżniczki Lodowisk New Jersey - „To jest zwycięstwo, na które pracowałyśmy przez dwa i pół roku”. I: „Ten tytuł będzie dla Bliss Rampike odskoczną do zawodów ogólnokrajowych”. Mamusia tuli do siebie Bliss, prawdopodobnie szepcząc jej do ucha pospieszną modlitwę, a potem znowu stoi i konferuje o czymś z trenerką Bliss, Anastazją Kowitskij, i z choreografem Bliss, Pytorem Skakałowem, gdy tymczasem kilka stóp dalej Skyler stara się nie widzieć, że ten Uzbek o służalczym spojrzeniu, krzaczastych, czarnych wąsach i sięgających ramion, skudlonych włosach stoi niestosownie blisko mamusi i przysuwa usta do jej ucha. A co gorsza, dłoń Skakałowa opada na ramię mamusi i już tam zostaje.

Skyler wije się na swoim miejscu. *A jeśli tatuś tu jest? A jeśli to zobaczy?!*

A jednak ostatnim razem, kiedy Skyler miał jakieś o nim wieści, tatuś właśnie się wybierał na „szczyt biznesowy” gdzieś daleko: do Moskwy?

Skyler stwierdza, że jego matka nigdy nie wydawała się równie... skoncentrowana?... zdeterminowana?... jak tego dnia. Wie, że mamusia jest od kilku tygodni na diecie, że straciła na wadze i że w gabinecie dra Screeda „zrobiono” jej coś z twarzą - nic równie drastycznego jak lifting czy liposukcja - Skyler nie bardzo jest pewien, co to takiego ta „liposukcja” - tylko „cudowne zastrzyki”, które wygładziły zmarszczki na czole mamusi. Ponadto specjalnie na tę okazję mamusia kazała sobie uszyć nową sukienkę z lśniącej, truskawkowej satyny, z głębokim dekoltem, z którego wyzierają górne połowy kremowych, białych piersi mamusi; ta sukienka naśladuje kostium Bliss, dzięki rozszerzanej spódniczce. Nic dziwnego więc, że reporterzy i ekipy telewizyjne najbardziej ciągną do Betsey Rampike spośród wszystkich matek-menedżerek, podobnie jak najbardziej ciągną do „anielskiej” Bliss Rampike spośród wszystkich małych łyżwiarek.

Pytor Skakałow, ten lizus, zapewne powiedział mamusi coś bardzo podtrzymującego na duchu, bo mamusia dziękuje mu impulsywnie, muskając skraj jego krzaczastych wąsów pocałunkiem.

Gdyby tak tatuś to zobaczył!

„Witam, panie, panów i całą resztę...”

Ogłuszający Czajkowski milknie zniemacka, w połowie nuty. Na skraju lodowiska, w plamie światła, pojawia się mężczyzna mamucich rozmiarów, z twarzą jaszczurki, ubrany w lśniący, czarny smoking - czyżby Jeremia Jericho? Ciepła intonacja jego głosu inicjuje chór gwizdów i przyjaznych okrzyków, a on tymczasem ciągnie swoje. „Wi-tajcie! Wi-tajcie w New-ark! Odpowiedź Jersey starożytnym Atenom! Nasze największe miasto i kulturalny ul! Dziś wieczorem...” Skyler słucha tego odrętwiały, uczucie *déjà vu* narasta w nim jak mdłości. Czy dusza może skrywać mdłości? Bo Skyler już to kiedyś przeżył, tak jak Bliss już to kiedyś

przeżyła, bo z tego nie ma wyjścia, czas to wstęga Möbiusa, która skręca się sennie w chłodnym, stęchłym powietrzu, mimo że Jeremiah Jéricho, mistrz ceremonii, wydaje się lekko starszy i bardziej nalany niż dwa lata wcześniej w Meadowlands. Jego szczerza/pogardliwa twarz jest dyskretnie umalowana podkładem w płynie barwy pomarańczowej opalenizny, a lśniąca, czarne włosy są wyraźnie świeżo ufarbowane. Skyler czuje ukłucie obrzydzenia do tego mężczyzny, ale musi przyznać, że jest coś w Jeremiahu Jéricho, co dodaje mu otuchy. Jakby jakieś stare, durne zdarzenie bardziej dodawało ducha niż jakieś nowe, bo wiesz, że je przeżyłeś.

„...a teraz, panie i panowie, powstańmy - powstańmy z miejsc! I odśpiewajmy naszą najświętszą z pieśni, nasz hymn narodowy, szalejemy, ludziska, *O Say Can You See...*” Jeremiah Jericho, z tymi zamglonymi oczyma, niczym lalkarz sprawia, że tłum na widowni podrywa się chwiejnie z miejsc, żarliwie i bełkotliwie odśpiewuje hymn, a na koniec wybucha burzą oklasków. Potem Jeremiah Jericho prześmiesznie, ryzykownie jak lubieżny dziadunio zapowiada „kosmiczną” - „nieprzewrotną” - „czadową dziewczynę z Jersey” osiemnastoletnią Courtney Studd z Hackensack, która płąsa do powodującej zadyszkę dyskotekowej wersji wyeksploatowanego klasycznego *Bolero* Ravela, ubrana w świecący kostium gwiazdy rewii z Vegas, przy wtórze ogłuszających oklasków.

„A teraz, panie i panowie” - tu Jeremiah Jericho lubieżnie zaciera swe mięsiste łapska - „pierwszy konkurs tego wieczoru, jedenaście uroczych maleńkich utalentowanych dziewczynek walczy o upragniony tytuł Małej Księżniczki Lodowisk New Jersey! Te fan-tastyczne laleczki mają od sześciu do dwunastu lat, a pierwsza pokaże się nam...”

Kiedy zapowiada występ Bliss Rampike, która występuje jako piąta z kolei, słysząc owacje zadowolenia, gwizdy i krzyki *Kochamy cię, Bliss!*, co sprawia, że Skyler robi się niespokojny, bo to może być zły omen, jeśli Bliss jest ulubienicą tłumów w tym momencie; widownia na zawodach łyżwiarskich słynie z kapryśności. „Panna Bliss Rampike, sześć lat, mieszkanka Fair Hills w New Jersey, oto nasza dzielna, mała dziewczynka, Debiutantka Brzdąców na Lodzie 1994, wasz Jeremiah Jericho był mistrzem ceremonii podczas tamtej wiekopomnej chwili. Witaj, Bliss! Witaj w Newark! Oklaski, ludziska, dla...” Hałę wypełniają już gorące, łomoczące rytmy dyskotekowego hitu z dawnych czasów - *Do What Feels Right*. Skyler przygląda się temu z wyschłymi ustami, jak zahipnotyzowany, gdy tymczasem Bliss wpada na lód jakby na skrzydłach, słysząc poświstywanie jej łyżew. I wygląda niesamowicie pięknie w swym truskawkowym kostiumie z cekinami, z wesołą tiulową spódniczką i zbereźnymi majteczkami. *Zaraz skręci sobie nogę w kostce i upadnie* - ale kiedy Skyler otwiera swe na poły przymknięte oczy, okazuje się, że Bliss wcale nie

upadła, tylko sunie w tył, robi obrót na jednej łyżwie, a potem następuje seria: spirala - piruet - „motyl w locie” - podwójny toeloop - i widownia wybucha spontanicznym aplauzem. To blondwłose dziecko ma tak drobne kości, wydaje się o tyle młodsze od swych rywalek i jest takie anielskie: publiczność je uwielbia. Przez kilka zapierających dech minut Bliss bezbłędnie wykonuje swój program, do szybkiego tempa *Do What Feels Right*, z nieśmiałym uśmiechem przyklejonym do twarzy, faliste blond włosy opadają kaskadami na jej (wąskie, obnażone) ramionka, ostatni piruet, ostatni „motyl” i posuwisty ukłon przed wściekle ją oklaskującą widownią, gdy tymczasem Jeremiah Jericho dyszy do mikrofonu: „Ma-gni-fico, Bliss! Fan-tas-tico! Nasz mały aniołek jeździ jak diabeł! Gdzieś ty była, dziecinko, kiedy Jeny Jericho miał osiem lat i smalił cholewki do takich dziewczuszek. Ludziska, gadam to wam bez ogródek: Blizz Rampick zdobędzie któregoś dnia złoty medal olimpijski! Któregoś dnia wygra Mistrzostwa Świata w Jeździe Figurowej Kobiet! Ludziska, oklaskujcie naszą Blizz Rampick z Far Hills, New Jersey...”

I widownia w Hali Bohaterów Wojennych w Newark, tamtego historycznego wieczoru 30 listopada 1996 roku, *jeszcze raz* oklaskuje Bliss Rampike.

DOBRA NIESPODZIANKA II*

- Dziś wieczorem może nas spotkać jeszcze jedna niespodzianka.

Skylerowi załomotało serce. *Tatus'?*

Bliss ssła palec, nie odważając się spytać.

- ...to nie jest pewne, ale możliwe. Możliwe, że nasz „kielich jest przeobfity”, jak powiada Pismo. - Mamusia roześmiała się wesoło, ocierając zażawione oczy.

- Czy to jest dobra niespodzianka, mamusiu? - spytał z wahaniem Skyler.

Mamusia znowu się roześmiała. Wbrew wysiłkom dra Screeda między jej brwiami wykwitła pionowa zmarszczka, podobna do nacięcia nożem.

- Skyler. Wszystkie niespodzianki mamusi są dobre.

Tak rzeczywiście było? Skyler zagryzł dolną wargę i nie odpowiedział, a jednak razem z młodszą siostrą siedzącą na przednim siedzeniu minivana wymienili się myślą: *Nie! Nie wszystkie niespodzianki mamusi są dobre.*

- ...najszcześniejszy dzień w moim życiu. Nareszcie!

Mamusia nie mówiła tego ani do Bliss skulonej na fotelu obok niej, ani do Skylera siedzącego za jej plecami, tylko do siebie, jakby zapomniała, że są z nią jej dzieci. I mamrotała swoje słowa, tak ze zdumieniem, jak i z triumfem, bo tu oto kryje się zagadka życia Betsey Rampike: *mały kielich prędko się przepelnia.*

Rankiem mieli triumfalnie wrócić do Fair Hills, gdzie organizowano już fetę ku czci małej gwiazdy Fair Hills, Bliss Rampike, która właśnie zdobyła koronę Małej Księżniczki Lodowisk New Jersey. W całym mieście miały się odbyć rozmaite uroczystości, miały być kolejne wywiady. Reporterzy, ekipy telewizyjne. Ale na ten wieczór i noc mamusia zarezerwowała dla nich apartament w Marriocie przy wyjeździe z drogi I-80, dwanaście mil na północ od Newark, bo mamusia była pijana ze szczęścia i godzina jazdy do Fair Hills w środku nocy mogłaby się okazać zbyt ryzykowana. Po delirium zwycięstwa córki mamusia

* Pierwotnie tym dwóm powiązanych rozdziałom poświęconym wydarzeniom z 30 listopada 1996 roku nadałem tytuł „Tani suspens”, ale mój redaktor uparł się, żebym go zmienił. I muszę przyznać mu rację, bo kiedy suspens nie jest tani? Czy zdarza się „kosztowny”, „drogi”, „luksusowy” suspens? Poza tym wyniki tamtego konkursu zostały odnotowane w publicznej domenie, dlatego technicznie rzecz ujmując, nie ma tu miejsca na żaden suspens: wiecie, że Bliss wygrała upragniony tytuł Małej Księżniczki Lodowisk New Jersey, który zwieńczył i zarazem zakończył jej karierę.

ograniczyła się do jednego, może dwóch - nie więcej niż trzech! - małych plastikowych kubeczków taniego, czerwonego wina w wietrznym foyer hali i mimo że musiałyby jeszcze dużo wypić, żeby się upić, to jednak wydawało się, że prowadzenie minivana nastęrcza jej trudności, bo ta cholerna kierownica stale obsuwała się w lewo, jakby chciała się droczyć z mamusią, a z kolei stopa na pedale gazu była to zbyt ciężka, to zbyt lekka.

- Mamusiu, uważaj.

Skyler łypał okiem ponad prawym ramieniem mamusi na rozpędzoną drogę zapaćkaną deszczem, który lada chwila miał przejść w marznącą mżawkę, i rozmyślał z ponurą satysfakcją, że jeśli będzie trzeba, to on schwyci za kierownicę. Jeśli mamusia wpadnie w poślizg. Jeśli mamusia straci panowanie nad pojazdem. Dziewięcioletni Skyler ich uratuje i nikt się o tym nie dowie, nawet tatuś.

A jeśli umrą, pomyślał Skyler, to z winy tatusia.

W migotliwej łunie zbliżających się z naprzeciwka reflektorów twarz matki Skylera była mokra od łez wdzięczności i zdawała się promienieć dziwną, księżycową urodą.

- ...najszcześniejszy dzień. *Mojego życia.*

Taki szczęśliwy! *Szczęśliwy szczęśliwy szczęśliwy.* Skylera bolało gardło ze szczęścia, bo sędziowie dali jego siostrze 5,9 punktów na 6 możliwych i żadna z pozostałych łyżwiarek z przedziału wiekowego od sześciu do jedenastu lat nie dostała więcej niż 5,7. Taki szczęśliwy! Mamusia wrzeszczała, płakała i byłaby padła na kolana, żeby się modlić i dziękować Jezusowi, ale jej asystentka, Dale McKee (młoda kobieta) jej to wyperswadowała. Delirium ogłuszającego aplauzu. Wiwaty, gwizdy, okrzyki *Kochamy cię, Bliss!* Nawet wielki jak mamut Jeremia Jericho z twarzą jaszczurki był wzruszony, to się rzucało w oczy. Nawet taki lubieżny, stary dziad w lśniącym, czarnym smokingu ciasno opiętym na brzuchu. Nawet on! Prorokował, że mała blondyneczka z Far Hills - proszę wybaczyć, panie Jericho: *Fair Hi-Us* - któregoś dnia zdobędzie złoty medal olimpijski i zostanie mistrzynią świata, a także (mamusia o tym wiedziała: mamusia zamierzała tego dopilnować) jedną z największych gwiazd rewii Disneya na lodzie, talentem wartym miliony dolarów.

Betsey Rampike poruszyła sentymentalne serce tłumu, bo łkała z taką wdzięcznością: cała jej krągła twarz była umazana tuszem do rzęs, strumyczki łez korodowały ciężki makijaż. Mieli przed sobą jakże szczerze przejętą matkę. Mieli przed sobą jakże kruchą matkę. Mieli przed sobą matkę, która tak bardzo zasłużyła na zwycięstwo swej córki. „Mała Księżniczko Lodowisk New Jersey 1996 - oby cię Bóg błogosławił”. Przez tę krótką chwilę normalnie

drwiący głos Jeremiaha Jericho drżał, kiedy mistrz ceremonii umieszczał z czcią „srebrną” tiarę na głowie dziecka. Jaskrawa różowa szarfa z napisem MAŁA KSIĘŻNICZKA LODOWISK NEW JERSEY 1996 została przewieszona - ostrożnie, starannie! - na skos płaskiej, drobnej piersi dziecka. Betsey Rampike, która nie przestała płakać, przyjęła od Jeremiaha Jericho wielki bukiet czerwonych jak krew, jakby plastelinowych róż, oprawione w ramki świadectwo potwierdzające, że jej dziecko otrzymało tytuł, oraz kopertę zawierającą „dowód naszego uznania” (Ile? Skyler miał pewnego dnia odkryć, że było to tylko 500 dolarów), i ku zachwytowi tłumu Betsey Rampike zaczerwieniła się uroczo, kiedy Jeremiaha Jericho złożył mokry pocałunek na jej zaognionym policzku - „Proszę umówić się dziś ze mną na spotkanie w krainie marzeń, pani Ranpick!” - o równie zręcznie mistrz ceremonii o gadziej twarzy wyprowadził matkę i córkę z tafli lodowej i spoza zasięgu reflektorów, by zrobić miejsce dla znacznie ważniejszej Księżniczki Lodowisk New Jersey 1996.

- A teraz wasza niespodzianka, dzieci! O ile jest jakaś niespodzianka.

Mamusia nie wydawała się już taka pewna siebie. Przyciskała do piersi plastikową kartę-klucz do apartamentu 1822 w hotelu Marriott, jakby się bała, że go zgubi. Podczas jazdy przeszkloną windą na osiemnaste piętro Skylerowi kręciło się w głowie ze zmęczenia i jednocześnie bał się tego, co zaraz miało się stać; razem z mamusią podtrzymywali między sobą Bliss. W foyer na dole Mała Księżniczka Lodowisk New Jersey 1996, w przekrzywionej srebrnej tiarze na głowie, w czerwonym, moherowym płaszczku i słodkich botkach z białej skóry, przyciągała zaciekawione spojrzenia i uśmiechy ze strony obcych ludzi, ale mamusia poganiała ją i Skylera, nie chcąc się tam zatrzymywać. Innym razem mamusia byłaby zachwycona, że może przedstawić siebie i Bliss, wyjaśnić, kim jest jej córka; często tak się działo, że mamusia wymieniała się nazwiskami i adresami z przyjaznymi obcymi osobami. Ale nie tego dnia, bo było już bardzo późno: 22.50.

- Skyler? Ty masz ten magiczny dotyk.

Mamusia wręczyła Skylerowi kartę-klucz do apartamentu 1822. Już dawno temu odkryli, że Skyler nie miewa trudności z otwieraniem hotelowych drzwi, które mamusi nastroczały takich kłopotów. Dla małego mężczyzny stanowiło to skromny powód do dumy.

I tak oto Skyler wsunął teraz kartę do szczeliny. A jednak porażka: obok zamka zabłyśło czerwone, a nie zielone światełko.

Skyler jeszcze raz wsunął kartę, a potem ją wyciągnął. Nie za szybko i nie za wolno. Kurczę blade, ale też trzęsła mu się ręka!

Czerwone światełko, nie zielone.

Skyler już chciał zaprotestować, że zamek jest pewnie popsuty, kiedy nagle drzwi się otworzyły i... tam stał *tatus!*

Tatus z głupią miną. Tatus z zawstydzoną miną, podobny do małego chłopca.

Tatusiowi głos się łamał z emocji. Kiedy pochylił się, żeby uściskać swoje zdumione dzieci, z jego oczu lały się łzy.

- Moje dzieci! Jezus! Tatus was kocha, tatus popełnił gruby błąd, czy wybaczyście swojemu tatusiowi?

I tu zgarnął Bliss jednym ramieniem, a Skylera drugim, gdy tymczasem mamusia patrzyła na to wszystko z uśmiechem, tak jak ktoś mógłby się uśmiechać na pokładzie szaleńczo rozhuśtanego statku na „morzu wstrząsanym przez burzę” - dopóki tatusiowi nie udało się przygarnąć również mamusi i teraz cała czwórka Rampike'ów, zataczając się i potykając, wtarabaniła się do apartamentu. Tatus desperacko całował i tulił swoje dzieci, tulił i całował je coraz mocniej, okrywał ich ogłupiałe twarze gorącymi, mokrymi od śliny pocałunkami, próbował je podnosić, ale ostatecznie udało mu się podnieść tylko Bliss, która gapiła się na niego z ogromnymi oczyma, mrugając powoli, w „srebrnej” tiarze, która zsuwała jej się z głowy. A tatus pojękiwał jak ranne zwierzę:

- Dzieci! Aleście wyrosły! Moje piękne, słodkie, niewinne dzieciaczki, tatus na was nie zasłużył. I moja piękna żona, na którą nie zasłużyłem. Nie zasługuję na nikogo z was, moja drogocenna rodzino. Czy wy mi kiedykolwiek wybaczyście?

Tak, tak, tak! *Tak.*

- Nienawidzicie mnie? Powinniście! Psiakrew, zasłużyłem sobie, żeby mnie nienawidzić, nienawidzicie mnie? Brzydzicie się mną? Bliss? Skyler? Betsey?

Nie, nie, nie! *Nie!*

Znajdowali się w bogato urządzonym salonie, gdzie mamusia wcześniej zostawiła ich bagaże, zanim pojechali do miasta, do Hali Bohaterów Wojennych. Teraz to wnętrze było udekorowane kolorowymi balonikami, w tym również balonikami poskręcanyymi w kształty storturowanych zwierząt, z abażurów i żyrandola zwisały serpentyny, na nakrytym białym obrusem wózku dostarczonym przez room-service stało mnóstwo jedzenia: sery, owoce, krewetki, wielka pizza (w kartonie), polec szynki, a do niej świeżo pokrojony chleb i „delikatesowa” musztarda, truskawki w czekoladzie, czekoladki z nadzieniem miętowym, butelki z gazowaną wodą i czerwonym winem, ogromna butla Dom Perignon. Mamusia śmiała się z tatusia.

- Bix! Ależ ty się wygłupiasz! Tak to wygląda, jakbyś wykupił cały sklep - powiedziała tonem przygany.

- Ażebyś wiedziała, że wykupiłem cały sklep, kochanie. I to jeszcze nie wszystko - odparł jej na to tatuś.

Niezdarnie przytulił mamusię, która go odepchnęła, tak jak się odpycha wyrosnięte dziecko, ale tatuś był nieustępliwy. Pocałował mamusię w usta, namiętnie; Skyler i Bliss w życiu nie widzieli, żeby on ją tak całował.

Mimo że zataczali się ze zmęczenia jeszcze kilka chwil wcześniej, teraz oboje byli czujni, pobudzeni. Skylera tak piekły oczy, jakby dopiero co wpatrywał się w ogień. Jego małe jak piątka serce biło z całej siły, a Bliss oddychała ciężko przez usta, ciężiej niż kiedykolwiek podczas najbardziej wyczerpujących wyczynów na lodzie. Do dzieci stopniowo docierało, że tatuś *wrócił* i że tatuś *tu jest*.

Bliss, ssąc palec, spytała nieśmiało, czy tatuś zostanie z nimi tutaj na całą noc - a wtedy tatuś znów wycisnął mokrego całusa na jej ustach.

- Ano tak. Tak, tak, tak - powiedział. - Na całą dzisiejszą noc i na wszystkie następne noce, kochanie, już na zawsze. Biorę Boga na świadka.

Skyler poczuł się zazdrosny na widok tej uwagi, jaką tatuś poświęcał Bliss, dlatego przyciskał się do nóg tatusia niczym znacznie młodsze dziecko, szarpiąc tatusia za rękę, a mimo to przez długą, stresującą chwilę jakoś nie potrafił przykuć wzroku tatusia, bo tatuś wpatrywał się uparcie w swoją córeczkę, której nie widział - jak długo? - od kilku tygodni czy miesięcy? - jakby ona była dzieckiem kogoś obcego, z tą upiornie bladą, drobnokościstą buzią i plamką śliny lśniąca na rozchylonych wargach.

- Bliss, kochanie, stawałem na głowie, żeby dotrzeć do Newark na czas i oglądać ciebie, jak jeździsz, Bóg mi świadkiem, że się starałem. Kurna*, samolot miał pięć godzin opóźnienia, kiedy wylatywał z Frankfurtu, nic się, kurna, nie dało zrobić. I przez czterdzieści minut krążył, kurna, nad lotniskiem w Newark! Ale widziałem cię w telewizji, koteczku. Włączyłem telewizor tutaj, w samą porę, jakby Bóg nagle poprowadził mnie za rękę, mimo że przez tamte miesiące Bóg zapomniał o Biksie Rampike'u, a jednak dzisiaj nagle odzyskałem rozum za sprawą Boga i zobaczyłem, jak moja ślicznusia dziewczusia jeździ na łyżwach jak aniołek i nie potrafiłem uwierzyć własnym oczom! - ale usłyszałem, jak widownia szaleje na punkcie mojej córuchy, i zobaczyłem zbliżenia kamery na mojego pięknego, malusienieczkiego aniołka, których nikt na żywo nie mógł widzieć, a potem - Jezu! - kiedy

* „Kurna” to taki lingwistyczny zabieg, którym niekiedy Bix Rampike, chamowaty palant, starał się oszczędzić wrażliwe uszka swoich dzieci.

sędziowie dali Bliss Rampike pięć koma dziewięć punktów na sześć, wiedziałem już, że wygramy. Nie musiałem czekać na ogłoszenie wyników, wiedziałem. I mazałem się jak małe dziecko. I potem znowu się mazałem, kiedy Bliss dostała koronę Małej Księżniczki Lodowisk New Jersey.

Tak było: oczy tatusia wydawały się podrażnione i czerwone.

Mamusia powoli zdjęła płaszcz z czerwonego moheru (by dopasować się do płaszczka Bliss), z kołnierzem z norek. Wygładziła mieniącą się, truskawkową sukienkę na swych kształtnych biodrach i było widać, że tatuś też gapi się na mamusię, bo mamusia odchudziła się, nosiła teraz rozmiar dziesiąty i starannie poprawiła makijaż zniszczony wcześniej tego wieczoru podczas napadu płaczu, dlatego teraz wyglądała bardzo atrakcyjnie, zdaniem Skylera.

- No cóż! - odezwała się różnym tonem mamusia. - Wasz ojciec wrócił, dzieci, i my go kochamy; a ponieważ jesteśmy chrześcijanami, więc oczywiście mu przebaczymy.

Mamusia zaśmiała się swym gardłowym-seksownym śmiechem, który Skylerowi przypominał - no kogo? - matkę Calvina Klause? - a potem pocałowała tatusia, lekko, w jego jakby zmiażdżone usta: było widać, że mamusię przepelnia teraz jakaś tajemnicza siła, której dzieci nigdy wcześniej nie widziały.

Tatuś też się chwiał na nogach, jakby był bardzo zmęczony, a jednak szczęśliwy. I niewykluczone, że oddech tatusia pachniał czymś dymno-słodkawym: johnnie walker? Sztywne włosy tatusia były rozczochrane, a jego skóra miała ten szorstki, szary nalot, który Skyler kojarzył z tatusiem powracającym z lotu przez Atlantyckie; masywne szczęki porastała ciemna szczecina. Garniturowe spodnie tatusia były mocno wymięte na siedzeniu; biała, bawełniana koszula z długim rękawem była nie tylko zmięta, ale i poplamiona.

- Brakowało wam waszego starego ojca, dzieciaki? Mam nadzieję, że nie... to jak, brakowało?

Skyler przestraszył się, że zaraz wybuchnie śmiechem, bo tatuś gapił się na nich takim dziwnym, wyglodniałym spojrzeniem.

- Dzieci tęskniły za tobą, Bix, trochę. I ja też tęskniłam, trochę. Zwłaszcza na początku. - Mamusia mówiła to tonem żartobliwej przygany, głaszcząc tatusia po ramieniu tak, jak się głaszcze zdenerwowanego psa, żeby go uspokoić. - Teraz wszystko jest znów jak należy, Jezus ujął nam naszego bólu, zastąpił go swoją łaską i widziałeś dzisiaj owoce tej łaski: nasza córka została Małą Księżniczką Lodowisk New Jersey 1996. Nasza córka została wylansowana.

- Nasza córka została wylansowana. Amen.

Tatuś odkorkował Dom Perignon, specjalnie niezdarnie, żeby pokazać, jaki z niego zabawny tatuś. Mamusia wypakowała pizzę (z pepperoni i serem, Skylerowi ślinka napłynęła do ust) i otworzyła butelkę z gazowaną wodą dla Skylera i Bliss. Było już bardzo późno - już dawno należało położyć się do łóżek! - ale Skyler był bardzo głodny i zaczął jeść pizzę; Bliss, która przez cały dzień zasadniczo nic nie jadła, z wyjątkiem jogurtu, rodzyneków i chrupkiego pieczywa z siedmiu ziaren, którym nakarmiła ją Anastazja Kowitskij, pochłonęła kilka truskawek w czekoladzie, po czym przestała jeść ze zbolaną miną. Poweselały tatuś nalał bąbelkującego szampana do wysokich kieliszków dla mamusi i siebie, po czym podniósł swój kieliszek, by stuknąć się z mamusią; szampan spływał mu po palcach.

- Biorę Boga na świadka, Betsey. Stoję przed tobą upokorzony i zawstydzony. I wróciłem do domu.

A jednak było coś jeszcze! Tatuś miał prezenty dla swojej małej rodziniki: niesamowicie realistycznego Terminatora XXL z rysami twarzy odrobionymi z „laserową precyzją” dla Skylerskiego, gronostajową pelerynkę z czerwoną podszewką dla „ślicznusiej dziewczusi” oraz piękną bransoletkę z błyszczących zielonych kamyków - indonezyjskich szmaragdów - dla mamusi.

Mamusia wytrzeszczyła oczy ze zdziwienia. Rozchyliła usta i oczy zaszyły jej łzami.

- Ojej, Bix - powiedziała ledwie słyszalnie. - Ta bransoletka jest... zbyt piękna. Jezus usłyszał moje modlitwy i odpowiedział na nie. Mój mąż wrócił. Ten dzień jest najpiękniejszym dniem w moim życiu. „Mój kielich jest przeobfity”.

Łzy mamusi nie były tymi kwaśnymi łzami gniewu, które przelała podczas ostatnich kilku miesięcy i które tak strasznie przeraziły Skylera i Bliss, tylko radosnymi, migotliwymi łzami, które mamusia rezerwowała zazwyczaj dla oślepiających reflektorów zalewających lodowiska, kiedy koronowano Bliss Rampike. Tatuś, z całej siły tulący do siebie mamusię, z niezdarną, tatusiową pokorą, tatuś szukający wybaczenia, ukrył swą wielką, rozgorączkowaną twarz w poróżowiałej szyi mamusi i też zaczął płakać.

Te przeszywające łkania dobywające się z głębin piersi obojga jego rodziców sprawiły, że Skyler pomyślał sobie: *Ale to przecież nie zdarzyło się już kiedyś, dlatego nie może dziać się znowu. Prawda*?*

[□] *Biedny Skyler! Tak jak kiszki potrafią się okropnie skręcić, zaropieć i zgnić w jamie brzusznej, tak obciążony dziecięcy mózg potrafi się skręcić, zaropieć i zgnić. A jednak uważam, że wiemy, co Skyler chce w tym miejscu powiedzieć, pod koniec tej szczególnie przekombinowanej sceny z gatunku „realizmu rodzinnego”.*

Co wcale nie znaczy, by ta scena skończyła się w tym miejscu. Żadne sceny w literaturze, podobnie jak w filmach, nie kończą się zgodnie ze wskazaniem, tylko wloką się i wloką naszymi węzami z przetrąconymi grzbietami. Oto bardziej pełne, oryginalne zakończenie:

A co na to wszystko Skyler, który wpełznął do ust kawał zakalcowatej pizzy z grudami skrzepłego sera do ust, wściekle żarłoczny, jakby nie jadł od wielu dni? Skyler gapił się na swoich demonicznych rodziców,

A oprócz tego takie oto zakończenie, „z głębią”: Na kanapie w hotelowym apartamencie, otulona w pelerynkę z gronostajów jak w dziecięcy kocyk, ssąc kilka palców naraz, Mała Księżniczka Lodowisk New Jersey zapadła nareszcie w sen.

(Do redaktora^{*□}: Czy musimy wiedzieć, że to jest „głęboki sen wyczerpania” - „otępiający sen z rozdziawionymi ustami” - „niezwykły sen, w którym szkliste, kobaltowe oczy były po części otwarte, a jednak nic nie widziały”?)

Jeszcze inne zakończenie, niezbędne, by móc dokonać gładkiego przejścia do następnego rozdziału (a może zamiast „przejście” pasowałyby tu lepiej takie efektowne czy wręcz efekciarskie terminy jak „łącznik”, „łata montażowa”, „przebitka”?):

Tamtej nocy Skyler obudził się nagle, nie wiedząc z początku, gdzie jest, na nieznanym łóżku, w nieznanym pokoju, z siostrą Bliss śpiącą na bliźniaczym łóżku obok, i usłyszał jakiś nagły dźwięk, odgłos protestu, odgłos szamotaniny, odgłos grzmocenia/łomotania i - czy to był śmiech? - ostry/ zdziwiony/mimowolny śmiech mamusi, jękliwy śmiech i na to nakładający się głęboki baryton tatusia. Biedny Skyler nie miał pojęcia, co słyszy, czy powinien się przestraszyć, czy powinien zapukać do drzwi dzielących oba pokoje, czy raczej to tylko mamusia się śmiała, mamusia śmiała się z jakiegoś durnego dowcipu tatusia? - dlatego Skyler przyciska poduszkę do głowy, skoro mamusia jest szczęśliwa, a tatuś wrócił, żeby znowu z nimi zamieszkać, to w takim razie Skyler będzie szczęśliwy, Skyler będzie bardzo szczęśliwy i Bliss też będzie szczęśliwa.

Sami widzicie, dlaczego wyciąłem to zakończenie: jest przekombinowane i zbyt jasno komunikuje zawarty w nim sens. Wolimy dwuznaczność.

rozmyślając bezradnie: Ale to przecież nie zdarzyło się już kiedyś, dlatego nie może dziać się znowu. Prawda?

A oprócz tego takie oto zakończenie z „głębią”:

Na kanapie w hotelowym apartamencie, otulona w pelerynkę z gronostajów jak w dziecięcy kocyk, ssąc kilka palców naraz, Mała Księżniczka Lodowisk New Jersey zapada nareszcie w sen.

□ (Żaden redaktor nie odpowiedział na to pytanie! Co zdaje się oznacza, że żaden redaktor w ogóle tego nie przeczytał W takim razie chyba pozwolę, żeby tak to zostało, z czystej złośliwości.)*

ZABAWKI SEKSUALNE?

Pewnego dnia, kiedy mamusia i Bliss wybyły z domu na całe popołudnie, a nowa służąca, Lila z Filipin, była czymś zajęta w odległej pralni mieszczącej się na parterze, zdumiony mały Skyler odkrył w najniższej szufladzie masywnej, rzeźbionej, mahoniowej komody w małżeńskiej sypialni Rampike'ów, pod (wyprasowanymi i poskładanymi) bokserkami tatusia, takie oto frapujące przedmioty:

- zmiętą apaszkę z czerwonego jedwabiu, na oko osiemdziesiąt centymetrów długości i piętnaście szerokości, kilka plam;
- kilka sztuk damskiej bielizny z czarnego jedwabiu, z czerwonej koronki oraz niemal przezroczystą, koloru beżowego: majtki dostatecznie duże, by mogły pasować na mamusię, ale - coś niesamowitego! - bez krocza i biustonosze dostatecznie duże, by mogły pasować na mamusię, ale wykonane z niepraktycznego, wiotkiego materiału, przez co za nic nie dałyby rady podtrzymać ciężkich piersi mamusi, a poza tym miały otwory w strategicznych miejscach;
- pas do pończoch z czarnego jedwabiu, spleciony z parą czarnych, jedwabnych pończoch;
- dwie maski: jedną z czarnego, drugą z czerwonego jedwabiu;
- kilka łańcuchów z jakiegoś lekkiego metalu, który miał przypominać złoto, z ogniwami w kształcie serc;
- dziwny przedmiot cielistego koloru, w którym zdumione oczy Skylera rozpoznały replikę wstydliwego narządu, jaki sam posiadał, tyle że monstrualnie powiększonego, z tajemniczym skórzanym paskiem przymocowanym do podstawy;
- Olej Erosa firmy Gaspard de la Nuit w dwustumililitrowej butelce, która wyglądała, jakby jej nigdy nie otwierano;
- Czekoladowe amoretto firmy Gaspard de la Nuit, w podobnej butelce, którą wyraźnie już otwierano, bo została w niej zaledwie połowa zawartości.

Pogrążony w transie Skyler ośmielił się wziąć do ręki czarną maskę i wyjrzeć przez otwory na oczy, ośmielił się powąchać (ale nie posmakować) *Czekoladowego amoretto*

Gasparda de la Nuit, ośmielił się zawiązać sobie czerwoną apaszkę na szyi, otrzeć nią rozgrzaną twarz i wciągnąć do nozdrzy owocowo-perfumowy zapach. Tyler McGreety wiedziałby, do czego służą te rzeczy! Ale nie Skyler Rampike, którego małe serduszko było tak gwałtownie, że poczuł się bliski omdlenia.

- Skyler? - dobiegł go z dołu kobiecy głos.

Zahipnotyzowany swoimi odkryciami, wiedząc tylko tyle, że te przedmioty, podobnie jak sama małżeńska sypialnia, są dla niego zakazane, Skyler prędko powpychał znaleźiska pod bieliznę tatusia i uciekł*.

[©] Pewnie się zastanawiacie, czy wścibstwo Skylera zostało kiedykolwiek wykryte? Nie. I zarazem tak. „Zabawki seksualne?” to tytuł rozdziału nadany przez dziewiętnastoletniego SR, nie przez dziewięcioletniego SR, który nie miał zielonego pojęcia, co ogląda.

MALIKONFABULANCI

O ile Skyler wyobrażał sobie różne rzeczy, które *są*, o tyle Bliss wyobrażała sobie rzeczy, których *nie ma*.

Nic bardziej nie denerwowało mamusi niż te sytuacje, kiedy Bliss „coś zmyślała” - kiedy „konfabulowała” - w obecności obcych ludzi. Mamusia musiała być szczególnie czujna w publicznych miejscach: kiedy, na przykład, jakaś agresywna dziennikarka nakłaniała Bliss, żeby mówiła „niewłaściwe rzeczy” podczas telewizyjnego wywiadu na żywo, którego mamusia nie mogła ocenzurować ani nawet adjustować; tak się właśnie zdarzyło podczas sławetnej rozmowy z pewną złośliwą jak gad kobietą, po zwycięstwie odniesionym przez Bliss w Newark:

Dziennikarka: Wyglądasz tak naturalnie na lodzie, Bliss! Ile miałaś lat, kiedy nauczyłaś się jeździć na łyżwach?

Bliss (długie milczenie, nieśmiała mina): ...zanim tu przyjechałam, w tamtym innym miejscu.

Dziennikarka: A gdzie było „tamto inne miejsce”, Bliss?

Bliss (długie milczenie, palec w ustach): ...było ciemno, jeszcze mnie tu nie było.

Dziennikarka: Nie bardzo rozumiem, kochanie. Jeszcze cię tu nie było”...?

(Siedząca tuż obok Bliss, obejmująca ręką drobne ramionka Bliss mamusia, zauważa, że coś jest nie tak, ale nie przestaje się błogo uśmiechać.)

Bliss: ...zanim się urodziłam.

Dziennikarka: Co ty mówisz, Bliss! Pamiętasz czas sprzed swoich narodzin?

Bliss (kiwając głową tak gwałtownie, że omal nie zrzuca srebrnej tiary): Wtedy było tak miło, nikt się na mnie nie złościł. Nikt na mnie nie krzyczał. Było pełno lodu, lód był tam, gdzie teraz autostrada, można było jeździć i jeździć i...

Mamusia (śmiejąc się nerwowo, poprawia tiarę na głowie Bliss, delikatnie wyrywa palec z jej ust): To „dawno temu” według Bliss to czas, kiedy miała cztery lata. Tamtego roku Bliss Rampike zdobyła tytuł Debiutantki Brzdąców na Lodzie - najmłodszej w historii!

Śmieszne? Zasmucona Betsey Rampike bynajmniej tak nie uważała.

Innym razem, we wcześniejszym okresie kariery Bliss, Skyler przeżył spore zaskoczenie (oglądał relację telewizyjną w domu, w towarzystwie jednej z Marii), gdy po zwycięstwie Bliss na Konkursie Gwiazd Lodowej Tafli inna dziennikarka właśnie komplementowała Betsey Rampike za to, że jej córka wygląda tak „anielsko” - że „promieniuje urodą” - i Bliss nagle się zdenerwowała, gwałtownie pokręciła głową i zanim mamusia zdążyła ją powstrzymać, oderwała coś małego, perłowobiałego od jednego z przednich zębów i zademonstrowała, na bijącym po oczach telewizyjnym zbliżeniu, małą szczerbę.

„Byłam niegrzeczna, upadłam. Złamałam zęba. Nie jestem taka, jak wyglądam”, wyjąkała do kamery rozchichotana/przestraszona Bliss.

Biedna Betsey Rampike! Złapana przez kamerę w tak nieprzyjemnym, wstydlwym momencie, kiedy z jednej strony wylewnie, z wysiłonym uśmiechem, przeproszała dziennikarkę, a z drugiej starała się uwięzić wijącą się Bliss w stanowczym mamusim uścisku, bezskutecznie próbując wyrwać małą koronę dentystyczną z palców swej córki.

No to już było śmieszne. Skyler śmiał się do rozpuku.

MIESIĄC MIODOWY I

Tak jak w dorosłym (seksualnym/małżeńskim) życiu występują przysłowiowe „miesiące miodowe” - interludia wypełnione spokojem, idylliczną beztróską, spełnieniem najbardziej szczytnych i zarazem naiwnych z romantycznych oczekiwań - tak też w życiu rodzinnym zdarzają się takie miodowe miesiące, bezcenne (nawet jeśli rozdzierające serce!) z perspektywy czasu. Mam na myśli te kilka tygodni w grudniu 1996 roku i na początku stycznia 1997 roku, kiedy Rampike'owie weszli właśnie w taką fazę niczym staroświecki szkuner popchnięty przez balsamiczne wiatry na spokojne, tropikalne wody, po tym jak tatuś wrócił, przysięgając, że teraz już będzie „cholernie dobrym” mężem i ojcem.

O ile kiedyś tatuś zostawał do późna w pracy lub prawie cały czas był w tajemniczych rozjazdach, o tyle teraz codziennie przyjeżdżał na kolację z rodziną albo prawie codziennie. I większość weekendów spędzał w domu. A jeśli miał się spóźnić choćby tylko pół godziny, to dzwonił! Gorliwy tatuś obściskował, całował i przynosił prezenty z wielgachnego Centrum Handlowego „Vast Valley”, które znajdowało się przy trasie dojazdu tatusia z Univers Bio-Tech - „Bo tatuś was kocha”. Uśmiechnięty szeroko spędzał „najlepsze chwile” ze swoją rodziną przy każdej możliwej okazji i planował spędzać ich jeszcze więcej: „A co myślicie o wyprawie na bujną, tropikalną wyspę St. Bart podczas lutowych ferii? Mamy już zarezerwowany domek na wodzie”. I: „W lipcu jedziemy do Parku Narodowego Grand Teton!” To był sezon planów tatusia. Bo Bix Rampike zasługiwał na miano najbardziej amerykańskiego z tatusiów, plany przeżerały go całego na wskroś niczym robaki gnijącego trupa.

A przedmiotem najbardziej ekscytujących planów tatusia był nowy dom!

- Nawet taki fenomenalny dom jak nasz, w takim fenomenalnym otoczeniu, potrafi się zrobić za mały. Na tym polega natura *Homo sapiens*, że się przenosi z miejsca na miejsce.

Tatuś energicznie zacierał swoje wielkie dłonie, perspektywa przeprowadzki sprawiała, że w jego rzewnych oczach rozbłyskiwały ostre, laserowe światła.

Podczas pierwszego weekendu po swoim powrocie, po niedzielnej mszy, tatuś rozłożył na stole w jadalnym arkusze z planami architektonicznymi, by jego zdumiona rodzina mogła je podziwiać'

- Architekt to nie byle kto, bo sam H. H. Stuart z Nowego Jorku, ten, który zbudował dom Steadleyów. I już znalazłem wymarzony teren pod wymarzony dom Rampike'ów: pięć akrów pierwszorzędných, porośniętych zielenią pagórków w East Quaker Heights.

- Ależ Bix, ty chyba nie mówisz poważnie! - wyjąkała mamusia. - Nie chcesz przecież, żebyśmy się wyprowadzali z Fair Hills! Tutaj znamy takich cudownych ludzi i tu nas przywitano z taką serdecznością! Do Quaker Heights jest jakieś dwadzieścia mil stąd, nie będziemy tam nikogo znali. Tylko nie to! - Mamusia skrzywiła się, jakby coś ją ugodziło w samo serce.

Podczas porannej mszy mamusia często robiła się emocjonalna, a nawet zaczynała płakać; Skyler wstydził się swojej wystrojonej, wymalowanej matki, która z taką czcią wsłuchiwała się w czułościowe i nudne kazania wielebnego Higleya, a kiedy padał rozkaz, podrywała się ochoczo z ławki, by przyjąć komunię z miną wyrażającą radosną wdzięczność. A teraz mamusia zrobiła się taka strasznie podminowana, że aż tatuś poczuł potrzebę, by mrugnąć porozumiewawczo do Skylera i Bliss, *Głupiutka ta mamusia, prawda?*, niemniej odpowiedział mamusi z szacunkiem, że owszem, mówi poważnie.

- Tak się składa, kochanie, że już rozpocząłem wstępne negocjacje w sprawie kupna tej posiadłości. Quaker Heights jest *très exclusive*, Bets. Mówię ci, żebyś się tak nie przejmowała sąsiadami. I nie bój się, że nikogo tam nie znasz, bo twój obrotny mąż zna już kluczowych graczy w Quaker Heights; to moi współpracownicy z Univers, którzy nas usilnie namawiają do przeprowadzki. *Verstajen?*

Nawet Skyler słyszał o Quaker Heights. Była to jedna z tych „malowniczych”, „zabytkowych” osiemnastowiecznych osad New Jersey, w której kiedyś obozowali generał George Washington i jego ludzie, obecnie w całości wzięta w posiadanie przez bogatych białych Amerykanów.

Lekki niepokój przeszył serce Skylera: nowi towarzysze wspólnych zabaw? Ucieknij z domu.

- Bix, zdaję sobie sprawę, że Quaker Heights jest kilka mil bliżej do siedziby Univers niż Fair Hills - mamusia starała się mówić spokojnie - ale pomyśl o naszych przyjaciółach stąd! O tych cudownych klubach, do których należymy, o naszym wyjątkowym kręgu znajomych z kościoła, o tym, że wszyscy tutaj znają Bliss i są dumni, że tak rozślawiła naszą społeczność. I ty sam, Bix, jesteś tu tak lubiany! Wszystkim gospodyniom przyjęć organizowanych w Fair Hills pęknie serce, jeśli Bix Rampike się wyprowadzi! Tak ciężko harowałam, Bix. Harowałam jak pies, Bix. Nie możesz znowu tego popsuć, Bix. Nie możesz znowu robić ze mnie zera. I Bliss - już niedługo! - zrobi ogólnokrajową karierę i będzie

pochłaniała coraz więcej mojego czasu. Wiesz, jaką przeżyłam traumę po naszej przeprowadzce do Fair Hills, Bix. Jak mnie nikt nie lubił, jaka byłam „egzystencjalnie odizolowana”. Doktor Stadtskruller uważa, że moje migreny są po części spowodowane „nieprzyswojoną traumą” związaną z przeprowadzką, która nastąpiła tuż po tym, jak urodziłam dziecko. - Mamusia zerknęła zezem na Skylera i Bliss, jakby chciała stwierdzić, które z nich było tym kłopotliwym dzieckiem. - I Skyler ma tu szkołę, którą uwielbia! A Bliss jest tu otoczona przyjaciółmi i życzliwymi jej ludźmi! Dlaczego nie zbudować nowego domu w Fair Hills, Bix? Sprzedają mnóstwo działek na tym nowym osiedlu przy Woodsmoke Drive, gdzie Frassowie dopiero co zbudowali ten niesamowity dom w stylu normandzkim, na co najmniej czterech akrach, a Glenna O'Stryker mówiła mi...

- O lokalizacji podyskutujemy innym razem, kochanie - przerwał jej cierpliwym tonem tatuś. - Kiedy nie będziemy podchodzili do sprawy tak emocjonalnie. - Przez uśmiechniętą twarz tatusia przeleciał błysk jakby złości, ale znikł zbyt prędko, by dało się go wychwycić.

Skyler spojrzał spode łba na mamusię. Czy ona chciała, żeby tatuś znowu od nich odszedł?

- Ten projekt wygląda naprawdę super, tatusiu - powiedział prędko. - To chyba jakiś McPałac.

I zaraz do niego dotarło, że palnął głupstwo. Bo tatuś zaśmiał się ostro i poprawił go.

- To nie jest żaden McPałac, synu. Firma projektancka, którą zatrudniłem, nie robi McPałaców. To będzie zbudowany na zamówienie, absolutnie oryginalny, wielopoziomowy „współczesny Chesterfield”, a nie jedno z tych pudełek na ciastka wielkości Wal-Martu. To wymarzony dom Biksa Rampike'a, prezent tatusia dla jego rodziny.

- To z pewnością... cudowna... niespodzianka, ale, Bix... - powiedziała niepewnie mamusia - czy nie uważasz, że powinieneś być najpierw skonsultować to ze mną? No bo... mogłam chyba omówić te plany z tobą i z architektem?

- Będziesz miała mnóstwo do omówienia z architektem, Betsey. I z jego asystentami, H.H. Stuart zatrudnia cały pluton asystentów. Tylko uważaj: architekci liczą sobie od godziny pracy. Dlatego kiedy ktoś z jego ekipy zadzwoni, powie „dzień dobry” i spyta cię o samopoczucie, to pamiętaj, że on patrzy na zegar i że jeśli będziesz z nim paplać, zapłacisz za to. - Tatuś zaśmiał się gardłowo, ale w jego głosie słyszało się ostrzeżenie.

- A czy nas stać na taki wielki dom, Bix? I na taką działkę w Quaker Heights? Zdaję sobie sprawę, że w Univers zarabiasz więcej niż w Scor, ale...

- Więcej? Kochanie, ty chyba sobie żartujesz.

- Ale... jak to? Myślałam...

- Oczywiście, że zarabiam więcej w Univers, Betsey. Twoim zdaniem odszedłem ze Scor, gdzie miałem świetną umowę, żeby mniej zarabiać? Ostateczne saldo jest takie, i Skyler też musi to usłyszeć, żeby się czegoś nauczył na przyszłość, że pensja to tylko część dochodu w korporacji. Zgodnie z umową, jaką zawarłem z Univers, praktycznie nie potrzebowałbym pensji. Prawdziwe dochody dają premie, opcje akcyjne, udziały zastrzeżone i różne przywileje; to od nich odcina się kupony i to naprawdę duże. Bo nie rozmawiamy o niczym małym, tylko o ultranowoczesnym rynku, jakim są biotechnologie, podlegające opodatkowaniu w późniejszym terminie. Jako najmłodszy członek menedżmentu Univers Bix Rampike jest jak najbardziej lubiany facet w szkole i choć nie zamierzam tego wykorzystywać dla siebie, to jednak pragnę spełnić oczekiwania moich przełożonych, a nawet robić jeszcze więcej. Wypruję sobie żyły! „Rodzina jest moim priorytetem”, dałem to jasno do zrozumienia, kiedy rozważali moją kandydaturę na to stanowisko, i powtórzyłem im też ulubioną maksymę mojego ojca: *Homo homin lupus*, co po grecku znaczy „Człowiek jest przyjacielem wilka”. Że mówiąc inaczej, człowiek musi być dostatecznie człowiekiem, żeby się przyznać do wilczej krwi w swojej duszy i ją ujarzmić. Ujarzmić tę krew! I powiem wam, byli pod wrażeniem. A teraz spójrzcie tutaj.

Tatusz przerzucił wielkie, zdobne szkice na arkuszach cienkiego jak bibuła papieru. Tylko jeden arkusz przedstawiał szkic całego domu, jak się wydawało ogromnego domu, który wywoływał u oglądającego ten sam nagły zawrót głowy, jakiego się doznaje na widok labiryntowych rysunków M.C. Eschera*.

Mamusia zerknęła nerwowo na tę płachtę papieru, Bliss wsadziła palec do ust i wytrzeszczyła oczy, a Skyler przysunął się do tatusia, chcąc lepiej zobaczyć, co takiego tatuś pokazuje swoim wielkim tatusiowym paluchem.

- Siedemset metrów kwadratowych zaprojektowanych na zamówienie - podjął dumnym tonem tatuś - sześć sypialni oraz gościnny apartament z prywatną sauną. I do tego apartament małżeński - to dla mamusi i tatusia, dzieciaki! - z prywatnym wejściem i korytarzem wiodącym na skróty do basenu, supernowoczesnego, bo może być kryty i odkryty. Nie rozmawiamy o niczym małym. Nie rozmawiamy o niczym oszczędnym. Rozmawiamy o wnętrzu olimpijskim, epickim. Długi na dwanaście metrów salon zalany wodą. Dwie jadalne: oficjalna i prywatna. Oraz kącik śniadaniowy z widokiem na taras. Tu jest pokój rodzinny: nasze „centrum rozrywki”. Ultranowoczesny telewizor, CD i DVD i

* Owszem, Skyler wie, kto to jest M.C. Escher, bo przeszedł w szkole escherowską fazę, podobnie jak wcześniej fazę R. Crumba. Tak więc przemądrzali czytelnicy/ redaktorzy, którzy powątpiewają w głęboką erudycję Skylera, niniejszym otrzymują prztyczka w nos.

wszystkie inne duperele, które jeszcze wymyślą w nowym milenium. Tuż obok jest rodzinne centrum fitness, gdzie tatuś będzie mógł nadymać swoje muły, a mamusia będzie mogła wypacać swoje gąbczaste ciało - tu żartobliwie uszczypnął mamusię w udo, a mamusia wtedy zaśmiała się/skrzywiła - a może nawet Skyler poczuje wolę, żeby wskrzesić swoje ciążoty gimnastyczne, kiedy już trochę wydorosłeje, byłoby fantastycznie. No i na koniec - tu wziął Bliss pod pachę i musnął wargami delikatną, niebieską żyłkę na jej skroni - dla ślicznusiej dziewczusi tatusia: lodowisko.

Lodowisko! Bliss wytrzeszczyła oczy i zamruwała.

Od powrotu do domu tatuś ponadprzeciętnie interesował się Bliss, jakby zauważył ją po raz pierwszy. A teraz mruczał jej do ucha, jakby mamusi i Skylera wcale tam nie było.

- To mnie naszło jak olśnienie tamtego wieczoru, koteczku, kiedy zobaczyłem w telewizji moją córkę - moją córkę! - która jeździła na łyżwach jak diabeł, oklaskiwana przez tych wszystkich obcych ludzi, i wygrała najwyższy tytuł: Mała Królowa Lodów New Jersey. Tak się czułem, jakby mnie naszła jakaś wizja, łyzy same mi pociekły z oczu, psiakość, ale też byłem wzruszony. Następnego dnia z samego rana zadzwoniłem do swojego architekta i zostawiłem wiadomość, że w projekcie domu dla Rampike'ów ma uwzględnić lodowisko. I tak też zrobił. Dobrze wygląda, co?

Skyler, który zaglądał przez ramię swojej siostry, czując przy sobie blisko matkę, odnotował lekki powiew jakiejś tajemniczej myśli, którą wymieniły między sobą mamusia i Bliss, choć żadna nawet nie spojrzała na drugą *To lodowisko jest za małe! Za małe dla Bliss Rampike! Durne lodowisko dla małego dziecka, a nie dla Bliss Rampike!* A jednak po chwili Bliss odezwała się szeptem:

- Dziękuję ci, tatusiu!

I wtedy rozpromieniony tatuś uściskał swoją dziewczusę i obdarzył ją gorącym, tatusiowym buziakiem.

- Wiedziałem, że ci się spodoba, koteczku.

Skyler odszedł, kuśtykając, chory z zazdrości, mimo że Skyler nigdy - czy raczej rzadko - nie był zazdrosny o siostrę.

A potem już na spokojnie pomyślał: Dzięki Bliss zostanie z nami dłużej. Będzie nas kochał jeszcze mocniej.

„Uśmiech, proszę!”

Rampike'owie są fotografowani *en familie*, jak siedzą na kanapie przed swoją wysoką na trzy metry, przepięknie udekorowaną choinką: tatuś, mamusia, Bliss i Skyler. Jest Boże Narodzenie 1996 roku i to będzie ostatnia rodzinna fotografia zrobiona z okazji świąt, wykorzystywana jako kartka z życzeniami i do materiałów promocyjnych rozpowszechnianych przez Bliss Rampike Inc. Z tą różnicą, że właśnie ta fotografia mojej rodziny jest powielana *ad nauseam*, podobnie jak niektóre nagrania wideo z moją siostrą na łyżwach, koronowaną jako zwyciężczyni, uśmiechającą się do oślepiających świateł słodkim uśmiechem małej dziewczynki, od którego kraje się serce, fotografia najczęściej „pobierana” z wszystkich plików z podobiznami Rampike’ów. I wiedźcie, że za wszelką cenę jej unikałem z powodu wspomnienia tamtej nieszczęsnej sesji fotograficznej, trwającej dobre dziesięćdziesiąt minut; biedny Skyler musiał to przetrzymać w spodniach wywołujących swędzenie, w szkolnym blezerze i durnym przypinanym krawacie: przypominanie sobie tego jest równie przyjemne jak sraczka. (Tak, na to Skyler też cierpiał po tak stresujących sesjach, ale nieważne.)

To fotografia, na której obojgu rodzicom udało się schwytać Bliss w uściski swoich ramion, niczym para nieumiejętnie, powtórnie złączonych bliźniąt syjamskich z wciśniętą w środek wielką, sztywną lalką; tatuś pozornie od niechcienia podsunął swą wielką, lewą dłoń pod prawą stopkę Bliss ubraną w bucik z połyskliwej, czarnej skóry.

Odnutowano z grobową powagą, że wszystkie fotografie są pośmiertne*.

Odnutowano z grobową powagą, że my wszyscy, których kiedyś sfotografowano, zostaniemy kiedyś przeżyci przez nasze „ja z fotografii”.

Największą groźbę w związku z fotografią mojej rodziny z Bożego Narodzenia 1996 roku budzi fakt, że jest to nasza ostatnia bożonarodzeniowa fotografia i że *nikt z nas by wtedy tego nie przewidział*.

Nawet wykrzywiony Skyler, którego wyrzuciło na sam skraj tej milutkiej grupy społecznej, by tego nie przewidział. Nerwowy, mały gówniarz, którego nie pochwyciło i nie przygarnęło do siebie żadne z rodziców. A teraz, dziesięć lat później, wspomina - czy to nostalgia*? - ta najbardziej durna z emocji! - cudowną woń sosnowych igieł, piękno świeżo ściętego drzewka i ekscytujący rytuał (tak to było ekscytujące i tak, nadąsany Skyler w tym uczestniczył) przycinania drzewka; pamięta, że kiedy fotograf i jego asystentka przygotowywali plan zdjęciowy, pojawiła się mamusia, wyjątkowo olśniewająca i zarazem

* Tout les photographies sont posthumous. *Cytat przypisywany szanowanemu francuskiemu filozofowi Jacques'owi Lacanowi, w jednych kręgach wręcz czczonemu, w innych, jak na przykład w New Jersey, mało znanemu i/albo odrzucanemu jako artysta od wciskania ciemnoty.*

* Nostalgia: tęsknota za domem. Można na to umrzeć.

lękliwa, ze szczotką w ręku, by nią przejechać po zmierzwionych włosach Skylera, pamięta, że wprawne palce mamusi poprawiły przekrzywiony krawat, pamięta, że potem mamusia pochyliła się, by zajrzeć w rozbiegane oczy Skylera, i poza zasięgiem słuchu tamtych błagała: „Skyler, proszę cię, przez wzgląd na mamusię, staraj się nie wiercić i nie robić tych okropnych min! Zrób to dla mamusi i postaraj się wyglądać na szczęśliwego, bo chociaż to Bliss jest gwiazdą w tej rodzinie, to zawsze pamiętaj, że mamusia kocha ciebie najmocniej, bo mamusia pokochała najpierw swojego małego mężczyznę, ale to Boże Narodzenie jest najwspanialsze z wszystkich, bo tatuś do nas wrócił i chcemy, żeby świat zobaczył, jacy dumni jesteśmy z Bliss, i nawet ta jej wymagająca trenerka nie zaplanowała żadnych publicznych występów aż do 11 stycznia, czyli Konkursu Młodych Łyżwiarek o Puchar Całusków Hersheya. Bo w Ameryce ten czas jest zarezerwowany dla życia rodzinnego”. (Możecie pożreć własne serca, wy żałośni samotnicy, którzy nie macie rodzin! Już Święto Dziękczynienia przyprawia was o melancholię, ale okres od Bożego Narodzenia do Nowego Roku jest znacznie gorszy i trwa znacznie dłużej, dostarczając bogatego źródła okazji do szpikowania się lekami, umysłowej zapaści, samobójstwa i publicznych awantur z bronią palną. W rzeczy samej można dowodzić, że Boże Narodzenie-Nowy Rok, które nastają z nienacką po Święcie Dziękczynienia, to teraz najważniejszy sezon amerykańskiego życia, to cały sens amerykańskiego życia, jego brutalne, egzystencjalne jądro. Ależ wy, ci bez rodzin, musicie zazdrościć nam, którzy pławimy się w rodzicielskiej miłości, w łunie bijącej od świerkowych kłód płonących na kominkach, dżganych krzepkimi pogrzebaczkami naszych tatusiów, nam, którym uszami wylewa się jedzenie gotowane przez nasze oszalałe mamusie, jak wy strasznie chcielibyście być na naszym miejscu, tymi rozpieszczanymi/chronionymi dziećmi, które zgromadzone pod choinką w bożonarodzeniowy poranek rozdierają kosztowne opakowania z tyłu paczek, że nie da się ich przeliczyć, przy czym gdzieś w tle słyhać mamusię, która upomina nas łagodnie: „Skyler! Bliss! Pokażcie mamusi i tatusiowi to, co już odpakowaliście, proszę! I zachowajcie te małe karteczki, żebyście wiedzieli, kto wam dał takie ładne rzeczy”.

To była pora wyjść zorganizowanych przez tatusia: rodzinne śniadania w Towarzystwie Sportowym Fair Hills, w Klubie Tenisowym Pebble Hill, w Klubie Golfowym Sylvan Glen i w Klubie Charytatywnym (do którego niedawno przyjęto starszych Rampike'ów), rodzinne wyprawy do Nowego Jorku, gdzie zatrzymywali się w rodzinnych apartamentach hoteli „Carlyle”, „Four Seasons” „New York Palace”, gdzie oglądali tak wspaniałe widowiska, jak Gwiazdkowy Poranek Radia City albo rewie na Broadwayu, tak agresywnie hałaśliwe i radosne, że mali Rampike'owie usypiali na swoich miejscach niczym

żołnierze w okopach I wojny światowej, albo lejące się od przepychu Gwiazdy Lodowiska 1996 w Madison Square Garden, na które przez bite dwie godziny mamusia i Bliss gapiły się jak zahipnotyzowane. (Mamusi łezka zakręciła się w oku: „Któregoś dnia Bliss Rampike będzie występowała z tym zespołem! Na tym lodzie! Bliss Rampike będzie jedną z tych gwiazd”.)

Mamusi ja się boję ja się tak strasznie boję czasami.

Tak ale to dobry strach Bliss Bóg nas wyróżnił zsyłając nam taki los to co czujemy to nie strach tylko żar Jego miłości.

MIESIĄC MIODOWY II: „MĘSKIE ROZRYWKI”

- Tylko ty i ja, synu. Na to wychodzi, że coś urwały nam się kontakty, no powiedz? *Non-communicado*? W takim razie czas najwyższy na męskie rozrywki, tak na poważnie.

Bo miesiąc miodowy z tatusiem przeciągnął się jeszcze do stycznia, niczym fala przyływu, która już osiągnęła swój szczyt, ale wciąż jeszcze jest spieniona, wściekła, śmiercionośna. Tatuś wprawdzie wrócił do pracy - „Minimum sześćdziesiąt godzin tygodniowo, tyle co najmniej Bix Rampike jest gotów zrobić dla firmy” - a Skyler wrócił (z niechęcią? z ulgą?) do sztywnych rygorów szkoły, ale tatuś zdobył się na wysiłek i spędzał „najlepsze chwile” ze swoim synem, głównie w weekendy i głównie w nowym road-warriorze SUV, model 97. Bo mamusia i Bliss często wybywały z domu, albo jeżdżąc na lodowisko w Halcyon, albo w różne miejsca, gdzie Bliss była umówiona, przygotowując się do Konkursu Młodych Łyżwiarek o Puchar Całusków Hersheya: „Najtrudniejszego z wszystkich konkursów, w jakich Bliss brała udział”.

A zatem dwaj faceci z rodziny Rampike'ow mieli mnóstwo swobody i mogli oglądać męskie filmy w CineMaksie albo sprawdzać, co też nowego się pojawiło w dziedzinie „elektronicznych bajerów” w takich sklepach, jak „SuperInteres”, „Spec” czy „Szalony Andy” w centrach handlowych „Cross Tree” i „VastValley” przy drodze nr 33. - W podobnym do czołgu road-warriorze tatuś rozkoszował się jazdą, sterując megatonowym pojazdem z zapalem podstarzałego kowboja, który ściska za rogi wierzgającego byka, a Skyler czuł wtedy, jak oblewa go fala podszytego nieufnością szczęścia. *Kiedys ja też tak będę*, nachodziła go naturalna myśl.

- Jak już mówiłem, synu, musimy pogadać. 2 ręką na sercu, zawsze liczyłem, że podczas ferii ty i ja moglibyśmy, no wiesz, trochę się razem powłóczyć, ale twoja matka miała non stop coś zaplanowanego, co było świetne, nie zrozum mnie źle, zresztą czego trzeba rodzinie podczas Bożego Narodzenia, ale, Skylerski, trochę to rozpieprza relacje ojciec-syn. Teraz twoja matka i ja na powrót otworzyliśmy kanały porozumienia, które się lekko zatkały z braku używania, i mnie się to podoba. Twoja matka to super babka.

Tu tatuś urwał nagle, jakby czekał, że Skyler się z nim zgodzi, ale Skyler, przypięty pasami do fotela pasażera obok tatusia, w SUV-ie, który nurkował w ruch sobotniego poranka

na Cross Tree Road, nie umiał wymyślić stosownej odpowiedzi. Czy mamusia rzeczywiście była super babką?

Ale twoja matka jest kobietą, a kobiety rodzą się z dodatkowymi chromosomami od wrażliwości, intuicji, instynktu gniazdowania. Ostateczne saldo jest takie, że kobiety są za monogramią, tak jak osobniki męskie są za poligramią, i że to rozróżnienie trzeba znać. „Czy to w życiu rodzinnym, czy to w pałacu cesarskim, należy zawsze zachować *sang front*, tak brzmi starożytna maksyma autorstwa Konfucjusza, synu. - W dziedzinie starożytnej mądrości starożytni Chińczycy biją nas, barbarzyńskich Jankesów, na głowę. Jesteśmy cholernie niedojrzałą cywilizacją, tu w północnej Ameryce. Ale za to więz ojciec-syn jest uniwersalna. Twoja matka mówi: „Skyler strasznie za tobą tęsknił! Jeszcze bardziej niż Bliss, bo Bliss ma przynajmniej swoje łyżwy, bo Skyler ma tylko nas. Chłopiec potrzebuje męskiego modelu do naśladowania, jeśli ma z niego wyrosnąć zdrowy, heteroseksualny mężczyzna”.

Heteroseksualny! Seksualny! Skyler wił się w swojej uprząży niczym mały gryzoń pochwycony w pułapkę.

Potem nastąpiło kilka minut pełnych zakłopotania, podczas których zachęcony przez tatusia Skyler, mocno się jękając, opowiadał o swoich lekcjach, o nauczycielach i „zajęciach dodatkowych”, a uśmiechnięty tatuś raz po raz pomrukiwał *Ach tak? No coś ty! Dokładnie!*, nie zadając jednak żadnych pytań. A kiedy Skyler wyznał, że tęskni za jednym kolegą, którego przeniesiono do innej szkoły - „Nazywał się Calvin Klaus” - „był dla mnie naprawdę miły” - tatuś w ogóle nic nie powiedział, tylko wjechał z obliczoną werwą na I-80 w kierunku wschodnim.

- Calvin był moim przyjacielem - ciągnął z uporem Skyler. - Chyba bardzo mi go brakuje.

Mówił prawdę? Skyler przez wiele dni pod rząd ani razu nawet nie pomyślał o Calvinie Klausie. Tymczasem teraz strasznie mu się za nim zatęskniło.

- Calvin... kto? - spytał wreszcie tatuś.

- Calvin Klaus. Może mamusia zna panią Klaus.

- Całkiem możliwe.

Skyler uważnie obserwował tatusia i dzięki temu zauważył, że tatuś niczym nie zdradził, czy wie, kim był Calvin Klaus albo czyim synem mógłby być; żadnego niepokoju ani poczucia winy. Człowiek w życiu by nie pomyślał, że Bix Rampike kiedykolwiek słyszał nazwisko Klaus.

- Przykro mi, że tęsknisz za kolegą, Skylerski. Ale bądźmy realistami! W szkole jest mnóstwo chłopców, z którymi możesz się kumpłować, no powiedz?

Skyler pomyślał z ulgą: *To się nigdy nie zdarzyło! Tatuś i pani Klaus.*

W centrum handlowym ojca Skylera ciągnęło do sklepów ze sprzętem elektronicznym, gdzie wypytywał sprzedawców o najdroższe komputery, laserowe drukarki, telewizory, sprzęt CD i kamery. Tatusiowi te hobbystyczne rozmowy najwyraźniej bardzo się podobały, bo pozwalały mu zademonstrować, z pomocą serii pytań stopniowo coraz to mądrzejszych, jaki z niego ekspert od elektroniki; i jaki też dumny robił się Skyler ze swego ojca, kiedy sprzedawca, porażony wiedzą Biksa Rampike'a, pytał, jaki jest jego zawód - komputerowiec? inżynier elektronik? - na co tatuś odpowiadał za śmiechem: „Ale gdzie tam. Ja tylko czytuję «Scientific American»„. Często wszystko wskazywało, że tatuś zaraz dokona zakupu i że to będzie co najmniej ten najdroższy komputer w sklepie, a jednak tatuś mówił nagle: „No dobra. Świetnie mi się z tobą gadało, Tod. Dasz mi swoją wizytówkę, co? Wrócę tu jeszcze”. Skyler pospieszenie wychodził śladem ojca, odnotowując zdziwienie i rozczarowanie na twarzy sprzedawcy.

Któregoś sobotniego popołudnia, kiedy razem z ojcem akurat wychodzili ze „Specy” w Centrum Handlowym „VastValley”, Skyler zauważył wielką, zgarbioną postać zmierzającą w ich stronę: mężczyzna o ogorzałej twarzy, z krzaczastymi brwiami i nieprzyciętymi bakami, w niechlujnej kurtce z owczej skóry i bezkształtnych spodniach roboczych. Skyler skrzywił się, zauważywszy skórzane sandały nałożone na zgrubne, wełniane skarpety.

„Witaj, Skyler!” Pan McDermid uśmiechnął się ciepło i byłby się zatrzymał, żeby pogadać ze Skylerem i przedstawić się jego ojcu, ale ojciec Skylera, na moment nie gubiąc kroku, tak jak wprawny rozgrywający podaje piłkę niezauważenie dla skołowanych przeciwników, pokierował Skylera obok, obdarzając pana McDermida szorstkim skinieniem głowy.

„Co to za czubek?”, chciał potem wiedzieć tatuś, a Skylera przeszył smutek. Nie był w stanie obejrzeć się za panem McDermidem, który zapewne odprowadzał go oszołomionym wzrokiem.

A tatuś śmiał się pogardliwie: Jakiś znajomy mamusi? Wygląda jak nauczyciel matematyki z liceum”.

Skyler wymruczał, że nie wie, że jego zdaniem to nie jest znajomy mamusi. Bo mamusia ani razu nie wspomniała o McDermidach i z pewnością do nich nie dzwoniła od powrotu tatusia do domu.

Innym razem, kiedy Skyler i jego ojciec wychodzili właśnie z Centrum Rehabilitacji i Fizjoterapii dla Kontuzjowanych Sportowców*, jakaś kobieta, która właśnie tam wchodziła, ubrana modnie, ale w kołnierzu z gumowej pianki, krzyknęła „Bix!”, po czym podeszła do ojca Skylera, musnęła ustami jego policzek i ujęła jego dłonie swoimi: „Tak bardzo się cieszę, że ty i Betsey znowu jesteście razem”. To była pani Frass, żona sędziego, chyba że to była pani Fenn, żona multimilionera/przedsiębiorcy budowlanego, młodzieńcza kobieta w średnim wieku, która najwyraźniej była bliską przyjaciółką Rampike'ów, ale Bix uśmiechnął się ze zdziwieniem, jakby nie wiedział, o czym ona mówi: „Betsey i ja nigdy się nie rozchodziliśmy”. Po czym, na widok niedowierzania w oczach kobiety, dodał: „Ale fakt jest taki, że dużo podróżowałem w zeszłym roku. Teraz jednak pracuję w Univers, więc już tak nie będzie. Jak się miewa Hayden?”

Skyler znów to zobaczył: ani odrobiny smutku i poczucia winy na twarzy tatusia.

Tak naprawdę to smętne są wspomnienia z ostatnich wypadów Skylera z jego ojcem - na *Alarm czerwony III* w CineMaksie w „Cross Tree” (kiedy tatuś wymknął się w połowie „wypakowanego akcją” filmu i zniknął, Bóg wie gdzie albo w jakim celu, ale czekał na Skylera, kiedy film się skończył, z ciepłym tatusiowym uśmiechem i papierosem w ustach); pospieszne posiłki w drive-through w Jack in the Box, Taco Bell, Cap'n Chili, Wendy's (gdzie tatuś troszczył się o siebie, nalewając sobie czerwone wino do małych, plastikowych kubków); „lekcja golfa” na (zadaszonym) miniaturowym polu golfowym przy drodze nr 33 (gdzie Skyler, uzbrojony w dziecięcy kij, machał dzielnie w stronę głupiej białej piłeczki, aż w końcu tatuś, z ciepłym, tatusiowym uśmiechem, obwieścił, że lekcja jest *finito* i że uważa ją za sukces); jeszcze bardziej upokarzająca „lekcja pływania” w (krytym) ogrzewanym basenie Towarzystwa Sportowego (gdzie tatuś pokonał kilka torów jak wielka oszalała foka, po czym nawiązał rozmowę z na oko jedenastoletnim pływakiem, który poruszał się szybko i zwinnie jak ryba w świetlistej/wywołującej pieczenie w oczach wodzie; to był czyjś syn i Skyler,

[□] *Kurczę blade! Nie chciałem poruszać smętnego tematu wiecznych problemów zdrowotnych Skylera. Ku zaniepokojeniu jego rodziców, w trzy lata po wypadku na sali gimnastycznej Skyler nadal cierpiał na nawroty uporczywego bólu w złamanej w dwóch miejscach prawej nodze: kość udowa, kość strzałkowa. I kolano. A także bóle karku. I „rozpelzające się odrętwienie” w prawej połowie czaszki, niekiedy „wwiercające” mu się do mózgu. Leczone go wiecznie się zmieniającą baterią środków przeciwbólowych i (Skyler miał podstawy, by to podejrzewać) rozmaitych placebo. (Ile dziewięcioletnich dzieci doskonale wie, co to jest „placebo”? W Fair Hills całkiem sporo.) Bix Rampike był szczególnie zaniepokojony stanem fizycznym swego syna i czy można go winić? Jak. czuje się ojciec w towarzystwie kuśtykającego syna? Kuśtykającego syna z minilaską? Nie dziwota więc, że gdy na scenę wkraczała gadatliwa pani Fenn albo pani Frass, interludium wypełnione „męskimi rozrywkami” raptownie dobiegało końca.*

uparcie pływający „pieskiem” na płytkim końcu basenu, starał się nie być o niego zazdrosny) - i na koniec wizyta Skylera w gabinecie tatusia w Univers Bio-Tech Inc.

W tamtą wietrzną i słoneczną niedzielę na początku stycznia, zupełnie bez związku z ich planami na tamto popołudnie, tatuś nieoczekiwanie zaproponował:

- Chciałbyś zobaczyć miejsce pracy twojego taty, Skylerski?

Akcent w głosie tatusia sprawił, że do Skylera dotarło, jak piekielnie tatuś musiał się z nim nudzić.

Sekretne męskie rozrywki! O których mamusia miała się nie dowiedzieć.

I tak oto tatuś i Skyler pognali drogą I-80 do zjazdu oznakowanego tablicą 14B Univers.

- Firma ma własny zjazd z autostrady i własny kod pocztowy, Skylerski: jesteście korporacją jak żadna inna - i w tym momencie na tle zimowego, na poły wiejskiego krajobrazu pojawiły się rozległe tereny - trzysta akrów wyznaczonych na „Zieloną przestrzeń”, co łączy się z potężnym zwolnieniem od podatku gruntowego - i skupiska połączonych z sobą budynków ze szkła i stali. - Nasza architektura wzoruje się na Pentagonie, synu. Na tym „mistycznym” - „nieprzeniknionym” arcykształcie wśród wszystkich figur geometrycznych, co stwierdził już Pitagoras, Grek, na wiele stuleci przed Chrystusem.

- Ale super, tato. Naprawdę fajnie. - Skyler powiedział to ze skrzykiem, jakim posługiwali się jego najbardziej lubiani koledzy.

Mimo że to była niedziela, na miejscach parkingowych stało całkiem sporo aut. Pewnie tak było, że wielu tatusiów nie mogło usiedzieć na miejscu podczas długich, rodzinnych weekendów i czuło potrzebę, żeby się wymknąć, tak jak Bix Rampike, pod pretekstem, że tylko „szybko skontrolują sprawy”.

Na tyłach jednego z imponujących, rzucających mineralowe błyski budynków tatuś podał Skylerowi kod, który miał wstukać przy drzwiach do PION INWESTYCYJNY. Ale też dumny był Skyler, kiedy masywne drzwi otworzyły się ze szczękiem.

- Pamiętaj, ani słowa matce - powiedział tatuś z ciepłym, tatusiowym parsknięciem. - Zdenerwuje się, jeśli się dowie, że cię tu przywiozłem. A Bliss stwierdzi, że została pominięta, rozumiesz? Takie jest ostateczne saldo.

- Tak, tatusiu. Obiecuję.

Skyler powiedział to bardzo uroczyście; tatuś żartobliwie przejechał kłykciami po jego głowie i wepchnął go do środka.

Gabinet tatusia mieścił się na piątym, najwyższym piętrze budynku: BRUCE RAMPIKE ZASTĘPCA DYREKTORA DZIAŁU ANALIZ I WDROŻEŃ. Rzucało się w

oczy, że gabinet Bruce'a Rampike'a jest bardzo ważnym miejscem, bo wchodziło się do niego przez zewnętrzne biuro, a poza tym zajmował cały narożnik piętra i miał ogromne okna z widokiem na malowniczy staw i zbocze wzgórza pokryte czymś pierzastym i rozedrganym - kanadyjskie gęsi? W każdym razie na pewno jakieś wodne ptaki, bardzo puchate, które wyglądały, jakby były wypchane i od dawna nie fruwały w powietrzu.

- Skylerski! Witaj w przyszłości, bo przyszłość jest właśnie tutaj.

Tatus energicznie zatarł ręce. Wkroczenie na teren swojego

„miejsca pracy” wyraźnie mocno pobudziło Biksa Rampike'a.

- Tatusiu? Mogę patrzeć na to, czym się tu zajmujesz?

- Będziesz się nudził, Skylerski. A może tak pójdziesz się gdzieś pobawić...

Tatus już miał rozkojarzoną minę, kiedy zasiadał za swym ogromnym biurkiem ze szklanym blatem, na polerowanym, obrotowym krześle, które zatrzeszczało krzepiąco pod jego ciężarem. Skyler stał niezdecydowanie, przyglądał się.

- Pamiętaj, synu - powiedział tatus obcesowym tonem - istnieją dwa subgatunki *Homo sapiens*: czyli tacy, którzy decydują sami za siebie, i tacy, którymi się steruje. Tacy, którzy wierzą, że „ich pierwszym aktem wolności jest uwierzyć w wolność”, i tacy, którzy są niewolnikami atawistycznych instynktów, zwyczajów i nawyków myślowych wykluczających wolną wolę. Celem Univers Inc. jest wolna wola, swobodna przedsiębiorczość, kształtowanie przyszłości, synu. A zadaniem twojego tatusia jest asystowanie naszemu szefowi Działu Analiz i Wdrożeń w wyszukiwaniu najbardziej agresywnych geniuszy naukowych naszych czasów, wykupywanie ich z miejsc, gdzie pracują, i zaganianie ich do pracy dla nas...

Entuzjastyczne słowa tatusia zawisły w powietrzu, gdy tatus zerknął na ekran swego komputera. Skyler wiedział, że tatus sprawdza pocztę elektroniczną i że nie chce, by mu w tym przeszkadzano. Ku zdziwieniu Skylera tatus włożył okulary w drucianych oprawkach, które nadały mu wyniosły, zdziwiony wygląd.

- Tatusiu? Czym się zajmuje Univers?

- Czym się zajmuje Univers! - Tatus wciąż się wpatrywał w ekran, gwałtownie coś pisząc i klikając. - Celem istnienia Univers Inc. jest służba przyszłości, synu - powiedział tatus takim tonem, jakby powtarzał znajome słowa. - Większość naszych eksperymentów biotechnicznych jest „ściśle tajna” i nie wolno ich ot tak sobie ujawniać nawet bliskim osobom, ale ostateczne saldo jest takie, że „Univers podąża wszędzie tam, gdzie przywołuje nas przyszłość”.

Skyler przekartkował lśniący folder reklamowy leżący na stoliku ze szklanym blatem. Kolumny drukowanych liter wirowały mu w oczach, tu i tam wyskakiwały takie słowa jak: *genetyczna modyfikacja, cząsteczki DNA, chimera, projekt ludzkiego genomu, genetyka molekularna, „wzmocnione” embriony, istota post ludzka.*

- Na przykład klonowanie, tatusiu? Ja wiem, co to takiego.

- Możliwe, synu, że ty wiesz, co to takiego, i możliwe, że ja nie wiem, co to takiego. Psiamać, tatuś nie wie, co to jest klonowanie, tatuś tylko wie, jak czerpać z niego zyski. Ale może jednak pójdziesz się gdzieś pobawić, do czasu gdy tatuś będzie gotów do wyjścia? Na trzecim piętrze jest siłownia, może jest otwarta.

Uparty Skyler wystawił dolną wargę i wyrecytował:

- „Człowiek zniszczy tę planetę w ciągu następnych pięćdziesięciu lat, ale «wyewoluowany» *Homo sapiens*, poprawiony dzięki inżynierii genetycznej, będzie mógł się przesiedlać na inne planety. To nasza jedyna nadzieja”.

Tym przykuł uwagę tatusia. Zogromniałe, brązowe oczy za okularami w drucianych oprawkach zamruwały.

- Co to było, Skyler? Coś ty powiedział?

Skyler nie był pewien. Uśmiechnął się głupawo. Autentycznie nie miał pojęcia, czy powinien być nieśmiało zadowolony, że Bruce Rampike za ogromnym biurkiem ze szklanym blatem gapi się na niego z wyrazem przypominającym - czy to było lękliwe zainteresowanie? szacunek? strach? - czy raczej powinien się bać, że powtarzając słowa mocno skompromitowanego Roba Feldmana, powiedział coś złego i że za chwilę w oczach tatusia pojawi się wściekłe spojrzenie, którego tak strasznie się bał.

- Ile ty masz lat, synu?

- Dż-dziewięć.

- Dziewięć! Jesteś pewien? Masz już cholernie długo dziewięć lat.

To było oskarżenie? Czy tylko stwierdzenie faktu? Skyler poczuł się, jakby miał dziewięć lat przez większą część swego bardzo długiego życia.

- W m-moje następne urodziny będę miał dziesięć lat, tatusiu. W marcu.

- Możliwe, Skyler, że łebski z ciebie dzieciak, łebski i piekielnie neurotyczny, zupełnie inny od nas, absolwentów zarządzania, i możliwe, że zajmiesz się kiedyś nauką, i inni będą ci mogli tylko pozazdrościć, bo osiągniesz sam szczyt. Sądzę, że może ci brakować tej żądz krwi Rampike'ów, że pewnie masz tendencję do poszukiwania rozwiązań przez rozum, zamiast rzucać się do gardła jak twój tatuś. Dlatego któregoś dnia Univers Inc. być może cię odszuka dla jednego z naszych projektów. Bo tyle mogą ci zdradzić, Skyler: Univers

Inc. to awangarda technologii. Te pozbawione okien budynki, za tymi gęsiami - widzisz? - to część naszych laboratoriów badawczych. I mamy jeszcze inne. I jeszcze inne finansujemy. Z powodów, w które lepiej się nie zagłębiać, utrzymujemy laboratoria badawcze w licznych placówkach na całej kuli ziemskiej, na przykład w Chinach, gdzie czysta nauka potrafi rozkwiatać, bo nie krępują jej żadne „kwestie etyczne” - oto prawdziwa wizja przyszłości! Nasi naukowcy pochodzą przeważnie z zagranicy, a ci urodzeni tutaj nie wywodzą się z białej rasy, bo to Hindusi albo Koreańczycy. Albo Żydzi.

Tatuś urwał, jakby oczekiwał, że Skyler coś na to powie, ale Skyler nie miał zielonego pojęcia, jak odpowiedzieć. Czy on sam wywodził się z białej rasy? Tak mu się wydawało.

- No dobra. Może jednak pójdziesz się pobawić, Skyler, do czasu aż tatuś tu skończy.

Tatuś zajął się znowu komputerem. Skyler poczuł ukłucie samotności. Na to niedzielne popołudnie plan był taki, że tatuś zabierze Skylera do Muzeum-Laboratorium im. Thomasa A. Edisona w West Orange („Tam pokazują całą kupę oryginalnych wynalazków”), ale z jakiegoś powodu tatuś zmienił zamiar. A teraz podniósł się ze swego obrotowego krzesła i zniknął w przyległym pomieszczeniu, gdzie pewnie była toaleta, bo Skyler usłyszał głośny, świszczący dźwięk długiego, dorosłego oddawania moczu. Mamusia poczułaby się urażona: *Bix, a niech cię, zamknij te drzwi! Już nie mieszkasz ze swoimi kumplami ze studiów!*

Wiedziony impulsem Skyler wślizgnął się za biurko tatusia i zerknął na ekran komputera: nic prócz długich kolumn liczb, symboli. Wdusił śmiało klawisz powrotu: a jednak zobaczył tylko kolejne liczby, symbole. Potem gorączkowo uderzył w klawisz, który cofał cię wstecz, jakby w czasie, uderzył w niego kilka razy, ale na ekranie wciąż pojawiały się liczby, symbole, „procenty” i „odwzorowania”. Przeszył go chłód: *Tak wygląda prawdziwa dusza tatusia - jest nieodgadniona*. Otworzył szufladę biurka: wydruki komputerowe. Następna szuflada: wydruki. Szuflada na samym dole: wydruki.

Jaskółcze serce Skylera tłukło się w jego wąskiej piersi: co spodziewał się znaleźć w tej najniższej szufladzie?

Zmiętą jedwabną apaszkę. Kajdanki, maski. Czekoladowe amoretto?

- Skyler! Nie narób gnoju w dokumentach tatusia.

Skyler uzbroił się w oczekiwanie na prędkie kuksaniec w skroń - nie brutalny, tylko „pouczający” - tego typu, jakim król lew obdziela ulubione/niegrzeczne lwiątko, ale tatuś tylko patrzył krzywo na Skylera, jakby w tym wielkim, bogato umeblowanym gabinecie nie bardzo był pewien, kim sam jest.

- Tatuś powiedział, że masz iść się pobawić.

W ścianie obok biurka tatusia były osadzone drzwi, przez które wychodziło się bezpośrednio na korytarz, i tak oto Skyler powlókł się w głąb tego korytarza, kuśtykając obok pozamykanych gabinetów z drzwiami wypełnionymi mrożonym szkłem, oznakowanymi tabliczkami znacznie skromniejszymi od eleganckiej mosiężnej tabliczki identyfikującej BRUCE'A RAMPIKE'A ZASTĘPCĘ DYREKTORA DZIAŁU ANALIZ I WDROŻEŃ; tylko lekko się niepokojąc, że może zgubić drogę, Skyler pokonał jedną kondygnację schodów i potem jeszcze jedną; wyłożone dywanami korytarze prowadziły we wszystkich kierunkach, jak w kolonii mrówek; tu i ówdzie Skylera przywoływały halle recepcyjne, zalane słońcem późnego popołudnia. Przez wielkie okna widziało się inne budynki na zboczach, część stawu i stado jakby wypchanych kanadyjskich gęsi widocznych z gabinetu tatusia na wyższym piętrze. „Tatuś powiedział idź się pobawić”. Skyler urwał, uśmiechając się dziwnie. „Tatuś powiedział idź się zabić”.

Dzieci zabijały się czasami! Tylko nie było jak się dowiedzieć, jak to zrobiły.

Postanowiwszy, że odszuka siłownię, by potem móc powiedzieć tatusiowi, że to zrobił, Skyler pokuśtykał korytarzem między pośledniejszymi gabinetami, wśród których w jednym musiał chyba ktoś być, bo drzwi do niego stały otworem. Na progu pojawiła się młoda kobieta o wyrazie zaskoczenia na twarzy:

- Halo, chłopczyku? Jesteś prawdziwy?

Skyler zaczerwienił się i odparł, że tak.

Za kobietą, na biurku znacznie mniejszym od biurka tatusia, stał komputer. Na ekranie widniały kolumny liczb i symboli, chyba. Skyler, z mdlącym uczuciem w żołądku, zrozumiał, że to jest prawdziwy, dorosły świat, prawdziwszy niż te przedmioty do zabawy w szufladzie z bielizną tatusia! Ekran komputerowy, kolumny liczb, symboli.

- Myślałam, że jesteś duchem, chłopczyku. Wyglądasz prawie jak... no właśnie jak duch.

Młoda kobieta roześmiała się. Choć jednocześnie wyglądała na zdenerwowaną. Była ubrana w pulowerową bluzę ze spłowiałymi literami BRANDEIS i zmięte dzinsy; ciemne włosy miała związane chustką. Skylerowi przypominała jedną z nauczycielek Bliss, choć była o kilka lat starsza.

- Zgubiłeś się? Co ty tu robisz? Gdzie twoi rodzice?

Skyler wymamrotał, że jego tatuś jest w swoim gabinecie, pracuje.

- A kim jest twój tatuś?

Skyler wymamrotał, że jego tatuś nazywa się Rampike.

- Rampike! Och.

Efekt był natychmiastowy. Na twarzy młodej kobiety pojawił się wyraz czujnego szacunku.

- Pan Rampike to twój ojciec? Ten z piątego piętra?

- Pani zna tatusia?

Młoda kobieta zaczęła obgryzać paznokcie kciuka. Jej oczy błyskały jak cynk. Była młodsza od matki Skylera, ale zdaniem Skylera ani trochę nie dorównywała urodą mamusi, z tą kanciastą, inteligentną, acz pospolitą, nieumalowaną twarzą.

- Oczywiście, że znam twojego tatusia. Pan Rampike jest moim zwierzchnikiem.

Skyler był zbyt nieśmiały, by ją spytać, gdzie jest siłownia, dlatego wymamrotał „Do widzenia!” i się odwrócił. Przez całą długość korytarza czuł, że młoda kobieta go obserwuje, a potem jeszcze usłyszał:

- Powiedz tatusiowi, że Alison tu jest, że ciężko pracuje w niedzielne popołudnie.

W głosie Alison słyhać było drzenie, którego Skyler wolał nie interpretować: uwodzicielska reprimenda? gniewna reprimenda? tęsknota? nadzieja? Uciekł pospiesznie, nie oglądając się za siebie.

Nagle szara wykładzina dywanowa zmieniła się w ciemnozieloną. Nie opuszczając budynku, Skyler wszedł do innego skrzydła: DZIAŁ KADR. Ale przecież był na trzecim piętrze, prawda? Słowa „Alison tu jest, ciężko pracuje w niedzielne popołudnie” rozbrzmiewały echem w jego głowie, teraz drwiącym, oskarżycielskim tonem. To on miał być posłańcem tej zakodowanej wiadomości, ale nie zamierzał współpracować. Tak jak wtedy, gdy mamusia wypytywała Skylera o to, co on i jego ojciec robili podczas swoich wspólnych wypadów *Jesteś z tatusiem cały czas? Czy tatuś się gdzieś wymyka? Czy tatuś „wpada na kogoś przypadkiem”?* Czy tatuś rozmawia o mnie? Czuł, że po czasie rozpełza mu się odrętwienie, przez co miał ochotę wbić tam paznokcie i z całej siły się podrapać. Tak samo jak Bliss, która czasami tak właśnie się drapała. To były bardzo niedobre nawyki; mamusia rozpaczała, że jej dzieci je mają. Skyler czuł ukłucie bólu w lewej nodze - która była „zdrową” nogą - co oznaczało, że to nie jest prawdziwy ból, tylko taki, który Bliss nazywała fatomowym; podobny do fatomowego bólu Bliss w jej lewej kostce, który powrócił od czasu, gdy rozpoczęła podwójne treningi na lodowisku w Halcyon na początku stycznia, przygotowując się do Konkursu o Puchar Całusków Hersheya, który miał być transmitowany przez telewizję ABC. Fatomowy ból Bliss był utrzymywany w tajemnicy przed tatusiem, bo mamusia się bała, że jeśli tatuś się dowie, to nie pozwoli, by Bliss trenowała tak intensywnie, albo jeszcze gorzej, nie zgodzi się na udział Bliss w tym konkursie.

To nie boli! Moja noga nie boli! uparcie twierdziła Bliss, ocierając łzy ze swej skurczonej, małej buzi.

Skyler połapał się, że w sylwestra stało się coś złego między tatusiem a mamusią. A przecież to miał być wieczór pełen szczęścia, bo dostali zaproszenia aż na trzy przyjęcia, w tym do Si i Mimi Solomonów, w ich własnym domu, podczas gdy inni znajomi Rampike'ów nie zostali tam zaproszeni. Ubrani w piękne „odświętne” stroje - tatuś w smoking, mamusia w olśniewającą suknię ze złotego materiału z bardzo głębokim, obcisłym dekoltem - starsi Rampike'owie byli bardzo rozradowani, kiedy całowali Skylera i Bliss na dobranoc, niemniej mamusia wróciła sama, tuż po północy, potykając się i przeklinając, a tego, o której wrócił tatuś, to już Skyler nie był pewien, bo zasnął i ocknął się, zamroczony i skołowany, kiedy mamusia mówiła akurat zapalczywym głosem: *Tylko nie zaczynaj od nowa, Bix. Proszę nie, przez wzgląd na Bliss, wiesz, pod jaką żyjemy presją.* I potem odpowiedział jej błagalny głos tatusia: *Betsey, ja nic nie robię. Coś ci się ubrdalo. Przysięgam, kochanie.*

Skyler przypadkiem znalazł siłownię! Był za mały, by zajrzeć do środka przez okienko w drzwiach i sprawdzić, czy ktoś tam jest, ale kiedy otworzył drzwi, stwierdził, że to ogromne wnętrze, jedynie częściowo oświetlone, jest chyba puste.

Pod przeciwległą ścianą stały bieżnie. Obok stopy ciężarków i zwyczajnych maszyn ze skórzanymi siedzeniami i paskami; powietrze było chłodne i stęchłe. Skyler uśmiechnął się niepewnie. Tatuś będzie zadowolony, że udało mu się znaleźć siłownię... Kiedy wszedł głębiej do pomieszczenia, zauważył w długim lustrze biegnącym przez długość ściany odbicie małej bladej, dziecięcej twarzy; lewitowała w lustrze, jakby ktoś ją odciął od ramion.

Uciekł.

Z narastającym poczuciem paniki próbował wrócić po własnych śladach do gabinetu ojca. Na którym był teraz piętrze? Na piątym? Ale gabinet tatusia znajdował się na najwyższym piętrze budynku, a teraz piąte piętro wcale nie wydawało się najwyższe. Widoki z okien nie wydawały się znajome. I słońce padało ukośnie na niebo. Po dziesięciu, piętnastu, dwudziestu minutach wypełnionych szaleństwem Skyler usłyszał męski głos i zorientował się, że dotarł do krańca nieznanego korytarza, że ma przed sobą wnętrze gabinetu jakiegoś mężczyzny, który siedział rozparty w obrotowym fotelu, plecami do Skylera, ścisnął się jedną dłonią za kark i przemawiał cichym, intymnie wzburzonym głosem do słuchawki telefonu: *„...nie mogę ryzykować... i odejść akurat teraz... ona ma obsesję na punkcie naszej córki... ona przy tej całej jeździe na łyżwach i Bliss narobiła takiego hałasu, nie mówiąc już o tym, co ta kobieta mogłaby zrobić, gdyby...”*

Ten pan to był tatuś! Skyler wycofał się, ugodzony do żywego.

Nasza córka! I ani słowa o naszym synu.

...ANISŁOWA O NASZYM SYNU*

[□] *Moment, w którym do dziewięcioletniego Skylera dotarło raz na zawsze, że w życiu jego rodziców, których kochał tak rozpaczliwie, podobnie zresztą jak w tym bezkresnym świecie otaczającym dom Rampike'ów, Skyler Rampike jest, w najlepszym przypadku, tylko przypisem.*

PRZYPIS*!

□ *W tekście, który bardziej akuratnie roztrząsa ten temat, pozostała część narracji powinna się składać wyłącznie z przypisów. Bo to właśnie w nich, W PRZYPISACH, tak naprawdę mieszkał i żył Skyler Rampike. (A jak jest z tobą, sceptyczny czytelniku? Czy czujesz ból, odkąd zrozumiałeś, że jesteś tylko przypisem w życiu innych ludzi, podczas gdy wcześniej wolałeś sobie wyobrazać, że jesteś tekstem?)*

KLB!

- Oni mnie nie kochają. Ani jedno, ani drugie.

W tym stanie ogłupienia/dąsów i oburzenia/mruczenia do siebie, chwilami osiągającym wręcz coś w rodzaju klinicznej katatonii, Skyler miał przedzierać się jak somnambulik (bardziej bajeranckie określenie „lunatyka”) przez ten skrawek czasu, który mu jeszcze pozostał z życia.

Zaraz. Nie *jemu*, tylko jego siostrze.

- Skyler! Moje gratulacje, synu.

Jakiś okrutny żart? Wilgotna, mięsista, dorosła dłoń dyrektora Hannity'ego potrząsająca wilgotną, lilipucią dłonią Skylera?

Bo - o dziwo! - podczas tamtych galopujących tygodni, które poprzedziły brutalną śmierć jego siostry nad ranem 29 stycznia 1997 roku, Skyler Rampike w szkole nie sprawiał takiego wrażenia, jakby zaszła w nim jakaś zmiana; ani trochę nie był bardziej „zestresowany” - „podminowany” - „niezrównoważony” - niż zazwyczaj, zwłaszcza na tle swych nakręconych szkolnych kolegów, zwłaszcza w świetle zachowania pewnego szóstoklasisty, który „wyszedł z siebie” w pokoju meldunkowym i zaatakował drugiego chłopca ostrym cyrklem, a kiedy ich nauczyciel usiłował interweniować, zaatakował również jego, więc trzeba go było obezwładnić i wynieść. To był inny chłopiec, nie Skyler Rampike*!

Jakimś sposobem - Nie pytajcie mnie jak! - Skylerowi udało się stoicko ukryć zarówno przed kolegami, jak i przed nieobliczalnymi dorosłymi, że jest *tylko przypisem*: z pomocą zwykłej, kompulsywnej koncentracji zdobył tyle punktów w ramach baterii testów określanych potocznie jako „sprzątanie w piątej klasie”, że dostał odznakę KLB - nareszcie.

- Skyler, to wspaniała wiadomość. Najwyraźniej zdobyłeś się na wysiłek, żeby poprawić swoje wyniki w ramach serii bardzo trudnych, ambitnych testów. Twój nauczyciel poinformował mnie, że zapisano ci niedawno kilka leków i że te leki działają znakomicie. Tak więc musimy pogratulować pilnemu uczniowi, oddanemu nauczycielowi i mądrymu

* Tym chłopcem był Albert Kruk, syn wziętego adwokata z Fair Hills, Morrisa Kruka, dawny uczestnik wspólnej zabawy ze Skylerem i patolog-amator.

neurologowi! Wysyłam oficjalny list do twoich rodziców, żeby im przekazać dobre wieści, że w następnym semestrze zostaniesz przeniesiony do naszego zaawansowanego programu nauczania. Jako jego uczestnik będziesz miał prawo do tytułu kandydata do Ligi Bluszczowej, już do samego końca szkoły, Skyler. Bo Liga Bluszczowa to hierarchia, hegemonia, nie zwykła demokracja. Naszym celem powinien być nie jakiś przeciętny college zaliczany na wyrost do Ligi Bluszczowej, tylko same najznamienitsze uczelnie, jak Harvard, Princeton, Yale. W amerykańskiej merytokracji nasza szkoła stawia na takich uczniów jak ty, Skyler, w przekonaniu, że to oni pokonają za nas ten dystans.

Wielka, mięśnista, mokra dłoń dyrektora skrywała małe pudełeczko z herbem szkoły.

- Weź to, synu. Zasłużyłeś sobie.

Skyler ze zdumieniem przyjął pudełeczko, otworzył je i w środku znalazł złotą odznakę KLB, którą miał sobie przypiąć do szkolnego blezera!

I pomyślał: *Może teraz będą mnie bardziej kochali? Chociaż trochę?*

PREDKIE PRZEJŚCIA

- No proszę, Skyler! Jaka miła niespodzianka.

Mamusia z rozkojarzoną miną pocałowała swojego małego mężczyznę w zaróżowioną skroń, dokładnie w tym samym momencie, w którym pechowo dla *małego mężczyzny*, odezwał się od dawna oczekiwany telefon z agencji modelek „StarBright”.

- Skylerski! Moje gratulacje! KBL, tak to idzie? A ten fajny sztylecik masz sobie wpinać w klapę, tak? Domyślam się, że to odznaka jakiegoś tajnego bractwa z twojej szkoły, mam rację? Myślałem, że jest na nie zakaz, ale co tam, przyda ci się, synu. Za ileś tam lat od dzisiaj ta mała szpilka będzie dla ciebie czymś takim samym jak odznaka Ep Pi tatusia, kto wie, jakie drzwi ci otworzy.

Tatus z rozkojarzoną miną przejechał żartobliwie kłykciami po głowie Skylera, wędrując już po jakże upragnionego drinka.

I jeszcze była Bliss, która zamrugała krótkowzrocznie na widok maleńkiego płomyczka, podsuniętego jej przez brata pod sam nos.

- To dla mnie, Skyler?

Skyler zaśmiał się ostro.

- Nie! Chociaż raz coś jest dla mnie.

Był niesprawiedliwy. Był okrutny. Bliss uwielbiała Skylera. Skyler doskonale o tym wiedział.

- To jest śliczne, Skyler. Co to takiego? Szpilka? To się nosi?

- To jest odznaka KLB, czyli „Kandydata do Ligi Bluszczowej” - wyjaśnił Skyler, dodając, że tak mu powiedział pan dyrektor i że pan dyrektor uścisnął mu rękę. Że dla ucznia odznaka KLB to wielkie wyróżnienie, bo to oznacza, że ten uczeń zalicza się do elity.

- Elita? Co to jest?

- Najlepsi z najlepszych.

Skyler przechwalał się, a jednocześnie czuł płytkość tych swoich przechwałek. Bo miał przed sobą siostrę, która gapiła się na niego rzewnymi, pełnymi podziwu oczyma, ssąc przy tym palec.

Biedna Bliss! Większą część tego dnia spędziła na lodowisku, godzinami ćwicząc swój program do Konkursu o Puchar Całusków Hersheya, który miał się odbyć już za pięć dni. A późnym popołudniem mamusia zabrała ją na sesję terapeutyczną do dr Bohr-Mandrake i potem jeszcze do dra Muddicka na zastrzyki. Skyler podejrzewał, że boli ją pupa, bo siedziała ledwie na skraju łóżka.

Z tego, co Skyler podслуchał ostatnimi czasy, wynikało, że Bliss nie szło na łyżwach tak dobrze, jak życzyła sobie tego mamusia. Skyler podejrzewał, że to przez ten cholerny fatomowy ból w lewej kostce, ból, który przeskoczył z prawej nogi Skylera do kostki Bliss i potem z kostki Bliss do nogi Skylera, tak jak grypa, którą rodzeństwo przekazuje sobie w tę i we w tę.

- Ale te wszystkie mądre dzieci w szkole wołałyby być tobą - powiedział Skyler, mięknąc. - Każdy chciałby zostać mistrzem jazdy na łyżwach.

Bliss uśmiechnęła się blado.

- Chcieliby? Dlaczego?

- Bo wtedy by się nimi interesowano! Ich zdjęcia byłyby w gazetach i występowałiby w telewizji.

Bliss nadal uśmiechała się blado. (Skylera niekiedy ogarniało zniecierpliwienie w jej obecności: ta cała Bliss to się zachowywała jak jakaś opóźniona w rozwoju albo jeszcze gorzej.)

W jednym z tych gestów wielkoduszności starszego brata, który rezonuje po dziś dzień, jeszcze w tej godzinie, na znak, że niegrzeczny/zazdrosny Skyler potrafi być miły, choć czasem, przypiął płomyk do kołnierzyka Bliss.

- To cię będzie chroniło, Bliss. W następną sobotę.

Bliss podziękowała Skylerowi! Przełykając łzy.

- A namalujesz mi czerwone serduszko? Takie jak twoje?

(Ciało Skylera było upstrzone, w sekretnych miejscach, wliczając wnętrza lewej dłoni, takimi samymi głupimi, czerwonymi „tatuazami”, jakimi chełpili się jego koledzy gangsta. Nikt jednak nie mógł się dowiedzieć o „tatuazach” Skylera Rampike'a, bo Skyler nie należał

do żadnego gangu i był przekonany, że jeśli tamci chłopcy się dowiedzą, to będą na niego źli*.)

- Nie! Mamusia je zobaczy i będzie wściekła.

Bo mamusia znała każdy cal ciała Bliss. Mamusia wiedziała o wszystkim, co miało coś wspólnego z Bliss.

- Tylko na ten czas, kiedy jeżdżę na łyżwach, Skyler! Proszę o czerwone serduszko.

Skyler potrząsnął głową, nieeee.

Bliss znajdowała się akurat w okresie między nauczycielami, więc Skyler zgłosił się, że pomoże jej z tym samym materiałem z pierwszej klasy, którego dotychczasowi nauczyciele nie dali rady jej wpoić: abecadło, pierwsze czytanki, (bardzo) pierwsze pisanie, liczby i elementarna arytmetyka. Ale Bliss robiła niewielkie postępy łatwo się zniechęcała. Skyler zauważył, że jego uparta jak osioł młodsza siostra fundamentalnie czy wręcz metafizycznie odrzuciła samo pojęcie obiektywnej rzeczywistości: bo Bliss nie potrafiła zrozumieć, dlaczego, na przykład, sześć razy sześć „musi się równać” trzydzieści sześć, a nie dwadzieścia sześć, i jak to możliwe, że jeśli odejmiesz dwanaście od dziesięciu, to odpowiedź musi wynosić minus dwa. (I jak tu wytłumaczyć, co to jest „minus dwa” sceptycznemu dziecku? Bliss uśmiechała się, jakby podejrzewała, że to jakiś żart, jakiś podstępny żart w stylu tatusia, żeby wmówić jej coś głupiego, a potem się z niej śmiać. I Bliss często pytała Skylera: „Czy tatuś by w to uwierzył?”, czemu towarzyszyła mina pełna niedowierzania. Albo: „Czy mamusia w to wierzy?”) Skylera strasznie to frustrowało, że kiedy już mu się udało czegoś ją nauczyć, ona kilka dni później to zapominała: „To jest tak, jakby moja głowa była szklaną kulą pełną śliskich rzeczy, Skyler, i jeśli wpychasz tam nowe rzeczy, te stare wypadają”.

Tak było. Głowa Bliss wydawała się wyjątkowo zapchana. Kiedy mamusia nie była z Bliss i dzięki temu Bliss miała możliwość posiedzieć w samotności i spokoju, Skyler zauważał, że jego siostra zatapia się w swoich myślach, i wiedział, na podstawie nieznacznych drgań i tików jej kończyn, a także sztywnego uśmiechu małej lalki, który mamusia wymuszała na Bliss podczas występów, że Bliss trenuje jazdę na łyżwach we własnej głowie i że takie treningi potrafią być równie wyczerpujące jak prawdziwe. Tak samo jak Skyler w swoich rozgorączkowanych rozmyślaniach często bezwiednie odgrywał tamte katastroficzne chwile, podczas których jego młode życie zmieniło się raz na zawsze, kiedy to pod okiem Rosjanina

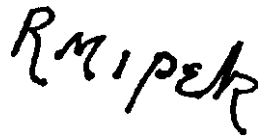
[□] *Kurczę blade! Nie mam pojęcia, co tu zrobić z tymi dziecięcymi bzdetami. Utknąłem. Niemniej czujny czytelnik powinien dostrzec jakąś logikę w tym niechlujnym wtręcie. Podobnie jak w formalnej powieści kryminalnej, zarówno „wskazówki”, jak i „dygresje” trzeba wprowadzać zawczasu.*

Wasilija Andriejewicza Wołochomskiego odważnie/zuchwale/desperacko uczeplił się obręczy, wyskoczył w powietrze.

Tylko nie to: to już było za nim. Dawno temu.

Bix Rampike otrzymał „nieokreśloną” sumę pieniędzy od znękanego Klubu Rekreacji i Odnowy Biologicznej „Złoty Medal”. I *finito*, jak zwykły mawiać tatuś, ze swoim uśmiechem podstępnie tatusia.

Tego dnia lekcja z Bliss była bardzo prosta: Bliss miała pisać drukowanymi literami słowa, które dyktował jej Skyler (koń, pies, mama, dom etc.), to znaczy takie, które Bliss teoretycznie potrafiła napisać: ale Skyler postanowił przeprowadzić eksperyment: napisał ich nazwisko, RAMPIKE, i poprosił, by Bliss je przepisała „dokładnie tak, jak je widzi”, i tak oto, ściskając mocno kredkę w prawej dłoni, Bliss mozolnie nabazgrała:



- No i co ty na to?

Tak jak tatuś zamasyżuje rozpostarł szkice wymarzonego domu Rampike'ów na stole w jadalnym przed kilkoma tygodniami, tak teraz zadyszana mamusia rozpostarła „stykówki” z wizerunkami Bliss otrzymane z agencji modelek „StarBright”. Były to dziesiątki kolorowych zdjęć przedstawiających Bliss Rampike w pozie modelki, ubranej w najrozmaitsze stroje firmy Junior Miss Elite Skates Fashions: dresy treningowe, włochate pulowery, swetry z golfem i krótkie spódniczki w kratkę, getry z kolorowymi szarfami, wełniane czapeczki z pomponami, kraciaste kilty, kostiumy z satyny wyszywane cekinami. Najbardziej dramatyczne zdjęcia prezentowały Bliss na samym środku roziskrzonej, błękitnawej tafli lodowej, w pięknych białych łyżwach Junior Miss Elite Skates. Ale niestety, mimo że Bliss miała na nogach łyżwy i znajdowała się na lodowisku, gdzie normalnie czuła się najswobodniej, tu wydawała się sztywna, niemal niezdarna, a jej słodko-nieśmiały uśmiech małej lalki był nieprzekonujący.

- Wygląda znakomicie, kotuś! Moja ślicznusia dziewczusia. - Tatuś chwilę wcześniej zerknął tylko z ukosa na stykówki, bo w rękę miał drinka i właśnie się dokądś wybierał (do swojego „domowego biura”?), ale teraz zechciał poświęcić swój czas i złożył lekki pocałunek na czubku głowy Bliss.

- Bix, zaczekaj! To dobre zdjęcia, no sam powiedz? Bliss wygląda na nich zniewalająco, prawda?

Mamusia mówiła to radosnym tonem, ale bystry Skyler zauważył, że skubie nerwowo paznokciec kciuka, za który to nawyk często upominała Bliss.

- Jasne! Bliss jest zawsze zniewalająca. W czym problem, Betsey?

Tatusz przemawiał najbardziej czułym/cierpliwym ze swych domowych głosów. I jeszcze mrugnął do Skylerskiego, sygnalizując: *Ach te baby!*

- No bo oni mówią w agencji, że Bliss jest „sztywna” i że wygląda na starszą niż w rzeczywistości. Że może będzie musiała przejść przez kurs dla modelek, zanim Elitę Skates da nam kontrakt.

- „Kurs dla modelek”. To modelki trzeba uczyć, że mają gdzieś stanąć i dać sobie zrobić zdjęcie? Chryste! - Tatusz zaśmiał się, sugerując, że (1) sobie żartuje, ale (2) wcale sobie nie żartuje.

- Bix, nie bądź niemądry! - zaprotestowała mamusia. - Modelka to normalny zawód. Nie każdy może być modelką.

- Tak jak nie każdy może być astrofizykiem, palionologiem czy chirurgiem mózgu, co? Albo taką mamunią alfa jak ty. - Tatusz zaczął się śmiać z zadowoleniem, na jego grubokościstą twarz dużego chłopca wypełzał powoli mętny rumieniec.

- Och, Bix! Nie bądź taki sarkastyczny, to boli.

Tym razem to tatusz zaprotestował.

- Kto tu jest sarkastyczny? Jestem tylko tatusiem, który pyta, co będzie miał z tych kursów dla modelek, nie wspominając już o lekcjach jazdy na łyżwach et cetera.

Mamusi poczerwieniały policzki. Cały ten czas stała za plecami Bliss i obejmowała ją luźno ramionami, rozsuwając stykówki, by można je było lepiej obejrzeć.

- Bix, nie wszystko w życiu to twoje przekłete „ostateczne saldo”. Jest jeszcze piękno i sztuka. Ludzie poświęcali się dla sztuki przez całe stulecia! Po Konkursie o Puchar Całusków Hersheya w przyszłym tygodniu, gdzie nasza córka jest faworytką do korony małej miss i po Konkursie Dziewcząt Regionu Doliny Hudson za dwa tygodnie w Newburgh Bliss powinna mieć mnóstwo czasu na intensywny kurs organizowany przez „StarBright”, na który udzielią nam rabatu.

Tatusz zaśmiał się ponuro.

- No proszę! Jakie dobre wieści. Przez chwilę się bałem, że będę musiał wywalić całą kasę.

Już się odwracał w stronę wyjścia, kiedy mamusia szarpnęła go za rękaw.

Skyler zauważył, że tatuś zaciska szczęki. *Teraz tatuś odepchnie rękę mamusi*, pomyślał, ale jakby na pohybel Skylerowi i samej mamusi, która być może też się tego spodziewała, tatuś tego nie zrobił.

- Bix, ale ty myślisz szczerze, że te fotografie są dobre, prawda? To znaczy... piękne? Tak się napracowaliśmy przy malowaniu i ustawianiu Bliss...

- No przecież powiedziałem. Moja ślicznusia dziewczusia zawsze wygląda bombowo.

- Ale, Bix...

- Tak, Betsey?

- Oni mówią... to znaczy niektórzy... w agencji, że linia włosów Bliss biegnie o centymetr za nisko.

- Chyba ich pomigało! Linia włosów naszej córki biegnie dokładnie, gdzie trzeba.

- Doradzają elektrolizę, żeby ją leciutko podnieść. Moim zdaniem efekt będzie magiczny: czoło Bliss zrobi się wyższe, a jej oczy większe. Elektroliza to prosty zabieg, przeprowadzany w gabinecie lekarskim, w lekkiej narkozie i zasadniczo nie jest potrzebna żadna rekonwalescencja.

W tym momencie Bliss, która przyglądała się swoim wizerunkom rozpostartym na blacie stołu, wywinęła się z uścisku mamusi i dotknęła swego czoła w miejscu linii włosów.

- Ja nie chcę lektrolizy, mamusiu. Nie.

- Kochanie, już o tym rozmawialiśmy. To wcale nie boli, tylko łaskocze.

- Nie chcę lektrolizy! Proszę, mamusiu.

- Kochanie, możemy zrobić to sobie razem. Moje czoło też zawsze było za niskie! Ja już nie zostanę modelką ani też łyżwiarką, za późno na to, ale linię włosów mogę sobie podnieść i tak. Dobrze, kochanie? Możemy przejść przez ten zabieg razem, w Nowym Jorku, i wspaniale się zabawimy...

- Nie - interweniował tatuś. - Moim zdaniem cała ta pierdolona elektroliza to zły pomysł, jeśli idzie o naszą córkę.

- Bix! Jak ty się wyrażasz! Weź się uspokój.

- Betsey! Jak ty się wyrażasz! Weź się sama uspokój.

- Agencja nie zalecałaby elektrolizy ani też kursu dla modelek, gdyby ich zdaniem Bliss nie miała w sobie potencjału wymaganego, by zostać dziecięcym modelem albo dziecięcym aktorem. Widzieli ją na lodzie i szaleją na jej punkcie, w dosłownym sensie. A elektroliza nie jest ani kosztowna, ani niebezpieczna.

- Powiedziałem nie, Betsey. Mam ci to przeliterować? N-I-E.

- Bix, nie jesteś jakimś dyktatorem tego domu. Niech cię diabli, Bix, nie jesteś tu despotą.

- Nie, nie jestem. Jestem ojcem tego dziecka, płacę tu wszystkie pieprzone rachunki i mówię nie.

- Bix, zarabiasz tyle pieniędzy! Już sama twoja gwiazdkowa premia...

- OK, jestem milionerem. Multimilionerem. I zamierzam być miliarderm. I co z tego? Mówię N-I-E, a nie to nie.

Mamusia niezdarnie pozbierała stykówki, jakby tatuś je zbecześcił, zagryzając wargi, żeby się nie rozpląkać. Zniesmaczony tatuś wypadł jak bomba z pokoju, ale wrócił niemal natychmiast, by kontynuować kłótnię. Bliss wycofała się, wetknąwszy kilka palców do ust, a Skyler tymczasem przyglądał się, jak ■■■■■■■■■■

(OK: nie potrafię zakończyć tej sceny. Wierście mi, próbowałem i próbowałem, ale już całkiem opadłem z sił od tego próbowania i dlatego się poddaję. Rzadko autor przyznaje się czytelnikowi, że się poddał - prawdopodobnie nie znajdzie się nigdzie takiego faktu w annałach literackich czy jak tam nazywa się ta subkategoria. Ale Skyler Rampike, dziewiętnastolatek, który czuje się tak, jakby już miał pieprzone* dziewięćdziesiąt dziewięć lat, niniejszym się poddaje.)

[□] Nie obwiniajcie mnie za niewyparzoną gębę Biksa Rampike'a! Każde wulgarne słowo, jakie kiedykolwiek, opuściło moje usta, to trop, który wiedzie prosto do mon père, tego możecie być pewni.

WYGRAJ WYSOKO (I)

Dzwonek!

Służąca Rampike'ów, Lila Laong, pospieszyła do drzwi. To był nadzwyczaj dziwny incydent, ale to Lila Laong potrafiła stwierdzić dopiero poniewczasie.

Późny poranek 8 stycznia 1997 roku; słoneczny, mroźny poranek: już za trzy dni Bliss Rampike miała stanąć do konkursu razem z dziewięcioma innymi, pełnymi nadziei młodymi zawodniczkami o upragniony tytuł zdobywczyni Pucharu Całusków Hersheya i zaledwie dwadzieścia cztery godziny wcześniej Bix Rampike opuścił dom przy Ravens Crest Drive 93 (ale tylko na jakiś czas, takie panowało przekonanie, bo pan Rampike zapakował tylko jedną walizkę i zabrał tylko jedną parę butów, tzn. te, które miał akurat na nogach). Dzwonek zadzwieczał jeszcze raz, jakoś tak jakby niecierpliwie, Lila otworzyła drzwi i ku swemu zdziwieniu zobaczyła na frontowym stopniu nerwowo uśmiechniętego posłańca „wcale nieubranego jak posłaniec” - „dość młodego mężczyznę, bardzo bladego” - „rudego, bez czapki” - „uśmiechającego się tak szeroko, że jego usta wyglądały jak rozciągnięte” - z wielkim bukietem wiosennych kwiatów (tulipany, żonkile, silnie pachnące narcyzy i hiacynty), które przywiózł w prezencie „dla panny Bliss Rampike” i które Lila odebrała z jego lekko drżących dłoni, wsadziła do jednego z największych wazonów pani Rampike i ustawiła na stole z marmurowym blatem stojącym w hallu, a obok kartkę, schludnie wypisaną drukowanymi literami, jakby przez pedantyczne dziecko:

**NAJDROSZSZA BLISS, WIEM, ŻE WYGRASZ
W SOBOTĘ I ŻE WYGRASZ WYSOKO
BO TY JESTEŚ ANIOŁEM NA TEJ ZIEMI, MOJA UKOCHANA
I WIEDZ, ŻE G.R. ZAWSZE MODLI SIĘ ZA CIEBIE.**

Z WYRAZAMI MIŁOŚCI OD G.R.

Najdziwniejsze w związku z tym incydentem było to, że ten „dość młody mężczyzna” - „wcale nieubrany jak posłaniec” - nie przywiózł kwiatów dla Bliss Rampike żadnym wozem dostawczym, tylko podjechał pod dom Rampike'ów na rowerze, trzymając bukiet pod pachą.

WYGRAJ WYSOKO (II)

Jesteś aniołem na ziemi, moja ukochana.

Przyjechał na rowerze! I to w zimowy, jakże mroźny poranek, w dniu, w którym dalekie niebo przybrało barwę najczystszej błękitu, a powietrze miało taki arktyczny posmak! Samotny, romantyczny cyklista na starej, angielskiej wyścigówce pośród jednostajnego, popołudniowego ruchu na hałaśliwej Great Road, a jednak przemyślnie udaje mu się (bo złożył się w pół i radził sobie niemalże jak akrobata, nawet jeśli był koszmarnie niezdarny w tak zwanym prawdziwym życiu) tulić do siebie nieporęczny bukiet wiosennych kwiatów w zagiętej ręce, przedziera się przez Woodsmoke Drive, Hawksmoor Lane i Pheasant Run, po czym skręca w Ravens Crest Drive i pedałuje do samego końca tej wąskiej, pełnej zakrętów i wybojów ulicy, mijając po drodze tylko jeden pojazd, furgonetkę FedEx; pedałuje jednostajnym tempem, w kurtce z imitacji zamszu płowej barwy opinającej ciasno jego szczupłe ciało, w golfie w kolorowe paski, z gołą głową mimo chłodu, przez co jego miedziane włosy jak u Percy'ego Shelleya wyglądają niczym plama ognia na tle tego posępnego, dürerowskiego krajobrazu*. Ależ z niego niezwykła postać, o ile ktokolwiek na Ravens Crest Drive go obserwuje (tak jak on sam obserwuje siebie na monitorze telewizyjnym we własnej głowie, bo nigdy nie spuszcza siebie z oka), a gdyby jakiś niewidzialny rozmówca spytał go, dlaczego uczynił swe zadanie tak trudnym, jeśli wręcz nie zdradzieckim, że oto wiezie ten bukiet kwiatów dla Bliss Rampike, swego małego aniołeczka, na rowerze, pokonując dystans od domu własnej matki przy Piper's Lane 29, w skromnej dzielnicy Fair Hills zamieszkaney przez klasę pracującą, dwie mile dalej, powiedziałaby, zarzucając swymi płonącymi na czerwono włosami i uśmiechając się rozbrajająco: „Rower jest rzeczą bardziej osobistą. Jeżdżę rowerem wszędzie, gdzie się da, nawet zimą”.

I czy to prawda, dopytuje się niewidzialny rozmówca, że odbywał tę niebezpieczną wyprawę nie raz w przeszłości, więcej niż kilka razy po krętej Ravens Crest Drive, często o zmierzchu, nienamierzony przez nikogo, z małą i lekką japońską kamerą wideo, by zapisywać te ulotne wizje swojego małego aniołeczka, który mógł się pojawiać w oknach na parterze

* Shelley, Dürer, imponujące, nieprawdaż? To tylko czubek, góry lodowej chaotycznego, acz bohemiastego wykształcenia, jakie odebrał Skyler Rampike, a które tobie, drogi czytelniku, będzie oszczędzone w 99%.

rozłożystego domostwa w stylu kolonialnym przy Ravens Crest Drive 93? Czy na takie ekscytujące pytanie, zadane bez ogródek, mogła być inna odpowiedź prócz bezsłownego zarzucenia grzywą płomienistych włosów i rozbrajającego uśmiechu*?

[□] *Bleee! Trudno o coś bardziej obrzydliwego niż nagła wizyta w umyśle chorego zбочka, gdzie z pewnością, tak samo jak ty, czytelniku, wcale nie mam ochoty przebywać.*

CZEKOLADOWE CAŁUSKI

„Następnym razem wszyscy będziemy się więcej modlili”.

Bo Bliss, ubranej w szykowny kostium z ciemnoczekoladowego aksamitu, z dopasowanymi rękawkami i staniczkiem z tkaniny naśladowującej „sreberko” od czekolady, nie udało się. Bliss, w krótkiej, zwiewnej, uwodzicielskiej tiulowej spódnicy, spod której kusząco łyssały białe majteczki, nie wygrała. Bliss nie wygrała, mimo małego złotego krzyżyka zawieszzonego na szyi na cienkim złotym łańcuszku i do tego dopasowanych maleńkich złotych kolczyków w uszach. Bliss nie wygrała, mimo bardzo jasnych włosów (utlenionych, prawie nie było widać, że się kruszą), uroczo zaplecionych z dodatkiem srebrnych wstążek (które też miały przywodzić na myśl opakowania od Całusków Hersheya) i mimo starannego makijażu na drobnej buzi, który ją upodabniał do staroświeckiej i bardzo drogiej, porcelanowej lalki. Bliss nie wygrała, mimo białych, siatkowych rajstop i białych figurówek firmy Junior Miss Elite Skates. Mimo pełnego napięcia uśmiechu, przymarzniętego do jej idealnych usteczek jak pączek róży.

Tyle godzin! - dni, tygodni! - treningów na wietrznym lodowisku w Halcyon, pod opieką mamusi, która wszystko pieczołowicie nagrywała kamerą wideo, by Anastazja Kowitskij i jej choreograf Pytor Skakałow mogli potem to analizować, tyle godzin pływania na łyżwach do posępnie łomoczącego *Bolera*, tego kiczu kiczów klasyki konkursów łyżwiarskich dla dziewcząt; tyle sesji z drem Muddickiem, dr Vandemanem, dr Bohr-Mandrake, dr Rapp i Kai Kui (akupunkturzystką/dietetyczką, jeśli czytelnik zapomniał); tyle zastrzyków z SuperGrow, HiCon Vit-C, KHWMS i HTT itp. w najbardziej czułe miejsca ciała Bliss i tyle miligramów Nixilu, Nilixu, Serenexu, Excelsii, Zomixu itd.; tyle godzin z nienawistnym aparatem ortodontycznym i tyle nienawistnych sesji w salonie piękności (gdzie rozjaśniano włosy Bliss i gdzie Bliss przyklejono dziesięć tipsów, by ukryć jej własne połamane i rozdwojone paznokcie); tyle żarliwych modlitw zaczynających się od słów „Ojciec nasz, któryś jest w niebie” i „Drogi Jezu”. A jednak nie wygrała.

Skyler wiedział od samego początku, że Bliss *nie wygra*.

Skyler wiedział, jeszcze zanim Bliss posuwicie wyjechała na lód, kiedy na widowni wybuchła burza oklasków i reflektory przyssały się do niej żarłocznie.

Mimo że Bliss rozpoczęła program pozornie ze swą normalną zwinnością i tempem, to po upływie sześćdziesięciu sekund już było widać, że coś jest nie tak. W posuwistych pętach, zarówno w przód, jak i w tył, pojawiło się wahanie i błędy, jakby Bliss czuła ból w lewej kostce. Obrót, piruet, piruet z podskoku - lśniące, różowe usta Bliss rozchyliły się z wysiłku, brakowało jej tchu, dyszała, a jej drobne dłonie trzepotały się jak małe ptaszki. Oczy błyszczały ze zdziwienia, strachu. Publiczność, która jeszcze przed chwilą powitała tak ciepło PANNE BLISS RAMPIKE Z FAIR HILLS, przygasła, umilkła. I kiedy wybrzmiewały już ostatnie takty *Bolera*, Bliss nagle potknęła się i upadła, upadła z całej siły, a jednak udało jej się powstać niezdarnie, z wyrazem szoku i smutku. Jakże bezlitośnie wzięło ją światło reflektora, obnażało dla wytrzeszczonych oczu obcych ludzi! Jakże cała hala przycichła, jak podczas egzekucji! Aż wreszcie cała męka dobiegła końca, upokorzona łyżwiarka zeszła z lodu utykając, pośród nielicznych, głucho brzmiących oklasków, i wtedy nadbiegła Betsey Rampike, która schwyciła swoją córkę i wyniosła ją poza zasięg światła, z całej siły tuląc do siebie tę małą dziewczynkę, jakby chciała ją osłonić własnym ciałem, mówiąc, z wesołym, dzielnym, niezmaconym uśmiechem, dostatecznie głośno, by mogła to pochwycić ekipa telewizji ABC: „*Następnym razem wszyscy będziemy się więcej modlili*”.

URAZZADANY TĘPYM NARZĘDZIEM

Oto goły fakt: osiemnaście dni po tym, jak zajęła siódme miejsce w konkursie organizowanym w Hershey w Pensylwanii, Bliss Rampike nie żyła.

SERDUSZKO Z CZERWONEGO ATRAMENTU

Namalujesz mi takie małe, czerwone serduszko, Skyler? błagała bez końca z dziecięcym uporem i dlatego Skyler w końcu namalował „tatuaz” z małym serduszkim, czerwonym atramentem, we wnętrzu lewej dłoni Bliss. Bo to była ta noc poprzedzająca siódme urodziny Bliss, na które miał wrócić tatuś, bo obiecał, i chodziło o to, żeby to był wreszcie szczęśliwy dzień, pierwszy taki szczęśliwy od czasu tamtego czegoś straszego, co zaszło podczas konkursu w Pensylwanii, o czym nikt w domu Rampike'ow nie mówił, ani mamusia, ani Skyler, ani Lila i ani też Bliss, bo to był taki wstyd, że nie dało się o tym nawet pomyśleć bez uczucia mdłości w żołądku, sama mamusia nie chciała w ogóle nic powiedzieć prócz tego jedyne komentarza, który wygłaszała głosem wesołej mamusi: *Następnym razem wszyscy będziemy się więcej modlili! I będziemy mocniej wierzyli.*

Od czasu tego, co się wydarzyło w Pensylwanii, Bliss zaczęła się zachowywać jak znacznie młodsze dziecko. Marudne dziecko, uparte, nadąsane, zalęknione dziecko, dziecko, które ssało kciuk, moczyło się w łóżku i wkurzało swojego starszego brata, bo stale się do niego kleiło, łąziło za nim po całym domu i nawet wciskało się za nim do jego pokoju, mimo że próbował zamykać mu drzwi przed nosem - „Bliss, idź sobie”. A jednak Skylerowi było też jej żal: tak samo współczuł pechowym wiewiórkom, które samochody tak często rozjeżdżały na Ravens Crest Drive. (Tatuś po przejechaniu wiewiórki krzywił się i wzruszał ramionami: „Przepraszam, koleżanko. To nie było specjalnie”. Mamusia natomiast krzyczała: „Och, tylko nie to. Cholera jasna”.) Dlatego Skyler „wytatuował” małe, czerwone serduszko na miękkiej, wilgotnej dłoni siostry, identyczne jak to, które sam miał na lewej dłoni, i Bliss wtedy zadygotała i zachichotała (bo „tatuowanie” w takim miękkim miejscu łaskotało) i z całej siły uściskała go za szyję: „Dziękuję ci, Skyler!” Jej pocałunki były wietrzne i lepkie, Skyler tak się czuł, jakby wysysały mu jego własny oddech. Bliss obsesyjnie zerkała na małe, czerwone serduszko we wnętrzu swej dłoni, otwierając ją i zaciskając w pięść, na bladej, wychudłej twarzy miała wyraz takiej wytężonej koncentracji, że odruchowo się myślało: *To dziecko zmaga się z jakimś bólem.*

I myślało się też: *Nie da się nic zrobić dla tego dziecka.*

Zdjęty poczuciem winy Skyler zastanawiał się: gdyby tamtego dnia namalował czerwone serduszko na dłoni siostry albo w jakimś innym sekretnym miejscu na jej ciele, tak jak go o to błagała, to czy Bliss zyskałaby w ten sposób ochronę przed nieszczęściem, jakie jej się zdarzyło podczas konkursu? Czy tamten wstydlivy incydent, pokazany potem w telewizji, nie zdarzyłyby się? Ale tchórzliwy Skyler nie odważył się tego zrobić, bo mamusia by to zauważyła, byłaby na niego wściekła i natychmiast starłaby serduszko, tak czy owak. Kiedy mamusia była zła na swojego *małego mężczyznę*, miała zwyczaj przemawiać do niego tak ostro, jakby ją zranił do żywego - „Skyler, ty chyba masz w sobie diabła! Bardzo wielkiego diabła jak na tak małego chłopca” - i wtedy Skyler czuł się strasznie*.

Od czasu „tego, co się zdarzyło w Pensylwanii”, mamusi często nie było w domu, gdy Skyler wracał ze szkoły (gdzie ona znikła? Lila miała tylko numer komórki mamusi, na wszelki wypadek), a kiedy mamusia była w domu, to zazwyczaj zamykała się w swoim pokoju na piętrze i rozmawiała tam z kimś pilnie przez telefon - dzieciom nie wolno jej było wtedy przeszkadzać: „Idźcie sobie! Pobawcie się w coś razem! Po to jest was dwójka”.

Mamusia tylko żartowała - no przecież! Mamusia kochała swojego małego mężczyznę i swoją małą córeczkę bardziej niż kiedykolwiek.

Bo trwała właśnie kłótnia z tatusiem: tatuś życzył sobie, żeby Bliss „przestała jeździć na łyżwach - raz na zawsze”, ale mamusia powzięła stanowczą decyzję, że kariera Bliss będzie kontynuowana (natychmiast po porażce w Pensylwanii mamusia zwolniła Anastazję Kowitskij i Pytora Skakałowa, oni oboje pozwali ją do sądu za zerwanie umowy, a z kolei mamusia pozwała do sądu agencję „StarBright” za zerwanie umowy po tym, jak z dnia na dzień stracili zainteresowanie reprezentowaniem kariery Bliss Rampike jako modelki). Skyler podsłuchał, jak się kłócili w małżeńskiej sypialni znajdującej się na odległym krańcu korytarza na piętrze *Nie zabierzesz mi jej, a niech cię! Ona jest moją córką, jest moja i Skyler też jest mój, proszę, nie niszcz nas!* Podniesiony głos mamusi brzmiał jak wrzask przerażonego ptaka, a głos tatusia był niższy, stłumiony, przez co Skyler wyłowił tylko część tego, co powiedział *Posłuchaj, kocham was, kocham was wszystkich, ale to nie podlega negocjacom, dotarło?*

Nie podlega negocjacom. Skylerowi bardzo spodobała się waga tych słów.

* A jednak nie czuł skruchy. Bo tatuaże były talizmanami na szczęście, których Skyler potrzebował, żeby przetrwać w szkole i być może w domu też. Na lekcjach, w toalecie, we własnym pokoju, kompulsywnie malował atramentem sztylety, czaszki, pająki, węże i tajny inicjał CK na wnętrzach swoich przedramion i łokci, na udach i płaskim, chudym brzuchu, czerwonym i czarnym atramentem, na ogół w takich miejscach, które były schowane pod ubraniem. Zadanie ścierania tatuaży spadało na Lilę, która nigdy nie pytała o ich ukryte znaczenie i nigdy nie doniosła na Skylera jego matce, jakby filipińska służąca Rampike'ów rozumiała, na czym polega rozpaczliwa magia tatuowania.

W owym czasie tatuś był czasami „w rozjazdach”, a czasami „w domu”, ale nie zawsze dawało się wytyczyć tu wyraźną granicę. Nie dawało się nadażyć za Biksem Rampikiem podczas tych kluczowych tygodni w styczniu 1997 roku; spostrzegało się jedynie, że kiedy ojciec Skylera wracał prosto po pracy do domu i jadł kolację z rodziną, to często on i mamusia wydawali się w znakomitej komitywie, jakby między nimi nie zaszło nic złego, jakby ich dzieci tylko coś sobie ubrdały; kiedy indziej zaś czuło się takie napięcie, że podminowana Bliss nie była w stanie jeść, a Skyler musiał umykać od stołu niczym jakiś ranny skorupiak i ukrywać się w swoim pokoju, gdzie dyrygował bitwami toczonymi na śmierć i życie przez plutony wojowników z robo-armii.

- Co to wszystko znaczy, Skyler? Czy tatuś jest jeszcze naszym tatusiem?

Skyler wzruszył ramionami.

- Pewnie tak.

- A mamusia?

- Co mamusia?

Bliss przyglądała się badawczo Skylerowi, jakby próbowała rozszyfrować, co on właściwie chciał powiedzieć. W tamtych dniach nie trenowała już całymi godzinami i wciąż nie miała nauczyciela, dlatego spędzała w domu wiele samotnych chwil. Babcia Rampike przysłała jej książeczkę z obrazkami zatytułowaną *Sterowiec na niebie*, przeznaczoną dla znacznie mniejszych dzieci, ale Bliss studiowała ją z fascynacją, wodziła palcami po skąpych linijkach tekstu i kształtowała słowa ustami. Była to prosta historyjka o małej dziewczynce w staroświeckim, białym ubranku, która (niemądrze, z ciekawości) wsiada do gondoli wielkiego, czarnego sterowca i ulatuje do nieba, gdy tymczasem jej nadopiekuńczy, arystokratyczni rodzice biegną i krzyczą jej śladem; Bliss prawdopodobnie знаła ją już na pamięć, a jednak wciąż się domagała, by Skyler jej to czytał, na okrągło.

Tak jak się domagała, żeby Skyler narysował jej małe, czerwone serduszko na dłoni, jakby nie mogła zrobić tego sama.

- Skyler? Dlaczego my jesteśmy z nimi? - spytała Bliss, ssąc palec.

- Z kim? Z mamusią i tatusiem?

- Dlaczego my do nich należymy?

Zbity z tropu Skyler znowu wzruszył ramionami. Gdyby mamusia tu była, trzepnęłaby Bliss w rękę, żeby wyjęła palec z ust. Nie mocno, ale stanowczo. Skyler też miał na to ochotę.

- Bo mamusia i tatuś są naszymi rodzicami. Dlatego do nich należymy. Nie gadaj głupot.

- Ale dlaczego, Skyler? Dlaczego oni są naszymi rodzicami?

- Bo tak już jest. Wszyscy o tym wiedzą.
- Tak, ale dlaczego? Skyler? Dlaczego są rodzicami?
- Bo nas urodzili. Dlatego.
- Czy oni nas kupili?

Skyler powoli czuł w głowie młyn, jakby podłoga zakolebała mu się pod stopami. Bliss przyglądała mu się z taką tęsknotą, jej wodniste, kobaltowe oczy wpijały się w jego twarz z taką siłą, że miał wielką ochotę uciec z tego pokoju.

W kuchni tuż obok Lila szykowała kolację. Był wczesny wieczór, a jednak za oknami pokoju rodzinnego panowały takie ciemności, jakby nastąpiła już północ. Mamusia jeszcze nie wróciła ze swojej czwartkowej wizyty u dr Stadtskruller, no chyba że to była wizyta u dra Screeda albo dra Eustisa; Skyler nie miał pojęcia, czy tatuś zdąży wrócić do domu na kolację, czy raczej będzie pracował do późna w swoim gabinecie albo czy będzie zmuszony spędzić noc w służbowym mieszkaniu w Nowym Jorku. Na całe szczęście ani tatuś, ani mamusia nie mogli usłyszeć tej rozmowy: mamusia nie lubiła, gdy Bliss zadawała takie „wścibskie” pytania, i nie lubiła, gdy Skyler ją „psuł”; tatuś uznałby takie pytania za „chore”, niezależnie od tego, kto by je zadał.

- Ludzie nie kupują sobie dzieci, Bliss! Nie bądź taka... - Skyler zawahał się, nie chcąc jej znowu mówić, że jest głupia, bo już nie raz widział, jak krzywiła się boleśnie pod wpływem obraźliwych słów - ...niemądra. Wszyscy wiedzą, skąd biorą się dzieci.

Bliss podskoczyła na kanapie, otwarty *Sterowiec na niebie* zsunął jej się z kolan na podłogę.

- Naprawdę? Skąd?
- Dzieci biorą się z tego, że mężczyzna i kobieta się żenią - odparł wymijająco Skyler.
- Stąd wiedzą, że dziecko jest ich. Oni je razem robią.

- Robią? Mamusia i tatuś nas zrobili? Jak?

Skyler musiał przyznać, że to mało wiarygodne i na dodatek zatrważające. Próbował sobie przypomnieć to wszystko, co mu z takim ogniem nagadał Calvin Klaus: *pieprzą się, dziura między nogami, mężczyzna wsadza tam ptaka*. Coś wlatuje do wnętrza kobiety i zmienia się w jej brzuchu w dziecko - tylko jak? Skyler nie umiał sobie tego wyobrazić. Mózg migotał mu jak żarówka, która lada chwila ma się przepalić.

- Mamusia mówi, że Jezus nas znowu pokocha, jeśli będziemy wierzyli, ale mamusia mówi też, że w nas jest chyba zło i dlatego powinniśmy umrzeć. Znaczy się mamusia i ja - powiedziała Bliss, zniżając głos, jakby się dzieliła jakimś sekretem. Drapała się po głowie w sposób, którego mamusia nie cierpiała. Piękne, fałszywe paznokcie podpadały już, własne

paznokcie Bliss były obgryzione, kruche i łatwo się łamały. W policzku miała tik, przez co wyglądała tak, jakby się uśmiechała i jednocześnie łobuzersko mrugała. - Na mamusię i na mnie czeka takie specjalne miejsce. I tam będzie też Jezus. Powrót do domu, tak na* to mówi mamusia. I nie będzie tam tatusia.

- A gdzie ja będę? - spytał gwałtownie Skyler.

- Nie z nami. Tam będziemy tylko mamusia i ja.

- Ach tak? A gdzie jest to specjalne miejsce?

- Mamusia to wie i Jezus.

Skyler poczuł dreszcz strachu. Słowa jego siostry były całkowicie zrozumiałe, a jednocześnie wprawiały w takie samo ogłupienie jak słowa mamusi, od czasu gdy w Pensylwanii zdarzyła się tamta straszna rzecz.

- Wiesz co, Skyler? - dodała Bliss żalnym głosem. - Mamusia i tatuś już mnie nie kochają. Odkąd się przewróciłam na lodzie, nikt mnie nie kocha.

- Nieprawda. Ja cię kocham - zapewnił ją prędko Skyler.

- Naprawdę, Skyler? - spytała Bliss z powątpiewaniem. - Dlaczego?

- Bo jesteś moją siostrą - odparł na to Skyler, mimo że się zastanawiał, czy właśnie dlatego, czy taki jest właściwy powód i czy gdyby ta nerwowa dziewczynka o smutnych oczach nie była jego siostrą, czy gdyby Bliss nie miała brata o imieniu Skyler, to czy ktoś by ją kochał? (I w ogóle dlaczego kocha się kogoś? zastanawiał się Skyler.)

W kuchni Lila śpiewała jedną z tych swoich trochę smutnych, trochę szczęśliwych piosenek, twierdziła, że zna je z dzieciństwa w tym swoim dalekim kraju. Pytali Lilę, czy tęskni za tym krajem, a ona powiedziała im, że nie musi, bo nosi go w sobie. Ale Skyler widział, po smutnym, łagodnym spojrzeniu w oczach służącej, że tak nie jest.

- Rozmyślałam o czasie, zanim się urodziłam, i kto tam był i czy oni za mną tęsknili.

- Ja tam byłem. Zanim się urodziłaś. Tylko mamusia, tatuś i ja i wcale za tobą nie tęskniliśmy - palnął bezmyślnie Skyler.

Bliss zamrugała powoli, uznając to za fakt. Wydawało się, że zaraz coś powie, ale jakoś nie mogła.

- Ale gdybyś teraz odeszła, Bliss, tobym za tobą tęsknił - prędko poprawił się Skyler.

COŚ TY ZROBIŁ?

- Skyler, obudź się!

Mamusia nim potrząsała, bo Skyler nie mógł się obudzić.

Mamusia była rozdygotana i wyraźnie go o coś winała, a Skyler próbował się obudzić, ale nie mógł, bo głowę miał ciężką, ołowianą, rzęsy się pozlepiały, jakby były posmarowane klejem.

- Skyler, proszę! Nie mogę znaleźć Bliss.

W środku nocy Bliss otworzyła drzwi do pokoju Skylera. Obudziła go już trzeci raz tamtego tygodnia, dlatego rozzłoszczony na siostrę Skyler naciągnął poduszkę na głowę, udając, że nie słyszy jej zalęknionego głosu *Skyler! Coś się stało w moim łóżku coś złego w moim łóżku*, ale zeźlony Skyler nie chciał zareagować tym razem, mruczał z obrzydzeniem *Odejdź, Bliss! Nie wstaję, sama sobie posprzątaj*, a potem nie pamiętał, czy to się zdarzyło naprawdę, czy to raczej był sen, bo wcześniej tej samej nocy, kiedy Skyler dopiero co się położył (około dwudziestej pierwszej), mamusia przysłała do jego pokoju i przyniosła mu pigułki na sen, które (Skyler był tego pewien), już wziął od Liii tak jak co wieczór, z ciepłym mlekiem i ciasteczkami albo ze specjalnością Liii, ciepłym sosem jabłkowym posypanym cynamonem, który Skyler i Bliss wręcz uwielbiali. A jednak mamusia droczyła się z nim: „Skyler, znam twoje sztuczki! Ty i twoja siostra ukrywacie pigułki w buzi, a kiedy nikt nie patrzy, wypluwacie je, ty i twoja podstępna siostra, trzeba was pilnować”. Mamusia się śmiała, a jej oczy lśniły jak odbicia w szkłe. „Ale nie możecie nic na to poradzić, jesteście jego dziećmi. A ty jesteś jego synem. On ci dał to imię”. Tak więc Skyler wziął tabletki (znowu), ale wydało mu się, że jest tam jedna nadliczbowa kapsułka, duża i biała, której nie rozpoznał, ale lepiej było połknąć te tabletki, niż wzbudzić gniew mamusi o tej porze. A później obudziło go ostre parcie na pęcherz, straszliwa potrzeba, żeby się wysiusiać, udało mu się wytoczyć z łóżka, na korytarz i do łazienki, a kiedy wracał do swojego pokoju, zobaczył światło pod drzwiami do pokoju mamusi i niczym chłopiec we śnie nie do końca własnym podszedł do tych drzwi, uchylonych, pchnął je z wahaniem i zobaczył mamusię, która miała na sobie jedwabną, beżową koszulę nocną i ciepły szlafrok z białej frotte, noszony tylko wtedy, kiedy tatusia nie było w domu, bo w tym szlafroku wyglądała grubo i nie chciała, żeby

tatuś ją taką widział. Siedziała przy swoim biurku, opierając się na łokciach, krzywiąc się i mrucząc coś do leżącej przed nią kartki papieru; w prawej dłoni ścisnęła długopis, w taki sam sposób jak Bliss, kiedy próbowała coś napisać drukowanymi literami, co Skyler zauważył z odległości kilku stóp. Mamusia zadarła głowę z uśmiechem zaskoczenia.

- Skyler, co ty? Ty nie w łóżku? Która to godzina? Ty mała sowo.

Mamusia mówiła to żartobliwym tonem, ale Skyler widział, że jest zirytowana tym, że się jej przeszkadza, a poza tym mamusia nie lubiła, jak dzieci ją szpiegują. Na biurku, obok rąk mamusi stała ciemna, bursztynowa butelka z naklejką z jaskrawozieloną papugą oraz niewielki pojemnik z białymi pigułkami.

- Ale skoro już nie śpisz, kotku, to powiedz, jak się pisze „zagażać”?

- Zagażać?

- Tak. Zagażać.

- Masz na myśli „zagrażać”, mamusiu?

Mamusia powoli zamrugnęła, jakby nie rozumiała, po czym wzruszyła ramionami.

- E tam, nieważne! - powiedziała. - Wy, faceci z rodziny Rampike'ów, jesteście tacy inteligentni. Chromosom Y wylewa wam się uszami. - Mamusia chlusnęła bursztynowego płynu do szklanki, napiła się, zaśmiała i zbyła Skylera machnięciem ręki.

Następnego ranka tatuś miał przyjechać po Bliss - „Specjalny wypad urodzinowy, tylko tatuś i jego śliczniusia dziewczusia” - na co mamusia zgodziła się z niechęcią, bo mamusia miała już zaplanowane „prawdziwe przyjęcie urodzinowe”, w prawdziwy dzień urodzin, na które tatuś nie został zaproszony. Bliss od wielu dni nie mówiła o niczym innym: tatuś zabierze ją do Nowego Jorku, do hotelu „Plaza” na lunch, potem mieli iść razem na Broadway, na musical *Narzeczony księżniczki*, a jeszcze potem tatuś miał pokazać jej nowe mieszkanie, w którym się zatrzymywał, kiedy „załatwiał interesy” w mieście: to nie było mieszkanie służbowe, tylko chyba własny apartament tatusia przy Central Park South z widokiem na park. Skyler nie miał podstaw, żeby być zazdrosny o Bliss, bo (1) to były urodziny Bliss, a nie jego i (2) tatuś obiecał, że zabierze Skylera na mecz Knicksów i że przy tej okazji też mu pokaże swoje mieszkanie. A teraz mamusia potrząsała Skylerem, żeby go jakoś obudzić, bo Skyler był strasznie senny, i podwijała rękawy jego piżamy, mówiąc, że chce zobaczyć jego ręce. I zanim Skyler zdołał jej przeszkodzić, pociągnęła go do światła, a potem odsłoniła ukryte w zagięciu łokcia rozmazane rzędkie czarnych sztyletów i czerwonych serc.

- Ty naprawdę masz w sobie diabła! To ohydne. To pogańskie. Czy mamusia cię nie ostrzegęła?

Zawstydzony, pełen poczucia winy Skyler miał wielką ochotę gdzieś się schować. Tylko gdzie?

Mamusia odciągnęła pościel na łóżku Skylera - jakby Bliss jakimś sposobem mogła się ukrywać pod jego kołdrą, zwinięta w kłębek w stopach łóżka.

- Gdzie ona jest? Gdzie jest Bliss?

Szalejąca już, bezrozumna mamusia uklękła, by zajrzeć pod łóżko, potem zatoczyła się w stronę szafy Skylera; grzebała wśród jego rzeczy wiszących na wieszakach, potem znów na klęczkach jak niewidoma kobieta obmacywała dno szafy i buty Skylera. Jakby Bliss mogła się ukrywać na dnie szafy Skylera. Skyler spytał mamusię, czy szukała na dole, a mamusia odpowiedziała, że Tak!, oczywiście, że szukała na dole, szukała wszędzie, ale Bliss zniknęła. Mamusia pociągnęła Skylera przez korytarz, do pokoju dzieciennego, gdzie lampka z Babcią Gąską obok rozbebeszonego łóżka Bliss rzucała ciepłą, łagodną lunę, która ginęła w jaśniejszym świetle padającym z lampy na suficie. Skyler zauważył, że pościel i materac Bliss są zaplamione, zaszczypało go w nosie od znajomego kwaśnego zapachu. Mamusia uderzała się pięściami po udach, prawie łkała.

- Niegrzeczna dziewczynka! Znowu! Specjalnie, żeby mi dokuczyć!

Skyler tymczasem stał niezdecydowanie, jakby to on był winny, i owszem, to jego potem obwiniano, a potem mamusia obróciła się w jego stronę, jakby zobaczyła go nagle w jakimś nowym, straszliwym świetle i zaczęła błagać:

- Skyler? Coś ty zrobił z Bliss? Zabrałeś ją, prawda? Dokąd*?

[□] *Ta bolesna relacja ze wspomnień Skylera z tamtej nocy, kiedy umarła jego siostra, różni się odrobinę od relacji zawartej w Części I, ale (być może?) znamienne. Jak to wyjaśnić? Jestem w kropce.*

RIGOR MORTIS

Powyższe, pogmatwane zdarzenia rozgrywały się między w przybliżeniu 6.20 a 6.37 rano, 29 stycznia 1997 roku. Staralem się wiernie oddać - niecierpliwy czytelnik może się skarżyć, że zbyt wiernie - impresjonistyczne doświadczenia dziewięcioletniego Skylera. Ciało jego siostry miało zostać znalezione dopiero za trzy godziny, przez ich* głęboko poruszonego ojca Biksa Rampike'a, w ciemnym kącie kotłowni domu Rampike'ów, już zastygłe w rigor mortis.

[□] Skrupulatny czytelnik odkryje tu pomyłkę z zaimkiem, która umknęła uwagi redaktora i korektora: zamiast „ich” powinno tu być „jego”. Bo martwe ciało (nie) jest (już) przedstawicielem ludzkości zdolnym do posiadania ojca. Masz rację, czytelniku. Ale nie godzę się zmieniać tego, co napisałem, a wiecie dlaczego? Nawet po śmierci, nawet w szponach rigor mortis, dla mnie moja siostra Bliss jest wciąż żywa.

IV
Po śmierci

I JUŻ ODTĄD

I już odtąd wszyscy troje żyli upiornie.

„DZIEWIĘCIOLETNI PODEJRZANY W SPRAWIE ŚMIERCISWOJEJ SIOSTRY”

Nie uronił ani jednej łzy. Bez przerwy płakał!

Któregoś dnia mieli wykryć ślady jego DNA na apaszcze z czerwonego jedwabiu, użytej do skrępowania rąk siostry ponad jej głową, w „uwodzicielskiej” pozie na brudnej posadzce kotłowni.

Wypadały mu włosy. Kręte, chłopięce włosy „płowej barwy”, całymi garściami.

Po kilku tygodniach od śmierci siostry guzowata/łuszcząca się/podrapana czaszka brata przypominała czaszkę dziecka cierpiącego na raka i przechodzącego chemioterapię.

I te oczy: oczy „nawiedzonego”, „zombi”, „ducha”.

Zaniemówił. (Z wyjątkiem tych chwil, kiedy był sam albo wyobrażał sobie, że jest sam: wtedy pojękiwał/skomlał/szlochał/mruczał/”rozmawiał sam z sobą”.)

Bo jest nerwowym dzieckiem.

Bo jest dyslektycznym dzieckiem.

Bo cierpi na zespół zaburzeń uwagi.

Bo zdaniem neurologa jego hipokamp mógł ulec uszkodzeniu. (Hipokamp? „Wyższy mózg”, odpowiedzialny za pamięć.)

Bo ma tylko dziewięć lat.

Bo ma dziewięć lat od bardzo dawna.

Bo już na zawsze pozostanie dziewięciolatkiem, mimo że niebawem ma skończyć dziesięć lat.

Bo nie wie zupełnie nic, co stało się z jego siostrą.

Bo powiedział nam, swoim rodzicom, wszystko, co wie. Nie wie nic.

Bo nie może sobie przypomnieć tego, co być może wie.

*Bo jesteśmy rodzicami i znamy nasze prawa.
Bo doradzają nam nasi prawnicy.
Bo jesteśmy pobożną, chrześcijańską rodziną.
Bo pokładamy naszą wiarę w Bogu.
Bo on bardzo kochał swoją młodszą siostrę.
Bo on jest niewinny. Wiemy, że jest niewinny.
Bo nasza córka została oddana w ofierze, więc nie chcemy stracić również naszego
syna.*

NEKROPOLIA

W grobowcach starożytnych Egipcjan, tych regularnie zwiedzanych przez bogatych, amerykańskich turystów, ponoć znajdują się „niedokończone malowidła” na murach. A także liczące sobie tysiące lat hieroglify, które opowiadają fragmenty historii faraonów i bogów¹. Zapewne^{*□} sprawiła to ich religia, że te malowidła/historie pozostawiono niedokończone, jako że starożytni zmarli, nie są dokładnie zmarli, tylko znajdują się w stanie zawieszenia; i dlatego myślę, że ten cholerny dokument/„wyznanie”, wysysający moją duszę niczym nietoperz-wampir, który wczepił mi się w tętnicę szyjną, pozostanie nieukończony - „nieprzyjemnie niekompletny” - „nadmiernie pokawałkowany” - niezależnie od tego, jak ciężko, jak długo, jak obsesyjnie i z jaką udręką będę nad nim pracował. Wybacz mi, czytelniku, nie mogę nic na to poradzić.

¹ *Skąd ja to wiem? Nie z własnych doświadczeń! Podczas tych miesięcy, które nastąpiły bezpośrednio po śmierci mojej siostry, partner do squasha tatusia, Morris Kruk, odwiedzał nas bardzo często, bo rodzice zatrudnili pana Kruka (a później jeszcze również pana Crampfa, z prestiżowej kancelarii adwokackiej z Fair Hills, „Kruk, Crampf, Burr & Rosenblatt), by „chronić prawa, prywatność i reputację rodziny Rampike'ów”, i traf chciał, że pan Kruk dopiero co wrócił z rodzinnej wycieczki obejmującej rejs statkiem po Nilu i zwiedzanie wielkich piramid. I mimo że Skyler nie miał prawa słuchać, jak pan Kruk omawia prawną sytuację Rampike'ów, to jednak wolno mu było się przysłuchiwać, jak pan Kruk wypowiada się, swym przyjaznym acz napastliwym głosem, na neutralne tematy. (Morris Kruk! I Josh Crampf, który z czasem też stał się podziwianą postacią. Kosztowni prawnicy Rampike'ów, którzy skutecznie blokowali wszelkie próby ze strony policji Fair Hills, by przesłuchać moich rodziców albo mnie w kwestii śmierci mojej siostry. Po wstępnym przesłuchaniu, na głównym komisariacie, żaden z Rampike'ów już tam nie wrócił, by odpowiadać na kolejne pytania. Detektywi nigdy nie zgromadzili dostatecznych dowodów, by przekonać prokuratora okręgowego, że któremuś z Rampike'ów należy przedstawić jakieś nakazy albo wezwania, że powinno się ich objąć dozorem policyjnym, który umożliwiłby poddanie ich dokładnemu przesłuchaniu, i dlatego minęły tygodnie, miesiące i ostatecznie lata, pogrążone w czymś, co niektórzy obserwatorzy nazwaliby prawniczą śpiączką.*

^{□*} *Przepraszam za ten przypis do przypisu! Muszę tu jednak zaznaczyć, że kiedy czytelnikowi po raz pierwszy przedstawiono prawnika Morrisa Kruka, w rozdziale „Przygody podczas wspólnych zabaw II”, autor (to znaczy ja) nie dał do zrozumienia, że któregoś dnia Morris Kruk zostanie prawnikiem Rampike'ów, zatrudnionym po kilku godzinach od znalezienia ciała Bliss w kotłowni naszego domu. Zapytany przez dziennikarkę telewizyjną, B.W., dlaczego Rampike'owie tak prędko zatrudnili adwokata tuż po śmierci córki, Bix Rampike odparł: „Żeby zapobiec pochopnym osądom. Szok i żaloba nie oślepiły nas do tego stopnia, abyśmy nie dostrzegli prawniczego bagna, które z pewnością rozciągało się przed nami”.*

OBIECUJĘ!

Mamusia obiecywała. Mamusia chroniła. Mamusia kłamała dla dobra swojego małego mężczyzny Tamto czerwone serduszko na lewej dłoni naszej córki? Bliss je sama narysowała. To miał być talizman przynoszący szczęście.

CZARNY STEROWIEC 2007

- Jezus! Nie mogę oddychać.

Szesnaście godzin. Bez chwili przerwy. W tym pokoju śmierdziało gazami, organiczną zgnilizną, jak w jelitach..

Naszła mnie panika, musiałem się stamtąd wydostać.

Nazajutrz po urodzinach Bliss. Niesamowity, styczniowy brzask. Coś było jakby nie tak. Nie zwyczajnie to, że ona umarła - umarła dziesięć lat wcześniej i o tym akurat wiedziałem - tylko to, że o dwudziestej powinno być ciemno, ciemno jak w nocy, nie jak za dnia.

Może na autostradzie wybuchł pożar? W zwałowiskach chmur na niebie odbijały się dzikie płomienie, widziałem je, kiedy ukląknęłam na podłodze w swoim pokoju i zapuściłam lękliwego, ukośnego żurawia na zewnątrz. Ogniste słońce nie pasowało do New Jersey pod koniec stycznia, o dwudziestej.

Schwyciłam kurtkę z kapturem ściągany na sznurek i zwlokłam się po schodach na dół. Wystarczyło spojrzeć na moją twarz, by wiedzieć, że mi odbiło i że lepiej trzymać się ode mnie na dystans, a jednak usłyszałam:

- Hej tam, brachu. Jak leci?

Wymijająco wymamrotałam, że OK. Że leci OK.

Sąsiad, którego należało unikać, odkąd wpadłem na niego miesiąc wcześniej w Urzędzie Zwolnień Warunkowych Hrabstwa Middlesex.

- Mieszkasz pod 3C? Chyba dostałeś pocztę.

Tak było. W szeregu pogiętych, zmatowiałych mosiężnych skrzynek pocztowych w holu, w skrzynce oznakowanej 3C znajdowała się ledwie widoczna koperta, wśród anonimowej, śmieciowej poczty.

- Jezus! Nie teraz.

Na szczęście nikt nie śledzi Skylera Rampike'a, który jakby się przeobraził w spoconego mruka, który mamrocze *Jezus!* co kilka minut i drapie się po już podrapanej, nieogolonej twarzy.

List zaadresowany do Skylera Rampike'a był czymś rzadkim. W szkole kumplował się z kilkoma chłopakami, o których nieco później, ale żaden z tych kumpli nie wiedział, gdzie on teraz mieszka i że od jakiegoś czasu nie utrzymuje kontaktów z rodziną. Jedyna poczta, która przychodziła do niego regularnie jak w zegarku, raz na cztery tygodnie, w każdy pierwszy poniedziałek miesiąca, wyróżniała się urzędowymi kopertami z nadrukiem firmy prawniczej z Pittsburgha, Crunk, Swidell, Hamm & Silverstein*, natomiast rozmiar, kształt, kolor (raczej mała, kwadratowa, koloru bladej moreli) tej koperty, ledwie widocznej we wnętrzu pociętej skrzynki pocztowej, były jak kopniak w brzuch sygnalizujący, że list nie pochodzi od żadnej osoby z jego dawnego/byłego życia, która wiedziała, gdzie on teraz mieszka.

- Hej, brachu, coś nie tak?

- *Nie! Wszystko dobrze.*

Musiałem uciec. Biegłem/kuśtykałem po Pitts Street, nie wiedząc, dokąd się kieruję.

Brach! Czyim *brachem* jest Skyler Rampike!

Teraz boli mnie cholerne kolano. Zapomniałem laski.

Szesnaście godzin! I przez ten czas udało mu się napisać tylko te zwięzłe - enigmatycznie zwięzłe? - rozdziały „Odtąd już zawsze” (Czy ktoś tam zauważył to precyzyjnie wyczelowane, pojedyncze zdanie oznajmujące?) - „Dziewięcioletni podejrzany w sprawie śmierci swojej siostry” (pierwotnie było to dwadzieścia siedem stron chromej prozy) - „Nekropolis” (dźwięczał mi w uszach zgrzytliwy głos Morrisa Kruka) - „Obiecuję!” (prerażający głos mamusi, który wrył mi się aż do szpiku kości) i - po tym wszystkim - całkowity rozpad mentalny/duchowy.

Nie da się powiedzieć tego, co niewypowiedziane.

Wejrzeć w śmierć. W samo oblicze śmierci. W to, co niewypowiedziane.

□ *Podzielny czytelniku! Zapewne od dawna się zastanawiasz, jakim to sposobem Skylera Rampike'a, bezrobotnego/nieposiadającego kwalifikacji do pracy dziewiętnastolatka wyrzuconego ze szkoły średniej, stać na wynajem tego obskurnego pokoiku przy Pitts Street w New Brunswick. Zgadłem? Fakt jest taki, że Skyler jest beneficjentem funduszu powierniczego ustanowionego przez jego babkę Ednę Louise Rampike tuż przed jej śmiercią w marcu 2003 roku, po długiej chorobie pogłębionej przez PMWP (przewlekłą melancholię wieku podeszłego), które to zaburzenie po raz pierwszy dotknęło tę pozornie niezniszczalną staruszkę pod koniec zimy 1997 roku, wespół z burzliwymi następstwami morderstwa, którego ofiarą padła jej wnuczka (nierozwiązane i upiornie nagłośnieńskie przez media). Biedna babcia Rampike! Nie dość, że straciła drogocenną wnuczkę, to jeszcze mogła tylko bezradnie się przyglądać, jak „brukają” - jak „depczą” - dumne” nazwisko Rampike. A jednak poświęciła czas, by wydzielić w testamentie niewielki fundusz na rzecz swego wnuka Skylera, „w ramach częściowej rekompensaty za ból i udrękę, przez jakie przeszedł ten chłopiec”, i to właśnie dzięki tej darowiźnie Skyler otrzymywał comiesięczne czeki, wystawiane przez wykonawcę ostatniej woli Edny Louise Rampike, G. Gordona Swidella, opiewające na skromną sumkę 500 \$. Niewiele, myślisz sobie pewnie, czytelniku, i masz rację, ale Skyler mógł dzięki tej kwocie jakoś „związać koniec z końcem”. Na ogół.*

Przez setki - tysiące? - stron wierzyłem, że sama gorączka pisania, momentum języka doprowadzi mnie do śmierci Bliss, którą tym razem zobaczę. Że niewzruszony, niezłomny i nieustraszony zobaczę, czyje ręce wyrwały to śpiące dziecko z łóżka i zakleiły mu usta, zanim zdążyło krzyknąć, skrępowwały mu nadgarstki i kostki taśmą maskującą, a potem zniosły je na dół, do piwnicy i do kotłowni; że zobaczę, co tam zaszło w wyniku działania kogoś znanego Bliss i mnie albo jakiegoś obcego człowieka, który wszedł do domu w środku nocy z zamiarem uprowadzenia(?)/zgwałcenia(?) /zamordowania(?) mojej siostry; że zobaczę nareszcie, jak obwiązywano (mocno zmiętą) czerwoną apaszką już skrępowane taśmą maskującą nadgarstki Bliss, nad jej głową, w „uwodzicielskiej” pozie; że zobaczę, czyje ręce szarpały się z Bliss, żeby ostatecznie cisnąć ją na brudną posadzkę za piecem (a mówiąc precyzyjnie, za piecem stojącym po lewej od wejścia, bo do ogrzania wielkiego domu Rampike'ów potrzeba było aż dwóch pieców i to za tamtym stojącym bardziej w głąb znaleziono ciało Bliss); że zobaczę, czyje ręce schwyciły Bliss i uderzyły jej niczym niechronioną głową o betonową ścianę, raz, dwa, trzy razy, nie zważając na przażenie dziecka, i potem jeszcze raz i jeszcze raz (wedle szacunków dra Elyse głowa Bliss uderzała o betonową ścianę nie mniej niż pięć razy, a być może aż siedem razy), choć niemal natychmiast krucha, dziecięca czaszka popękała, popękała kość, krwawe cząstki mózgu przeciekły jej do włosów. Wszystko to miałem zobaczyć i dzięki temu wiedziałbym. A jednak nadal nic nie wiedziałem.

Skyler, coś ty zrobił ze swoją siostrą.

Dokąd zabrałeś Bliss? Skyler, musisz powiedzieć mamusi

Przeszedłem na drugą stronę Pitts Street, przy skrzyżowaniu z Livingstone; na Livingstone ludzie w kaskach robili jakieś wykopy. To nie było dziwne? Kopali po ósmej wieczorem? I kiedy spadł ten śnieg? Oślepiająco biały śnieg, sztuczny jak styropian.

Coś było nie tak. Zapewne w głowie Skylera.

Nikt nie musi wiedzieć Skyler

Mamusia i tatuś cię ochronią

Na murze, nad wejściem do sklepu sieci 7-Eleven, rozjarzona tarcza zegara wielkości felgi. Gapilem się na tę tarczę, próbując zrozumieć, która godzina: długa, czarna wskazówka była wycelowana w jedynekę, krótka, gruba wskazówka w ósemkę.

Dzielnicowy sklep, sprzedawca Hindus zaczął mnie z czasem rozpoznawać. Był dość młodym, grzecznym osobnikiem urodzonym w Indiach, o czujnych oczach, wydętych ustach.

Nie miał pojęcia, jak się nazywam, ale miał jakieś pojęcie o mojej twarzy. Bo w Stanach Zjednoczonych nie da się całkowicie ukryć twarzy w miejscach publicznych. I sprzedawca robił się czujny na widok mojej twarzy, bardziej wykrzywionej i obłąkanej niż u innych ludzi, ale i tak nie przestawał się uśmiechać.

- Co to teraz jest? Noc czy ranek?

Zadałem swoje pytanie zbyt nerwowym tonem, by można było wziąć je za dowcip. Hindus uśmiechnął się niepewnie.

- Ranek.

Ranek! Jakimś sposobem zgubiłem gdzieś cały dzień. (Albo noc.)

Ten sklep był przedmiotem napaści ze strony młodych, uzbrojonych chłopców, nawet czternastoletnich. Poprzedni sprzedawca, prawdopodobnie krewny tego mężczyzny, został napadnięty kilka tygodni wcześniej, trafił do szpitala. A teraz do sklepu wszedł utykający Skyler Rampike, zdyszany i wyraźnie wzburzony, w brudnawej kurtce z kapturem przesłaniającym sporą część jego szalonej, białej twarzy. I jeszcze trzęsły mu się ręce.

Indyjski dżentelmen nie mógł żadnym sposobem wiedzieć (powinien być dentystą, lekarzem, inżynierem, a zamiast tego prowadził 7-Eleven w nędznej dzielnicy New Brunswick, pracując na dwunastogodzinnych zmianach, by jego dzieci mogły skończyć Princeton *summa cum laude*), czy ten roztrzęsiony, biały dzieciak jest naćpany (koniecznie amfetaminą) czy raczej jest to czubek, któremu ranek myli się z nocą, a noc z rankiem. Albo czy może jest jakimś ekscentrykiem, być może studentem, zakałą albo geniuszem, z gatunku tych, którzy egzystują na marginesie wyższej uczelni tak jak samotny słoń-renegat trzyma się na dystans od stada innych słońi.

Chcąc być uznanym w tym miejscu za osobę przyjazną, Skyler wygłosił nerwowy tekst:

- Przepraszam, mam nadzieję, że ma pan lepszą ochronę, niż się wydaje; widzę wycelowaną we mnie kamerę, ale mam nadzieję, że pod ladą trzyma pan - przynajmniej! - pałkę baseballową. Na wypadek, gdyby znowu ktoś chciał napaść na ten sklep. Bo zapewne ktoś zechce, ze względu na pory, w jakich ten sklep funkcjonuje, czyli późne noce albo wczesne poranki, i ze względu na to, że tu się kręcą narkomani, ale proszę nie myśleć, że jestem jednym z nich, bo nie jestem. Wy - zakładam, że to rodzinny biznes? - czy raczej te wszystkie 7-Eleven to franszyzy? - wy, ludzie, zasługujecie na coś lepszego niż... Coś o wiele lepszego niż... - A jednak Skyler nie bardzo jest pewien, co właściwie wygaduje. Albo dlaczego znieacka zrobił się taki emocjonalny. Przez co zawstydza i niepokoi uprzejmego sprzedawcę, który nie ma pojęcia, jak mu odpowiedzieć.

A poza tym nie byłem pewien, czy wypowiedziałem te słowa na głos czy raczej one wpadły do mojej głowy jak SMS, w milczeniu, i w milczeniu też opuściły moją głowę.

Masz nigdy o tym nie mówić Skyler

Nawet Jezusowi

W tym momencie zdołałem już sobie przypomnieć, po co przyszedłem do sklepu. Przyniosłem swoje sprawunki do lady, za którą czekał na mnie sprzedawca z czujnym, uprzejmym uśmiechem.

- Coś jeszcze, proszę pana? Papierosy?

Proszę pana! A więc jednak sprzedawca wcale nie chciał ze mnie drwić.

- Nie, dziękuję.

Całe zdarzenie powinno być zaliczone do kategorii dziwnych: rozgorączkowany, popaprany biały chłopak, z mało powabnym zarostem i oczyma wskazującymi, że cierpi na bezsenność, nie kupował jak zawsze przecenionego, śmieciowego żarcia i sześciopaku dietetycznego napoju naszpikowanego kofeiną jak strychniną, tylko (dużą) puszkę płynu do zapalniczek „Hercules” oraz (małe) pudełko zapalek kuchennych „Five Star”.

Które to zakupy dokonane przez młodego mężczyznę, później zidentyfikowanego jako Skyler Rampike, lat dziewiętnaście, zamieszkałego przy Pitts Street w New Brunswick, nabrałyby tego czegoś, co filozof określiłby mianem *istotnego znaczenia* jedynie w takim przypadku, gdyby rzeczony młodzieniec wykorzystał je w jakimś istotnym celu tego samego ranka.

Ten nędzny park, w którym poprzedniej wiosny Skyler Rampike został po chamsku, siłą, wzięty do aresztu policyjnego, w stanie definiowanym przez media jako „odurzenie narkotykowe”. Ćpuny (niechlujni biali, czarni), dilerzy (czarni), prostytutki (rasa mieszana), alfonsi (czarni). I Skyler Rampike, dawniej z Fair Hills w New Jersey.

A jednak Raritan Park to był mój park. Musiał być mój. I teraz, kiedy już zrozumiałem, że to nie wieczór, tylko ranek, czułem w sobie znacznie więcej nadziei. Epizod w 7-Eleven musiał być czymś dobrym.

Jeśli twoje życie jest filmem - albo nawet jeśli nie jest - możesz je „zdekonstruować” na poszczególne epizody: „sceny”. I możesz analizować te „sceny” retrospektywnie, wydobywając z nich *znaczenie*, które nie było oczywiste, kiedy ich doświadczałeś; znaczenie, które, mógłby stwierdzić filozof umysłu, nie istnieje, dopóki go nie poddasz analizie za pomocą spójnego języka.

- Ej, człowieku, szukasz towaru?

Nie! Nie ja.

Kilka jardów dalej na błotnistej ścieżce znów to samo, tyle że bardziej agresywnie:

- Człowieku, szukasz towaru?

Nie! Nie akurat teraz.

To pewnie przez ten chory, tęskny wyraz w moich oczach, przez te zaciśnięte usta; każdy widzi, że przyszedłem tu, bo rozpaczliwie szukam towaru. A jednak *nie szukam*.

- Najpierw się zabiję. Przysięgam.

Odchodzę, kuśtykając. Cholernie trudno wycofać się z godnością, kiedy człowiek kuśtyka jak jakiś debil. Po spękanych betonach chodnika biegnącego równoległe do rzeki Raritan, oblanego posępnym światłem New Jersey, światłem, które przypomina stopiony ołów. Przed chwilą zaczął padać śnieg, miękkimi, mokrymi płatkami jak miniaturowe kwiatki. Ten śnieg topi się na betonach i w rzece. Wiatr jest mroźny, silny, smakuje metalem i zgnilizną - nie da się uciec przed zgnilizną, to północna część New Jersey.

W Basking Ridge, ostatniej szkole Skylera - prywatnej - z internatem - bardzo bezpiecznej - tematem tabu, bardziej podniecającym, bardziej mrocznym/głębszym/pysznym niż seks, było samobójstwo.

Zabicie samego siebie. Odebranie sobie własnego życia.

Wyzwanie! Byle palant może w to wejść.

Do przypadkowych czytelników przerzucających te strony: czy zdarzyło wam się choć przelotnie zainteresować Poradnikiem samobójcy: 22 wskazówki, które pomogą ci skutecznie odejść? A może wpadło wam w ręce Jak umrzeć tak, by znowu tego nie spieprzyć: Poradnik dla pokolenia wypalonych?

Jeśli tak, to wiecie, że to, co planował Skyler, nie mogłoby za bardzo „zaboleć”: bo przecież po zapaleniu zapalniczki - zakładając, że owa (drewniana, nieporęczna) zapalniczka się nie złamie - małe płomyk natychmiast przeskoczy na kawałek tkaniny nasączonej płynem do zapalniczek, a wtedy człowiek jest już w szoku, prawda? A szok oznacza podwyższone ciśnienie krwi, odpływ tlenu od mózgu, utratę zmysłów, zero odwrotu. *Finito*, jak mawiał tatuś.

Albo jak powiedziałyby mamusia Nikt się nie dowie, Skyler nigdy

Szedłem/kuśtykałem nad wąwozem pełnym wielkich, bezkształtnych kamieni lśniących od topniejącego śniegu, topniejącego lodu, okruchów rozbitego szkła, porzuconych igieł ćpunów. To tutaj, na tej skalnej półce pokrytej graffiti, z której kilka miesięcy wcześniej szesnastoletnia dziewczyna (biała, uciekła z Summit w New Jersey), która brała ze swoim

chłopakiem amfetaminę, jakimś sposobem - „przypadkiem” - ześlizgnęła się, spadła i umarła na kamieniach trzydzieści stóp niżej. Ten wąwóz jest miejscem występnych, nocnych romansów, do których dochodzi wśród młodych i wciąż jeszcze pięknych narkomanów, i przez to jest też stosownym miejscem, gdzie można dokonać „samospalenia”.

Na niebie gigantyczny cumulus. Masywny, bezkształtny. Podczas lekcji z nauki o Ziemi w szkole w Hodge Hill Skyler uczył się o chmurach. Potrafił je rysować i nazywać; zarobił za to A. W połowie semestru.

Człowiek zazwyczaj nie zauważa, że chmury tutaj są piękne. Że są brzydko piękne. Człowiek w ogóle nic nie widzi. A jednak ta uroda tu jest. Nie w śmieciach, nie w graffiti, nie w porzucanych/porozbijanych ławkach, tylko w drzewach. W piekielnie wysokich, cudownych drzewach. To chyba dęby, mają grube pnie. Szkieletowe gałęzie, bo jest zima, żadnych liści, tylko pecyny mokrego śniegu przypominające kwiaty. Ileż w tym pięknie okrucieństwa: ono istnieje obok ciebie i poza tobą.

W lewej nodze czułem pulsujący ból. Ale to był stary, krzepiący ból. Fatomowy ból, tak go nazywała Bliss. Jednak ból zawsze czynił Skylera Rampike'a kimś wyjątkowym. Tak jak ból Bliss czynił z niej kogoś wyjątkowego.

Bliss musiała umrzeć. Bo była wyjątkowa.

Szedłem teraz z pomocą prowizorycznej laski, zrobionej z ułamanego konaru. Jeśli ból rzuca ci „wyzwanie”, często wystarczy lekka korekta chodu, rozłożenie ciężaru ciała. Przekazywaliśmy sobie ten fatomowy ból, a teraz Bliss już nie ma i fatomowy ból trzyma się kurczowo Skylera.

Głośne głosy, krzyki. „Ej, człowieku!”, „Kurwa, facet!” - chłopcy grają w koszykówkę na lekko padającym śniegu. Mają tylko tablicę z pustą obręczą, bez siatki, ale ci nastoletni chłopcy (czarnoskórzy, rośli) zdobywają kosz za koszem, robiąc podskoki i krzycząc z gorączkową pasją; Skyler, chcąc nie chcąc, patrzył na nich i podziwiał. Nigdy, jak czytelnik dobrze wie, nie był sportowcem ani nawet kibicem sportowców: w przekonaniu Skylera ciało jest zasadniczo tylko czymś, *co cię zawodzi, kiedy tego potrzebujesz.*

Z naprzeciwka zbliżała się do Skylera krępa, czarnoskóra kobieta z dzieckiem w wózku i małą, trzy- albo czteroletnią dziewczynką obok, która paplała, śmiała się, była taka żywa, i kiedy mijalem tę małą rodzinę, mimo woli się uśmiechnąłem do młodej matki, do dziecka w wózku, do małej dziewczynki, której lśniące, czarne oczy podniosły się w stronę moich, strzeżnie. Dziewczynka trzymała palec w ustach, piękne dziecko ze zogniałymi oczyma, w których czaił się strach i zainteresowanie, a mnie wtedy naszła myśl: Może to wcale nie pora, żeby wymierzać sobie karę, może to nie jest właściwe miejsce. Trzeba tylko

więcej tupetu, żeby żyć. Poczułem dreszcz uniesienia: mogłem wrócić do swojego nędznego, wynajmowanego pokoiku, mogłem wrócić do swojego zadania, bez nadziei na jego „ukończenie”, bo opowieść o Bliss Rampike jest z konieczności opowieścią, która nigdy nie zostanie ukończona. Uśmiechnąłem się na myśl, że skoro nie zobaczyłem twarzy mordercy mojej siostry, to przynajmniej nie zobaczyłem własnej twarzy.

Czy ja zrobiłem krzywdę Bliss, mamusiu? Czy to byłem ja

Nie! Nie ty, Skyler ty w ogóle

- Przepraszam.

Na chodniku, kilka stóp przede mną, stała młoda, czarnoskóra kobieta, była zdenerwowana. Pojawiła się zupełnie znikąd. A w wózku marudziło dziecko, ciemnooka dziewczynka ssła palec, na poły skryta za krzepkimi nogami swej matki.

- Pan idzie za nami? Dlaczego?

- Ja? Wcale nie.

Jakimś sposobem zawróciłem po własnych śladach. Dalej znajdował się niewielki, ponury plac zabaw z huśtawkami, konikami, zaśmieconą piaskownicą i niewielkim basenem, w którym śnieg zaległ tajemniczymi grudami i płatami, udając małych pływaków, którzy poszli stąd dawno temu. Padający śnieg topniał na chodniku i na rozgrzanej skórze mojej twarzy. Nie wiedząc, co robię, bodajże dwa razy przeszedłem po swoich śladach. Trzy razy?

Kobieta mówiła głośno. Jej młoda twarz była koścista jak kraweź szpadla, wybałuszone oczy patrzyły na mnie groźnie ze swoistą radością, podszytą wściekłością i zachwytem.

- Moja córka pyta: „Dlaczego ten człowiek się na mnie patrzy?” Ona się boi. A mnie się to nie podoba.

Prędko przeprosiłem. Nie chciałem nikogo straszyć.

- A wiesz, pan, co zrobię, jeśli nie przestaniesz za nami iść? Wezwę policję i tyle.

Była w tym jakaś logika. Nie zamierzałem jej podważać. Odszedłem, garbiąc się w swojej kurtce z kapturem.

Pomagając sobie konarem jak laską, Skyler uciekł, kuśtykając*.

[□] *W rzeczywistości było o wiele gorzej. Miałem nadzieję, że w rozdziale „Czarny sterowiec” - spostrzegawczy czytelnicy zauważą tu subtelny trop poetycki! - uda mi się ewokować głęboką epifanię śmierci w życiu/życia w śmierci oraz odnotować (odważną, donkiszotowską?) decyzję Skylera, że na nowo podejmie pisanie tego męczącego rękopisu; to, co stało się naprawdę, było nie tyle głębokie, ile brutalnie komiczne albo może tylko brutalne, bo kiedy Skyler oddalił się, kuśtykając od zagniewanej młodej kobiety, został nagle osaczony przez chłopców, którzy przedtem nieopodal grali w koszykówkę, pobity przez nich, powalony na ziemię i kilka razy kopnięty. Bo to byli czarni chłopcy, kto by ich winił za to, że się oburzyli? Bilans: ubrudzona kurtka, rozdarte spodnie, wyrócone kieszenie, utrata luźnych banknotów i monet, w sumie całych dwudziestu pięciu dolarów, nie licząc świeżych nabytków z 7-Eleven, i jeszcze ostateczny kopniak w twarz. Skyler leżał tam, rżąc, skomlał, krwawiąc (z nosa i ust), wijąc się jak gigantyczny robal na zimnym, bardzo twardym i nieustępliwym*

Czy to dramatyczny sposób na zakończenie sceny? Nieszczęsny bohater narracji, który boi się otworzyć oczy? W rzeczywistości Skyler niebawem otworzył oczy. A kiedy to zrobił, jego oprawców już nie było. Nawet masywna, ciemna chmura popłynęła dalej. Skyler musiał wrócić, kuśtykając i krzywiąc się z bólu, do rozpadającej się wiktoriańskiej kamienicy przy Pitts Street 111, upokorzony jak poślednia postać z filmu, którą wypchnięto z kadru i którą widzowie natychmiast zapomnieli, podczas gdy rozwrzeszczani, główni bohaterowie przeszli do następnej sceny. Na pechowego Skylera w wiktoriańskiej kamienicy nie czekało nic i nikt oprócz jego kumpla z Urzędu Zwolnień Warunkowych Hrabstwa Middlesex, który prawdopodobnie czał się na podeście pierwszego piętra specjalnie właśnie w oczekiwaniu na Skylera: „Jezus, brachu: czarnuchy ci to zrobiły?”

chodniku w miejskim parku, nie miał pojęcia, gdzie jest, dlaczego tu przyszedł, co się z nim stało albo stanie, kiedy odważy się otworzyć swoje opuchnięte oczy.

Czy to dramatyczny sposób na zakończenie sceny? Nieszczęsny bohater narracji, który boi się otworzyć oczy? W rzeczywistości Skyler niebawem otworzył oczy. A kiedy to zrobił, jego oprawców już nie było. Nawet masywna, ciemna chmura popłynęła dalej. Skyler musiał wrócić, kuśtykając i krzywiąc się z bólu, do rozpadającej się wiktoriańskiej kamienicy przy Pitts Street 111, upokorzony jak poślednia postać z filmu, którą wypchnięto z kadru i którą widzowie natychmiast zapomnieli, podczas gdy rozwrzeszczani, główni bohaterowie przeszli do następnej sceny. Na pechowego Skylera w wiktoriańskiej kamienicy nie czekało nic i nikt oprócz jego kumpla z Urzędu Zwolnień Warunkowych Hrabstwa Middlesex, który prawdopodobnie czał się na podeście pierwszego piętra specjalnie właśnie w oczekiwaniu na Skylera: „Jezus, brachu: czarnuchy ci to zrobiły?”

„ODZYSKANE WSPOMNIENIE”!

...rozpaczliwie kochałem mamusię, jeszcze zanim w naszym życiu pojawiła się rozpacz?

BEZCENNA TAŚMA WIDEO*

Skyler coś ty zrobił synku może powiesz mamusi

Nagranie wyjątkowo kiepskiej jakości. Ziarniste, mętne, jakby cała scena rozgrywała się pod wodą. Urządzenie do nagrywania - zapewne jakaś stara kamera - jest trzymane w ręku i ta ręka się trzęsie, ale widz nie zobaczy, do kogo ta ręka należy.

Ta taśma to tylko fragment większej całości. Trwa zaledwie siedemdziesiąt dwie sekundy.

Dobiegający zza kamery głos jest stłumiony, rozkojarzony, bez wątpienia kobiecy
Skyler powiedz gdzie siostrę... czy ty...

To dziecko! To chyba chłopiec, aczkolwiek rysy jego twarzy nie są zbyt „męskie”. Są zamazane, lekko drgają, jakby chłopiec znajdował się pod wodą. Albo jakby był jedną z tych nieuchwytnych postaci, które dryfują po naszych snach i wśród których zdarzają się czasami nawet nasi krewni, którym, jakże makiawelicznie, brakuje materialnych twarzy. Oglądający widzi natomiast, że skóra na twarzy chłopca jest nienaturalnie blada, jakby wyciekła z niej cała krew, i chyba spocona, mała, trójkątna, jak twarz kobry (czy raczej chciałem powiedzieć „łeb kobry” - bo czy kobry mają „twarze” *perse'o*, a głęboko osadzone oczy są ocienione opadającymi powiekami (z wyczerpania? uniku? poczucia winy?) i że są upiornie szkliste (jak kulki do gry?). Jasne włosy chłopca są rozczochrane, jakby dopiero co wyrwano go ze snu. Góra od flanelowej piżamy zwisa dziwacznie na jego wąskiej klatce piersiowej, jakby już w tak młodym wieku (nigdy byście nie zgadli, że ma więcej niż siedem lat) nauczył się ochronnej strategii kulenia się/kurczenia, by wydawać się mniejszy niż w istocie, młodszy niż w istocie, bardziej bezradny/niewinny niż w istocie.

□ *Ileż „National Enquirer” zapłaciłby za to zaginione nagranie! Albo jakaś tabloidowa stacja telewizyjna! Gdyby to przeciekło do statecznego „New York Timesa”, to ten szkieletowy zapis zostałby powielony słowo w słowo, a cienista sylwetka dziewięcioletniego Skylera Rampike'a zostałaby zamieszczona na pierwszej stronie gazety, nieważne, że poniżej linii zagięcia. Za to nagranie, które Skyler pamięta wyjątkowo mętnie, bo je widział podczas tamtego pełnego napięcia i niepewności interludium, zanim jego ojca wezwano do domu i zanim znaleziono ciało jego siostry w kotłowni, najwyraźniej zostało obejrzone tylko przez tatusia, Skylera i mamusię, która je sporządziła. Krótko potem zniknęło. Nie widzieli go ani policjanci z Fair Hills, ani nawet gorliwi prawnicy Rampike'ów, Kruk, Crampf i Rosenblatt. Jak myślicie, co się stało z tą inkryminującą taśmą wideo? Podejrzewam, że mój energiczny/stanowczy tatuś zniszczył ją, zanim ktokolwiek spoza rodziny został ściągnięty do naszego domu.*

W teorii nagranie jest kolorowe. W rzeczywistości kolory tak spłówiały, że to wygląda jak jeden z tych czarno-białych filmów, które pokazują niemal wyłącznie w nocnej telewizji.

Skyler? Powiedz mi co... co ty zrobiłeś

Gdzie się siostra... Powiesz mi? Mamusia jest

Trzymana w ręku kamera zbliża się do przestraszonego dziecka, które zdaje się mamrocze coś w odpowiedzi. Cokolwiek mówi to dziecko, jego słowa są tak stłumione, że nic nie słyhać. I jeszcze pogarsza sprawę, bo wyciera nos i usta obiema dłońmi.

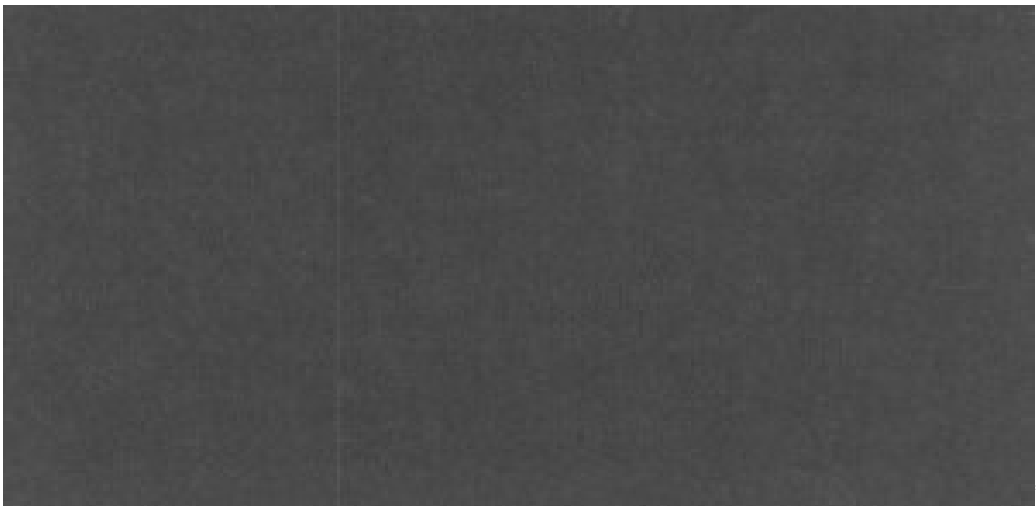
Skyler? Proszę powiedz mi w tym domu? Szukałam i szukałam znowu się w coś bawicie? W ciuciubabkę? Powiedz mamusi żadne z was nie zostanie ukarane mamusia obiecuje

Chłopiec gapi się pustym wzrokiem, jakby nie usłyszał, albo usłyszał, ale nie rozumie, co znaczą te słowa. Otwiera usta, ale nie pada z nich żaden dźwięk.

Wyciera zasmarkany nos, zaczyna płakać.

(NIE NA NAGRANIU)

Zagnała Skylera do swojej łazienki. Zdjęła wilgotną piżamę z oszołomionego dziecka i jedwabną koszulę z siebie. Zaciągnęła go pod prysznic, mruczac Skyler wszystko będzie dobrze mamusia cię kocha i Jezus cię kocha nigdy nie trać wiary bo my cię ochronimy. Umyła mu włosy szamponem i sobie też. Namydliła i wyszorowała jego chude, drobne ciało z nogami małej żyrafy, gotowymi zaraz się ugiąć. Namydliła i wyszorowała swoje pulchne, mamusine ciało, zaczerwienione i rozgrzane od gorącego jak ukrop prysznic. Kiedy się poślizgnął, schwyciła go za chude ramionka, żeby utrzymać go w pionie. A potem poczuł, że schwyciła jego dłonie, najpierw lewą, potem prawą, że swoim pilnikiem czyści mu paznokcie rąk i nóg, a potem z czułym zniecierpliwieniem mamy niedźwiedzicy wytarła go prędko do sucha, ubrała w czyste ubranie i sama też się ubrała. Była już wtedy 7.48. Teraz miała zadzwonić do tatusia.



[□] Oznacza kolejny utracony wycinek czasu. To mogły być dwa albo trzy dni. Po poprzednich rozdziałach. Wymazane.

NIEBIAŃSKA WOŃ

Skyler nie wolno ci nigdy masz nigdy o tym nie mówić

Nawet Jezusowi, Skyler On ci i tak wybaczy

To fakt: zamierzałem zakończyć rozdział „Czarny sterowiec*„ scenką, w której Skyler odważnie otwiera tajemniczy list i go czyta, kiedy jednak Skyler przebrnął przez swoją nieoczekiwaną, niemiłą przygodę w parku i doczołgał się do domu, pokonany, stało się oczywiste, że ten biedny dzieciak nie będzie w stanie poradzić sobie z listem w owym czasie, bo miał spuchnięte oczy, ciekła mu krew z najrozmaitszych otworów i ran, a nerwy miał w takich strzępach, że czuł się jak wstrząśnięta zawartość blaszanej puszk. Tak więc zawlókł się na górę, do swojego pokoju, czepiając się poręczy, krzywiąc się i skomlać w duchu, a w swoim pokoju padł jak nieżywy na łóżko i dlatego jego skrzynka pocztowa w holu przez wiele dni nie była otwierana, aż wreszcie kompletnie się zapchała od śmieciowej poczty, przez co zirytowany listonosz musiał wpychać ulotki reklamowe do szczelin w drzwiczkach i w końcu ktoś (sąsiad? dozorca budynku?) pokwapił się na drugie piętro, by głośno załomotać w drzwi od 3C i zapytać, czy ktoś tam jest? Żyje jeszcze czy już umarł?, i w końcu, wyrwany z otępienia, odparłem, że tak, jeszcze żyję, i krótko potem, nie mając innego wyboru, zwlokłem się na dół, trzęsącymi się dłońmi otwarłem skrzynkę, wyjąłem list i zagapiłem się na niego, starając się myśleć zbornie, stwierdzając, że to pewnie sekretarka Swidella przesłała list do SKYLERA RAMPIKE'A na ten adres, mimo że prosiłem Swidella, by nie przekierowywał do mnie żadnej poczty, w żadnym wypadku. A jednak list przyszedł.

Natychmiast się zorientowałem, od kogo jest ten list, i już wtedy wiedziałem, że go przeczytam, mimo że kilka lat wcześniej poprzysiągłem sobie, że nie będę więcej czytał żadnych listów od mojej matki Betsey Rampike, której bałem się tak, jak można się bać starej kobry. Na kopercie był adres zwrotny:

[□] *W rzeczywistości Skyler wytoczył się ze swojego pokoju podczas tego interludium wypełnionego zamroczeniem, by zgłosić się na izbę przyjęć w Publicznym Centrum Medycznym Livingstone, chcąc, by oczyszczono mu i zaszyto głębsze rany, które nie przestawały krwawić lewa powieka, górna warga i płatek skóry pod lewym nozdrzem. Skyler czuje wielką wdzięczność wobec Centrum, gdzie przyjmowano nawet takich ubogich, białych ćpunów mimo braku ubezpieczenia! Szwy co prawda nałożono niechlujnie, dlatego moja twarz będzie prawdopodobnie już do końca życia pokryta bliznami, ale czy ja narzekam?*

NIEBIAŃSKA WOŃ INC.
Magnoliowy Taras 9 Spring Hollow,
Nowy Jork 10590

A w środku, na pojedynczej kartce papieru perfumowanej papeterii koloru bladej moreli, lawendowym atramentem, znajomy charakter pisma, niczym ukradkowa pieśczoła...

25 stycznia 2007

Kochany Skylerze!

Proszę, przyjedź się ze mną spotkać!

Od tak dawna się modłę, żebyśmy się pogodzili.

Kochanie, Twój ojciec i Twoja kochająca matka mieli dobre intencje.

Modłę się za Ciebie, syneczku.

Niedługo będę przechodziła operację i modłę się, żeby zobaczyć Cię wcześniej.

Twoja kochająca

Mamusia

OKUP!

Szanowny panie Rampik

Zabraliśmy pana curkę i uwolnimy ją, jeśli pan wypełni nasze instrukcje. A jak nie to już pan nigdy nie zobaczy swojej pięknej córki i sam pan będzie sobie winny.

Znane nam są bezceństwa, do jakich dochodzi w tej rodzinie pobłogosławionej przez Boga, teraz to my jesteśmy gniewem Bożym, który wymierzy karę za bezceństwa popełniane przez głowę tego rodu. Pan nie żył przyzwoicie tylko zanurzył się pan w grzechu. Zabraliśmy pana curkę dla jej własnego dobra. To nie jest pusta pogruszka, tylko to Bóg wam zagroził w imię jego jedyne Syna. Wasza córka będzie wam bezpiecznie zwrucana, kiedy pana serce na to zasłuży. Nie łakniemy \$.

Gdzie pana curka, pyta pan, panie Rampik. Odpowiedź brzmi: nie w tym domu skarżonym przez grzech. Pana curka to bezcenny klejnot trzymany w bezpiecznym domu jakieś 20 mil dalej. NIECH PAN NIE DZWONI NA POLICJE. NIECH PAN NIE DZWONI DO FBI. Może pan tylko wezwać swego pastora. On się panu przyda w tej godzinie próby. Nie żył pan dobrym uczciwym rodzinnym życiem jak nam nakazał Chrystus, panie Rampik, to cena za zło rozlewające się po świecie. Pana curce grozi piekło. A jednak zwrócimy ją panu, jeśli okaże pan skróche. Jeśli pan wróci do małżeńskich przysięg, że będziecie razem, dopóki was śmierć nie rozłączy. PROSZĘ NIE WZYWAĆ POMOCY. NIECH PAN NIE ZAPALA ŚWIATEŁ W DOMU. NIECH PAN NIE DZWONI NA 911 bo to wyrok śmierci na pana curkę. Obserwujemy pana panie Rampik.

Skontaktujemy się z panem telefonicznie dziś rano. Wolno panu rozmawiać tylko z pastorem. JESTEŚMY POWAŻNI W IMIE OJCA. Oto podpis pana curki na znak że ona jest z nami i że modli się za pana.

Błis

PRZESIE SIĘ NIE KONTAKTOWAĆ Z POLICJĄ PANIE RAMPIK PANA PIĘKNA CURKA TRAFI NA ŁONO JEZUSA W NIEBIESIECH ŻEBY UCIEC PRZED ZŁEM W TYM DOMU. JUŻ JEJ PAN NIGDY NIE ZOBACZY.

X

OKO, KTÓRE PATRZY*

[□] *Ten osobliwy - sławetny - dokument! Wydawałoby się, że ten domniemany „list z żądaniem okupu” jest kluczem do zagadki, kto zabił moją siostrę i dlaczego - ale może wcale nim nie jest.*

PROSTE FABUŁY

Spośród reguł i akcji prostych najgorsze są epizodyczne. Przez „epizodyczną” rozumiem taką fabułę, w której epizody nie łączą się wzajemnie na zasadzie prawdopodobieństwa lub konieczności.

(Arystoteles, *Poetyka*, rozdział IX*)

A co, jeśli fabuła czyjegoś życia jest fabułą „prostą” - „epizodyczną”? Co jeśli w czyimś życiu prawdziwie brakuje „prawdopodobieństwa” i „konieczności”? *Terror incognita* tego typu, o jakim wyniosły Arystoteles nie miał zielonego pojęcia.

List z żądaniem okupu, na przykład.

Ten dziwny dokument przypisywany „Oku, które widzi” nie jest oczywiście oryginałem, tylko napisaną przez autora na maszynie wersją pewnego napisanego odręcznie dokumentu, próbą odtworzenia tekstu, który Skyler czytał w wieku lat dziewięciu, z towarzyszeniem ekstremalnego wysiłku intelektualnego, aczkolwiek Skyler w wieku lat dziesięciu zeznałby, że przypomina sobie ten dokument równie wyraźnie, jakby go zobaczył nie dalej jak wczoraj. Oryginał został napisany jakby przez niezdarną dłoń małego dziecka, na podłużnym arkuszu bloku rysunkowego; podpis Bliss, mimo błędu ortograficznego, jedni grafolodzy zidentyfikowali jako prawdziwy, inni zaś odrzucili jako podrobiony. Czytelnik prawdopodobnie wie, że „Oko, które patrzy” nie zostało nigdy zidentyfikowane.

Betsey Rampike zeznała pod przysięgą, że ten list z żądaniem okupu odkryła około 8.10 rano, 29 stycznia 1997 r., w którym to czasie jeszcze nie znaleziono Bliss; list został ustawiony na małym stoliku we frontowym holu domu Rampike'ów, złożony na pół jak kartka z pozdrowieniami, w taki sposób, że musiał przyciągnąć wzrok każdego, kto wszedł do holu.

Przez lata ów „list z żądaniem okupu” był analizowany częściej niż jakikolwiek inny list tego typu w historii. Mimo to nigdy go formalnie nie „włączono do materiału

[□] *Wczoraj, kiedy grzebałem wśród puszek walających się za moją kamienicą nieopodal kampusu Uniwersytetu Rutgersa, znalazłem egzemplarz Poetyki, mocno zużyty i pełen notatek na marginesach. Z ręką na sercu, cytuję tu Arystotelesa nie po to, by zrobić wrażenie na bezkrytycznym czytelniku, tylko po to, by apelować o zrozumienie; to jest krzyk wyrażający echt angst, by wyjść poza obłąkną, tabloidową tragedię śmierci mojej biednej siostry i osiągnąć coś bliskiego transcendencji.*

dowodowego” żadnego procesu sądowego ani nawet sądowych przesłuchań, jako że w tej sprawie nie było żadnego aktu oskarżenia, żadnych aresztowań i żadnych „oskarżonych”.

Kręcisz głową z niedowierzaniem, czytelniku. Podobnie jak Arystoteles reagujesz estetycznym niezadowoleniem wobec tak nieprawdopodobnej fabuły. *A jednak wszystko, co tu ujawniam, jest prawdą.*

Bo na nic się nie zda zgadywanie, kim jest „Oko, które patrzy”: zgodnie z prawem obowiązującym w Stanach Zjednoczonych, zarzut trzeba najpierw udokumentować, żeby go potem dowieść.

TRUCICIEL*

„Bix! Najdroższy! Niech nam Bóg pomoże: Bliss zaginęła”.

Telefon odezwał się tuż po 8 rano 29 stycznia 1997 roku. Zadzwoił w apartamencie 729 hotelu „Regency Super Luxe”, na północ od Fair Hills, przy zjeździe z autostrady I-80, gdzie, z powodów niejasnych dla jego dzieci, choć złowieszczo oczywistych dla jego żony, tatuś mieszkał od kilku dni i skąd dojeżdżał do Univers Inc., dziewięć mil na wschód. Była sobota: tatuś miał przyjechać do domu Rampike'ów około 10.30 i stamtąd zabrać Bliss do Nowego Jorku, by „uczcić” - „tylko my dwoje” siódme urodziny Bliss, które przypadają następnego dnia. Nie istniały podstawy do stwierdzenia, że Bix Rampike wyprowadził się z rodzinnego domu przy Ravens Crest Drive, skoro wyraźnie tego nie zrobił, bo do „Regency” zabrał z sobą tylko kilka ubrań i przedmiotów osobistych; nie istniały podstawy do stwierdzenia, że Bix jest w separacji z Betsey, jego żoną od jedenastu lat; nie istniały podstawy do stwierdzenia, że małżeństwo Rampike'ów jest „chwijne” „problematyczne” - pełne „burzliwych incydentów” - a jednak takie wieści płynęły z pewnych judaszowych źródeł, które koniecznie chciały pozostać anonimowe. Należało jednak domniemywać (za wskazaniem oburzonych Rampike'ów, którzy nie mogli znieść plotek na swój temat), że za tymi źródłami kryją się przyjaciele/znajomi/współczłonkowie ekskluzywnych klubów, do których Rampike'owie należeli.

Woda pod prysznicem szumiała hałaśliwie; Biksowi ledwie udało się usłyszeć cholerny telefon. Zakławszy głośno, wychylił się z kabiny, by po omacku poszukać telefonu osadzonego w ścianie, przekonany, że wie, kto dzwoni i co też ona mu powie tym gardłowym głosem palaczki, który tak bardzo pragnął usłyszeć, i jak też zareaguje na ten głos jego ciało, zaczerwienione i mrowiące od silnych strumieni wody, dlatego Bix uśmiechał się szeroko, błyskając bielą zębów do zaparowanego lustra: „*Cześć. Witaj*”.

Ale zaraz: kto, kurna, do niego mówił? Bo nie ta kobieta, której się spodziewał, tylko - jego żona?

[□] *Jak mawiają w telewizyjnych filmach dokumentalnych jest to „rekonstrukcja”. Z konieczności większa część tego rozdziału została zmyślona. Ale kiedy tatuś przyjeżdża do domu i mamusia wręcza mu list z żądaniem okupu, Skyler, który akurat jest obok, w kuchni, biegnie natychmiast do drzwi, żeby podsłuchiwać.*

Tak, to była Betsey i Betsey była czymś strasznie zdenerwowana, nie dało się zrozumieć, co ona mówi, więc zawstydzony i oburzony Bix musiał ją poprosić, żeby zwolniła, powtórzyła to, co właśnie powiedziała. Oblała go fala zmęczenia, uniesienie, które poczuł zaledwie kilka sekund wcześniej, w jednej chwili spłynęło razem z mydlaną wodą po jego nogach do odpływu, choć przecież oczywiście kochał Betsey, jasne, że tak, Bix kochał Betsey, swoją żonę od... prawie jedenastu lat? jedenastu? - bo Betsey była matką jego dzieci, a wiadomo, co Bix czuł do swoich dzieci: „Ten najświętszy z depozytów, jaki można powierzyć mężczyźnie”. Pewnie szalał na jej punkcie, kiedy się z nią żenił, bo czuł zawsze zgubną słabość wobec uległych kobiet o miękkich ciałach, które wpatrywały się w niego z nieskrywany podziwem. Nawet kiedy jedna z nich naurągała mu od egoistycznych kutasów, nie potrafił się oprzeć takim kobietom, bo ostateczne saldo sin quanon było takie, że te kobiety uwielbiały i jego kutasa, i jego całego. Rzecz jasna istniał tu jeszcze pewien negatywny aspekt, bo mianowicie takie kobiety były nadmiernie skłonne do hysterii, do twierdzenia, że on rani ich uczucia, do rozpaczki, złości i w ogóle uwielbiały okazywać, jakie są cholernie biedne, psiamać. Betsey wbijała w niego te swoje przejrzyście piwne, krowie oczy, co go wkurzało, mimo że (musiał to przyznać, był koneserem w takich sprawach) te oczy były piękne; dzwoniła do niego do biura tak często, że aż musiał poinstruować swoją asystentkę, by „trzymała panią Rampike na odległość”, mrugając przy tym do tej seksownej, młodej asystentki z blond pasemkami, która go uwielbiała, Bix Rampike o tym wiedział. A teraz był już pewien, że tą osobą, która zadzwoniła do niego w środku nocy, tuż po tym, jak wrócił do swojego pokoju (o 2.12) i potem go obudziła z otępiającego snu (o 4.06), musiała być Betsey, mimo że kiedy odbierał te telefony, za każdym razem natychmiast się rozłączała, nawet się nie przedstawiwszy. Nie był to pierwszy raz podczas ich - jedenastoletniego? - małżeństwa, kiedy Betsey, motywowana zazdrością, irracjonalna, rozemocjonowana i przekonana (niebezpiecznie, ale skąd ona mogła to wiedzieć?), że Bix jest z inną kobietą, wykonywała takie telefony, żeby sprawdzić, czy Bix jest sam w pokoju hotelowym, jakby w swej naiwności wierzyła, że przyjaciółka Biksa podniesie słuchawkę i się ujawni. I co tym razem Betsey próbowała mu powiedzieć? Tym głosem szalejącym w jego uchu, a jednak zrozpaczonym, jak kobieta, która stara się przyciągnąć uwagę partnera, czytającego gazetę przy śniadaniu, na przykład. „Betsey, mów powoli: co?”

- ...prze-przeszukałam cały d-dom! Nie m-mogę jej znaleźć. Och, Bix, przyjedź zaraz.
- Że co, Betsey? Coś się stało z Bliss?
- ...powiedziałam ci, że nie mogę jej znaleźć. Zniknęła ze swojego pokoju. Och, Bix...
- Zniknęła? Co ty wygadujesz? Jak to zniknęła?

- Z-zniknęła. Nie ma jej. Och, Bix, przyjedź nam pomóc. Tak się b-boję, że... że stało się coś strasznego...

Biksowi udało się po omacku zakręcić prysznic. Jego wielki, barczysty, tylko lekko otłuszczony tors, splot słoneczny. Rozgrzany Bix Rampike, nagi, ociekający wodą, lśniący od wody. Przystojna głowa śliska jak u foki, włosy rozpląszone, gęste, sprężyste futro na piersi, brzuchu, w pachwinie lśniące od wody. Musiał przyznać, że od czasów Cornell przybyło mu kilka funtów, ale i tak prezentował się dobrze, przynajmniej od przodu. Przyjrzał się sobie w lustrze, z ukosa, przekrzywiając głowę w bok: o właśnie. Kobiety go uwielbiały, czy to jego wina? Jakie to typowe dla Betsey, że zadzwoniła o tej porze. Typowe, że zadzwoniła akurat wtedy, gdy brał prysznic i był nagi. Ta kobieta miała specjalny instynkt, który kazał jej dzwonić właśnie w takich chwilach. Gdyby mogła zadzwonić do niego zeszłej nocy, kiedy był z [...], o której Betsey raczej nie mogła wiedzieć, ale co do której żywiła jakieś paranoidalne podejrzenia, toby zadzwoniła. A teraz gadała mu do ucha, już teraz stalowym, spokojnym głosem mamusi, nie histerycznym głosem Betsey. To było niepokojące. To było przerażające. Bo kiedy Betsey się emocjonowała, to człowiek wiedział, że to są prawdziwe emocje. Ale teraz pewnie zaczął działać Nixil, który przywracał jej „spokój” - „opanowanie” - w niektóre noce, kiedy piła, osiągała stan bliski śpiączce - a może to był Percodan? - Excelsia? - od czasu, gdy Bliss poniosła porażkę w tym konkursie, gdzie to było? Gdzieś w Pensylwanii. Biedna Betsey! Bix Rampike był prawdziwym panem swoich nastrojów i panem nastrojów ludzi znajdujących się w jego otoczeniu również, dlatego nie potrzebował leków „podnoszących nastrój”/”stabilizujących nastrój”, tak samo jak nie potrzebował zastrzyków z testosteronu w tyłek ani żadnych sterydów. Trudno nie czuć pogardy dla takich kobiecych słabości.

Ale Betsey wyraźnie nie była teraz słaba, tylko raczej zacięta, zdeterminowana.

Chcąc nie chcąc, zastanowił się, czy słyszał już kiedyś Betsey przemawiającą takim tonem.

„Kogo nie możesz znaleźć? Naszej córki? Mówisz poważnie?”, zapytał Bix, po omacku wycierając się wielkim ręcznikiem, a Betsey na to odparowała: „Oczywiście, że mówię poważnie! Dzwoniłabym do ciebie, gdyby było inaczej?”, a wtedy Bix, starając się nie tracić panowania nad sobą, spytał: „Słuchaj, czy wszystkie drzwi są pozamykane na zamki? A okna? Wszystkie okna? Mógł się ktoś włamać?”, a wtedy Betsey odparła z lekką pogardą w głosie: „Nie gadaj głupstw, Bix. To wszystko sprawdziłam na samym początku. Drzwi, wszystkie zewnętrzne drzwi. I okna. I bramę do garażu, której ty nigdy nie zamykasz na zamek”, i Bix poczuł, że krew mu napływa do twarzy, bo mu się pomyślało *To jakaś*

sztuczka, zabawa, którą wymyśliła razem z dziećmi? Żeby tatuś poczuł się winny i zaraz tam pogalopował?, a potem spytał, czy pytała Skylera, bo Skyler mógłby wiedzieć, czy Bliss się gdzieś ukryła, a wtedy Betsey odpowiedziała mu prawdziwą kanonadą słów: „Dzieci bawią się w ciuciubabkę z tatusiem, nie z mamusią. Uwielbiają wielkiego tatusia, a nie mamusię, która jest zawsze, i już. Wiesz o tym, Bix. A zresztą Bliss nigdy się nie ukrywała w żadnym ze swych tajnych miejsc tak długo. I ja ją wołałam i wołałam, ale przecież nigdy nie była aż taka uparta, żeby w końcu nie wyjść z ukrycia. Zeszłej nocy gorączkowała, nie chciała iść do łóżka o zwykłej porze, a Lili nie ma do pomocy, bo Lila ma wolny weekend, ale niestety, dzieci ciągle czegoś chciały i zupełnie mnie wykończyły, jedno i drugie. Bliss na okrągło paplała, że tatuś to, tatuś tamto, że tatuś przyjedzie zabrać ją do Nowego Jorku na urodziny, mimo że jej urodziny są dopiero jutro, i będziemy tu mieli prawdziwe przyjęcie. Człowiek by pomyślał, że po tamtej straszliwej porażce w Pensylwanii, na oczach całego świata, Bliss będzie się chciała ukrywać przez jakiś czas, a nie uciekać do Nowego Jorku ze swoim drogocennym tatusiem, wiem, ja bym tak zrobiła. Bliss liczyła godziny do przyjazdu tatusia, dlatego to nie ma sensu, że miałyby nam teraz płatać psikusy, prawda?”, i zanim Bix zdążył coś powiedzieć, dodała, podejmując tym razem ton mamusi urażonej do żywego: „Bliss to skryte dziecko, ani trochę takie, jak ją sobie wyobrażają jej fani. A Skyler, który nie wiem, czy wiesz, nabrał nawyku «tatuowania» siebie małymi czaszkami, sztyletami - powiedziałam mu, że to znaki szatana - zmyj to, powiedziałam mu - nie tylko mnie nie usłuchał, ale narysował czerwone serduszko na wnętrzu dłoni Bliss, niezmywalnym atramentem. I dlatego kiedy w środku nocy obudziłam się z bardzo niemiłego snu i poszłam zajrzeć do Bliss, zobaczyłam puste łóżko i wiem, po prostu wiem, że ona chowa się przede mną, ale wyjdzie z kryjówki dla swojego ukochanego tatusia i potem oboje będziecie się naśmiewali z mamusi, no sam przyznaj! I Skyler też w tym maczał palce, prawda? Obudziłam go rano, żeby mi pomógł szukać Bliss, a on miał w sobie jakąś taką skrytość, te jego oczy...” i w tym momencie Biksowi nareszcie udało się wtrącić: „Co ty, do diabła, wygadujesz, Betsey? Skyler maczał palce? W czym?”, ale Betsey natychmiast zaprotestowała ostrym tonem: Jak śmiesz! Jesteś ojcem tych dzieci! Zaniedbywałeś je i mnie też, całymi miesiącami. Zbecześciłeś nasze małżeńskie łożo, zatrąłeś nasze święte małżeńskie przysięgi, dlatego żyję teraz w strachu przed tym, co na nas spadnie, jakie zło, i cokolwiek to jest, nie odważymy się wezwać p-policji, dopóki się nie dowiemy... czy... Skyler nie...” i tu Betsey urwała gwałtownie, jakby czyjaś dłoń nakryła jej usta, a wtedy przestraszony Bix powiedział: „Kochanie, ja nie zatrąłem naszego małżeństwa, przysięgam. Kocham ciebie i kocham nasze

dzieci. Ja ci wszystko wynagrodzę, najdroższa. Wiesz przecież, no powiedz, że...”. Połączenie zostało zerwane.

Bilingi rozmów telefonicznych? Wiemy, że są ostateczne, nienaprawialne. Nie tylko niebawem wyszło na jaw, że tajemnicze telefony do Biksa Rampike'a w „Regency Super Luxe”, o 2.12 w nocy i potem o 4.06, zostały wykonane z domowego numeru Rampike'ów, oba trwające krócej niż dwie sekundy, ale wyszło również na jaw, że po odebraniu alarmistycznego telefonu z tegoż numeru, tzn. od pani Rampike, Bix Rampike najpierw zadzwonił na inny numer z Fair Hills i dopiero wtedy opuścił hotel, by pospieszyć do domu. Dlaczego?

...bezeceństwa, do jakich dochodzi w tej rodzinie pobłogosławionej przez Boga, teraz to my jesteśmy gniewem Bożym, który wymierzy karę za bezeceństwa popełniane przez głowę tego rodu.

Po dwudziestu minutach był w domu. Po dwudziestu minutach od czasu, gdy odwiesił słuchawkę w swoim pokoju hotelowym, po raz czwarty i ostatni. Nie wymeldował się z „Regency Super Luxe”. Musiał wpaść do domu. Musiał pojechać do domu! Mimo że część jego mózgu uspokajała go, że to jakaś sztuczka, *biedna Betsey, to ostatni numer, jaki mi wykręciła*. Skręcił na bitą nawierzchnię podjazdu do Ravens Crest Drive 93. Z zewnątrz żadnych śladów zakłócenia spokoju. Przy Ravens Crest Drive nigdy nic nie zakłócało spokoju. Zresztą w całym Fair Hills rzadko kiedy dochodziło do zakłócenia spokoju. Wielki, stary dom w stylu kolonialnym, ceglany, po części obłożony drewnianym poszyciem pomalowanym na białą, był piękny i robił wrażenie, ale Bix Rampike przerósł go dzięki swym nowym zarobkom w Univers. I ten dom go nudził, podobnie jak te malutkie żywoty, które przędły się tam w środku. A jednak to wszystko należało do niego.

Od czasu, gdy kupił tę nieruchomość, jej wartość się potroiła. Panował niesamowity boom na rynku nieruchomości w Fair Hills i okolicach: ceny szybowwały w górę. Bix Rampike, który pewnego dnia miał zostać dyrektorem (Krajowego) Działu Analiz i Wdrożeń w Univers Inc., wspinał się coraz wyżej i wyżej.

Psiamać, mężczyzna będzie walczył na śmierć i życie, żeby tylko obronić to, co sobie zarobił wśród potu i łez.

„To cecha gatunkowa. To jest w genach. «Anatomia jest przeznaczeniem»,,

Zwłaszcza dzieci mężczyzny: jego DNA. Jego przeszłość. Nieśmiertelność.

Tatusz nie zniósłby tego, gdyby coś się stało z Bliss, jego ślicznią dziewczyną.

On naprawdę kochał swoją córkę! Płakał niczym dziecko, kiedy patrzył, jak wygrywała tamten tytuł w telewizji. Niesamowita łyżwiarka figurowa. Jego własny talent do sportu zaklęty w takim małym ciałku. Niesamowita.

Uwielbiał Bliss. Bliss była jego aniołkiem.

Właziła na kolana tatusia, całowała go nieśmiało, nieśmiało ścisnęła tatusia, który w zamian tulił ją, łaskotał swymi wielkimi, tatusiowymi paluchami.

Ojej, tatusiu! Ojej! To laskocze!

Dla niego, dla tatusia, to nie miało znaczenia, czy Bliss jeszcze będzie jeździła na łyżwach. To się liczyło tylko dla niej, dla matki: dla mamusi. To było ważne tylko dla mamusi, za bardzo.

Gdyby doszło do rozwodu, to wtedy dom dostałaby pani Rampike. Dwa miliony, takie jest ostateczne saldo. Byłaby sprawa o opiekę. Domagałby się wspólnej opieki. Ale niezbyt usilnie.

To drugie dziecko, Skyler - „Biedny dzieciak!” Łatwo było o nim zapomnieć. Tatusz kochał małego gnojka, ale jako pragmatyk nie byłby zdziwiony żadnym dopustem bożym, jaki mógłby jeszcze dopaść Skylera oprócz tej kulawej nogi: jakiś dziecięcy rak albo mukowiscychoza. Mukofistychoza? Albo gdyby się utopił się w płytkim końcu basenu, zamiast normalnie nurkować, taplać się, wydurniać czy co tam, jak inne dzieciaki.

Zaparkował swój seksowny nowy wóz - jaguara XXL, coupe koloru awokado ze skórzaną tapicerką - przed garażem i wszedł od razu do domu, przez garaż i potem tylny hol obok kuchni, bo Bix Rampike zawsze tak wchodził do domu, i w tym momencie nadział się na Betsey, która natarła na niego cała w nerwach, coś mu podtykając pod nos - „Bix! Porwali ją! Tu jest list w sprawie okupu” - więc* ogłupiały i pełen niedowierzania bierze od niej list, bierze go z drżącej ręki żony, omiata wzrokiem dziwną, napisaną ręcznie wiadomość, co to jest do diabła? - „Szanowny panie Rampik Zabraliśmy pana curkę i uwolnimy ją, jeśli” - a Betsey tymczasem tłumaczyła mu, gdzie to znalazła, że znalazła to zaledwie minutę wcześniej, we frontowym holu, tuż przy „pokoju trofeów” Bliss, nie ma pojęcia, od jak dawno to tam stało na stoliku, ale pewnie od wielu godzin, porywacze musieli uprowadzić Bliss w środku nocy i przez cały ten czas - Betsey mówiła to wszystko dość spokojnie,

[□] *Od tego momentu Skyler zaczął podsłuchiwać i cała rozmowa między Biksem a Betsey Rampike'ami została tu odtworzona słowo w słowo.*

zagryzając dolną wargę - „Nasza córka zniknęła, uprowadzili ją”, a Bix odparł na to: „Betsey, ty to napisałaś, prawda? To jakiś żart?”, a wtedy Betsey wytrzeszczyła na niego oczy i przez chwilę nie mogła nic powiedzieć, taka była wstrząśnięta, taka porażona tą ignorancją swojego męża-cudzołożnika, taka wściekła na niego, a potem zaczęła zaprzeczać, że to nie ona to napisała - Jak możesz mówić coś takiego! Ty oszalałeś! Masz kaca, jesteś pijany?” - życie ich córki było zagrożone, jacyś fanatycy ją uprowadzili, włamali się do domu w środku nocy, dlaczego nie odezwał się system alarmowy, dlaczego Bix nie sprawdził, czy działa, Betsey nie miała pojęcia, jak się go uruchamia, gdyby tylko Bix był w domu, to na pewno zrobił jakiś „fan” Bliss, może kilku fanów, niektórym z tych fanów odbijało, dostawali obsesji - Och! Betsey zawsze wiedziała, że stanie się coś strasznego, jeśli Bix będzie mieszkał poza domem, jeśli nad dziećmi nie będzie czuwał ich ojciec, świat potrafi wyczuć słabość, świat zaraz tu wtargnie, jak sępy, jak hieny, posłańcy szatana... Iksowi dzwoniło w uszach, jakby się znajdował na boisku futbolowym, na tej arenie męskiej siły, umiejętności, quidditas, jakby jakiś niewidzialny przeciwnik wpadł na niego, powalił go i łup! Cios w czaszkę, co do której był przekonany, że jest twarda jak beton, łup!, w sam środek brzucha, i znowu łup! tym razem w krocze, i oszołomiony Bix, słaniając się, próbował przeczytać list w sprawie okupu po raz drugi, by wychwycić w nim jakiś sens, zrozumieć coś z tej pokrętej logiki, zrozumieć, czego żąda „Oko, które patrzy”, ale akurat w tym momencie przyszło mu wreszcie do głowy, żeby spytać - czy Skyler jest bezpieczny? Co z ich synem, co ze Skylerem, czy jemu też się coś stało? - a wtedy Betsey niemalże go wyśmiała, wyśmiała go za takie pytanie, pełna pogardy schwyła Biksa za gruby nadgarstek, oczywiście, że Skyler jest bezpieczny, na co on porywaczom? A Bix na to powiedział: „Poczekaj, Betsey, to nie ma sensu. To «Oko, które patrzy» nie żąda pieniędzy. Ktokolwiek to jest, nie chce pieniędzy. Mówiłaś mi, że Bliss gdzieś się ukrywała. To prawda? To jakaś zabawa? Bliss i Skyler gdzieś się ukryli?” Gapił się na żonę, która sterczała nieprzyjemnie blisko niego, chuchając mu w nos czymś kwaśnym, błyskając zapalczewym okiem i do tego ten uśmiech naładowany Bożym gniewem: Bix Rampike to wszystko widział i bał się, i serce mu się ścisnęło, i w brzuchu go skręcało, bo od lat nie czuł takiego przekonania, wewnętrznego przekonania, prosto z trzewi, jak epifania, która nachodzi przegrywającego zawodnika w połowie kroku, kiedy ten zawodnik ciężko dyszy, biegnie, zasuwają po boisku, mimo dziwnego pulsowania w łydce, podnosi ręce, by przejąć - co? - ale tymczasem łup! łup! łup! powalają go na ziemię po raz ostatni i wtedy już wie Nie dam rady. To ponad moje siły, widząc, że przecież znajoma twarz jego żony wcale nie jest taka znajoma, że to twarz dziewczyny, twarz zagniewanej dziewczyny, twarz dziewczyny pokryta gipsowatym makijażem ukrywającym obrzmiałą, bladą skórę,

nałożonym albo byle jak, albo w złym świetle, bo maska z pudru urywa się niespodzianie tuż przy linii szczęki Betsey, ale z kolei ta częściowo już zjedzona plama ze szminki jaskrawo-wiśniowego koloru musiała zostać zrobiona niedawno, zbyt grubą warstwą, jakby Betsey malowała wargi bez lustra. Ciemne włosy, które poddawano „tlenieniu” - „płukankom” - „trwałej ondulacji” - były teraz bezkształtne i postrzępione, jakby Betsey umyła je pospiesznie i potem ich nie ułożyła. A już najbardziej dziwiło to, że to był wczesny ranek i Betsey rzekomo całą noc nie spała, a mimo to miała na sobie twarzowy strój pasujący na lunch w Klubie Kobiet z Osady, złożony z kremowego, kaszmirowego kompletu, nazywanego perełkami, w którym wierzchni sweterek miał żebrowania przy dekolcie - czy to przypadkiem nie sekretarka Biksa Rampike'a załatwiła zakup tego kosztownego ciuszka w VastValley Neiman Marcus, za cenę powyżej sześciuset dolarów? - i szykownych spodni z grafitowej wełny, a oprócz tego na jej szyi, na delikatnym, złotym łańcuszku dyndał piękny, złoty krzyżyk, który bardzo przypominał ten sam piękny, złoty krzyżyk od Tiffany'ego, który Bix sprezentował swojej córce na Gwiazdkę... „To ty! To ty jesteś winny!”, oskarżała go Betsey, nie podnosząc głosu, a jednak ten głos świdrował w uszach Biksa, ogłuszał go, „Miałeś tu być, żeby nas chronić! To ty jesteś ojcem, to ty wpuściłeś szatana do tego domu i nasza córka jest ofiarą”. Bix stał jak wrośnięty w miejsce. Ostatnie łup! wywołało wstrząs mózgu. Nie potrafił myśleć, umarł mu mózg. Potrafił tylko jeszcze raz zerknąć na list z żądaniem okupu. „Oko, które patrzy”. Skąd?

To nie wyglądało na jakiś głupi numer. To nie była zabawa. Wiedział teraz, że to nie ciuciubabka. Jego córka zniknęła. Wiedział. A mimo to „Oko, które patrzy” oferowało nadzieję. *Zwrócimy ją panu, jeśli okaże pan skróche. Jeśli pan wróci do małżeńskich przysiąg. Dopóki was śmierć nie rozłączy. Skontaktujemy się z panem telefonicznie.* Teraz to było jasne: jego córka zostanie mu zwrócona. Dostanie drugą szansę. Ten, kto ją zabrał, zlituje się nad nim. Ten, kto ją uprowadził, nie zrobi krzywdy sześciolletniemu dziecku.

To najwyraźniej byli jacyś chrześcijanie. Za „Okiem, które patrzy” krył się chrześcijanin. Dwadzieścia mil dalej! Bliss była dwadzieścia mil dalej! Ale oddadzą ją. W liście była zawarta obietnica. Czy to nie była obietnica? Rozwścieczone ciało żony spoczywało w jego ramionach. Wciskało się w jego ramiona. Niemalże był tam głód seksu, nagle, straszliwe pragnienie. Bix tulił Betsey, ukrywał rozgorączkowaną twarz w jej szyi. Betsey wczepiała się w Biksa, jakby razem chybotali się na skraju przepaści, jakby tylko ona jedna mogła go uratować przed upadkiem. Bix nie widział twarzy Betsey, ale słyszał jej szlochanie, i to było prawdziwe szlochanie matki, z samego łona. Nie słyszał, co mówi Betsey, jej słowa były niezrozumiałe. *O Boże, tak mi przykro, Jezu, wybacz mi, to ja jestem*

winny. A potem: ktoś dzwoni do drzwi? Ale kto? Pognał do drzwi z rozpaczliwą nadzieją, że może to Bliss wróciła, że może ją odwieźli, ale na progu zobaczył wielebnego Higleya i spopielającą na twarzy panią Higley, którzy natychmiast rzucili się ścisnąć dłonie Biksa: „Betsey zadzwoniła do nas, wiemy od Betsey, co strasznego was spotkało. Porywacze wzywają waszego pastora, więc oto jestem”^{*}.

^{*} Jesteście zdziwieni takim zakończeniem? A jednak tak to właśnie było.

A co do „rekonstrukcji”, to mam nadzieję, że nie jest zbyt amatorska. Spostrzegawczy czytelnik prawdopodobnie wyczuł, jak nieswojo czuje się film Rampike, gdy próbuje się wcielić w rolę Rampike’a. To, co Zigmunt Freud pisze na temat tego tabu, jest raczej mało czytelne. Mimo że może nam się wydawać, że znamy doskonale naszych „najbliższych”, to jednak kiedy próbujemy się w nich wcielić, żeby odtworzyć prawdziwe zdarzenie, to odkrywamy, że tego nie da się zrobić. Takie jest ostateczne saldo.

PORANEK PO WSZYSTKIM: AUTOR WOLAŁBY SIĘ WYCOFAĆ (?)

Wymaż poprzedni rozdział - pt. „Truciciel” - ze swej pamięci, czytelniku! Jeśli możesz.

Myślę teraz, że to był błąd. Myślę, że powinienem go usunąć, jeśli się da.

Mimo że jego skomponowanie to była udręka, która wywołała atak paniki i tachykardii (patrz ten nieprzyjemny ustęp zaczynający się od słów *To drugie dziecko, Skyler...*) i mimo że na swój wstydliwie-skrótnie-przypisowy sposób w rzeczy samej jestem poniekąd z niego dumny, to jednak właśnie teraz - to jest następnego ranka - naszło mnie olśnienie, pod wpływem zgrzytania samolotów z Lotniska Newark przelatujących jakieś dwanaście metrów nad moim łóżkiem, że na początku tego dokumentu, w rozdziale „Popularni!” pochopnie zasugerowałem w przypisie, że mój ojciec, Bix Rampike, jest być może odpowiedzialny za śmierć mojej siostry i że ta sugestia - szalona, nieodpowiedzialna, niczym niepoparta, oszczercza, dziwaczna - może równie dobrze być zgodna z prawdą*.

W takim razie popełniłem wielki błąd, że „odtworzyłem” tę poprzednią scenę tak plastycznie, sprawiając, że brutalny pere Rampike jawi się z niej jako postać czysta jak łąza!

[□] „Złośliwy”, „nieodpowiedzialny”, „Edypowe bredzenie”, „jawnie szurnięty”: czytelnicy, nie będę kontestował waszych reakcji na tę teorię. (Mimo że jestem zniesmaczony, że taki chamowaty dupek jak Bix Rampike ma tylu wielbicieli. Co ja zrobiłem nie tak?) A jednak: Bix Rampike nie musiałby dysponować wielką inteligencją, żeby się wymknąć tylnym wyjściem z „Regency Super Luxe”, po 2.12, kiedy mamusia zadzwoniła do niego po raz pierwszy, i przyjechać do naszego domu, wejść do środka, zakraść się do sypialni mojej siostry i (wolę nie myśleć, z jakiego powodu) znieść ją na dół, do kotłowni, z wiadomym, straszliwym skutkiem. Następnie tatuś napisał odręcznie „list z żądaniem okupu”, który pewnego dnia miał zostać wyróżniony na łamach sławnej rubryki Roberta Ripleya Wierzcie albo nie wierzcie jako „najczęściej cytowany” list z żądaniem okupu w historii porwań i uprowadzeń - (pewien agent FBI nazwał go wręcz „Wojną i pokojem listów z żądaniem okupu”), po czym tatuś zostawił ten list na stoliku w holu od frontu, opuścił dom i wrócił do „Regency Super Luxe” w samą porę, by odebrać telefon od Betsey o 4 nad ranem i potem kolejny o 8 rano. Czytelniku, co w tym scenariuszu uważasz za niewiarygodne?

POST MORTEMI

To tatuś znalazł Bliss w kotłowni.

To znaczy nie Bliss, tylko ciało Bliss. W kotłowni.

Bliss odeszła, Skyler. Jezus zabrał Bliss do nieba. Pozostały tylko jej doczesne szczątki.

Skylerowi nie było dane uczestniczyć w pogrzebie. Skylerowi nie powiedziano, kiedy dokładnie odbywa się pogrzeb.

Skylerowi nie było dane zobaczyć ciała siostry w kotłowni.

Skyler nie zobaczył ciała siostry w kotłowni.

Skylerowi nigdy nie było dane zobaczyć, choćby tylko przelotnie, przez palce albo przez na poły przymknięte oczy, ważącego dwadzieścia kilogramów ciała siostry (zesztywniałego, bez życia), z rękoma związanymi nad głową czerwoną apaszką, leżącego w ciemnym kącie kotłowni, gdzie podczas desperackich poszukiwań w całym domu mamusia zaglądała kilka razy. A później, kiedy mamusia dopuściła do tych poszukiwań również wielebny Higleya i jego żonę, nikt już się więcej nie zapuszczał do tego mrocznego, bo pozbawionego okien wnętrza, pulsującego żarem niczym wnętrze płuc.

Została wprowadzona, porwana. Zabrano ją nam. Zniknęła. W tym domu jej nie ma. Szukaliśmy i szukaliśmy, przetrząsnęliśmy cały ten dom, ale ona stąd zniknęła, porywacze ją wprowadzili.

Kiedy rozległ się krzyk, a potem krzyki, Skyler znajdował się - gdzie? - na górze, w swoim pokoju.

Skyler zorientował się natychmiast. Krzyki dorosłych. Dobiegające z dołu.

Jego siostra została znaleziona: Skyler to wiedział.

Pobiegł do drzwi, ale Lila go zatrzymała.

- Skyler, nie wolno! Masz zostać tutaj, ze mną. Twoja matka kazała...

Nie! Skyler nie chciał zostać! Wyrwał się z rąk służącej, ściskających go tak mocno, jak można ścisnąć bezmyślne dziecko, które stoi nad przepaścią, gotowe zaraz do niej wpaść.

Na podłodze wałały się brzydkie komiksy z serii „Zap”^{**} i prymitywne karykatury autorstwa samego Skylera, który nierównymi, poszarpanymi kreskami wyrysował nakładające się na siebie postaci (tatuś/mamusia/brat/siostra); wszystko to tajemniczo zaginęło w zamieszaniu tamtego poranka *Co za plugastwo! I płynące z serca niewinnego dziecka! Musimy koniecznie chronić tego chłopca.*

Nieco wcześniej Lila energicznymi ruchami zmieniła pościel na łóżku Skylera, a jeszcze wcześniej zmieniła (ubrudzoną, zaplamioną) pościel na łóżku Bliss i zdjęła też (ubrudzony, zaplamiony) pokrowiec materaca, by go namoczyć w wybielaczu przed praniem, zgodnie z instrukcjami pani Rampike. Tego ranka Lila musiała wyprać dwa pełne wsady (w tym również piżamę Skylera, koszulę nocną i szlafrok frotte pani Rampike oraz wszystkie ręczniki z łazienki pani Rampike); wiązał się z tym szokujący fakt, który Lila miała wspominać już do końca życia, ze zdumieniem, strachem i zgrozą, a który polegał na tym, że kiedy wypełniała swe obowiązki w pralni (pomieszczeniu znakomicie jej znajomym), znajdowała się w odległości dwudziestu stóp od kotłowni (pomieszczenia, do którego wchodziła raczej rzadko), nie mając pojęcia, że tam właśnie leży mała córeczka Rampike'ów, bez życia, już dotknięta pośmiertnym zeszytnieniem.

Och, że też ja jej wtedy nie znalazłam! Biedna mała.

W ten styczniowy weekend Lila miała mieć wolne. A jednak wczesnym rankiem zadzwoniła pani Rampike, wyraźnie „podminowana” - „zderwowana” - i wezwała Lilę, żeby natychmiast przysłała do domu i „pomogła zaopiekować się Skylem” w tym „strasznym” czasie.

Ach, te nieustające emocje w domu Rampike'ów! Oślepiały jak błyskawice i ogłuszały jak pioruny.

A jednak Rampike'owie zasłużyli sobie na miano dobrych ludzi. W Fair Hills raczej trudno było o lepszych chlebodawców niż Rampike'owie, mimo ich licznych problemów i osobliwych żądań.

Bo pani Rampike, która często histeryzowała i była wymagająca, miała naprawdę dobre serce, zdaniem Lilii. Czasami wykrzykiwała do Lili, że łzami lśniącoymi w ciepłych,

[□] *Psychopatyczni entuzjaści (innych nie ma) R. Crumba będą chcieli wiedzieć dokładnie, które „Zapy” ofiarował Skylem nauczyciel Bliss, Rob Feldman, ten sam, który miał dość sprytu, by wymówić Rampike'om, zanim ci go zwolnili. Te „Zapy” były bardzo stare, zapewne jeszcze z lat siedemdziesiątych, w rzeczy samej jeden z komiksów to nie był „Zap”, tylko coś, co się nazywało „Bрудna Pralnia”, typowy wczesny Crumb, w którym występowała dziwna głupkowata rodzina Crumbów z dzieciakiem o niewyparzonej gębie, który miał na imię bodajże Adam. Pewnie chcielibyście wiedzieć, co się stało z ukochanymi komiksami Skylera i co się stało z niedoskonałymi, acz pełnymi zaangażowania próbami Skylera w dziedzinie rysowania karykatur. Jak myślicie, co się stało z takimi psychopatycznymi „dowodami”? Po śmierci mojej siostry - tzn. po morderstwie dokonanym na mojej siostrze - w najlepszym interesie Rampike'ów było wyniesienie wszelkich „obciążających” materiałów znajdujących się w domu, zanim wezwano pierwszych policjantów.*

piwnych oczach: „Lila, jesteś jedyną osobą, której ufam. Niech cię Bóg błogosławi!” (Co budziło zażenowanie, ale było znacznie lepsze od połajanek albo sarkastycznych przemów.) I jeszcze był wysoki, przystojny pan Rampike, który szalał po domu jak tornado, rozrzucając za sobą ubrania i ręczniki i wywołując rumieńce na policzkach Lili swymi żarcikami i nawykiem wciskania jej w dłoń banknotów dwudziesto- i pięćdziesięciodolarowych: „Ciężka praca popłaca, *señora*, kiedy wytrzymujesz z wielką Betsey i wielkim Biksem. Wiem, że jesteśmy upierdliwymi *gringo*”. Puszczał oko do Lili i czasami szczypał ją w pulchne ramię, ale jakie też dobre miał serce pan Rampike! I były jeszcze dzieci, które z czasem Lila pokochała. Zupełnie inne od tych wrednych, chamowatych i okrutnych dzieciaków poprzednich pracodawców Lili: naprawdę przemiłe dzieciaczki - ta mała dziewczynka, która była taka sławna, i ten mały chłopczyk z „oczyma jak duch”, którego w tych strasznych chwilach Lila musiała chronić.

Nerwowo, mały Skyler! Lila zdziwiła się, kiedy zobaczyła, że o tak wczesnej porze Skyler jest ubrany w szkolną koszulę z białej bawełny, w zielony sweter, czyste sztruksowe spodnie i te najnowsze z jego kilku par tenisówek. A płowe włosy Skylera były puszyste, jakby dopiero co zostały umyte. W ogóle cały Skyler był czysty jak nigdy: na ile Lila zdołała się zorientować, rozmazane „tatuaze”, które tak martwiły i denerwowały jego matkę, zostały zszorowane. To było zupełnie niepodobne do Skylera, że tak nie reagował na obecność Lili, że się nie uśmiechał, że miał takie ogłupiałe spojrzenie i wydawał się strasznie zmęczony, jakby całą noc był na nogach. Kiedy Lila mówiła coś do niego, tylko powoli mrugał i wycierał swój perkaty nos; przez jego ciało raz po raz przebiegały nerwowe tiki, na dwa sposoby: albo od stóp w górę albo od głowy w dół.

Skyler poruszył suchymi wargami. Spytał, czy na dole jest jakieś przyjęcie.

Na dole trwało czuwanie przy modlitwie. Czekano na telefon od porywacza. Lila usłyszała jedynie oględne wytłumaczenie, na czym polega cała sytuacja. Ten, kto uprowadził Bliss, chciał rozmawiać tylko z pastorem Rampike'ów, czyli wielebnym Higleyem, kapłanem Kościoła episkopalnego. Pani Higley też tu była, a także kilka innych kobiet, które pani Rampike znała z kościoła: pani Squires, pani Poindexter i pani Hind. I była też Dale McKee, asystentka pani Rampike, oraz dr Helene Stadtskruller, terapeutka pani Rampike, z którą pani Rampike „nawiązała” intymną więź - były sobie „bliskie jak siostry!” - i wszystkie te osoby, jak również państwo Rampike (Lila była zaskoczona, że pan Rampike wydawał się taki spłoszony i rozkojarzony! - zupełnie jak nie on, zawsze taki uśmiechnięty i władczy), byli zgromadzeni w pokoju rodzinnym, obok telefonu.

Czekali na telefon od porywaczy. Czekali i czekali!

I modlili się na kolanach, nawet panie Poindexter i Hind, leciwe, cierpiące na zeszywnienie stawów, nawet dr Stadtskruller, która wyznała, gwałtownie się usprawiedliwiając, wielebnemu Higleyowi i Rampike'om, że nie jest „wierząca”, że jest raczej „racjonalistką i agnostyczką”, wszyscy na kolanach, na dywanie z futra boliwijskiej kozy i ściskając się z całej siły za ręce, gdy tymczasem Archie Higley intonował żarliwą, jakby infantylną modlitwę: *Ojciec nasz, któryś jest w niebie, święć się imię Twoje; przyjdź królestwo Twoje; bądź wola Twoja jako w niebie, tak i na ziemi; i bezpiecznie sprowadź do nas z powrotem Bliss, wysłuchaj naszych prośb, Ojciec w niebiesiech, i ty, Jezu, Jego Synu Jednorodzony, miej litość!*

Podsluchująca to wszystko Lila szepnęła *Amen!* I prędko się przeżegnała.

W sekrecie modliła się do Najświętszej Pani, którą, na ile Lila się orientowała, protestanci nie wierzyli.

Nie do wiary! Co za głupota! Nie wierzyć w Matkę Boską, która zsyłała prawdziwe cuda na gatunek ludzki, pod warunkiem że człowiek modli się w ten najprostszy sposób, jakiego uczyli go jeszcze we wczesnym dzieciństwie, zanim nauczył się czytać: *Zdrowaś Mario, łaski pełna, Pan z Tobą, błogosławionaś Ty między niewiastami i błogosławiony owoc żywota Twojego, Jezus.* I teraz należało powtórzyć to dziesięć razy.

Roztrzęsiona, wpatrzona lękliwie w zegar Betsey - 9-48 - 10.07 - (w rzeczy samej były w tym czasie telefony, dzwono z Salonu Piękności „U Evity” w sprawie wizyty pani Rampike o 10 rano w poniedziałek, którą to wizytę trzeba było odwołać; dzwoniła Penelope Dressier, która stała na czele komitetu organizacyjnego Wiosennego Szaleństwa Fair Hills [imprezy, podczas której Ochotniczki Dobra, do których również należała Betsey Rampike, zbierały datki]; był dość tajemniczy telefon od jakiejś piskliwej kobiety, z zaproszeniem na walentynkowe koktajl-party u Klaffów, o których ani Betsey, ani Bix jakoś nigdy nie słyszeli) - 10.29 - była zbyt podminowana, by usiedzieć w pokoju rodzinnym, dlatego poprowadziła Mattie Higley, Frannie Squires, Dale McKee i dr Stadtskruller na kolejne przeszukanie domu - miały szukać nie Bliss (która została porwana), tylko jakichś „śladów” - „wskazówek” - które Betsey mogła wcześniej przeoczyć: kobiety wdrapały się na piętro i stamtąd na poddasze, po czym znów zeszły na piętro, gdzie zajrzały do wszystkich pokoi (wyjąwszy pokój Skylera, do którego internowano Skylera razem ze służącą, żeby w miarę możliwości oszczędzić mu traumy), i w końcu wróciły na parter, gdzie Archie Higley wciąż warował przy telefonie, a Bix krążył wokół, spocony i spopielający na twarzy, zaciskając dłonie w pięści jak człowiek z wyrokiem śmierci, który nie jest pewien, skąd ta śmierć na niego przyjdzie albo jakie też będzie miała oblicze, a kiedy nerwowo paplające kobiety niczym procesja pątników

obchodziły już pokoje na parterze, Betsey zawołała do Biksa, niemal wesoło, czy on zechce może do nich dołączyć? - byłoby dobrze, gdyby towarzyszył im przynajmniej jeden mężczyzna; i tak oto podobny teraz do wielkiego, niezdarnego psa wyrwanego ze snu, ale wciąż zamroczonego, powoli mrugając, zdumiony Bix posłusznie dołączył do kobiet i szedł za nimi nienaturalnie spokojnie, potykając się czasami, jakby tracił równowagę, gdy tymczasem Betsey dziarsko prowadziła przyjaciółki przez kuchnię - i to wspaniale utrzymaną kuchnię, te kobiety z pewnością musiały być pod wrażeniem - stamtąd znowu na dwór, potem do garażu, gdzie nie było nic do oglądania, mimo że człowiek spodziewał się coś tam zobaczyć, jak w filmie z suspensem, z garażu znowu na dwór, na to samo mroźne, nieruchome powietrze, by obejść dom Rampike'ow, który był taki wielki i piękny; czujne jak psy łańcuchowe kobiety wytyczały szlak, a Bix włókł się za nimi, wypatrując „dziwnych śladów” na śniegu, tyle że niestety śnieg został zdeptany po poprzednich rundach poszukiwań. A jednak w momencie, gdy Betsey poprowadziła grupę na tył domu, nagle rozległ się krzyk obdarzonej bystrym okiem Dale McKee:

- Popatrzcie tutaj!

Wybita szyba w oknie od piwnicy, częściowo ukrytym za jakimś gęstym, zimozielonym krzewem. Jakim cudem wcześniej to zostało przeoczone?

Członkowie grupy poszukiwawczej natychmiast wrócili do domu i pospiesznie zbiegli do piwnicy, a tam wtoczyli się do pomieszczenia magazynowego, gdzie było to wybite okno.

- Najbardziej schowane pomieszczenie w całym domu - powiedziała zadyszana Betsey.

To tedy ktoś mógł wejść do domu. Pod stopami zgrzytały migotliwe okruchy szkła.

Kobiety naradzały się z podnieceniem: czy ktoś mógł się zakraść do środka przez to okno, częściowo ukryte za stosem kartonowych pudeł? (Co by wyjaśniało, dlaczego Rampike'owie nie zauważyli wcześniej wybitej szyby.) Dawało się zauważyć, że pod rzezonym oknem, które było dostatecznie duże, by przecisnąć się przez nie „nieduży mężczyzna”, stał karton, który mógł posłużyć za stopień. (Intruz mógł z niego skorzystać, kiedy już opuszczał dom.)

Ogarnięte podnieceniem, lękiem i uniesieniem kobiety wcisnęły się w głąb pomieszczenia, prędko odgarniając napotkane pajęczyny.

- No właśnie! Oto, w jaki sposób porywacz wszedł do naszego domu! - mówiła Betsey. - Pomogło mu, że system alarmowy nie był włączony, Bix stale obiecywał, że każe go naprawić... I kimkolwiek on był, ten porywacz, skądś wiedział, gdzie jest pokój Bliss,

obezwładnił ją we śnie i wyniósł. W ogóle się nie zorientowałam. Spałam. Byłam taka ufna. Jezu, miej litość nade mną, o niczym nie wiedziałam.

Betsey płakała teraz i trzęsła się jak osika, a kobiety pocieszały ją tymczasem. Bix ani na nią nie patrzył, ani też raczej jej nie słuchał, tylko badał wybite okno i jego okolice; sapiąc z wysiłku, podciągnął się, wspierając łokciami i przedramionami o parapet.

- Więc to tutaj! Tutaj! No co za skurwysyn! Wszedł tędy - wyrzęził.

- Bix, proszę - prędko upomniała go Betsey. - Nie bądź wulgarny.

Prędkie przejście: dwa piętra wyżej, gdzie Skyler pytał Lilę, czy to jego wina? to, co się stało z Bliss to jego wina? bo mamusia jest chyba zła na niego. Mamusia już go chyba nie kocha.

Lila zapewniła go, że to nieprawda. Mamusia nie mogła być zła na niego. Mamusia go kocha.

- Lila, czy ja to zrobiłem?

Lila byłaby go przytuliła, ale Skyler, któremu strasznie chciało się siusiu, odepchnął się od niej, pobiegł do łazienki, zatrzasnął za sobą drzwi i próbował susiać, bardzo próbował, ale z jego zsiniałego, małego ptaszka pociekła tylko żałosna kropelka. Zaczął płakać, a wtedy Lila wyprowadziła go z łazienki, z powrotem do jego pokoju, odgarnęła mu wilgotne włosy z czoła i byłaby pocałowała zalęknione dziecko, ale Skyler nie był jej synem, żeby go miała całować, Skyler był synem innej kobiety, a Lila знаła swoje miejsce, instynktownie rozumiała, że Betsey Rampike nie chciałyby, żeby Lila Laong, filipińska służąca, całowała i tuliła jej syna.

Lila po raz kolejny żarliwie zapewniła Skylera, że matka go kocha. Że ojciec go kocha. Że kochają go wszyscy, którzy go znają. Niedługo znajdą jego siostrę i cała ta straszna sprawa się skończy.

- Może sobie tu posiedzisz i poczytasz swoje komiksy, Skyler? Albo może coś narysujesz? Zostanę tu z tobą, obiecuję.

Przez to całe poranne zamieszanie Skyler nie był w stanie odtworzyć później sekwencji zdarzeń. Bo może wszystko działo się wcześniej, kiedy Lila przyniosła mu śniadanie (jakby on był chory i zamiast iść do szkoły, musiał zostać w domu): zbożowo-czekoladowe kulki „Count Chocula” z kawałkami banana, chleb rodzynkowy z galaretką z winogron, dużą szklankę mocno osłodzonego soku pomarańczowego i dużą szklankę witaminizowanego mleka. Skyler uwielbiał kulki „Count Chocula”! A jednak kiedy wsadził łyżkę do buzi i zaczął gryźć, nie był w stanie nic połknąć, więc wypluł całą zawartość ust do miseczki: obciach, jak powiedziałyby każdy z klasy Skylera.

Tamtego ranka jakby już wiedział, że nigdy nie wróci do swojej „prestizowej” - „ekskluzywnej” prywatnej szkoły, gdzie pośród klasowych kolegów Skyler Rampike dorobił się - nareszcie - reputacji jeśli nawet nie całkiem „normalnego”, to przynajmniej już nie beznadziejnie „porąbanego”: splendor otaczający siostrę Skylera, lokalną gwiazdę, udzielał mu się w formie pochlebnej, jakby księżycowej łuny i zdarzało się teraz całkiem często, że do Skylera podchodziły najbardziej lubiane dziewczynki, nawet te z szóstej klasy, i wypytywały go o Bliss. I do tego dochodził jeszcze blask odznaki KLB, którą miał teraz utracić bez powrotnie.

W rzeczy samej Skyler Rampike nie miał już uczęszczać do żadnej szkoły w Fair Hills. I tamtego pierwszego poranka swojego nowego życia zdawał się już znać ten smętny fakt.

Do 11.05 wciąż nie było telefonu od porywacza/porywaczy. Na parterze błagalne/proszalne modlitwy wiernych były to zrezygnowane, to czołobitne, to desperackie, a na koniec wymęczone.

Wielebny Higley po raz kolejny odczytał list z żądaniem okupu.

- „Oko, które patrzy”. Może ono - on - obserwuje ten dom?

To była nowa myśl. To była głęboka myśl. To była niepokojąca myśl. Bix Rampike poderwał się chwiejnie z miejsca, deklarując, że zbada teren wokół domu. Że przejedzie się samochodem po Ravens Crest Drive, będzie wypatrywał „podejrzanych pojazdów”. Wyszedł więc z domu i wsiadł do swojego smukłego, nowiutkiego jaguara coupe, opuszczając czuwanie przy modlitwie/telefonie na mniej więcej czterdzieści minut*.

Powróciwszy, zameldował, że nie zauważył nikogo „podejrzanego”. Normalne wozy dostawcze, listonosz. Jeśli porywacz rzeczywiście obserwował dom, to raczej nie istniał sposób, dzięki któremu prywatny obywatel mógłby go namierzyć.

- Niewykluczone, że jednak musimy zawiadomić policję - stwierdził wielebny Higley.

- Możliwe, że „Oko, które patrzy” wcale nie zamierza się z nami kontaktować, tylko nas torturuje.

I właśnie wtedy zadzwonił telefon.

Wielebny Higley natychmiast podniósł słuchawkę, jeszcze zanim Betsey Rampike zdążyła niedołącznie podnieść się na nogi, z dłonią przyciśniętą do piersi.

* Czterdzieści minut! Spróbujcie sobie wyobrazić, co Bix Rampike mógł działać w ciągu czterdziestu minut. Nikt z prowadzących śledztwo w sprawie śmierci Bliss Rampike nie miał się nigdy dowiedzieć.

- Betsey? - wyszeptał Higley, zaciskając dłoń na słuchawce. - To twoja przyjaciółka, pani Chaplin.

Pani Chaplin? *Trix*?

Po tylu miesiącach niedzwonienia? *Trix* Chaplin, akurat teraz? Betsey wahała się przez chwilę, jakby zamierzała odebrać ten telefon, potem jednak dała krok w tył, mówiąc, z godnością, choć drżały jej usta:

- Proszę przekazać pani Chaplin, że zadzwonię do niej kiedy indziej. To nie jest dobry moment.

Tymczasem Bix wstał z miejsca. Wymamrotał coś niesłyszalnie i nie oglądając się na zdumione towarzystwo, wytoczył się z pokoju jak człowiek pogrążony we śnie, który jest zdeterminowany się obudzić.

- Bix? Gdzie ty idziesz? Bix... - wołała za nim Betsey, ale nie została usłyszana.

Czas: 12.06. Wielebny Higley to zapamiętał.

Bix zatrzymał się przy dawnej spiżarni obok kuchni, gdzie trzymał swoje zapasy alkoholu, nalał sobie sporo szkockiej Dewar's do szklanki i wypił zawartość jednym haustem. Tak pokrzepiony ruszył do klatki schodowej na tyłach domu i zszedł do piwnicy - po co? później nigdy nie był w stanie tego wytłumaczyć - przecucie, podejrzenie, wrażenie, które jak przyczajony drapieżny ptak machało skrzydłami wokół jego głowy - bez wahania przeszedł przez rodzinny pokój duchów Rampike'ow (nigdy niewykorzystywany przez rodzinę Rampike'ow! nigdy niewykorzystywany i całkowicie zlikwidowany przez następnych właścicieli domu), potem przez (rzadko używaną) „rodzinną siłownię”, gdzie stały ponury rower stacjonarny, bieżnia i stepper i gdzie na posadzce wały się ciężarki niczym ogromne monety wycofane z obiegu, obok pralni (w której akurat w tym momencie świeżo wyprana pościel i elementy garderoby Rampike'ow podskakiwały radośnie w wielkiej suszarce), obok zimnego pomieszczenia magazynowego (gdzie świeżo odkryte wybite okno zostało prowizorycznie „naprawione” - wsunięto w nie kawał kartonu) i wreszcie przy drzwiach do kotłowni przystanął na chwilę, po czym otworzył je i zapaliwszy światło, wszedł do środka, tym razem bardziej w głąb tego niskiego pomieszczenia, do którego wchodzili głównie serwisanci z Valley Oil, i tam, w brudnym kącie za piecem ogrzewającym parter zobaczył małe, połamane ciało.

- Bliss? O Boże.

(Chowała się przed tatusiem? Przez tyle godzin? Podczas gdy oni myśleli, że została porwana? Jak to było możliwe?)

Pochylił się nad nią, wciśniętą między piec a betonową ścianę. Zobaczył, musiał zobaczyć, krew rozmazaną na ścianie i krew zakrzepniętą, ale jeszcze lśniąca w skołtunionych jasnych włosach. Musiał zobaczyć zeszywniałe ręce, niezdarnie wykręcone ponad głową dziecka, skrępowane taśmą maskującą i mocną zmiętą, poplamioną, czerwoną apaszką. Musiał zobaczyć białą jak wosk twarz, po części otwarte, zmętniałe oczy i taśmę na ustach. Rozerwaną i zaplamioną koszulę nocną, gołe nogi jak dwa paliki. Musiał wiedzieć, że dziecko nie żyje, ale i tak z jego ust wyrwał się okrzyk: „Bliss! Córeczko!” Zerwał taśmę z jej ust. Nachylił się jeszcze bliżej, ukląkł na lepkiej posadzce, wziął ją na ręce, sapiąc z wysiłku, bo jego córka stała się osobliwie ciężka i zupełnie nie reagowała na jego błagania, wyszedł chwiejnie z kotłowni, z nią w objęciach, zataczając się/potyając, dobrnął na górę i do pokoju rodzinnego, gdzie czekali na niego tamci, bo usłyszeli jego krzyk, i myślał, że ją ożywi, mimo że tamci wrzeszczeli ze śmiertelnym przerażeniem, dlatego ułożył ją delikatnie na podłodze, nie na kanapie, tylko na podłodze, na białym dywanie z futra boliwijskiej kozy, tylko dlaczego? - urywanymi słowami wyjaśnił *Będzie potrzebowała sztucznego oddychania, na podłodze będzie wygodniej*, gdy tymczasem na górze, w swoim pokoju Skyler usłyszał krzyki dorosłych i wiedział od razu: znaleźli jego siostrę.

Wszystko to, czym się akurat zajmował - komiksy, blok rysunkowy - sfrunęło na podłogę. Zaalarmowana Lila usiłowała go zatrzymać: „Skyler, nie! Musisz tu zostać, razem ze mną. Twoja matka...”, ale Skyler już biegł przez korytarz, już zbiegał po schodach, biorąc po dwa stopnie za jednym zamachem, ryzykując, że złamie sobie drugą nogę albo że jeszcze raz złamie tę pierwszą złamaną (w dwóch miejscach), i zadyszany wbiegł do pokoju rodzinnego, gdzie zobaczył ojca przykucniętego nad czymś, co leżało na dywanie z białego futra, matkę, która wyła jak zbity kot, tarzając się po tym czymś, co leżało na białym dywaniku, i wtedy Skyler po chamsku przepchnął się między dorosłymi, którzy stali mu na drodze, z całej siły zdzieliwszy pięścią udo jednej z tych siwowłosych babć znanych mu z kościoła, która zawsze gruchała nad nim, ale teraz to nie był czas na gruchanie, bo Skylera nic nie mogło zatrzymać, Skyler schwycił swego ojca za ramię, próbując zobaczyć, próbując zobaczyć, na czym leży jego matka, która jakby spadła z wielkiej wysokości, bo bredziła coś i jęczała, i teraz Skyler już widział, to była Bliss, oczywiście, że to była Bliss, to musiała być Bliss, i wtedy Skyler krzyknął:

- *Nic jej nie jest! Ona to ciągle robi, żeby ściągnąć na siebie uwagę!*

POST MORTEM II

Kiedy to było? Dawno temu.

Gdyby na to popatrzeć przez teleskop, ale przez niewłaściwą końcówkę, to wszystko jeszcze bardziej oddaliłoby się w czasie. I wszyscy, którzy pozostali przy życiu, zniknęliby tak jak Bliss.

NASZ PEDOFILI

„To on. To na pewno on”.

Pod sam koniec dwudziestego wieku profesjonaliści wyszkoleni w tych sprawach zauważyli, że w sporej części zamożnych, wiejsko-podmiejskich terenów stanu New Jersey występuje coś za małą liczbą rozpoznanych przestępców na tle seksualnym i dlatego okręgi miejskie Basking Ridge, Bernardsville i Fair Hills należące do hrabstwa Morris były zmuszone podzielić się Guntherem Ruschą, bezrobotnym nauczycielem szkoły podstawowej, zamieszkałym w Fair Hills przy Piper's Lane 29.

„Kto inny jak nie Ruscha? Ten żaloszny, psychopatyczny zboczek”.

Biedny Gunther Ruscha! Za każdym razem, gdy miejscowy posterunek otrzymywał zgłoszenie o jakimś występku na tle seksualnym, to niezależnie od tego, że ukochaną specjalnością Gunthera była pedofilia, i niezależnie od tego, jak bardzo rysopis (domniemanego) sprawcy różnił się od rysopisu Gunthera Ruschy w aktach policyjnych, nie zwlekano i policyjny wóz wyposażony w ogłuszającą syrenę i niebieskie światelko błyskające na dachu, z napisami POLICJA BASKING RIDGE, POLICJA BERNARDSVILLE albo POLICJA FAIR HILLS, wiozący krzepkich funkcjonariuszy, zakłócał sielankowy spokój panujący na Piper's Lane i agresywnie wjeżdżał na wąski, pokryty spękany asfaltem podjazd przed domem rodziny Ruscha.

„Ru-scha! Gun-ther Ru-scha! Policja”.

Gestapowskie walenie w drzwi dla nieszczęsnego Gunthera było niczym stary, znajomy kopniak w krocze.

„Gunther, coś ty znowu zmalował!”, darła się zaraz na niego pani Ruscha. „Wstydz się!”

Nawet ci sąsiedzi z Piper's Lane, którzy na ogół sympatyzowali z Gertrude Ruscha albo współczuli tej sześćdziesięcioletniej matce pedofila, wieloletniej mieszkance Piper's Lane, która niedawno przeszła na emeryturę z nisko opłacanej posady w kuchni Centrum Medycznego Fair Hills, gdzie pracowała od czasu nagłego i niewyjaśnionego odejścia ojca Gunthera, wówczas zaledwie raczkującego dziecka, nie mogli pohamować dreszczu

Schadenfreude^{*}, kiedy udało im się podpatrzeć przez szczeliny w żaluzjach, jak pod drewnianą chałupę przy Piper's Lane 29, nieodmiennie opisywaną w „Kurierze Fair Hills” jako „skromne domostwo”, znowu zajeżdża wóz policyjny, coś jakby za szybko od poprzedniego razu, jako że o incydentach na tle seksualnym donoszono na policję coraz częściej, i kiedy obserwowali chudego, rudowłosego, dziwnie chłopięco wyglądającego Gunthera, jak siedł między funkcjonariuszami o zaciętych twarzach w stronę czekającego wozu, przy którym kazano mu się przygarbić, zanim wsiądzie z tyłu, i gdy potem widzieli, jak policyjna dłoń (w rękawiczce) przyciska głowę Gunthera w dół, w geście wyglądającym na przyjazny, a który wszak miał tylko uchronić przerażonego pedofila przed uderzeniem się o twardą karoserię.

„Ten Gunther! Co on znowu zrobił!”

Zauważono, że twarz naszego pedofila, nienaturalnie blada, z gumistymi wargami rozciągniętymi w uśmiechu przerażenia i wytrzeszczonymi, szklistymi oczami, które niejednen z obserwatorów (zazwyczaj płci żeńskiej) uważał za „romantyczne”, często w takich momentach lśniła od strumieni łez. Jeśli policja przyjeżdżała po niego bez ostrzeżenia, prawie zawsze zresztą, Gunther na ogół miał na sobie jakieś nieciekawe ubranie (spodnie khaki, koszulka, workowaty sweter), jak dowolny dorosły mężczyzna z Fair Hills, a nie te „eleganckie”, „szpanerskie”, „pedalskie” ciuszki (imitacja zamszu, czarna skóra, kolorowy szalik zamotany przy szyi), które wkładał, kiedy opuszczał dom, by się gdzieś przejechać zdezelowanym, starym datsunem swojej matki albo popedałować na rowerze (czyżby do parku publicznego, pod plac zabaw, na jakąś imprezę dla dzieci, na lodowisko?); jeśli zaś policja przyjeżdżała po niego w nocy, to widowisko było najwspanialsze, bo wtedy oślepiające reflektory zalewały swym blaskiem chałupę jak na planie filmowym, a Gunthera wywlekano na dwór w pizamie, bez butów; największe upokorzenie Gunther przeżył tamtego dnia, gdy zabrano go do aresztu prawie nagiego, w samych białych gatkach: jego nogi okazały się krzywe i nieumięśnione jak nogi strusia, ciasne gatki pasowałyby lepiej na niewyrośniętego nastolatka, a wąska, zapadnięta pierś była całkiem łysa - podobne do jagód sutki odznaczały się na tle bardzo bladej skóry. Wystarczyło tylko raz spojrzeć na naszego pedofila, pariasa hrabstwa Morris, połączyć to z wiedzą o szokującej przeszłości Gunthera Rushy, dla nikogo już nie *tabula rasa*, i natychmiast w czołowym płacie twojego gadziego mózgu eksplodował prymitywny sygnał ostrzegawczy: „Dewiant seksualny!”

„Pedofil!”, detonowało w płatach czołowych nastrojonych bardziej subtelnie.

^{*} Schadenfreude: *bajerancki termin z języka niemieckiego, który oznacza podniecanie się, zazwyczaj w tajemnicy, nieszczęściem innych; jeśli owo nieszczęście w jakiś sposób unieszczęśliwia również ciebie, to w takim przypadku „współczujesz”.*

A jednak o dziwo, a nawet można rzec, perwersyjnie, Gunther Ruscha jakby nigdy się nie przyzwyczaił do swojej sytuacji. Odsiedział osiemnaście miesięcy z trzypółtrocznego wyroku na sławetnym oddziale przestępców seksualnych upiornego Męskiego Więzienia Stanowego Rahway, do którego wysyłano jedynie „najbardziej zatwardziały” kryminalistów z New Jersey, i utracił wszelkie szanse na ponowne zatrudnienie się w charakterze nauczyciela szkoły podstawowej (specjalność: wychowanie muzyczne), ponieważ uznano go za winnego kilku zarzutów o „przewinienie seksualne zagrażające dziecku”, a jednak demonstrował zdziwienie i urazę, a czasami nawet oburzenie, kiedy spotykał się ze srogimi spojrzeniami ze strony tych mieszkańców Fair Hills, którzy wiedzieli, kim jest. A kiedy pospiesznie przemierzał centrum handlowe, ze spuszczoną głową i wzrokiem wbitym w podłogę, słysząc za sobą ponurą litanie *Pedofil! Pedofil! Chory, zбочony pedofil!*, to nigdy nie oglądał się za siebie, ze strachu, że zobaczy jakiegoś nastolatka znanego mu z dzielnicy, gdzie za wszelką cenę chciał się czuć dobrze.

Krażyło przekonanie, że Gunther, dopiero co zwolniony warunkowo z Rahway, dzielnie próbował znaleźć sobie posadę, ale nie udało mu się: bo kto przy zdrowych zmysłach zatrudniłby pedofila z wyrokiem! Panowało przekonanie, że Gunther boi się wychodzić z domu, w którym mieszkał od dziecka, razem z durną panią Ruscha, która pewnie go kochała, bo tylko patrzcie, jak go wspierała przez całe lata, jak go broniła i chroniła, płacąc za terapeutów, psychiatrów, a nawet za krótkotrwałe wysiłki Gunthera ukończenia kursu wizazu w West Orange, choć zapewne skromna emerytura pani Ruscha i czeki z opieki społecznej już i tak były poważnie nadwyrężone wydatkami na szpanerskie, pedalskie ubrania syna. Dlaczego, zastanawiali się obserwatorzy, nasz pedofil nie wyprowadził się z Fair Hills i obskurnej chałupy przy Piper's Lane? Zapewne z tchórzostwa, ale mogło też tak być, że gdyby Gunther spróbował się przeprowadzić do innej społeczności, gdziekolwiek na terenie Stanów Zjednoczonych, wliczając w to nawet najbardziej oddaloną arktyczną dzicz Alaski albo omszone/ wilgotne/nawiedzane przez aligatory osady na bagnach Florydy, to pewnie musiałby się zarejestrować na lokalnej policji jako człowiek z wyrokiem za przestępstwa seksualne i tamtejsi funkcjonariusze nie wiedzieliby, że Gunther jest całkowicie niegroźnym, wręcz żalonym świrem i że wystarczy zaledwie dwóch policjantów, by wywlec go na przesłuchanie: bez „wsparcia”, ekip SWAT albo tak zwanych „nadmierzających posiłków”.

Sąsiadki z Piper's Lane, które znały nieszczęsną Gertrude Ruscha od lat, opowiadały o „żarliwym” przekonaniu tej kobiety, że jej syn jest całkowicie niewinny przestępstw, za które posłano go do Rahway, i że to biedny Gunther, wówczas dwudziestosześcioletni, był prawdziwą ofiarą: grupa „wrednych” uczennic szóstej klasy szkoły podstawowej, w której

Gunther pracował z wielkim oddaniem przez dwa lata po otrzymaniu dyplomu summa cum laude Wydziału Pedagogiki Uniwersytetu Rutgersa (w Newark), znienacka, bez żadnych podstaw, z czystej złośliwości, oskarżyła swojego nauczyciela wychowania muzycznego, pana Ruschę, że „on mówi im różne złe rzeczy” - „że je brzydko dotyka” - że pokazuje im swojego „siusiaka” i pyta, „czy chciałyby go dotknąć?” Bezwstydne dziewczuszyska naśmiewały się z „siusiaka” pana Ruschy, że taki „malutki” - „pomarszczony i brzydki jak rozgnieciona mysz” - i mimo że to wszystko wyglądało jak jakiś obrzydliwy, okrutny, głupi kawał albo jak niewielki pożar, który się dziko rozrasta bez opanowania, stało się tak, że rodzice dziewczynek złożyli formalne skargi i ostatecznie wytoczyli procesy dyrektorowi szkoły, radzie szkolnictwa publicznego Fair Hills i pechowemu Guntherowi Ruschy, który nie był ubezpieczony od takich oskarżeń. I takim to sposobem Gunther stał się sławnym przestępcą seksualnym: *pedofilem*.

Mimo to Gunther wiecznie był zdziwiony, zdezorientowany i przerażony, kiedy budziło go łomotanie do drzwi domu i krzyki: „Ruscha! Gun-ther Ru-scha! Policja”. I te oślepiające reflektory.

Mimo że Gunther Ruscha miał co najmniej metr osiemdziesiąt wzrostu, był chudy i żyłasty jak węgorz, to gdy tylko chwyciły go silne ręce policjantów, natychmiast jakby się kurczył i tracił kości; krzepki funkcjonariusz policji hrabstwa Morris nie mógł czuć nic więcej prócz pogardy wobec zastrachanego/skulonego/roztrzęsionego/zgarbionego/ryżego pedofila, który, kiedy już go wepchnięto do policyjnego wozu, skomlał: „*Nie róbcie mi krzywdy! Proszę, nie róbcie mi krzywdy! Ja nic nie zrobiłem! Proszę, uwierzcie mi, jestem niewinny*”.

Włoczenie jedyne pedofila hrabstwa Morris na posterunek policji stało się rutyną, swoistym rytuałem inicjacyjnym nowo przyjętych funkcjonariuszy przez ostatnie sześć lat, a mimo to Gunther Ruscha wciąż przeżywał szok i bardzo się denerwował, jakby w rzeczy samej był winny. Na posterunku poddawano go przesłuchaniu, podczas gdy oskarżająca go osoba obserwowała go przez weneckie lustro: „To on? To nie on! Mówiłem wam, człowiek, który obnażył się przed moją córką, był niski, łysy, przypominał czyjś dziadka”. Albo: „On? On ma rude włosy. Tamten miał ciemne włosy i ogorzałą cerę jak Latynos albo Indianin...” Albo: „Billy? Otwórz oczy, kochanie. Ten niedobry pan nie może cię zobaczyć przez szybę, już ci nic więcej nie zrobi, obiecuję. Billy? Proszę, przyjrzyj się, synciu. Chyba nie chcesz, żeby tego złego człowieka puszczono wolno, by mógł znowu na ciebie napaść, no powiedz...”

Gunthera Ruschę aresztowano bardzo rzadko: większość jego improwizowanych wizyt na policji stanowiła jedynie pretekst do kolejnego przesłuchania i okazania. A kiedy już

go aresztowano i o coś oskarżono, to wtedy formalna „rozmowa” przeobrażała się w agresywne śledztwo; łagodny w obejściu pedofil, przyzwyczajony do swoich leków (Zomix, Percodan), szklanki mleka i ciasteczek przed położeniem się spać, na ogół o 21.30, dzięki czemu o 23-00 już głęboko spał, był trzymany bez snu na posterunku przez całą noc, gdzie go „prześwietlano” - jak mawiają w telewizji - często nie wiedząc, co on takiego zrobił, że go aresztowano, nie bardzo też było jasne, kto go oskarża. Gunther nauczył się, że lepiej nie żądać adwokata: takie żądania tylko rozwścieczały policjantów, podobnie jak zapewnienia o własnej niewinności.

„Przepuście mnie! Przepuście mnie! Muszę ją zobaczyć! Muszę zobaczyć Bliss! Przepuście mnie!”

Dokładnie w tym samym czasie, gdy do obskurnej chałupy przy Piper's Lane posłano dwóch policjantów, by jak najprędzej sprowadzili przestępcę seksualnego/pedofila Gunthera Ruschę na przesłuchanie w związku z domniemanym zabójstwem sześciolatniej Bliss Rampike, które dopiero co zgłoszono do Wydziału Policji Fair Hills, tak się złożyło, że o 15.07, 29 stycznia 1997 roku, tenże sam mężczyzna - pobladły na twarzy, rozmemłany, zadyszany - usiłował wjechać zdezelowanym datsunem rocznik 93 na Ravens Crest Drive, zabarykadowaną dla wszystkich prócz policji i pojazdów ratunkowych; na fotelu pasażerskim miał niechlujny bukiet białych kwiatów: „Te kwiaty są dla Bliss! Wiem o wszystkim z radia, coś strasznego! Mój maleńki aniołek jest ranny! Ale ja ją uratuję! Ja ją przygarnę! Ja ją kocham nad życie! Jestem jej najlepszym przyjacielem! Te kwiaty są dla niej, panie oficerze! Proszę mnie przepuścić”. A jednak ten rozhisteryzowany, rudowłosy, dość młody człowiek, z mleczną cerą typową dla rudych i wytrzeszczonymi, zielonoszarymi oczyma, został zawrócony z drogi przez policjanta z drogówki, który nie miał pojęcia, że to jest jedyny pedofil hrabstwa Morris, aktualnie poszukiwany przez policjantów z Fair Hills; zauważył jedynie, że kierowca datsuna wydawał się „pobudzony”, jakby pod wpływem narkotyków, i że przywiózł wielki, dziwaczny bukiet białych kwiatów dla zmarłej dziewczynki. Bo Gunther Ruscha nie był jedyną osobą, która chciała wjechać w Ravens Crest Drive tamtego popołudnia.

O 12.29 pod numerem 911 odebrano wezwanie „natychmiastowej pomocy” (wzywał wielebny Higley, który jękał się, niemal bredził) pod adres przy Ravens Crest Drive; około czternastej lokalne stacje radiowe i telewizyjne nadały pierwsze komunikaty; przez całe popołudnie „wieść rozchodziła się” po całym Fair Hills i okolicach, budząc burzę emocji

wykraczającą nawet poza zwyczajne Schadenfreude: *Bliss Rampike została zabita? Zamordowana? Ta mała lyżwiarka? To cudowne dziecko? We własnym domu, we własnym łóżku? W środku nocy, kiedy Rampike'owie spali? Ktoś włamał się do domu? Ktoś najpierw próbował porwać tę małą, ale w końcu jej nie porwał, tylko zabił?*

Pierwsze zabójstwo w Fair Hills od siedemdziesięciu lat.

W domu Rampike'ow i w okolicach zaroilo się od policjantów, zarówno umundurowanych, jak i w cywilu, techników śledczych, pracowników pogotowia; na podjeździe Rampike'ow i przy samej ulicy stały liczne wozy policyjne, furgonetka ekipy śledczej, przenośne centrum dowodzenia. Pojawił się funkcjonariusz szeryfa hrabstwa Morris w towarzystwie dwuletniego owczarka niemieckiego, który wabił się Psotnik; Psotnik z wielką energią i ogromną nadzieją obwąchał dom Rampike'ow i przyległe nieruchomości, rów ściekowy i pobliskie rowy, a także działkę stanowiącą własność miasta na tyłach dwuakrowej parceli Rampike'ow oraz pas gęsto zalesionego terenu około piętnastu metrów szerokości, który biegł równoległe do Ravens Crest Drive, zasłaniając właścicielom tamtejszych domów widok na, mówiąc oględnie, mało imponującą posesję na Juniper Pine Lane przy następnej przecznicy. Psotnik był pięknym psem obdarzonym czujnymi, inteligentnymi ślepiami, smukłym, ciemnym pyskiem, jakby wypolerowaną sierścią, skoczną energią młodego psa i ostrym szczekiem, uwielbianym przez swoich opiekunów za znakomite umiejętności w tropieniu i niezamordowany optymizm, ale niestety, nie podjął w lesie żadnego istotnego tropu i już miano go pognąć z powrotem w stronę domu Rampike'ow, kiedy nagle zaczął zapalczywie ujadać, bo oto przez poszycie przedzierał się w jego stronę osobnik, opisany przez aresztujących go funkcjonariuszy jako biały mężczyzna, po trzydziestce, wzrost 180 cm, waga ok. 70 kg, rude włosy, „pobudzony”, „agresywny”, niosący niezdarnie wielki bukiet w wazonie, z którego wylewała się woda i moczyła mu spodnie; kiedy policjant kazał mu się zatrzymać, czemu towarzyszyło wściekłe ujadanie Psotnika, rudowłosy mężczyzna nie usłuchał, tylko szedł dalej przed siebie, jakby za sprawą czystej bezczelności był w stanie przedrzeć się obok psa i policjanta, a jednocześnie piskliwym głosem deklarował: Jestem przyjacielem rodziny Rampike'ow! Czekają na mnie w godzinie potrzeby! Jestem sekretnym przyjacielem Bliss! Bliss na mnie czeka! Domagam się widzenia z nią! Byłem w tym domu wiele razy jako zaufany przyjaciel! Domagam się widzenia z Bliss! To są lilie dla niej. Nie dla was...”, gdy tymczasem policjanci, bo do tego pierwszego dołączył drugi, zaczęli się z nim szarpać, w wyniku czego wazon i lilie poleciały w powietrze, a wtedy Psotnik skoczył na bredzącego, rudego mężczyznę, wściekłe ujadając, obalając go na ziemię, na poszycie polukrowane grudkami zamrożonego śniegu; mężczyzna został obezwładniony przez dwóch

funkcjonariuszy i owczarka niemieckiego, który ważył ponad czterdzieści pięć kilogramów, i mimo że jeden z policjantów przyciskał kolano do jego pleców i wciskał mu twarz w ziemię, to jednak zatrzymany z obłąkańczą desperacją nadal się szamotał, i mimo że ostre żółte kły Psoтника wgrzyzały mu się w lewe ucho, krzyczał: „Bliss! Bliss! Kocham cię, Bliss! Przybywam ci na ratunek!”

Skuty kajdankami, oszołomiony, krwawiący z kilku miejsc na twarzy i głowie Gunther Ruscha miał być pierwszym podejrzanym*, aresztowanym w związku ze śledztwem w sprawie zabójstwa Bliss Rampike; policja Fair Hills miała być wychwalana pod niebiosa za to, że dokonała tego tak szybko, w ciągu dwunastu godzin od prawdopodobnej pory śmierci dziewczynki.

[□] *Nasz pechowy pedofil! Aresztowano go także pod zarzutami wtargnięcia na teren prywatny, zakłócenia spokoju, odmowy wykonania rozkazu funkcjonariusza policji, dwukrotnej napaści na funkcjonariusza policji i napaści na psa policyjnego. Wyznaczono kaucję w wysokości 450 000 \$.*

NASZ PEDOFIL II

„To on. To na pewno on”.

Policja w Fair Hills prędko wykryła, że Gunther Ruscha był kilka razy w ciągu trzech lat zatrzymywany przez policjantów patrolujących ulice za „podejrzanе zachowanie” na Ravens Crest Drive; według osób mieszkających przy Ravens Crest 89, Ravens Crest 65 i Ravens Crest 47, którzy wnosili skargi, rzekomo „wielokrotnie” objeżdżał rowerem tę krętą ulicę, aż do zamykającego ją ronda, po czym wracał do skrzyżowania z Great Road. Indagowany przez funkcjonariuszy Gunther skutecznie przekonywał, że „tylko sobie jeździł na rowerze”, bo ta ulica miała na końcu rondo, panował tam niewielki ruch i że w ogóle to „piękna, spokojna dzielnica”, w której unosi się „atmosfera pobożności”. Godził się „na współpracę” - był „nieuzbrojony” - mieszkał w Fair Hills. Ponadto okazywał skruchę z powodu zakłócenia czyjegokolwiek spokoju i skwapliwie podpowiadał policjantom, że chętnie sam by przeprosił osoby wnoszące skargę, a także rodzinę (nie znał ich z nazwiska: oto, jak potrafił udawać ten sprytny pedofil) zamieszkałą przy Ravens Crest Drive 93: „Ktoś z tego domu też mógł mnie widzieć i pewnie się zastanawiał, kim ja jestem. A jeśli ja - jeśli ja zgorszyłem kogoś z tej rodziny - na przykład jakieś dziecko - małe dziewczynki szczególnie boją się obcych! - to pragnę tej osobie powiedzieć osobiście, jak bardzo - naprawdę bardzo - tego żałuję”.

Nie trzeba chyba dodawać, że nie zachęcano Ruschy, by „przepraszał” osobiście; pouczono go natomiast, że ma się trzymać z daleka od Ravens Crest Drive albo zostanie aresztowany.

„To on. To tamten mężczyzna...”

Kiedy przywieziono ją na posterunek i kazano jej się przyjrzeć przez lustro weneckie Guntherowi Ruschy, który wydawał się chory, miał rozbiegane oczy i cały się trząsł, służąca państwa Rampike'ow, Lila Laong, natychmiast stwierdziła, że to ten sam mężczyzna, który podjechał na rowerze pod dom Rampike'ow kilka tygodni wcześniej, na początku stycznia, tuż przed występem Bliss na konkursie w Pensylwanii, i przywiózł jej kwiaty - „wielki, piękny bukiet z wiosennych kwiatów” - oraz ręcznie wypisaną kartkę z inicjałami G.R. Lila uznała to za „coś dziwnego”, że kwiaty dostarczono na rowerze - przy takiej złej pogodzie! -

że zrobił to ten „dość młody mężczyzna, bardzo blady” - „rudy, bez czapki” - „który uśmiechał się tak szeroko, że jego usta wyglądały jak rozciągnięte” - „wcale nieubrany jak posłaniec” i na dodatek ten *G.R.* to był ten sam człowiek, który rok wcześniej przyniósł prezent dla Bliss na jej szóste urodziny: „Och, to był taki... niespotykany prezent! Na pierwszy rzut oka niesłychanie sympatyczny. Pięknie wypchane ptaszki w małym, szklanym pudełku, drozd i mała samiczka jakiegoś innego gatunku ptaka, przebrani za parę młodą, ale pani Rampike nie pozwoliła Bliss zatrzymać prezentu i kazała mi go wyrzucić, mówiąc, że to obrzydlistwo”.

Spytana, dlaczego prezent był „obrzydliwy”, Lila Laong odparła: „Bo zdaniem pani Rampike te ptaki były prawdziwe i nie zostały «zrobione» jak należy, to znaczy niepotraktowane odpowiednio chemikaliami, które się stosuje przy wypychaniu ptaków albo zwierząt, i dlatego biedactwa gniły pod piórami... To się czuło”. Lila zadygotała, wspomniawszy tamten smród.

Gdy tylko Małżeństwo panny Zięby i pana Drozda trafiło na śmietnik, pani Rampike o wszystkim zapomniała, opowiadała dalej Lila; Bliss płakała, bo chciała zatrzymać ten specjalny prezent, ale po kilku dniach też zapomniała, bo dostawała tyle kartek i prezentów od obcych osób i ludzie ciągle chcieli ją oglądać, a pani Rampike miała zbyt wiele rzeczy na głowie w związku z kierowaniem karierą Bliss: „Pani Rampike nie mogła pojąć, dlaczego któryś z fanów Bliss chciałby zrobić jej krzywdę! Wszyscy tak bardzo kochali Bliss”.

Lila znowu zadygotała i ukryła zasmuconą twarz w dłoniach.

(Ręcznie wypisana kartka od Gunthera Ruschy, podpisana inicjałami *G.R.*, jedna z setek kartek, które Betsey Rampike trzymała w iluś albumach w „pokoju trofeów” Bliss, kartka, którą czytelnik pamięta być może z rozdziału zatytułowanego „Małżeństwo panny Zięby i pana Drozda”, miała niebawem zostać znaleziona przez detektywów z Fair Hills i „powiązana” z pedofilem hrabstwa Morris. Pętla się zaciskała wokół chudej szyi *G.R.*!)

„To ten człowiek! To te oczy! W tych oczach jest tyle zła...”

Na posterunku policji mamusi pokazano policyjne fotografie Gunthera Ruschy. Mamusia, jakby ją dopadło nagle omdlenie, zachwiała się na krześle, chwytając się za głowę, a Morris Kruk, który nigdy nie opuszczał boku klienta, kiedy gdzieś blisko byli policjanci, pochylił się nad nią i zalecił, by oddychała powoli, głęboko, spokojnie i żeby spróbowała sobie przypomnieć, czy już gdzieś kiedyś widziała tego człowieka.

„Ten człowiek”: swego czasu osadzony w Męskim Areszcie Policyjnym Hrabstwa Morris, w pojedynczej celi izolującej go od innych zatrzymanych, którzy nie byli przestępcami seksualnymi/ pedofilami.

To był następny dzień po tym, jak stało się *tamto*: Rampike'owie używali słowa *tamto*, kiedy mieli na myśli [...]

Bo tak, jak dla niektórych ludzi B-g jest słowem, którego się nie wymawia, tak w rodzinie Rampike'ów słowem, którego się nie wymawia, jest [...]

Mamusia, tatuś i Skyler byli na posterunku. Tak, Skyler tam był, tak myślę.

Skyler został przyprorowadzony przez mamusię, tatusia i pana Kruka na posterunek policji Fair Hills, ale Bliss tam z nimi nie było, Skyler rozglądał się, ale nigdzie jej nie widział.

Dopiero zaczynał rozumieć. Były szczątki Bliss, które zostały zabrane (dokąd? Skyler wolał nie wiedzieć), ale sama Bliss zniknęła i nie było jej nigdzie.

Jak dziwnie! Skyler mrużył oczy, Skyler wstrzymywał oddech i dopiero wtedy rozglądał się dookoła, ale *Bliss nigdzie nie było*.

I Skylera naszła w końcu nikczemna myśl, że ostatni taki raz, kiedy mamusia, tatuś i Skyler byli sami, to znaczy bez Bliss, zdarzył się w dawnych czasach: zanim urodziła się Edna Louise.

Mamusia omdlałym głosem mówiła: „...ten człowiek! Znam tego człowieka. Widywałam go podczas konkursów, w których brała udział Bliss. Tak już jest, że z czasem zaczyna się rozpoznawać ich twarze. Jego twarz! Znam go. Był bardzo agresywny, nagrywał Bliss na kamerze wideo. Nagrywał nas. Po raz pierwszy zobaczyłam go wiele lat temu. Na lodowisku tutaj, w Fair Hills, gdzie zabrałam Skylera - nie Bliss, tylko Skylera - on też umie jeździć na łyżwach! - i wtedy pojawił się ten obcy człowiek, przykleił się do nas, te oczy! te włosy!, na szyi miał pomarańczowy albo czerwony szalik, i spytał, czy moje piękne dziecko to chłopczyk czy dziewczynka, a ja mu odpowiedziałam, że «Skyler to mój syn». A kilka lat później, kiedy Bliss zdobyła swój pierwszy tytuł, w konkursie Brzdące na Lodzie w 1994 roku, w wieku zaledwie czterech lat, ten sam mężczyzna podszedł do nas, wciskając nam w twarz kamerę wideo. Przypomniałam go sobie natychmiast, przypominałam sobie te rude włosy, które zupełnie nie wyglądają jak włosy normalnego mężczyzny, ten zaśliniony, gumiasty uśmiech i do tego jaskrawoczerwony szalik; żaden normalny mężczyzna w życiu by takiego nie włożył. I powiedział: «Za pierwszym razem, kiedy się spotkaliśmy, pani Rampike, był z panią śliczny chłopczyk na łyżwach, a dzisiaj znów panią widzę ze śliczną, małą

dziewczynką». O Boże! Wystawiałam swoje dzieci na niebezpieczeństwo, dopuszczałam do nich pedofila, ale przecież nie miałam o niczym pojęcia”.

Mamusia zanosła się gorzkim płaczem. I teraz to tatuś podniósł się z miejsca, żeby ją pocieszyć, sztywnymi ruchami, jak człowiek przytomniejący z otępienia. Bo cały ten czas tatuś siedział w milczeniu, sprawiając takie wrażenie, jakby nie słuchał tego, co przy nim mówiono, zagapiony kamiennym wzrokiem w kąt izby przesłuchań, oświetlonej jarzeniówkami, pozbawionej okien, w której panował chłód jak na tej sali, gdzie się przeprowadza autopsje. Przed wejściem na posterunek (jaki zwyczajny budynek! tylko jedno piętro, przypominające przychodnię dentystyczną przy Charity Street, dzielące pomieszczenia z biurem naczelnika okręgu miejskiego i niewielką, pozbawioną okien salą rozpraw, równie mało interesującą albo intrygującą jak dowolne pomieszczenie lekcyjne w szkole) tatuś przystanął na stopniach i z papierosem w ustach gapił się na niebo, zaciągając się prędko, bez przyjemności. Skyler nie pamiętał, by kiedykolwiek wcześniej widział tatusia palącego papierosa, ten widok wydawał mu się dziwny, niestosowny. I Skyler czuł też, że to dziwne i niestosowne, że tatuś zdaje się go nie widzieć, tylko tak jakby *patrzy przez niego na wylot*, jakby on był duchem! Nie Skylerskim, nie facetem, nie synkiem, tylko duchem! A teraz tatuś oprzytomniał i pocieszał mamusię, ale na twarzy miał wyraz wysiłku i niesmaku, tak jak przy pocieszaniu rannego albo chorego stworzenia, którego widok budzi wstręt, i kiedy położył dłoń na jej ramieniu, mamusia zadrżała, ale nie obróciła się w stronę tatusia, gdy tymczasem pan Kruk mówił jej coś do ucha. Biedna mamusia! Którą tamto tak strasznie wstrząsnęło. Która nie miała już nigdy wrócić do siebie po tamtym. Którą karetka pogotowia zabrała na ostry dyżur w Centrum Medycznym, kiedy zemdląła i upadła na podłogę w pokoju rodzinnym, uderzywszy się z całej siły w głowę, a jak się ocknęła, to nie rozumiała, gdzie jest, dlaczego ją podłączyli do monitora serca, dlaczego każą jej wdychać czysty tlen i dlaczego w zagięciu prawego łokcia ma wbity igłę dożylną, już otoczoną nieładnym siniakiem barwy zgniętego banana, i gdzie jest Bix? gdzie jest Bix? gdzie jej rodzina? co się stało z jej rodziną? - ale teraz już był następny dzień, mamusię wypuścili z Centrum i towarzyszył jej tatuś, towarzyszył jej Morris Kruk, i mamusia chciała współpracować z detektywami z Fair Hills, którzy traktowali ją i Biksa tak uprzejmie, to się widziało po ich ponurych twarzach, jacy są wstrząśnięci z powodu tej strasznej rzeczy, która przydarzyła się Bliss, wstrząśnięci, że to tu, w Fair Hills, doszło do „najścia na czyjś dom”, do porwania albo próby porwania, że sześciolatek zostało zamordowane we własnym domu, kiedy jego rodzina spała niczego nieświadoma: rzecz rodem z koszmaru! z rozszalałych nagłówków w tabloidach! Na

cele śledztwa postawiono detektywów Sledge'a i Slugga*, starszych wiekiem, prawdziwych weteranów (stwierdzali tak dziennikarze, stosując przy tym rozmaite odcienie szacunku/ironii) porządnego, podmiejskiego, niewielkiego Wydziału Policji Fair Hills, gdzie zazwyczaj do aresztowań dochodziło w związku z pogwałceniem przepisów ruchu drogowego, jazdą po pijanemu, piciem alkoholu w niedozwolonym wieku i handlem narkotykami (marihuana, dopalacze) w szkole średniej; i gdzie nikt nie pamiętał żadnego dochodzenia w sprawie zabójstwa. I tak oto detektywi Sledge i Slugg kręcili się po domu Rampike'ów, ociężali i ogłupiali jak krowy gnane na rzeź, niezdarnie robiąc notatki w małych kołonotatnikach, tak jak ich wyszkolono; obaj zadali sobie trud, by przemawiać do zasmuconych Rampike'ów z szacunkiem, bo ci ludzie wedle wszelkich oznak zaliczali się do wybitnych, zamożnych obywateli Fair Hills; Bruce Rampike był prawdopodobnie jakimś „wysokiej rangi menedżerem” w megakorporacji Univers Inc.; Betsey Rampike była członkinią Klubu Kobiet z Osady; oboje należeli do ultraekskluzywnego Klubu Golfowego Sylvan Glen; mieszkali w pięknym, kolonialnym domostwie, w bardzo drogiej dzielnicy; należeli do kościoła episkopalnego Świętej Trójcy i znali się blisko z wielebnym Higleyem i jego żoną, a jeszcze większe wrażenie robiła ich przyjaźń z prokuratorem hrabstwa Morris, Howardem O'Strykerem, dla którego pracowała policja Fair Hills, oraz to, że utrzymywali przyjazne stosunki z prezesem sądu Harrym Fennem, a także to, że ich prawnikiem był „błyskotliwy” i „kontrowersyjny” adwokat specjalizujący się w prawie kryminalnym, Morris Kruk. No i jeszcze sama zamordowana: to nie była jakaś tam pierwsza lepsza „ofiara” biedy/narkomanii/zaniedbań ze strony rodziców/ molestowania i na domiar notorycznego braku kompetencji ze strony Urzędu Ochrony Dzieci Stanu New Jersey: to nie było jakieś tam pierwsze lepsze „kolorowe” sześciolatek, zgwałcone, uduszone, zakatowane na śmierć, które znaleziono w szybie windy kamienicy czynszowej w Newark ani też na wysypisku śmieci za jedną ze stacji benzynowych WaWa w Trenton. To było dziecko z Fair Hills. Białe dziecko. Sześciolatek, stawne dziecko Bo już, ku rozpaczy detektywów Sledge'a i Slugga, normalnie idylliczna Osada Fair Hills zaczynała się roić od intruzów: wozy ekip telewizyjnych, dziennikarze i reporterzy, hałaśliwi emisariusze świata mediów, obdarzeni straszliwą mocą obnażania, upokarzania, zniesławiania co najwyżej kompetentnych, chcących dobrze, ale niedoświadczonych weteranów, którzy pokonali raczej bez tarć kolejne szczeble w szeregach małomiasteczkowej policji, a teraz już tylko czekali na emeryturę i hojne wynagrodzenie za wieloletnie oddanie służbie publicznej, i dlatego jeśli ta niesłychana rzecz,

* *Fikcyjne nazwiska odległe, co najwyżej onomatopeicznie związane z prawdziwymi nazwiskami policjantów z New Jersey, obecnie na emeryturze.*

która zdarzyła się w domu Rampike'ów, była rodzajem pożaru, to ten pożar dopiero się zaczynał, pożar, który lada chwila miał wybuchnąć i osiągnąć rozmiary klęski żywiołowej, i dlatego właśnie ci podstarzali strażnicy prawa rozpaczliwie chcieli go *ugasić*.

- Skyler? Czy rozpoznajesz tego człowieka, chłopcze? Nie śpiesz się z odpowiedzią.

Slugg mówił cicho. Albo to był Sledge. Obaj byli mężczyznami w nieokreślonym wieku, starszymi od ojca Skylera o wiele lat, mieli twarze ściągnięte niepokojem, zmęczeniem. Skylerowi dano do zrozumienia, że ma powiedzieć *tak*. Jakże przemożne było to życzenie, żeby Skyler powiedział *tak*. Gapił się na fotografie policyjne - widział już kiedyś podobne w telewizji! - przedstawiające przestraszonego, dość młodego mężczyznę z wytrzeszczonymi, zszarzałymi oczyma i miękkimi, sinawymi ustami. Z dość długimi, potarganymi włosami. Kto to był? „Skazany za przestępstwa na tle seksualnym”, który wybił okno w piwnicy domu Rampike'ów, zakradł się do środka z zamiarem porwania Bliss - ale zamiast tego ją zabił? Naszpikowany lekami uspokajającymi Skyler (Serenex, Zomix) miał trudności z myśleniem, bo szumiało mu w uszach. Nie umiałby określić, ile godzin albo dni minęło od czasu, gdy stało się tamto. Serce biło mu z całej siły i kłuło go jak szpikulec do lodu, bo wszyscy dorośli w tym pokoju gapili się na niego i czekali, aż coś powie.

- ...widziałeś go na lodowisku? Widziałeś?

- ...na Ravens Crest Drive? Pod waszym domem?

Skyler próbował się zastanowić. Widział gdzieś tego mężczyznę: wiedział to. Na którymś z lodowisk? Te wytrzeszczone oczy, te miękkie, sine usta, jakby podobne do ust Skylera, który stale zagryzał wargi. Oczy tego mężczyzny były wylupiaсте jak oczy Skylera i miały ten przestraszony pełen poczucia winy wyraz *Błagam, zlituj się, jestem twoim przyjacielem*.

Nagle Skyler przypomniał sobie: poziome lustro, lustro biegnące przez całą ścianę w męskiej toalecie, nad rzędem umywalek. Ten rudy mężczyzna odbijał się w lustrze, z uśmiechem rozciągającym gumiate wargi.

Prędko potrząsnął głową, nie.

- Chcesz powiedzieć, że nie? Że nie rozpoznajesz tego człowieka?

Uparty Skyler znowu potrząsnął głową. Nie.

Mamusia wpatrywała się w niego z rozczarowaniem. Twarz mamusi była spuchnięta i odbarwiona od płaczu. A tatuś, bardzo zmęczony, pocierał usta wielką pięścią.

Nie! Skyler nie pamiętał tego mężczyzny. Podobnie jak nie pamiętał *tamtego**.

[□] *A to ci zagadka! Skyler „pamięta”, że widział Gunthera Ruschę któregoś wieczoru w męskiej toalecie, a jednak dla mnie w wieku lat dziewiętnastu to wspomnienie jest kompletnie niedostępne. Niemniej pamiętam, że mi się „przypomniało”, mimo że pierwotne wspomnienie gdzieś uleciało. I nie mam pojęcia, dlaczego nie*

TABLOIDOWE PIEKŁO I

CZŁOWIEK JUŻ RAZ SKAZANY ZA PEDOFILIE WYZNAJE

„TO JA ZABIŁEM BLISS”

35-letni zboczeniec z Fair Hills

zwolniony warunkowo po odsiedzeniu 18 miesięcy z 3,5-letniego wyroku

„Strażnicy New Jersey”

10 lutego 1997

„ZABIŁEM BLISS, ŻEBY JĄ URATOWAĆ”

TWIERDZI RUSCHA, SKAZANY ZA GWAŁTY

NA NIEMOWLĘTACH

Sławna 6-letnia łyżwiarka zamordowana w czasie,

gdy jej rodzina spokojnie śpi piętro wyżej

„Obserwator Tygodnia”

10 lutego 1997

MORDERCA 6-LETNIEJ BLISS RAMPIKE

PRYZNAJE SIĘ DO WINY

Ruscha, mieszkaniec Fair Hills,

skazany za molestowanie dzieci twierdzi:

„Zabiłem Bliss, bo ją kochałem”

„Głos Trenton”

11 lutego 1997

NA ILE MOŻNA WIERZYĆ W ZEZNANIE RUSCHY?

Policja Fair Hills: „Śledztwo będzie kontynuowane”

powiedziałem tym dorosłym ludziom, że go widziałem, kiedy to była prawda, bo dlaczego w owym czasie miałbym kłamać?

„Kronika Towarzyska”*

12 lutego 1997

□ Czytelniku, możesz ad nauseam czytać te nagłówki i oglądać towarzyszące im wielkoformatowe, tabloidowe zdjęcia ślicznej, małej Bliss Rampike i jej domniemanego zabójcy Gunthera Ruschy. I zdjęcia Betsey Rampike i Biksa Rampike'a. I naszą rodzinną fotografię przerobioną na kartkę bożonarodzeniową w 1996 roku. Jeśli potrafisz przelknąć te gówna, to niech ci będzie. Bo ja nie! Ja wprawdzie dorastałem w cieniu tabloidowego piekła i nosiłem nazwisko „Rampike”, tak jak ktoś mógłby nosić jakieś obsceniczne piętno wypalone na czole, ale byłem w stanie odciąć się od tego wszystkiego. Na ogół.

NASZ PEDOFIL III

Oświadczył to drżącym, piskliwym głosem, acz mężnie:

„To ja. To ja jestem mordercą Bliss Rampike. Nikt, tylko ja”.

Te słowa wprost z niego wyskakiwały. Na komisariacie policji Fair Hills. W pozbawionej okien, oświetlonej jarzeniówkami izbie przesłuchań. I nie potrzebował adwokata. Wręcz nalegał: żadnego adwokata.

„Muszę zostać ukarany za to, co uczyniły moje ręce. To ja to zrobiłem”.

Gunther Ruscha spowiadał się detektywom tak chętnie, a przy tym tak niespójnie i bełkotliwie, w ramach dobrych trzydziestu godzin przesłuchań, przeprowadzonych i nagranych w ciągu kilku dni, że śledczy zetknęli się potem z nie lada problemem, gdy zabrali się do kolacjonowania, porządkowania i weryfikowania tego wszystkiego. Początkowo Ruscha opowiadał detektywom, że wszedł do domu Rampike'ów, żeby „niepostrzeżenie wynieść Bliss” - myśląc to z próbą dostarczenia jej kwiatów tamtego dnia, kiedy został zatrzymany podczas podchodzenia domu Rampike'ów od strony lasu; wyszło na jaw, że Ruschy jakimś sposobem pomieszały się oba incydenty, ale kiedy detektywi go o to indagowali, zdawał się nie słyszeć i tylko powtarzał drżącym głosem: „To ja. To ja jestem mordercą Bliss Rampike. Nikt, tylko ja”.

Ależ mu błyszczały oczy! Zielonoszare oczy okolone mrugającymi, zaczerwienionymi powiekami i bladorudymi rzęsami, bardzo rzadkimi, jakby częściowo zostały powyrywane. Pedofil, osadzony w Męskim Areszcie Hrabstwa Morris, zamknięty w izolatce, by inni osadzeni (normalni niepedofile/psychopaci) na niego nie napadli, nie ogolił się tamtego ranka ani też jakby nie zdążył umyć swego chudego/wężowego ciała, które mocno śmierdziało potem, strachem, poczuciem winy.

Z całego zeznania Ruschy potwierdziło się jedynie to, że kilka razy objechał rowerem Ravens Crest Drive, że dwukrotnie podszedł pod drzwi Rampike'ów, że bywał na konkursach łyżwiarskich, w których brała udział Bliss Rampike, że przychodził na nie wcześniej, zostawał do późna i że nagrywał kamerą wideo „chwile chwały Bliss”, że pisał do niej kartki i listy, że wysyłał do niej „specjalne małe podarunki” przez mniej więcej dwa lata.

Między nim a Bliss Rampike istniało „sekretnie porozumienie”, twierdził Ruscha. Twierdził też, że od samego początku potrafili „posyłać sobie wzajem skrzydlate myśli”, że mieli takie same sny - „Bardziej realistyczne - o wiele bardziej! - niż to, co się tu teraz dzieje albo wy sami”, że kiedy zrozpaczona Bliss przywołała go swoimi myślami, przyjechał do niej na rowerze, minął piękny dom Rampike'ow, który stał z dala od drogi, przy końcu opadającego w dół żwirowego podjazdu, niezmiernie popedałował do końca Ravens Crest Drive, objechał rondo, zawrócił i znowu minął podjazd Rampike'ow. Robił tak rzekomo o „wiele częściej, niżby to wynikało ze składanych na niego skarg”, a wieczorami, kiedy rzadko kto go zauważał, Ruscha przechwytywał „tajne sygnały” od swojej ukochanej Bliss z okna na piętrze, które wychodziło na ulicę: „Trzymali ją tam w niewoli. Moim zdaniem to nie byli jej prawdziwi rodzice, moim zdaniem oni ją adoptowali. Kupili ją. Takie rzeczy się zdarzają. Była aniołem stąpającym po ziemi, a Rampike'owie ją kupili. Robili jej straszne rzeczy, Bliss mi o nich opowiadała! Bliss stawiała w oknie zapaloną świeczkę, żeby dać mi znak. Albo mrugała latarką: jakby używała alfabetu Morse'a. *Pomóż mi, Gunther - jestem tu taka samotna, Gunther - tak się boję - nie zostawisz mnie z tymi strasznymi ludźmi, prawda? - Gunther?*”[□] Załamywał mu się głos, kiedy cytował te błagalne prośby. A podczas konkursów Bliss w samym środku swego występu „nawiązywała kontakt wzrokowy” z Guntherem, zawsze siedzącym mniej więcej w tym samym miejscu na widowni; na nagraniach wideo zrobionych przez Gunthera widać, jak utalentowana, malutka łyżwiarka w trakcie swych piruetów, podskoków i płaśów obdarza go swym nieśmiałym, sekretnym uśmiechem.

Spytany przez detektywów, dlaczego zabił Bliss Rampike, skoro ją kochał, zniechęcony wzburzony Ruscha zaczął się plątać, upierając się najpierw, że nie chciał zrobić jej krzywdy, lecz tylko „niepostrzeżenie ją zabrać” - bo niezależnie od różnicy wieku byli „pokrewnymi duszami”. Ruscha wyrażał się niejasno co do tego, dokąd chciał zabrać sześciolatkę, i równie niejasno, z podnieceniem i niezbyt spójnie opowiadał detektywom, jak został nocą wezwany przez Bliss i dlatego przedarł się przez las do domu Rampike'ów, potem wybił okno w piwnicy, przeczołgał się przez nie i wszedł na górę przez ciemny dom - „Bliss przyciągała mnie swoimi myślami. Było jak w jednym z naszych snów”. I Bliss czekała na niego w swoim łóżku. Ruscha opowiadał histerycznym tonem, że to, co się wydarzyło, to był wypadek: „Bliss upadła na schodach. Nie mogłem jej uratować. Więc ją ukryłem, w piwnicy. Nie wiem dlaczego. W wiadomościach mówili, że to była brutalna napaść. W tym nie było nic brutalnego, to był po prostu wypadek! Bliss wypadła z moich objęć i uderzyła się w

[□] *Ale to jest dziwne! I wcale mi się nie podoba. Że to obłąkańcze bredzenie Gunthera Ruschy brzmi naprawdę jak echo słów mojej siostry skierowanych do mnie. Bo przecież wiem, że są przeznaczone tylko dla mnie.*

głowę. Była ranna. Krwawiła. Widziałem”. Spytany, dlaczego nie wezwał pomocy do rannej dziewczynki, Ruscha spuścił głowę, tak nisko, że aż uderzył czołem w blat stołu, za którym go posadzono, i wymruczał: „Bo jestem tchórzem. Zasługuję na śmierć”.

A jednak następnego ranka opowieść Ruschy nabrała innych tonów, stała się bardziej mroczna i lubieżna, a jednocześnie bardziej romantyczna, bo z jakiegoś powodu podczas nocy spędzonej w mrocznej celi Ruscha podjął decyzję, że opowie, co zrobił swej ukochanej Bliss, inaczej: „To był pakt samobójczy, panowie detektywi. Postanowiliśmy, że oboje umrzemy. Że uciekniemy z tego świata, który nie miał dla nas litości. Plan był taki, że to ja zakończę życie Bliss - bezboleśnie. A potem zabiję siebie. No więc zrobiłem to. Ale potem widok mojej ukochanej bez życia był taki straszny, że straciłem odwagę i się nie zabiłem. Zachowałem się jak tchórz, uciekłem. Uciekłem w środku nocy. Zostawiłem swoją ukochaną i uciekłem. I pomyślałem sobie *Może to sen?* - bo to było jak w tych naszych snach. Ale kiedy zostaną stracony przez stan New Jersey, wyrównam rachunek. Zostanie mi wybaczone. Bliss zobaczy, że jej nie opuściłem. Bliss zobaczy, że zabiłem ją po to, aby ją uratować. Zabiłem ją, bo ją kochałem. Nikt nie kochał Bliss Rampike tak jak ja! Kocham ją teraz, nigdy nie przestanę jej kochać. Umrę i dołączę do niej. Muszę zostać ukarany. Tak będzie słusznie i sprawiedliwie. Mama musi to zrozumieć i mnie puścić”.

Ruscha załamał się i zaczął płakać, a jednak na twarzy uwiecznionej na ziarnistym nagraniu policyjnym dla potomności promieniał. To była twarz kogoś dotkniętego prawdziwym szaleństwem albo kogoś, kto jak umęczony święty Sebastian, został odmieniony przez cierpienie*.

„Obrzydliwość”.

Policja z Fair Hills otrzymała nakaz przeszukania domu Ruschy przy Piper's Lane i tam, w pokojach na piętrze zajmowanych przez Ruschę, do których pani Ruscha nie wchodziła od lat - tak w każdym razie przysięgała - odkryto sekretne skarbczyki pedofila.

[□] *To oczywiste, że Gunther Ruscha był człowiekiem owładniętym poczuciem winy i wstydu, a jednak fakt, że podczas swego trzydziestogodzinnego zeznania ani razu nie mówi o „Liście z żądaniem okupu” ani też o czerwonej apaszcze użytej do skrępowania nadgarstków Bliss nad jej głową, sugeruje raczej, że Ruscha tylko konfabuluje i nie jest zabójcą. A jednak ekspert FBI, E.L. Lance, który wiele lat później skomentował „pogmatwaną i pełną luk” sprawę Rampike, wysnuł wniosek, że Ruscha postępował zgodnie z wzorcem „najbardziej podstępnych i pomysłowych” psychopatycznych morderców: zabójca „przyznaje się do winy” w taki sposób, by zasugerować obłąkanie, a zatem niewinność, a jednocześnie sprytnie zapomina odwołać się do podstawowych faktów, które dowiodłyby jego winy. Wykorzystując taki wzorzec, psychopatyczny morderca nie pozostawiłby żadnych śladów na scenie morderstwa, tak jak to było w przypadku Ruschy. „Moim zdaniem to Ruscha porwał i zabił Bliss Rampike. Nie rodzice”.*

Niemal każdy kawałek ścian na poziomie oczu był obwieszony fotografiami Bliss Rampike w jej oszałamiających kostiumach, uśmiechającej się nieśmiało do kamery albo wykonującej swój program na lodzie; na ścianie, pod którą stało wąskie łóżko pedofila (z narzutą, która, jestem zmuszony zdradzić, mimo że żaden z was, czytelnicy, ani trochę by się nie obruszył, gdybym tego nie zrobił, a jednak ja i tak to tutaj wcisnę i to bezwstydnie, bo w nawiasach, ani trochę się nie przejmując, że czytelnik oczywiście woli iść do przodu, dowiedzieć się, co do cholery wisi na ścianie nad łóżkiem Ruschy, tak więc niniejszym zdradzam, że owa narzuta, spłowiała i zaplamiona Bóg wie jakimi to lepki-zaschniętymi wydzielinami szurniętego pedofila, była bladoniebieska, ozdobiona chłopięco-morskimi symbolami: kompulsywnie powtarzającymi się sylwetkami fregat, okrętów wojennych, wierzgających wielorybów i kotwic), wisiały mdląco-ckliwe, narysowane kredkami podobizny Bliss Rampike przedstawionej albo jako mała dziewczynka, albo jako anioł na łyżwach; na sosnowym regale z Ikei stały w idealnym, chronologicznym porządku taśmy wideo z nagraniami konkursów łyżwiarskich, poczynając od 1986 roku (kiedy pedofil miał tylko dwadzieścia trzy lata), na długo przed debiutem Bliss Rampike na lodzie. (Ale też miały szczęście te anonimowe małe łyżwiarki!) Jednak wraz z jej spektakularnym występem jako Debiutantki Brzdąców na Lodzie 1994, w Dniu Świętego Walentego na lodowisku w Meadowlands, pedofil odkrył swoje przeznaczenie, czyli Bliss Rampike, i nagrania z udziałem innych łyżwiarek, mimo że zajęły trochę miejsca na taśmach Ruschy, sprawiały wrażenie zrobionych przypadkiem.

„Obrzydliwość!”

Dokonano wstrząsającego odkrycia, że Gunther Ruscha uganiał się za Bliss od lutego 1994 roku. Jak to było możliwe, że temu wysokiemu, chudemu, rudowłosemu pedofilowi udawało się nagrywać całe godziny treningów Bliss na lodowisku w Halcyon? (Zapewne w przebraniu, może w różnych przebraniach.) Było też sporo nagrań z udziałem Betsey Rampike, jak wiezie swoją córkę po Ravens Crest Drive, do miasta i z miasta; były liczne, niewyraźne scenki w centrum handlowym i scenki na parkingach; Betsey, Bliss i czasami Skyler, wsiadający i wysiadający z samochodu albo minivana Betsey; było nagranie z wpadającą w oko rodziną Rampike'ow - rosły, przystojny, roześmiany Bix, elegancka, roześmiana Betsey, urocze dzieci w niedzielnych ubrankach i wypastowanych bucikach - która wkraczała do staroświeckiego kościoła pod wezwaniem Świętej Trójcy pośród strumienia innych, równie dobrze ubranych białych wiernych. (Któregoś dnia Skyler ze zdumieniem zobaczył samego siebie z rodziną, nieświadom, że ktoś go uwiecznia na taśmie wideo dla jakiejś upiornej i niewyobrażalnej potomności: z wyglądu zwyczajny siedmio- albo

ośmioletni chłopiec idący obok swego ojca i bynajmniej nie kuśtyka, co jest dziwne, bo wiem, że musiałem kuśtykać, i wiem, że moja twarz w dzieciństwie była stale zniekształcona grymasem.) Było nawet jedno surrealistyczne nagranie z mamusią, Skylerem i Bliss, w niedzielnych ubraniach, albo może to były urodziny mamusi: Bliss i Skyler trzymają się na nim za ręce, a mamusia pochyla się nad nami i uśmiecha się szczęśliwie, wszyscy troje stoimy na jakimś pagórku w (podejrzewam) Parku Bitwy o Fair Hills (dokąd wcześniej nie chciało mi się zabierać czytelnika, bo uznałem, że tam nigdy nie zdarzyło się nic, co by miało znaczenie dla tego dokumentu) i jesteśmy nagrywani przez tatusia stojącego kawałek dalej, z nowiutką kamerą, promieniejącego tatusiową miłością dla swojej małej rodzinki i cały ten czas gdzieś w pobliżu, w ukryciu, czai się pedofil Ruscha, który bezczelnie nagrywa Rampike'ów bez ich wiedzy. (A gdyby tak tatuś się zorientował? Zauważył Ruschę? Możliwe, że *Moja siostra, moja miłość: Intymna historia Skylera Rampike'a* nigdy nie zostałyby napisane, a ty, czytelniku, i ja, splątani razem na tych stronach jak nieszczęsna rodzina Laokoona w uścisku wielkiego węża, w życiu byśmy się nie poznali.)

Jak trudno przychodzi to zrozumieć, nawet takiemu drażliwemu/pesymistycznemu/paranoidalnemu Skylerowi, że Rampike'owie byli przez całe lata obserwowani przez obcego człowieka; że kradziono im chwile z ich życia i utrwalano je na filmie, że na niektórych tych scenkach Skyler wydawał się tak niespodziewanie młody i niewinny - ot, *zwyczajne dziecko*.

A mimo to czytelnik wie i ja też to wiem, że to nie może być prawda.

Ruscha miał też lśniące, różowe albumy, bardzo podobne do tych, które chętnie kupowała Betsey Rampike, i z lubością wsadzał do nich laminowane wycinki z wywiadami z Bliss, wydrukowane na łamach takich periodyków, jak „People”, „Ludzie New Jersey”, „Galeria”, „Kronika Towarzyska”; artykuły prasowe poświęcone Bliss, kiedy zdobywała takie tytuły, jak Debiutantka Brzdąców na Lodzie 1994, Mała Księżniczka Paramus 1995, Miss Turnieju Łyżwiarstwa Figurowego Dziewcząt 1995* (w kategorii juniorek), Mała Miss Turnieju Stanów Atlantyckich 1995, Malutka Księżniczka Turnieju Złotych Łyżew 1996, Mała Księżniczka Lodowisk New Jersey 1996, Zdobywczyni Pierwszej Nagrody Jubileuszowych Zawodów Młodych Amerykanek 1996. I więcej.

W życiu postaci publicznej zawsze musi być coś więcej.

(Nie było śladu po porażce i upokorzeniu na konkursie o Puchar Całusków Hersheya. Gunther Ruscha prawdziwie chronił moją siostrę, choć przecież twierdził, że ją zabił!)

[□] *Jakie to dziwne, że tego tytułu nie zapamiętałem; nie ma o nim wzmianki w moim rękopisie, a jednak Gunther Ruscha zapamiętał go i uwiecznił; bez niego zostałby zapomniany.*

Jeszcze bardziej niepokojące materiały znaleziono w cuchnącej grzybem wnęce obok pokoju Ruschy, gdzie pedofil urządził sobie coś w rodzaju warsztatu albo studia; tutaj detektywi znaleźli kolejne rysunki wykonane kredkami i portrety Bliss Rampike namalowane farbami akrylowymi, pokryte dziwną, połyskliwą powłoczką, kłócącą się z „poetycką” tematyką tych dzieł:

- Bardzo mała (czteroletnia?) Bliss Rampike pozująca en pointę na łyżwach, w tiulowej spódniczce żółtego koloru i naszywanym cekinami topie, z lawendowymi wstążkami powiewającymi w złotych loczkach

- Nieco starsza, mniej nieśmiała, niemal „uwodzicielska” Bliss w seksownym kostiumie do Bolera, naszywanym czerwonymi cekinami, z (tylko trochę) wypchanym staniczkiem i spódniczką z rozcięciem, spod której lyskały czarne majteczki (artysta amator próbował je przedstawić z pomocą kawałka prawdziwej czarnej koronki - detektywi odkryli to z obrzydzeniem)

- Eteryczna, „anielska” Bliss w kostiumie baletnicy wykonanym ze starej koronki opinającej jej ciało ciasno jak rękawiczka, do tego puchata spódniczka z białego tiulu, fragment białych jedwabnych majtek, białe koronkowe pończochy, białe jak popiół włosy uczesane na kształt korony, na której spoczywała tiara z białego złota

- Oczy zamknięte, dłonie zaciśnięte na piersi: Bliss leży na plecach, bodajże w trumnie z kości słoniowej, ubrana w kostium z aksamitu koloru gorzkiej czekolady ze srebrnym brzeżkiem, ten uszyty na konkurs o Puchar Całusków Hersheya; jest wyraźnie pogodna, bo na jej ustach jak pączek róży pelga nieznaczny, słodki uśmiech, a jednak powieki ma przezrocyste, jakby nie przeszkadzały jej w widzeniu; jeśli stanęło się blisko, czuło się na sobie błysk kobaltowego spojrzenia.

Wszystkie te portrety wykonane przez Ruschę przedstawiały maleńką blondyneczkę, odwzorowaną nieporadnie, ale z czułością; w mdląco-cukierkowej buzi, z przesadnie podkreślonymi rysami, dawało się bez wątpienia rozpoznać twarz Bliss Rampike.

Jezu! Co jeszcze!”

Równie odstręczające dla detektywów były kwieciste wiersze, trzymane w oprawionej w skórę teczce opatrzonej naklejką MOJA UKOCHANA BLISS:

MOJA UKOCHANA BLISS

*Tyś moim przeznaczeniem, jam twoim
Lecz pozostaje to dla mnie zagadką
Czemu Bóg w okrucieństwie nie zna miary,
Tyś dzieckiem, jam mężczyzną
Więc nigdy nie będzie z nas pary.*

BLISS, MOJE PRZEZNACZENIE

*Wezwij mnie, najdroższa, a stanę przy tobie
Narzeczoną mą staniem się w swoim grobie
Maleńkich twych stopek na śniegu odcisnięty ślad
Zdradź mi, proszę, miła, gdzie cię szukać mam.*

„MAŁA KSIĘŻNICZKA LODOWISK NEW JERSEY 1996”

*Nikt nie jest piękniejszy od ciebie
Nikt nie jest bardziej anielski od ciebie
Nikt nie jest doskonalszy od ciebie
Nikt jak ty nie zasłużył, by znaleźć się w niebie.*

PIEŚŃ NIEWINNOŚCI

*Ona, która pięknem żyje, jest dzieckiem
Nie wie, jak szalone jest mężczyzny serce
Ona, która radością żyje, będzie kiedyś płakała
Bo nie spełni tego, co raz już ślubowała.*

OKRUTNY ANIELE, USŁYSZ MNIE!

*Ach stać się tym Lodem
Pod twymi ostrymi Łyżwami*

Jestem twoim Losem

Gnanym ku tobie Snami!

Detektywi z obrzydzeniem zbadali kilka stron rękopisu. Znaleźli „rymy”: czyżby jakaś poezja? Ponad sześćdziesiąt stron pedofilskich wierszy miłosnych, ale zlituj się nad tobą, czytelniku.

Na szczęście Ruscha nie miał komputera. To był rok 1997, trochę za wcześnie, by przeciętny pedofil zrozumiał, jakie możliwości daje Internet, gdy idzie o pornografię dziecięcą. I dzięki temu, czytelniku, oszczędzono nam jeszcze bardziej ohydnych bzdur*.

„Jezu. Popatrz tylko na to”.

Detektywi z Fair Hills z jeszcze większym zdumieniem odkryli w śmierdzącej piwnicy domu Ruschy coś, co wyglądało jak warsztat specjalisty od dermoplastyki: na mocno poplamionym i pokiereszowanym stole stało kilka niezdarnie „wypchanych” małych zwierzątek (wiewiórka, pręgowiec, kilka myszy i młody szcurek z zeszywniałym ogonem i najeżonymi wąsami) oraz ptaki (głównie wróble, ale także sójka, kardynał, uszkodzony drozd); w pomieszczeniu unosiła się silna woń formaldehydu, a także jeszcze silniejszy smród organicznego rozkładu. Gunther Ruscha, od dawna znany w hrabstwie Morris jako pedofil, przez cały ten czas był także potajemnym miłośnikiem dermoplastyki? W kilku skrzynkach z pleksi znajdowały się próby „artystycznych” aranżacji z wypchanych zwierząt i w jednej z nich, najwyraźniej ulubionej przez Ruschę, bo była ustawiona na osobnym stoliku-piedestale, znajdował się ptak, który kształtem i rozmiarami przypominał kardynała, ale miał pióra pomalowane na jasnozłoto, do tego źle osadzone szklane oczy, a na maleńkich łapkach mikroskopijne łyżwy zrobione z folii aluminiowej. Na zadartym łepku ptaka była osadzona maleńka tiara, też z folii. Mały, złoto upierzony ptaszek jechał na jednej łyżwie, po „lodzie” wykonanym z folii, z rozpostartymi szeroko skrzydłami, natomiast przy ściankach skrzynki umieszczono oklaskującą go skrzydłami widownię złożoną z innych ptaków, głównie wróbli, przy czym same ścianki były obsypane złotym brokatem. Całość sprawiała wrażenie przedmiotu z jednego strony uroczo staroświeckiego, z drugiej groteskowego. I biło od niej charakterystycznym smrodem.

□ *Jestem zbyt „surowy”- wyrokuję z góry? Czy przekraczam cichą granicę między Autorem a Czytelnikiem i przemawiam zbyt otwarcie tam, gdzie powinienem uderzać w tony bardziej subtelne i wyważone? Jeśli wśród moich czytelników są pedofile, to czy wolno mi kogoś obrażać i odstręczać? Pozwolę sobie zatem stwierdzić: dla czytelników o „naukowych” zainteresowaniach wypocinami umysłu szaleńca, Dzieła zebrane Gunthera Ruschy - wiersze miłosne, reprodukcje jego „dzieł sztuki” - są dostępne w płodnej kloace cyberprzestrzeni. Szukajcie na własne ryzyko!*

Detektywi Sledge i Slugg wpatrywali się w milczeniu w tę piekielną ekspozycję, przyciskając chustki do nosów. Bo nigdy wcześniej ci długoletni „weterani” sił policyjnych z Fair Hills nie widzieli ani nie wǳali niczego równie dziwacznego.

„Tak uważasz? Że on ją zamierzał wypchać?”*

[□] *Jeśli któryś z moich czytelników uważa, że to śmieszne, to jest w błędie.*

Nie wiadomo, czy Sledge albo Slugg naprawdę wygłosił tę uwagę. Mimo że żaden nie zawarł tych koszmarnych spekulacji w swoim raporcie, one prędko stały się elementem legendy Gunthera Ruschy, podtrzymywanej w cyberprzestrzeni przez ludzi przekonanych, że G.R. był początkującym, genialnym seryjnym mordercą, który zaplanował, że zabije i wypcha swoją ukochaną Bliss.

NASZ PEDOFIL IV

„Jezu! Popatrz na tego gnoja!”

O 6 rano w Dzień Świętego Walentego, 14 lutego 1997 roku, dokładnie trzy lata po tym, jak Gunther Ruscha zobaczył Bliss Rampike po raz pierwszy, w Męskim Areszcie Hrabstwa Morris znaleziono jego martwe ciało, „wykrzywione i stężałe” obok jego pryczy. Morderca, który przyznał się do winy, miał na szyi pętlę zrobioną z podartej koszuli, której jeden kraniec był przywiązany do żelaznego wspornika pryczy; jakimś sposobem z desperackim wysiłkiem udało mu się zadławić na śmierć, w wyniku wielokrotnego napierania ciałem w dół. Lekarz, który go badał, stwierdził potem, że zgon Ruschy nastąpił na skutek „działania własnego” i że było to „najbardziej niezwykle samobójstwo” w historii aresztu, gdzie osadzeni zazwyczaj wieszali się pod prysznicem albo na lampach, względnie robili prymitywne noże ze szczoteczki do zębów i tym podobnych przedmiotów, po czym podcinali sobie żyły.

Na poduszce Ruschy leżał list:

ODSZEDŁEM, ŻEBY SIĘ POŁĄCZYĆ Z UKOCHANĄ.

TO JA JESTEM „OKIEM, KTÓRE PATRZY”^{*}.

G.R.

Ani strażnicy więzienni, ani pracownicy pogotowia nie próbowali wskrzesić Ruschy, bo było oczywiste, że Ruscha nie żyje od wielu godzin.

Wiść natychmiast podano do ogólnej wiadomości na terenie całego kraju: zabił się człowiek, który przyznał się do zamordowania Bliss Rampike^{*□}.

[□] „To ja jestem „Okiem, które patrzy” to spóźnione przyznanie się do autorstwa listu z żądaniem okupu, które kazało śledczym postawić pytanie: czy Ruscha tylko dowiedział się o istnieniu listu z żądaniem okupu, czy też rzeczywiście był jego autorem? Komentatorzy tej kwestii są podzieleni: 52% wierzy, że to Ruscha napisał list, z pomocą materiałów (papier, długopis) znalezionych w domu Rampike'ów, 37% uważa, że napisała go Betsy Rampike; 9% że napisał go Bix Rampike; 2% twierdzi, że napisał go „ktoś inny”.

^{□*} Wierzycie w to? Pani Ruscha nigdy nie uwierzyła: „Zabili mojego chłopca. Kazali mu się przyznać, a potem go zabili”. Tuż po jego śmierci podniosły się głosy, że to jakiś strażnik - może nawet kilku strażników - „pomógł” Ruschy powiesić się taką osobliwą, utrudnioną metodą i że owa „pomoc” stanowiła populistyczną ekspresję słusznego obrzydzenia, jakie społeczność New Jersey odczuwała wobec pedofila; z czasem zaczęto

Do tego czasu ekspert medycyny sądowej hrabstwa Morris, dr Virgil Elyse, wydał wreszcie poddane autopsji ciało Bliss Rampike i można je było pogrzebać na cmentarzu Świętej Trójcy. Na pogrzeb zaproszono tylko wybranych krewnych i znajomych rodziny Rampike'ów, a mimo to mały kościół był po brzegi wypełniony żałobnikami, wśród których znalazła się imponująca liczba tych mieszkańców Fair Hills, którzy kiedyś znaleźli się na sekretnej piramidzie nazwisk sporządzonej przez mamusię. I tyle kwiatów! Małą, połyskującą białą (zamkniętą) trumienkę ustawioną przed ołtarzem otaczało prawdziwe morze głównie białych, wręcz oślepiająco białych kwiatów.

Słodka, mdląca woń lilii wypełniła staroświeckie wnętrze „zabytkowego” kościółka niczym ostatnie tchnienie.

Na zewnątrz, przy Highland Avenue, w dzielnicy pełnej dużych, starych domostw, które przez wzgląd na patrycjuszowską godność pobudowano w pewnej odległości od ulicy, zebrał się tłum, który nazwano potem „niezdyscyplinowanym” - „złożonym głównie z osób postronnych”. Ten tłum liczący w przybliżeniu tysiąc osób zaczął się formować już o 6 rano. Policjanci, w tym elitarny oddział konny (pięć dorodnych koni, pięciu funkcjonariuszy), mieli kierować ruchem i pilnować porządku. Mimo że Rampike'ów ostrzegano i mimo że zatrudniono niewielką grupę ochroniarzy, by chronili rodzinę przed wścibskimi jak nigdy mediami, a także zasmuconymi fanami Bliss Rampike, to jednak Rampike'owie byli zdumieni liczebnością tłumu i podnieceniem, jakie ich powitało, kiedy wysiedli z czarnego lincolna i weszli po schodkach do kościoła. Ścigały ich okrzyki „Betsey!”, „Betsey!” i „Bix!”

Betsey Rampike zdumiała się, że jej piękna córka tak prędko po śmierci wstąpiła niejako na takie wyżyny sławy, jakie za życia były dla niej niedosiężne, i że ona, Betsey, spustoszona smutkiem matka, też niejako wzniosła się do rewirów opromienionych tym nimbem.

To było jak wniebowstąpienie. I stało się prędko!

Bix Rampike, ze spopielałą twarzą i kamiennymi oczami, patrzył prosto przed siebie i nie zwracał uwagi na tłum. Ukryta za ciemnymi okularami Betsey walczyła ze łzami i uśmiechała się - blado, acz mężnie - unosząc dłoń w rękawiczce w stronę roznamiętnionych twarzy i oczu obcych ludzi, mokrych od łez stanowiących odbicie jej własnych łez.

„Betsey! Niech cię Bóg błogosławi!”

„Betsey! Kochaliśmy Bliss!”

„Betsey! Bliss jest z Jezusem!”

napomykać, że „pomoc” być może została kupiona przez jakiegoś agenta któregoś ze współników sprytnego M. Kruka. (No dobra, wiem: nie powinienem rozpowszechniać takich plotek w tym obiektywnym dokumencie, a jednak co, jeśli te plotki są prawdziwe?)

Betsey bardzo chciała się zatrzymać, podawać ręce zasmuconym obcym ludziom, rozmawiać z nimi i płakać, ale silne palce Biksa ścisnęły ją bezlitośnie za ramię i popychały do przodu.

Po wejściu do kościoła Betsey zdjęła niezdarnie modne, ciemne okulary, które włożyła wcześniej, by ukryć swe wyblakłe i spuchnięte oczy. Pograżona w żalu matka była cała spowita w czernie: czarny kaszmirowy płaszcz ściągany paskiem, z kołnierzem i mankietami z futra czarnych norek, czarny kapelusz również obrzeżony norkami, do tego czarne, skórkowe rękawiczki. Czerwona szminka niczym otwarta rana rozcinała pobladłą, mocno upudrowaną twarz, która jakby utraciła kształt, niczym surowe ciasto na chleb. Zauważono, że Betsey Rampike chyba przybrała na wadze, że wygląda jak rozdęta. A z kolei Bix Rampike stał się dziwnie ponury, rozkojarzony - „jak nie on”. Poruszał się ociężale, niemal z bólem, jak sportowiec zdumiony swoją porażką, który nie wie, jak poważną odniósł kontuzję. (I czy Bix pił? Czy Bix był pijany?)

„Betsey! Bix! Modlimy się za was!”

W pierwszym rzędzie z obu stron Rampike'ów zasiedli liczni krewni Biksa - bracia, siostry, wujowie, kuzyni - Edna Louise, matka Biksa, która była teraz leciwą, kruchą kobietą zgarbioną niczym stary sęp, miała dolną część twarzy zastygłą w grymasie zgrozy, poczucia krzywdy, zdumienia, jakby na skutek wylewu; podczas kazania wielebnego Higleya szeptała coś do ucha Biksa, szarpiąc go z irytacją za rękaw. („Kim jest ten człowiek? Co on mówi o mojej wnuczce? Kto mu dał prawo? Dlaczego tu jesteście?”) Nie było ani jednego członka rodziny Sckulhorne'ow, bo Betsey odrzuciła skwapliwie wyrażoną gotowość przyjazdu z Hagarstown minivanem i wzięcia udziału w pogrzebie. („Nie teraz! Teraz jest już za późno! Nie poznaliście mojej pięknej Bliss za życia, to nie poznacie jej i nie będzie się pławić w jej sławie po śmierci. To nie wasza żałoba, tylko nasza”.) Organista grał Bacha: *Jezu, nasz Odkupicielu*. Sopranistka śpiewała *O Chryste, któryś jest Światłem Dniem*, głosem pełnym przejmującego dreszczem przekonania. Kościelny chór powstał, by odśpiewać *O chwale Tobie, święty Jezu*. W owym czasie wszyscy już wiedzieli, że pedofil, który zamordował Bliss Rampike, został błyskawicznie aresztowany przez policję i że się przyznał; wielebny Higley stwierdził z powagą, że teraz trzeba rozpocząć dzieło „uzdrawiania” - że trzeba „wesprzeć rodzinę Rampike'ow” w tym czasie „niewyobrażalnej tragedii i bólu”.

W staroświeckim, „zabytkowym” kościółku Świętej Trójcy i na zaśnieżonym „zabytkowym” cmentarzu na tyłach, gdzie miała „spocząć” Bliss Rampike w dziecięcej, białej trumience, przelano wiele łez, to pewne. Ale nie było wśród nich łez Skylera Rampike'a: dlaczego?

Skylera tam nie było. Nie było go na pogrzebie siostry. Skyler przechodził kwarantannę.

(A tak naprawdę, to czy tęskniliście za Skylerem? Czy ktokolwiek zauważył nieobecność tego cherlaka?)

Prędkie przejście! Porzućmy tę uroczystą „kościelną scenę”, wibrującą taktami wygrywanymi przez szpanerskiego organistę (z pochodzenia Brytyjczyka) kościoła Świętej Trójcy, który niezmiernie brzdękał na klawiaturach, produkując jeszcze inne utwory Jana Sebastiana Bacha, tego najbardziej klasycznego z wszystkich klasyków, bo znajdujemy się teraz w jakimś niezidentyfikowanym pomieszczeniu, pełnym nieciekawych, starych, tzw. „porządnych” mebli; Skyler mętnie pamięta przez bawełnianą gazę z Serenexu/Zomixu, że to jest pokój wyznaczony dla niego, że ten pokój znajduje się w ciemnym, ponurym, cuchnącym naftaliną domu w stylu Tudorów, należącym pewnie do którejś z przyjaciółek mamusi z kościoła, jakiejś starej, bogatej wdowy, na przykład Frannie Squires albo Adelaide Metz, które z całego serca pragnęły przygarnąć Rampike’ów po tym, jak zdarzyło się *tamto*, bo Skyler już nie mógł spać w swoim pokoju, już nigdy więcej w tym pokoju, do którego nocami, nawet we mgle Zomixu, wchodziła jego siostra Bliss, bosa, drżąca w koszuli nocnej, otwierała drzwi i błagała *Skyler? Pomóż mi Skyler pomóż mi coś niedobrego się stało z moim łóżkiem*, sprawiając, że Skyler budził się z wrzaskiem, miotał się, a jego mikre serce cwałowało dwa razy szybciej niż normalnie, i mamusia też nie mogła już spać w tym „przeklętym” domu, do którego zawitał szatan, bo serce mamusi było „rozdarte na strzępy”, o czym mamusia opowiadała, na poły szlochając, w licznych, „ekskluzywnych” wywiadach. Z pewnością to była prawda, która już na zawsze miała pozostać prawdą, że Skyler nie mógł spać w tamtym domu, w tamtym łóżku, ale Skyler nie mógł już potem dobrze spać w żadnym domu, w żadnym łóżku, ani też Skyler nie mógł nic jeść, bo od razu musiał wszystko zwymiotować, ani też Skyler nie mógł usiedzieć spokojnie dłużej niż dwie albo trzy minuty, ani też Skyler nie pozwalał, by jakikolwiek lekarz go zbadał, tylko od razu panikował, wierzgał i wrzeszczał jak dwuletnie dziecko, tyle że w wieku dwóch lat Skyler nigdy nie miewał takich napadów, a już szczególnie Skyler „wychodził z siebie” (znakomita fraza w dyslektycznym słowniku Skylera), kiedy jakaś pielęgniarka próbowała pobrać krew z jego mikrych żył; taka pielęgniarka przeżywała wstrząs, bo mając do czynienia z dzieckiem zdiagnozowanym jako „zamknięte w sobie” - „obojętne na zewnętrzne bodźce” - „nieme” - słyszała zniecka jego krzyk *Nieeee! Nieeee! Nieeee!*, tak żałosny, jakby wydawało go ciele.

Ponadto Skyler nie chciał „patrzeć w oczy”, czym najbardziej irytował dorosłych, w tym takich dorosłych, jak mamusia, tatuś, babcia Rampike i obdarzona kanciastą twarzą nowa Maria, którą mamusia zatrudniła do opieki nad Skylerem teraz, kiedy Lila Laong postanowiła wrócić na Filipiny, no chyba że może to mamusia zwolniła Lilę* (tylko dlaczego? Skyler nigdy się nie dowiedział), i Skyler tęsknił za Lilą! Skyler tęsknił za Lilą! Skyler płakał, bo tak strasznie tęsknił za Lilą, która była dla niego dobra nawet wtedy, gdy on ją odpychał, gdy patrzył na nią spode łba, pluł na nią i nie chciał, żeby go kąpała, bił ją po rękach, kiedy próbowała nie dopuścić, żeby się drapał tak mocno po głowie, że aż miał pod paznokciami krew i wypadały mu włosy, ależ był okrutny dla Lili *Nienawidzę cię, pozwoliłaś, żeby Bliss stała się krzywdą, nienawidzę nienawidzę NIENAWIDZĘ CIĘ*, w czym nie było żadnego sensu (prawda?), ale Skyler pamięta te swoje oskarżenia, tak jak pamięta, że miał ściśnięte gardło i przez to w ogóle nie mógł krzyczeć ani nawet mówić, że dusił się i dławił, co zapewne miało coś wspólnego z jego lekami, bo po tym, jak stało się *tamto*, Skylerowi oczywiście zwiększono dawki leków, nowy psychiatra dziecięcy, dr Splint, uzupełnił je nowymi. I dlatego Skyler nie był na pogrzebie siostry. Skyler nie był na pogrzebie siostry, którą pochowano w odległym zakątku starego cmentarza Świętej Trójcy. Nie wyjaśniono też Skylerowi, gdzie jego siostra jest „pogrzebana”, bo nie wymawiano przy Skylerze takiego strasznego słowa jak „pogrzebać”, podobnie zresztą jak słów „umierać”, „martwa”, „śmierć”. Ani też jeszcze gorszych słów, jak „morderstwo”, „rana zadana tępym narzędziem”. Ani takiego słowa jak „podejrzany”. A tamtego dnia, Dnia Świętego Walentego 1997 roku, mamusia przyszła obudzić Skylera z odrętwiającej drzemki w nieznanym pokoju cuchnącym naftaliną; miała twarz mokrą od świeżych łez i błyszczały jej oczy, a kiedy uściskała Skylera z wielką miłością, Skyler pomyślał, ogłupiały po przebudzeniu z odrętwiającego snu, że pewnie zwrócono im Bliss: czy to była dobra wiadomość?

Mamusia wyciągnęła Skylera z łóżka, by oboje mogli razem uklęknąć.

- Pomodlimy się za duszę tego strasznego człowieka, Skyler. Jezus mu wybaczy, bo on nie wiedział, co czyni.

[□] *Biedna Lila! Mam nadzieję, że po powrocie na rodzinną wyspę, w bezpiecznym oddaleniu od Fair Hills w New Jersey, ta cudowna kobieta żyje w nieświadomości, że w upiornych zakamarkach cyberprzestrzeni, na tych bardziej obłąkańczych stronach poświęconych Bliss Rampike, roztrząsana jest wciąż możliwość, że pośród tych, którzy mieli „okazję” i „motyw”, by zabić Bliss Rampike, służąca Rampike’ów pozostaje jeśli nie główną podejrzaną, to przynajmniej jedną z podejrzanych.*

V
A potem

DOM, W KTÓRYM POPEŁNIONO MORDERSTWO

Nikt już tam nie mieszkał. W środku paliły się „światła-duchy”. Od czasu do czasu podjeżdżał tam pick-upem dozorca. Na końcu długiego, zwirowanego podjazdu pojawiła się tablica z napisem NA SPRZEDAŻ. Pojawiła się tablica z napisem WSTĘP WZBRONIONY. PO niespodziewanej zamieci śnieg zasypał podjazd, ale żaden prywatny pług śnieżny go nie oczyścił. Po jakimś czasie pojawili się ludzie z firmy przeprowadzkowej i wywieźli całe umeblowanie ogromną ciężarówką marki Mayflower. Mijały miesiące. I znowu kolejne miesiące. Nie było chętnych do kupienia pięknego, starego, rozłożystego domostwa w stylu kolonialnym przy Ravens Crest Drive 93, w którym zamordowano sześciolletnią dziewczynkę. „Potencjalni nabywcy” okazywali się przeważnie poszukiwaczami osobliwości o chorej wyobraźni. Albo jeszcze gorzej, dziennikarzami/reporterami, którzy patrzyli na historię Rampike'ow z „nowej perspektywy”. Pani Cuttlebone stawiała na głowie, żeby wyplenić takich osobników! Pani Cuttlebone była „bliską przyjaciółką” Rampike'ow i owszem, знаła piękną, malutką Bliss Rampike, „małą, genialną łyżwiarkę”, którą w jej własnym łóżku zamordował maniak seksualny/pedofil-psychopata, który mieszkał w* samym centrum Fair Hills: człowiek na zwolnieniu warunkowym, który odsiedział niecałe dwa lata z trzypółrocznego wyroku za molestowanie dzieci. Ci nazbyt liberalni sędziowie ze skorumpowanego stanu New Jersey kontrolowanego przez demokratów! Samo to wystarcza, że człowiek ma ochotę płakać.

Pani Cuttlebone czasami rzeczywiście płakała. Zaskoczeni klienci wytrzeszczali oczy, widząc, jak ta przystojna, upudrowana, czterdziestoletnia twarz marszczy się niczym papierowa maska, odsłaniając ukrytą pod spodem twarz zasmuconej pięćdziesięciodziewięcioletniej kobiety.

„Nie nazywamy tej nieruchomości domem, w którym popełniono morderstwo. Jak tak można!”

Agenci nieruchomości określali dom przy Ravens Crest Drive 93 jako wyjątkowo piękny, częściowo odrestaurowany, XVIII-wieczny dom w stylu kolonialnym. Cena: do negocjacji.

Skyler już nigdy więcej nie zobaczył tego domu. Skyler miał z czasem „zapomnieć” ten dom. Skyler miał z czasem „zapomnieć” swój pokój. Skyler miał „zapomnieć” wiele z tego, co się wydarzyło w tym domu. Bo mamusia nie wspominała tego domu, tatuś też nie wspominał tego domu. Skyler przez jakiś czas był pacjentem leczonym ambulatoryjnie w Dziecięcym Centrum Neuropsychiatrycznym Cedar Hills w Summit. A potem, kiedy stwierdzono, że jego stan się „pogarsza”, hospitalizowano go w tymże centrum. I tak mijał czas.

Kiedy dom przy Ravens Crest Drive został wreszcie sprzedany? Skyler już go nigdy nie zobaczył.

Ale widywał go często, w snach.

AMATORSKA DERMOPLASTYKA

Czy kiedy padały tu słowa o amatorskiej dermoplastyce Gunthera Ruschy, niektórzy z was uśmiechali się z wyniosłą pogardą? Tak, biedne, zdeformowane stworzenia, z sierścią pełną wybrzuszeń, ze źle dopasowanymi szklanymi oczyma i na domiar ten smród, najbardziej karygodny w tym wszystkim. Wbrew wysiłkom Ruschy (musiał odciągać krew, patroszyć, „balsamować” i „mumifikować”) wypchane przez niego zwierzęta wcale nie były przekonująco „prawdziwe”, kiedy się je ustawiło obok wypchanych zwierząt-zabawek. Były żalonymi, smętnymi stworkami, odartymi podstępnie z godności śmierci, bo ich wypychacz był amatorem.

Z całego serca bym pragnął, aby moja siostra Bliss Rampike została uwieczniona przez Homera, Dantego, Szekspira, ale nie przeze mnie. A jednak Bliss ma tylko Skylera.

Pomożesz mi Skyler Nie zostawiaj mnie Skyler

Ubiegłej nocy, kiedy rozgrzany do białości od tego przyływu natchnienia i uniesienia, pisałem „Dom, w którym popełniono morderstwo”, naszło mnie, że niezależnie od moich dobrych intencji i ferworu, Moja siostra, Moja miłość: Intymna historia Bliss Rampike* to taka odmiana dermoplastyki i obawiam się, że spora jej część została spartaczona w podobny sposób, w jaki Ruscha partaczył swoje dzieła. Powody są następujące:

- **Zarówno G.R., jak i S.R. są amatorami, a amatorzy za bardzo się starają.**
- **Zarówno G.R., jak i S.R. pogubili się w „rzeczywistości”.**
- **Zarówno G.R., jak i S.R. „za bardzo się zbliżyli do płomienia”^{*□}.**

□ *To chyba wystukało mi się przez pomyłkę. Ale niech już tak zostanie*

□* *Co to znaczy? Jakież mistyczne bzdety? Ale jak inaczej wyrazić coś, czego wyrazić się nie da? Bo fakt jest taki, że zarówno G.R., jak i S.R. wciąż pozostają „podejrzanymi” w policyjnym śledztwie w sprawie śmierci mojej siostry. I wprawdzie króluje przekonanie, że to Ruscha był zabójcą, to jednak policja nigdy nie znalazła namacalnych dowodów, które w jakikolwiek sposób łączyłyby Ruschę ze zbrodnią. Nie znalazł się też nigdy żaden świadek, który widziałby go w domu albo blisko niego w czasie śmierci Bliss. W cyberprzestrzeni rozrósł się - niczym trujący grzyb w zawilgoconych murach - niewielki, acz silny kult, którego wyznawcy twierdzą uparcie, że zabójcą Bliss był jej brat Skyler; mdli mnie, kiedy o nich słyszę, ale wiem, że muszę przyjmować ich istnienie do wiadomości. (Ostatnim razem, kiedy się zameldowałem w cybernetycznej kloace, jakieś dwa lata temu, byłem na haju od Dextromethorpanu [apteczny środek na kaszel] i tylko się śmiałem. Teraz jednak odstawiłem leki i dlatego jestem taki przewrażliwiony, bo to przez odstawienie czuję się tak, jakby mnie odarto z zewnętrznej warstwy skóry. I uniesienie wywołane „natchnieniem rozpalającym do białości” też całkowicie opadło. A już najgorsze... nie, lepiej nie. „Już najgorsze zachowam na następny rozdział.”)*

Wśród tych ruchomych piasków mojej rozpaczki pojawił się przede mną człowiek, który domaga się, by go przedstawić - bezwstydnie i bez ironii - jako pastora Boba. I pastor Bob mnie nakłania *Synu przemawiaj tym co masz w sercu miłość a nie nienawiść winna cię prowadzić wiesz że prawda to piękno, synu nie trudź się tak by tworzyć zwykłe piękno*. Jak bardzo pragnę uwierzyć pastorowi Bobowi z Nowego Kanańskiego Kościoła Ewangelickiego Chrystusa Zmartwychwstałego!

Muszę się wyrzec ironii. Muszę się pogodzić z własną podatnością na rany. Z wonią swoich ropiejących ran. Pastor Bob ma rację. I co z tego, jeśli ten dokument, w który wylewam swoje bebechy, nie jest dziełem przepelnionym pięknem, tylko czymś w rodzaju schrzanionej dermoplastyki? Niczego lepszego nie stworzę.

Tak jak Gunther Ruscha, biedny sukinkot, który nie potrafił stworzyć nic lepszego prócz swych żalonych zwierzaków.

Wzorem najbardziej stylowych wśród współczesnych filmów po prostu przejdźmy do przejmującej/enigmatycznej sceny w pokoju we wnętrzu mrocznego domostwa w stylu Tudorów, należącego do bogatej wdowy Adelaide Metz, członkini rozgdanego zakonu leciwych pobożnych dam, które walczyły z sobą o palmę pierwszeństwa w dziele wspomagania Rampike'ów w ich godzinie potrzeby i które twierdziły, że kochały Bliss „jak wnuczkę”. Oto mamusia, która wpada jak bomba do tegoż pokoju, z promieniejącą/zdumioną twarzą kogoś, kto ukradł los i wygrał na loterii, ściąga Skylera z łóżka, z taką siłą, że aż mu trzeszcza zębra; chwilę później do oszołomionego Skylera dociera, że mamusia pociągnęła go obok siebie na podłogę i że oboje modlą się za duszę Gunthera Ruschy, który - Skyler jeszcze o tym nie wie - dopiero co „popelniał samobójstwo” w areszcie policyjnym, w nadzwyczaj nietypowy sposób, bo powiesił się z wysokości mniejszej niż metr.

Po co modlić się za duszę człowieka, który wyrządził krzywdę mojej siostrze? zastanawiał się Skyler. Ale mamusia była nieugięta.

Jezus nienawidzi grzechu, ale kocha grzesznika. Pomyśl tylko: skoro Jezus może kochać tego strasznego człowieka, to jak on będzie kochał nas!”

I odtąd Skyler już zawsze słyszał, że „zły człowiek”, który zrobił krzywdę jego siostrze, „nigdy więcej nikogo nie skrzywdzi”, a jednak, jakoś tak perwersyjnie, Skyler czerpał niewielką pociechę z tego faktu. Ciekawe dlaczego?

Te tygodnie, miesiące i lata, kiedy Skylera faszerowano lekami - „dla jego dobra”.

W lutym 1997 roku Skylera leczono na WFD (wczesna faza depresji) i ZLP (zespół lęku przewlekłego). Nie trzeba dodawać, że Skylera wciąż jeszcze leczono w związku z takimi problemami, jak dysleksja, zespół zaburzeń uwagi itd., za to trzeba zauważyć, że tuż po dziesiątych urodzinach Skylera, które przypadały w marcu, dr Vandeman stwierdził, że ten ponury mały gnojek cierpi na zespół spektrum autystycznego*, zaburzenie odkryte niedawno, ale tak „epidemiczne” w USA, że eksperci od zdrowia psychicznego dzieci jeszcze nie zdążyli ogarnąć zasięgu i głębi jego występowania, a koncerny farmaceutyczne jeszcze się porządnie nie zabrały do produkcji (kosztownych) psychotropowych inhibitorów oksydazy monoaminowej niezbędnych w jego leczeniu.

Znienacka Skylera zabrano ze szkoły.

Dyrektor Hannity doszedł wraz z Rampike'ami do wniosku, że ten „straumatyzowany chłopiec” będzie rozpraszał kolegów z klasy i powinien unikać „stresujących sytuacji” przez następne kilka miesięcy. (A jednak Skyler potajemnie nosił szkolny blezer barwy myśliwskiej zieleni, ze swoją drogocenną złotą szpilką KLB w klapie, z której był tak żałośnie dumny. Potajemnie uśmiechał się do siebie w lustrze, wspominając przeszywające dreszczem słowa dyrektora: „Skyler! Moje gratulacje, synu” - „W amerykańskiej merytokracji nasza szkoła stawia na takich uczniów jak ty, Skyler, w przekonaniu, że to oni pokonają za nas ten dystans”).

(Jakie to żenujące! Czytelnik, który nigdy nie uśmiechał się do siebie w lustrze, a tym bardziej nie mamrotał pod nosem takich żalonych autolaudacji, jest proszony o zbycie tych rewelacji milczeniem.)

Jedna dobra rzecz, jaka wyniknęła ze śmierci Bliss: Skyler został uwolniony od obowiązku uczestniczenia we wspólnych zabawach. Raz na zawsze.

Skyler Rampike otrzymał tylko jedną kartkę od byłego towarzysza wspólnej zabawy, o takiej oto treści:

SZANOWNY KOLEGO!

PROSZĘ, PRZYJMIJ MOJE KONDOLENCJE W ZWIĄZKU ZE STRATĄ SIOSTRY.

CHCIAŁBYM SIĘ Z TOBĄ JESZCZE KIEDYŚ SPOTKAĆ, ALE TWOJA MATKA

* Zdefiniowany przez Amerykańskie Stowarzyszenie Neuropsychoterapeutów Dziecięcych jako „poważne upośledzenie w zakresie porozumiewania się i współżycia społecznego połączone z występowaniem niewłaściwych zachowań, wzorców mówienia i zainteresowań”. W 1997 roku badania przeprowadzone na zamówienie rządu federalnego ujawniły, że na trzysta amerykańskich dzieci jedno jest dotknięte tym zaburzeniem; obecnie jest to jedno na sto pięćdziesięcioro, jeśli czytelnik zabrnął tak daleko w lekturę tej skandalicznie „niewłaściwej” książki, to najprawdopodobniej jest, podobnie jak autor, nim dotknięty i powinien brać, inaczej niż autor, który już tego nie robi, pięćset miligramów Claritanu trzy razy dziennie.

TWIERDZI, ŻE BYŁOBY TO ZBYT SMUTNE SPOTKANIE.

**Z POWAŻANIEM
ELYOT GRUBBE**

Skyler wspominał czasami przyjaciół ze szkoły z uczuciem nostalgii. Wspominał tych fajnych chłopaków, jak Calvin Klaus i Billy Durkee, którzy byli jego najbliższymi kumplami, i superinteligentną Mildred Marrow, która chciała, by Skyler był jej bratem. Przeważnie jednak otepiał od leków Skyler nie tęsknił za nikim, nawet za swoją siostrą.

Raz w domu pani Metz z podestu schodów podsłuchiwał mamusię, która rozmawiała z jakimś gościem: „Mój syn się przystosowuje. Doświadczył okropnej traumy, jakby ten straszny człowiek wziął jego w swoje złe szpony. Nigdy o tym nie rozmawiamy”.

W sumie mamusia i Skyler gościli w domu pobożnej pani Metz kilka tygodni, a tymczasem dom przy Ravens Crest Drive pozostawał niezamieszkały i tylko w kilku pokojach paliły się „światła-duchy”, żeby odstraszać włamywaczy. Dla Skylera nie było końca jasne, gdzie jest tatuś, bo tatuś często zatrzymywał się w hotelu - albo w jakimś mieszkaniu - w Quaker Heights, skąd miał niedaleko do Univers Inc., ale pomieszkiwał również w swoim apartamencie przy Central Park South, gdzie Skyler miał któregoś dnia odwiedzić tatusia, bo tak mu obiecano, i obaj poszliby wtedy na mecz Knicksów albo, jeszcze lepiej, Skyler mógłby spędzić „najlepsze chwile z tatusiem” w mieście, ale z kolei tatuś i mamusia zgodzili się, że w związku z „rozchwianiem umysłowym” Skylera będzie znacznie sensowniej dla niego, jeśli pozostanie w Fair Hills ze swoją matką, przy okazji kontynuując leczenie u Vandemana, Splint i Yu Kwon, nowej fizjoterapeutki, specjalistki od bólu, która była zawsze taka wesoła i pełna nadziei, że „uzdrowi” Skylera.

Tamto mocno wstrząsnęło tatusiem. Tatuś ani razu nie porozmawiał o tamtym ze Skylerem. (A może w ogóle z nikim? zastanawiał się Skyler.) Mimo że tatusiowi przyznano w Univers urlop przez wzgląd na przeżyty tragedię, tatuś wrócił do pracy następnego dnia po pogrzebie Bliss, bo musiał natychmiast rzucić się w wir pracy: „Im więcej pracy, tym lepiej! *Sic tranzyt mundi*”.

Tatuś oczywiście starał się spędzać weekendy w Fair Hills, razem z niedobitkami swojej małej rodzinki. Ale też oczy tatusia lśniły od ciepłych, tatusiowych łez, kiedy witał się z mamusią i Skylerem: chwycił Skylera pod żebra, podnosił go i pocierał nosem albo całował jego delikatną twarz. „Skyler! Kocham cię, synku”. Niestety, chrypiący głos tatusia przypominał skrzeczenie żaby, a jego uśmiech utracił dawną moc. Tatuś już nawet nie

wydawał się taki wielki, bo jakoś tak się przygarbił w prawym ramieniu, jakby przygniótł go tam jakiś ciężki spadający obiekt. Skyler dziwił się ponadto, dlaczego tatuś woli się spotykać ze znajomymi z Fair Hills, głównie z panem Krukiem, bo z panem Krukiem miał zawsze jakieś „prawnicze sprawy” do omówienia, a nie z mamusią i Skylerem w ich pokojach u pani Metz przy Great Road, ale tatuś tłumaczył, że nie może spać w domu, gdzie smród naftaliny jest taki silny, bo jeszcze mógłby zostać „zabalsamowany”.

„Zabalsamowany”. Jakiś tatusiowy dowcip? Należało się śmiać? Dowcipów tatusia było teraz tak mało, że Skyler zapomniał, jak trzeba na nie reagować*.

[□] *Ależ z tego wyszedł melancholijny rozdziałik! Pewnie dlatego, że jego mały protagonista, Skyler, jest „zabalsamowany”.*

CZERWONY JEDWAB

Do kogo należała apaszka z czerwonego jedwabiu?

Tą apaszka ktoś obwiązał nadgarstki mojej siostry, obkleiwszy je wcześniej taśmą maskującą. I jeszcze uniósł jej chude ręce ponad głowę, układając je w „uwodzicielską pozę”.

Za to jej gołe nogi, wcale nie chude, tylko szczupłe i twarde od mięśni - niezwykle widok u tak małej dziewczynki - wystające spod zaplamionej, zrolowanej na biodrach flanelowej koszuli nocnej, były rozkraczone.

Uważny czytelnik pewnie zapamiętał czerwoną, jedwabną apaszkę z mojego przełomowego rozdziału „Zabawki seksualne?” - mam taką nadzieję. A jednak pan Kruk poinformował śledczych, że mało prawdopodobne, by intruz znalazł apaszkę w domu i potem wykorzystał ją do swoich celów.

„Miał rękawiczki. Przyszedł przygotowany. Nie zostawił po sobie rolki od taśmy maskującej. Nie pozostawił po sobie żadnych śladów”.

Periodyki takie, jak „Strażnicy New Jersey”, „Obserwator Tygodnia”, „Super Fakt” czy „Z bliska i intymnie”, publikowały niezliczone „wywiady” z „anonimowymi źródłami” zbliżonymi do Rampike'ow, które domniemywały, że Bliss Rampike była molestowana seksualnie i że to molestowanie stało się powodem, dla którego dziewczynka została zamordowana. (Bo w przeciwnym razie czemu ktoś miałby mordować sześciolatkę?)

A jednak ekspert medycyny sądowej hrabstwa Morris, dr Virgil Elyse, nie stwierdził żadnych śladów przemocy seksualnej na ciele ofiary. Nie znalazł nasienia na ciele dziewczynki ani też w kotłowni.

W takim razie morderstwo Bliss Rampike nie było zbrodnią o charakterze seksualnym, nieprawdaż?

Ale z kolei dlaczego Bliss została ułożona w takiej „uwodzicielskiej” pozie, z ramionami wyrzuconymi ponad głowę i prowokacyjnie rozkraczonymi nogami, w pobrudzonej koszuli nocnej...

Skyler! Pomóż mi Skyler tu jest tak ciemno

Nie zostawiaj mnie Skyler

Zarówno w tabloidach, jak i w cyberkloace pojawiły się oskarżenia, że Bliss Rampike była „prawie na pewno” ofiarą kazirodztwa. Tak twierdziły „anonimowe źródła zbliżone do rodziny Rampike'ów”. „Anonimowe źródła” zatrudnione w Wydziale Policji Fair Hills, w biurze prokuratora okręgowego i w biurze eksperta medycyny sądowej hrabstwa Morris. Według jednych źródeł Bliss była ofiarą ojca, według innych była ofiarą brata.

Jakaś „była niania”, zatrudniana w przeszłości przez Rampike'ów, twierdziła na łamach „Z bliska i intymnie”: *To zrobił brat. Robił straszne rzeczy z tym małym aniołkiem już w czasach, kiedy była niemowlęciem.*

Na jednej ze stron internetowych stworzonych przez wyznawców kultu Bliss „były kolega z klasy” brata opowiada: Był autentycznym świrem! Pokazywał nam dziwaczne komiksy podobne do R. Crumba, w których robił dziwne rzeczy ze swoją siostrą. Jakby się spodziewał, że powiemy: „Ale ekstra”?*

Czytelniku, ja cię nie podpuszczam! Ja tylko z przygnębieniem donoszę o tym, co tam jest w tabloidowym piekle, gdzie ty, w odróżnieniu od Rampike'ów, nie mieszkasz. Dłubię w szwach na swojej twarzy. Skubię strupy, aż w końcu zaczynają krwawić i ta wilgoć na moich suchych, popękanych paznokciach sprawia przyjemność, a ta zmięta kartka, na której piszę kolejny wymordowany rozdział - ten „Czerwony jedwab” brzmiał tak kurewsko obiecująco - jest pocętkowana moją krwią jak zduszonymi wszami.

□ *Kto to mówi? Tyler McGreety? To on rozsiewa okropne kłamstwa na temat swojego dawnego towarzysza wspólnej zabawy, Skylera Rampike'a? Dlaczego?*

PRZYPIS DO „TABLOIDOWEGO PIEKŁA”

Pragnę tylko niniejszym uspokoić czytelników: wam nic takiego nigdy się nie przydarzy. Nigdy się nie dowiecie, jak to jest, kiedy z ust „anonimowych źródeł”, za którymi kryją się także wasi przyjaciele, wyfruwają niczym nietoperze straszne kłamstwa na wasz temat, a kiedy ich spytać, dlaczego, dlaczego tak kłamią, dlaczego krzywdzą drugiego człowieka, odpowiadają: *Bo jestem anonimową osobą, oto dlaczego.*

JESZCZE GORZEJ

Tego ranka przyszedł kolejny list do Skylera Rampike'a, przekierowany przez Crunka, Swidella, Hamma & Silversteina, firmę prawniczą z Pittsburga, w kopercie barwy jasnej moreli z adresem zwrotnym NIEBIAŃSKA WOŃ.

Nie rób tego! Nie otwieraj! Ale i tak otworzyłem.

Pojedyncza kartka z lekko perfumowanej papeterii koloru jasnej moreli; lawendowe pismo niedające się pomylić z żadnym innym wyluszczało takie oto żądanie:

14 stycznia 2007

Kochany Skylerze -

Proszę Cię syneczku

Twoja kochająca matka

„Mamusia”

Nie pojedę. Nie pojedę.

Tym razem nic nie wspomniała o operacji. A jednak wiedziałem.

Zmiałem list kolom jasnej moreli i wepchnąłem go do kieszeni moich bojówek, po czym wypełzłem na oślepiające, zimowe słońce. Pewnie skubałem się po twarzy, bo ludzie gapili się na krew ściekającą mi z lewego policzka. Miałem się znowu zgłosić do Centrum Medycznego, do zdjęcia szwów, ale jakoś się do tego nie zabrałem. Kilka przecnic dalej kościelne dzwony były z maniackalnym ferworem. Gdybym mógł uwierzyć w Boga, to wtedy w kościele znalazłoby się dla mnie miejsce, ale nie mogę, dlatego nie ma dla mnie takiego miejsca. Kuśtykałem po Pitts Street, klnąc, wycierając twarz *Nie pojedę, nie pojedę*. I mimo że naszedł mnie strach *A jeśli ona umrze? A jeśli to rak i ona umrze? I już nie zobaczę mojej matki po raz ostatni?*, to jednak nie zamierzałem ugiąć się przed tą kobietą, już nigdy więcej*.

* Ciekawski czytelnik zastanowi się zapewne: dlaczego Skyler tak się boi kobiety w średnim wieku, która przypadkiem jest albo była jego „matką”, przez mniej więcej piętnaście lat? Jakież to przemożne „oddziaływanie” ma na niego ta kobieta, że budzi w nim tak infantylny lęk i odbiera mu zdolność do

MAMUSIA Z TELEWIZJI

„Łaska boża, Avis. Nie ma innego wytłumaczenia”.

Kiedy po raz pierwszy zobaczył mamusię, nie zrozumiał, kim jest ta kobieta na ekranie. Jego widzenie było zamazane i rozwodnione od leków, a w uszach wiecznie mu coś piskliwie dzwoniło/ buczało, przeszkadzając myśleć. Bodajże zaplątał się do poczekalni dla odwiedzających w... w Cedar Hills? - do strefy zakazanej dla pacjentów. I nie wiedział, dlaczego się tam zaplątał. Nie był aż tak naiwny, by się spodziewać, że mogą tam być jacyś goście, którzy chcą go zobaczyć, bo minęło wiele tygodni od czasu, kiedy ktoś zechciał go odwiedzić i zresztą ku jego rozczarowaniu była to tylko babcia Rampike, mocno posunięta w latach, w towarzystwie swojej pielęgniarki/osoby do towarzystwa, w łzawym nastroju, skłonna całować, głaskać, tulić Skylera, który zeszywniał pod dotykiem staruszki i nie chciał z nią rozmawiać. A teraz omiatał wzrokiem twarze w poczekalni, ale nie widział nikogo, kto przyszedł do niego. Za to na zawieszonym na ścianie telewizorze widział znajomą twarz, słyszał ciepły, przejęty, nabrzmiały wzruszeniem głos:

„...modlitwa, Avis, i pokora w obliczu nieodgadnionego planu, jaki opracował dla nas Bóg. Żadnej goryczy. Żadnego życia przeszłością. Mam oparcie w swojej wierze i wiem, że Bliss jest zawsze przy mnie, że jej duch trwa przy wszystkich, którzy ją kochają...”

Czy to była mamusia Skylera? Czy to była Betsey Rampike? Jakaś inna pani robiła z nią wywiad w programie telewizyjnym? Skyler ze szczętem ogłupiał. Jego obwisłe małe usta obwisły jeszcze mocniej. Wycierał, tarł swoje oczy, z których lały się łzy, przez które musiał się wstydzić, bo inni pacjenci naśmiewali się z niego, że jest mazgajem, ale kurczę blade, Skyler nie był mazgajem.

W rzeczywistości Skyler nigdy nie płakał. Tak jak nigdy nic nie mówił. I za nic nie chciał „patrzeć w oczy” dorosłym.

Do telewizora wdarł się dźwięczny głos: „Ależ Betsey! Jakim sposobem matka może przetrwać taką tragedię? Wiem - i nasi widzowie też wiedzą - że «oddałaś swe serce

ironicznego spojrzenia na sprawy z taką samą skutecznością, z jaką kuchenka mikrofalowa powoduje topnienie potężnego sopła? Dlaczego Skyler tak panicznie się boi, że ta kobieta dzierży klucz do jego pamięci, że ta kobieta niczym jakaś przemądrzała wyrocznia w greckiej tragedii wie o nim coś, o czym ten łebski dzieciak sam nie miał pojęcia? Czytajcie dalej.

Jezusowi» - ale jak możesz wybaczyć takiemu choremu potworowi jak ten pedofil, który zamordował twoją córkę w jej własnym łóżku? Jak możesz mówić, że to płynie z twojego serca, serca...” Pani przeprowadzająca wywiad miała twarz jak topór, głodne oczy i zęby rekina, które lśniły przy jej prędkich, barbarzyńskich uśmiechach. Nazywała się Avis Culpepper i była gospodynią programu *Z bliska i intymnie z Avis Culpepper*, popołudniowego talk show związanego z tabloidową gazetą „Z bliska i intymnie”, chętnie oglądanego przez personel Cedar Hills, bo za dnia wszystkie telewizory w Dziecięcej Klinice Neuropsychiatrycznej Cedar Woods w Summit w New Jersey, w której leczył się jedenastoletni Skyler, były włączone na okrągło. (Dlaczego mamusia i tatuś go tutaj „oddali”? Bo coś „nie działało” [termin tatusia] w mózgu Skylera i „nie mogli szczędzić ani grosza” [zapewnienie mamusi] w ramach starań o naprawienie tego, co się najwyraźniej zepsuło.) I teraz w telewizorze pojawiła się Betsey Rampike - „mamusia” - i mówiła różne rzeczy swym ciepłym, przejętym głosem, który kontrastował z jazgotliwym głosem Avis Culpepper, bo Avis Culpepper była podziwiana przez swych licznych fanów właśnie za to, że tak jazgotała, że tak się zaperzała, za sarkastyczny śmiech, który nakłaniał widzów do brania jej strony. Skyler zobaczył z ulgą, że kobieta z twarzą jak topór raczej lubi mamusię i rozmawia z nią z sympatią. Na tle Avis Culpepper Betsey Rampike wychodziła na osobę łagodną, która bardzo chce, żeby ją lubiano; jej dziewczęca twarz jak księżyc w pełni była tylko lekko poradlona dookoła ust i mocno umalowana dla telewizji, z oczyma podkreślonymi kredką i lśniącą, różową szminką na ustach, a włosy miała rudawobrązowe i sprężyste jak włosy w peruce, zupełnie nieobwisłe i nieprzetkane siwizną jak podczas niezrozumiałych, strasznych tygodni, które nastąpiły po tamtym. Mówiąc, Betsey wciąż uśmiechała się szczerze do Avis Culpepper, jakby ta zadziorna kobieta była jakąś ważną postacią, którą należało udobruchać. Skyler zauważył, że jego matka wygląda bardzo atrakcyjnie w liliowej sukience z jakiegoś marszczonego materiału, z głębokim dekoltem, z którego wystawały kremowe pagórki jej piersi; na szyi dyndał złoty krzyżyk na złotym łańcuszku; zaciskała na kolanach swe pulchne dłonie ozdobione pierścionkami; Skyler miał wielką ochotę rzucić się na telewizor, zaskoczył siedzących w poczekalni ludzi tym, że wspiąłby się do ekranu, krzyżąc *Mamusia! Mamusia! Mamusiu! Tu Skyler, dlaczego ty mnie nie widzisz, mamusiu!* Bo mamusia nie odwiedziła Skylera przez całe dziewięć tygodni, choć prawda, dzwoniła do niego raz na tydzień, i tatuś też, i zawsze padały obietnice przyszłych wizyt. Czym mamusia była taka zajęta? Na czym polegało to „nowe życie” mamusi, o którym mówiła z taką tęskną nadzieją? Avis Culpepper, której spizowe włosy były uczesane w lśniący hełm jak u walkirii, trzymała w ręku książkę z okładką cielistej, różowej barwy, z czerwonymi literami, w taki sposób, by jej widzowie

mogli zobaczyć tytuł - *Bliss: Historia matki* autorstwa Betsey Rampike* - i namawiała swych widzów, żeby natychmiast pognali ją kupić albo jeśli nie mają w pobliżu żadnej księgarni, to żeby wysłali przelew opiewający na 26,95 \$ na adres Avis Culpepper, c/o Eagle News Network, Box 229, Cincinnati, Ohio: Jeśli to was nie poruszy i nie wzbudzi w was prawdziwego gniewu na lewicowych legislatorów i radykalno-liberalnych sędziów, którzy wydają zbyt łagodne wyroki na podstępnych sprawców przestępstw seksualnych, którzy mnożą się wśród nas, to możecie żądać ode mnie zwrotu pieniędzy”. Zadziorna dziennikarka zadawała Betsey kolejne pytania, a tymczasem na ekranie pojawiła się mała dziewczynka na łyżwach, podobna do lalki blondyneczka w jasnoróżowym kostiumie z przezroczystą spódniczką i „skrzydełkami wróżki” umocowanymi do wąskich ramion: czy to była siostra Skylera? Czy to była Bliss, której Skyler od tak dawna nie widział, jeśli nie liczyć snów? Jakże pięknie jeździła na łyżwach ta dziewczynka! Skyler zdążył zapomnieć te skrzydełka i zapomniał też melodię, do której jeździła Bliss - *Over the Rainbow* - ale pamiętał wieczór Brzdąców na Lodzie, tamten wieczór, kiedy to wszystko się zaczęło, w zimnej hali w Meadowlands: pierwsze zwycięstwo Bliss Rampike w wieku czterech lat. A potem na ekranie pojawiła się nieco starsza Bliss, która uroczo się uśmiechając do kamery, z zaskakującą zwinnością wyjechała na lód w takt nagłego ryku muzyki - *Walca Śpiącej Królowej* - w olśniewająco białym kostiumie ze sprężynującą tiulową spódniczką, wyzierającymi spod spodu białymi majteczkami i białymi siatkowymi rajstopami, a potem na ekranie znowu zaszła zmiana i tym razem pojawiła się na nim Bliss z blond włosami zaczesanymi a la tancerka rewiowa z Las Vegas, maleńka wystrzałowa Bliss Rampike w ponętym, brązowopomarańczowym kostiumie, tańcząca na łyżwach do dudniącego *Kiss of Fire*, potem była mała, anielska Bliss z włosami skręconymi w pierścionki, w truskawkowej satynie nazywanej cekinami, tańcząca do dyskotekowego przeboju *Do What Peels Right*, a zaraz potem wielki Jeremiah Jericho, przypominający w swym opiętym smokingu stojącego pionowo wieloryba, nałożył jej koronę Małej Księżniczki Lodowisk New Jersey. Kiedy na ekranie znów pojawiły się Avis Culpepper i Betsey Rampike, dziennikarka o twarzy jak topór ostentacyjnie wytarła swe oburzone, zażawione oczy i zachwyciła się „genialną mistrzynią jazdy figurowej”, która w wieku sześciu lat wpadła w szpony „ohydneho, wcielonego zła”, ale wcześniej zdążyła przynieść tyle radości wszystkim, którzy ją znali, dlatego miała żyć wiecznie we wspomnieniach Amerykanów. Betsey bardzo się wzruszyła słowami Avis Culpepper, troskliwie otarła swoje łzy, a tymczasem Avis Culpepper podsumowała to

* *Bliss: Historia matki autorstwa Betsey Rampike, wywiad rzeka udzielony Lindzie LeFerve (Simon&Schuster, 1998), s. 208, 26,95 \$. Widziałem, że ta książka zajęła pierwsze miejsce na liście „New York Timesa”, a jednak nie byłem w stanie się zmusić do jej przeczytania.*

wszystko kanonadą przygotowanych z góry słów na temat „epidemii zbrodni na tle seksualnym” ogarniającej całe Stany Zjednoczone za sprawą „bezbożnego ateizmu” promowanego przez radykalnie lewicowych demokratów w osobach Śliskiego Wilusia o jego feminizującej żony Hillary: „Ale nie wolno tracić nadziei, bo wedle tego, co pokazują sondaże zamówione przez Eagle News, ten okropny stan rzeczy zmieni się razem z następnymi wyborami prezydenckimi w listopadzie 2000 roku. Betsey Rampike, dziękuję ci za to, że wzięłaś udział w naszym dzisiejszym *Z bliska i intymnie* i że rozmawiałaś z nami tak, jak ci dyktowało serce. Jakimi słowami chciałabyś się pożegnać z naszymi widzami, Betsey?”, a wtedy Betsey zamruła, zaskoczona i równocześnie zadowolona, po czym wbiła wzrok w obiektyw kamery, odszukując wzrok Skylera: „Powiem tylko, żebyście ufali Bogu. Jako ktoś, kto przeszedł przez ciemną dolinę, mogę wam powiedzieć, że nie powinniście nigdy wpadać w rozpacz, albowiem Bóg kocha nas wszystkich. Pamiętajcie modlić się za Bliss, bo Bliss będzie modliła się za was”.

Prędkie przejście do ogłuszającej reklamy przedstawiającej roześmianego małego urwisa pochłaniającego pełne łyżki płatków zbożowych Nutty Nugget Krispies.

Wszyscy w poczekalni obejrzeni wywiad. A teraz Skyler, skulony na tyłach pomieszczenia, ze zdumieniem usłyszał wredny śmiech jakiejś kobiety.

- Mieści ci się to w głowie? Ta straszna Rampike? Sama zamordowała swoją biedną córkę, wszyscy o tym wiedzą!

- Jak to wiedzą? - odpowiedziała z niejakim zdziwieniem jej towarzysza. - Ja cały czas uważałam, że Bliss Rampike zabił jakiś maniak seksualny.

Wszyscy w poczekalni zaczęli teraz mówić jeden przez drugiego. Były to głównie kobiety, ale znalazło się wśród nich też kilku mężczyzn o wyrazistych poglądach.

- Jak tak można! - natarł gniewnie jeden z nich. - Ta biedna kobieta straciła swoją córkę.

- Rampike'om morderstwo uszło na sucho - odparła szyderczym tonem ta pierwsza kobieta - bo są bogaci i ustosunkowani. Mam znajomych w Fair Hills i stąd wiem, że to tajemnica poliszynela.

Skyler stał tam jak sparaliżowany, bo kiedy dookoła niego rozbrzmiały gniewne głosy, on usłyszał swoje nazwisko - *Rampike!* - *Ram-pike!* - wykrzykiwane ostrym tonem niczym gwoździe wystrzelwane z pistoletu do gwoździ i nagle ktoś go pociągnął od tyłu za ramię, młoda, czarnoskóra pielęgniarka o imieniu Serena, która zawsze była dla niego miła.

- Skyler! - szepnęła. - Tu ci nie wolno przebywać! Chodź ze mną, czas na lekarstwa.

Trzy dni później w magazynie urządzonym w piwnicy Cedar Woods wybuchł „podejrzany” pożar, który zdążył wyrządzić spore szkody, zanim go ugaszono. Uznano, że przyczyną było „prawdopodobnie podpalenie”, ale nie określono tożsamości podpalacza. A jednak jakoś tak się stało, że po upływie czterdziestu ośmiu godzin od pożaru Skyler został wypisany z kliniki. Nigdy się nie dowiedział, czy to rodzice chcieli go wtedy wypisać, czy raczej wyrzuciły go władze Cedar Woods, bo nie podano mu żadnego wyjaśnienia; przyjechał po niego czarny lincoln z prywatną pielęgniarką, i pokonali zaledwie godzinę drogi do Centrum Neuropsychiatrii Dziecięcej im. Roberta Wooda Johnsona w New Brunswick, gdzie świeżo zdiagnozowane u Skylera PZSP (początkowe zaburzenia ze spektrum padaczkowego) miało być leczone „ultranowoczesnymi” metodami.

Chcemy, żebyś był znowu zdrowy, Skyler, wiesz o tym, prawda

Dla twojego tatusia i mamusi nic się nie liczy bardziej niż ty

Taki, jak byłeś kiedyś, Skyler! Ta siła jest w tobie i dlatego nam się uda

Prędkie przejście do pojawienia się mamusi w wieczornej telewizji, kiedy Skyler miał trzynaście lat i chodził do ósmej klasy Szkoły Hodge Hill w Pensylwanii: „Wtulona między wzgórze hrabstwa Bucks i chlubiąca się trzydziestoakrowym kampusem w pobliżu malowniczej rzeki Delaware, Szkoła Hodge Hill (założona w 1951 roku) jest prywatną placówką oświatową z internatem przeznaczoną dla 220 uczniów. Hodge Hill wypracowała sobie tradycje znakomitego poziomu nauczania połączonego z dydaktyką dla uczniów «specjalnej troski». Grono pedagogiczne tworzą wysoko wykwalifikowani nauczyciele, ale szkoła zatrudnia także psychologów, terapeutów oraz lekarza-rezydenta, a ponadto dysponuje lecznicą o pełnym zakresie usług. Placówka znajduje się w odległości dwunastu minut od Centrum Medycznego Doylestown i posiada atesty Amerykańskiego Stowarzyszenia Psychiatrów, Psychologów i Fizjoterapeutów Dziecięcych. Szkoła Hodge Hill zapewnia bezpieczne i stymulujące środowisko dla dzieci w przedziale wiekowym 10-18 lat, u których rozpoznano rozmaite niedomagania o podłożu społecznym, emocjonalnym, psychicznym i intelektualnym. Wymagane jest bezzwrotne czesne za cały rok”.

Do tego czasu, czyli do jesieni 2000 roku, Skyler wyrósł i wyleczył się z niemoty. Był teraz zwolennikiem „mowy jako agresji”. Płowe, dziecięco miękkie włosy, które wypadły mu całymi garściami po śmierci siostry, odrosły szorstkie i w dziwnym, cynkowym kolorze.

Takie same włosy wyrastały mu pod pachami i na kroczu, odstręczające i jednocześnie fascynujące dla niego.

Skyler przestał też być cherlakiem. Był wprawdzie chudy i nie potrafił biegać bez kuśtykania, ale miał prawie metr siedemdziesiąt wzrostu: nie tylko zaliczał się do najwyższych chłopców w klasie, ale także najbardziej inteligentnych.

W świetlicy internatu był telewizor, a w nim mamusia.

Pusta świetlica i telewizor nastawiony na pełen regulator. W całej szkole było mnóstwo telewizorów, za dnia zazwyczaj włączonych; często kiedy się podeszło do któregoś pomieszczenia, nie dawało się orzec, co to tam tak trąkocze, głosy z telewizji czy te „prawdziwe”.

„...wyprawa do piekła i z powrotem. Pogodzenie się ze smutkiem, który ściska cię za gardło niczym ręka demona. Ale teraz czuję, że spadło na mnie błogosławieństwo, Zeldo, że wreszcie jestem w stanie rozmawiać z innymi ludźmi w ich godzinie straszliwej potrzeby...”

Skyler wytrzeszczył oczy. Jego mała szczeka cynika opadła. Bo oto w telewizji była mamusia, niecałe półtora metra od niego.

Matka Skylera! Betsey Rampike! Nie otrzymał żadnego ostrzeżenia, że Betsey pojawi się tego dnia w TV - ostatni raz, kiedy miał jakieś wieści od Betsey, to nie od niej osobiście, tylko od jej nowej asystentki, która zadzwoniła, żeby mu przekazać, głosem pełnym szczerego żalu, że jego matka nie będzie jednak mogła przyjechać do Hodge Hill na Weekend Rodziców.

Również Bix, niestety w drodze do Seulu w Korei Południowej, w interesach, nie był w stanie wziąć udziału w Weekendzie Rodziców.

Tymczasem tutaj, jakże niespodziewanie, pojawiła się Betsey Rampike, która udzielała wywiadu czarującej, biuściastej Zeldzie Zacharias, gospodyni *Kobiety mają głos*, dynamicznego talk show poświęconego kwestiom kobiecym, nadawanego popołudniami przez CBS - nastolatki z Hodge Hill bardzo się z tego programu nabijały. Skyler poczuł smak paniki na jej widok: wydawała się młodsza i bardziej „promienna”, niż zapamiętał, z tymi wyraźnie rozjaśnionymi włosami do ramion i ciepłą, różaną/”mglistą” cerą, na oko miękką jak surowe ciasto na chleb, w którym zostaje dołek, jeśli wciśniesz w niego palec. Betsey była ubrana we wrzosowy garnitur z dużym dekoltem, ukazującym upudrowane wycięcie między wielkimi piersiami, a oprócz tego włożyła mnóstwo pierścionków, naszyjników i poszczekujących bransolet, które - jak ujawniła zachwycona Zelda Zacharias - Betsey projektowała osobiście, by „trzymać smutek na uwięzi” po tragicznej stracie córki przed trzema laty i ośmioma miesiącami. Betsey, która uśmiechała się dzielnie, ukradkowo ocierała

ły i stale zawieszala głos, pozyskując tym serca publiczności obecnej w studiu Zeldy, odpowiadała na docieklive pytania dziennikarki na temat śmierci jej sześciolatniej córki oraz starań jej rodziny, by jednak żyć dalej; Skyler skrzywił się, gdy słyszał imię swojej siostry przywoływane tak często, również przez Zeldę Zacharias, która mówiła o niej z taką poufałością, jakby osobiście znała to dziecko.

Skyler podejrzewał z niepokojem, że w Hodge Hill wszyscy wiedzą, kim on jest albo był.

Do szkoły uczęszczało zresztą wielu uczniów ze znanymi nazwiskami, w kilku przypadkach wręcz sławnymi bądź niesławnymi. Robienie jakichś aluzji albo wręcz zadawanie bezczelnych pytań typu: *Czy jesteś spokrewniony z...?* albo *Jak to jest, kiedy...?* było raczej czymś obciachowym. Nie mówiąc już o domaganiu się autografu.

Podpisz mi się na tej kartce, Skyler? To dla mojej mamy, nie dla mnie.

„...śmiały, odważny, dzielny i prawdziwie inspirujący memuar, Betsey. Obdarowałam nim wszystkich moich znajomych i krewnych, a teraz będę im dawała te stylowe produkty z marką Niebiańska Woń, strasznie mi się podobają te szmaragdowe krzyżyki i bransoletki, są takie zabawne, dziewczęce i pięknie pobrzękują”. Do głębi wzruszona Betsey wyprostowała kształtne ramiona, by zademonstrować swoje brzęczące bransoletki we wszystkich kolorach tęczy, a Zeldę Zacharias, z macierzyńską/właściwą ssakom wspaniałomyślnością najlepszej przyjaciółki, podniosła w górę nową książkę Betsey w błyszczącej, tęczkowej okładce, z wytłoczonymi, złotymi literami: *„Módl się za mamusię”*: *Pielgrzymka matki od smutku do radości* autorstwa Betsey Rampike*.

Skyler gapił się na to z niedowierzaniem, czując, że ze wstydu piecze go twarz. Ależ byłby upokorzony, gdyby ktoś wszedł teraz do świetlicy! A jednak nie wyłączył telewizora i nie uciekł stamtąd.

- Mamusia. O tak...

Cała ironia polegała na tym, że już nie nazywał matki tak durnie, jeśli potrafił się w porę powstrzymać.

Skyler nie nazywał też swego ojca „tatusiem”. Co najwyżej „tatą”, z towarzyszeniem ironicznego grymasu (niezauważanego przez Biksa, bo rozmawiali z sobą głównie przez telefon).

Skylera zwłaszcza zemdliło od tej „mamusii” - przywołanej ze słabości, infantylniej tęsknoty. Przeszedł go dreszcz obrzydzenia, zjeżyły mu się włosy na karku.

[□] „Módl się za mamusię”: *Pielgrzymka matki od smutku do radości*; wywiad rzeka z Betsey Rampike przeprowadzony przez Brooke Swann (Basic Books, 2000), s. 192, 21,95 \$. Wolałbym się oblać naftą i przystawić zapalnik, niż to przeczytać.

Nie był już teraz żadnym cholernym dzieckiem: miał trzynaście lat.

Nie byłym małym mężczyzną mamusi, tylko cholernym sobą.

„...ten pierwszy rok jest oczywiście najtrudniejszy - to rzeczywiście jest «ciemna dolina» - bo brzemień żałoby wyczerpuje jak fizyczna choroba. I te straszne rzeczy, które mówiono w mediach na temat mojego męża i mnie... nawet naszego dziewięcioletniego synka. Mimo że powszechnie wiadomo, wiadomo na całym świecie, że moja biedna Bliss została uprowadzona i zamordowana przez przestępcę seksualnego z wyrokiem, który nękał ją od lat bez naszej wiedzy: przecież ten człowiek się przyznał i popełnił samobójstwo. A jednak, jak sama dobrze wiesz, Zeldo, media zarabiają na takich sensacyjnych smaczkach”. Tu Betsey urwała i zaczęła ocierać oczy chusteczką. Zeldy, która cały czas wertowała książkę Betsey, odczytała na głos fragment na temat „cezury”, poprosiła Betsey o komentarz i Betsey, która zdążyła już odzyskać panowanie nad sobą, odparła: „Wydaje mi się, że to Freud, Zeldo - Zygmunta Freud, ten kontrowersyjny pionier pojęcia nieświadomego - twierdził, że podczas żałoby stajemy się melancholijni, bo nosimy w sobie bliską osobę i niejako stajemy się tą utraconą, bliską osobą...” Tu Betsey zawiesiła głos, najwyraźniej pogubiwszy się w tym wszystkim, a Zeldy Zachariasis mrugnęła do publiczności, by zasygnalizować: *Zupełnie nie rozumiem tych głębokich myśli!*, czym sprowokowała dobroduszne śmiechy, z kolei Betsey przeprosiła za to, że się zdenerwowała: „Leczyłam się psychoterapeutycznie, Zeldo. I tak to już się dzieje podczas psychoterapii: człowiek za dużo myśli! Myśli za dużo o tym, jak go zraniło życie, i dochodzi do wniosku - choć to zapewne bardzo narcystyczne... narcystyczne myślenie? - że choć wchłonął w siebie utraconą, ukochaną osobę, to jednak powinien oddać tę ukochaną osobę Najwyższemu i żyć dalej. Celem jest cezura i dlatego mój memuar kończy się rozdziałem «Cezura: Niebiańska Woń». Bo moja linia produktów do pielęgnacji urody i moje usługi są zaiste niebiańskie - uratowały mi życie. Ale z kolei takie brzemień potrafi też zwiastować śmierć związku małżeńskiego...” Tu Betsey znów umilkła, w jednej chwili rażona dogłębnym smutkiem; Zeldy Zachariasis ujęła ją za rękę, delikatnie nakłaniając do dalszych wyznań. „Czy podzielił się, Betsey, z naszymi widzami, tak jak mi się zwierzyłaś przed programem, najnowszymi wydarzeniami w swoim małżeństwie z piętnastoletnim stażem?” Betsey z początku miała taką minę, jakby jej odebrało mowę, a potem zebrała się w sobie, uśmiechając się drżąc i blado. „Tak. Zrobię to. Mój mąż i ja wy-wystąpiliśmy o rozwód”.

Rozwód! Skyler słuchał tego zdębiały.

Zeldy pocieszała Betsey, jednocześnie uparcie ją indagując, gdy tymczasem zafascynowana publiczność słuchała, czyja to była decyzja, po czym Betsey, w tym momencie czulego porozumienia, niczym kobieta, która pod wpływem impulsu dzieli się

swymi najgłębszymi sekretami z drugą kobietą, wypaliła: „Och, Zeldo! Pęka mi serce. Wprost nie posiadam się z żalu. Z całej duszy wierzę, jak wiesz, że związek małżeński jest czymś wiecznym, że powinno się trwać «w chorobie i w śmierci», dlatego to był dla mnie taki straszny cios. Od czasu, gdy Bliss została nam zabrana, mój mąż, jak to mówią, «kompulsywnie» ugania się za innymi kobietami. Młodszyimi kobietami. Tak zwana męskość jest silnie zdeterminowana przez fantazje, Zeldo, dlatego najlżejszy cios wymierzony w męskie ego sprawia, że mężczyzna natychmiast doświadcza... - tu zażenowana Betsey zniżyła głos, mimo że mikrofon wychwytywał wszystkie sylaby - impotencji i cały czas wini za to żonę”.

W tym dramatycznym momencie publiczność w studiu, złożona wyłącznie z kobiet, wybuchła oklaskami i wulgarnym śmiechem. Zeldy Zacharias też klaskała, po czym pochyliła się nad Betsey, żeby pocałować ją w zarumieniony policzek, i zarządziła krótką przerwę. „Proszę, zostańcie z nami; po przerwie będziemy kontynuowali tę fantastyczną rozmowę z Betsey Rampike, autorką *„Módl się za mamusię: Pielgrzymka matki od smutku do radości*, książki, która natychmiast stała się bestsellerem”.

Zaraz potem poleciała seria reklam, podczas których Skyler siedział jak sparaliżowany w odległości dwudziestu centymetrów od ekranu, od którego buchało groźnym ciepłem. Zaczął się drapać po twarzy i czaszce, aż do krwi. Ależ swędziało go skóra! Jak strasznie chciał zdrapać sobie skórę! W uszach miał taki ryk, jaki robi śmieciarka wciągająca odpadki do swego brzucha.

Koniec? M-mażeństwa? Mamusi i tatusia? I nikt nic nie powiedział Skylerowi? Naszła go paniczna myśl *Żadne nie będzie chciało opieki nade mną*.

Wiedział, że powinien wyłączyć telewizor i prędko się wycofać do swojego pokoju, zanim na ekranie znów się pojawi Betsey Rampike albo ktoś wejdzie do świetlicy. Bo gdzie tutaj, w Szkole Hodge Hill, tak jak i we wszystkich prywatnych szkołach, do których posłano/miano posłać Skylera, było więcej bezpieczeństwa, więcej zdrowia psychicznego niż we własnym pokoju? Skyler często się chował w swoim pokoju na drugim piętrze, nawet podczas posiłków, mimo że był jednym z wyższych uczniów w ósmej klasie, a nauczyciele w miarę go lubili, bo pośród licznych niedostosowanych, przegranych, „niepełnosprawnych intelektualnie” uczniów Skyler Rampike nie mógł nie błyszczeć; miał prawie same A i opanował sztukę niepołykania najsilniejszych ze swoich leków; wprawdzie nie mógł się zamknąć na klucz od środka, ale mógł zabarykadować drzwi meblami. A jednak został w świetlicy. Jak gryzoń zahipnotyzowany przez kobrę Skyler pozostał przed telewizorem, dopóki nie wznowiono programu i Zeldy Zacharias nie przedstawiła ponownie Betsey

Rampike; tym razem Zelda pragnęła przypomnieć publiczności „tragiczną stratę” swego gościa i oto na ekranie pojawiło się nagranie przedstawiające małą, genialną łyżwiarkę Bliss Rampike, znajome Skylerowi nagranie z udziałem jego siostry, bo to był tamten sławetny debiut Bliss do *Over the Rainbow* podczas konkursu Brzdące na Lodzie, i wreszcie Bliss w olśniewająco białym kostiumie baletnicy, potem z kolei z włosami sztywnie zaczesanymi do góry, w seksownym brązowopomarańczowym kostiumie tańczyła na łyżwach do łomoczącego *Kiss of Fire*, bo *to już się wydarzyło*, wydarzało się wiele razy i nie było jak od tego uciec, bo Skyler widział to nagranie wiele razy: od śmierci Bliss to nagranie było puszczone dziesiątki razy w telewizji, człowiek nadziewał się na nie bezustannie, czy to za dnia, czy to nocą, na dowolnym kanale telewizyjnym, jakby za sprawą jakiejś złowieszczej magii, bo kto to wie, jak się dzieją takie rzeczy, że mała siostra Skylera stała się po śmierci najbardziej znaną sześciolatką w całej historii Ameryki, i czy to znaczyło, że ta sześciolatka umarła? że została zabita?, a jednak Skyler nie potrafił się zmusić, by wyłączyć telewizor również teraz, i nie potrafił też wyjść na chwiejnych nogach z tego pomieszczenia, bo w ten sposób opuściłby Bliss; innym razem Skyler ją opuścił, porzucił ją na pastwę mamusi; nie uratował jej, mimo że wołała do niego: *Skyler? pomóż pomóż mi Skyler*, a jednak on ją porzucił, to był nieodwołalny fakt z jego życia. „Było tak ciężko, Zeldo. Było strasznie ciężko. Nasz syn jest tak zwanym dzieckiem z problemami. Od lat jest poddawany terapiom z powodu rozmaitych niedomagań neurologicznych i pogranicznego zaburzenia osobowości. Otrzymuje najlepszą profesjonalną opiekę lekarską, ale - wierz mi! - nie jest łatwo. Zarówno mój mąż, który dawniej grał na obronie w drużynie studenckiej, a teraz zajmuje wysokie stanowisko kierownicze, jak i mój syn cierpią na schorzenie zwane stłumioną agresją. W przypadku Skylera istnieje domniemanie, że ten straszny, obrzydliwy dewiant, który nękał i zamordował moją Bliss, dybał także na niego - on się nie odsłoni, bo taka trauma jest uwięziona w hipokampie - zwanym siedzibą pamięci - w stanie wyparcia. Są też problemy z osobowością bierno-agresywną. Z dzieląca nas dwoje komunikacyjną przepaścią. Wśród twoich widzów, Zeldo, jest wiele osób, które mogły mieć podobne doświadczenia - rodzina przechodzi traumę i dynamika męska natychmiast zaczyna ulegać dezintegracji, nawet jeśli dynamika kobieca z konieczności rośnie w siłę. W naszym przypadku to nasz problematyczny syn Skyler stał się przysłowiowym punktem przełomowym. Nasze piętnastoletnie małżeństwo, które być może przezwyciężyłoby traumę utraty Bliss, rozpadło się w wyniku zespołu stresu pourazowego na tle edypowego masochizmu naszego syna...”

Betsey Rampike mówiła to wszystko z niechęcią, ponurym tonem, a jednak z odwagą. Niełatwo obnażać duszę w telewizji. A jeszcze bardziej cudze dusze. Znienacka w umyśle

Skylera wybuchł płomień. Mógł to być tętniak w hipokampie, tyle że biedny dzieciak nie padł nagle trupem, tylko zaczął najpierw astmatycznie sapać, a potem krzyczeć coś niezrozumiale. Ruszył na telewizor i okładał go z taką siłą, że aż zapiekły go dłonie, że aż dorobił się sińców na dłoniach. Krzyczał coraz głośniejszym jak nabierająca mocy syrena i wtedy ktoś przybiegł do świetlicy, jeden z krzepkich zastępców dyrektora, który schwycił Skylera.

- Psiakrew, Ranpick! - warknął. - Kładź się na podłogę.

A jednak Skylerowi, jak spanikowanej wiewiórcy, udało się wywinąć z rąk zwałistego mężczyzny, bo mamusia z telewizji wciąż mówiła, bo mamusia z telewizji na moment nie przestała mówić, i Skylerowi, mimo że szamotał się z kimś cięższym od niego o dwadzieścia pięć kilogramów, udało się wyswobodzić z uścisku mężczyzny; po raz kolejny zaatakował telewizor, tym razem przewracając go na podłogę, kopiąc go barbarzyńsko, aż wreszcie ekran roztrzaskał się i twarz mamusi z telewizji rozleciała się w formie ostrych odłamków po całym pomieszczeniu, również na włosy i rzęsy Skylera, do jego nozdrzy i za kołnierz. W tym momencie do świetlicy wparował ochroniarz w uniformie, równie krzepki jak zastępca dyrektora, schwycił buntowniczego chłopca za głowę i omal go nie zdekapitował, kiedy go rzucił na podłogę, przewracając podczas tej szamotaniny krzesła, masywną lampę stojącą, stosy kronik szkoły, a jednak Skylerowi znów udało się wyswobodzić i teraz skrzeczał jak obłąkany nietoperz, aż wreszcie został pokonany za sprawą czystej, brutalnej siły połączonego ciężaru około pięciuset kilogramów, która wcisnęła jego twarz w brudny dywan, złamała nos, spowodowała pęknięcia w kilku zębach, tuż przy linii dziąseł, potraktowała go tak, jak się traktuje zakurzony dywan wiszący na trzepaku, wybijając mu całe powietrze z płuc, i odtąd przez całe lata na terenie szkoły powtarzano sobie sensacyjną opowieść o tym, jak trzech krzepkich sanitariuszy i dwóch ochroniarzy z pałkami musiało obezwładnić ważącego pięćdziesiąt kilogramów Skylera Rampike'a, który nie tylko bił się z nimi pięściami, kolanami i stopami, ale i obnażonymi zębami, tocząc z ust pianę jak wściekłe zwierzę, dopóki go wreszcie nie wbito w kaftan bezpieczeństwa i nie wyniesiono na noszach z budynku, do ambulansu, który przy akompaniamencie rozwrzeszczanej syreny zawiózł go do Centrum Medycznego w Doylestown, gdzie go uśpiono, a następnego dnia przewieziono do Szpitala Ogólnego w Allentown na badania psychiatryczne*.

Ten mały Rampike? Ten, który podobno zabił swoją siostrę? Wyszedł z siebie i finito!

[□] Patrz „Brat zamordowanej łyżwiarki Bliss Rampike oddany do Szpitala dla Umysłowo Chorych”, „Tydzień z życia Gwiazd”, 4 października 2000 r. Sensacyjny artykuł zilustrowany zdjęciami przedstawiającymi Skylera przypiętego do noszy, z twarzą tak wykrzywioną wściekłością, że nie sposób jej rozpoznać.

NIESZCZĘŚLIWE WYPADKI ZE „ZDROWIEM PSYCHICZNYM”

Dążąc do pełnego i bezwstydnego ujawnienia prawdy i wyświadczając przysługę czytelnikom niezdrowo zainteresowanym psychoterapią, psychiatrią, psychofarmakologią psychiatryczną etc., podaję częściową listę lekarzy, do których posyłano Skylera Rampike'a w latach, które nastąpiły po śmierci jego siostry: Splint, Murdstone, Qualls, Schiskein, Roll. Sporządziłem też częściową listę postawionych przez te osoby diagnoz: zespół nadpobudliwości lękowej/zaburzenie analno-narcystyczne/zaburzenie obsesyjno-kompulsywne/dysleksja (przewlekła, postępująca)/ ZZU + IEP/KZA/ amnezja/ hiperamnezja/ anoreksja/ agnozja/ anosognozja/afazja/analgezia/ KZA + katatonia (występująca z przerwami)/autyzm/ WFD/choroba dwubiegunowa + pograniczne zaburzenie osobowości/echolalia/apotropizm/autyzm + zespół agresji wieku dziecięcego/PMD + zespół „ból fantomowego”/ hebefrenia*/algolagnia/paranoja + ZSS (zespół spektrum schizoidalnego)/histeria/ anaklizja/ hiperuległość + zaburzenie regresywne/zespół agresji wieku dziecięcego/zespół Aspergera - i jeszcze inne!

Na każde z powyższych przepisywano leki; część z nich została już wymieniona w tym dokumencie, w którym roi się od „celnie przytoczonych” szczegółów/faktów niczym od larw w gnijącym trupie.

Na przykład doktor Splint. Dr Splint przesłonięta sepiową mgiełką bólu, zredukowana do pary wielkich okularów beztrzesko nasadzonych na haczykowaty nos. „Skyler? Mów do mnie. Możesz przecież. Nie jesteś niemową, Skyler. Twoje struny głosowe i gardło są zdrowe z medycznego punktu widzenia, Skyler. Wiesz o tym. To historyczna niemota, Skyler. Nie jest prawdziwa. Nie rozmawiasz ze swoją matką i ojcem, Skyler, i oni bardzo się tym martwią, ale ze mną możesz, Skyler: no więc powiesz coś czy nie?”

Sześć sesji z dr Splint. (Grubokoścista kobieta. Wielkie zęby zaciśnięte w uśmiechu. Czy raczej była to jej następczyni, dr Roll?) Dawała masę plastyczną, z pomocą której Skyler miał „kształtować swoje myśli” w okresach uporczywego milczenia; na ogół wychodziły mu węże.

[□] *Zdziwieni? Nie winię was. Niniejszy dokument do tej pory nie wywołuje śmiechu do rozpuku ani też niczego, co mógłby sugerować termin hebefrenia (w dosłownym znaczeniu: „usidlający gąszcz śmiechu”).*

Pomijając lalkę-dzidziusia. Bo na koniec wyszedł mu dzidzius. Po ośmiu węzach różnej długości i grubości, ambicji i zgodności z prawdą. Dzidzius był wielkości szczura i został ulepiony z masy plastycznej cielistego koloru, sechł sobie i potem - tak nagle, że aż wielkie, plastikowe okulary omalże nie spadły z nosa dr Splint - zrobił na stole bang-bang-bang. Głowa dzidziusia zrobiła na stole bang-bang-bang. A dr Splint utraciła zawodową pewność siebie, wyraźnie się wzdrygając, odsuwając od biurka, jakby się przestraszyła swego rozwścieczonego, dziesięcioletniego pacjenta, po czym opanowała się, mówiąc: „Skyler, nie zrobiłeś nic złego swojej siostrze. To nie ty wyrządziłeś krzywdę swojej siostrze”, na co Skyler zaniósł się zdziwczym śmiechem, nadal roztrzaskując szczątki dzidziusia, na drobiny wielkości pigulek, które rozsypywały się po stole, podłodze i blacie biurka dr Splint. A potem po raz pierwszy odezwał się do swojej terapeutki, drwiącym tonem: „To ja! To ja ją zabiłem! Ja rozbiłem jej głowę! Chciałem to zrobić! Ja jej też związałem ręce! To byłem ja”.

Była to szósta i ostatnia sesja z dr Splint.

„Straszna kobieta! A przecież skończyła Rutgersa. Że też się nie zorientowałam, kim może być «specjalistka od dziecięcych traum», która sama nie ma dzieci. I człowiek by pomyślał, że jest mężczyzną, bo każe sobie płacić tak słono”.

Myśli napływały teraz do głowy Skylera bardzo powoli. Dr Murdstone przyglądała mu się z dystansu. To jej Skyler się przyznał, często się wahając/zacinając/jakając/gubiąc, że siostra zachodzi go czasami od tyłu, że droczy się z nim i prosi, żeby jej pomógł, że naśmiewa się z niego, bo on jej nie widzi, a tylko słyszy, ale z kolei kiedy zaczynał słuchać uważnie, to już jej nie słyszał. Myśli napływały teraz do głowy Skylera bardzo powoli, przez sepiową mgiełkę od lekarstw, jak te małe kamyczki, które trzeba odsiać, wycisnąć, wysapać i wyskoczytać, żeby się ich pozbyć z tyłka (który mamusia nazywała „pupką”, o wiele ładniej niż tatuś, który wołał słowo „dupa”), i od tego wysiłku strasznie bolało! A czasami pojawiała się też krew, którą się splukiwało razem z tymi twardymi, obrzydliwymi kamyczkami.

Dr Murdstone nie uśmiechała się tak często jak dr Splint. Patrzyła krzywo na Skylera, bo posiadała zdolność rentgenowskiego widzenia, dzięki której potrafiła zajrzeć do szachrajskiego mózgu małego łobuza: „Skyler, wiesz, że twojej siostry tu nie ma. Nie nawiedzają cię żadne duchy. Wiesz, że ona jest tylko słuchową halucynacją, tłumaczono ci to wiele razy”.

Tak było? Skyler, chcąc nie chcąc, musiał się zawstydzić, bo niczego takiego nie pamiętał.

W lustrze patrzył na niego mały, łysawy chłopiec, z guzowatą czaszką, wielkimi, podkrążonymi oczami, ziemistą cerą pokrytą plamami. Nie mógł się powstrzymać, by nie skubać skóry, dopóki tak mu nie zwiększono dawki lekarstw, że miał zbyt ciężkie ręce, by je podnieść do twarzy.

„Skyler!” - czy to był dr Quails? Jakimś sposobem Skyler znalazł się w gabinecie dra Quallsa, pewnie ktoś go tam przyprowadził. Wąsy koloru mokrego piasku, pogardliwy błysk okularów. Dr Quails radził: „Skyler, jesteś już za duży, żeby tak zmyślać. Masz dziesięć lat, a w tym wieku faza dziecięcego fantazjowania praktycznie wygasa i z pewnością wyczerpuje cierpliwość dorosłych w twoim otoczeniu”.

Był jeszcze bezceremonialny, pragmatyczny dr Schiskein (tłustawy mężczyzna, psychofarmakolog psychiatryczny), który w ogóle nie słuchał łzawych/jęklanych opowieści Skylera o tym, jak to go nawiedza jego młodsza, martwa siostra, tylko zręcznie wypisał receptę na nowy cudowny lek o nazwie Zilich (dopuszczony do obrotu jako „rewolucyjny” lek psychotropowy dla dzieci dotkniętych IED + ZSSP [zespół spektrum schizoidalno-paranoidalnego]) i Skyler dowiedział się, tak jak dowie się tego czytelnik, że wystarczyło trzysta miligramów tego leku dwa razy dziennie i człowiek przestawał słyszeć fantomowe głosy we własnej głowie. Żadnego.

Skyler! Coś niedobrego się stało z moim łóżkiem, bo człowiek w ogóle nie słyszał własnych myśli, tylko to pulsowanie z samych głębin pnia mózgu.

W Klinice Verhangena dla Dzieci i Nastolatków bez Przyszłości w Bleek Springs w stanie Nowy Jork (pięćdziesiąt mil na północ od Manhattanu, „zapierające dech widoki na rzekę Hudson”) była Hedda Roll, dr med., dr hab., STUOP (specjalista terapii ukierunkowanej na odzyskiwanie pamięci), która usilnie nakłaniała Skylera, żeby jej zdradził, jaką to *krzywdę* wyrządzono mu *potajemnie* podczas jego przedłużonego, w rzeczy samej nigdy niezakończonego dzieciństwa, nakłaniała podczas całej serii sesji unurzanych w niezrozumiałym rozlewisku czasu, które powstało po mocno nagłośnionym odejściu Skylera Rampike'a ze Szkoły Hodge Hill, czyli w tym okresie, kiedy matka Skylera (której Skyler nie zamierzał już nazywać mamusią!) wyjechała do Palm Beach na Florydzie, razem ze swoją serdeczną przyjaciółką, starą i bogatą panią Poindexter, która posiadała tam hiszpańską willę

nad oceanem, a ojciec Skylera (którego Skyler nie zamierzał więcej nazywać tatusiem!) był „z konieczności nieosiągalny, czuję się obrzydliwie, że tak cię zawiodłem, synu”, aczkolwiek na ile Skyler potrafił się zorientować, Bix Rampike był wciąż „wysoko postawionym członkiem kadry menedżerskiej” Univers Inc. i prawie cały czas mieszkał na Manhattanie, w apartamencie przy Central Park South, w którym Skyler jeszcze nie złożył wizyty, bo nie został jeszcze zabrany na mecz Knicksów w Madison Square Garden. Dla Skylera, którego „chwiejne, zagrożone, paranoidalno-schizoidalne” ja musiało być trzymane na starannie odmierzonej dystans w stosunku do co bardziej niemiłych odsłon rzeczywistości, nie było jasne, czy jego rodzice już się rozwiedli, czy są w separacji, czy raczej wciąż „starają się jak cholera, żeby jakoś załagodzić sprawę”, bo nawet przed pojawieniem się mamusi w *Kobiety mają głos* Skyler zasadniczo zrezygnował z prób wydzwaniania do swych nieuchwytnych rodziców, jako że numery do Betsey, które mu podano, zawsze albo milczały, albo „już nie istniały”, a do domu też nie miał co dzwonić, bo nie było już żadnego domu Rampike'ów, bo rozłożyste, obłożone białymi deszczułkami osiemnastowieczne domostwo w stylu kolonialnym przy Ravens Crest Drive 93 zostało opróżnione z wszelkich Rampike'ów i na ile Skyler się orientował, mieszkali tam teraz jacyś szczęśliwi, obcy ludzie. Kiedy któregoś dnia udało mu się przebić do Biksa Rampike'a w Univers Inc., ojciec oznajmił mu szczerze, że „piekielnie” kocha Skylera, ale że „brzydzi go i mdli” od tego ohydneho artykułu w „Tygodniu z Życia Sław”, bez skrupułów przedrukowanego później także przez inne organy prasowe, takie jak „New York Post”, „Gwiezdny Szpieg”, a nawet „New York Times”, który zamieścił trzy krótkie fragmenty w swoim dziale Metro. Sesje Skylera z dr Roll wyjaławiały i wyczerpywały, bo Skylera najwyraźniej znowu dotknęła niemota (histeryczna, „formująca reakcję”) pod wpływem tej kobiety, która sterczała nad nim, trzęsąc się i zmieniając kształt niczym ogromna ośmiornica, namawiając go, żeby jej wyjawiał, jaką to „krzywdę” wyrządzono mu „potajemnie”, bo z całą pewnością czegoś takiego doznał, kiedy był bardzo mały, być może jeszcze w niemowlęctwie, ponieważ zdarza się, że dzieci są molestowane seksualnie w bardzo wczesnym wieku, a zatem Skyler mógł być zbyt mały, żeby stawić opór, i zbyt mały, by zapamiętać traumę, którą zadał mu oprawca bądź oprawcy, przed którymi nie mógł się ochronić, kimkolwiek byli - *Kto to był? Powiedz mi, Skyler, kto cię molestował, kto przeszkadzał w twoim rozwoju psychicznym, czyniąc z ciebie kalekę, przed czym tak się ukrywasz, Skyler? Może jednak spojrzysz na mnie i powiesz mi: KOGO TY CHRONISZ?* Na stoliku, przed wijącym się czternastolatkiem zmaterializowała się naga lalka wielkości dorosłego szczura i Skyler wpatrywał się w ten przedmiot z wyschniętymi ustami, na wskroś zażenowany, bo przecież już nie był dzieckiem! Nie zamierzał dać się złapać na przynętę

takich rekwizytów! Był nastolatkiem, nie do końca rozwiniętym fizycznie/społecznie/emocjonalnie, a jednak miał przed sobą gołe niemowlę-lalkę, chłopczyka-niemowlę-lalkę, czyli coś zupełnie innego od dziewczynki-lalki, przy czym anatomiczne szczegóły u tej lalki były niezwykle, w rzeczy samej odwzorowane ze złowieszczą szczerością i wyrazistością, inaczej niż u wszystkich innych lalek, jakie kiedykolwiek miał pecha widzieć Skyler, który tu widział chłopczyka-lalkę z „penisem” niemal tak dużym jak nadzarty ślimak i na domiar z jądrami wielkości winogron, a oprócz tego lalka miała jeszcze nadzwyczaj realistyczny tyłek, jakiego się nigdy nie widuje u prawdziwych lalek; dla kontrastu twarz chłopczyka-lalki była martwa, pusta i biała; jej usta dawało się otworzyć, bo miały zamontowane zawiasy, a ze środka ziała różowa jama ustna i nawet widziało się język; Skyler gapił się i gapił z przerażeniem (bo mgła amnezji uniosła się znienacka i przypomniało mu się, jak w tej czy innej klinice, do której go zawleczono, znaczy się w której go leczono, zgodnie z wolą jego „zamartwiających się” rodziców, trzeba go było „karmić siłą” z pomocą rurki wepchniętej w głąb jego protestujących ust, przez co na wargach, języku, wnętrzu ust i gardle miał siniaki), przy czym głowa chłopczyka-lalki jak na urągowisko przypominała łysawą głowę Skylera sprzed kilku lat, kiedy to trauma przeżyta w związku ze śmiercią siostry spowodowała, że włosy mu wypadały garściami; jego rówieśnicy przyglądali mu się otwarcie i pytali: *Masz raka? Dostajesz chemię? A co jeszcze gorsze, obok nieszczęsnego chłopczyka-lalki zmaterializowały się po chwili dwie dorosłe lalki, ileś razy większe od chłopczyka-lalki, z martwymi, pustymi, białymi rysami i podobnymi ustami na zawiasach, gołe, dorosłe lalki z odrażającymi, dorosłymi genitaliami.* Skyler osłonił oczy, nie chcąc na to patrzeć, więc tylko przelotnie zobaczył wielkie, kobiece piersi z sutkami wielkości jagód, przelotnie zobaczył męskiego, na poły wzwiedzonego różowego penisa, potężnego w stosunku do rozmiarów lalki: dawni koledzy klasowi Skylera nazwaliby go „zajebistym”. Skyler zamknął drżące powieki, by nie oglądać tych dorosłych lalek, ale tym sprowokował dr Roll, która sugestywnie przysunęła je do chłopczyka-lalki, mówiąc delikatnym, pieszczotliwym głosem: *Skyler? Nie wstydz się! I nie spiesz się, Skyler, tylko pokaż z pomocą tych lalek, co zrobiono z twoim ciałem, a co ty wypierałeś przez wiele lat. Skyler? Możesz na mnie spojrzeć, kochanie? Dlaczego chronisz swoich oprawców? Jesteś tu teraz bezpieczny.* Skyler wzdygnął się. Bardzo chciał zadowolić dr Roll, bo człowiek zawsze chce zadowolić dorosłego, który ma nad tobą władzę, a jednak nie umiał się zmusić, by coś powiedzieć, kiedy dr Roll powtórzyła polecenie, pochylając się nad nim jeszcze bliżej, trzęsąc się i zmieniając kształt niczym ogromna ośmiornica, ale Skyler bał się oderwać jej macki od swojej skóry, bał się szoku ukąszenia. Nieszczęśliwy przycisnął obie dłonie do oczu, przez co

w głowie, we wnętrzu storturowanej czaszki, rozbłyły mu iskry, a jego odrętwiałe wargi poruszyły się, wyjaśniły dr Roll, że chyba nie pamięta, by ktoś mu zrobił krzywdę, kiedy był mały. Nie pamięta, aby mu cokolwiek zrobiono. Na co dr Roll karcącym głosem odparła: *Skyler, dlaczego ty ich bronisz, dlaczego nie chcesz współpracować, nie wyzdrowiejesz, jeśli nie będziesz współpracował ze swoim terapeutą, już na zawsze będziesz taki okaleczony, spójrz na mnie, Skyler!* I popatrz na te lalki, bo dr Roll wiedziała na podstawie całych lat doświadczeń z odzyskiwaniem wspomnień, że ma przed sobą poważnie uszkodzone/molestowane/chore dziecko, a mimo to Skyler uparcie potrząsał głową, że nie, uparcie nie chciał dotykać gołych lalek ani też nie chciał patrzeć w rentgenowskii oczy dr Roll, bo Skyler nie mógł powiedzieć *Tak, to był mój ojciec, tak to była moja matka. Nie mógł powiedzieć Oni mnie zabili. Oni zabili moją siostrę i zabili mnie.* Nie mógł. Nie mógł. Nie mógł.

„RZS”

Gwoli ścisłości należy tu odnotować, że dr Roll z obrzydzeniem zrezygnowała ze Skylera Rampike'a jako pacjenta, obcesowo informując jego rodziców, że ich syn jest „zaskorupiały w stanie tak ekstremalnego wyparcia, że można to przyrównać do przerzutów raka do wszystkich kości” i w związku z tym ona nie może „z czystym sumieniem” nadal go leczyć, po czym ta mściwa kobieta dodała do jego kartoteki medycznej nową, ponurą, tajemniczą diagnozę - RZS* - która miała ścigać to przeklęte dziecko już do końca życia.

Rachunek wystawiony przez dr Roll, za niecałe sześć sesji, przekazany za pośrednictwem szacownej Kliniki Verhangena, opiewał na zdumiewającą kwotę 46 399 \$+*[□].

□ „RZS”? Zastanawiacie się, co to za zaburzenie? Skyler też się zastanawiał.

□* Z którego sprytny Bix Rampike, w owym czasie już szef (krajowego) Działu Analiz i Wdrożeń w Univers Inc., nie zapłacił ani grosza. Zamiast tego ojciec Skylera, urodzony piniacz, pozwał Hedde Roll i Klinikę Verhangena dla Dzieci bez Przyszłości za „skrajne błędy w sztuce lekarskiej” oraz za „obrazę godności osobistej”, żądając od nich 13 milionów \$ plus zwrot kosztów procesu. (Sprawa zakończyła się ostatecznie ugodą, ale Skyler nigdy się nie dowiedział, na jaką kwotę.)

Żegnaj, pierwsza miłości!*

Nastoletnie wspomnienie utraconej miłości

[□] *Z początku byłem przekonany, że ten inspirujący tytuł wymyśliłem sam, ale teraz mętnie sobie przypominam książkę o takim tytule, w miękkiej okładce w jaskraworóżowej barwie przywodzącej na myśl pewien pulsujący, kobiecy organ; zapewne był to jeden z romansów mojej matki, które ta próbowała ukrywać przed ojcem, bo ten miał zwyczaj dokuczać jej/szydzić z wyższością zadowolonego z siebie erudyty: „Jezus Maria, Betsey! Jak ty możesz czytać takie pierdoły?”*

I

Chyba cię kocham.

Ja ciebie też.

Myślicie, że nie mogę tego zrobić?

Myślicie, że ja, Skyler Rampike, przepojony ironią, *rezentymem* i chronicznym *sand fraud* niczym kałamarnica utaplana w atramencie, nie potrafię odstawić postmodernistycznych strategii „narracyjnych” na rzecz zwyczajnej narracji pulsującej żywymi emocjami? Zadowoleni z siebie wierzyliście, że nie będę potrafił przedstawić śmierci siostry ani też chaotycznego pokłosa tej śmierci, a jednak ja, mimo że jestem poważnie ograniczony swoją niewiedzą na temat tego wszystkiego, co się zdarzyło, dałem sobie radę i na tej podstawie uważam, że potrafię przedstawić „gorzko-słodką” - „przejmującą” - „feralną” historię pierwszej miłości Skylera, która skończyła się tak nagle i tak smętnie.

Bo cóż rzuca większe wyzwanie znudzonej, postmodernistycznej wrażliwości niż miłość? Wyzwanie tym większe, jeśli jest to miłość dwojga boleśnie niedoświadczonych nastolatków rozgrywająca się w scenerii prywatnej szkoły z internatem?

„To ona. Heidi Harkness”.

Ci chłopcy stali na kamiennych schodach Budynku Babbitta. Rozmawiali głosami przyciszonymi i pogardliwymi, ale te głosy miały być usłyszane przez wysoką dziewczynę o długich kończynach, ubraną w zmięte ciuchy, która minęła ich pospiesznie ze wzrokiem skierowanym w przeciwną stronę. Bo „Heidi Harkness” było imieniem i nazwiskiem, jakie przydzielono nowej uczennicy Akademii w Basking Ridge, New Jersey, uczennicy znanej z tego, że jest córką pewnego sławnego mordercy, byłego zawodnika ligi baseballu, który poprzedniej wiosny, po długim, mocno nagłośnionym przez media procesie, został uniewinniony z zarzutu zamordowania skłóconej z nim żony, rzekomego kochanka żony oraz pary ukochanych pudli żony, Yin i Yang; „Harkness” było nazwiskiem, które prawie niczym nie przypominało oryginału, w odróżnieniu od „Heidi”, imienia dość podobnego do prawdziwego imienia córki mordercy.

Z tą różnicą, że ja, dla celów tego dokumentu, uczyniłem z Heidi Harkness imię i nazwisko całkowicie fikcyjne. Tak jak zmieniłem podstawowe fakty i okoliczności związane z osławionym ojcem i nazwiskiem Heidi.

Skyler nie będziesz o mnie pisał dobrze?

Skyler nie jestem pewna, czy mogę obiecać, że nie będę pisała o tobie

Po dziewięćdziesięciu minutach obmierzłych zajęć w laboratorium chemicznym z obmierzonego Budynku Babbitta wyłonił się Skyler Rampike, chudzielec o wzroście prawie metr osiemdziesiąt, wiecznie ponury i zgarbiony szesnastolatek, któremu nad czołem sterczały „odjechanie-metalowe” włosy niczym grzebień jakiegoś szalonego koguta, dorastający Skyler, na którego widok czytelnik byłby się wystraszył: bo to już nie był tamten cherlakowaty mikrus o cherlawej duszy, ponieważ Skyler wreszcie się nauczył, jak korzystać z tego, że jest profesjonalnie schorzałym dzieciakiem z zamożnej rodziny; wśród innych chodzących o własnych siłach rannych z Akademii w Basking Ridge Skyler trzymał się na uboczu z niejaką butą i godnością; kuśtykanie, które dawniej tak go upokarzało, zaczęło mu się teraz w niektórych okolicznościach przydawać niczym broń: szedł ociężale, łomocząc na trzeszczących podłogach i schodach, zataczając się i gwałtownie przewracając, zmuszając innych do ustępowania mu z drogi. A teraz wytoczył się z Budynku Babbitta na parne, późnowrześniowe popołudnie, mijając prowokacyjnie blisko dwóch chłopców z najstarszej klasy, których możemy nazwać „Beavis” i „Butthead” ze względu na ich podobieństwo do dwóch kretynów z telewizyjnych kreskówek, których sława/niesława osiągnęła swój szczyt i gwałtownie zmaląła za pamięci nastoletniego Skylera; Skyler usłyszał szydercze głosy, zobaczył, że dziewczyna, z której się nabijają, odwraca głowę i odchodzi; poczuł przypływ czystej nienawiści, potrafił niby przypadkiem wysokiego Beavisa skrajem swego plecaka i tamten błyskawicznie odwrócił się w jego stronę - „Te, uważaj sobie” - po czym obaj z Buttheadem rzucili się na Skylera, boksowali go i popychali, a wreszcie kopniakami sprawili, że Skyler sturlał się do połowy schodów, stracił równowagę i upadł całym ciężarem na kolano (prawe kolano, psiakrew); Skyler bardzo się starał powstrzymać od grymasu bólu, kiedy tamci parskali nad nim triumfalnie: „I jak ci tam, Sly? Ram-pole! Ram-pole!” Skandowali syntetyczne nazwisko Skylera, a tymczasem Skyler poprawił plecak i oddalił się, kuśtykając.

Tylko gdzie była Heidi Harkness? Skyler miał nadzieję, że może na własne oczy zobaczyć, jak śmiało natarł na Beavisa i Buttheadę w jej obronie. Nigdzie w zasięgu wzroku.

Ukarany/zagniewany Skyler kuśtyka przez „Błonia” - wielką połąć spleątanej, zdeptanej i w sporej mierze zbrązowiałej trawy, nad którą górują wielkie dęby okalające Budynek Babbitta, Kaplicę Skudda, Budynek McLeera oraz Pomnik - a ja tymczasem powinienem zatrzymać akcję w miejscu, żeby wytłumaczyć, o co chodzi z tym „Sly Rampole”.

Tak jak „Heidi Harkness” jest fikcyjnym nazwiskiem wymyślonym (przeze mnie) jako przykrywka dla „prawdziwego” fikcyjnego nazwiska, które to fikcyjne nazwisko jest z kolei przykrywką dla „prawdziwego” nazwiska pewnego trędowatego celebryty, tak samo Skyler, kiedy zapisywał się do Akademii w Basking Ridge, New Jersey, jesienią 2003 roku, jako uczeń dziesiątej klasy, musiał przybrać fikcyjne nazwisko: „Sylvester Rampole”.

Po fiasku ze szkołą w Hodge Hill i wydaleniu stamtąd Skylera starsi Rampike'owie doszli do wniosku, że należy podjąć jakieś próby, żeby osłonić ich problematycznego syna przed „niesprawiedliwą, okrutną, mściwą i głupią” sławą, która przyłgnęła do nazwiska Rampike: „Przynajmniej dopóty, dopóki Skyler będzie chodził do szkoły i jego zdrowie psychiczne będzie się znajdowało w takim kiepskim stanie”. (Słowa mamusi! A tatuś się z nimi zgodził.) Bo od śmierci Bliss, niezależnie od tego, że jej morderca, skazany wcześniej za pedofilię, nie tylko się przyznał, ale także popełnił samobójstwo, wyrażając w ten sposób poczucie winy i żalu, sępy wciąż ściagały Rampike'ów i za nic nie miały wstydu, tylko wciąż nachodziły biednego Skylera i podmawiały wszystkie osoby, które miały z nim coś wspólnego (nauczycieli, kolegów z klasy, terapeutów)*, żeby udzielały wywiadów na jego temat. Akademia w Basking Ridge, o czym zapewnił Rampike'ów dyrektor Horace Shovell, cieszyła się „bezprzykładną, ogólnokrajową sławą” szkoły, która szanuje prywatność swych „bardzo starannie dobieranych, bardzo wyjątkowych” uczniów: przedstawicielom „prasy” nie wolno było wchodzić na teren kampusu, chyba że za specjalnym zaproszeniem, i wszyscy pracownicy, czy to dydaktyczni, czy to inni, podpisywali umowy zakazujące im raz na zawsze udzielania wywiadów i/lub pisania na temat któregośkolwiek ucznia Basking Ridge. („Raz na zawsze? A co z przepisami o przedawnieniu?”, spytał powątpiewawczo Bix Rampike, ale dyrektor Shovell zapewnił go: „Jak dotąd nikt nie wniósł przeciwko nam pozwu, panie Rampike. Ale gdyby tak się stało, nasi radcy prawni dopilnowaliby naszej wygranej”.)

[□] *Na przykład dr Roll. Gotowa naruszyć etykę zawodową, byle tylko dopieć swemu niechętnemu do współpracy młodemu pacjentowi i za Bóg wie ile tysięcy dolarów, ta terapeutka z Kliniki Verhangena niemal z całą pewnością musiała być owym „anonimowym psychiatrą”, który wypowiedział się w sensacyjnym artykule na łamach „Z bliska i intymnie”, zatytułowanym Odzyskana wyparta pamięć: Czy Skyler Rampike przyznał się do zabicia swojej siostry Bliss? (Nie! W ogóle tego nie czytałem.) (Bix Rampike wytoczył proces o 10 milionów odszkodowania za zniesławienie imienia jego [nieletniego] syna; kilka miesięcy temu proces zakończył się ugodą, tylko skąd mam wiedzieć, na jaką kwotę?)*

Umiejscowiona na czterdziestu zalesionych akrach, pośród idyllicznych wzgórz na północ od Basking Ridge, New Jersey, Akademia Basking Ridge słynęła z poziomu nauczania, a także wysokich kwalifikacji zatrudnianych przez siebie doradców i psychologów; w odróżnieniu od większości prywatnych szkół zapewniających wykształcenie „uczniom o specjalnych wymaganiach” - z „problemami natury umysłowej, emocjonalnej i psychicznej” - Basking Ridge zapewniało także zaawansowane kursy dodatkowe z takich przedmiotów, jak mandaryński, suahili i koreański, a także kursy wprowadzające z ekonomii, inwestowania, socjologii przedsiębiorczości budowlanej, bioetyki i bioinżynierii na poziomie uniwersyteckim; za minimalną opłatą dodatkową uczeń miał też możliwość uczestniczyć w intensywnych warsztatach przygotowujących do egzaminów SAT, a także z takich dziedzin, jak „rzemiosło i sztuka pisania życiorysu” oraz „sztuka rozmowy kwalifikacyjnej na wyższą uczelnię”. Rampike'owie zostali zapewnieni, że ich syn, mimo swojej historii z „trudnościami adaptacyjnymi”, znajdzie w Basking Ridge „dom, który powita go z otwartymi ramionami”, a przy tym nikt oprócz dyrektora Shovella i jego bezpośrednich podwładnych nie będzie znał jego tożsamości. „Szkola została założona w 1891 roku, jako prezbiteriańska instytucja dla «marnotrawnych synów» wybitnych obywateli New Jersey”, wyjaśnił dyrektor Shovell, ciepło się przy tym zaśmiewając, „za to w ostatnich dziesięcioleciach jest placówką, która na moment nie utraciła kontaktu ze swą pierwotną misją, polegającą na zapewnieniu «bezpiecznej przystani» dla synów, a obecnie również córek osób, które w pewnym sensie «zasłynęły» z tego, że wywołały zawirowania w niektórych rewirach. Proszę zapamiętać, że obecnie do szkoły uczęszcza kilkoro młodych ludzi *incognito* i że są z tego zadowoleni”. Tu dyrektor Shovell urwał, jakby chciał dać Rampike'om możliwość zadania pytania, powodowanego niewinną ciekawością, kim są owi młodzi ludzie: dzieci skompromitowanych polityków, finansistów, artystów czy też ludzi show-biznesu?, ale ani Bix, ani Betsey nie dali się złapać na tę przynętę, wyczuwając, że ich pytanie spotkałoby się z wyniosłym potrząśnięciem głowy dyrektora. Shovell ciągnął więc dalej: „Skyler nie będzie tu wyjątkiem, proszę państwa, pod warunkiem że nie będzie beztrzesko gadał czegoś na swój temat, bo czasami już tak jest, że dzieci w tego typu sytuacji ujawniają się, z tajemniczych powodów. «Dojrzewanie to nieznana kraina, tam się robi wszystko na opak». Ta oto максима autorstwa naszego założyciela, wielkiego Eliasa Dingle'a, jest dzisiaj równie trafna jak sto lat temu. A zatem jakież to nazwisko wybraliście państwo, pod którym wasz syn będzie występował w Basking Ridge?

Rodzice Skylera sugerowali wiele różnych nazwisk, ale Skyler odrzucił je wszystkie. W konfrontacji z utratą „Skylera Rampike'a” - Skyler był dotąd przekonany, że nienawidzi

tego imienia i tego nazwiska - dopadło go to mdlące uczucie, jakiego zapewne można doznać, kiedy się wyziera poza skraj przepaści. Bo w jaki sposób znalazłaby go Bliss, gdyby Skyler już nie był Skylerem? Tamto ciche, miaukliwe wołanie, w środku nocy, w mroku, w dowolnym łóżku, w jakim wylądował akurat Skyler, skołowany, wyczerpany, nie potrafiąc zasnąć *Skyler? Pomóż mi, Skyler gdzie jesteśmy Skyler.*

Podczas rozmowy w gabinecie dyrektora oboje rodzice Skylera unikali patrzenia na siebie; przyjechali do szkoły dwoma różnymi samochodami i tak też mieli odjechać; Skyler jeszcze nie został poinformowany, że jego rodzice się rozwiedli, ale sam z kolei nie miał ochoty o nic pytać*. Na pytanie odpowiedziała w końcu Betsey Rampike, zerkając z przyganą na Skylera, a potem, obok Skylera, na swego męża, który ukradkiem popatrywał na monarszego rolexa na swym muskularnym nadgarstku, emanując spokojem przemieszonym ze zniecierpliwieniem, typowym dla kogoś, kto wolałby się znaleźć gdzieś indziej. „Wymyśliłam «Sylvestra Rampole'a», tylko czy to nie będzie zbyt pretensjonalne? Zbyt egzaltowane?”, ale wtedy odezwał się Bix, z promiennym, tatusiowym uśmiechem, jakby wybudził się właśnie z trwającego kilka lat snu: „Sylvester Rampole. Nieźle. Z biglem. Podoba mi się. Sam widzisz, Skylerski, zachowujesz swoje inicjały - S.R. Rampole to takie skrzyżowanie Rampike z Rambo. Bardzo sprytnie, chłopie”.

I tak oto Skyler utknął z tym pseudonimem. Dyrektor Shovell wyraźnie nie żywił żadnych obiekcji. Dostał od Biksa Rampike'a czek za całoroczne chesne, płatne z góry i bezzwrotne.

Zgodnie z moim twórczym zamysłem, Skyler miał „zastygnąć” w akcie kuśtykania przez zielone tereny kampusu, śladem Heidi Harkness, ale fakt jest taki, że w tym momencie Skyler znika niemalże z zasięgu wzroku, bo minął Pomnik, Budynek „Old Hill”, „zabytkowy”, kamienny Dom Założycieli i zaczął maszerować wysypaną rozmiękłymi wiórami drzewnymi ścieżką biegnącą obok Yelling West i Yelling East, tyłami Budynku Craghorne'a (bursa chłopców), Stołówki Clappa, Sali Gimnastycznej Clappa i Stadionu Clappa, potem obok parkingu dla gości, kotłowni, agregatu wody do klimatyzatorów, kortów tenisowych (na

[□] Czytelnikowi (temu dojrzałem, nie neurotycznemu) będzie trudno uwierzyć, że Skyler w wieku szesnastu lat jest wciąż taki niedojrzały. Że ten chłopiec, który przybiera pozę chmurnej obojętności, skubiący sobie twarz, w czasie gdy rodzice rozprawiają o jego przyszłości, ma taki problem z przyjęciem do wiadomości, która w owym czasie stała się już fête accompli: bo czy Skyler naprawdę nie zauważył sensacyjnego nagłówka na okładce „Tygodnika Łowcy Brudów”, który głosił:

**RODZICE ZAMORDOWANEJ MISTRZYNI ŁYŻWIARSTWA FIGUROWEGO,
BLISS RAMPIKE, BIORĄ ROZWÓD**

Spytany, czy jest inna kobieta, Bix mówi: „Bez komentarza”.

których było tłoczno i hałaśliwie), boiska do piłki nożnej (na którym rozgrywano właśnie mecz, przy akompaniamencie krzyków i gwizdania), przez Błonia (tu przydałyby się materiały wizualne: uprasza się czytelnika o obejrzenie kolorowych ilustracji przedstawiających kwiaty jesieni, a zwłaszcza nawłóć, dziką marchew, kwitnącą na niebiesko cykorię-podróżnika, plamy ciemnoczerwonych jagód obrazkowca; ilustracje te można znaleźć w poręcznym *Przewodniku Audubona po północnoamerykańskich kwiatach polnych*), w kierunku Lasku; nieustępliwe, nieustraszone kuśtykanie śladem nieuchwytniej „Heidi Harkness”, której fikcyjne nazwisko nie chroniło ani trochę lepiej przed ironicznymi grymasami, spojrzeniami i litościwymi uśmiechami ze strony obcych niż „*Sylvester Rampole*” chronił Skylera. *Nasi wrogowie wiedzą o nas. Mamy tylko siebie.*

Śladem Heidi do Lasku. A w każdym razie Skyler wierzył, że właśnie w Lasku ją znajdzie, bo jeśli nie, to gdzie ona się podziała?

Często ją zauważał, jak wędrowała samotnie wśród chaszczki wytyczających skraj kampusu. Jeszcze ani razu nie rozmawiał z tą dziewczyną, a mimo to ciągnęło go do niej erotycznie, albo może był to zew Schadenfreude: cudowna, niemiecka radość z cudzego nieszczęścia.

Ona jest bardziej sławna niż ja, myślał sobie. Bardziej nieszczęśliwa.

Nie ma wspanialszej, przyjemniejszej/sensualnej radości z cudzego nieszczęścia niż germańska!

Niewykluczone też, że Skyler nie cierpiał Heidi Harkness. Nie za jej sławę/niesławę/nieszczęście, tylko za ten irytujący fakt, że kiedy Skyler spróbował raz do niej zagadać, na tętniącym hałasem korytarzu w Budynku Babbitta, gdzie oboje mieli lekcje, ta nieśmiała, nietowarzyska dziewczyna umknęła mu jakimś sposobem: I to komu! Skylerowi Rampike'owi, który rzadko zbaczał ze swojej drogi, by odezwać się do kogokolwiek, a już tym bardziej uśmiechnąć się do kogokolwiek. Heidi Harkness wzgardziła nim.

Tak jak zatłuszczony papier potrafi skrywać wielką, smakowitą kanapkę, tak każdy ofermowaty nieudacznik/ofiara losu potrafi skrywać szalejącego egotystę. Zwłaszcza wtedy, gdy ma się szesnaście lat.

„Heidi Harkness. Chciałbym zostać twoim przyjacielem”.

Albo z większą siłą przekonywania: „Heidi Harkness, nazywam się Skyler Rampike. Może o mnie słyszałaś? Chciałbym zostać twoim przyjacielem”.

Albo z jeszcze potężniejszą siłą przekonywania, z nadzieją, że jego głos zabrzmie nisko i zniewalająco, jak na filmowym zbliżeniu dwojga bohaterów: „Heidi Harkness. Nie bój się mnie. Wiem, co ci zgotowało życie. Chciałbym zostać twoim przyjacielem. Nazywam się...”

Tylko gdzie była Heidi Harkness? Skyler czuł już strumyczki potu pod ubraniem, a buty miał przemoczone niemalże na wskroś. Małe owady wielkości kropek - kołatało mu w głowie, że to są chyba kamary albo komary - buczały całą chmarą wokół jego sterczących włosów i przyklejały mu się do rzęs. Zwracam uwagę, że czytelnik nie towarzyszył wcześniej Skylerowi w wyprawach na rozmaite idylliczne „łona natury”, a to z takiego powodu, że Skyler spędził większą część życia w dusznych, klaustrofobicznych wnętrzach, które miały tendencję do kurczenia się. Jakimś sposobem wysypana wiórami ścieżka, którą jeszcze chwilę wcześniej wędrował, przeobraziła się w grząską glebę. Coś przemknęło przez mokrą trawę: wąż? dwa węże? Dziesięć metrów dalej po wielkich kamieniach tworzących kształt podobny do zdeformowanego kręgosłupa cieurkał płytki strumyk. Skyler się nie zgubił, bo jak Skyler mógł się zgubić? Nawet chłopiec równie nieprzyzwyczajony do przebywania poza domem nie mógł się zgubić tak prędko. Nie pokonał nawet mili od kamiennych stopni Budynku Babbitta. A jednak Skyler poczuł, że nachodzi go znajome, chwytające za gardło uczucie paniki*, jakby gadzia część jego mózgu przekornie zapragnęła uwierzyć, że się zgubił i że grozi mu niebezpieczeństwo.

(Po przyjeździe do tej szkoły Skyler zrobił się beztroski, żył teraz „bez dozoru” i „na własną rękę”, dlatego więc zapomniał wziąć swoje poranne leki [Zilich + Soothix] i świadomie też nie wziął leku z pory lunchu [Effexor], od którego miał wrażenie, że trzyma w ustach starą skarpetkę, i mącił mu się wzrok.)

Obiecuj, że będziesz brał swoje lekarstwa tak, jak ci je przepisano, Skyler, wiesz, że się znowu rozchorujesz, jeśli nie będziesz tego robił. Tak błagała mamusia.

Dobra, będę, odburknął Skyler.

Oczywiście, mamo, dodał uprzejmie.

W twarz nazywał ją teraz mamą. Koniec z mamusią! Koniec z małym mężczyzną mamusi.

Prawdopodobnie skumulowane działanie tylu leków, tylu leków przez tyle lat, sprawiało, że Skyler rzadko odczuwał to coś, co nazywano potrzebami seksualnymi. W każdym razie jeszcze do niedawna.

Po tym, jak go sprowadzono do Akademii Basking Ridge, by tu „zaczął od nowa”, Skylerowi spodobało się to życie „bez dozoru” i „na własną rękę”.

Tutaj w lesie, na przykład. Po co tu przyszedł? Wytał twarz rękawem. Cholerne kamary.

[□] „Panika”: „termin odnoszący się do umysłowego bądź emocjonalnego stanu zaszczepionego przez pogańskiego boga Pana, który mieszka w lesie i czyha na nierozważnych”. Takich jak my!

Na ile się orientował, był sam. A jednak Heidi Harkness musiała gdzieś tu być. Czy zauważyła, że on za nią idzie, ukrywała się przed nim?

Przed nim? Przed Skylerem Rampikiem? Swoim jedynym przyjacielem?

Skyler usłyszał jakiś dźwięk, odwrócił się przestraszony i zobaczył Heidi Harkness stojącą niecałe pięć metrów dalej, wpatrzoną w niego zdziczałymi, załzawionymi oczyma. Jej twarz była asymetryczna, jakby ktoś ją lekko przekręcił, pozbawiając pierwotnego kształtu, a jej normalnie ziemista cera była zaróżowiona, jakby Heidi biegła. Przednie zęby, kwadratowe i białe, zachodziły na siebie jak skrzyżowane palce. Skyler nie umiałby powiedzieć, czy jest brzydka, czy piękna, czy wręcz jest to dziwne przemieszanie jednego i drugiego. Garbiła się, dyszała. W jej drżącej dłoni coś błyskało: jakieś ostrze? Nóż?

Przestraszony głos dziewczyny brzmiał cicho, zgrzytliwie jak pocieranie jednego kawałka papieru ściernego o drugi.

- Odczep się ode mnie, ty szpiegu! Odczep się.

Jak mogłaś pomyśleć, że chcę ci coś zrobić! Zobaczyłem cię i od razu się w tobie zakochałem.

Nie powiedziałam, że chcesz mi coś zrobić. Powiedziałam, że mnie szpiegujesz.

Ale tylko dlatego, że się w tobie zakochałem...

Tak mówią wszyscy szpiegzy.*

Wśród dwustu czterdziestu trzech uczniów Basking Ridge „Sly” niebawem dorobił się reputacji „odjechanego geniusza czy kogoś w tym stylu” w tak trudnych dziedzinach jak trygonometria, chemia i nauki o Ziemi. Sly prędko chował swoje testy, ale i tak zauważano czerwone A: „Ten walnięty gościu zna wszystkie odpowiedzi”. Sly był wyniosły, pogardliwy, zamyślony; w pomieszczeniu lekcyjnym patrzył wprost na nauczyciela i na tablicę; był pilny, niechętnie coś mówił, ale nauczyciel mógł liczyć, że będzie odpowiadał poprawnie na jego pytania, mimo że chrypiał i jąkał się przy tym, jakby rzadko używał głosu. Nosił szkolne ubranie - blezer koloru błota, białą, bawełnianą koszulę z długim rękawem, przypinany krawat - które zazwyczaj było zmięte, jakby w nim spał. Zdawał się nigdy nie patrzeć, dokąd idzie, bo wzrok miał wbity pod nogi albo dla odmiany patrzył zmrużonymi oczyma w dal; trzeba było uskakiwać mu z drogi albo, jeśli się akurat zaliczało do szkolnych osiłków, spychać go z drogi z okrzykiem „Patrz, jak leziesz, debilu!”

[□] *Prędkie przejście do przodu, do (bliskiej) przyszłości, by zdemontować ten „tani suspens” - tę podwalinę popularnej/bestsellerowej prozy - i zarazem przekonać zaniepokojonego czytelnika, że zachowanie Skylera wcale nie było takie, jak je odebrała Heidi Harkness!*

Dzięki upragnionemu SZL (stałe zwolnienie lekarskie) Sly miał ten luksus, że mógł całkowicie unikać sali gimnastycznej i lekcji wychowania fizycznego, dzięki czemu nie musiał uczestniczyć w żadnych agresywnych zawodach sportowych, podczas których spadałby na niego słuszny gniew innych uczniów: „Ten zasraniec to ma szczęście, człowieku!”

Sly przychodził na lekcje sam i z lekcji też wychodził sam; wyjątek stanowił angielski, z którego zazwyczaj wychodził w towarzystwie swego jedyne go kolegi, podobnie było w hałaśliwej stołówce, zbudowanej na wzór pewnego sławnego mauzoleum znajdującego się w Oksfordzie, w której Sly, jeśli w ogóle raczył tam przyjść, siadał z owym kolegą* przy stole dla palantów/samotników w najdalszym kącie. Towarzyski Bix Rampike namawiał swego syna ponuraka, by zamieszkał w „apartamencie” i w ten sposób korzystał z towarzystwa współmieszkańców, ale bardziej pragmatyczna Betsey wiedziała, że znacznie mądrzej będzie ulec zapiekłym predykcjom ich nerwowego syna do jednoosobowych pokoi; w poprzednich szkołach mieszkał z innymi uczniami i wcale mu to nie wyszło na dobre. W każdym razie szesnastoletniemu, zatrwająco wysokiemu, opryskliwemu w obejściu i już nie tak chętnemu do brania przepisywanych mu leków Skylerowi z pewnością bardziej odpowiadał własny pokój. I poszło po jego myśli: Skylerowi, czy też „Slyowi” przydzielono Jedynekę” na najwyższym, trzecim piętrze w Old Craghorne, popadającym w ruinę budynku sąsiadującym z New Craghorne. New Craghorne został zbudowany z jaskrawej cegły, natomiast Old Craghorne, znacznie mniejszy, był skonstruowany z jakiegoś ciemnego, kruszejącego kamienia, który wyglądał tak, jakby od stuleci padały nań deszcze. O ile (nowy) Craghorne był siedzibą najbardziej lubianych chłopców, o tyle (stary) Craghorne słynął z tego, że jest miejscem zamieszkania palantów/samotników/popaprańców. Pokój Skylera, wielkości mniej więcej dwóch przegród w toalecie, mieścił się na samym szczycie stromej klatki schodowej, która trzeszczała pod jego niewielkim ciężarem (50 kilogramów przy wzroście metr osiemdziesiąt: chudy jak szczapa, prawda?), i mimo że hulały w nim przeciągi, nie domykały się okna, a deski podłogi były wypaczone, ten pokój stał się niebawem dla Skylera azylem. A to dlatego, że żartownisiom z (nowego) Craghorne nie chciało się wspinać tak wysoko, żeby nękać „Rampole'a”, co w innych okolicznościach czyniliby z rozkoszą, a z kolei mieszkańcom Old Craghorne nawet w głowie nie powstało nękanie innych. Skyler miał wrażenie, że ci chłopcy zawiązali więź w jakimś poprzednim wcieleniu, że uczęszczali do

[□] Czy ktoś by zgadł, kto to taki? Dawny towarzysz wspólnych zabaw, Elyot Grubbe! Po raz wtóry Stronę od „taniego suspensu”, którego tak starannie unikają dostawcy poważnej literatury.

Basking Ridge od zawsze, ale wcale nie byli groźni i żaden nie dorównywał wzrostem Skylerowi. Gdyby mu się chciało, to potrafiłby stać się dla nich zagrożeniem.

Niczym ledwie zmaterializowany duch przedzierał się przez ich ponure spojrzenia, słysząc potem za sobą: *To on: Rampick!*

Albo: *To on? Ten facet, który zamordował własną...*

Jakże radośnie dyrektor Shovell zapewniał Rampike'ow, że nikt w szkole nie będzie znał tożsamości ich syna! A jednak do Skylera bardzo prędko dotarło, że wszyscy w Basking Ridge wiedzą albo kim on jest, albo że jest „kims”, do kogo przyłgnęło piętno hańby i skandalu. Bo jakże dziwnie na niego patrzyli, jakże otwarcie gapili się na niego za jego plecami albo uśmiechali się do niego ze współczuciem, po czym prędko odwracali wzrok: nawet Rusty, najweselszy z pracowników stołówki, z oliwkową cerą i błyszczącymi, złotymi zębami; nawet personel Shovella złożony niemal całkowicie z podstarzałych, wyniosłych kobiet, które z trudem się powstrzymywały, żeby nie przeżegnać się po katolicku, kiedy obok przechodził Skyler. (Tak jak wszyscy zdawali się wiedzieć, że nowa uczennica „Heidi Harkness” to córka słynnego „Leandera Harknessa”.) Skyler nauczył się znosić swoją przypadłość tak, jak ktoś uczy się żyć ze zniekształconą twarzą albo okaleczonym ciałem, z taką godnością, na jaką go było stać. „Hej, jak leci... Sly?” - tak często go zaczepiano albo pytano, choć może były to przyjacielskie zaczepki albo niewinne pytania, bo przecież imię „Sly” wcale nie było takie złe, mogło się wręcz kojarzyć z na przykład takim macho jak Sylvester Stallone, co by dowodziło, że „Sly” to fajne imię. Dlatego „Sly” na ogół zdobywał się na zboląły, krzywy uśmiech i odpowiadał: „Nieźle, człowieku: a tobie jak?”

Gdy szło o nauczycieli, to Skyler nigdy nie mógł być do końca pewien, który z nich wie, a który nie. Nauczyciel chemii, pan Badian, przyglądał mu się czasami z zakłopotaniem, nauczycielka francuskiego, madame Du Mont, wyraźnie wybrała go sobie za przedmiot zainteresowania spośród innych znudzonych, wierzących się uczniów, ale nauczyciel angielskiego, pan Dunwoody, z całą pewnością gapił się na Skylera takim wzrokiem, jakby uczył się go na pamięć, i udawał, że chce traktować przyjaźnie „nowego przybysza w naszym gronie”. Pierwszego dnia Dunwoody uśmiechnął się do swojej ofiary, którą usadził w pierwszym rzędzie (tak samo jak usadził Heidi Harkness, która zaczęła przychodzić na lekcje dopiero w dwanaście dni po rozpoczęciu semestru), uśmiechnął się do Skylera zaślinionymi, różowymi dziąsłami i energicznie zatarł pulchne dłonie, tak jak to robi modliszka swymi przednimi odnóżami w oczekiwaniu na ucztę: „Sylvester Rampole. Jesteś nowy w Basking Ridge, Sylvester? Ado jakiej szkoły chodziłeś poprzednio?” Siedzący w pierwszym rzędzie Skyler miał ochotę skurczyć się do postaci jakiegoś zwartego, twardego przedmiotu

nieprzeniknionego dla badającego go oka niczym bryłka kryptonitu, minerału z filmów o Supermanie. Jego świeżo odrośniętych, szorstkich włosów nie dawało się zaczesać na płasko, dlatego sterczały jak szczotka, nadając mu nienormalny wygląd, i w ogóle Skyler przerażająco się wyróżniał, mimo że ubierał się w szkolny uniform (blezer „wrzosowego” koloru z mosiężnymi guzikami, biała koszula, [przypinany] pasiasty krawat); gdyby nie to chude ciało, człowiek by pomyślał, że ma nie szesnaście lat, tylko wiele więcej. Po incydencie w Szkole Hodge Hill, kiedy to dostał cięgi od szkolnych ochroniarzy, Skyler przeszedł kilka zabiegów dentystycznych, podczas których naprawiono mu uszkodzenia w uzębieniu; nos również zdążył mu się wygoić, aczkolwiek dorobił się na nim małego, kościstego garbu, który jego zdaniem nadawał mu męski wygląd podstarzałego boksera. A teraz, zmuszony odpowiedzieć swemu nauczycielowi angielskiego, Skyler nakrył usta dłonią i wymamrotał: „...Hodge Heli w Pensylwanii”.

Dunwoody pochylił się wtedy do przodu, z dłonią przyłożoną do ucha, i radosnym tonem cymbała w średnim wieku, wprawnego w prowokowaniu wesołości u głupekowatych nastolatków, wycedził: „Zechcesz powtórzyć, Sylvester? Obawiam się, że nie zrozumiałem twojego niegrzecznego mamrotania”.

Zbiorowy rechot. Nawet te milsze dziewczyny, które zazwyczaj się litowały nad prześladowanymi kolegami, nie mogły powstrzymać się od śmiechu.

Skyler nie miał wyboru, tylko musiał odpowiedzieć głośniejszym, acz wciąż niechętnie i bez uśmiechu: „Szkola Hodge Hill, proszę pana”.

„Ach tak! Hodge Hill! To nie do końca ten sam kaliber akademicko-towarzyski co prestiżowa Akademia Basking Ridge, prawda? Od razu widać, dlaczego cię tu przeniesiono”. Dunwoody, nieudolnie udający Brytyjczyka tłustawy facet po czterdziestce, z bokobrodami i rzednącymi włosami, noszący błazeńsko „seksowne” okulary w lotniczych oprawkach, uśmiechnął się do Skylera tak, jak dentysta uśmiecha się do pacjenta uwięzionego na fotelu dentystycznym. „A gdzie twój dom, Sylvester? Twój akcent wskazujący na kłopoty z zatokami sugeruje, zdaje się, New Jersey?”

Jego dom! Gdzie jest dom Skylera?

Na to pytanie nie było odpowiedzi. Bo Skyler nie mógł oświadczyć: *Jestem z Fair Hills*. Nie mógł oświadczyć: *Mój dom jest w Fair Hills*. Fakt bowiem był taki, że Skyler już nie miał domu w Fair Hills, przy Ravens Crest Drive 93. Wszystko to się skończyło na zawsze. I co gorsza, Skyler nie miał już w ogóle żadnego domu. Czy Lionel Dunwoody o tym wiedział i dlatego pytał? W ciągu ostatnich kilku lat Skyler spędził zaledwie kilka przypadkowych dni ze swoją matką, w tym czy innym z jej licznych „tymczasowych miejsc

zamieszkania”; na próżno czekał na zaproszenie ze strony Biksa do osławionego apartamentu przy Central Park South i na osławiony mecz Knicksów, a wielka, stara willa babci Rampike była ostatnim „domem”, w jakim Skylerowi zdarzyło się mieszkać, podczas kilku ogłupiających dni z okazji Bożego Narodzenia 2002 roku... Leciwa babcia Rampike już nie rozmawiała ze swą „bezwstydną” synową i nie była też „bardzo zadowolona” z zachowania swego syna Biksa, niemniej tak jak większość dorosłych z rodziny Skylera nie wytłumaczyła, co chce przez to powiedzieć. Nękany badawczym spojrzeniem Dunwoody'ego Skyler czuł, że pali go twarz. Jego plamista twarz, poobijana twarz, twarz dziecka chorego z poczucia winy. Majstrował przy przyszczu pod lewym nozdrzem tak zawzięcie, że w końcu jego paznokcie dokopały się do krwi i cienki strumyczek pociekł mu gwałtownie na brodę*; na ten widok Dunwoody ostentacyjnie zatroskał się o swego rannego ucznia: „O rany! A to się porobiło! Sylvester, masz tu chusteczkę, no bierz!”

Wściekły Sylvester odepchnął jednak rękę nauczyciela, poderwał się niezdarne z miejsca, wybiegł z sali*□...

Dzieci tabloidowego Piekła: proza poetycka

Na najdalszym krańcu wyłożonej orzechową boazerią sali jadalnej, urządzonej na wzór pewnego sławnego mauzoleum znajdującego się w Oksfordzie, pod wysokimi, gotyckimi oknami, siedziało trio wygnańców, obojętnych na jazgotanie, trajkotanie i wesolość swych kolegów: Darkness, Grubbe, Rampole. Troje młodych ludzi, dotkniętych infamią swych rodziców jak fizycznym kalectwem.

□ Nielicznych czytelników, którzy cenią sobie literaturę o psychopatycznych, chorych treściach, być może zainteresuje informacja, że dziewiętnastoletni Skyler tak zawzięcie dłubał i skubał w szwach na swojej twarzy, że krew zaczęła mu kapać dokładnie na tę stronę.

□* Przepraszam, czytelniku! Nie jestem w stanie tego dalej ciągnąć. Nawet nie wiem, dlaczego piszę o Lionelu Dunwoodym! Zamierzałem pisać o Heidi Harkness, a jakoś tak wyszło, że piszę o Lionelu Dunwoodym. Jak czytelnik zapewne pamięta, z jednego z dużo wcześniejszych rozdziałów, to właśnie Dunwoody zadał naszej klasie lekturę sławetnej Estetyki kompozycji E.A. Pyma, w której pada stwierdzenie, że „Śmierć ślicznej, malutkiej dziewczuszki to bez wątpienia najbardziej poetycki z wszystkich tematów”. Dunwoody kazał to czytać z czystego sadyzmu wobec „Sylvestra Rampole'a”, wiedząc, że to bardzo zdenerwuje jego ucznia. I to on jest tym osobnikiem, który zgodził się na wywiad (w lipcu 2004 roku) z dziennikarzem tygodnika „Żadnych zahamowań”, w którym jako „anonimowe źródło” opisywał boleśnie szczegółowo „profil psychologiczny” Skylera Rampike'a; spytany o to, czy wierzy, że ten „chłopiec z problemami” mógł być zdolny do zamordowania swej sześciolatniej siostry, odparł: „Kiedy spojrzałem w te stalowe oczy, odniosłem wrażenie, że zaglądam w przepaść. I nic już więcej nie dodam!”

Przyciągnął ich do siebie temperament, a nie to, że byli dziećmi tabloidowego piekła, co sami byli z pasją zadeklarować.

Czytelniku, tak brzmiał mój pierwotny ustęp otwierający *Żegnaj, pierwsza miłości!* Ależ on mi się podobał, czytelniku! - wyznaję z wielkim wstydem.

Niemniej niektórzy z was nie lubią takiej pretensjonalności właściwej poematom prozą, z zasady. Wasze wrażliwe oczy, od dawna nawykłe do mdłej życzliwości i przewidywalnej normalności takich czcionek, jak Baskerville, Century, Bodoni itp., reagują negatywnie na tak wyrazistą - „przykuwającą uwagę” - czcionkę jak Lucinda Blackletter Bold, której powyższy fragment jest próbką: bez wątpienia jest ona dla was zbyt „ozdobna” - „wymęczona” - „niedojrzała”. Wiem, że macie rację, a jednak za każdym razem, kiedy czytam ten ustęp, przeżywam dreszcz podniecenia wobec ukrytych w nim możliwości, które są dwojakie:

- postmodernistycznie samoświadome/autoironiczne/”odjechane”
- tradycyjnie bezpośrednie/deklaratywne/”linearne”

A jednak złowieszczy charakter tej prozy, uroczysta powaga, jaka towarzyszy „Dzieciom tabloidowego Piekła „, nastroczyłyby na dłuższą metę trudności nawet największym wirtuozom stylu - do których się nie zaliczam.

A jednak można tu dowodzić: Skyler Rampike jest przecież niedojrzałym młodzieńcem.

Przez lwią część tego dokumentu Skyler był małym dzieckiem: *osobą nieletnią*. A teraz przeobraził się w dojrzewającego młodzieńca. Niemniej w swym sękatym, małym serduszkku wciąż pozostaje *nieletni*. Czytelnik być może zna najnowsze odkrycia w dziedzinie neurofizjologii, że mianowicie w dojrzewającym, młodzieńczym mózgu płat czołowy nie jest jeszcze do końca wykształcony, zwłaszcza płat czołowy osobnika płci męskiej. (Jak długo trwa dojrzewanie w naszych czasach? Musi stuknąć dwudziestka? A może trzydziestka? Jeszcze więcej?) Czytelnik ma zwyczaj wywyższać się nad szesnastoletnim Skylerem i dlatego ten „wymęczony” poemat prozą, który tak trafnie wyraża uczucia Skylera, to prosta konsekwencja faktu, że czytelnik jest starszy od Skylera, prawdopodobnie o całe dziesiątki lat, więc ile są warte wasze nadęte opinie?

Hej, przepraszam: nie mówiłem tego na poważnie.

To znaczy nie chciałem, żeby to zabrzmiało wrogo.

Może zresztą jestem piramidalnie wrogi, może jestem zapleśniałą płytką Petriego pełną gotujących się/pleśniejących wrogich uczuć, czytelniku, nie chcę, by to, co mówię, brzmiało wrogo, a jeśli obraziłem kilku supernadętych czytelników w średnim wieku, to przepraszam!

Uważaj, Skyler! W tobie, Skyler, drzemie demon, który niczego bardziej nie pragnie, jak tylko wyrwać się na wolność.

II

- Odczep się ode mnie, ty szpiegu! Odczep się.

Niespodziewanie zobaczył przed sobą Heidi Harkness. Wierzył naiwnie, że zajdzie ją cicho od tyłu, a tymczasem to Heidi Harkness zaszła go cicho od tyłu.

W drżącym ręku trzymała... Co? Skyler nie umiał orzec, czy to zrolowany skrawek folii aluminiowej, który Heidi znalazła gdzieś na ziemi, czy raczej nóż.

- Ja cię wcale nie sz-szpiegowałem - zaprotestował Skyler. - J-ja tylko chciałem ci pomóc. Widziałem, jak...

- Pomóc mi? Jak mógłbyś mi pomóc? Nie możesz mi pomóc.

Powiedziała to zimnym, szczerym, wyzywającym tonem. *Nikt nie może mi pomóc* - ta postrzelona dziewczyna zdawała się tym chełpić.

Skyler przetaił oczy; z tego całego wzburzenia zaszły mu mgłą. Czy to, co trzymała w ręku Heidi Harkness, to był niewielki nóż czy jednak pasek folii aluminiowej? Widział jej rozdęte nozdrza, tęczówki obrzeżone bielą. Biło od niej łękiem, a jednocześnie mogła lada chwila wybuchnąć. Skyler czuł zapach jej emocji i swoich emocji. Odważył się jednak podejść bliżej, może po to, żeby ją uspokoić. Zauważył, że jej oczy są blado-złoto-orzechowe, podobne do małych, wirujących słońc. Nabiegłe mikroskopijnymi, krwistymi niteczkami popękanych naczynek - od bezsennych nocy albo płaczu, to Skyler wiedział. I ledwie potrafił patrzeć w te oczy, były takie piękne.

A na jej lewej skroni pulsowała delikatna, niebieska żyłka. I tuż pod linią włosów miała dziwną bliznowatą plamę, wielkości półdolarówki, którą starała się przysłonić pojedynczymi pasemkami; to samo robił kiedyś Skyler. Który z czasem pokochał nieporządne włosy Heidi, te grube, sprężyste włosy jak miotła, jasnobrązowe jak włosy Skylera, zanim wyłysiał w wieku lat dziesięciu.

- A właśnie, że mnie szpiegowałeś! Ty i ci twoi obrzydliwi kumple! Zostawcie mnie w spokoju.

I wtedy Skyler, pod wpływem impulsu, sięgnął do połyskliwego przedmiotu w dłoni Heidi Harkness. Niewykluczone, że w całym tym pomieszczeniu wpadło mu do głowy, że jeśli ją rozbroi, to ją uspokoi, ochroni, pocieszy. Ale jego palce zacisnęły się nad czymś stalowym, tak ostrym, że w pierwszej chwili nie był pewien, czy rzeczywiście coś poczuł. Przez jego rękę przemknął dreszcz zaskoczenia. Coś jakby bardzo prędko potarło jego ogłupiałe palce, jakby cieniusieńki drucik rozgrzany do białości. Poczucił, że jego dłoń lepi się od czegoś mokrego, oleistego. Co to było? Krew? Jego krew? Został ranny? Heidi, niczym mściwa postać z jakiegoś azjatyckiego filmu akcji, po części ludzka, po części animowana, odskoczyła w tył, wyrrywając nóż z rozwierających się palców Skylera - to jednak był nóż, z krótkim czteroccalowym ostrzem - i cisnęła go w stronę strumienia.

- Z-zwariowałeś? - wyjąkała Heidi. - C-coś ty zrobił? Mo-mogłam cię zabić...

Skyler gapił się na swoją zakrwawioną dłoń. Został ranny?

- To nic takiego, rana nie jest głęboka. Prawie nie boli.

- Ale ty krwawisz! Na pewno cię boli.

- Nie, naprawdę nie. Nic się nie stało.

- Przepraszam! Ale sam mnie do tego zmusiłeś...

Wiedziony wielkodusznością heroicznego człowieka czynu, a nie niedoświadczonego chłopaka, zdumionego i sparaliżowanego tym, co się stało z jego ręką, Skyler próbował się uśmiechnąć. Zapewnił przerażoną dziewczynę, że rana na rękę to jego wina.

- To ja cię sprowokowałem. Ty się tylko broniłaś.

Obejrzał dłoń i wykrył kilka płytkich nacięć biegnących poziomo przez cztery palce oraz jedno głębokie nacięcie w miękkiej tkance u podstawy kciuka.

- Hej, posłuchaj: to nic takiego. Nóż mógł odciąć kciuk, ale tak się nie stało.

Czuł się dziwnie, kręciło mu się w głowie, ponosiło go od potężnego kopa adrenaliny w serce i od adrenaliny kursującej w żyłach; nie czuł się tak - od jak dawna? - od czasu swojego histerycznego wybuchu w świetlicy telewizyjnej w Hodge Hill, kiedy do obezwładnienia samotnego, chudego chłopca trzeba było prawie pięciuset kilogramów czystej, męskiej siły.

W Heidi Harkness obudził się kobiecy instynkt; wyciągnęła z kieszeni zmiętą, różową chusteczkę, która wyglądała na już używaną.

- Tylko to mam. Bierz - powiedziała skruszonym głosem.

- Nie trzeba. Wiecznie się czymś kaleczę, i to gorzej.

- Weź, proszę. Zobacz, jak krwawisz. Nie... nie wycieraj tego w rękaw. Bierz.

Zamroczonego Skylera z jakiegoś powodu działał zupełnie niebornie, więc Heidi musiała ująć jego drżącą, zranioną dłoń, sama ją przetrzeć różową chusteczką. Skyler stał jak słup soli, nie stawiając oporu. Wyjąwszy lekarzy, pielęgniarki i fizjoterapeutów, a także prędko uścisk dłoni z Elyotem Grubbe, który podszedł do niego pierwszego dnia lekcji w Basking Ridge, Skylera nikt nie dotykał od bardzo dawna. Stąd to wrażenie, że stoi na krawędzi urwiska i patrzy w przepaść głębszą, niż ją sobie wyobrażał...

Heidi, z pochyloną głową, skoncentrowana, mruczając coś do siebie ze strachem przemieszanym z rozdrażnieniem i współczuciem, była zmuszona stać blisko Skylera. Prawie dorównywała mu wzrostem, ale teraz jakby zmalała, a jej czoło marszczyło się z niepokoju. Z bliska widział wyraźniej łysy placek przy linii włosów. Zauważył też, że ma powyrywaną większość rzęs. Sama je sobie wrywała, sama siebie karała. Pewnie też lubiła mieć ostre paznokcie. *Jest taka jak ja. Jest taka sama jak ja. Ona o tym wie, na pewno.*

W wieku szesnastu lat Skyler Rampike - „Sly” w nowym wcieleniu - był taki zgorzkniały i oschły, że wydawał się o wiele lat starszy. Stał się człowiekiem, do którego inni podchodzili niechętnie. Otaczała go, niczym odwrotne pole magnetyczne, przestrzeń, do której nie dawało się przeniknąć bez wprowadzenia Skylera w spore zdenerwowanie, a jednak teraz, w tej przestrzeni, niespodziewanie blisko znajdowała się ta dziewczyna, Heidi Harkness. I z taką czułością wycierała krwawiącą dłoń Skylera... Z jej zapalczą, zaczerwienioną twarzą jakby zniknął tamten wrogi wyraz. Mówiła do niego ze zdumieniem, skruchą:

- O Boże, po co ja brałam ten nóż? Wiem, że czyny mają swoje konsekwencje. To jest szwajcarski nóż wojskowy, dostałam go od ojca. Ojciec źle zrobił, że mi go dał przed przyjazdem tutaj, bo jestem tu na okresie próbnym. Nóż to kontrabanda i mogliby mnie relegować z Akademii. Jeśli ktoś się d-dowie...

Skyler prędko zapewnił Heidi Harkness, że nikt się nie dowie. Ze on z pewnością nikomu nie doniesie. Nie zostanie relegowana. Jeśli ktoś go spyta o rękę, to wtedy powie, że to był wypadek, że sam się skaleczył.

- Jestem piekielnie podatny na wypadki. Mam zdiagnozowane SPW, czyli spektrum podatności na wypadki; to jest nawet odnotowane w mojej karcie medycznej. Oni tu mają nasze pełne dane medyczne, bo Akademia jest szkołą i kliniką jednocześnie, dlatego wszystkim nam przyznaje się tutaj status pacjentów. Jesteśmy ubezpieczeni, na wypadek gdyby „coś się stało”.

Skyler bardzo się wzruszył, kiedy zobaczył, że Heidi Harkness ma dla niego jeszcze jedną chusteczkę i że robi z niej prowizoryczny bandaż, który zabezpiecza gumką. Pod wpływem impulsu miał ochotę pocałować łyse miejsce wielkości monety przy linii włosów Heidi, ale tylko się roześmiał w nieco szalony sposób.

- A co by było, gdy ten nóż wbił ci się w serce! - skarciła go Heidi. - Już byś się tak nie śmiał.

Rozczulony Skyler nie przestawał się śmiać.

- I może źle, że tak się nie stało. Dobiłoby się skazańca.

- Oszalałeś! Dlaczego ty mówisz takie straszne rzeczy!

Ton głosu, jakim Heidi to powiedziała, rozdrażniony, zdumiony, wydawał się Skylerowi znajomy: to był ton rodzicielskiej dezaprobaty. *Ona na pewno wie. Jest taka sama jak ja*, pomyślał znowu. I usłyszał własny głos, który wydał mu się czymś równie niezwykłym jak mieniąca się czerwienią chusta wyczarowana przez magika z powietrza:

- Czasami coś się dzieje, bo tak chce los. Na przykład niektóre spotkania. Naszym życiem rządzi przypadek, nic nie jest w nim określone z góry, rozumiesz? Gdybyś mogła cofnąć czas, zawrócić go do samych początków organicznego życia, do jego pierwszych form złożonych z pojedynczych komórek - improwizował teraz, wspierając się intonacją Roba Feldmana i robiąc te same miny młodego żydowskiego inteligenta, które widywał na twarzy nauczyciela Bliss - to wtedy *Homo sapiens* już by się więcej nie narodził. Zaręczam ci, tak mówią naukowcy! Jesteśmy nadzwyczaj dziwnym gatunkiem, z którego ewolucją wiąże się zbyt wiele czynników, przypadkowych czynników, takich jak epoka lodowcowa czy też zderzenia asteroid z Ziemią. Z całą pewnością można stwierdzić tylko jedno: że mianowicie jeśli coś się wydarza, to istnieje. Życie to *acte gratut*.

Heidi Harkness uśmiechnęła się niepewnie.

- *Acte gratut*... Masz na myśli coś takiego jak *acte gratuit*, czyli coś bezcelowego? Albo czysty przypadek?

- To też. Masz rację!

Heidi Harkness przyglądała się nieufnie Skylerowi Rampike'owi, jakby nigdy wcześniej nie widziała kogoś takiego. W lewej powiece miała nerwowy tik, który czystym zbiegiem okoliczności naśladował taki sam tik torturujący prawą powiekę Skylera. Jaka ona była piękna! Piękna zwłaszcza dzięki tym orzechowo-słonecznym oczom, od których Skyler wprost nie potrafił oderwać wzroku. W uszach szumiało mu cicho, w okaleczonej ręce coś pulsowało; wprawił się w tak dziwny stan, że ledwie do niego docierało, gdzie się właściwie znajduje. Skądś z bliska dobiegał ich szmer strumienia ciurkającego po rozrzuconych

beładnie, jakby wyschniętych na papier kamieniach. Ten bezimienny strumień płynął skrajem terenów szkoły. Nad ich głowami, wśród koron wysokich drzew - nienaturalnie wysokich, zdaniem Skylera, o prostych, gładkich pniach; Skyler nie miał pojęcia, jak one się nazywają - wśród listowia miały się ptaki o ciemnych skrzydłach, wydając urywane, rozdzierające okrzyki niczym uczestnicy jakiegoś dramatu. Skyler nie potrafiłby określić żadnego ptaka z nazwy, takie leśne scenerie były mu całkowicie obce. *Wdepnąłem w jakąś scenę na łonie natury?* pomyślał teraz ze zdumieniem i po części ze zgrozą. *W scenę miłosną na łonie natury?*

Miłość nie była mu dotąd pisana. Po Bliss nikt go więcej nie pokochał. Nikt go nie pokochał, bo opuścił Bliss. Była tu i sprawiedliwość, i logika.

Cały ten czas Heidi Harkness stała i przyglądała się Skylerowi dociekliwie. Ręce trzymała skrzyżowane na piersi, co wyglądało tak, jakby się obejmowała aż do bólu. To była poza, manieryzm, coś nieświadomionego, denerwującego, tak samo zresztą jak to marszczenie czoła i zagryzanie dolnej wargi. Podobnie jak Skyler miała na sobie regulaminowy szkolny ubiór: blezer, białą koszulę z długim rękawem, krawat. Blezer był „wrzosowy”, szkolny krawat też wrzosowy, w purpurowe paski. Podobnie jak ubranie Skylera, ubranie Heidi też wyglądało, jakby zostało włożone niedbale, bez pomocy lustra. Skyler zaraz po wyjściu z Budynku Babbitta poluźniał znieawidzony krawat i rozpinął guziki pod szyją; Heidi postępowała identycznie.

- OK. Idę już - znieacka oznajmiła Heidi. - Do zobaczenia.

- Odprowadzę cię - odparł prędko Skyler.

- Przychodzę tutaj, żeby pobyc sama. Muszę czasem pobyc sama - zaprotestowała ostrym tonem Heidi.

- No a... ja też - odparł Skyler.

- Ja... muszę czasem być sama, jeśli mam przetrwać w tym okropnym miejscu.

- Wiem. Ja też - powiedział Skyler, mimo że sobie pomyślał: To miejsce? Okropne?

W porównaniu z czym?

- Nie bierz tego do siebie. Po prostu potrzebuję samotności - zapewniła go Heidi. - Od przebywania z innymi ludźmi za bardzo miesza mi się w głowie.

- Rozumiem - zapewnił ją Skyler. - Święte słowa.

- Nie wolno mi z nikim rozmawiać - dorzuciła z irytacją Heidi. - Robię się nerwowa, kiedy ktoś coś do mnie mówi.

Skyler znowu się z nią zgodził, bo zgodziłby się ze wszystkim, co mówiła ta fascynująca dziewczyna. I przyszło mu na myśl *Nie powstrzymasz mnie teraz, mamusiu! Koniec z małym mężczyzną.*

- Możemy iść razem, jeśli przyrzekniesz, że nie będziesz nic mówić - powiedziała Heidi, wyraźnie mięknąc.

- Dobrze. Chodźmy - odrzekł skwapliwie Skyler.

- Ale ja nie mogę wracać tamtą drogą - oświadczyła Heidi, z towarzyszeniem nerwowego drgania powieki.

- Nie możesz? Dlaczego? - spytał zdziwiony Skyler, bo Heidi pokazała ręką w stronę drogi, którą tam przyszli, wiodącą bezpośrednio z kampusu.

- Po prostu nie mogę - odparła wymijająco Heidi. - Do widzenia.

Tik w wyskubanej, lewej powiece stał się jeszcze bardziej widoczny.

I wtedy Skyler zrozumiał: to musiał być jeden ze sposobów Heidi Harkness.

Bo niezależnie od tego, czy wykryli ci ZOK czy inne podobne zaburzenie, miałeś swoje sposoby.

Nawyki stawały się rytuałami. Rytuałami zachowania. Człowiek każdego dnia przedzierał się przez zdradziecki labirynt, starając się nie nadepnąć na minę lądową. Mogło się okazać, że jej obchodzenie będzie trwało bardzo długo, ale to była twoja droga. Twój sposób.

Jak z wewnętrznym przymusem umycia rąk - energicznie! - trzy razy pod rząd. Jak z myciem zębów - energicznie! - aż ci zaczynały krwawić dziąsła - po kilku minutach od zjedzenia czegoś (i jeśli Skylerowi coś przeszkodziło w umyciu zębów w tak istotnym momencie, to niemalże wychodził z siebie). Od Bliss przejął nawyk chodzenia wyłącznie po dywanie, jeśli na podłodze albo schodach był jakiś dywan; tak jak istniał idealny sposób wyjścia na lód, który umożliwiał idealne wykonanie programu, choć go nie zapewniał, tak istniał idealny sposób wchodzenia do jakiegóż przestrzeni i potem z niej wychodzenia. W odróżnieniu od Bliss Skyler nauczył się kontrolować swoje łóżko i pościel. Ostentacyjnie niechlujny pod innymi względami, zawsze słał łóżko - energicznie! - starannie naciągając prześcieradło i wstrząsając poduszki - już po kilku sekundach od wstania: bo w niezasłanym łóżku jest coś wstydlivego i katastrofalnego. Również w odróżnieniu od Bliss Skyler nauczył się starannie odrabiać lekcje: zadane lektury czytał trzy razy, zadania zawsze sprawdzał trzy razy, a już jego specjalnością były listy słówek, których miał się nauczyć na pamięć. A także modlitwy do Boga, w którego nie wierzył: mruczał je pod nosem kilkanaście razy dziennie, niezależnie od tego, gdzie był, niezależnie od pory dnia, niezależnie od ich jałowości *Pomóż*

mi pomóż mi pomóż mi i mojej siostrze Bliss obyś tylko zechciał nam pomóc przez wzgląd na Twego syna w którego też nie wierzę. AMEN.

Skyler skrzywił się wobec ryzykownej perspektywy wracania do kampusu inną drogą, bo ZOK w przypadku Skylera przybrało nadzwyczaj logiczną formę kompulsji, by powracać w dane miejsce tą samą drogą, którą się stamtąd przyszło: czy człowiek mógł się zgubić, jeśli stosował taką logikę? (Absolutnie nie mógł się zgubić!) (Gdyby Skyler ją zastosował w labiryntowych korytarzach Univers Inc., to nigdy by się tam nie zgubił, z towarzyszeniem jakże poważnych konsekwencji.) A jednak Skyler uległ, byle tylko móc towarzyszyć Heidi Harkness.

Heidi Harkness niechętnie, a może nieśmiało, wyciągnęła (prawą) dłoń, ścisnęła nią dłoń Skylera i wypuściła ją w mniej więcej tym samym momencie.

- A tak w ogóle to nazywam się Heidi Harkness - powiedziała beznamiętnym głosem, mrużąc oczy.

Nastąpiła chwila skrępowanego milczenia. Bo ta dziewczyna wcale się nie nazywała „Heidi Harkness” i Skyler czuł, że powinien się przyznać do swej wiedzy na ten temat, ale w jakiś taki sposób, żeby jej nie urazić. Heidi przybrała postawę płochliwego jelonka, gotowego uciec do lasu pod wpływem byle prowokacji, i wtedy Skyler musiałby pokuśtykać jej śladem.

- Mnie tutaj oficjalnie nazywają „Sylvester Rampole”. Dziwnie co? - powiedział tonem zwierzenia. - Ale naprawdę nazywam się Skyler Rampike. Może słyszałaś już gdzieś to nazwisko? - Tu jego głos uniósł się ze strachem.

Heidi Harkness zmarszczyła czoło.

- Ram-pike? Nie.

A jednak kilka minut później, kiedy z niejakim trudem brnęli po zarośniętej ścieżce nad potokiem, przez wysokie trawy, cuchnące sitowie i wredne, kolczaste krzewy, które wczepiały się w ubranie Skylera, Heidi zatrzymała się na chwilę.

- Ram-pike? - powtórzyła neutralnym tonem. - Może rzeczywiście słyszałam.

Batta! Tak zawołałby Duży Tatuś Bix.

Wiem, czytelniku: jesteś zdumiony tą scenką, bo brak w niej ironii. Wszystko, co zostało tu opisane, miało dokładnie taki przebieg, tamtego popołudnia wczesną jesienią, pośród malowniczego, pagórkowatego krajobrazu na północ od Basking Ridge w New Jersey. Dwoje nastolatków - sentymentalnych, durnie smutnych i boleśnie prawdziwych. Dokładnie tak, jak to przewidział zniecałkowany Skyler, naprawdę się zgubili podczas drogi

powrotnej do kampusu; dokładnie tak, jak mógłby to przewidzieć Skyler, jego zraniona ręka niebawem zaczęła boleć. (Wtedy jego nowa przyjaciółka uprzejmie zaofiarowała mu swoje „tabletki od nagłych wypadków” - dwie stumiligramowe kapsułki przeciwbólowego OxyContinu, które trzymała w kieszeni, starannie owinięte w kawałek folii aluminiowej - „Kocham oksiaki, ale to niebezpieczna miłość. Biorę je w swoje deszczowe dni”.) Skyler, który normalnie stosował nieopiatowe środki przeciwbólowe (Dopex, Dremzil), z wdzięcznością połknął kapsułki na sucho i już po kilku minutach ubrdał sobie, że ból ustępuje.

Ból ustępuje, miłość wstępuje.

Do kampusu wrócili późno. Nie zdążyli na kolację i dlatego musieli skorzystać z automatów, żeby coś zjeść. Do tego czasu Skyler odkrył, że wnętrza szczupłych rąk jego nowej przyjaciółki skrywają wielką mapę starych/wygojonych ran i nowych/po części wygojonych ran, nacięć wykonanych nożem, całkiem podobnych do nacięć na jego palcach, coś w rodzaju tekstu wypisanego brajlem, po którym Skyler bardzo pragnął przejechać palcami i tym sposobem go przeczytać. I doszło do pocałunku. Kilka wieczorów później.

Musiał spytać o powód, dla którego się okaleczała - cięła - nie tylko na rękach, ale także (Skyler miał to dopiero odkryć) na brzuchu, piersiach i wewnątrz ud - musiał spytać, mimo że wiedział dlaczego, bo Skyler nieraz miał ochotę się okaleczać i w rzeczy samej robił to: *robił to w przeszłości i miał to znów robić w przyszłości*. To po prostu taka czynność, która sprawia wrażenie słusznej. Przyjemnej.

Zostań ze mną! Ale nic nie mów.

Nie patrz na mnie! Jestem brzydki. To ja jestem brzydka. Nie ty. Ty? Ty nie jesteś brzydka. Jesteś piękna. Głupstwa gadasz. Robisz z siebie idiotę, mówiąc takie idiotyzmy, proszę, przestań.

Nie ma nic idiotycznego w mówieniu, że jesteś piękna i że ja cię kocham.

No więc... ja też cię kocham... chyba.

Nienawidzę tego, nienawidzę ich oczu, tego jak mnie śledzą swoimi oczyma. Jak szepczą między sobą: To ona! To córka Leandera Harknessa.

...jak na mnie patrzą i myślą sobie: To on! Brat Bliss Rampike.

Chcesz o tym pogadać?

A ty?

Nie.

A jednak któregoś razu najpierw wybuchła łzami w ramionach Skylera, gorącymi, piekącymi łzami, które polały się na Skylera, potem ścisnęła Skylera za szyję, tak jak tonący mógłby ścisnąć za szyję swego ratownika, i wreszcie wypaliła, tonem dziecinnej urazy i skargi *On tego nie zrobił! Wszyscy mówią, że to on, ale to nieprawda! W życiu w to nie uwierzę.*

(A zatem Heidi Harkness wierzyła, że jej ojciec jest niewinny! Skyler poczuł ukłucie zazdrości, on nie uwierzyłby w nic w związku z żadnym Rampikiem, jego samego w to wliczając.)

Tamtej jesieni i zimy 2003 roku w Akademii Basking Ridge wszyscy się przyglądali młodej parze: „Sylvester Rampole” i „Heidi Harkness” zasiadali razem do posiłków, z innym wygnańcem Elyotem Grubbe do towarzystwa, przychodzili razem na szkolne apele, występy artystyczne i seanse filmowe, spacerowali razem, butnie nie zwracając uwagi na otoczenie, ze splecionymi palcami, lekko trącając się biodrami/łokciami/ramionami, często się całując, rozprawiając o czymś ściszonymi, przejętymi głosami. A jednak, wbrew temu, w co wierzyli ci, którzy ich obserwowali, „Sylvester” i „Heidi” rzadko rozmawiali o swych rodzinnych katastrofach.

Mruczeli do siebie *Kocham cię*. Kilkanaście razy dziennie, wymawiali to jak mantrę *Kocham cię*^{*}.

Skyler troszczył się o Heidi i strasznie się pilnował, by nie poruszać tematów, które wytrącały ją z równowagi. A tych tematów tabu było wiele: dawało się je wyróżnić po zeszytnieniu szczęki Heidi, po tiku w powiece Heidi, po dłoniach Heidi zaciśniętych w pięści. Skyler zresztą nigdy nie poruszał też własnego tematu tabu, czyli swojej rodziny, osławionych Rampike'ow z Fair Hills w New Jersey. (Heidi orientowała się, że w jego przeszłości, kiedy był małym chłopcem, zdarzyło się coś strasznego - Skyler wywnioskował to z jej mętnych uwag - ale najwyraźniej nie wiedziała, albo nie pamiętała, że miał kiedyś

^{*} Czy lubieżny czytelnik zakłada, że Skyler i Heidi - by użyć tu terminu z mowy potocznej - „uprawiali seks”? Może tak, może nie. Nie wyciągniecie tego ze mnie.

siostkę. Tak jak Skyler Heidi miała zaledwie dziewięć lat, kiedy Bliss umarła.) Dla odmiany do (domniemanych) morderstw popełnionych przez ojca Heidi na matce Heidi, jej (domniemanym) kochanku i pechowych pudlach Yin i Yang, oraz mocno nagłośnionego procesu w hrabstwie Nassau na Long Island, doszło zaledwie poprzedniej wiosny i były wciąż *O current* w mediach, jak powiedziałyby Bix.

W rzeczy samej Skyler wiedział bardzo niewiele na temat sprawy Harknessa. Jak dobrze wiemy, nie był fanem baseballa. W wieku jedenastu lat wyrobił w sobie instynkt, który zakazywał mu bodaj zerknąć na tytuły w gazetach; podobnie jak Heidi, która nauczyła się tego znacznie później, w sklepach, w których sprzedawano brukowce, prędko odwracał wzrok, żeby nie oglądać tych zdjęć na całą stronę i tych nagłówków. Bo inaczej mamusia, w ciemnych okularach, z twarzą wykrzywioną ponurym grymasem, szarpnęłaby go zaraz za rękę *Nie rób tego! Nie patrz! To szatan się na nas mści.*

Kilka razy zresztą spojrział. Wiele lat wcześniej. I owszem, pożałował.

Trudno myśleć o Skylerze Rampike'u jako o „amerykańskim nastolatku” - przynajmniej dla mnie jest to trudne! - ale tak czy owak był nim i nie bardzo się interesował głównymi tematami rozmów dorosłych. Wiedza, jaką szesnastoletni Skyler posiadał o zjawisku zwanym konfliktem bliskowschodnim, dałaby się przyrównać do niepokoju wieśniaka ze średniowiecznej Europy o to, że do jego wioski zbliżają się takie zjawiska jak czarna śmierć, wojna stuletnia względnie obłąkańcze prześladowania czarownic. Irak, Iran, Izrael czy Madagaskar dałyby się wcisnąć do jednej przestrzeni geograficznej północnej Afryki, zachodniej Azji albo stepów Tybetu, na ile to Skylera obchodziło. We wszystkich szkołach, do których uczęszczał, a zwłaszcza w Basking Ridge, nauczyciele historii dyskretnie unikali odniesień do współczesnej historii amerykańskiej, polityki zagranicznej i polityków, jako że krewni najbardziej zamożnych uczniów byli prawdopodobnie związani z rządem, czasami skrycie, czasami nie; wśród kolegów Skylera zdarzali się synowie i córki skompromitowanych polityków i prawników, biznesmenów i lobbystów, łapówkobiorców i łapówkodawców. Skyler nie miał pojęcia, którzy to byli, i nie zamierzał się o to dopytywać, tak jak przysłowiowy struś z głową schowaną w piasku ani trochę nie interesuje się innymi strusiami, które chowają swoje głowy.

Heidi bała się telewizji i jednocześnie fascynowała się telewizją, była wręcz od niej uzależniona, jak to z dezaprobatą zauważył Skyler. Oczywiście nigdy nie oglądała „wiadomości na żywo”: istniało zbyt wielkie prawdopodobieństwo, że zobaczy znajomą twarz lub twarze, w tym własną. Miała natomiast słabość do popołudniowych talk show, które oglądała przy wyciszonej fonii, a jeszcze bardziej cenila sobie powtórki takich seriali, jak

Młodzi i niespokojni, Tylko jedno życie, Gdziekolwiek to jest, Smutki bogatych i odepchniętych; w odróżnieniu od Skylera, który unikał telewizji, zwłaszcza tej popołudniowej, niczym ktoś, kto się mocno rozchorował od jedzenia w restauracji i teraz tej restauracji unika, Heidi potrafiła uciec z lekcji, a potem sennie, półprzytomnie upijała się dietetyczną pepsi, cały dzień oglądając powtórki: „Skyler, przestań mi przygadywać! Te właśnie programy oglądała moja matka. I kiedy byłam chora, to pozwalała mi nie iść do szkoły i oglądać je razem z nią; to były takie szczęśliwe chwile i tak fajnie się chorowało! A teraz to niesamowicie podnosi na duchu, kiedy się ogląda, w którą stronę to wszystko się potoczyło. W tych czasach”.

Skyler pocałował swoją dziewczynę. Bo Heidi często wyciągała ręce, gestem, którym przywoływała go do siebie - do przytulnej płataniny kołdry, poduszek, flanelowej piżamy, grubych, mechatych skarpet, mocnych jak kaptcie na jej wielkich, kanciastych stopach - domagając się pocałunku i to niejednego. Bo kiedy jego dziewczyna była „zdolowana” - nie zawsze, bo kiedy indziej weselała i tryskała energią - Skyler musiał być wobec niej opiekuńczy i był taki. A jednak wołał jej się nie zwierzać, że jego matka też oglądała popołudniowe opery mydlane, w tamtej zamierzchłej przeszłości wypełnionej błogością, bo nie było w niej Bliss, kiedy Skyler był *małym mężczyzną mamusi*, i to, czego tatuś nie wiedział, nie mogło im zaszkodzić.

Z całej trójki wygnańców, którzy spożywali razem posiłki w najbardziej odosobnionym kącie stołówki, tylko Elyot Grubbe, odważnie, a może bezczelnie, zapisał się do Akademii Basking Ridge pod własnym, prawdziwym nazwiskiem, a nie pseudonimem. Elyot wytłumaczył to ponurym tonem: „Moje nazwisko nie jest aż tak znane, żeby je ukrywać. Mało kto spoza Fair Hills kojarzy coś z nazwiskiem Grubbe - tak jak z nazwiskiem Rampike czy Harkness*. Sami widzicie, że ludzie tutaj patrzą na mnie obojętnie, tak samo jak to robili w Fair Hills, kiedy chodziłem do podstawówki. A zresztą co mnie to obchodzi?”

Tylko najbardziej obsesyjnie uważni czytelnicy, równie chorobliwie pedantyczni jak autor niniejszego tekstu, prawdopodobnie zapamiętali towarzysza wspólnych zabaw Skylera, który w melancholijnej wyobraźni Skylera stał się jego bratem. (Patrz dużo wcześniejszy rozdział „Przygody podczas wspólnych zabaw II”.) Na początku Skyler przeżył spory szok, kiedy wieczorem pierwszego, boleśnie ciągnącego się dnia w Basking Ridge podszedł do niego w stołówce dziarski, krzepki chłopak w wielkich okularach, zza których lypały

[□] Oczywiście Elyot nie powiedział „Harkness”, tylko prawdziwe nazwisko Heidi.

nienaturalnie powiększone, rybie oczy, i powiedział sotto voce, „Skyler, prawda? Rampike? Pamiętasz mnie? Elyot Grubbe”.

Skyler przeżył wstrząs, ale to był szczęśliwy wstrząs. „Sylvester Rampole” omal nie zalał się łzami.

Pierwszy uścisk dłoni między dwoma dziecięcymi ofiarami Fair Hills ukrywał przysięgę *Nikt się nie dowie, kim jesteśmy ani kim kiedyś byliśmy*.

To Elyot wprowadził ten zwyczaj, bez wątpienia wzorowany na Brytyjczykach, że podawali sobie ręce podczas spotkań w stołówce, i z czasem Skyler zaczął z tego zwyczaju czerpać otuchę. Kiedy w zasięgu słuchu znajdowali się inni, Elyot zawsze nazywał Skylera „Sly”, natomiast w inny sytuacjach nazywał go „Sky”, dzięki czemu nawet wtedy, gdy podsłuchali ich jacyś szydercy, mogli zachować trochę prywatności.

Minęło siedem lat, odkąd Skyler po raz ostatni widział Elyota Grubbe! Siedem lat, odkąd otrzymał tamten zwięzy, ale wzruszający list z kondolencjami od swego przyjaciela:

SZANOWNY KOLEGO!

**PROSZĘ, PRZYJMIJ MOJE KONDOLENCJE W ZWIĄZKU ZE STRATĄ
SIOSTRY. CHCIAŁBYM ZNOWU BYĆ TWOIM BRATEM, ALE TWOJA
MATKA TWIERDZI, ŻE BYŁOBY TO ZBYT SMUTNE.**

Z POWAŻANIEM

ELYOT GRUBBE

Skyler dysponował co najwyżej mętną wiedzą na temat rodzinnej katastrofy, która spadła na Elyota pięć lat wcześniej, bo sam w owym czasie był (najprawdopodobniej) zamroczony od nadmiaru leków, niemniej znał ponury szkielet całej historii: matka Elyota, Imogene, dziedziczka fortuny, została zamordowana w tajemniczych okolicznościach, „zakatowana na śmierć” w swojej sypialni w rezydencji rodziny Grubbe przy Great Road; jakimś sposobem był w to zaangażowany ojciec Elyota, albo wcale nie, skoro został uwolniony od wszystkich zarzutów związanych z morderstwem...? Skyler z całą pewnością nie zamierzał wypytywać Elyota o to, gdzie jest jego ojciec ani jak wyglądają jego relacje z ojcem, podobnie jak Elyot nie zamierzał wypytywać Skylera o to, gdzie są jego rodzice i jak wyglądają ich wzajemne relacje. *Nikt się nie dowie, kim jesteśmy ani kim kiedyś byliśmy* zostało przypieczętowane uściskiem dłoni.

(Skyler przypomina sobie, że mamusia zaczęła mu opowiadać o tamtej „okropnej rzeczy”, która się wydarzyła matce Elyota, Imogene, jakby chciała zasugerować zamkniętemu w sobie gówniarzowi, że w jego otoczeniu dzieje się całe mnóstwo nieszczęść i że wszyscy jesteśmy chrześcijanami, którzy wiedzą swoje i dlatego się nie załamują, ale Skyler przycisnął sobie dłonie do uszu, wrzasnął „*Zamknij się, mamusiu!*” i wybiegł z pokoju niczym oszalałe, małe słońtątko*.)

To był już drugi rok Elyota w Basking Ridge. Podobnie jak Skyler Elyot miał sporą przerwę w nauce i jak potem dowiedział się Skyler, został „na krótko osadzony” w Klinice Verhangena, a mimo to Elyot był o jeden rok do przodu w stosunku do Skylera i wydawał się do pewnego stopnia zadowolony w Akademii. W kłapie jego szkolnego blezera błyszczał mały wąż stojący na ogonie, który symbolizował tytuł WUNK-a (wzorowy uczeń najstarszej klasy), a w ramach specjalizacji wybrał naukę (tzn. „wstęp do medycyny”) oraz muzykę (tzn. „dawni mistrzowie”). Retrospektywnie Skyler podejrzewał, że w dzieciństwie Elyot Grubbe był mocno faszrowany lekami, bo wydawał się w owym czasie nieodmiennie śpiący, bo mówił z powolnym zaśpiewem i uśmiechał się marzycielsko; obecnie, w wieku siedemnastu lat, Elyot miał w sobie więcej życia i z pewnością mówił szybciej; jego usta najpierw podrygiwały, a dopiero potem się uśmiechały, sugerując obecność „wspomagaczy” w krwiobiegu, jak się domyślał Skyler, któremu w przeszłości też przepisywano sporo takich środków, kiedy znajdował się akurat w swej fazie „dwubiegunowej”; podczas posiłków Skyler zauważał niekiedy, jak jego ekscentryczny przyjaciel ukradkiem połyka tabletki, w rzeczy samej bardzo dużo tabletek, i mimo że niektóre z nich wydawały się całkiem znajome (Prizil? Xaxil? Vivil?), to jednak Skyler rozumiał, że Elyotowi nie spodobają się komentarze z jego ust, bo kiedy Skyler przetrząsał kieszenie w poszukiwaniu swoich cholernych leków, klnąc w duchu, bo nie mógł znaleźć nic oprócz zużytych chusteczek i kłaków spod podszewki, Elyot udawał, że nie zauważa, ostentacyjnie zajmując się zadaniem domowym albo słuchając swojego walkmana. Mimo że obaj siadali razem w stołówce, to jednak często podczas posiłku nie wymieniali z sobą więcej niż kilka wygłoszonych półgębkiem słów. *Hej. Cześć. Jak tam. Dobrze, a u ciebie?*

A jednak Skyler żywił (niejasne, nieokreślone) przywiązanie do swego byłego towarzysza wspólnych zabaw. Bo Skyler miał niewielu przyjaciół, a właściwie to nie miał żadnych przyjaciół i z pewnością nie miałby też co opowiadać o przyjaźniach z „dawnych” czasów. W latach dzielących przeszłość od terażniejszości Skyler wyrósł, zrobił się kanciasty,

[□] *Niepokojące wspomnienie - „odzyskane” (podejrzewam) - uwolnione i wybijające się na powierzchnię świadomości ze szlamu wypartego materiału, by użyć tu pogardliwego terminu Z. Freuda. Skyler musiał mieć dwanaście lat w tym czasie, bo najwyraźniej już mu wtedy nie dolegała „histeryczna niemota”.*

tykowaty, pokrzywiony i co tu dużo mówić, popaprany, Elyot natomiast rósł wolniej, osiągnął tylko metr sześćdziesiąt, ale za to był muskularny, nosił się prosto i miał gładkie policzki jak u manekina; na pierwszy rzut oka wyglądał bardziej na dwunastolatka niż na siedemnastolatka; stał się inteligentnym chłopakiem o dość inteligentnych oczach i twarzy, którą było równie łatwo zapomnieć jak plamę brudu. Elyot byłby z łatwością padł ofiarą prześladowań ze strony Beavisa i Buttheada, gdyby nie to, że onieśmielał ich swoją postawą, i gdyby nie fakt, że nazwisko „Grubbe” w szkole raczej nie było sławne, a za to emanowało bogactwem, koneksjami rodzinnymi i sporami sądowymi.

Bo A. J. Grubbe rzeczywiście się procesował! Włókł za sobą całą flotyllę pozwów, w których domagał się odszkodowań finansowych od wydawców, dziennikarzy i osób prywatnych - za zniesławienie jego „dobrego imienia”.

Elyot żadną miarą nie przypominał cholerycznego, pewnego siebie A. J. Grubbego, którego Skyler widział w życiu tylko raz i to z daleka, podczas jakiegoś koktajlu u Rampike'ów; biedny Elyot przypominał Imogene, swoją nieszczęśliwą matkę-dziedziczkę fortuny, która zaliczała się do tych meduzowatych, pozbawionych kręgosłupa kobiet, drżących wiecznie z jakichś emocji niezrozumiałych dla innych osób, która ochoczo odgrywała rolę uśmiechniętej żony/matki, choć przeczuwała, że choćby nie wiadomo jaka była uprzejma, szczodra, macierzyńska, kochająca i dobra, życie ją i tak poturbuje: bo jest tylko dziedziczką wielkiej fortuny i znalazła sobie, na własną zgubę, nie tego męża, co trzeba.

„I masz taką uroczą siostrzyczkę, zupełnie jak aniołek, Skyler! Twoja matka ma wielkie szczęście”.

Podczas jednej ze wspólnych zabaw, pewnego deszczowego popołudnia w rezydencji rodziny Grubbe przy Great Road, pani Grubbe, zataczając się, zeszła do nich na dół, w czymś, co wyglądało jak japońskie kimono i najwyraźniej miało ukrywać fałdy tłuszczu na brzuchu, donośnym głosem wdarła się w ich partię szachów i obłapiła pulchnymi, lepкими palcami drobną, chłopięcą buzię Skylera, tak jak orzeł chwyta drobne ofiary w swoje szpony; kiedy wykrzykiwała zachwyty na temat siostry Skylera i dziwowała się szczęściem jego matki, z ust zionęło jej słodką, przywodzącą na myśl chardonnay, wonią. Elyot powiedział później, z niejakim zażenowaniem: „Proszę, wybaczyć mojej matce. Stwierdzono u niej trójbiegunowość i dlatego bierze dużo lekarstw, ale czasami lekarstwa zawodzą i wtedy robi się pobudliwa. Moim zdaniem chciała powiedzieć, że gdyby mnie straciła, to już nie miałyby żadnego dziecka, podczas gdy twojej matce zostałyby jeszcze twoja siostra, dlatego twoja matka ma „szczęście”, a moja nie. Wątpię jednak, by moja matka potrafiła ująć taką myśl w spójną formę, choćby tylko na własny użytek”.

(To prawda! Elyot Grubbe już jako dziecko formułował takie zdania, precyzyjne i gramatyczne.)

W Basking Ridge obaj chłopcy odnowili swoją poniekąd teoretyczną przyjaźń. Każdy był wdzięczny za towarzystwo tego drugiego, ale nie do przesady. Widywali się rzadko poza posiłkami w zgiełkowej Stołówce Clappa, gdzie siadali przy wolnym krańcu któregoś ze stołów przynależnych palantom/ wygnańcom i jedli przeważnie w milczeniu. Elyot zazwyczaj posilał się powoli i z roztargnieniem, słuchając jednocześnie muzyki z walkmana i marszcząc się nad skomplikowanymi zapisami nutowymi; kiedy Skyler po raz pierwszy przysiadł się do niego, Elyot przedzierał się akurat przez sakralne utwory Josquina des Prez; w późniejszym okresie przeszedł do *Sześciu suit na wiolonczelę* solo Bacha, wykonywanych przez Yo-Yo Ma: „Fuzja najwybitniejszego wśród kompozytorów z najwybitniejszym wśród wiolonczelistów”. Skyler pamiętał, że Elyot brał lekcje wiolonczeli w Fair Hills, ale kiedy spytał Elyota, czy jeszcze je bierze, ten zeszywniał: „Nie, już nie”. Skyler widział, że Elyot woli się nie rozwodzić na ten temat, a jednak nie potrafił się powstrzymać i spytał, dlaczego już nie chodzi na lekcje, i wtedy Elyot odparł ze smutkiem: „Matka wierzyła, że mam wrodzony talent do gry na wiolonczeli. Myliła się. Ale byłem «obiecujący» i dlatego muzyka stała się dla mnie zanadto ważna. Zwłaszcza po... no wiesz. Ćwiczyłem, ćwiczyłem i ćwiczyłem, a mimo to nie osiągałem doskonałości. Kiedy grałem dla swojego nauczyciela, nieodmiennie zdarzało mi się wygrać fałszywą nutę. Czasami jakoś udało mi się dobrnąć prawie do samego końca lekcji i wtedy ześlizgiwał mi się smyczek, popełniałem błąd i musiałem zaczynać od nowa. I potem to się powtarzało, a jeśli nauczyciel nie pozwolił mi natychmiast zacząć od nowa, robiłem się podminowany. Próbowaliśmy zapobiec takim sytuacjom w ten sposób, że miałem popełnić jakiś błąd - specjalnie! - na samym początku i mieć to już z głowy, ale...” Kiedy Elyot opowiadał to wszystko, rzeczowym, posępnym głosem, Skyler słuchał go ze współczującym milczeniem, myśląc sobie *Jeszcze gorzej niż ja. Biedny facet.*

Podczas gdy Elyot zatapiał się w muzyce wybitnych kompozytorów, Skyler zatapiał się w nudziarstwach. Nic zaskakującego - was to chyba nie zaskoczyło? - że popaprany „Sylvester Rampole” został prymusem w Basking Ridge: przedmioty, na które uczęszczał, stanowiły róg obfitości nudziarstw, których uczył się na pamięć i które potem potrafił, z zegarmistrzowską precyzją, jak mało kto w szkole, wypluwać z siebie na egzaminach i testach. Na przykład miał znakomite wyniki z historii amerykańskiej, bo wkuwał bezbłędnie długie kolumny dat różnych wojen, bitew, traktatów pokojowych, nazwiska odkrywców i zdobywców, nazwy terytoriów i daty przyjęcia poszczególnych stanów do Unii, daty

wyborów, wprowadzenia na urząd i zgonów Wielkich Ludzi, nazwiska wigów, federalistów, demokratów, republikanów, republikanów z partii Wolnej Ziemi, abolicjonistów, demokratów z ugrupowania Copperheads, różne historyczne epizody, jak brudna kampania Harrisona przeciwko van Burenowi w 1940, skandal korupcyjny za administracji Hardinga, walka Roosevelta o reelekcję czy „skradzione wybory”^{*}. A jednak jeszcze większe ukojenie przynosiły mu układ okresowy (powodował odrętwienie umysłu) na lekcjach chemii, listy słówek i koniugacje na lekcjach francuskiego oraz długie fragmenty Makbeta i Juliusza Cezara - Skyler uczył się ich na pamięć, żeby mieć czym zaskoczyć pana Dunwoody'ego, który lubił zarzucać swych uczniów „rozrywkowymi quizami”, bo w ten sposób utrzymywał ich w stanie wiecznej nerwowości, a jednak pan Dunwoody nie dał się nigdy przekonać, że „Sylvester Rampole” wcale nie oszukuje.

Kiedy Skyler poznał Heidi Harkness i zakochał się w niej, jego zapal do nudziarstw prędko ustąpił.

„Elyot? Chciałbym ci przedstawić...”

Odtąd pod wysokim, gotyckim oknem zasiadało trio wygnańców. *Nikogo nam więcej nie trzeba*, tak o tym stanie rzeczy myślał Skyler.

A jednak stosunki między Heidi i Elyotem, chwiejne jak chorągiewka na wietrze, zdawały się podlegać nieustającym negocjacjom. Na początku, kiedy Heidi przysiadła się do Skylera podczas posiłków (co było niemożliwe do przewidzenia, bo Heidi „nienawidziła jedzenia, z zasady”), Elyot się nie uśmiechał i reagował na wszystko sztywno; Heidi najwyraźniej wprawiała go w oszołomienie, już samym faktem swego istnienia, bo cóż to było za dziwo - „luba” najstarszego/najbliższego przyjaciela Elyota, zdaniem Elyota z pewnością niepociągającego dla dziewczyn i tak samo jak on nieciągącego do dziewczyn! Heidi ze swej strony była nieufna wobec Elyota Grubbe, którego Skyler opisał jej jako swego najstarszego/najbliższego kumpla z Fair Hills, kumpla, któremu w przeszłości stało się „coś straszego” - a właściwie to jego matce - o czym nie należało mówić. I nazwał go też „odjechanym geniuszem, w pewnym sensie”. Skyler bardzo chciał, żeby oni oboje się polubili, bo za nic nie chciał odstąpić od siebie Elyota teraz, kiedy miał Heidi, a z drugiej strony, mając na uwadze zmienność nastrojów Heidi i jej nieprzewidywalne zachowania (których Skyler dopiero zaczynał się uczyć), bał się, że Heidi mogłaby się poczuć zlekceważona...

^{*} Czy ta wiedza jest kojąca czy niekoniecznie? Że we wrzącej kłoaie historii amerykańskich kampanii politycznych co najmniej jedne z wyborów prezydenckich, Rutherford Hayes (republikanin) kontra Samuel Tilden (demokrata), zostały sfalszowane?

- Elyot cię lubi - powiedział. - Ale jest po prostu nieśmiały i nie jest przyzwyczajony do towarzystwa dziewczyn.

- Ja czuję, że on mnie ocenia - odparła Heidi, która tak zawzięcie obgryzała paznokiec kciuka, że aż dokopała się do krwi. - To on jest „Okiem, które patrzy”.

Skyler przeżył wstrząs, usłyszawszy te słowa, które sprawiały wrażenie improwizowanych, ciśniętych beztróskim szpadlem jej emocji.

- „Oko, które patrzy”... O czym ty mówisz?

- Niech ci będzie. Oczywiście, nie oko. Bo on się tak na mnie patrzy.

- Ale dlaczego powiedziałaś „Oko, które patrzy”? Skąd ci się to wzięło?

- Nie wiem, Skyler. Czasami coś mi ot tak wpada do głowy.

- Tak, ale skąd? Skąd ci coś takiego wpada do głowy?

- Skyler, nie wiem! Przestań, to boli!

Wyrwała mu się. Skyler nawet nie zauważył, kiedy schwycił ją mocno za cienki nadgarstek, niewykluczone, że go wykręcał? Ale wcale nie specjalnie.

Szukała *Skylera Rampike'a* w kloace cyberprzestrzeni. Prawda?

Wstyd!

Bo oto widzimy Skylera, w grunge'owym czarnym T-shircie, spodniach khaki, rozpadających się butach Nike i brudnej czapeczce, przebranego za miejscowego licealistę, który wałęsa się przy 7-Eleven na przedmieściach Historycznej Osady Basking Ridge. Popija colę, niewinnie zerkając na stojak z brukowcami, choć wie, że nie powinien tego robić, że nie wolno mu tego robić, że to jest tak, jakby połknął jakąś niezidentyfikowaną tabletkę, że to może być najgorszy błąd jego życia, *nie rób tego*. A jednak Skyler przewertował makulaturowe stronicie „Strażnika Gwiazd”, „Tygodnika z Życia Gwiazd”, „Amerykańskiego Szpiega”, bo przecież w październiku 2003 roku, po upływie dobrych sześciu lat od śmierci jego siostry, chyba nie był durniem, zakładając - czy właśnie był? - że się znowu nie nadzieje na zdjęcie Bliss Rampike, tej chwytającej za serce malutkiej gwiazdy łyżwiarstwa figurowego utrwalonej podczas pełnego wdzięku ślizgu na tafli lodowej, elegancko umalowanej malutkiej dziewczynki z bajki, że tym razem nie zaatakują go błyszcząca tiara osadzona w blond lokach Małej Księżniczki Lodowisk New Jersey, że nie zaskoczy go po raz kolejny fotografia jego upiornie uśmiechniętych rodziców, wychodzących właśnie z kościoła episkopalnego Świętej Trójcy, z dwóch stron otoczonych przez wielbego Higleya i jego żonę, ich niezłomnych,

chrześcijańskich popleczników, zidentyfikowanych w czerwonym nagłówku BETSEY I Bix RAMPIKE: MORDERCZE STADŁO CZY OSIEROCENI RODZICE?, Że nie natknie się po raz kolejny na upiornie uśmiechniętą podobiznę swego dziecięcego wcielenia z podpisem SKYLER RAMPIKE: JAKIEJ TAJEMNICY NIGDY NIE UJAWNIŁ? ani też nie zobaczy skromnie dostawionych fotek GUNTHERA RUSCHY: PEDOFILA I MORDERCY, KTÓRY PRZYZNAŁ SIĘ DO ZBRODNI, i SKYLERA RAMPIKE'A:

PIERWSZEJ OFIARY SEKSUALNYCH ŻĄDZ RUSCHY? Częścią umysłu strzeże indyjskiego sprzedawcy za ladą, a jednocześnie przerzuca strony obmierzłego „Amerykańskiego Szpiega”, próbując wstrzymywać oddech, byle tylko nie wypuścić do swoich nozdrzy rynsztokowego smrodu Tabloidowego Piekła, mdlącego uczucia straty, żalu, jałowości, jaka się kryje za ludzkimi żądzami, całkowitej bezradności, jaką zapewne odczuwa w swej mikroskopijnej świadomości łopocząca na wietrze chorągiewka albo zgębiona wstęga Möbiusa, kiedy tak obraca się i obraca bez końca razem z ziemią wirującą wokół jej słońca w jakiejś odległej galaktyce, która lada chwila może zapaść się do wnętrza samej siebie i zmniejszyć do rozmiarów łepka od szpilki, niezgrabnie przerzuca kolejną stronę „Amerykańskiego Szpiega” i znajduje to, czego szukał: HARKNESS. Nie RAMPIKE, tylko HARKNESS. I z głęboką ulgą pomyślał: Biedna Heidi! Ale nie ja, bo oto ma przed sobą sześć stron wypełnionych głównie zdjęciami, z czerwonym nagłówkiem o treści: SEKSOWNY LEANDER, BYŁY ZAWODNIK DRUŻYNY JANKESÓW, I SUPERMODELKA STEFFIE: SPODZIEWAJĄ SIĘ DZIECKA? Skyler przygląda się uważnie fotografii przystojnego Leandera Harknessa, miotacza ustawionego na swojej pozycji składającego się właśnie do rzutu piłką; na innej Harkness ma ogoloną głowę, zmętniałe oczy, szyderczo uśmiechnięte usta; na jeszcze innej, znów w stroju drużyny Jankesów, pochyla się, by splunąć; są także zdjęcia Harknessa z atrakcyjną blondwłosą żoną Aliną i z małą córeczką Heidi; Harkness, Alina i Heidi w swoim miejskim domu na Osiedziesiątej Szóstej Wschodniej Ulicy w Nowym Jorku; znowu Harkness i córka Heidi w nadmorskim domku w Oyster Bay; jakże czule ten duży tatuś trzyma małą rączkę Heidi; jakże ufnie, z jakim uśmiechem uwielbienia ta mała dziewczynka wpatruje się w dużego tatusia; Skyler przeżywa wstrząs na widok dziecięcej wersji swojej dziewczyny, jakże innej od jej kanciastego, nerwowego, smutnego wcielenia; w wieku lat szesnastu Heidi bardziej przypomina swą zamordowaną matkę niż tę małą dziewczynkę z fotografii. A na następnej stronie zamieszczono brzydkie zdjęcie Aliny Harkness, najwyraźniej niezdającej sobie sprawy, że w pobliżu czai się jakiś paparazzo; wyraźnie czymś zirytowana, źle ubrana Alina wysiada niezgrabnie z samochodu, wystawiając na pokaz fragment swej tłustawej łydki:

ALINA HARKNESS, 35 LAT. Okrutnie blisko widnieje SUPERMODELKA STEFFIE, 23 LATA: olśniewająca Steffie, z wydętymi wargami, zdumiewającym biustem, wąską talią i biodrami, niemal naga, mizdrzy się do kamery w czarnej, mocno wydekoltowanej sukience od Armani. Steffie ma idealnie proste, jasne włosy, wydatne usta i oczy pełne skromnej szczerości; jest młodszą, szczuplejszą, piękniejszą siostrą zamordowanej pani Harkness.

Materiał kończy się chwytającą za serce fotografią przedstawiającą dwa pudle, Yin i Yang, które patrzą w kamerę z wyrazem psiego zdumienia na pyszczkach; podpis głosi: *Niedobry pan!*

Skyler śmieje się, chcąc nie chcąc. Tak jak w ruchach igły kompasu, które dla czujnego umysłu wskazują obecność tajemniczej, acz niewidzialnej i nieprzeniknionej siły ukrytej za światem pozorów, tak tutaj też da się dostrzec, pod breją i rynsztokiem Tabloidowego Piekła, obecność niewidzialnego, nieprzeniknionego i nieżycziwego redaktora.

Skyler dowiaduje się z „Amerykańskiego Szpiega”, że Leander Harkness, jeszcze w czasach, gdy grał w pierwszej lidze baseballa, w drużynie Jankesów, był kilka razy aresztowany przez policję w Nowym Jorku, w Oyster Bay i na wyspie St. Bart; w czasie poprzedzającym śmierć jego żony sędzia hrabstwa Nassau wydał nakaz zabraniający mu zbliżać się na odległość trzydziestu metrów do żony i córki oraz nękać je w jakikolwiek sposób; Harknessa sądzono z zarzutu o morderstwo pierwszego stopnia nie raz, ale dwa razy, zawsze w hrabstwie Nassau: pierwszy proces pod koniec 2002 roku zakończył się z powodu braku jednomyślności ławy przysięgłych, drugi, wiosną 2003 roku, zakończył się uniewinnieniem. W śledztwie nigdy nie uwzględniono innych podejrzanych o popelnienie tych morderstw i istniało bodajże powszechne przekonanie, wbrew werdyktom przysięgłych, że to Leander Harkness, działając w pojedynkę, zadźgał na śmierć własną żonę (czternaście ran kłutych torsu, gardła, twarzy) w wartym pięć milionów dolarów domu Harknessów na północnym brzegu Long Island; Harkness zabił nożem także domniemanego kochanka żony (jedenaście ran w pierś, brzuch, krocze) i w ramach wybuchu samczego gniewu, co zresztą często demonstrował podczas swej głośnej kariery baseballisty, zabił także urocze pudle Yin (kręta, biała sierść) i Yang (kręta, czarna sierść). Podczas gdy na parterze w oszklonym pokoju z widokiem na cieśninę Long Island doszło do tych morderstw, piętnastoletnia córka Harknessów, Heidi, znajdowała się w swoim pokoju na piętrze; potem twierdziła, że „przespała” cały incydent, mimo że stało się to około dwudziestej, pewnego lipcowego wieczoru, czyli w czasie, gdy na dworze musiało jeszcze być jasno. Heidi Harkness twierdziła, że ani nie widziała, ani nie słyszała ojca na terenie domu; nie widziała też, jak

odjeżdżał swym „rzucającym się w oczy” (tak opisywali go sąsiedzi z Oyster Bay) brązowym rolls-royce'em coupe. Z „przyczyn zdrowotnych” Heidi Harkness nie zeznawała podczas żadnego z procesów ojca. Przez piętnaście tygodni była pacjentką Kliniki Verhangena w Bleek Springs w stanie Nowy Jork.

Rozdygotany Skyler odkłada „Amerykańskiego Szpiega” na stojak. Niewiele widząc, wychodzi na chwiejnych nogach ze sklepu.

Myśląc Biedna Heidi! Ale nie Skyler, tym razem.

III

- Kocham cię.

- Kocham cię.

Jak w bliźniaczych lustrach, które odbijają siebie nawzajem po wieczność.

Skyler przysięgał sobie, że będzie chronił Heidi Harkness. Że nigdy nie zdradzi Heidi, co odkrył w „Amerykańskim Szpiegu”. Ze nigdy w ich najbardziej intymnych chwilach nie będzie się dopytywał *Widziałś swego ojca tamtej nocy, prawda Mi możesz to powiedzieć, Heidi, nigdy nikomu nie powtórzę* bo jeśli Skyler kochał Heidi Harkness, to jego obowiązkiem było osłaniać ją przed krzywdą. Wierzył, że jest dostatecznie silny. Tym razem.

W Akademii Basking Ridge, z jej sporą rzeszą rozmaicie „upośledzonych” uczniów, nie było niczym nadzwyczajnym, że w kampusie pojawiały się regularnie wynajęte auta z zaciemnianymi tylnymi szybami, by wywozić stamtąd poszczególne osoby i po jakimś czasie je z powrotem przywozić. I tak oto co czwartek, o trzynastej, na żwirowany podjazd do kampusu wjeżdżał czarny lincoln, strażnik w uniformie przy budce pozwalał mu przejechać, po czym samochód pokonywał krętą trasę pod bursę dziewcząt zwaną Rogatką, słynącą z tego, że znajdowały się tam spore pokoje z osobnymi łazienkami, i po chwili wyłaniała się stamtąd chwiejnie Heidi Harkness, w ogromnych, ciemnych okularach, które skrywały większą część jej bladej, napiętej twarzy, w apasce zawiązanej pospiesznie wokół zmierzwionych włosów, i dawała się zabrać na dwugodzinną jazdę na wschód, do Nowego Jorku, gdzie odbywała cotygodniową sesję ze swoim psychofarmakologiem z Park Avenue,

który specjalizował się, cytując samą Heidi, „w młodych, popieprzonych laskach”, i czasami Heidi była odwożona do Basking Ridge jeszcze przed dwudziestą i Skyler mógł się z nią wtedy spotkać, a kiedy indziej, zupełnie bez uprzedzenia, Heidi nie wracała, tylko zostawała w mieście na noc i wymijająco tłumaczyła Skylerowi, że była z krewnymi, z przyjaciółmi rodziny, ale Skyler uważał, że spędzała noc w miejskim domu swojego ojca, że z całą pewnością spędzała noc u ojca, jeśli ten akurat był w mieście, mimo że Heidi nigdy nie przyznawała się do wizyt u Leandera Harknessa, podobnie zresztą jak nigdy nie przyznała się przed nikim w Basking Ridge, że ma coś wspólnego z Leanderem Harknessem. Skyler odbierał to jako akt zdrady, bo jak Heidi mogła mieć takie przed nim tajemnice, skoro twierdziła, że go kocha? „Ale ty sam ukrywasz przede mną różne rzeczy, Skyler - protestowała słabo Heidi. - Nie możemy wiedzieć o sobie wszystkiego”.

Nie możesz wiedzieć o mnie wszystkiego, pomyślał wtedy Skyler. Ale ja muszę wiedzieć wszystko o tobie.

Skylera obrażało przede wszystkim to, że Heidi nie widziała różnicy między nim a innymi ludźmi. Gdyby go kochała, to byłby dla niej kimś wyjątkowym, jak nikt inny.

„Skyler, nie rób tego. Nie dręcz mnie. Po prostu mnie kochaj”, błagała Heidi.

I zaczynała płakać. Piekące łzy zostawiały ślady na jej bladej, kanciastej twarzy.

A Skyler ugiął się, bo kiedy Heidi płakała, czuł się bezradny, pełen winy i to poczucie winy sprawiało mu osobliwą przyjemność. Podobało mu się, .kiedy ta dziewczyna - córka Leandera Harknessa, która kłamała, żeby go ratować - napierała na niego swym drżącym ciałem, zarzucała mu ramiona na szyję w geście pokory, potrzeby, a jednocześnie kobiecej pazerności, którą szczególnie go podniecała. „Hej, nie płacz. Wiesz, że będę się tobą opiekował”, bo tak było, Skyler pragnął chronić Heidi Harkness przed wszelką krzywdą, nawet gdyby tę krzywdę zadał jej sam Skyler Rampike.

Czego najbardziej nienawidziłeś w tamtym czasie?

Tego, że nie mogłem nigdy powiedzieć słowa prawdy. A ty?

Tego, że nie mogłam nigdy powiedzieć słowa prawdy.

Podobne rozpoznania: dysleksja/zespół zaburzeń uwagi/zespół lęku przewlekłego/ KZA/PDD/RZS („Co to za gówno to RZS, Heidi?”, spytał Skyler, bo tego mu nigdy nie wyjaśniono, a Heidi wtedy zadygotała i wtuliła się w ramiona Skylera, całując jego dolną wargę, przez co nie widział jej oczu. „Cholerka, ja też nie wiem”, powiedziała.)

Podobne IQ: Skylerowi wypadło 139 w ostatnich testach, Heidi miała 141.

Podobne leki: w przypadku Skylera Zilich, Dumix oraz (świeżo przepisany) Upixl, „środek przeciwdepresyjny dla juniorów”, w przypadku Heidi Oxycodone, OxyContin. Podobne ubrania: w przypadku Skylera groszkowa kurtka z przypinanym na zamek kapturem, skórzane rękawiczki bez palców, wodoodporne, sznurowane traperki; w przypadku Heidi dziergane mitenki od L. L. Bean i czerwony, kaszmirowy szalik. Podobne jedzenie: jeśli Skyler obrał pomarańczę, powoli i zmysłowo, po czym zjadł połowę cząstek, to wtedy Heidi mogła się zgodzić, że zje (bardzo powoli) drugą połowę. To samo z grejpfrutami, jabłkami. Skyler lubił też wysokobiałkowe batony Granola. (Za każdego przełkniętego kęsa Heidi dostawała braterski pocałunek od Skylera.) (Czy przed laty Skyler nie namawiał tak samo Bliss, żeby jadła? Kiedy mamusia nie patrzyła.) (Ale czy Skyler mógł zaufać Heidi, że nie wymknie się potajemnie, nie wsadzi sobie palca do gardła i nie zwymiotuje wszystkiego, co zjadła na jego prośbę? Bliss nigdy tego nie robiła.) Podobne jointy: w przypadku Skylera „grade-C”, ogłupiająca marihuana kupowana od pewnego ucznia z najstarszej klasy, który z kolei pozyskiwał ją od ucznia lokalnego liceum, z „kontaktami w Newark”; w przypadku Heidi szpanerskie Acapulco Gold, przemycane do Basking Ridge z jej tajemniczych czwartków na Manhattanie. Podobne pocałunki. (Senne narkotyczne pocałunki! *Kocham cię, kocham cię, kocham cię*, kiedy leżeli zwinięci w jeden kłębek niczym dwa leniwe, rozkochane w sobie boa dusiciele, całując się/szepcząc/śmiejąc się cicho/osuwając się w sny tego drugiego/ukryci w pokoju Heidi, wiele większym i bardziej prywatnym niż pokój Skylera i na dodatek z własną łazienką.)

Podobna muzyka: w przypadku Skylera heavymetalowe, punkowe kapele, takie jak Shank, Whack, Futt, Dream Bone, w przypadku Heidi ezoteryczny „estoński minimalista” Arvo Part. („Estoński minimalista? Ty chyba sobie żartujesz”. Skyler nie dał się przekonać do muzyki Parta, która była taka powolna, oszczędna, spokojna, niemalże się jej nie słyszało; Skyler pocił się, próbując coś usłyszeć; postanowił sobie, że usłyszy to, co zdaniem Heidi było takie „piękne” - „mistyczne” - w tych małych, oszczędnych nutach, choć jemu przypominały te maleńkie mysie gówienka, które często znajdował w swym pokoju na samej górze (starego) Craghorne; jeśli wartością muzyki jest jej moc zagłuszania głosów demonów trajkoczących w twoim mózgu, to Arvo Part nie był dostatecznie głośny, gwałtowny, szalony, by wypełnić to zadanie, i dlatego Skyler stracił cierpliwość do prób swojej dziewczyny, by nawrócić go na minimalizm muzyczny: wyobraźcie sobie smutek Skylera, kiedy któregoś wieczoru, w samym środku radosnej kakofonii dźwięku wypełniającej Stołówkę Clappa, jego dziewczyna Heidi Harkness i jego przyjaciel Elyot Grubbe słuchali z pomocą jednych

sluchawek Aliny Arvo Parta, gdy tymczasem Skyler się boczył, pożerał bez smaku wszystko, co mu nawalono na talerz, a w końcu wstał i odszedł od stołu, nie obejrzawszy się nawet raz.)

„Skyler, jesteś na mnie zły? Skyler, dlaczego?”

I: „Nie wygłupiaj się, między mną a Elyotem nic nie ma! Wiesz, że między mną a Elyotem nic nie ma. On jest bardzo miły i strasznie smutny”.

I: „Skyler, więcej tego nie zrobię. Cokolwiek to było, już nigdy tego nie zrobię. Tylko mnie kochaj...”

Kochał ją. Ta miłość wylewała się z niego powolnymi, bolesnymi kroplami niczym krew, którą wyciskasz ze skaleczonego palca. Mogę. Będę. Mam w sobie siły za dwoje.

„...więc jeśli idzie o plany na życie... to mam nadzieję, że zdobędę dyplom z lecznictwa publicznego... a potem dostanę pracę jako wolontariuszka w jakimś szpitalu, gdzie leczą AIDS... na przykład w Kenii albo Nigerii... naprawdę! Moje nazwisko zostało zbrukane i pragnę je oczyścić. Zrobię to”.

Skyler był tak poruszony tymi słowami, dziecięcymi słowami, wypowiedzianymi z takimi przerwami, że zdawały się fruwać jak motyle nad ich głowami, małe motyle o kruchych skrzydłach, z tego gatunku, który żyje tylko jeden dzień, ale kiedy Heidi spytała go, co on chce zrobić ze swoim życiem, jakoś nie potrafił nic wymyślić, miał pusto w głowie, nie wiedział, jak odpowiedzieć, wiedział tylko, że nie wolno mu oświadczyć *Moje życie się skończyło, jestem udupiony* ani nawet *Moje życie to wstęga Möbiusa, wiesz, co to takiego?* Nigdy nie może się stać czymś innym, niż jest, i nigdy nie ma żadnego końca. Przepelniona dziewczęcym podnieceniem Heidi pochylała się, żeby pocałować Skylera w usta, obdarzyć go tym swoim prędkim, tęsknym pocałunkiem, i spytała go jeszcze raz, jakie on ma nadzieje wobec życia, a wtedy Skyler usłyszał własny głos: „...seminarium, może w Nowym Jorku. Chcę studiować w jakimś seminarium”, a wtedy podekscytowana Heidi odparła: „Naprawdę, Skyler? Chcesz zostać pastorem, Skyler? Nie wiedziałam, że jesteś religijny, ale to cudowne”. Skyler poprawił się prędko, że wcale nie chce być pastorem, nie wyobraża sobie siebie, jak wygłasza kazania dla jakiegokolwiek kongregacji albo że stanowi wzór dla kogokolwiek. „Ja tylko chcę wiedzieć dlaczego”. Bo w rzeczy samej to była prawda, fakt tak prosty, że aż można go było przeoczyć: Skyler chciał wiedzieć dlaczego, tak jak Heidi Harkness chciała wiedzieć dlaczego i Elyot Grubbe chciał wiedzieć dlaczego, i wtedy Heidi powiedziała:

„Moglibyśmy poszukać odpowiedzi na twoje pytanie razem, Skyler! Mógłbyś pojechać ze mną do Afryki. Mógłbyś być mężem Bożym w Afryce, Skyler. Nawet jeśli nie wierzysz”.

A potem przyszło Święto Dziękczynienia, wyjechała, zostawiając go. Na całe pięć dni*.

A kiedy wróciła, była drażliwa, rozkojarzona i śmiała się częściej, nerwowym, suchym śmiechem, który irytował Skylera tak jak odgłos paznokcia skrobiącego tablicę. Nie bardzo chciała wyjaśnić, gdzie się wtedy zatrzymała i gdzie jadła świąteczną kolację - „Skyler, tylko z rodziną, z przyjaciółmi rodziny: kobiety próbowały mnie zmusić do jedzenia, a ja próbowałam im uciec”. I Skyler nie mógł tego ścierpieć, że Heidi Harkness, rzekomo jego dziewczyna, jest dla niego kimś obcym; że jej prawdziwa lojalność jest ulokowana gdzieś indziej, niczym część jej skomplikowanego, kobiecego ciała, do której nie miał dostępu. Zamykał oczy i przypominał sobie fantastyczny rysunek przedstawiający żeńskie organy rozrodcze, który oglądał być może podczas wspólnej zabawy w sypialni Tylera McGreety; jakiś podręcznik medycyny otworzył się akurat na tej stronie, *macica, moczowód, jajowód, jajnik, szyjka macicy, cieśń macicy, wzgórek łonowy, błona dziewicza* zaglądały do oczu małego chłopca niby bardzo szczegółowy rysunek przedstawiający kosmitę z mackowatymi rękami jak jajowody. Żaden chłopiący penis nie przeniknąłby do takiego labiryntu, Skyler zdawał się wiedzieć o tym z góry.

„Chcesz zobaczyć, co przywiozłam dla ciebie, Skyler? Dla nas obojga?”

Okazało się, że to, co skrywał plastikowy woreczek, to nie jakiś szpanerski nowy narkotyk, tylko (zmiażdżone) tabletki OxyContinu.

Kto ją nauczył topić ten proszek, kto dał jej te błyszczące, szklane rurki, dopytywał się Skyler, ale z kolei nigdy nie był w pełni przekonany, że Heidi mówiła mu prawdę, śmiejąc się, całując go i stwierdzając: „Kochany, czy to takie ważne? No przecież nie”.

„Heidi, no zjedz, proszę”.

* Ciekawi was, dokąd, Skyler pojechał na Święto Dziękczynienia? Otóż Skyler nie pojechał donikąd na Święto Dziękczynienia. Niemniej w Basking Ridge wcale nie czuł się aż tak samotnie, bo było tam sporo jego kolegów z klasy, którzy nie mieli dokąd jechać w to święto amerykańskich rodzin i obżarstwa, w tym również Elyot Grubbe; i dyrektor Shovell i jego radosna żona Gwendolyn zaprosili nas wszystkich na świąteczną kolację do domu dyrektora. Niestety, w opisywaniu ciepłych, przyjacielskich, „sympatycznych” zdarzeń jestem równie nieporadny jak przy wyrażaniu wdzięczności, dlatego Święto Dziękczynienia Skylera pominę milczeniem.

Wiele dni pod rząd, kiedy Heidi jadła tylko zmiażdżonego banana z niesłodzonym jogurtem, zupełnie jak dziecko. I to popijała puszkami dietetycznej pepsi, od której czuła się oszołomiona, pijana i rozdęta, jakby była w ciąży.

Skyler martwił się o swoją dziewczynę, tak osłabioną z głodu, że czasami ledwie mogła wejść po schodach, choć odpychała go, jeśli próbował ją podtrzymać - „Skyler, ręce przy sobie. Nie chcę, żeby ludzie się na nas gapili i wymyślali jakieś kretyńskie plotki”. Oceny Heidi były zupełnie rozchwiane, bo Heidi często zapadała w drzemkę podczas lekcji, w samym środku testu, kładąc głowę na kartce z testem i śliniąc się na nią; nie dość, że ściagała ją sława/niesława jej tożsamości, to jeszcze Heidi Harkness prędko dorobiła się aury chodzącej legendy, miana „dziewczyny-mózgowca”, która potrafi zasnąć na stojąco, kiedy odpowiada pod tablicą, na oczach zdumionego nauczyciela. (Heidi prędko się budziła, tak więc nie groziło jej, że upadnie i rozbije sobie głowę.) Podczas posiłków Skyler nie mógł ścierpieć tego, że obaj z Elyotem prześcigiwali się, który nakłoni Heidi do jedzenia, oferując jej jedzenie ze swojego talerza, tak jak się wciska jedzenie upartemu dziecku. Skyler wiedział, że nie ma racji, ale kiedy Elyot z zapalem kusił Heidi kąskami jedzenia nabranymi na łyżkę albo widelec i Heidi, niczym ledwie opierzone pisklę otwierające dzióbek, te kąski zjadała, Skyler czuł, jak go zalewa zazdrość. *No masz! Jedz, co ci daję, do jasnej cholery, to ja jestem twoim chłopakiem, nie on.* Oprócz dziecięcego jogurtu z bananem, Heidi (czasami) godziła się na kilka widelców wypranego ze smaku białego ryżu, na rozgotowanego, wypranego ze smaku kalafiora i cukinię, na pół szklanki zsiadłego mleka. Naiwna, chełpliwa Heidi dowodziła, że w białym jedzeniu jest czystość: „Jeśli w ogóle musimy coś jeść”.

Skyler się śmiał. Skyler się krzywił. Myśląc: *Twoje gównno ma taki sam kolor jak gównno innych ludzi, śmierdzi tak samo, nie oczyścisz go.* Skyler był na tyle mądry, by nie dzielić się tymi chamskimi mądrościami a la Bix z przyjaciółmi, którzy zapewne wytrzeszczyliby na niego oczy ze zdumienia.

Hej, nie jestem fajnym facetem. Jestem facetem, który zabił swoją małą siostrzyczkę. Może nawet ją zgwałcił. Co tacy zdziwieni? Nazywam się Skyler Rampike.

Heidi, która nerwowo obserwowała Skylera, skądś wiedziała. Heidi знаła jego nastroje. Nawet kiedy Elyot opieprzał ją łagodnie, swym afektowanym tonem młodego adepta medycyny (*Anorexia nervosa* to stan wywołujący uzależnienie, kompulsja, która staje się chorobą, która jest szkodliwa dla mózgu, nerek, serca, wątroby i przypomina źle uprawiany ascetyzm dyktowany nakazami religii pozbawionej Boga...”), Heidi gapiała się na Skylera, który przyglądał się jej z dziwnym dystansem, niemalże wrogością, mimo że jednocześnie gładził ją po chudym nadgarstku wystającym z luźnego rękawa za dużej szkolnej bluzy. Te

złotoorzechowe oczy, jak dwa wirujące słońca, i wydatna górna warga, dwa przednie zęby nakładające się na siebie niczym skrzyżowane palce... Skyler miał wrażenie, że coś mu się zaciska na czole jak szczypce: *kim jest ta dziewczyna i dlaczego patrzy na niego z takim natężeniem?*

Heidi zniecka wstała od stołu, sięgnęła po omacku po swój plecak, ciężki/wypchany jak sakwy, które się przewozi na grzbiecie muła, po czym nie obejrzawszy się ani na Skylera, ani na ogłupiałego Elyota, wyszła ze stołówki.

„Jak możesz tak mnie ranić! Ty mnie musisz kochać”.

„To ty mnie musisz kochać”.

„...musisz mi ufać”

„...to ty musisz mi ufać”.

Zaczęła podrzucać mu prezenty. Było coś obłąkanego w tym jej pragnieniu, by zaskakiwać go bezużytecznymi, niechcianymi podarunkami, zostawianymi ukradkiem w skrzynce pocztowej Sylvestra Rampole'a w jego bursie. „Hej, Sly: była tu Heidi” - zamrugał do niego jeden ze współmieszkańców.

Sly popatrzył na niego spode łba, bardzo nie chcąc się zaczerwienić ze wstydu.

Oczywiście był wzruszony, to był uroczy gest ze strony Heidi, ale co Skyler miał robić z, na przykład, maleńkim bukietkiem maleńkich kwiatków, miniaturowych różyczek, stokrotek i lilii, które wyglądały, jakby zostały zrobione z bibułki, z pomocą śliny i pęsety; Skyler wyobrażał sobie Heidi, jak pracuje do późnej nocy w mgle niepamięci upływania czasu, która stanowi jedną z wątpliwych korzyści z brania OxyContinu. A któregoś wieczoru, przy stole jadalnym, gdzie zazwyczaj siadał Skyler, leżała koperta ze zdobnie wypisanymi inicjałami SR, a w środku pocztówka z jednej strony z komiksową postacią o długich nogach, długich rękach i sterzących włosach koloru cynku oraz cynkowych oczach wykonanych z czegoś błyszczącego, być może z miki, z drugiej strony z tekstem Po PROSTU DLATEGO, ŻE JESTEŚ. Skyler był pod wrażeniem, bo rysunek był zaskakująco udany i profesjonalny, na modłę nieco bardziej łagodnego R. Crumba. (Tylko czy Skyler kiedykolwiek opowiedział Heidi o swym dziecięcym zauroczeniu R. Crumbem? Wątpił.) I pojawiały się jeszcze inne dowody miłości, w nieoczekiwanych miejscach, na przykład w kieszeni kurtki Skylera (mały

złoty medalion ze zdjęciem malutkiej Heidi, puklem włosów i strzępkim białej koronki, prawdopodobnie pochodzącej z jej majtek) albo w plecaku, gdzie Skyler znalazł małe, niebieskie pudełeczko, kryjące parę z pewnością drogich, srebrnych spinek do mankietów z wygrawerowanymi inicjałami SR (Spinki do mankietów! Dla szesnastolatka, którego koszule rzadko kiedy miały jakieś mankiety.) (Prezent był bezużyteczny, a jednak wywoływał poczucie dumy, bo jakże chętnie Skyler pochwaliby się Bikowski Rampike'owi *Spójrz na te spinki, superanckie, co? Zgadnij, czyja córka mi je dała. Córka emerytowanego miotacza Jankeś, dużo się o nim mówi w mediach. Tak, powinieneś go znać, jest w twoim wieku.*) A pewnego grudniowego dnia w skrzynce pocztowej Skylera wylądował niewielki słoiczek z kolorowego kryształu, wypełniony maleńkimi czerwonymi, cynamonowymi sercami te serca, kiedy wysypały się na dłoń, natychmiast zaczęły topnieć, zostawiać plamy na skórze, a wtedy coś w głowie Skylera wykonało gwałtowny wiraż, niczym niechlujny pakunek zawierający ciężarek o kształcie klina *Narysujesz mi czerwone serduszko Skyler? Narysujesz dla mnie takie małe czerwone serduszko jak twoje Skyler? Proszę* Ta błagalna prośba zabrzmiała tak wyraźnie, więc mimo że nie słyszał jej od lat, stał teraz i jak ogłupiały patrzył na te serca, które zabarwiały jego dłoń, sprawiając chyba, że wyglądał jeszcze gorzej niż tylko zwyczajnie dziwnie, bo jeden ze współmieszkańców bursy spytał go, ostrożnie, ale nie nieuprzejmie, czy coś się stało. Nazwał go „Sly”, jakby „Sly” było jego prawdziwym imieniem, spytał, czy Skyler się skaleczył, czy krwawi mu dłoń. A jednak „Sly” odskoczył od niego jak jakiś wielki spanikowany ptak i uciekł, nie odpowiadając tamtemu, nie wiedząc, gdzie, do diabła, jest ani też dlaczego.

Skyler! Nie zostawiaj mnie, Skyler

Skyler jestem tu taka samotna

Zapominał brać regularnie lekarstwa. Przeklęte lekarstwa, które gdyby mógł, brałby wedle własnych kaprysów. A teraz grzebał w kieszeniach w poszukiwaniu kapsułek Zilichu. Przeklętego Dumixu, Upixlu, choć jednej Oxy od Heidi, obojętnie czego.

Narysujesz mi czerwone serduszko Skyler? jak twoje i on je narysował. Zrobił to. Zrobił, a mimo to wcale jej nie uratował. Skyler jej nie uratował.

Tamtego wieczoru spytał Heidi: Skąd te czerwone serca?

Heidi uśmiechnęła się czujnie, widząc, że jej pochmurny przyjaciel zgrzyta tylnymi zębami, niemal czuło się woń palonej kości. Ze śmiechem, bo myślała, że to jakiś żart, odparła: „Czerwone serca? Małe, cynamonowe serca? Skyler, ty się na mnie nie gniewasz, powiedz, że nie, bo jeśli tak, to to jest jakiś obłąd”. Skyler zapewnił ją, że nie jest zły, tylko ciekawy, dlaczego Heidi podrzuciła małe, czerwone serduszka do jego skrzynki, jeden z tych

swoich słodkich, durnych podarunków, nie, żeby był niewdzięczny (spójrzmy prawdzie w oczy: nie był wdzięczny), ale to było dla niego żenujące, że Heidi Harkness zostawia tajemnicze drobiazgi dla „Sylvestra Rampole'a” w jego skrzynce pocztowej, bo ludzie to widzieli i gadali o nich, na co Heidi odparła chłodno, że jeśli Skyler nie chce tych cholernych cukierków, to niech je po prostu wyrzuci, po co to całe halo, dlaczego przy nim wszystko jest takie skomplikowane, a wtedy Skyler powtórzył, że wcale nie jest na nią zły, że to taka banalna sprawa i nie ma się o co tutaj złościć, tyle że zdziwił się, skąd te czerwone serca. Heidi odparowała wtedy, że jej zdaniem on jednak jest zły i że ona nie jest w nastroju, żeby ulegać dwubiegunowym nastrojom Skylera, że ją samą dopadają dwubiegunowe nastroje, z którymi musi się zmagać, a potem się odwróciła, żeby odejść, więc Skyler ruszył za nią, bał się, że Heidi odwróci się od niego plecami odejdzie, i wtedy Heidi odtrąciła jego rękę, powiedziała, że jest zmęczona kochaniem kogoś, kto nie chce jej miłości, kogoś, kto ją nienawidzi, a wtedy Skyler zaprotestował, że on wcale jej nie nienawidzi! On ją kocha. A wtedy Heidi, z twarzą zalaną łzami, rozwścieczona, oburzona, było widać, że to córka Leandera Harknessa, która wyprostowała się do swego pełnego metra siedemdziesiąt pięć wzrostu, przeklinając Skylera za ten jego przekłety egoizm, bo on jej ani nie pocałował, ani nie dotknął, w ogóle nawet nie podziękował za te cukierki, tylko zaatakował ją jak drapieżne ptaszysko żądne krwi, że ona już się go zaczyna bać, bo on jej mówi takie dziwne rzeczy i potem nic nie pamięta, i jeszcze ta jego zazdrość ojej wizyty w Nowym Jorku i zazdrość o biednego Elyota, który jest taki samotny i taki nieszczęśliwy, Skyler zupełnie nie jest troskliwym przyjacielem, jest jak ślepy człowiek; ona nie chce się już więcej z nim widywać, skończyła z nim, matka ją ostrzegła, że jeśli jakiś chłopak choć raz tknie ją palcem, że jeśli spróbuje ją uderzyć choćby tylko raz... i Heidi prędkim krokiem już się oddalała, prawie biegnąc, znajdowali się na ścieżce wysypanej nasiąkniętymi wiórami za Pomnikiem, więc Skyler nie miał innego wyboru, tylko musiał za nią pobiec, schwycić ją za rękę, za chudy nadgarstek, który mógłby przełamać na pół niczym skrzydło wróbla, unieruchomił szamoczącą się dziewczynę, próbował ją uspokoić, Jezus, jak mu było przykro, kochał ją, nigdy nie chciał jej skrzywdzić, nigdy, ale ona czasami działała mu na nerwy, a przynajmniej sprawiała takie wrażenie, że chce go zdenerwować, że z nią było tak jak z rzucaniem zapalanej zapalki na coś łatwopalnego, a wtedy Heidi zaprotestowała, że wcale nie, że w ogóle tego nie robiła, i Skyler rozpiął zamek w swojej kurtce i w parce Heidi, dzięki czemu mogli do siebie przyłgnąć i potem całowali się jak szaleni, Skyler ścisnął jej głowę i całował ją, rozchylając przemocą jej wargi, całując swym językiem jej język, szeptali do siebie, Skyler ssałowywał łzy Heidi, chłodne dłonie Heidi wnikały pod ubranie Skylera, jej dłonie gładziły

jego plecy, na których powychodziły mu pryszcze, miał nadzieję, że ona ich nie poczuje, i dłonie Skylera też zawędrowały pod ubranie Heidi, pod jej wykrochmaloną, przepisową szkolną koszulę, na gorącą skórę jej gładkich pleców, na jej piersi, drobne, miękkie piersi, od których jego oddech stał się płytki, które były pokryte starymi bliznami nacięć niczym znakami brajla, pragnął wierzyć, że to są stare nacięcia, nie nowe, bo Heidi obiecała, że już się nigdy nie będzie cięła, podobnie jak mu obiecała, że będzie jadła i nabierze wagi, że odzyska te siedem kilogramów, które straciła, w schronieniu ogromnego dębu z obnażonymi korzeniami, gigantycznymi, zdeformowanymi korzeniami, obejmowali się jak dwoje tonących, tak długo tulili się do siebie w schronieniu ogromnego dębu, gdy tymczasem lekki śnieg padał na ich twarze i tam topniał, w delirium tych odczuć zaczęły im mięknąć kolana, omal nie zasnęli i każde mieszkało we śnie tego drugiego, wczepiali się w siebie *Kocham cię kocham cię kocham* przez całą wieczność*.

Skyler nie zdradzisz mnie prawda Skyler

Nie będziesz nic rozpowiadał na mój temat nie będziesz nic o mnie pisał Skyler

Przyrzekasz Skyler? Ani słowa

A jednak telewizor w pokoju Heidi nie dawał spokoju Skylerowi. Wiecznie ta popołudniowa telewizja, bez fonii. Dotrzymuje jej towarzystwa, twierdziła Heidi przeproszającym tonem. Nawet wtedy, gdy jej nie oglądała. Popołudniami, po lekcjach, Skyler wchodził ukradkiem na teren Rogatki tylnym/zakazanym wejściem, przez ciężkie drzwi, których używały wszystkie dziewczyny w takich celach, a potem zadyszana Heidi prowadziła go za rękę po klatce schodowej na tyłach, do swojego pokoju na drugim piętrze, gdzie pierwszą rzeczą, jaką robił Skyler, było pochwycenie pilota i wyłączenie tego przeklętego telewizora.

Poza tym po całym pokoju Heidi walały się czasopisma poświęcone baletowi, które z jakiegoś powodu też niepokoiły Skylera. Uważał, że taniec to dla niej jakiś fetysz. Podobnie jak dla Bliss fetyszem była jazda figurowa na lodzie. Tancerze pragnęli oklasków, pokazywali się publicznie, bo chcieli, żeby ich kochano i żeby ich oklaskiwano. I Skyler wiedział dlaczego. I Skyler chciał tylko chronić Heidi. Na parapetach okien Heidi leżały schludne stosy „Tancerza”, „Ducha Tańca”, „Młodego Tancerza”, „Pointę”. Z kolei na ścianach wisiły fotografie młodych baletnic, w białych, tiulowych tutu, ze szczupłymi taliami i płaskimi

* Wiem: Czytelnik czuje się obrażony taką brutalną ironią. Ale najgorsze w tym wszystkim jest to, że wcale nie zamierzałem być ironiczny. Skyler i Heidi dokładnie to czuli.

piersiami, uniesionymi, obnażonymi ramionami i pięknymi twarzami jak maski zwróconymi w stronę patrzącego: Kochaj mnie, bo inaczej umrę. Heidi wprawdzie stosowała uniki, nie bardzo chcąc opowiadać o swym dzieciństwie, a jednak z ochotą opowiedziała Skylerowi o swych lekcjach w szkole tańca na Osiemdziesiątej Piątej Zachodniej Ulicy na Manhattanie, do której zapisała ją matka, kiedy Heidi miała trzy lata i brała tam lekcje aż do piętnastego roku życia, co roku występowała na szkolnych pokazach i mówiono o niej, że jest „obiecująca” - „bardzo obiecująca” - ale potem jej życie się zmieniło i odeszła: „Straciłam swoje ciało”. I Skyler wiedział, że nie powinien zadawać dalszych pytań, wiedział, że Heidi pragnie jedynie, żeby ją pocieszał, tulił w ramionach.

Skyler tulił ją.

Kochaj mnie, bo inaczej umrę.

Co za staroświecki sposób układania rzeczy w szafie - według kolorów! Skyler, chcąc nie chcąc, się uśmiechał, jakie to dziewczynskie. Ale już się nie uśmiechał, widząc, że Heidi układa również książki według kolorów, a nie w porządku alfabetycznym albo tematycznym, tak jak robił to Skyler, bo tego wymagała konieczność. Na widok takiego chaosu Skyler czuł w sobie niepokój, irytację. „Heidi, co to jest? Ty jesteś poważna? Układasz książki po kolorach grzbietów? Steinbeck obok Bronte, Poe obok Szekspira?” Heidi wyjaśniła mu wtedy, że nie może znieść wizualnych kontrastów - „różnych kolorów obok siebie” - bo od tego robi się nerwowa. Skyler śmiał się z autentycznego przygnębienia, które malowało się na jej twarzy, gdy pościągał książki z półek, żeby je zrecznie poukładać, w alfabetycznym porządku, i Heidi próbowała go powstrzymać, też się śmiejąc, ale nagle oboje przestali się śmiać, bo Skyler się wkurzył jej infantylnym zachowaniem, ani też mu się nie podobało, że Heidi próbuje łąpać go za ręce, mówiąc podniesionym głosem: „Skyler! Czerwony nie może stać obok zielonego, a te zygzaki doprowadzą mnie do obłędu, to barbarzyństwo”, a Skyler zganił ją wtedy: „Heidi, barbarzyństwem jest układanie książek według tak prymitywnego porządku jak kolor”, ale Heidi wtedy odparowała: „Jezu! Nie wierzę, próbujesz przestawiać moje książki, które ja tak kocham”, i wtedy Skyler odpowiedział jej szyderczym tonem: „To są przeważnie książki dla dorastających dziewczyn, jak możesz czytać takie bzdury” i wtedy Heidi zaprotestowała: „To moje książki! To mój p-pokój! Nie masz prawa”. Skyler zdumiał się tym, jak autentycznie zdenerwowała się Heidi. I jak bardzo ta blado atrakcyjna dziewczyna przypominała Leandera Harknessa, z tego zdjęcia, na którym pluł z zagniewaną miną. Heidi natarła na Skylera z wyrazem czystej furii: „Pieprz się!”, a Skyler odpowiedział jej śmiechem: „To ty się pieprz!” i wtedy Heidi krzyknęła: „N-nienawidzę cię”, a Skyler jej odpowiedział: „To ja cię nienawidzę, ty suko”. Skyler tylko sobie żartował, mimo to przez

jego mózg przeszedł płomień, rozwścieczony Skyler zgarnął rząd książek Heidi ułożonych według koloru, Heidi z kolei zaklęła i zamachnęła się ręką na jego twarz, zahaczając ostrym paznokciem o okolicę jego prawego oka, Skyler zaklął i schwycił ją za rękę, ścisnął razem jej nadgarstki, był zdziwiony opętańczą siłą tej dziewczyny, która nie ważyła nawet czterdziestu pięciu kilogramów, to była siła czystego uporu i protestu przeciwko niemu, która przepływała przez nią spazmami. Ale Skyler był silniejszy i przyszpilił Heidi do łóżka. To było to samo łóżko, na którym często leżeli razem, paląc jointa, sennie się całując, skręceni z sobą jak dwa wielkie, zakochane węże, ale teraz nie było w nich żadnej miłości. Heidi wyszczerzyła zęby na Skylera, jakby chciała go ugryźć, i splunęła na niego - „N-nienawidzę cię! Skurwiel!” Skyler śmiał się, wciąż przygważdżając ją do łóżka, dysząc, sapiąc i modląc się w duchu, by żaden z opiekunów Rogatki nie usłyszał zamieszania na drugim piętrze i nie przybiegł tu, by zapukać do zamkniętych na zamek drzwi Heidi z żądaniem, by je otworzyła.

Ale była dopiero osiemnasta. Wszyscy byli na kolacji. Uwielbiał to, jak ■■■■» a ona ■■■ Boże, jak cudownie ■■■■, zasnęli spleceni z sobą wśród [...] zmierzwionym łóżku przez cały ten czas, kiedy wydawano kolację, a potem obudzili się oszołomieni dwadzieścia po dwudziestej i znowu musieli jeść jedzenie z automatów.

Czytelniku: ostrzeżenie

Wrażliwemu czytelnikowi, jeśli ktoś taki istnieje, zaleca się ominięcie tego następnego, jeszcze bardziej drastycznego wspomnienia Skylera. Zazaczyłem wprawdzie, że w tym dokumencie brakuje erotycznych potyczek, jak zresztą również wielu innych elementów, to jednak ta następna scena wzbudza we mnie taki niesmak, że zamieszczam ją z wielką niechęcią, tylko dlatego, że zdarzyła się Skylerowi. Jestem zmuszony ją zamieścić przez wzgląd na ścisłość wobec faktów, niemniej czytelnik nie ma obowiązku jej czytać.

Drastyczne wspomnienie

„S-Skyler? Potrzebuję Cię”.

Telefon na komórkę Skylera. Skyler natychmiast przychodzi do Heidi. Wspina się tylnymi schodami do pokoju Heidi; drzwi nie są zamknięte na zamek, więc może wejść. W ciemnej sypialni nie ma nikogo, w ciemnej

łaziemce leży po części naga dziewczyna, na wielkim, pasiastym ręczniku kąpielowym, na którym się pocięła - pod lewą piersią, robiąc pierzaste krzyże na swym płaskim brzuchu, które wyglądają niczym jakaś dziwaczna kaligrafia - żyletką

„Heidi. O Boże”. Skyler klęka obok w połowie tylko przytomnej dziewczyny, która uśmiecha się do niego blado, w mętnym świetle jej krew jest czarna jak atrament albo rozmazana, purpurowa szminka, którą Skyler scałowuje i zlizuje, a Heidi tymczasem ściska w dłoniach jego włosy podobne do metalowych lotek.

„Och, Skyler. Och, och”.

Skyler bierze żyletkę i lekko nacina swoje przedramię, lekkimi jak piórko pociągnięciami, bo chce tylko odrobinę krwi, żeby ta krew zmieszała się z krwią jego dziewczyny, pod jej drobnymi piersiami, po krzywej jej brzucha. Skyler wpycha swe usta do ust Heidi, jego zęby uderzają o zęby Heidi. Nie może tego znieść [...] Heidi chwyta go za rękę i prowadzi ją między swoje [...] nawiedzać już do końca ich śmiertelnych żywotów.

IV

I nagle skończyło się.

Czytelnik na pewno przewidział, że ckliwe nastoletnie *wspomnienie o utraconej miłości* kiedyś się skończy, bo musi.

A jednak, o ironio losu: Skyler opuścił życie Heidi Harkness albo to, co z tego życia jeszcze zostało, na zaledwie trzy dni przed feriami bożonarodzeniowymi, i to w czasie, w którym jeszcze planował, że będzie towarzyszył swojej dziewczynie podczas jej wizyty u rodziny zamordowanej matki Heidi, w ich domu w Naples na Florydzie, nad Zatoką Meksykańską. („Ciotka Edie strasznie chce cię poznać, Skyler! Opowiedziałam jej wszystko o tobie - to znaczy prawie wszystko”.)

Pierwsza wizyta Skylera Rampike'a u krewnych jego dziewczyny.

Skyler rozmyślał o tym z podnieceniem i strachem. Na tym polega normalne życie. To właśnie robią ludzie. To zrobi Skyler. Żeby tylko dał radę!

„Skyler? Wejź, zaraz do ciebie przyjdę”.

Skylerowi podoba się, że Heidi zaprasza go do środka takim zwyczajnym machnięciem ręki, że drzwi do jej łazienki stoją otworem, że bucha stamtąd perfumowana para. Normalność!

Skyler wpadł do pokoju Heidi przed kolacją, bo miał jej pomóc z zadaniem domowym z chemii. Zamknął za sobą drzwi, mimo że w ten sposób naruszył szkolny regulamin.

(Czy oni śpią ze sobą? Powszechnie zakłada się, że tak.)

Zaraz po wejściu do pokoju Heidi Skyler zawsze najpierw bierze pilota, żeby wyłączyć telewizor (fonia jest wyłączona, ale i tak przeszkadza), tym razem jednak staje jak wryty przed ekranem, na widok malutkiej łyżwiarki ze skrzydłami wróżki umocowanymi do szczupłych ramionek; jak zahipnotyzowany włącza fonię. Prędkie przejście do nagrania z udziałem tej samej dziewczynki, nieco już starszej, która w białym kostiumie baletnicy, wykonuje długie, posuwiste, zapętłające się ślizgi i obroty do *Walca łyżwiarzy* - znowu prędkie przejście, znowu ta sama łyżwiarka, która w roziskrzonym kostiumie naszywanym czerwonymi cekinami i bardzo krótkiej spódniczce, spod której luskają białe, koronkowe majteczki, z zaczesanymi do góry blond włosami przysypanymi gwiazdowym pyłem, tańczy na łyżwach do erotycznie dudniącego *Bolera*. Pogrążony w ekstazie Skyler przygląda się tej niesamowitej postaci, która sunie bez wysiłku w tył, po tafli iskrzącej się błękitem, wykonuje tak wdzięcznie skoki, obroty, piruety, i Skylerowi kręci się w głowie, jak komuś, kto podszedł niebezpiecznie blisko do skraju wielkiej przepaści... Niemalże zapomniał, jak zdumiewającą łyżwiarką była jego siostra, z jakim entuzjazmem zawsze oklaskiwała ją publiczność... Nagłe zbliżenie na twarz Bliss, na słodki, smutny uśmiech, który przebija lśniąca powłoczkę zręcznie umalowanych małych ust, na spojrzenie kobaltowych oczu umalowanych cieniem do powiek i tuszem.

Skyler? Skyler gdzie jesteś pomóż

W głowie Skylera rozlega się zgiełk, jakby Shank, Whack, Futt, Dream Bone i Arvo Part jednocześnie ryknęli mu do uszu, podkręceni na pełen regulator jego walkmana. A jednak z oddali dobiega go coś więcej, prawdopodobnie głos niewidzialnego telewizyjnego komentatora i jeszcze głos Heidi, która woła do niego z łazienki, gdzie chyba myje włosy, bo słychać odgłos puszczanej wody - Skyler kuca przed telewizorem, którym normalnie gardzi,

przygląda się pięknej, małej, blondwłosej łyżwiarce, która sunie, obraca się, robi piruety, błyskając nieśmiałym uśmiechem, po chwili prędkie przejście i widać publiczność, która klaszcze jak oszalała, znowu prędkie przejście i oto Bliss Rampike w satynowo-cekinowym kostiumie truskawkowego koloru, ze sterczącą tiulową spódniczką, siatkowymi rajstopami i białymi, koronkowymi majtkami, tańczy do seksownego dyskotekowego przeboju *Do What Feels Right*, i oto mamusia, która tuli do siebie Bliss, całuje/ściska/łka z ekstatycznym triumfem, po młodzieńczych, zarumienionych policzkach mamusi spływają łzy, szok dla Skylera, który od lat nie widział młodej mamusi, tak jak nie widział bardziej dojrzałej mamusi od kilku miesięcy. A teraz sześćioletnia Bliss z Fair Hills w New Jersey frenetycznie oklaskiwana przez widownię złożoną głównie z kobiet, Bliss, która jest koronowana przez - czyżby wielki jak mamut Jeremia Jericho, sławetny/uwielbiany mistrz ceremonii konkursów łyżwiarstwa figurowego młodych amateerek organizowanych na terenie New Jersey i w jego okolicach, ten sam, którego ciało znaleziono rok wcześniej, w „tajemniczych okolicznościach” w Atlantic City? - a jednak Jeremia Jericho jest napastliwie żywy na ekranie, niemalże rozsadza swój obmierzły satynowy smoking i pas ozdobiony walentynkowymi sercami, wyszczerzony od ucha do ucha nasadza połyskliwą „srebrną” tiarę na blondwłosą główkę łyżwiarki, ogłaszając „MAŁA KSIEŻNICZKA LODOWISK NEW JERSEY 1996” - „Wielkie oklaski dla Bliss Rampike, ludziska!” Prędkie przejście i Randy Riley, gospodarz programu *Chrześcijanie mają głos* stacji Hawk News Channel, wita swoich widzów i publiczność zgromadzoną w studiu z buńczuczną swadą wielkiego wojownika; rumiana twarz, bulwiasty nos, świdrujące oczka jak okruchy miki, militarna postawa i małeńka flaga USA wpięta w klapę - Randy Riley to najpopularniejszy gospodarz talk show na amerykańskich kablówkach. Skyler przeżywa szok, bo widzi, że gościem Randy'ego Rileya jest tego popołudnia Betsey Rampike; naiwny ten Skyler, że jest zszokowany, a jednak jest zszokowany, oszołomiony i bliski omdlenia, jakby ktoś potarł go gąbką nasączoną eterem.

Człowiek mógłby pomyśleć, że Skyler powinien być mądrzejszy (Skyler zaiste jest mądrzejszy) i już nie oglądać dalej tego wywiadu, bo za nic nie wolno mu oglądać mamusi z telewizji, a jednak Skyler ciągnie do mamusi z telewizji tak, jak ćma ciągnie do otwartego płomienia, skazując się w ten sposób na zagładę. Krzepki Randy Riley zadziwia ciepłem, z jakim traktuje Betsey Rampike - „bohaterską Betsey Rampike” - „najdzielniejszą kobietę, jaką zna” - i zaiste Betsey Rampike uśmiecha się dzielnie do głośno ją oklaskującej publiczności w studiu, uśmiecha się za pośrednictwem obiektywu kamery do całej amerykańskiej ziemi, Skyler widzi, że matka odrobinę się postarzała, a jednak wciąż jest

dziewczęca i wciąż atrakcyjna, bo ostrzyżono ją inaczej, w stylu, który znakomicie pasuje do jej twarzy jak księżyc w pełni, nieco już obwisłej, a także „rozjaśniono” jej włosy, które teraz mają miedziany odcień świeżo wybitych monet; brwi Betsey zostały zręcznie wyskubane i ich łuk jest teraz bardziej łagodny; jak zawsze mocno uczerwione wargi Betsey lśnią, są wydatne i jakby wołają o pocałunek; szykowna/macierzyńska Betsey Rampike jest ubrana w dopasowaną dzierganą sukienkę w purpurowe zygzaki, z głębokiego dekoltu wyziera rumiany przedział między piersiami. Randy Riley gratuluje Betsey Rampike jej „znakomitej, odważnej, nowej książki” - „przykładu przejmującej, nieustraszonej prozy” - Randy Riley podnosi do kamery *Z piekła do nieba: 11 kroków dla wiernych*, w okładce w bożonarodzeniowych czerwieniach i zieleniach. Randy Riley rozmawia z Betsey Rampike o jej nowym memuarze, o „intymnych wyznaniach”, w których wspomina swą córkę, maleńką mistrzynię jazdy figurowej na lodzie, zmarłą w tak „szkaradnych” okolicznościach - „padła ofiarą przebywającego na zwolnieniu warunkowym maniaka seksualnego, który dostał oburzająco lekki wyrok dzięki świecko-progresywnym demokratom z New Jersey”. Betsey mówi w taki sam sposób jak zawsze, z przejęciem, robiąc duże przerwy między słowami, a Randy Riley przytakuje jej żarliwie. Święte słowa! Święte słowa! Wszystko, co mówi Betsey Rampike, to święte słowa! Betsey opowiada o swej wierze, która nigdy jej nie zawiodła, nawet w najczarniejszej godzinie, kiedy jej sześciolatka, ukochana córeczka została wyrwana z własnego łóżka, pobita i zamordowana w domu Rampike'ów, podczas gdy na górze spała jej niczego niepomna rodzina: „«Chociażbym chodził ciemną doliną...»: te słowa dźwięczały mi w uszach przez lata, w czasie gdy utraciłam swoje małżeństwo i rozstałam się z moim trudnym synem... każdy z nas musi przejść przez tę dolinę, Randy, i każdy musi z niej wyjść. Bo musimy ocaleć: taki jest Boży plan dla nas”. Jak silnie się łamie głos Betsey! Z jej lśniącego, lewego oka spływa samotna, migotliwa łza, pokonuje uróżowany policzek i znika w szczelinie obok kącika ust. Randy Riley, wyraźnie wzruszony, zadziwia swego gościa, bo nazywa ją „chrześcijańską bohaterką tygodnia” - Betsey ukrywa twarz jak mała dziewczynka, a publiczność tymczasem klaszcze. Prędkie przejście do sceny z udziałem Betsey Rampike, na jakiejś ceremonii w Białym Domu - Nagrody dla Twórców Literackiego Ducha Ameryki 2003 - Betsey odbiera gratulacje od rozpromienionego prezydenta Busha, rozpromienionej pani Bush, potem kilku autorów bestsellerowych, „inspirujących” pamiątek, autor *Zbożnego życia* (kalifornijski pastor) oraz pisarz SF Michael Crichton otrzymują ciężkie medale z amerykańskim orłem. I znów Randy Riley, który zmienia temat na politykę: bo Randy Riley jest oburzony „proliferacją” przestępców seksualnych w Stanach Zjednoczonych, tym, że tylu sprawców najcięższych zbrodni przebywa na zwolnieniu

warunkowym, dzięki czemu mogą buszować po naszych miastach i napadać na nasze bezbronne dzieci, czymże są ci psychopaci, jak nie objawami zgnilizny moralnej, ale prawdziwymi agentami szatana są ci lewicujący sędziowie z całego kraju, lewicowi edukatorzy, media informacyjne - ich „wylęgarnia znajduje się na północnym wschodzie i w Nowym Jorku, tej „stolicy psychopatycznych liberałów” - „bezbożni lewacy” - „ci, którzy szydzą z wartości rodzinnych” - „proaborcyjni fanatycy” - „ekscentrycy z Ligi Bluszczowej” - „marksści z Ligi Bluszczowej” - trzeba natychmiast zreformować prawo na takie, które „potraktowałyby zbrodniarzy twardą ręką” - „trzy kulki i nie żyjesz”. Randy Riley cały aż się spocił od patriotycznego oburzenia, a teraz dziękuje Betsey Rampike za to, że „tak świeci przykładem” amerykańskim dziewczętom i kobietom, gratuluje „spektakularnego sukcesu”, jaki odniosła dzięki produktom Niebiańskiej Woni - „Z popiołów tragedii obfite żniwa - oto dzieło godne prawdziwej Amerykanki”.

Betsey zostaje poproszona, by opowiedziała telewidzom o tym, jak w 1998 roku udało jej się wprowadzić na rynek produkty Niebiańskiej Woni i jak to jej „pomogło w zaleczeniu jątrzących się ran” po przeżytej tragedii. Kamera pokazuje kilka produktów Niebiańskiej Woni: komplet kosmetyków Niebiańskiej Woni, perfumy Niebiańskiej Woni, płyn do kąpieli Niebiańskiej Woni, bożonarodzeniowe czekoladki Niebiańskiej Woni, akcesoria Niebiańskiej Woni (szaliki, paski, bransoletki itp.), przepis Betsey na bożonarodzeniowe ciasto owocowe Niebiańska Woń: wszystkie te przedmioty cały czas dostępne w sprzedaży wysyłkowej. A potem słycać szmer podziwu ze strony widowni, bo Betsey z dumą prezentuje kolejny, najnowszy produkt Niebiańskiej Woni: lalkę Bliss Rampike, zaskakująco wierną replikę Bliss, z jasnymi, niebieskimi oczyma, które otwierają się i zamykają, słodkimi usteczkami jak pączek róży, nad wyraz realistyczną skórą cienkimi, sięgającymi ramion włosami blond, ruchomymi kończynami i odpinanymi łyżwami. Oprócz lalki można także nabyć peruki, tiary i całe mnóstwo kostiumów łyżwiarskich (z tiulu, plisowanego jedwabiu, szyfonu, satyny z cekinami, strój Kopciuszka, Królowny Śnieżki, kowbojki, tancerki z rewii w Las Vegas, baletnicy, dyskotekowy, flamenco itp.) - «Bliss» została włączona do sprzedaży przedgwiazdkowej za cenę zaledwie 99,99 \$; kompletna garderoba i łyżwy to dodatkowo zaledwie 49,99 \$”.

Betsey mówi prosto z serca, wycierając oczy, trzymając realistyczną lalkę-Bliss na kolanach i dokładnie w tym momencie do pokoju wchodzi Heidi, wycierając ręcznikiem swoje długie włosy - „Fuj, znowu to babsko! Kim jest ta ohydna kobieta? Jest taka... totalnie... absolutnie... obciachowa”. Heidi śmieje się, tym suchym, nerwowym śmiechem, który tak irytuje Skylera; Skyler wciąż gapi się na ekran, a Heidi krąży nad nim i wciąż szydzi

- „Już ją widziałam, miała kiedyś córeczkę, dokładnie taką samą jak ta lalka, która była łyżwiarką, ubierała tę dziewczynkę jak dziwkę i potem zjawił się jakiś maniak seksualny i zamordował tę małą dziewczynkę - czy to nie okropne? I ten Riley z tym świńskim ryjem - co cię napadło, że oglądasz te potwory, Skyler?” Skyler podnosi się chwiejnie na nogi, ma w uszach ryk, Skyler jak zombi brnie do drzwi Heidi, nie może oddychać, dusi się i nie może oddychać, musi stamtąd wyjść, a Heidi woła za nim: „Skyler? Co się stało? Wyglądasz tak...”, podchodzi, chce go dotknąć, ale Skyler nie mógłby znieść jej dotyku, Heidi Harkness jest ubrana w jaskrawoniebieską koszulkę, flanelowe spodnie od piżamy, grube, mechate skarpety, ma mokre włosy, jej oczy zadają mu ból, są błagalne, irytujące, a jej dziwnie wykrzywione zęby lśnią jakby szyderczo, Skyler odpycha jej rękę, mruczy coś, co brzmi jak: „pomyłka”, wychodzi na korytarz, a Heidi idzie za nim, oburzona, niedowierzająca. „Skyler? Co się...? Dlaczego...?”, a Skyler słyszy samego siebie, jak mówi beznamiętnym, zimnym głosem: „...nie kocham cię, nigdy cię nie kochałem, to była pomyłka, do widzenia”. Heidi jest tak zdumiona, że aż słyhać, jak głośno nabiera oddechu. Skyler się nie odwraca, tylko kuśtyka przed siebie. Jeśli ją zranił, to dobrze! Powinna zostać ukarana, tak jak Skyler. Skyler na oślep taranuje drzwi wychodzące na klatkę schodową, na tyłach budynku, nic nie widząc, schodzi na dół i potem wytacza się chwiejnie na porywisty wiatr.

Nie ma pojęcia, gdzie jest. Być może w Ciemnej Dolinie.

Po Bliss już nie potrafi kochać. Nikogo. Już nigdy.

Jakoś, z pomocą kilku szklanek letniej wody, udaje mu się przelknąć garść lepkich od potu pigulek, kapsułek i tabletek, potem zaczyna rzygać, puszczać nosem wodę i w końcu, owładnięty delirium wyczerpania, zwała się na łóżko niczym sterta gruzu wyrzuconego do rozpędzonej, czarnej wody MMM wszystko to w czasie, gdy ćwierć mili dalej, w przeciwnym krańcu uspiętego kampusu jak na artystowskim filmie z lat siedemdziesiątych, opartym na technice podzielonego kadru Heidi Harkness udaje się połknąć dziewięć wielkich tabletek OxyContinu, po czym zapada w ciężki sen ■■■■■i znajdują ją w jej pokoju w stanie śpiączki, odwożą karetką do najbliższego szpitala w Summit, gdzie stwierdzają u niej stan krytyczny, a tymczasem Skyler śpi w przepeconej, skotłowanej i niebawem nasiąkniętej uryną pościeli, niezdolny się obudzić, przesypia tak cały ranek, w swoim zagraconym pokoiku, na samej górze (starego) Craghorne, aż do wczesnego popołudnia, kiedy wreszcie się budzi, zamroczony, z wyschniętymi ustami i ogłupiały, jak ktoś, kto dostał potężny cios w głowę i teraz się zastanawia *Jestem tu jeszcze? O Jezu.*

Skyler miał wreszcie poznać Heidi Harkness. I miał się dowiedzieć, co to znaczy RZS*.

V

1 stycznia 2004 r.

Szanowny kolego!

Jest to list, w którym pragnę wyrazić moje kondolencje w związku ze śmiercią naszej przyjaźni. Po długim namyśle zdecydowałem, że nie chcę z Tobą nigdy więcej rozmawiać, a nawet Cię widzieć. Nie oskarżam Cię o sprowokowanie Heidi do popełnienia przez nią tak desperackiego czynu, ponieważ nie chcę wiedzieć, w jakim stopniu zawiniłeś. Nie chcę cię nienawidzić, bo nie wierzę w nienawiść, którą uważam za przekleństwo ciężące na gatunku ludzkim.

Zegnaj, Skyler
Twój były przyjaciel
E. Grubbe

[□] *Sprytny czytelnik zapewne zdeszyfrował „RZS” na podstawie poprzedniego rozdziału, ale tym, którzy podobnie jak Skyler niczego się nie domyślili, wyjaśniam, że to skrót od ryzyko zachowań samobójczych.*

EPILOG: „ŻEGNAJ PIERWSZA MIŁOŚCI*!

□ Hej! Tu jestem! Skyler jest tu, na samym dole. Bo Skyler bardzo długo mieszkał w przypisach, na samym dole stron. Po tym, jak Heidi Harkness zniknęła z Basking Ridge, raz na zawsze, w „stanie”, co do którego zapanowała rozbieżność opinii nawet wśród gorliwych gryziopiórków z Tabloidowego Pieła, niepotrafiących również ustalić, gdzie ona jest, czy ją hospitalizowano, czy raczej wylądowała u rodziny albo jakichś opiekunów - Heidi, Skylerowi Rampike'owi pozwolono zostać w Akademii Basking Ridge, aczkolwiek nie uczęszczał już na większość lekcji, a surrealistycznie wysokie oceny „Sylvestra Rampole'a” zleciały do najniższych rejonów, zamieszkiwanych przez najpoważniej upośledzonych/ „niepełnosprawnych”/zdziwaczałych spośród jego kolegów. I nie trzeba chyba informować czytelnika, że zamieszkujący owe najniższe rejony Skyler dostawał mnóstwo leków. Wy też byście dostawali. A jednak w odróżnieniu od innych lekomanów z Basking Ridge, którzy łaknęli swego towarzystwa niczym mszyce, Skyler Rampike oganiał się od innych osobników. Oczywiście nie miał już nigdy żadnego kontaktu z Heidi Harkness. (Być może uznał, że ona umarła. Nie śledził wiadomości.) Utracił swego jedynego przyjaciela, Elyota Grubbe. (Nie podjął żadnych prób pogodzenia się z Elyotem, ponieważ uznał, że Elyot osądził go sprawiedliwie.) (W każdym razie Elyot niebawem nawiązał przyjacielskie stosunki z innym samotnikiem, tak samo jak on utalentowanym i ceniącym muzykę; Skyler widywał ich czasami z daleka, słuchali muzyki w bliźniaczych słuchawkach i marszczyli czoła nad jakimiś nutami.) Czytelnik zapewne nie bez racji zastanawia się, dlaczego Akademia nie wydalila pośpiesznie Skylera Rampike'a, ale przyczyna jest całkiem prosta: Bix Rampike opłacił wygórowane czesne za swego syna do 12 czerwca 2004 roku i za nic nie chciał się zgodzić, by syn odszedł ze szkoły przed tym terminem; dyrektor Shovell prędko ustąpił, kiedy zagrożono mu ogromnym pozwem. (Bo ani Betsey, ani Bix Rampike nie zamierzali stworzyć domu dla nieustannie rozchwianego, dorastającego chłopca o wroście metr osiemdziesiąt, z socjopatycznymi i prawdopodobnie samobójczymi skłonnościami, ale kto by ich za to winił?) Później Skylera poddano recyklingowi w innej szkole z internatem. A może był to jakiś ośrodek terapeutyczny. W tym właśnie czasie, podczas buszowania po sklepach, które sprzedawały takie publikacje, Skyler został nagrodzony za swoje brodenie po rynsztokach w taki oto sposób, że w „Łowcy Brudów”, w numerze z października 2004 roku, znalazł drażniąco zamazane zdjęcie córki Leandera Harknessa, Heidi, rzekomo zrobione na terenie Akademii w Basking Ridge, na którym Heidi stała pod ogromnym dębem z obnażonymi korzeniami, w namiętym uścisku z jakimś „niezidentyfikowanym mężczyzną”, być może nauczycielem tej ekskluzywnej szkoły z internatem, słynącej z tego, że „zaspokajała potrzeby” synów i córek bogatych ludzi, którzy popadli w niesławę. Zdjęcie przedstawiało Skylera i Heidi! prawdopodobnie zrobił je potajemnie jakiś beczelny paparazzo, kiedy nic nie podejrzewająca para nastolatków obejmowała się, całowała, szeptała do siebie na lekko padającym śniegu. Bezwstydnym Skyler nie zapłacił za ten numer „Łowcy Brudów”, tylko potajemnie wydarł zeń stronę i przez jakiś czas holubił to jedyne zdjęcie siebie z Heidi Harkness, ale w końcu je zgubił, bo Skyler wiecznie wszystko gubił.

VI
Pielgrzymka
do piekła
i z powrotem

WEZWANIE

Proszę przyjeźdź! Od tak dawna się modłę

żebyśmy się pogodzili kochanie

niedługo będę przechodziła operację

modłę się żeby zobaczyć cię wcześniej

kochająca matka miała dobre intencje Skyler

Nie pojechał wtedy. Potem minęło wiele tygodni i znowu go wezwała, krótki czas temu. Znowu nie pojechał. Nie. A jednak teraz jechał. Jechał. Przebudził się ze snu, ołowianego jak śmierć, i teraz jechał do niej.

A jeśli jest już za późno, bo ona umarła? A jeśli. *Operacja*, napisała. Tylko to słowo i nic więcej, a jednak raniło go niczym nóż, bo jego pierwszą myślą był rak.

Rak, tak mu się pomyślało. I *śmierć*.

Obiecał pastorowi Bobowi, że pojedzie do tej kobiety. Pojedzie do niej. Nie wybaczy jej, ale pojedzie do niej. A pastor Bob powiedział mu, że człowiek jest silny w takim samym stopniu, w jakim jest w stanie wybaczyć tym, którzy go zranili. Człowiek jest słaby w takim samym stopniu, w jakim nie jest w stanie „wybaczyć”. Skyler śmiał się niedojrzale. Skyler miał taki nerwowy nawyk wsuwania paznokcia kciuka między swoje dwa dolne, przednie zęby, jakby chciał je wypchnąć z ust. I potem mówił: Pieprzyć samo wybaczenie, pastarze Bob, OK? Ja staram się tylko zrozumieć, czego trzeba, żeby wybaczyć. Moje pytanie jest teraz epistemologiczne*, a nie moralne.

Pytam, bo chcę wiedzieć, dlaczego jestem taki popieprzony, dlaczego w wieku dziesiętnastu lat będę musiał usłyszeć od jednej z tych osób, które mnie zniszczyły, co ja właściwie takiego wiem.

[□] *Ale bajeranckie słowo! Określa się nim „badania lub teorię istoty oraz podstaw wiedzy, w szczególności jej ograniczenia i prawdziwość” (Szkolny słownik Webstera, wydanie 9). A jednak Skyler ma rację, że stosuje je tutaj jako jedyne adekwatne, bo zasadniczo ma rację, twierdząc, że jest popieprzony, i dlatego matka będzie musiała mu wytłumaczyć, co on właściwie takiego wie.*

Nie pokazał pastorowi Bobowi żadnego z tych listów, które dostał od matki. Ani tego listu podpisanego *Twoja kochająca mamusia*, który Skyler dostał w styczniu. Ani tego drugiego, datowanego w Dniu Świętego Walentego. (A dlaczego w Dniu Świętego Walentego? Już my, mamusia i Skyler, to wiemy!) Te ręcznie pisane epistoły na perfumowanej papeterii w kolorze brzoskwiowym, które Skyler opakował w gazetę, żeby odgradzić tę silną woń od swoich wrażliwych nozdrzy, i ukrył je na półce w szafie. Nawet nie zerknął na nie od czasu, kiedy je dostał, a jednak nie potrafił ich zniszczyć. Nieszczęsny czytelnik może zaświadczyć, był zajęty wylewaniem swych wnętrzności na te stronice. Na te coraz bardziej drastyczne stronice. Na te stronice, które przeobraziły się w bezwstydną, tabloidowy ryszotok. Bo Heidi Harkness błagała go, żeby o niej nie pisał, a on, owładnięty desperackim pragnieniem, by oczyścić swe bebechy z trucizny, zdradził ją. Bo pisząc o Heidi w taki sposób, Skyler odkrył, że ją kocha. Że skoro ją zdradził, to ją kocha. Że kocha ją, bo tak go mdli od tego poczucia winy, że ją zdradził. *Heidi, jeśli żyjesz i jeśli czytasz te słowa, wybacz mi.*

Siedział przygarbiony nad swoim stołem do pracy, nad tymi kartkami, które rozsypały się, upodabniając do zdeformowanej stopy.

Ta ostatnia część mojego wymęczonego dokumentu, część, która odtwarza donkiszotowską pielgrzymkę Skylera do Spring Hollow w stanie Nowy Jork, będzie z pewnością o wiele krótsza niż poprzednie i doprowadzi „epicką” wyprawę Skylera do końca. Tym czytelnikom, którzy nie ustają w wierze, że sztuka o wymiarze tragicznym domaga się *katharsis* (gr.) - przynajmniej wielka tragiczna sztuka - zamacham przed oczyma nadzieją, że *katharsis* zostanie w końcu osiągnięte, na ostatnich stronach *Mojej siostry, mojej miłości*. No chyba że...

Czytelniku, nie będę rozważał żadnego *No chyba że...* Nie stać mnie na to.

ARKA

Teraz już musiał się spieszyć! Teraz każdemu uderzeniu pulsu w jego ciele towarzyszyło wielkie uniesienie i dojmujący strach.

Przebiegł/przekuśtykał ćwierć mili do Arki przy Hurtle Avenue. „Arka” - wielkie jak stodoła probostwo, w którym mieszkał pastor Bob Fluchaus, w otoczeniu wiecznie zmieniającej skład grupy asystentów, kościelnych wolontariuszy, „rodziny”.

Jesteś moją rodziną, synu, usłyszał Skyler Rampike.

Od strony ulicy Arka wyglądała jak stary statek porzucony na miejskiej parceli. Była to trzykondygnacyjna kamienica, w opłakanym stanie, z niezliczonymi pokojami, stromymi dachami, wiktoriańskimi wieżyczkami i innymi ozdobami architektonicznymi; frontowe wejście okalały kolumny jak w greckiej świątyni. Przy Hurtle Avenue stało wiele takich dużych, okazałych domów, albo zawartych na głucho, porzuconych na pastwę losu, albo podzielonych na małe mieszkania i pomieszczenia dla małych firm. Zanim Skyler poznał pastora Boba, wolontariusze Nowego Kościoła Kanaańskiego zabrali się do malowania probostwa, w geście dobrej woli dla ich ukochanego pastora, ale farba w odcieniu żonkili, którą wybrali, wyschła na kolor musztardy i ostatecznie jedynie front domu został odmalowany, a boki i tył pozostały w kolorze metalicznej szarości. Pastor Bob ogłosił z ambony, swoim tonem komicznej powagi: Jezus poczułby się w Arce jak w domu. «Życie bowiem więcej znaczy niż pokarm, a ciało więcej niż odzienie»,,.

Pastor Bob twierdził, że jego działalność duszpasterska jest dla tych, którzy potrzebują uzdrowienia. „Tym sposobem mam nadzieję uzdrowić samego siebie”.

Pastor Bob rozmawiał przez telefon w swoim biurze, na stojąco, kiedy Skyler przyszedł tam zadyszany, podniecony, chcąc pożyczyć jedno z należących do kościoła aut, by mieć czym pojechać do Spring Hollow w stanie Nowy Jork.

- Może przyda ci się towarzystwo na czas jazdy, synu - powiedział najpierw pastor Bob.

Spokój, tym właśnie miał zwyczaj brać pobudliwych osobników pastor Nowego Kanaańskiego Kościoła Ewangelickiego Chrystusa Zmartwychwstałego. Bo stał przed nim

jego młody przyjaciel Skyler Rampike, wyglądający jak przerażony nurek na trampolinie, który zaraz ma skoczyć w przestrzeń.

Skyler prędko potrząsnął głową, że nie. Że nie chce towarzystwa.

Twarz Skylera była wciąż pokryta siniakami, dziwacznie zapuchnięta i odbarwiona. Ze szwów na lewej powiece i obok ust wciąż ciekła krew. Nie mył się od jakiegoś czasu i pachniał swoim ciałem. Ogolił się po raz pierwszy od wielu tygodni; jego szczęki były pełne zadrapań i maleńkich paciorków krwi. Miał na sobie brudną kurtkę groszkowego koloru, dzinsy i traperskie buty. Jego przedwcześnie zszarzałe włosy sterczały sztywno jak lotki; te od tyłu zaczesał na mokro i niezdarnie splótł nad karkiem w warkoczyk długości piętnastu centymetrów.

- Mam dziewiętnaście lat, pastorze Bob - stwierdził Skyler, starając się nie jękać. - Za miesiąc kończę dwadzieścia. Do cholery, nie jestem dzieckiem.

Pastor Bob nie był z tych, którzy uśmiechają się tak od razu. Swoje uśmiechy rozdawał rozważnie. A kiedy pastor Bob uśmiechał się tak jakby z ukosa, z jakimś takim wyrachowaniem, namysłem, to wtedy blizna po oparzeniu po lewej stronie jego twarzy lśniła jak rybie łuski. Duże, przejrzyste, wiecznie wilgotne oczy lśniły sympatią, chyba, ale nie naiwnością. Z zawodu był odrodzonym, facetem dobrotliwym jak Chrystus, ale z natury (krążyły pogłoski, że Bob Fluchaus służył jako sierżant w armii amerykańskiej w latach osiemdziesiątych, a potem pracował jako strażnik w Więzieniu Stanowym Rahway) śmiał się, kiedy ktoś wciskał mu kit. Na przykład taki Skyler Rampike, który sterczał przed nim cały rozdygotany i twierdził, że nie jest dzieckiem,

- Synu, wszyscy potrzebujemy towarzystwa. W godzinie niebezpieczeństwa.

Skyler zagryzł dolną wargę. *Tylko nie syn! Kto tu jest czym synem?*

- Nic mi nie g-rozi! To tylko kilka godzin autostradą. Przecież wiesz, że możesz mi zaufać. - Skyler umilkł, słysząc te słowa: czy to była prawda? - Mam prawo jazdy i już prowadziłem kombi. Mogę pojechać nim teraz.

Tak było. Jakkolwiek nieprawdopodobnie brzmiałoby to dla sceptycznego czytelnika, który zapewne przyjął założenie, że Skyler spędzał większość czasu zadekowany w swoim ciemnym, wynajmowanym pokoiku, tworząc ten przewrotny i nieprzewidywalny dokument, w poprzednie lato Skyler zrobił z pomocą pastora Boba prawo jazdy stanu New Jersey. Od czasu do czasu pomagał pastorowi, bo w Arce zawsze było coś do roboty i zazwyczaj tę robotę wykonywali wolontariusze. Skyler nie był do końca wiarygodny, bo pojawiał się i znikał. W życiu pastora Boba Fluchausa, terapeuty-wolontariusza w Klinice Odwykowej

Middlesex i kapłana Nowego Kanańskiego Kościoła Ewangelickiego Chrystusa Zmartwychwstałego, takie nagłe pojawienia się i zniknięcia nie były niczym niezwykłym.

Czasami zniknięcie okazywało się ostateczne. Z dnia na dzień, człowiek nigdy nie wiedział.

Gdyby (na przykład) zdesperowany Skyler Rampike oblał się jednak płynem do zapalniczek i przystawił zapalną w mroźnym miejskim parku nad rzeką Raritan. Upodobniłby się do płonącego manekina, urządzając pewnie spektakularne, acz krótkotrwałe widowisko dla zdumionych gapiów, za to policjanci hrabstwa New Brunswick skontaktowaliby się z Bobem Fluchausem: *Przykro nam pastorze, ale to był chyba jeden z twoich.*

Kolejny były ćpun dobrego pastora - stracony.

Gdyby! Ale tak się nie stało i Skyler czuł się piekielnie dobrze z tym teraz. Tak to już jest z RZS, że ono rzuca ci wyzwanie, byś starał się jak najdłużej walczyć ze swym przeznaczeniem.

Na odwyku Skyler powiedział pastorowi, że rozpoznano u niego RZS i wiele innych schorzeń. Zwierzał się pastorowi w stopniu, w jakim nigdy wcześniej by nie pomyślał, że jest możliwy, i czasami nawet się zastanawiał, czy nie za dużo ujawnił z tego, co mu zalegało w bebechach.

(W bebechach? A niech tak będzie.)

(A jednak czytelnik wie tyle samo o Skylerze Rampike'u, ile dowiedział się pastor. Błąd logiczny jest taki, że im więcej wiesz o człowieku, tym mniej. Tak samo jest z tobą, czytelniku: im więcej wiesz o sobie, z tym mniejszym przekonaniem możesz siebie streścić. Zgadza się?)

Skyler próbuje niezdarnie żartować.

- Będziesz się za mnie modlił, pastorze? Żeby nie b-było z-za późno, kiedy tam dojadę?

Skyler uśmiechnął się na chory-sardoniczny sposób, by dać do zrozumienia temu patrzącemu na niego krzywo, starszemu mężczyźnie, że oczywiście nie powiedział tego poważnie, bo przecież nie wierzy w modlitwę. No bo *co to jest modlitwa?* Tylko jacyś naiwni, omamieni ludzie gadają do siebie i spodziewają się odpowiedzi.

Oni tak, ale nie Skyler! Skyler perorował do siebie praktycznie bez przerwy, ale nie oczekiwał żadnych odpowiedzi.

Ale pastor Bob się nie uśmiechnął. Nigdy się nie uśmiechał, gdy takie nieporadne dowcipy wygłaszano na użytek tego, który postanowił podążyć drogą wytyczoną przez Jezusa

Chrystusa. Człowieka, który wie, że nie pomoże okaleczonym przez los, jeśli razem z nimi będzie się śmiać z tego, że być może ich rany nigdy się nie wygoją.

- Zadzwoń najpierw do matki, Skyler? Radzę ci tak zrobić.

Pastor Bob zaczął grzebać w jakiejś szufladzie, szukając kluczyków do kombi. Skyler nabrał otuchy.

- Nie znam numeru do... - Zawahał się, bo nie wiedział, jak nazwać kobietę, która jest albo kiedyś była jego matką. Matki? Betsey? - ...do niej.

Pastor Bob zaklął łagodnie, wciąż przeszukując szufladę, która zawierała mnóstwo kluczy. Jego stół do pracy stał na samym środku ogromnego pomieszczenia, które być może w dawnych czasach, sądząc po zmatowiałym żyrandolu, służyło za elegancką jadalnię. Tapeta została zamalowana, ale sufit zdobiły białe sztukaterie, odlane według zawiłych, pięknych wzorów. Wykuszone okno wychodzące na hałaśliwą Hurtle Avenue wypełniał witraż, a podłogę pokrywał wytarty parkiet, którego nie chronił żaden dywan. Frontowy hall był równie wielki jak w domu rodziny Grubbe albo McGreety, ale umeblowano go praktycznie i nie witało cię w nim żadne lustro.

- Masz, synu. - Pastor Bob położył kluczyki na stole, ale z wahaniem, dlatego Skyler zrozumiał, że zaraz otrzyma jakieś instrukcje. Wystarczył rzut oka na pastora Boba Fluchausa i od razu się rozumiało, że to człowiek, który naucza Ewangelii, a czym jest ewangelia Jezusa Chrystusa, jak nie dobrą nowiną? Nawet taki Skyler, który nie bardzo wierzył w coś więcej oprócz tego, że $2 + 2 = 4$, musiał przyznać, że *Wszystko możliwe jest dla tego, kto wierzy*.

Bo Skyler zawsze apelował do pastora Boba, rzucając tęskne spojrzenia *Wierzę, zaradz memu niedowiarstwu!*

Pastor Bob tłumaczył Skylerowi, że skoro odwlekał wizytę u matki, to niewykluczone, że kiedy tam przyjedzie, ona będzie już po operacji, ciągle w szpitalu, albo wręcz - i Skyler powinien być na to przygotowany - operacja mogła się nie udać.

Skyler w ogóle tego nie słuchał. Szumiało mu w głowie i nie bardzo słuchał tego, co mówił mu pastor Bob, wyjąwszy te wielokrotnie powtarzane *synu/Skyler*, które budziło w nim irytację i jednocześnie dodawało otuchy.

- Albo też mogły się zmienić okoliczności i nie zastaniesz matki w jej domu. Odnoszę wrażenie, że Betsey Rampike to postać publiczna, która ma wiele zajęć i dużo podróżuje.

Skyler miał ochotę zaprotestować *Ale przecież wezwała mnie do siebie! Będzie na mnie czekała.*

- Ostatni list, jaki do mnie napisała, nosił datę czternastego lutego - powiedział z dziecięcym uporem. - Dzisiaj mamy dwudziestego, więc nie minęło dużo czasu.

- Synu, dzisiaj mamy dwudziestego siódmego.

Dwudziestego siódmego! Skyler z trudem przełknął ślinę.

- Jak sam widzisz, zwlekałeś. Bałeś się.

Kurczę blade, Skyler z chęcią wyrwałby kluczyki z dłoni starszego mężczyzny niczym bezczelny, nastoletni syn, który się droczy ze swym niezadowolonym tatusiem, ale Skyler był mądrzejszy. Pastor Bob mógł się z tobą bawić, ale ty nie mogłeś się bawić z pastorem Bobem, chyba że na jego warunkach. Pastor Bob nie zawahałby się, przybiłby dłoń Skylera do stołu swoją pięścią.

Pastor Bob był roslym, onieśmielającym mężczyzną o beczkowatej klatce piersiowej i wzroście ponad metr dziewięćdziesiąt, w nie do końca wiadomym wieku - dobiegał pięćdziesiątki? Już mu stuknęła pięćdziesiątka? Był starszy? Często oddychał ciężko przez usta, jakby zapchał mu się nos, i zaiste, jego nos wydawał się lekko spłaszczony, a może wręcz zmiażdżony. Od pastora biło smutkiem i zarazem godnością, a jego jakby wyrzeźbiona głowa przypominała Skylerowi rzymskie popiersia, które widział w jakimś muzeum. Szpakowate włosy sterczały mu z czaszki niczym włosie szczotki. Usta miał wyraziste, kształtne, oczy czujne, żywe - twierdzi się o takich, że są „przeszywające”. Mówił przyprawiającym o dreszcz, głębokim barytonem, który prawie nie domagał się nagłośnienia, kiedy pastor stawał na ambonie i głosił stamtąd kazania dla ponad ośmiuset wiernych, którzy zbierali się na niedzielnych kazaniach. Cała lewa połowa jego twarzy była pokryta blizną po oparzeniu, podobną do plamy rybich łusek. Człowiek wpatrywał się z fascynacją w tę bliznę. Nie potrafił wręcz oderwać wzroku. Kiedy Skyler, bardzo wtedy chory, spotkał pastora Boba po raz pierwszy, to gapił się na tego wyniszczzonego człowieka tak, jak mogłoby się gapić dziecko, po chamsku, naiwnie, i wtedy pastor Bob zaśmiał się: „Wyglądam jak podpalona dynia, prawda, synu? Chcesz dotknąć tej dyni?”

Faktycznie, Skyler bardzo chciał dotknąć tej ugotowanej twarzy. Pastor Bob ujął jego dłoń i pociągnął nią powoli po płataninie gładkich, bardzo ciepłych łusek, jakby taki gest był najbardziej naturalną rzeczą na świecie.

W późniejszym czasie do Skylera dotarło, że ten gest pastor Bob wykonywał bardzo często. Każdy, kto się na niego gapił, mógł liczyć na ten uroczo próżny, chełpliwy gest. W ośrodku odwykowym każdy chciał dotknąć ognistej skóry ewangelickiego pastora, każdy chciał zostać „zbawiony” przez pastora Boba. A on zwierzał się wszystkim szczerze, że przez bardzo długi czas po jego wypadku - bo to był „jego” wypadek, mimo że brali w nim udział jeszcze inni kierowcy, na autostradzie stanowej - chciał umrzeć, ale w końcu pogodził się z tym, jak teraz wygląda. Trzydzieści procent jego ciała uległo oparzeniom drugiego i trzeciego

stopnia, a samą twarz operowano mu osiem razy i dwadzieścia lat później wciąż jeszcze cytował mądrości wyuczone na Oddziale Poparzeń: „«Lepsza jakaś skóra niż żadna». To zupełnie tak jak z duszą: Lepsza jakaś dusza niż żadna”.

Słyszając to, Skyler cały dygotał, bo takie słowa potężnie nim wstrząsały. Był zbyt osłabiony w owym czasie, by wątpić, by pozwalać sobie na cynizm: takie zawilości ducha zanadto wyczerpywały. Kiedy prawie się topisz i ktoś podaje ci słomkę - cienką, wygiętą, prawie złamaną - dzięki której jednak możesz oddychać, bierzesz tę słomkę i oddychasz.

I jesteś piekielnie wdzięczny. Nie skarzysz się, że dają ci tandetną, papierową słomkę.

Nie skarzysz się na tego, który cię uratował. Uwielbiasz go.

Pastor Bob wyjaśnił, że nie martwi się o dodge'a kombi, tylko o Skylera, który jego zdaniem nie powinien jechać samotnie samochodem.

- Pojechałbym z tobą, gdyby nie to, że muszę tutaj zająć się kryzysem w pewnej rodzinie, ale gdybyś tak mógł zaczekać z godzinę, to chyba mógłbym załatwić kogoś, kto by pojechał z tobą...

- Myślisz, że biore, pastorze? Nie ufasz mi?

Ten rozgorączkowany wyraz na twarzy Skylera, coś dziwnie niezgodnego w jego oczach. Ale Skyler nie bierze, pastor Bob na pewno o tym wie.

Pojawiła się kobieta, która miała na imię Miriam; postawiła kubki z kawą przed Skylerem i pastorem Bobem, ale Skyler nie bardzo wiedział, czy może przystawić parujący płyn do ust, zbyt gorący, zbyt mocny. Od kofeiny mogłoby mu jeszcze bardziej odbić.

Miał sucho w ustach, kompulsywnie przełykał ślinę.

I stale zerkał na kluczyki leżące na stole. Strasznie go korciło, żeby je porwać i uciec z nimi.

Dziewiętnaście. Za kilka tygodni dwadzieścia. Jego życie osiągnęło taki oto punkt: były ćpun, nieudacznik, żebrak.

- Co z twoją twarzą, Skyler? - spytał pastor Bob. - To są szwy? Ktoś na ciebie napadł? Zostałeś skopany? Te rany nie bardzo się chyba goją, synu. Stale w nich grzebiez paznokciami...

Zafrasowany Skyler dotknął swej twarzy. Poczuł wilgoć na palcach: krew?

- Niech Miriam cię obejrzy, Skyler. Miriam jest pielęgniarką.

- Pastorze Bob, ja muszę zobaczyć moją matkę. Muszę ją zobaczyć natychmiast.

- Wiem, synu. Ale nie powinieneś narażać siebie na niebezpieczeństwo. I jej też nie.

Jej też nie? Co to znaczy?

Jego głos zdradzał lekkie rozdrażnienie złagodzone ufnością. *Dzięki!* pokazał mu na migi Skyler. Biorąc kluczyki do ręki, wmawiał sobie, że zasłużył na nie, mimo że kazano mu się płaszczyć i błagać jak byle żebrakowi.

Wyprowadziła go stamtąd siostra Miriam, która skarciła go za to, że dłuwał w szwach. Skyler i Miriam zapewne poznali się kiedyś wcześniej: Skyler raczej nie zwrócił uwagi na tę kobietę, tak samo jak ja, kiedy odtwarzałem teraz tę rozmowę, celowo pomijałem innych, którzy przewijali się w tle, jak na bardzo amatorskim albo bardzo artystowskim filmie, bo w Arce zawsze byli jacyś ludzie; twarze znajome Skylerowi i twarze zupełnie mu nieznanne; pojawił się nawet nerwowo ujadający pies, gdzieś na tyłach domu; dzwoniły telefony, słuchać było kroki na schodach, ktoś krzyczał: „Pastorze! Masz chwilę?” - Skyler ich nie znosił, bo pragnął, by cała uwaga była skierowana wyłącznie na niego; ci ludzie i te odgłosy zostały zasadniczo odfiltrowane i zniknęły z mojej pamięci.

Z wyjątkiem Miriam. Bo Miriam należała do „wewnętrznej” rodziny pastora Boba, tak jak Skyler należał do jego „zewewnętrznej” rodziny. Wiele razy od czasu zakończenia odwyku Skyler jadał posiłki przygotowane przez Miriam i inne osoby; pomagał też w kuchni, wdzięczny, że go dopuszczono. Bo mimo swej władzy Miriam też wyglądała jak była ćpunka. Ten czujny wyraz w oczach, ten zapal, by w całości zanurzyć się w *chwili*. Miriam była młodsza od Betsey Rampike, ale miała miękką, poradloną twarz jak Betsey i miękkie, obwisające, pulchne ciało jak Betsey, z tą różnicą, że Miriam w swoich zaplamionych, roboczych spodniach, męskiej flanelowej koszuli nałożonej na zwykły T-shirt i chusteczce na głowie ani trochę nie olśniewała wyglądem jak seksowna mamusia Betsey Rampike. A jednak jej spojrzenie wpiło się w chudego, prawie dwudziestoletniego Skylera, strofując go z macierzyńską intymnością.

- Te szwy! Masz szczęście, że nie dostałeś zakażenia od tego dłuwania brudnymi paznokciami.

W ciągu swojej kariery chorego dziecka/małego psychopaty Skyler nabrał przekonania, że większość dolegliwości ma podłoże psychiczne albo psychosomatyczne. Czym dokładnie było zakażenie? Coś się wdzierało do krwi? Czy zakażenie mogło być śmiertelne?

Zawstydzonemu Skylerowi kazano usiąść obok zlewu. Miriam zręcznie wyjęła upiorne nici małymi nożyczkami. Natychmiast tak go strasznie tam zaswędziało, że był gotów rozorać twarz paznokciami, ale Miriam złapała go za ręce.

- Nie! Po prostu tego nie rób.

Ciepłą wodą obmyła mu twarz, która pulsowała jak od gorączki, a potem przemyła jego rany „70-procentowym roztworem alkoholu izopropylowego, środkiem odkażającym stosowanym w pierwszej pomocy”, po czym zalepiła je białymi plastrami o dziwnym kształcie. Zszokowany Skyler wytrzeszczył oczy na swoje odbicie w lustrze: To on?

- Módl się, żeby twoja twarz wygoiła się bez śladów. I postaraj się trzymać od niej ręce z daleka.

Czy pastor Bob uważa, że Skyler z tej desperacji mógłby coś zrobić swojej matce?

Jaka dziwna elektryczna atmosfera panowała w Arce! Zupełnie taka sama jak w siedzibie Nowego Kościoła Kanańskiego (dawnej fabryce puszek, przerobionej na wielką salę spotkań), kiedy pastor Bob krążył niezmiernie jasno oświetlonym wyniesieniu i przemawiał z zapalem, żarem, obrzucając swym płomienistym, ponurym spojrzeniem kolejno każdego człowieka na każdym składanym krześle. Skyler nigdy się z tym nie uporał. Piekielnie się tego bał. Mimo że wyleciał z Basking Ridge - znaczy się „Sylvester Rampole”, ten potępieniec, wyleciał - to jednak zdążył się nauczyć na lekcjach chemii, że jeśli człowiek nie ma dostatecznego uziemienia - a jeśli byłś uziemiony, to co? - to wtedy elektryczność przepływa przez niego i w mgnieniu oka zatrzymuje akcję serca.

Charyzma, to było to. Od Biksa Rampike'a też biło charyzmą, jak kropelkami potu, które tatuś strząsał ze swej przystojnej głowy.

Pastor Bob położył dłoń na ramieniu Skylera. Albo żeby go pocieszyć, albo powstrzymać.

- „Wiatr wieje, dokąd chce”. Niech ci będzie. Ale niech cię Miriam obejrzy, synu. Weź prysznic, zanim wyjedziesz, i przebierz się w czyste ubranie. Możemy ci dać czyste ubranie. Nie możesz jechać w takim stanie do matki, w jej godzinie potrzeby, synu. Wyglądasz jak śmierć i śmierdzisz. Tak się nie robi, synu.

Pastor Bob pchnął kluczyki w stronę Skylera, zniechęcając go, demonstrując głębokie przekonanie do jego pomysłu, choć było również całkiem prawdopodobne, że czuł głęboką nieufność do całej sytuacji i swojego w niej udziału. I w tym momencie zadzwonił telefon.

- Tak? Przy telefonie.

Potem Skyler wziął prysznic. Po raz pierwszy od wielu dni, musiał przyznać ze wstydem. Nie rozplątał warkoczyka, ale jakoś udało mu się umyć zmierzwiłone włosy. Jak dobrze było się umyć, stać pod ostrymi strumieniami wody, niemal przy tym omdlewając z wdzięczności. Kochał pastora Boba, który traktował go z taką dobrocią. Prawie kochał Miriam, która tak czule obmyła jego rany. Z wszystkich wielkich archetypów, z których ponoć składa się nasze życie, wszechobecny jest Ojciec-Syn/Matka-Syn. Kiedy Skyler

zabłąkał się do Arki tego ranka, ze swym typowym brakiem przezorności, niczym naiwny pływak, który nurkuje w wysoką na trzy metry falę, nie mógł się spodziewać happy endu.

Oto, czego się nauczyłem, dzięki wysiłkowi włożonemu w tworzenie tego dokumentu: Nie wszystkie „symboliczne” sytuacje są sztucznie wymyślone. Niektóre rodzą się w sposób naturalny, z „życia”.

Po wyjściu spod prysznic na Skylera czekało świeżo wyprane ubranie: rozepchany bawełniany T-shirt, bokserki, brązowe spodnie, które były na niego za luźne w pasie i za krótkie na długość, flanelowa koszula należąca do pastora Boba i grube, robociarskie skarpety.

W kuchni Miriam uparła się, że zaopatrzy Skylera w lekki lunch na podróż, skoro nie zjadł śniadania w Arce. Wcisnęła mu termos z sokiem ze świeżo wyciśniętych pomarańczy. Jakby Skyler miał jechać tysiąc mil, a nie mniej niż sto: Skyler podziękował jej, mocno się przy tym jękając. Naszła go dziwna ochota, żeby schwycić rękę tej kobiety i ją ucałować.

Miriam nie wiedziała, kim on jest. Tylko pastor Bob wiedział. Sekret Skylera był bezpieczny w rękach pastora Boba. Skyler w to wierzył.

Kocham was kocham was kocham was wszystkich! Któregoś dnia będę potrafił to okazać.

Tylko gdzie był pastor Bob? Nie w swoim biurze? Skyler miał nadzieję, że pastor jest gdzieś w pobliżu, że pożegna się z nim i ostrzeże, żeby jechał ostrożnie, ale pastor Bob pojechał gasić swój poranny kryzys. Miriam poprowadziła Skylera przez probostwo, do tylnych drzwi otwierających się do garażu, gdzie stał poobijany dodge kombi, rocznik 2001. Na bokach brązową farbą wymalowano odręcznie: NOWY KANAŃSKI KOŚCIÓŁ EWANGELICKI CHRYSTUSA ZMARTWYCHWSTAŁEGO .

- Skyler, kochamy cię. Jezus będzie twym towarzyszem.

SWOBODNE OPADANIE

„Wierzę, zaradz memu niedowiarstwu!”

Jechał. Jechał drogą I-95. Jechał, ściskając kurczowo kierownicę poobijanego dodge'a kombi. Jechał prawym pasem hałaśliwej autostrady. Jechał, nie przekraczając limitu prędkości, pozwalając się wyprzedzać ciężarówkom na osiemnastu kołach, które dmuchały w niego szyderczymi chmurami toksycznych wyziewów. Jechał! Jechał dzielnie, zaciskając zęby. Jechał, wyprostowany za kierownicą niczym kierowca wojskowego pojazdu wypełnionego ładunkami wybuchowymi. A jednak jechał bez strachu! Jechał z determinacją i skupieniem. Jechał w sam środek słonecznego, zimowego-wietrznego dnia. Jechał w sam środek słonecznego, zimowego-wietrznego dnia miesiąca/roku, którego nie umiałby określić. *Synu, dzisiaj mamy dwudziestego siódmego. Synu, nie powinieneś narażać siebie na niebezpieczeństwo. I jej też nie.* Jechał prosto w widmowy blask słońca odbijający się od chromu rozpedzonych pojazdów. Jechał pod fantastycznym niebem pełnym wysokich, sunących białych obłoków, pięknych jak żadne inne chmury, jakie kiedykolwiek widział w życiu, wyjąwszy te, które widział, gdy Heidi Harkness chichotała i wila się w jego chłopięcych ramionach, ramionach wypełnionych węzłowatymi mięśniami, które widział na wewnętrznych stronach swoich powiek, po połknięciu kilku ziarenek narkotyku o egzotycznej nazwie foxy methoxy, który jego dziewczyna przemyciła z czwartku na Manhattanie, ale po co myśleć o tym teraz, teraz jest już za późno. Jechał spochmurniały. Jechał niezrażony. Niemyślenie o Heidi Harkness i niemyślenie o Elyocie Grubbe wymagało ogromnej koncentracji, kiedy tak jechał. Jechał w wieku dziewiętnastu lat, jedenastu miesięcy i trzech tygodni. Jechał, rozpaczliwie pragnąc dożyć swych dwudziestych urodzin. Jechał, rozpaczliwie pragnąc znaleźć kiedyś sens życia. Jechał, teraz już lekko pochylony do przodu, jakby chciał przywrzeć do kierownicy. Jechał, ściskając kurczowo kierownicę starego dodge'a pastora Boba, ściskając ją swymi dłońmi o wydatnych stawach, jakby się spodziewał, że kierownica obróci się zniemacka i sprawi, że niemile gruchoczący samochód udekorowany napisem Nowy Kanaański Kościół Ewangelicki Chrystusa Zmartwychwstałego będzie katapultował na środkowym pasie, wpadając na pojazdy nadjeżdżające z naprzeciwka i w pożar zapomnienia. Jechał, myśląc *To potrafi działać się tak prędko.* Jechał, myśląc *Biorąc pod*

uwagę pech Skylera, to by wcale się nie działo tak szybko. Jechał, słysząc ostry głos babci Rampike *Będzie kaleką? Będzie kulał już do końca życia?* Jechał wkurzająco powoli, prawym pasem, bo nie był doświadczonym kierowcą. Jechał z prędkością, która nie przekraczała sześćdziesięciu pięciu mil na godzinę, bo jeśli ją przekroczył, to kombi zaczynało się trząść i drgać. Jechał, mijając zjazd do EDISON i jego mózg (hipokamp?) natychmiast zaczął krzesać skry prędko zablokowanej wypartej pamięci*. Jechał obok EDISON i jechał obok METUCHEN. Jechał obok zjazdów do miejsc o tak wdzięcznie brzmiących nazwach, jak RAHWAY[□] - ELIZABETH - NEWARK - LOTNISKO NEWARK - UNION CITY - WEEHAWKEN - HACKENSACK. Jechał z rosnącym lękiem, nie wiedząc, skąd ten lęk. Jechał, wspominając tamten pierwszy raz, kiedy uczestniczył we wspólnej modlitwie zorganizowanej w Nowym Kanańskim Kościele Ewangelickim Chrystusa Zmartwychwstałego na zaproszenie pastora Boba i jaki był zahipnotyzowany kazaniem skierowanym do przedstawicieli różnych ras i grup wiekowych, poświęconym „wiecznie dobrej nowinie” zawartej w Ewangelii. Jechał, wspominając dziwną, łuskowatą, poparzoną twarz pastora Boba i jego głęboki baryton. Jechał z respektem dla mądrych/dobrych oczu pastora, które zdawały się wyróżniać każdego człowieka z osobna. Jechał, przypominając sobie swoje przekonanie *To jest to miejsce, do którego należą.* Jechał, słysząc znowu głos pastora, rozlegający się echem niczym wspomnienie jakiegoś wymownego snu: *Ja jako światłość przyszedłem na świat, aby nie pozostał w ciemności nikt, kto wierzy we mnie*”. Jechał, ocierając łzy z twarzy. Jechał bez nadziei, a jednak - z jaką nadzieją! Jechał i na widok tablicy MOST WASHINGTONA zaczął się pocić pod niepasującym na niego ubraniem. Jechał i powoli do niego docierało, że tak, to prawdopodobnie był błąd, ta wyprawa. Że wyruszył w trasę, nie zadzwoniwszy najpierw do matki, jak mu podpowiadał pastor Bob. A jednak jechał, z jakiegoś powodu przekonany, że ją zobaczy, że nic mu nie przeszkodzi jej zobaczyć, bo przecież ona go wezwała. Jechał, słysząc własny, bełkotliwy głos: „M-mamo?: pamiętasz mnie? Jestem Sk-Skyler”. Ćwiczył słowa, które miał powiedzieć, gdyby na progu pod adresem Magnoliowy Taras 9, Spring Hollow, Nowy Jork, przywitała go jakaś obca osoba: „Nazywam się Sk-Skyler Rampike. Jestem synem B-Betsey Rampike”. Jechał niezdolny sobie przypomnieć, kiedy po raz ostatni widział matkę. Nie w telewizji, tylko w życiu. Dwa lata temu? Trzy? W życiu nastolatka trzy lata to bardzo długo, bo samo

[□] *Pamiętacie? Bo Skyler wcale nie chce sobie przypominać, jak dawno temu Bix Rampike beztróscko obiecał mu wyprawę do znajdującego się tam muzeum Thomasa Edisona.*

^{□*} *Nazwa EDISON wzbudziła mroczne poczucie krzywdy, straty, porzucenia; nazwa RAHWAY kojarzy się Skylerowi z Guntherem Ruschą, który odsiedział krótki wyrok w Męskim Więzieniu Stanowym Rahway, na Oddziale Przystępców Seksualnych. (Nic dziwnego, że Skyler niebawem przeoczy istotny dla niego zjazd z autostrady.)*

dojrzewanie jest nieskończonością. Po zobaczeniu telewizyjnej mamusi i po zerwaniu z Heidi Harkness Skyler nie był w stanie myśleć o matce i nie chciał odbierać żadnych jej telefonów; nawet wtedy, gdy został wezwany do gabinetu dyrektora Shovella, by odebrać taki telefon, odmówił Nie! Nie mogę, nigdy, nienawidzę jej, a teraz jechał, wspominając te gniewne słowa ze wstydem, bo przecież pastor Bob go ostrzegał *Musimy wybaczyć tym, którzy uczynili nam coś złego, Skyler, bo inaczej nienawiść zatruje nam wnętrze.*

Rozkojarzony myślami, zgubił drogę. Zgłupiał przez chwilę i zgubił drogę. Zobaczywszy znak zjazdu do MOSTU WASHINGTONA, skręcił pod wpływem impulsu i zorientował się poniewczasie, że popełnił błąd, nie miał pojęcia jaki, ale musiał go popełnić, bo jechał teraz nie w stronę mostu, tylko w stronę FORT LEE. I nagle, pochwycony w powoli zacieśniający się sznur pojazdów poruszających się w rytm ślimaczej perystaltyki zatkaney okrężnicy, musiał zredukować prędkość do pięciu mil na godzinę. Niebo dławiło się od chmur podobnych do rozdętych/odbarwionych rakowatych narośli. Od ciężkich, deszczowych cumulusów, chmur-górien o kształcie eksplozji bomb wodorowych. Jak to się stało, przecież Skyler tak bardzo chciał dotrzeć do Spring Hollow, jak mógł przeoczyć Most Washingtona? Jak można „przeoczyć” taką gigantyczną/ apodyktyczną budowlę jak Most Washingtona? A jednak Skyler nie mógł podjechać ani do jego „górnego” ani też do „dolnego” poziomu, bo zagubił się w Fort Lee: szurzym labiryncie/zapadlisku pełnym wąskich, jednokierunkowych, ślepych, rozkopanych uliczek. W życiu się nie dostanie do Spring Hollow! W życiu nie dojedzie do miejsca swego przeznaczenia! Zaczął lkać ochryplymi, gardłowymi dźwiękami, które brzmiały tak, jakby się dławił. Zaczął kląć - „Kurwa! Kurwa! Kurwa!” - bo mógł winić tylko Skylera, własną głupotę i własnego pecha, który jest tylko jedną z odmian głupoty, mimo to nie miał wyboru, tylko musiał kontynuować tę wyprawę, prawda? Tak jak wstęga Möbiusa nie ma wyboru, tylko musi się obracać bez końca? Powolnie pełznąć wśród osnutego spalinami sznura pojazdów na N. Syke Street w Fort Lee w stanie New Jersey...

Biedny Skyler! Jego plany zostały pokrzyżowane w połowie wyprawy do Spring Hollow i z tego, co wiemy, być może nigdy tam nie dotrze. W czasie gdy Skyler tkwi zagubiony in medias res w Fort Lee, możemy wykorzystać to zawieszenie w narracji, by zaprezentować zbieranie rozmaitych szczegółów, których nie dało się „wpasować” do poprzednich rozdziałów, bo były zbyt nieporęczne.

Na przykład w całym tym z pozoru szczerym dokumencie Skyler celowo powstrzymywał się od komentarzy na temat swych stosunków z rodzicami. Niczego niepodważający czytelnik mógłby pomyśleć na podstawie *Żegnaj, pierwsza miłości!*, że Bix i Betsey rzadko próbowali nawiązywać kontakt ze swym kłopotliwym synem, w większym bądź mniejszym stopniu porzuciwszy go na pastwę rozmaitych instytucji psychiatrycznych i szkół z internatem o „podwyższonym poziomie bezpieczeństwa”; fakt jest taki, że Betsey od czasu do czasu naprawdę dzwoniła do Skylera do Akademii Basking Ridge, a jeśli nie Betsey osobiście, to któraś z jej rozszczebiotanych asystentek z Niebiańskiej Woni Inc., pozostawiając wiadomości dla Skylera, że ma oddzwonić, proszę. (Skyler jednak nigdy nie oddzwaniał.) Krótco przed pojawieniem się Betsey w programie Randy'ego Rileya, które stanowiło wstęp do tournée promującego nową książkę *Z piekła do nieba: 11 kroków dla wiernych*, którego trasa obejmowała aż dwadzieścia miast, Nathan Kissler, partner z Niebiańskiej Woni/doradca finansowy/ przyjaciel od serca Betsey, wykonał kilka pilnych telefonów do Skylera, w nadziei, że przedstawi się telefonicznie synowi Betsey, o którym słyszał różne niepokojące rzeczy, ale oczywiście Skyler nie odpowiadał na te telefony. Potem pan Kissler wysłał długiego, starannie zredagowanego e-maila do Skylera, wyjaśniając mu, że jego rola w życiu Betsey polega na tym, że jest jej „najbliższym przyjacielem i doradcą”; tego e-maila Skyler nawet otworzył, ale tylko przeleciał go wzrokiem, robiąc szyderczą minę, i usunął go po kilku sekundach, tak jak się usuwa obsceniczne reklamy z ekranu komputera. Biedny pan Kissler, zakochany po uszy w Betsey Rampike i zdecydowany stad się „ojcem, poniekąd” dla kłopotliwego syna Betsey, przesłał Skylerowi treść tego e-maila w tradycyjnej formie, listem poleconym, który Skyler odebrał, wyobrażając sobie, że może zawierać czek od Betsey, a kiedy się okazało, że wcale nie, podarł ten szczerzy list w typowym dla nastolatka porywie złości.

Co ja miałem robić, czytelniku? Uwierz mi, gdybym wprowadził ten rozpraszający uwagę materiał do melancholijnej love story Skylera Rampike'a i Heidi Harkness, nastoletnich wygnańców z Tabloidowego Piekła, którzy na krótki, zaczarowany czas „odnaleźli się” w Akademii Basking Ridge, to rezultat byłby równie zgrzytliwy jak, powiedzmy, nagłe wdarcie się marsza wojskowego Johna Philipa Sousy do eterycznych, medytacyjnych utworów Estończyka Arvo Parta. Wzbudziłbym tym waszą nienawiść, a krytycy drapieżnie potępiliby taką jawną zmianę tonu jako pogwałcenie arystotelesowskiej zasady jedności.

Inną rzeczą pominiętą w *Żegnaj, pierwsza miłości!* są kwestie finansowe: kto płaci za pobyty wiecznie nadąsanego Skylera w zawrotnie drogich, prywatnych szkołach jak

Akademia Basking Ridge*, kto płaci za niebotycznie kosztowne leki Skylera, których Skyler, wbrew zaleceniom lekarzy, za nic nie chciał brać, ale za to - czy czytelnik jest zszokowany? - odsprzedawał je niektórym współmieszkańcom z bursy, którzy uwielbiali szpikować się lekami przy byle okazji. (Czytelnik na pewno przeżyje szok, kiedy usłyszy, że Skyler regularnie dostarczał Zilich, bardzo silny lek na depresję, pewnemu chłopcu ze swojego piętra, tak poturbowanemu psychicznie i fizycznie, że równie dobrze mógłby mieć wypaloną na czole diagnozę RZS; Skyler brał od tego „krewniaka” - bo takie miano nadawano w Basking Ridge potomkom popadłych w niesławę postaci publicznych - nawet sto dolarów tygodniowo, ale poczuł się zaledwie tylko trochę winny, albo wręcz wcale, kiedy chłopak przedawkował, może specjalnie, a może niechcący, i usunięto go pospiesznie ze szkoły, podobnie jak Heidi Harkness, kilka tygodni później. Ale nie słyszeliście od Skylera żadnej wzmianki o tym wstydlwym epizodzie, prawda?)

Mimo że Skyler w Basking Ridge na ogół ubierał się niechlujnie, brał prysznic sporadycznie i nosił te same grunge'owe ciuchy przez ileś dni pod rząd, to jednak czytelnik powinien wiedzieć, że jego rodzice, a zwłaszcza Betsey, dawali mu sowite „kieszonkowe na ubranie i życie”; ani Betsey, ani Bix nigdy nie zapominali o urodzinach Skylera w marcu i zawsze kazali swym asystantkom kupować stosowną kartkę typu *Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin, synu*, które podpisywali z wyrazami miłości, oczywiście w charakterze dodatku do prezentów urodzinowych: od Betsey był to zazwyczaj drogi, wełniany sweter wkładany przez głowę, a od Biksa jakiś podarunek związany ze sportem, na przykład luksusowa rękawica łapacza wykonana z prawdziwej, bydlęcej skóry albo kij do hokeja firmy Canuck Red-Eye z wypalonymi inicjałami Skylera. W czasie gdy Skyler przestał uczęszczać na lekcje w Basking Ridge, jak wiemy, Bix uparł się, że ma zostać w szkole, w nadziei, że Skyler może się z wszystkiego „otrząsnie” „wyzdrowieje”; kiedy Skyler nie wyzdrowiał, a może nawet mu się pogorszyło, Bix dzwonił kilka razy osobiście, by grobowym głosem nagrać wiadomości dla Skylera: „Skyler! Dyrektor Shovell opowiadał mi jakieś niepokojące rzeczy o twoim zachowaniu i w związku z tym rejestruję swe najwyższe rozczarowanie, że po raz kolejny mnie zawiodłeś, synu. Shovell twierdzi, że związałeś się z jakąś dziewczyną - z córką Leandera Harknessa! - i że ta «mocno nie zrównoważona» dziewczyna próbowała się zabić - i że podobno z całą aferą miały coś wspólnego narkotyki. Twoja terapeutka tutaj twierdzi, że przestałeś do niej przychodzić, ale mnie i tak wciąż obciążają rachunkami. Lepiej

* Czesne za naukę, wyżywienie i zakwaterowanie oraz inne opłaty w Basking Ridge, w czasie gdy Skyler był tam osadzony, wynosiły mniej więcej 65 000 \$ rocznie. Porównajcie to z czesnym od 40 000 do 45 000 \$ wymaganym na tak czcigodnych uniwersytetach z Ligi Bluszczowej, jak Princeton, Harvard, Yale, albo na tak prestiżowych uczelniach humanistycznych jak Swarthmore, Williams itd.

odpowiedz na ten telefon, Skyler. Możesz sobie manipulować swoją łatwowierną matką, ale nie będziesz odgrywał swoich sztuczek chorego-psychopatycznego dzieciaka, rozumiałeś? *Quid pro quod!*”

Jeszcze jedna rzecz pominięta w opowieści Skylera o roku spędzonym w Basking Ridge ma coś wspólnego z prawdziwą naturą jego relacji z Elyotem Grubbe, czy raczej relacji Elyota ze Skylerem. Bo prawdopodobnie w miarę upływu kolejnych tygodni stawało się boleśnie jasne, że o ile Skyler uważał Elyota za po prostu przyjaciela, o tyle Elyot traktował Skylera jako kogoś więcej; jedynie zarozumiały homofob nie potrafiłby zinterpretować nieśmiałych uśmiechów i innych objawów usychania z miłości, które Elyot starał się maskować, mało zresztą przekonująco, na przykład w ten sposób, że obsesyjnie słuchał muzyki ze słuchawek. I dlatego Skyler zachował się wulgarnie i okrutnie, kiedy wprowadził na tę scenę Heidi Harkness, jakby chciał zamachać swoją dziewczyną przed nosem Elyota i zwrócić mu uwagę na taki oto fakt, że w odróżnieniu od Elyota pozornie popapranego Skylera Rampike to facet normalny.

Biedny Elyot Grubbe - IQ 159, przyszedłszy student medycyny na Harvardzie - chcąc nie chcąc, stał się żalonym obserwatorem Skylera i Heidi, dwojga porażonych miłością smarkaczy, którzy paradowali przed nim, trzymając się za ręce, szepcząc coś sobie do ucha, całując się; wyzywająco nieatrakcyjni jako para, oboje bardzo wysocy, ku rozgoryczeniu Elyota, oboje ogarnięci gorączką tego czegoś, w czym zimnokrwisty czytelnik obdarzony galijskim sprytem, rozpoznał natychmiast prawdziwe *folie-à-deux**! Co gorsza, jak zauważyliśmy, również Elyot najwyraźniej zakochał się w Heidi Harkness. (Na całe szczęście to nie wygenerowało żadnego *folie-à-trois*. Skyler tego dopilnował.) Nic dziwnego, że w końcu, po tym jak Heidi przeszła swoje tąpnięcie, Elyot zareagował przeciwko zaabsorbowanemu sobą, nieznośnemu przyjacielowi, który, mimo że był najstarszym kumplem Elyota z idyllicznych, przedtraumatycznych dni w Fair Hills, często zabijał smrodem swojego ciała i oddechu. I dlatego Elyot napisał tamten chłodny liścik, kończący ich przyjaźń.

Ależ dumny byłem z Elyota Grubbe w tamtym momencie! Nie przeczułem, co się kroi, a jednak to był strzał w dziesiątkę. Storturowany poczuciem winy Skyler dostał dokładnie to, na co zasłużył w ramach tej zwięzłej riposty.

I nawet uważny czytelnik w ogóle nic nie zauważył, mam rację? A wiecie dlaczego?

[□] *Folie-à-deux*: jedna z tych tajemniczych francuskich fraz, które stosują się tak adekwatnie do innych ludzi, a jednak nigdy do nas samych. Dlaczego?

Na przykład nikt z was nie miał dostatecznie bystrego oka, by zauważyć, jak ogarnięta typowo nastoletnią głupawką Heidi Harkness przymilała się do Skylera Rampike'a w ten sposób, że zdjęła perłową „koronkę” ze swego czarująco wyszczerbionego, przedniego zęba: „Widzisz? Moja matka chciała, żeby mój uśmiech był idealny. I co? Jest?”

Skyler wybuchł, śmiechem i rzucił się na nią, żeby ją całować*.

Czytelnicy w ogóle nie zauważyli tego uroczego, acz głupawego incydentu, bo Skyler nie raczył o nim donieść. W rzeczy samej większość tego, czego doświadczył i nadal doświadcza Skyler od grudnia 1991, poczynając od rozdziału „Na początku” („Na początku - dawno temu! - nie było Bliss”), nie została uwzględniona w tym dokumencie. Większa część życia Skylera nie została opisana i gdzieś zaginęła, dokładnie tak, jak ginie gdzieś całe nasze życie. I sytuacja jest o wiele gorsza, jeśli narrator, tak samo jak nieszczęsny Skyler, wydaje się zamknięty w świadomości bezustannie obleganej przez to coś, co Z. Freud jakże trafnie nazwał nieświadomością.

Bo Skyler nie wie tego wszystkiego, o czym wiedzą komórki mózgu Skylera, a wy, którzy jesteście czytelnikami Skylera, możecie wiedzieć tylko to, co Skyler raczy wam powiedzieć. Ja wprawdzie jestem rzekomo „autorem”, a jednak ja też wiem tylko to, co Skyler może mi powiedzieć.

Na przykład Skyler uparcie nie wspomina o wielorakich konsekwencjach - prawnych, osobistych - jakie wyniknęły ze śmierci jego siostry, choć oczywiście komplikacje prawne nie dotyczyły bezpośrednio jego, bo był wtedy nieletni. Czyni z kolei jakieś płochliwe aluzje do wulgarnych reportaży z Tabloidowego Pieła, które utrwaliły wizerunek Bliss Rampike jako istoty zjawiskowej i jednocześnie bezpańskiego dziecka, i na moment też nie zapomniły o istnieniu Biksa i Betsey Rampike'ów, niemniej mainstreamowe/usankcjonowane organy prasowe i stacje radiowo-telewizyjne również sporadycznie zwracały uwagę na sprawę Bliss Rampike, jako że ta sprawa stała się głośna. W hrabstwie Morris powołano nie jedną, ale dwie ławy przysięgłych, żeby zbadały wszystkie aspekty tej kontrowersyjnej sprawy, która najpierw osiągnęła swoisty przedczesny impas, kiedy główny podejrzany, Gunther Ruscha, umarł zniecka, a potem uwiędła pod jurysdykcją wieloletniego prokuratora okręgowego, Howarda O'Strykera, słynącego w kręgach prawniczych ze swej niechęci do doprowadzania do procesów w sprawach kryminalnych, jeśli nie był stuprocentowo pewien wygranej. Pod

[□] *W rzeczywistości Skyler jest w tym momencie tak powalony wypartym wspomnieniem, że prędko całuje swoją dziewczynę, aby ukryć własne emocje. I nie odnotuje też owego incydentu w tym dokumencie, bo teoretykowi literatury, który jest bardziej o current, gest Heidi, tak upiornie naśladujący podobny gest wykonany wiele lat wcześniej przez Bliss Rampike, mógłby się wydać zbyt transparentnie „symboliczny”, by był przekonujący. (Nie wszystkie wydarzenia, które dzieją się w rzeczywistości, potrafią być tak przerobione na prozę, by sprawiały wrażenie „prawdziwych”.)*

presją opinii społecznej i prokuratora stanowego jesienią 2002 roku pan O'Stryker wreszcie zwołał drugą ławę przysięgłych i ta ława spotykała się w regularnych odstępach czasu przez trzy miesiące, w całkowitej tajemnicy; powołano mrowie świadków: policjantów z Fair Hills, detektywów Sledge'a i Slugga, którzy prowadzili pierwotne śledztwo (obecnie na emeryturze), lokalnych ekspertów medycyny sądowej, ekspertów od przestępstw seksualnych i pedofilii, posepnego dra Elyse („Z wszystkich małoletnich ofiar zabójstw w mojej karierze eksperta medycyny sądowej po dziś dzień nawiedza mnie Bliss Rampike. Obawiam się, że umrę, zanim znajdą mordercę tego biednego dziecka”), rozmaite inne osoby związane w jakiś sposób z Guntherem Ruschą (terapeutów, strażników więziennych, osadzonych z więzienia Rahway, kuratora skazanych przebywających na zwolnieniu warunkowym, krewnych, sąsiadów etc.), a także ludzi związanych z Biksem i Betsey Rampike'ami (sąsiadów, znajomych, przyjaciół, byłych pracowników, członków kościoła Świętej Trójcy i wielu innych), a jednak jak na ironię nie było wśród nich Biksa i Betsey Rampike'ów, bo ich zawsze czujny prawnik, M. Kruk, skutecznie blokował wszelkie starania, by przesłuchać jego klientów, którzy do tego czasu zdążyli już się wyprowadzić z New Jersey. Nigdy nie znaleziono żadnych dowodów materialnych ani też świadków, dzięki którym dałoby się powiązać starszych Rampike'ów ze sceną zbrodni, dlatego nie można było wydać żadnego nakazu przymuszającego ich do współpracy z ławą przysięgłych; nie istniały także podstawy, by taki nakaz można było przedstawić Skylerowi Rampike'owi, reprezentowanemu przez prawnika o nazwisku Crampf, partnera Kruka z kancelarii. Większość przysięgłych prawdopodobnie uwierzyła, że Gunther Ruscha, który przyznał się do zbrodni, mówił prawdę, a jednak eksperci medycyny sądowej twierdzili, że nie ma żadnych materialnych dowodów, które łączyłyby Ruschę ze sceną przestępstwa, ani nawet z wnętrzem domu Rampike'ów, i nie znalazł się też żaden świadek, który go widział tamtej nocy. I tak oto, w grudniu 2002 roku, druga ława przysięgłych w bardzo już osławionej sprawie Bliss Rampike została rozwiązana przez prokuratora okręgowego hrabstwa Morris, bo nie zdołała wydać żadnego aktu oskarżenia i nie ustaliła bez cienia wątpliwości, że to Gunther Ruscha był mordercą*.

W mediach, szczególnie w brukowcach i w telewizji, ta druga porażka ławy przysięgłych w kwestii dojścia do jakiejś konkluzji w sprawie Bliss Rampike została

[□] Czytelnik poczuje się być może zaintrygowany względnie zniesmaczony, jeśli się dowie, że do tamtego momentu co najmniej jeszcze jeden mieszkaniec stanu New Jersey, również „skazany za przestępstwa seksualne”, przyznał się do zabicia Bliss Rampike. Skyler się nie dowiedział, kto to był, na ile poważnie policja z Fair Hills potraktowała wyznania tego psychopaty i czy policja zbadała jakieś inne teorie. Nie dowiedział się i nie chciał się dowiedzieć.

powitana z ledwie skrywaną pogardą lub tak, jak to uczynił „New York Post”, który na pierwszej stronie zamieścił taki oto, jawnie pogardliwy nagłówek:

„NIE MOŻEMY CI POMÓC” - MÓWI ŁAWA PRZYSIĘGLYCH DO BLISS

W obronie Skylera należy zauważyć, że jedynie mgliście zdawał sobie sprawę z faktu powołania ławy przysięgłych, bo w owym czasie znajdował się w tym czy innym ośrodku terapeutycznym.

Niemniej większą zagadką pozostaje fakt, że Skyler nie opisał w *Żegnaj, pierwsza miłości!* takiego oto enigmatycznego epizodu:

Pewnego listopadowego popołudnia w 2003 roku, w samym środku matematyki, która była piątą lekcją z kolei, Skylerowi kazano natychmiast się stawić w gabinecie dyrektora Shovella, gdzie zdumiony Skyler zastał mężczyznę w średnim wieku, który wydał mu się jakby znajomy - Skyler uznał wręcz, że może to być jeden ze znajomych Biksa Rampike'a od golfa, tenisa albo squasha. Mężczyzna powitał go uśmiechem i energicznym uściskiem ręki: „Skyler! Aleś ty wyrósł. Kupa lat minęła, sześć i cztery miesiące, mówiąc dokładnie, ale mam nadzieję, że mnie pamiętasz. Craig Crampf, twój prawnik”.

Prawnika Skylera! Skyler ani razu nie pomyślał o Crampfie przez te wszystkie lata. Przeżył szok, bo wychodziło na to, że Bix Rampike najwyraźniej wciąż opłacał Crampfa.

Zanim Skyler zdążył zapytać, po co Crampf przyjechał do Basking Ridge, przedstawił mu się jeszcze jeden mężczyzna: „Hal Ransom, starszy detektyw Wydziału Policji Fair Hills”. Pan Ransom wyjaśnił, że wyznaczono go niedawno do ponownie otwartej sprawy Bliss Rampike i że chciałby zadać Skylerowi kilka pytań, co nie potrwa długo. Skyler, który powoli zaczynał się bać, mruknął coś, co zabrzmiało jak Niech będzie, zerknąwszy najpierw na Crampfa, który uśmiechał się do niego pocieszająco. Shovell dyskretnie wyszedł, a Skyler i dwaj mężczyźni usiedli przy stole z polerowanego mahoni. To był ten czas w rozgorączkowanym-nastoletnim życiu Skylera, kiedy cały ogłupiał na punkcie Heidi Harkness, swojej pierwszej dziewczyny, a mimo to wszelkie myśli o niej zniknęły w tym momencie z jego głowy niczym woda, która spłynęła do odpływu. Skyler przypomniał sobie, jak mamusia go ostrzegła *Masz nigdy o tym nie mówić, Skyler, nikomu, nawet Jezusowi*. Cała rozmowa trwała jakieś czterdzieści minut, podczas których Ransom zadał Skylerowi serię pytań („Co pamiętasz z nocy śmierci swojej siostry?” - „Kiedy po raz ostatni widziałeś swoją siostrę żywą?” - „Co powiedziała ci siostra, kiedy widzieliście się po raz ostatni?”) i gdy

Skyler otwierał usta, żeby powiedzieć albo raczej wyjąkać *J-ja na-naprawdę m-mało p-pamiętam*, cwany pan Crampf mówił: „Mój klient odmawia odpowiedzi, detektywie”. Kilkakrotnie Skyler odczuł silną potrzebę, by jednak coś powiedzieć, porównywalną z potrzebą kichnięcia, ale cwany Crampf zawsze zdążył go ubiec, z wirtuozerską swobodą pingpongisty, który za każdym razem wygrywa z przeciwnikiem, jakkolwiek szybki by był ten przeciwnik, mówiąc: „Mój klient odmawia odpowiedzi, detektywie”. Detektyw lekko się zarumienił z oburzenia, ale nie wydawał się szczególnie zaskoczony. Pod koniec tych czterdziestu minut wręczył Skylerowi wizytówkę, ale Crampf, gestem, który byłby chamski w wydaniu osobnika mniej majestatycznego, wyjął ją z dłoni Skylera, z towarzyszeniem komentarza: „Dziękuję panu, detektywie. Do widzenia”. Mimo że Skyler prawie się nie odzywał podczas tej rozmowy, to jednak teraz ledwie mógł wstać z wyczerpania. To było tak, jakby odrywał się od wężopodobnej maty na sali gimnastycznej, na którą rąbnął. Całym ciałem.

„Synu”. Cały teraz przepojony dobrocią Crampf położył dłoń na ramieniu Skylera. Gestem, który powinien był przypomnieć Skylerowi jego ojca, a jednak wspomnienie najpierw się wykoślawiło, a potem gdzieś zapodziało, „...pamiętaj: nikt nie może cię tknąć, bo masz prawo do zachowania milczenia. To jest kamień węgielny sprawiedliwości po amerykańsku”.

I co czytelnik wnosi z tego interludium? Że przeciwko szesnastoletniemu Skylerowi prowadzone jest śledztwo, bo podejrzewa się go o zamordowanie siostry? Czy raczej to, że Skylerowi przypisano rolę kluczowego świadka, który mógłby wskazać mordercę z nazwiska?

Nieważne. Najlepiej to wykasować z pamięci. Do wieczora, kiedy to spotkał się z Heidi Harkness w Rogatce, zdążył kompletnie o wszystkim zapomnieć.

Tamtej nocy, kiedy miotał się i jęczał w przepoczonej/śmierdzącej/zaplamionej nasieniem od dawna niezmiętej pościeli, czuł kojącą pieszczotę swej matki i słyszał jej łagodne, ale natarczywe ostrzeżenie *Masz nigdy o tym nie mówić, Skyler, nikomu, nawet Jezusowi*.

A gdzie teraz jest Skyler? Już nie w Fort Lee w stanie New Jersey, tylko zbliża się do Spring Hollow w stanie Nowy Jork? Czytelniku, tego to ja się nie spodziewałem!

W czasie, gdy pracowicie zajmowałem się wyposażaniem cię w (ważne) informacje z dalszego planu, mój nieustraszony, nastoletni bohater najwyraźniej wyjechał z pierwszego planu tej narracji, korzystając z mojej nieuwagi.

„N-nazywam się Sk-Skyler Rampike. Przyjechałem zobaczyć się z...”

Szczerze mówiąc, jakoś nie potrafię sobie wyobrazić, jakim sposobem Skylerowi udało się w ciągu kilku minut wyjechać z N. Syke Street w Fort Lee, odnaleźć drogę na hałaśliwą I-95 i potem po raz pierwszy przekroczyć Most Washingtona na „górnym” poziomie. (Z czego Skyler, będąc osobą wiecznie niepewną siebie, powinien być niesamowicie dumny, tyle że taki nakręcony z tych nerwów, z ustami wyschniętymi na popiół i sercem zaciśniętym jak pięść, ani trochę nie potrafi być dumny.) (Poza tym podczas jazdy po moście, prawym pasem, nie odważył się zerknąć ani w lewo, ani w prawo i w ogóle dla jego świadomości przeprawa przez rzekę Hudson mogła równie dobrze być tym samym co przeprawa przez dolinę wypełnioną skalnym rumoszem.) Równie nieoczekiwanie Skylerowi udało się, po nowojorskiej stronie rzeki, nie spieszyć wszystkiego po raz drugi i nie wybrać złego zjazdu, jak moglibyście się spodziewać, tylko poradził sobie z podstępłą zmianą pasów, by wjechać na Henry Hudson Parkway North; od tego miejsca, czując niewielki przypływ pewności siebie, Skyler nie miał już problemów ze zjechaniem na drogę nr 9 wiodącą na północ; prawie nie musiał zaglądać do swojej odręcznie wyrysowanej mapy, jechał ze stałą prędkością przez podmiejskie osiedla o takich nazwach, jak Irvington, Tarrytown i Sleepy Hollow (osobliwe nazwy, które bez wątpienia miały się kojarzyć z opowieścią Washingtona Irvinga o Jeźdźcu bez Głowy); wreszcie skręcił do Spring Hollow (1. mieszkańców 2800), gdzie w stanie rosnącego podniecenia (względnie obojętniającej paniki) zatrzymał się przy stacji benzynowej, kupił paliwa za dwanaście dolarów, po czym wtoczył się do męskiej toalety, a tam, oszołomiony, z szumem w głowie, starając się nie wdychać smrodu pozostawionego przez tysiące poprzedników, powiedział do tej twarzy pokrytej śmiertelną białością, która ukazała mu się w brudnym lustrze nad pisuarem *Sluchaj, jeszcze możesz zawrócić, prawda? Ona nie wie, że tu jesteś. A jednak po powrocie do pożyczonego dodge'a, który stał przy pompie paliwowej niczym wrak świeżo naładowany życiem, z tymi lśniąco literami na karoserii NOWY KANAŃSKI KOŚCIÓŁ EWANGELICKI CHRYSYTA ZMARTWYCHWSTAŁEGO*, Skyler usłyszał własny głos, pytający pracownika stacji o drogę do Magnoliowego Tarasu, i potem mało jasną odpowiedź, podaną ciężko akcentowanym angielskim *Dwa światła w lewo, skreć nad rzeką.*

Osiedle Magnoliowe to niedawno pobudowana, najwyraźniej bardzo droga dzielnica mieszkalna, ostentacyjnie odseparowana od starszych, mniejszych dzielnic: OSIEDLE MAGNOLIOWE - LUKSUSOWE DOMY z 3 LUB 4 SYPIALNIAMI - KILKA DZIAŁEK NAD RZEKĄ WCIAŻ JESZCZE NA SPRZEDAŻ. Przecinają je wąskie, kręte uliczki - Aleja Magnoliowa, Wzgórza Magnoliowe, Magnoliowy Taras - podobne do tych, które Skyler zapamiętał z Fair Hills w New Jersey; pod adresem Magnoliowy Taras 9 stoi miniatura jednego z tych dworków, które przed wojną secesyjną budowano na plantacjach, ze zdobną, pomalowaną na biało bramą z kutego żelaza, frontowym gankiem otoczonym kolumnami i brzoskwiniowym tynkiem upodabniającym całość do lukrowanego tortu. Przy Magnoliowym Tarasie 11 wybudowano kremowo-wiśniową rezydencję w stylu kolonialnym, a dla odmiany przy Magnoliowym Tarasie 7 stoi pistacjowo-malinowy przykład neoklasycyzmu. Domy na Osiedlu Magnoliowym są mniejsze, niż się wydają z ulicy, bo ich okazałe, pozornie dwupoziomowe fasady kryją pojedyncze kondygnacje; działki wydają się wprawdzie długie, ale za domami są już niewielkie, zaledwie kilkumetrowe; Skylerem o włada wrażenie, że wszystko tu raptownie się kurczy, jak na filmowej sekwencji przedstawiającej sen. Stara się nie panikować. Drapie się po twarzy. Z głodu kręci mu się w głowie, ale zabrakło mu apetytu na lunch, w który tak życzliwie zaopatrzyła go Miriam, teraz grzebie w kieszeniach kurtki, szukając - czego? - zabłąkanych tabletek Zilichu? Oblepionych paprochami OxyContinów Heidi? I myśli *Ale jeszcze mogę zawrócić. Nie wie, że tu jestem.*

Przez cały ten czas Skyler nie chce przyjąć do wiadomości, że z Osiedlem Magnoliowym jest coś bardzo nie tak. I to nie tylko przez te pretensjonalne, syntetyczne domy, w sporej mierze niezamieszkałe, z tablicami LUKSUSOWY DOM NA SPRZEDAŻ ustawionymi od frontu, ale również przez fakt, że widzi tu zbyt wielu ludzi i to ludzi niewłaściwego pokroju jak na takie otoczenie, w którym normalnie nie powinno być żadnych przechodniów, bo przecież nie ma tu żadnych chodników. I po jezdni jeździ też zbyt wiele pojazdów, nie tych lśniących, drogich samochodów, które cenią sobie zamożne matrony z suburbiów, tylko głównie złowieszczych minivanów. Przy ulicy naprzeciwko brzoskwiniowego dworku z plantacji stoi ruchliwy, pstrokaty tłumek złożony z jakichś trzydziestu osób: ludzie z kamerami, aparatami fotograficznymi, dziennikarze, „gapie”. Co tu się stało? Dlaczego ci ludzie gapią się na niego? Wołają do niego? Spanikowany Skyler wtula głowę w ramiona, próbuje osłonić twarz. Tak drastycznie obandażowanego, ze stalowymi włosami splecionymi w warkoczyk - chyba nie da się go zidentyfikować jako Skylera Rampike'a? A mimo to reporterzy skwapliwie kierują na niego aparaty, ekipa telewizji WSRV-TV skwapliwie nagrywa, dziennikarze krzyczą coś z podnieceniem w stronę dodge'a

kombi: „Zaczekaj! Ty jesteś Skyler? Jesteś jej synem?” Skyler widzi policyjną barykadę ustawioną w poprzek ulicy, dzięki której ci agresywni ludzie nie mogą wtargnąć na trawnik przed Magnoliowym Tarasem 9 i wparować do wnętrza brzoskwiniowego domostwa. Dwaj umundurowani policjanci kierują ruchem. Na samym początku wylanego asfaltem podjazdu stoją dwaj ochroniarze - obaj są czarnoskórzy,

mają kwaśne miny - stoją obok bramki, do której umocowano tablicę POSIADŁOŚĆ PRYWATNA WEJŚCIE TYLKO ZA ZAPROSZENIEM. Kilka pojazdów przepuszczono, w tym vana oznakowanego jako własność WCBS-TV; stoją zaparkowane na podjeździe. Skyler swym najbardziej szczerym głosem tłumaczy ochroniarzom, że jest synem Betsey Rampike i że ona się go spodziewa.

- Ty? Ty jesteś synem pani Ranpick?

- T-tak. Jestem synem pani Ranpick.

- Ale kto ty jesteś? Z Nowego Kościoła Kunańskiego? Pastor?

- Nie. Znaczy się, t-tak. Należę do...

- Przyjechałeś odprawić jakieś posługi, synu?

- Tak. - Skyler podsuwa pod nosy skrzywionych ochroniarzy swoje prawo jazdy wydane przez stan New Jersey. Po raz pierwszy w życiu z całej duszy pragnie, żeby go zidentyfikowano jako Skylera Rampike'a.

Wyraz na twarzy tej kobiety, kolejnej ciemnoskórej Marii w wykrochmalonym uniformie pokojówki, tłumaczy Skylerowi, że przyjechał za późno.

- Że kto? Ski-ler...?

- Gdzie jest moja matka? Gdzie jest Betsey?

Skyler wtargnął do jasno oświetlonego przedsionka wyłożonego lustrami i tapetami w lśniący, wesoły wzorek jak z opakowań gwiazdkowych. Pokojówka prędko cofa się przed nim, jej ciemne oczy są zamglone współczuciem.

- Bardzo przepraszam, przyprowadzę pana Kisslera.

Skyler, niewiele widząc, idzie za kobietą do salonu bogato umeblowanego sprzętami prawdopodobnie „z epoki”. Jak strasznie dawno temu to było, jak bardzo daleko stąd, kiedy w niesamowitej krainie romansu mamusi z jej *małym mężczyzną* młoda matka Skylera szukała „mebli z epoki” - „antyków” - żeby umeblować stare, rozłożyste domostwo w stylu kolonialnym przy Ravens Crest Drive. To mniejsze, ale bardziej manieryczne wnętrza przypominające wystawę sklepową wypełniają pluszowe kanapy, krzesła obite perkalem w

kolorach papuzich skrzydeł, lampy o dziwacznych kształtach, makaty w wytłaczane wzory. Na kanapach leżą poduszki tak wielkie, że dałoby się nimi zadławić słonia. Posadzkę pokrywa wschodni dywan, gruby jak maty na sali gimnastycznej w klubie „Złoty Medal”, we wzór z girland kapuścianych róż cielistego koloru i z musztardowym obrzeżeniem. I to perfumowane powietrze! Skyler ledwie może oddychać.

Na ścianie, nad kominkiem z białego marmuru, wisi wielki portret Betsey Rampike w pełni rozkwitu jej młodzieńczej urody; Betsey obejmuje na nim ramieniem Bliss w wieku mniej więcej pięciu lat, wyjątkowo uroczą, wyjątkowo blondwłosą i wyjątkowo śliczną, w srebrnej tiarze na skręconych i natapirowanych włosach. Portreciście - specowi od stylu łączącego w sobie kicz, pop i Renoira - udało się sprawić, że matka i córka są do siebie niesamowicie podobne, mimo że Betsey jest ciemnoooką brunetką o bujnych kształtach, a Bliss to jasnoskóra, niebieskooka blondyneczka.

Skyler robi krok w tył, osłaniając oczy. Niiieeee.

Przez cały ten długi, obciążający serce poranek, który zaczął się tak dawno temu, że Skyler już nic nie pamiętał, o wietrznym świcie, w wynajętym pokoiku na drugim piętrze przy Pitts Street, nie był w stanie przełknąć nic więcej jak tylko kilka łyków soku ze świeżo wyciśniętych pomarańczy, które dała mu życzliwa Miriam. Termos z resztą soku przewrócił się, zalewając fotel pasażera w dodge'u. Dlatego Skylerowi kręci się w głowie, dlatego nie czuje się najlepiej.

Gdzie jest Betsey? No przecież ta Maria chyba zdążyła jej przekazać, że Skyler tu jest?

Za otwartym łukiem ozdobionym śnieżnobiałym, gipsowym fryzem złożonym z nimf, łabędzi i małych łyżwiarek znajduje się kolejny, nieco mniejszy pokój, a w nim pod oślepiająco jasnymi światłami i pod dozorem kilkusobowej ekipy przeprowadzany jest wywiad dla telewizji. Jedna z kanap została odsunięta od ściany, a zręcznie ustawione krzesła upodabniają ten pokój do studia, w którym odbywa się talk show; olśniewająco umalowana kobieta, ze śpiewnym, krzykliwym głosem, której twarz wydaje się Skylerowi odlegle znajoma, rozmawia z mężczyzną w średnim wieku, z czarnymi włosami, które wyglądają jak pokryte politurą, i z głęboko zasmuconą, acz mocno opaloną twarzą. Na widok Skylera, który wtacza się tam chwiejnie jak młody pijak, mężczyzna prędko podrywa się z miejsca i podchodzi do niego, przerywając wywiad.

- Ty jesteś Skyler? Syn Betsey?

- Tak. Gdzie jest moja matka? Chcę się zobaczyć z moją matką.

Nikt ci nie powiedział, synu? Twoja matka - nasza ukochana Betsey - odeszła.

- Odeszła? Dokąd?

Głos Skylera brzmi młodzieńczo, ochryple, słychać w nim pogardę. Skyler zżyma się, bo ten obcy, na oko pięćdziesięcioletni człowiek, którego on nie zna, wyciąga obie ręce w jego stronę, a Skyler nie chce, żeby go dotykano.

- Skyler, nazywam się Nathan Kissler. Betsey opowiadała ci chyba o mnie...

Kissler to partner Betsey z Niebiańskiej Woni Inc. Doradca finansowy, „przyjaciel od serca”. I Skyler wie skądś również, zapewne na podstawie potajemnego (i zatajonego przed sobą) rzutu okiem do wnętrza Tabloidowego Piekła, że Kissler jest narzeczonym Betsey Rampike.

- Skyler? Synu? Może usiądziesz, o tutaj. Damy ci coś do picia, jesteś strasznie błydy. Oczywiście to straszny szok dla ciebie. Straszny, straszny szok dla nas wszystkich, którzy kochamy - kochaliśmy - naszą drogą Betsey...

- Możesz pan tyle nie gadać? Chcę się zobaczyć z moją matką.

Skyler gapi się na Nathana Kisslera pogardliwymi oczyma Biksa Rampike'a. Ten wystrojony człowieczek, nad którym Bix sterczałby jak góra, to narzeczony matki? I co to właściwie znaczy - jaki narzeczony? Skyler jest wstrząśnięty na myśl, że między Kisslerem a jego matką mogą istnieć jakieś więzi seksualne, ale nie zamierza tego głębiej kontemplować, to zbyt wulgarne. Kissler ma na sobie koszulę z czarnego jedwabiu, czarny fular, czarne dzinsy od Armaniego, które opinają jego szczupły pas i biodra równie ciasno jak męskiego modela młodszego odeń o trzydzieści lat. Szczególnie obraźliwy dla gustu Skylera jest czarny, skórzany pasek z mosiężną klamrą w kształcie medalionu. Poza tym twarz mężczyzny wcale nie jest opalona, tylko zręcznie umalowana do występu przed kamerami: puder o pomarańczowym odcieniu, rzęsy przyciemnione tuszem. Małe, rybie usta są uczerwienione.

Kobieta w wykrochmalonym, białym uniformie już pobiegła po szklankę wody z lodem dla Skylera, a Kissler namawia go usilnie, żeby usiadł, ale Skyler wrywa się, nie chce siadać, zbyt wiele par oczu wpija się w niego żarłocznie. Mężczyzna z ekipy telewizyjnej skierował na niego kamerę, małe zielone światełko wskazuje, że jest włączona. Kissler wciąż mówi do niego grobowym głosem.

- ...odeszła, Skyler, właśnie dziś rano. Doszło do komplikacji pooperacyjnych. Ta wiadomość została już rozesłana do mediów i jesteście obecnie zalewani...

- Ale gdzie ona jest? Chcę ją zobaczyć.

Skylerowi się ubrdało, że Betsey jest jednak gdzieś blisko, w jakimś innym pokoju w tym domu, gdzie przygotowuje się do wywiadu. Są tu jasne światła, są kamery. Dwóch

kamerzystów. I ta dziennikarka o znajomej twarzy. Dlaczego któraś z asystentek Betsey nie powie jej, że *Skyler jest tutaj?*

- ...po operacji jej serce nie wytrzymało obciążenia... Chciała, żeby tę operację przeprowadzono w absolutnej tajemnicy... żadnych przecieków do tabloidów! Pogrzeb odbędzie się za dwa dni, tu, w Spring Hollow..

- Ale ja chcę ją zobaczyć. Natychmiast. Mam prawo ją zobaczyć, jestem jej synem, ona mnie tutaj zaprosiła.

- Ciało Betsey jest jeszcze w szpitalu, Skyler - cierpliwie tłumaczy mu Kissler. - Zwłoki zostaną wystawione w domu pogrzebowym,...

- Zostawiła mi coś, prawda? - przerywa mu Skyler. - Gdzie to jest?

W tym momencie do ich rozmowy wtrąca się dziennikarka, która obejmuje Skylera ciepłym gestem. Skyler jest zbyt oszołomiony, żeby stawiać opór, kobieta ma wielkie kości, jest pulchna i macierzyńska, mimo że taka olśniewająca; Skyler czuje jej mięśnie i gąbczaste piersi wielkości kołpaków samochodowych. Teraz już rozpoznaje tę kobietę: to Zelda Zacharias z programu *Kobiety mają głos*.

- Skyler! Proszę, przyjmij moje kondolencje. Twoja matka była taką odważną kobietą, Skyler! Przygotowujemy specjalny program poświęcony pamięci Betsey Rampike, który zostanie nadany w piątek, i bardzo by nam zależało, podobnie jak Betsey bardzo by zależało, żebyś przyłączył się do nas, Skyler. Bo widzisz, Betsey mówiła o tobie bardzo dużo. Mówiła: „W każdej godzinie mojego życia modłę się do Boga i do Jezusa: miejcie w opiece mego syna”. Betsey bez wątpienia wierzyła, że ty i ona pogodzicie się któregoś dnia, Skyler. Miała taką nadzieję i głęboką wiarę. Och, Skyler! Nie potrafię uwierzyć, że Betsey Rampike już nigdy nie wystąpi w moim programie, jako wzór dla innych kobiet - matek - które doświadczyły najstraszniejszej straty i wyszły z tego cało. Tak, i odniosły zwycięstwo. Betsey nie chciała powiedzieć ani słowa o tym, co przeszła - wiesz, jaką skromną, stoicką osobą była Betsey - ani słowa o swej walce z...

Gardłowy głos cichnie uroczyście, jakby Zelda starała się nie wybuchnąć łzami, Skyler musi wyciągać słuch, żeby usłyszeć coś w rodzaju *rak szyjki racy*.

Rak szyjki racy? Skylera przechodzi dreszcz.

Zelda Zacharias mówi dalej, z żarem, stojąc bardzo blisko Skylera.

- Tuż przed operacją Betsey powiedziała: „Módl się za mnie, Zeldo. Bóg zrobi resztę”. Ile w niej było odwagi! Skyler, powiesz dla naszych telewidzów tylko kilka...

Skyler wyrywa się z uścisku Zeldy Zacharias. Próbuje osłonić twarz przed drapieżnym człowiekiem z kamerą, który podchodzi coraz bliżej. Obrzydliwe, zielone światelko wciąż się pali, Skyler wie, co to oznacza: Skyler Rampike został zdemaskowany.

Tuż obok Nathan Kissler rozmawia z kimś przez komórkę. Teraz chyba się boi Skylera, już nie jest taki przyjazny, ojcowskie ciepło zastąpił lekko ironiczny chłód. Skyler powraca do tematu tego, co zostawiła mu matka.

- Skyler, twoja matka zostawiła testament - mówi Kissler ze zbolałym uśmiechem. - Na pewno zostawiła testament. Właściwie to może nawet kilka testamentów... Wiecznie zmieniała i uwspółcześniała swój testament, kiedy nowi przyjaciele wchodzili do jej życia, a ci starsi nieodmiennie z niego wypadali... Za jakiś czas w jej biurze prawnym odbędzie się formalne odczytanie ostatniej woli Betsey Rampike. Ale w międzyczasie...

- Gdzie jest to coś, co zostawiła dla mnie mamusia? - pyta głośno Skyler. - Czy to jest gdzieś tutaj?

- Skyler, proszę cię, nie podnoś głosu - mówi mu na to Kissler. - Za nic nie chcemy, żeby słyszały nas te hieny i szakale, które obieżyły dom. To straszny szok dla nas wszystkich, nie tylko dla ciebie. Za trzy tygodnie zaczynamy naszą wielką kampanię wiosenną i mamy ponad sześć milionów zainwestowanych w wiosenne produkty Niebiańskiej Woni. Gdybyś najpierw zadzwonił, ktoś by cię przygotował.

- Gdzie to jest? - powtarza swoje Skyler. - Matka coś dla mnie zostawiła. List albo kasetę wideo... Dlatego właśnie kazała mi tu przyjechać. Co wyście zrobili z...

- Skyler, naprawdę nie musisz krzyczeć. Słyszymy cię - przerywa mu Kissler.

- Nie słyszycie mnie! - protestuje Skyler. - A ja pytam, gdzie jest moja matka? I gdzie jest to, co dla mnie zostawiła? A niech was wszyscy diabli, sam sobie poszukam...

Próbuje się przepchnąć obok Nathana Kisslera, który, mimo że niższy od Skylera o dobre dziesięć centymetrów i starszy o trzydzieści lat, jest zdumiewająco wysportowany i silny, niemniej Skylerowi udaje się wyswobodzić pięść i zrobić nią wymach, trafić mężczyzną w nos i złamać go; słysząc satysfakcjonujące *chrup!* i z tego miejsca leci strumyk ciepłej krwi. Ale zdążył się też pojawić jeden z prywatnych ochroniarzy, rosły czarnoskóry mężczyzna o srogiej twarzy, ten, który nazywał Skylera „synem”, i delikatnie, ale bardzo skutecznie obezwładnia go. A teraz prowadzi dokądś Skylera, bardzo zdecydowanie. Skyler maszeruje, bardzo szybko, na uginających się nogach, jak postać z kreskówki, której stopy ledwie dotykają ziemi, bo ochroniarz ściska go za ramiona. Są teraz na dworze, na zimowym powietrzu. Skyler szamoce się z ochroniarzem, ale traci siły; to nie ręce czarnoskórego mężczyzny, tylko coś w rodzaju klamry, imadła zaciska się wokół klatki piersiowej Skylera;

jego płuca otwierają się na zimne, świeże powietrze, jakby rozciął je nóż, szczelina jednak jest za wąska, Skyler nie jest w stanie zassać dostatecznej ilości tlenu. Niebo nad jego głową to jedna wielka masa rakowatych chmur, zamrożony grunt pod jego stopami otwiera się zniechęca i Skyler przewraca się o*

[...]

[□] *Dokładnie tak! Bylbym się przewrócił i rozbił sobie głowę, gdyby nie życzliwy Evander Franklin (ochroniarz), który mnie w porę złapał. Ku zasmuceniu Nathana Kisslera zaniósł mnie z powrotem do brzoskwiniowego dworu z plantacji wielkości domku dla lalek, gdy tymczasem kamery telewizyjne na ulicy to nagrywały. Po kilku chwilach ożyłem. Kissler nie chciał wzywać dla mnie karetki i w ten sposób dolewać oliwy do ognia tabloidowych szakali, dlatego zadzwonił do Biksa Rampike'a, już po raz drugi tego dnia.*

ENTFREMUNGSGEFÜHL*

- Synu. Mamy za sobą wiele tragicznych przeżyć. Ale może teraz wszystko się zmieni.

Te słowa! Skyler omal się nie zakrztusił. *Teraz* musiało oznaczać wstęp do *teraz*, *kiedy twoja matka umarła*.

Obaj siedzieli w drewnianej przegrodzie w karczmie „Pod Starym Holendrem”, urządzonej w starym, zabytkowym hotelu „Washington Irving Inn” w Sleepy Hollow w stanie Nowy Jork, gdzie Skyler spędził noc po pogrzebie swojej matki, na koszt Biksa. Od czasu, gdy weszli do karczmy, Bix mówił powoli, z namysłem, z towarzyszeniem czegoś, co dla hiperczułego ucha Skylera brzmiało jak lekkie pociąganie głosem, porównywalne z ledwie dostrzegalnym utykaniem sportowca albo byłego sportowca, które ten próbuje ukryć. Dla normalnego oka takie utykanie jest niedostrzegalne. Ale Skyler nie miał już ani normalnego oka, ani ucha, podobnie zresztą, jak nie miał już normalnej, prawej nogi (kość strzałkowa, kość udowa, kolano).

Niespodziewana śmierć byłej żony wyraźnie wstrząsnęła Biksem, który, jak wydało się Skylerowi, wcale już nie był wielki jak góra i władczy jak dawniej. Podczas tłoczego *apres-funeral* zorganizowanego przez Nathana Kisslera w Towarzystwie Sportowym Sleepy Hollow Skyler zauważył, że jego ojciec pije. Przypominał teraz rannego, skudłonego bizona, zszarzały mu brwi, w dolnej połowie twarzy pojawiła się jakaś taka bezradna ociężałość. Czyżby, zastanawiał się Skyler, ojciec wciąż kochał Betsey?

Mężczyzna nigdy nie przestaje kochać matki swoich dzieci, synu. Takie jest ostateczne saldo[□].

- Synu? Słuchasz mnie, mam nadzieję.

Oczywiście, zapewnił prędko Skyler swego skrzywionego ojca.

- „Może teraz wszystko się zmieni?”, powiedziałaś.

Jak zawsze w obecności tego człowieka Skyler wypowiadał się z towarzyszeniem młodzieńczego optymizmu. Nawet teraz, kiedy połączyła ich żałoba, pod wpływem bliskości

[□] *Poręczne niemieckie słówko oznaczające poczucie zajebistego wyobcowania.*

^{□*} *Przelotny dreszczyk wspomnienia z dzieciństwa w Fair Hills, kiedy dawno temu tatuś wioził Skylera swoim road-warriorem na tę czy inną sesję fizjoterapeutyczną. Tatuś prawdopodobnie tylko dumal na głos, bynajmniej nie oczekując, że Skyler jakoś mu odpowie.*

tego człowieka Skyler czuł, jak niektóre mięśnie twarzy, tak długo uśpione, budzą się do życia: Uśmiech! I znów ten lizusowski zapach w ramionach, pochylających się do przodu: *Tak, tatusiu?*

Skyler zauważył, że Bix przyniósł z sobą teczkę z ciemnej, miękkiej włoskiej skóry; właśnie teraz położył tę teczkę na stole, między nimi, powoli i ceremonialnie; wyraźnie zamierzał ją otworzyć, ale ostatecznie tego nie zrobił. Jakże głęboko pobrużdżone było czoło Biksa Rampike'a, z jakim tajemnym żalem, a zarazem determinacją lśniły jego rzewne oczy. Serce Skylera zabiło boleśnie. *Tam coś jest? Coś dla mnie?* zastanawiał się. Ale nie liczył na to, nie odważył się.

Bix westchnął potężnie. Podniósł ciężką szklankę z whiskey i upił łyk.

- Jasne, synu: to jej nie przywróci.

Odrętwiały Skyler zgodził się z nim*.

Skyler zawczasu postanowił, że nie pozwoli się zmiękczyć żadnym synu. Że wzruszy ramionami, kiedy usłyszy *synu*. Ale kiedy ojciec powiedział do niego synu, lód, który skuł skurczone, dziecięce serce Skylera, zaczął topnieć.

I jeszcze ta czułość niektórych gestów Biksa, niezdarny i ciepły uścisk tatusia, który omal nie połamał Skylerowi żeber, brutalny pocałunek tatusia, który pozostawił ślinę na zaognionym policzku Skylera, ściśnięcie twardych, małych bicepsów Skylera: wszystko to razem wzięło Skylera z zaskoczenia. Tatuś ciężko oddychał, oczy wezbrały mu łzami.

- To smutny czas, synu. Niech biedna Betsey *requiescat* w spokoju.

Wybacz mi, czytelniku: że to takie sentymentalne jak wszyscy diabli. Przez tyle stron Skyler ujadł na rodziców, a teraz żąda od was, abyście współczuli Biksowi, a nawet Betsey. To przegięcie żądać aż tyle, i wcale nie oczekuję, że się podporządkujecie. A jednak powodowany dążeniem do absolutnej szczerości, którą zresztą cały czas starałem się podtrzymać w tym dokumencie, zapewniam, że takie właśnie były odczucia Skylera, kiedy Bix Rampike przyjechał błyskawicznie do Sleepy Hollow, pod adres Magnoliowy Taras 9, na wezwanie zdenerwowanego Nathana Kisslera, który nie miał pojęcia, co zrobić z dziesięcioletnim synem zmarłej partnerki/narzeczony, który nie tylko pojawił się niespodziewanie, zaledwie sześć godzin po śmierci Betsey, ale jeszcze zemdlął pod drzwiami, kiedy już opuszczał jej dom.

* Tylko właściwie z czym zgadza się Skyler?! o kim mówi Bix: o Betsey czy o Bliss?

- Smutny to czas, synu, ale przynajmniej jesteście razem.

(A ile czasu minęło, odkąd Skyler widział ojca po raz ostatni? Dwa lata? Dwa i pół? I to w niezbyt fortunnych okolicznościach. Po tym, jak Skyler „zwiął” z ośrodka odwykowego w East Orange w New Jersey i zawiadomiono policję stanową, Bix przyjechał na posterunek, cały się trzęsąc z odrazy: „Skyler! Jak ty, kurwa, mogłeś! Znowu”.)

Teraz Bix wyglądał starzej. I wyglądał na wstrząśniętego, przepelnionego żalem. Twarz tego mężczyzny jakby zgarbiła się i zapadła, jakby śmierć byłej żony stanowiła cios zadany jemu samemu, a którego jednak jeszcze nie do końca ogarnął rozumem.

- Synu - powiedział do Skylera. - Załatwimy ci tutaj jakieś miejsce do spania. I pošlemy cię też do fryzjera, kupimy jakieś porządne ciuchy. Pójdiesz na pogrzeb swojej matki, synu. Razem ze mną.

Skyler słabo zaprotestował. Pójdzie na pogrzeb) Betsey, ale - nie chce iść do fryzjera i nie chce się ubierać w garnitur. A wtedy Bix wpił się palcami w zeszywniałe ramiona Skylera i powiedział:

- Tym razem nie przyniesiesz wstydu Rampike'om, synu. Już dość nabroiłeś.

Miejscem, w którym miał się zatrzymać, na dwie noce, na kartę kredytową Biksa Rampike'a, okazał się staroświecki, zabytkowy hotel „Washington Irving Inn”, niecałe dwie mile od Magnoliowego Tarasu 9. - Strzyżenie było drogie, ale sprawiło, że Skyler wyglądał prawie normalnie. Ubranie, zakupione na kartę kredytową Biksa Rampike'a, podczas jednej, pragmatycznej wizyty w salonie Hugo Bossa w Centrum Handlowym Tarrytown, składało się z garnituru z grafitowego jedwabiu (wyszczuplana marynarka i bardzo wąskie spodnie z kantami, przerobione przez sklepowego krawca w taki sposób, by pasowały na nieproporcjonalną sylwetkę Skylera), koszuli z białej, egipskiej bawełny, z tego gatunku, który cenił sobie Bix Rampike, oraz jedwabnego krawata w ciemne paski. Pogrzebowy strój dla pogrążonego w żałobie syna! Skyler przyjrzał się swemu hollywoodzkiemu wcieleniu w trójskrzydłowym lustrze i ubawił się:

- To ja? Takiego wała.

Stojący za jego plecami Bix schwycił zgarbione ramiona Skylera, odginając je lekko do tyłu i w górę.

- Wyprostuj się, synu. Przestań robić z siebie sflaczałego smarkacza. Jesteś Rampikiem, więc wyglądaj jak Rampike.

Bix wyposażył też Skylera w ciemne okulary. Bardzo ciemne okulary.

- Patrz prosto przed siebie, synu. Nawet nie zerkaj na te szakale. I nie uśmiechaj się, na litość boską. Kiedy będą cię wołali po imieniu, udawaj, że nie słyszysz. Kiedy będą machać, udawaj, że nie widzisz. Po prostu idź blisko mnie, staraj się nie kuleć i pamiętaj, że jesteś Rampikiem - zachowuj się jak Rampike.

Pierwsze zwłoki, jakie Skylerowi zdarzyło się oglądać na własne oczy.

Wystrojony w nowiutkie ubranie (spodnie cisnęły w kroczu, wykrochmalony biały kołnierzyk obcierał szyję) Skyler podszedł niczym człowiek pogrążony w cudzym śnie do trumny połyskującej bielą i złotem na tyłach wychłodzonego pomieszczenia, obok obcych ludzi gapiących się na niego otwarcie, obok bukietów lilii, zbrojąc się do tego, co na niego czekało, i w tym pomieszaniu pomyślało mu się z ulgą *To nie mamusia!*, bo Skyler nie znał tej kobiety w trumnie. Pomyślało mu się *Zaszła jakaś pomyłka, mogę sobie stąd iść*, ale kiedy otarł wilgoć z oczu, wydało mu się, że owszem, ten trup kobiety w trumnie, otoczony zwałami różowego szyfonu, z grubymi sznurami pereł na szyi, z kolczykami z pereł wielkości muszli mięczaków, odlegle przypominał tę Betsey Rampike, którą widział w telewizorze w pokoju Heidi Harkness. Tyle że te włosy wcale nie wyglądały jak prawdziwe, bo lśniły syntetycznie i były kasztanowe, zupełnie jak ta radosna czarowna peruka od Niebiańskiej Woni (359,95 \$). Człowiek w życiu by nie uwierzył, że ta twarz należy do kobiety czterdziestoczteroletniej! - czoło bez zmarszczek, mocno uróżowane policzki, pod podbródkiem nic nie obwisało. Oczy zamknięte w błogim spokoju były wprawnie pokolorowane cieniami do powiek (ciemnoszarym, srebrnozielonym, srebrnoniebieskim) i obrysowane kredką a la Kleopatra. Mięliste usta, umalowane na czerwono, wyglądały tak, jakby zaraz miały się uśmiechnąć; Skyler musiał przyznać, że wydają się znajome. A jeśli to była mamusia, to czy w takim razie Skyler był *małym mężczyzną*? Naszedł go jakiś taki żaloszny lęk, od którego osłabł i zakręciło mu się w głowie. Koszmar polegał na tym, że *mały mężczyzna* mamusi musiał pocałować mamusię na pożegnanie! Czy raczej miał obudzić mamusię z tego jej nienaturalnego snu, składając pocałunek na umalowanych na czerwono ustach? No bo kiedy wiele lat wcześniej dostrzegł przelotnie swoją siostrę Bliss, leżącą na podłodze salonu w ich domu, z dziwnie ułożonymi kończynami, bo ręce miała uniesione ponad głowę i związane nadgarstki, z otwartymi oczyma i obwisłymi, jakby rannymi ustami, to za bardzo się wtedy zląkł, okazał zbyt wielkim tchórzem i nie pobiegł jej na ratunek. No i teraz, żeby jakoś wynagrodzić tamto, Skyler musiał pochylić się nad tą oślepiającą bielą i złotem trumną, bardzo przy tym pilnując, żeby nie stracić równowagi, nie poślizgnąć się i nie

wlecieć do tej trumny jak jakaś postać z kreskówki, którą (wiedział o tym, przyjął to do wiadomości) przypominał w garniturze od Hugo Bossa, Skyler musiał pocałować mamusię, w te usta, *teraz*. A jednak - o dziwo - nie był w stanie się ruszyć, jakby go sparaliżowało, gapił się więc bezradnie i czekał, aż te oczy Kleopatry się otworzą i ogarną go spojrzeniem; oddychał płytko, gwałtownie, gdy tymczasem w tym samym, bardzo strojnie udekorowanym pomieszczeniu w domu pogrzebowym podminowany Nathan Kissler nie umiał wymyślić, co tu zrobić ze Skylerem Rampikiem chwiejącym się nad trumną, w której leżała Betsey Rampike - „jakby spała” - nie potrafił wymyślić, co tu zrobić z ewidentnie psychotycznym synem swojej nieboszczki narzeczonej, i wreszcie odważył się podejść do Biksa Rampike'a, byłego męża Betsey, który stanął nieopodal trumny i wpatrywał się z ponurą fascynacją w pulchną, kobiecą postać, a wtedy Kissler zagadnął go cicho: „Panie Rampike, pański syn”, a na to Bix odparł: „Co z moim synem?”, a wtedy Kissler wyjaśnił: „Źle wygląda, panie Rampike. Proszę coś z nim zrobić”, a wtedy Bix, wprawdzie już od dawna po czterdziestce, ze sflaczałym brzuchem, wciąż jednak modelowy okaz samca *alfa Homo sapiens* o wzroście ponad metr dziewięćdziesiąt i wadze dziewięćdziesiąt kilogramów z okładem, który nie da sobie w kaszę dmuchać, wystawił groźnie szczękę, jak przystało na byłego amerykańskiego obrońcę, i odparował: „Psiakrew, mój syn oplakuje własną matkę, Nathan. Masz z tym jakiś problem?”, a wtedy Kissler, wstrząśnięty, acz wytworny człowieczek w wymuskanym, żalobnym garniturze jak z manekina zdjętym, z lśniącem, ciemnofioletowym fularem maskującym fałdy pod podbródkiem, starając się ani nie grozić, ani nie błagać, odparł: „Panie Rampike, bardzo pana proszę, żeby pan odciągnął syna od Betsey, on się tam chwieje od jakichś sześciu minut i wygląda naprawdę źle”.

Bix chyba jednak zmiękł. Podszedł do Skylera i delikatnymi/stanowczymi paluchami tatusia ścisnął prawy biceps Skylera, budząc go z tego upiornego mamusiowego transu, w którym Skyler mógł być popełnić jakiś czyn tak niesłychany i nieodwracalnie dziwaczny, że byłby przytaczany na stronach internetowych we wszystkich galaktykach, tych ujętych na mapach i tych nieujętych, aż po kres czasu.

„Chodź ze mną, synu”.

Jaki nieoczekiwany rozwój zdarzeń, czytelniku! Z ręką na sercu, nie przewidziałem tego, podobnie jak nie przewidział tego sam Skyler, że tak ochoczo „pogodzi się” ze swym ojcem, po tylu latach nierozmawiania z nim, z ojcem, o którym Skyler wiedział bardzo niewiele w obecnym czasie prócz tego, że: Bix Rampike ożenił się powtórnie i że był „dumnym, świeżo

upieczonym ojcem” bardzo małego dziecka (płci nieznanej [zazdrosnemu? zgorzkniałemu?] Skylerowi); Bix Rampike, obecnie dyrektor generalny (taki splendor zasługuje na wzmiankę) New Genesis BioTech Inc., filii Univers Inc., z siedzibą w New Harmony w New Jersey, z własnym zjazdem na autostradę I-80 Południe. (A jednak, na ile Skyler się orientował, Bix spędzał mnóstwo czasu w Nowym Jorku.) W klasycznym dziele sztuki, które celebruje zgodę, wybaczenie i krzepiący triumf ducha nad straszliwymi przeciwnościami losu, Skyler i jego ojciec zbliżyliby się do siebie o wiele bardziej, a nie tylko tymczasowo, z okazji śmierci Betsey Rampike, i dlatego postaram się przyjrzeć, co mógłbym uczynić, aby to osiągnąć. Bo mimo swojego postmodernistycznego cynizmu szczerze pragnę, aby ten dokument okazał się „krzepiący” i „głęboko inspirujący!”, zamiast stać się „najdłuższym listem samobójczym w historii języka angielskiego”^{*}.

„Synu. Pokaż, że jesteś mężczyzną”.

Kurczę blade, jest mężczyzną! Skyler czuł w tej sprawie pewność.

Potem nabożeństwo żałobne. Następnego ranka, o 11 rano.

I oto pojawiła się pierwsza niespodzianka: nabożeństwo żałobne Betsey Rampike nie miało być statecznym/uroczystym/”pięknym, ale nudnym jak wszyscy diabli” nabożeństwem episkopalnym, tylko gorącym/żarliwym/”pełnym śmiechu przez łzy” nabożeństwem zielonoświątkowym. Bo wyszło na to, że matka Skylera odrzuciła sędziwą, episkopalną sztywność, którą przyjęła po wyjściu za mąż za Biksa Rampike'a, na rzecz bardziej rozbuchanego, „otwartego” i radosnego chrześcijaństwa celebrowanego przez wyznawców ze zborów Bożych. (Bix oczywiście pozostał zagorzałym członkiem Kościoła episkopalnego. Takie było jego „dziedzictwo”. Episkopalny Bóg nie wtrącał się do spraw rodzaju ludzkiego, tak jak [idealny] Wielki Rząd nie powinien się wtrącać do spraw związanych z biznesem. Bix skomentował to z dezaprobatą, mówiąc Skylerowi: Jak twoja matka mogła się przechrzcić na zielonoświątkowców, skoro Higleyowie tak wiernie stali przy nas w godzinie potrzeby! Cholerna egoistka”). Skyler, chcąc nie chcąc, był pod wrażeniem, choć czuł się nieco przytłoczony tym bogatym megakościołem, ileś razy większym od staroświeckiego kościoła Świętej Trójcy w Fair Hills, bo rzekomo zdolnym pomieścić 2100 wiernych. Minęli z ojcem Wal-Mart, Home Depot i Big Savings Bonanza i tam, przy skrzyżowaniu drogi nr 9 z I-87, stała lśniąca, modernistyczna konstrukcja z roziskrzonego szkła, stali i białego betonu

^{*} „Najdłuższym, znanym listem samobójczym” jest Wola i Testament [sic] autorstwa mało znanego poety amerykańskiego V. Westgaarda (1841-1873), który liczy sobie 999 ręcznie napisanych stron. Czytelniku, nie pobiję tego rekordu, nie jestem w stanie.

gładkiego jak masło, zbudowana według fantazyjnego projektu łączącego w sobie staroświecką kościelność z newage'owym latającym spodkiem.

„Wywalili ze dwanaście milionów, takie jest ostateczne saldo. I już wiesz wszystko, co musisz wiedzieć o odrodzonych”, stwierdził z ponurą aprobatą Bix.

W środku ten zbór Boży wydawał się jeszcze większy. Co najmniej tak duży jak boisko do futbolu - czy wręcz dwa boiska? - takie epickie proporcje wykraczały poza zdolności poznawcze Skylera. Ołtarz był ogromny jak scena koncertu rockowego, a nad nim, niczym senny koszmar i cud jednocześnie, zdawał się unosić w powietrzu ogromny miedziany krzyż. Większa część nabożeństwa żałobnego ku czci Betsey Rampike była wypełniona muzyką: dwa chóry w bliźniaczych białych szatach, którym przygrywały elektryczne organy i syntezator, nadzwyczaj emocjonalnie wykonały ulubione pieśni nieboszczki: *Bliżej Ciebie, Boże mój, Przyjdź Chryste, nasz Zbawco, Jezus naszym największym przyjacielem, Po zmierzchu, Nasz Pan jest jak twierdza potężna, Naprzód, żołnierze Chrystusa!* W odróżnieniu od pieśni w Nowym Kościele Kanaańskim, śpiewanych nierówno i z mnóstwem fałszowania, bo stanowiły wspólny wysiłek przesadnie ufnych w swe możliwości amatorów, śpiewanie w tym oszałamiającym megakościele było gładkie jak syrop i precyzyjnie wyćwiczone. (W programie odnotowano, że powyższe pieśni zostały zamieszczone na płycie kompaktowej *Pieśni chrześcijańskie, które zainspirowały Betsey Rampike*, wydanej właśnie przez Niebiańską Woń i dostępnej za cenę 26,95 \$).

Pogrzeb Betsey był imprezą prywatną, w której mieli wziąć udział wyłącznie jej „najbliżsi przyjaciele i współpracownicy”, a jednak całe to ogromne wnętrze, w tym również wysoka galeria, wypełniło się niemal do ostatniego miejsca. (Nie zjawił się wszakże żaden Sckulhorne, poinformował Skylera jego ojciec. A z kolei Rampike'ów reprezentowali tylko Bix i Skyler, siedzący w pierwszym rzędzie blisko wytwornego narzeczonego Betsey, Nathana Kisslera.) Pastor zboru Bożego, wielebny Alphonse Sked, mężczyzna z lwią grzywą i niezwykłym basem, którym mógłby rywalizować z pastorem Bobem Fluchausem, był uroczysty i zarazem żwawy jak aktor telewizyjny. Skyler, który siedział z rękoma założonymi na piersi, w drogiej żałobnej marynarce od Hugo Bossa, próbował się skupić na słowach ogorzałego kaznodziei, który wychwalał swoją „ukochaną przyjaciółkę Betsey Rampike, która jakże przedwcześnie odeszła z tego świata” - „tę jedną z najbardziej mężnych chrześcijanek naszych czasów” - „która zatriumfowała nad złem i świeckim progresywizmem” - „która potwierdziła wartości, jakimi są amerykańska rodzina i wolność”, zamiast gapić się na biało-złotą trumnę, już zamkniętą, którą ustawiono na ołtarzu niczym

gigantyczną szkatułę z klejnotami. Dzięki reflektorom trumna rozděła się jakby do jeszcze większych rozmiarów niż w domu pogrzebowym.

„Synu? Wstań. Śpiewaj”.

Bix wytrącił Skylera z transu. Skyler wstał, próbował śpiewać razem z innymi: *Naprzód, żołnierze Chrystusa!* jego usta poruszały się jak odrętwiałe. Nie miał pojęcia, czy ta „ukochana” pieśń jest boleśnie durna czy pobudzająco piękna. Przypomniało mu się teraz, że nie pozwolili mu wziąć udziału w pogrzebie siostry. Nigdy go nie zabrano na grób Bliss, który zapewne znajdował się na cmentarzu za kościołem Świętej Trójcy. *Skyler jestem tu taka samotna tak się boję pomóż mi Skyler*

„Masz chusteczkę, synu. Weź się w garść, na litość boską”.

L'après-funeral, jak w zaproszeniach określono stypę, zostało zorganizowane w prestiżowym Towarzystwie Sportowym Sleepy Hollow, na wzgórzu, z którego rozciągał się widok na rzekę Hudson. Skyler był wyczerpany i wydrenowany z emocji, ale ojciec się uparł, że ma mu tam towarzyszyć.

„*Nobles oblige* oznacza, że jesteś arystokratą, nie przerzucasz swych obowiązków na poddanych”.

I tak oto Skyler, w ciemnych okularach, które upodabniały go do rozzłoszczonego żuka, w już zmiętym ubraniu, pozwolił się zaprowadzić między jazgotliwych obcych ludzi, którzy bardzo chcieli się nad nim litować: „Och, czy to Skiler? Betsey opowiadała o tobie tak ciepło w swoich wspomnieniach i w telewizji! Proszę, przyjmij moje najszczerze kondolencje!” - „Synu, twoja matka była niezwykłą kobietą. «Wierzę w szczęście», tak powiedziała Betsey na spotkaniu w naszym klubie książkowym, «bo mój aniołek jest już w niebie, macha do mnie, żebym się do niej przyłączyła», - „Scooter, prawda? Biedny chłopiec, tak się spłakałeś, pozwól, że ciocia Madeleine cię uściska”. Bardzo prędko Skyler zauważył, że sprytny Bix Rampike jakby się dokąś ulotnił, z drinkiem w ręku.

Większość żałobników stanowiły kobiety, w średnim wieku i starsze, ale tu i ówdzie widziało się też młodą kobietę, często przy kości albo wręcz otyłą; była też grupka mężczyzn w średnim wieku, starszych, wśród których prawie wszyscy przypominali wytwornego, drobnego Nathana Kisslera, no chyba że Skyler w swym lekko obłąkanym stanie tylko to sobie wyobraził. To było zdumiewające, że ci ludzie jedli i pili z takim apetytem, biorąc pod uwagę uroczysty charakter całej sytuacji. Skyler zauważył stadko chrześcijańskich nastolatków, którzy napychali się jedzeniem z długiego bufetu ustawionego w sali jadalnej:

krokiety z homara, skrzydełka kurczaka w stylu Tex-Mex, ciastka francuskie z nadzieniem piankowo-patatowym, banany w cieście i kruche ciasto z truskawkami (według przepisów zawartych w *Podręczniku kapłanki domowego ogniska*, autorstwa Betsey Rampike, wydanego przez Niebiańską Woń, 22,95 \$). Skyler nie zauważył ani jednej osoby, która by chociaż trochę przypominała Skylera. Nikt ani trochę nie przypominał Heidi Harkness. Na zamontowanych na ścianach ekranach telewizyjnych leciały zmontowane scenki z życia Betsey Rampike, jak w instalacji w muzeum sztuki, w którym zwiedzający przechodzą od ekranu do ekranu, uroczyście szurając nogami. Skyler gapił się na przelatujące obrazy z jego przeszłości w Fair Hills: zdjęcia rodziny Rampike'ów zrobione przed wysoką do sufitu choinką, na których miniaturowy, bardzo młody Skyler wydawał się taki uroczo niewinny, uśmiechnięty. (Czy to było możliwe? Skyler ledwie potrafił uwierzyć, że to małe dziecko to on albo że był kiedyś takim małym dzieckiem.) Na jednym ze zdjęć piękna, młoda mamusia obejmowała Skylera, który przyciskał do siebie jakiegoś pluszaka; na innym przystojny, młody tatuś prowadził Skylera na trójkołowym rowerku. Skyler mętnie pamiętał ten rowerek, ale tego dziecka nie pamiętał... I było też niemowlę w ramionach mamusi: Edna Louise.

Z głośników płynęła kościelna muzyka. Zapach jedzenia mieszał się z potężną wonią białych lilii. Skyler jak we śnie dryfował od wnętrza do wnętrza, gapiąc się na ekrany telewizyjne. Na podstawie broszury wręczonej mu przez pracownika Niebiańskiej Woni Skyler dowiedział się, że ten „wymarzony pogrzeb” Betsey Rampike został wymyślony przez samą Betsey; wiosną 2007 roku Niebiańska Woń Inc. utworzyła swoją nową firmę, o nazwie Doczesne Usługi Niebiańskiej Woni, której motto brzmiało *Nigdy nie jest za późno, by dobrze zaplanować najważniejszą uroczystość w Twoim życiu. Pozwól, że pomożemy Ci uświetnić to wyjątkowe wesele, rocznicę, chrzciny, bat micwę albo bar micwę, absolutorium, pogrzeb.*

Skyler wpatrywał się w ekran telewizyjny, na którym jego siostra Bliss jeździła na łyżwach, pełna wdzięku i nieważka jak motyl.

Widział to nagranie wiele razy, mimo to nie odważył się odwrócić wzroku. Uroczą, czteroletnią Bliss w kostiumie z białej satyny, ze skrzydełkami umocowanymi do ramion...

„No jakże! To chyba... Skyler? Syn Betsey? Czy możemy zrobić kilka zdjęć ciebie i Bliss? Och, zgódź się, prosimy. Gdybyś tak zechciał stanąć obok ekranu...”

Para w średnim wieku, z nalanymi ożywionymi twarzami, podnieconymi oczyma, z jakimś urządzeniem do fotografowania w uniesionych rękach mężczyzny, i Skyler usłyszał własny, gadzi głos:

„Człowieku, jeśli nie wyłączysz tego gówna, uduszę was oboje”.

Ostre krzyki jakby przestraszonego ptactwa wodnego. Trochę zamieszania jak przy beztrosko ciśniętym sztucznym ogniu. Zjawił się Bix z ponurą twarzą, by wyratować swego psychotycznego syna; schwycił go mocno za ramię i wyprowadził z sali.

„Tędy, synu. Wyjdziemy od tyłu. Tylko, kurwa, nie utykaj”.

Der Entfremdungsgefühl jeszcze bardziej się pogłębił, w takich okolicznościach.

- Jasne, synu, to jej nie przywróci.

Ten beznamiętny głos Biksa Rampike'a, to wynędzniałe spojrzenie, które przelotnie zagościło na grubokościstej twarzy szczerego chłopca: Skyler nie miał teraz wątpliwości, że jego ojciec mówi o Bliss.

Skyler przytaknął mu z ponurą miną. Przyciskał lodowatą szklankę z wodą sodową do swej rozgorączkowanej, lekko spuchniętej twarzy.

Był wczesny wieczór. Siedzieli naprzeciwko siebie w lekko stęchłym, acz romantycznym wnętrzu karczmy „Pod Starym Holendrem” w hotelu „Washington Irving Inn”, gdzie Skyler spędzał tę noc. Bix łączywie upił łyk swojej drugiej, a może nawet trzeciej whiskey. Skyler niemal czuł smak tego drogiego, bursztynowego płynu spływającego w dół, to cudowne, palące, krzepiące uczucie. Niemał żałował, że swego czasu nie został pijakiem zamiast ćpunem. Alkohol był legalny, wystarczyło tylko być pełnoletnim, by móc go sobie kupić. Teraz jednak było za późno, bo obiecał pastorowi Bobowi, że będzie żył w trzeźwości.

Przespał kilka godzin w ogłupiającym śnie. To Bix przywiózł go do hotelu, odprowadził do jego pokoju, delikatnie ułożył go na łóżku, częściowo rozebrał i zostawił tak, żeby „to przespał” - jakby to Skyler, a nie Bix Rampike pił podczas stypy. A teraz Skyler czuł, jak w głowie chrzęści mu od tajemniczego, złowieszczonego bólu. Zszedł do karczmy, by spotkać się z ojcem, który miał mu do powiedzenia „coś kluczowo ważnego” i chciał mu też (tak to wyglądało) coś dać. Skyler miał tego wieczoru zjeść kolację z Biksem i „nową” żoną Biksa, Danielle, której Skyler nigdy nie poznał i której raczej nie chciał poznawać, ale za to ona, jak to podkreślił Bix, „bardzo łaknęła” poznać Skylera, który „przecież był jej pasierbem”.

Pasierb! Skyler zadygotał. Tak dziwnie chciało mu się pić, dokończył już drugą butelkę wody.

Pogrążony w zamyśleniu Bix pochylał się do przodu, wspierając na łokciach, na stole skonstruowanym z desek. Skyler zauważył, że ojcu bardzo zgęstniały brwi, które na dodatek zbierały się w kępki, niczym jakiś atawizm. Rzewne, orzechowobrazowe oczy lśniły od tatusiowej miłości, no chyba że było to lśnienie tatusiowej złej woli.

- Ty nie pijesz synu, co? W ogóle?

- Mówiłem ci. - Skyler wzruszył ramionami.

- Jasne, powiedziałeś mi, ale szczerze mówiąc, synu, jakoś nie bardzo w to wierzę. Dane demograficzne w tym temacie mają wymiary epidemii: twoja grupa wiekowa pije. I jeszcze dzieciak z taką przeszłością: ćpun, narkoman wychodzący z nałogu - cholera, Skyler, nie owijajmy słów w bawełnę: egzystencjalne piekło, że historia świata. - Na widok przerażonej miny Skylera Bix zmiękł, obnażył zęby w dodającym otuchy tatusiowym uśmiechu, położył ciężką, ciepłą dłoń na zimnej dłoni Skylera. - Po prostu wiedz, że możesz ze mną pogadać, synu, bo jestem twoim ojcem.

OK, tato, mruknął Skyler.

Skyler już tak dawno postanowił, że będzie nazywać ojca *ojcem*, a nie *tatą*, a jednak w obecności tego człowieka nie mógł się oprzeć i ten tato stale mu się pojawiał na wargach.

Bix mówił powoli, przeciągając słowa; Skyler uznał, że i on ma problemy z „nadużywaniem” - w tym przypadku alkoholu - i że on też „wracał do życia” przez ostatnie dziesięć lat.

- Synu, kiedy mężczyzna najbardziej kocha to, co stracił... - Bix umilkł na chwilę. - No więc kiedy mężczyzna traci to, co kochał najbardziej, jego dusza jest rozdarta na zawsze.

Skyler był zszokowany tymi słowami. Od śmierci Bliss ojciec nigdy nie rozmawiał z nim w taki sposób. Ledwie pamiętał, by ojciec w ogóle kiedykolwiek rozmawiał z nim tak poufale.

- Często o niej myślisz, synu? O swojej ślicznej siostrzyczce?

Skyler prędko potrząsnął głową, sygnalizując, że *tak*. A może sygnalizował, że *nie*. Wiercił się jak gigantyczny robal nabity na hak, potrząsając (pochyloną, zawstydzoną) głową, sygnalizując, że nie, że nie chce teraz poruszać tego tematu.

Bix w którymś momencie odsunął swoją włoską teczkę na bok i potem jakby o niej zapomniał. Mówił tak szczerze, zdawał się błagać o coś Skylera. Wyciągnął z kieszeni portfel wypchany kartami kredytowymi i wyciągnął z tego portfela kilka małych zdjęć, które rozłożył na stole z czułością i dumą, chcąc, żeby Skyler im się przyjrzał: czy to były zdjęcia Bliss? Czy zdjęcia „nowej” rodziny? Oczy Skylera wypełniły się pięknymi łzami, ledwie był w stanie dostrzec zgrabną sylwetkę jakiejś kobiety, blondynki, z całą pewnością nie Betsey, było

też zdjęcie małego dziecka, być może małej dziewczynki, też blondynki, uśmiechającej się do obiektywu... Już do niego nie docierało, co mówi jego ojciec. Jakby dzieliła ich cała przestrzeń mrocznej karczmy „Pod Starym Holendrem”, jakby ojciec siedział tam, gdzie znajdował się ogromny kominek z polnych kamieni, na którym wesoło płonęły świerkowe kłody, to stamtąd Skyler słyszał słowa ojca, potok nerwowych słów tatusia, błagającego tatusia, tatusia przekonanego o swej słuszności, i przez gazę bólu głowy widział poruszające się szczęki ojca, ten nagły uśmiech szczupaka.

- ...nadzieję, że cieszysz się z mojego szczęścia, synu. No bo przecież to może być twoja nowa rodzina.

- ...masz lat, synu?

- Za kilka tygodni kończę dwadzieścia.

Skyler mówił jawnie przerażonym głosem kogoś, kto przewidział katastrofę i nie jest w stanie jej zapobiec. Bo wiedział, że ojciec zaraz zapyta *Czego dokonałeś w życiu?*

A jednak Bix dał znać kelnerce, że chce jeszcze jednego drinka.

- Wciąż kulejesz - zauważył z potężnym, bizonim westchnieniem. - Jak tam ci idzie z leczeniem?

Skyler zaśmiał się niespokojnie.

- Pytasz o moją nogę czy...?

- Synu, chodzi o leczenie ciebie. O powracanie do życia.

Bix zgarbił się gwałtownie, co przypominało nagle obsunięcie się ziemi. Miał na sobie bardzo drogi, elegancko uszyty garnitur, w tak ciemnym odcieniu szarości, że w mętnie oświetlonej karczmie wydawał się czarny; zdążył już zdjąć marynarkę i przewiesić ją przez ściankę przegrody, zdjął też krawat i rozchylił kołnierzyk białej koszuli z długimi rękawami. Skylerowi przyszło na myśl, że ojciec zapewne pil cały ten czas, kiedy on spał na górze.

Powiedział ojcu, że jego „leczenie” postępuje znakomicie. Rzadko kiedy używa laski. Może biegać - to znaczy nie daleko i nie bardzo szybko. Zdarzało mu się „doświadczać bólu” - ale to mu nie przeszkadzało w życiu. Odstawił leki przeciwbólowe, w ogóle odstawił wszelkie leki i od czterdziestu dziewięciu dni jest „czysty”.

- Synu, to dobrze. To brzmi cholernie obiecująco. I widać po tobie, że jesteś „czysty”. Bo słyszałem, że ośrodki dla narkomanów mają spory odsetek recydywistów.

- Recydywistów, tato.

- Że też nie nauczyłem cię pić. Może wtedy nie miałbyś takich ciągot. Narkotyki!

Bix nagle parsknął z pogardą rozbawionego tatusia. Skylerowi przypomniało się, jaką pogardę żywił jego ojciec do dziesiątków leków na uspokojenie i poprawę nastroju, które stosowała Betsey.

- Powiedziałem, że jestem czysty. I zamierzam taki zostać. - Skyler powiedział to z agresją w głosie, choć wcale jej w sobie nie poczuł. Widział za mgłą migreny, że ojciec wzrusza złowieszczo ramionami.

Pojawiła się kelnerka z kolejnym drinkiem dla Biksa. I jeszcze jedną wodą sodową z limonką, Skyler nie pamiętał, by ją zamawiał. Stosownie do stylowego wystroju wnętrza kelnerka była ubrana w strój, który miał ją upodabniać do seksownej karczmarczki: jutowa spódnica do kostek, talia ściśnięta czarnym, skórzanym paskiem, biały, sznurowany gorset, z którego wystawały półkule tłustawych piersi. Była atrakcyjną kobietą pod czterdziestkę, z zadartym nosem i modnie ułożonymi włosami; wyraźnie znała już ojca Skylera, bo zwracała się do niego per „panie Rampike”, trzepocząc przy tym rzęsami, po trosze uwodzicielsko, po trosze z szacunkiem. Skyler poczuł w sobie ukłucie seksualnego oburzenia, że kelnerka prawie w ogóle nie zwróciła uwagi na niego, a tylko na jego ojca. Dwoje dorosłych wdało się w terkotliwy dialog, wymieniając się przy tym spojrzeniami, jakimi mogłyby się wymieniać dwa rozkochane w sobie psy, kiedy ich właściciele ciągną je w przeciwnych kierunkach.

Zaraz po odejściu karczmarczki uśmiech Biksa zbladł.

- Ta dziewczyna, z którą się związałeś w Basking Ridge, to była córka Leandera Harknessa? - spytał, jakby czytając w buntowniczych myślach swego tykowanego syna. - Jak to się skończyło?

Skyler prędko powiedział, że nie chce rozmawiać o Heidi Harkness. Już nigdy.

- Masz z nią jakiś kontakt, synu?

- Nie.

- Ale nie była w ciąży, kiedy odeszła ze szkoły, prawda?

Skyler zaczerwienił się.

- Jezus, tato! Ty to potrafisz walić prosto z mostu, co?

- No więc była czy nie?

- Nie.

- A wiesz to z całą pewnością?

Przestraszony Skyler zagryzł dolną wargę. Nie potrafił uwierzyć, że rozmawiają o takich rzeczach, a jednak nie umiał wypaść jak bomba z przegrody i uciec. Coś mu napłynęło do twarzy, może krew.

- Tak, wiedziałbym. Nie była. I nie chcę o t-tym ro-rozmawiać, tato. Powiedziałem ci.

A tak naprawdę, to czy Skyler był rzeczywiście pewien? Czy Skyler był kiedykolwiek czegoś pewien? Istniały przecież sposoby, dzięki którym dziewczyna mogła zajść w ciążę, ale naiwny/ niewinny/niezdarny/nieskoordynowany Skyler Rampike w wieku lat szesnastu miał o nich niewielkie pojęcie.

Przez kilka minut Bix mówił o Leanderze Harknessie. Zachwycał się tym miotaczem o „diabelskiej ręce”, „stalowych nerwach” i podkreślał, jakie to było „niesprawiedliwe”, że Leander Harkness nigdy nie trafił do Baseballowego Panteonu Sław i że w ten sposób wielka, amerykańska tradycja związana z Panteonem Sław została zagrożona, bo umiejętności Harknessa były bezprzykładne i „ostatecznie” Harknessowi nigdy nie dowiedziono winy za przestępstwa, za które ciągnano go po sądach.

Podczas tej żarliwej przemowy Skyler kulił się »przed ojcem, który majaczył nad nim niczym sterowiec śmierci. Bix Rampike był od dawna fanem Jankesów, a szczególnie wielbicielem Leandera Harknessa, i dlatego Skyler czekał, aż ojciec go spyta, czy zdarzyło mu się poznać Leandera Harknessa osobiście i (może) uścisnąć mu dłoń, dlatego rozdygotany Skyler szykował się, że powie zimnym, kwaśnym tonem młodego aktora filmowego, wygłaszającego piorunującą kwestię do starszego od siebie *Ale tam, tato, mnie tam jeden morderca wystarczy na całe życie.*

Tymczasem Bix, drogą tajemniczego łańcucha skojarzeń, podjął temat własnego życia, o które Skyler nie zadał mu ani jednego pytania: nie tylko o nową rodzinę Biksa, ale też o „fantastyczną” nową posadę dyrektora generalnego New Genesis BioTech Inc.

On jest obolały! Chce, żebym się o niego zatroszczył, pomyślał Skyler.

Wdzięczny, że oszczędzono mu złowieszczego tematu Leandera Harknessa, Skyler usłuchał ojca i spytał go o New Genesis Bio-Tech Inc.

Przez kilka minut Bix opowiadał ze swoim dawnym ożywieniem o „ekscytujących” - „rewolucyjnych” - „ultranowoczesnych” badaniach wykonywanych przez ekipę międzynarodowych naukowców w laboratorium firmy mieszczącym się w New Harmony w New Jersey. Z chłopięcą dumą wyjawiał Skylerowi, że wśród licznych, bardzo dochodowych filii Univers Inc. na New Genesis był „zbijany najpoważniejszy kapitał”, i stanął na czele tej nowej firmy założonej przez Univers Inc., bo go o to specjalnie proszono.

- Tamten telefon o północy od Franka kompletnie zwałił mnie z nóg, Skyler. To pewnie *piece-resistance* mojego życia zawodowego.

- Tato, ale byczo!

(Czy tego słowa nadal używano w znaczeniu idiomatycznym? Skyler w dzieciństwie ani razu nie użył tego infantylnego wykrzyknika, ale zdawał sobie sprawę, że w komiksach i kreskówkach, które lubił Bix Rampike, „byczo” padało nader często.)

- ...cuda inżynierii genetycznej... wybiera się starannie dawców, żeby wyhodowali dla ciebie nerkę!... przeszczepione organy staną się już niedługo czymś tak powszechnym jak sztuczne szczęki albo peruki... regeneracja organów wzorem jaszczurek z gatunku Caudata, to jeśli nie wiesz, zwyczajne salamandry... PGO, czyli projekt gromadzenia ochotników...

Coś w związku z tym ostatnim skłoniło Skylera do przyjęcia postawy wścibskiego małego gówniarza.

- „Projekt gromadzenia ochotników”? A co to takiego, tato?

Bix zniżonym głosem zrzędlivego tatusia, jakby garstka niczym niewyróżniających się gości karczmy chciała koniecznie podsłuchiwać sekrety korporacyjnej Ameryki, wytłumaczył Skylerowi, że ten projekt to płód jego własnego mózgu. A polegał na tym, że w pewnych „zamkniętych środowiskach” w Stanach Zjednoczonych i za granicą zachęcano ludzi do dobrowolnego udziału w eksperymentach New Genesis i że sownie ich za to opłacano.

Zafrasowany Skyler zapytał, czym są te „zamknięte środowiska”. Od jakiegoś czasu widział, że ojciec wymawia niektóre słowa lekko bełkotliwie i że na jego szczupaczych ustach pełga uśmiezek podobny do tiku nerwowego.

- To więzienia, ośrodki terapeutyczne, kliniki psychiatryczne, szpitale stanowe i domy weteranów wojennych, a także niektóre hospicja działające przy kościołach, czyli miejsca, których nie dotyka nadmiar przepisów federalnych i stanowych. Jak już powiedziałem, ten projekt to płód mojego mózgu, synu i podczas pierwszych dwunastu miesięcy jego implementacji w Teksasie, Luizjanie, Georgii i na Florydzie...

- Jedną chwilę, tato. Kim są ci ochotnicy? Czy mają jakiś wybór? Uprzedzacie ich, że te eksperymenty mogą być niebezpieczne?

Dramatyczne milczenie. Przy barze jakaś podchmielona kobieta śmiała się zgrzytliwie. Bix zgarbił swe ramiona obrońcy i władcym tonem dyrektora naczelnego, który recytuje fragment scenariusza przed jakąś wielką widownią, wyrębał:

- Wolontariusze New Genesis są należycie informowani o wszelkim ryzyku związanym z naszymi projektami. Dostają do podpisania dokument o zrzeczeniu się praw do dochodzenia odszkodowania, który to dokument został starannie przygotowany przez ekipę naszych prawników, w ścisłej zgodności z prawem stanowym i federalnym, tam, gdzie się stosowało. Bo pod rządami obecnej administracji przeprowadzono nadzwyczaj potrzebną

reformę przeregulowanego prawa, które hamowało działalność biznesową i obciążało ją nadmiernymi kosztami finansowymi. Rzecz jasna w kontaktach zagranicznych sprawa wygląda inaczej. I zwracam uwagę, że nasze eksperymenty mają często korzystne skutki uboczne, bo zdarzają się przypadki regeneracji uszkodzonych komórek mózgowych czy chorej wątroby i inne takie, a oprócz tego ochotnicy New Genesis za swój udział w postępie nauki otrzymują hojne wynagrodzenie.

- Jezu, tato! Ty mówisz o tych bezradnych, pozamykanych ludziach? O więźniach, pacjentach psychiatrycznych? O ludziach upośledzonych? O „ochotnikach” z hospicjów, którzy leżą na łożu śmierci? - Skyler mówił coraz głośniejszym z przerażenia, ochryplym głosem. Od bardzo dawna nie był tak podminowany i nie miał pojęcia, co się dzieje, prócz tego, że rozlał wodę na blat stolika i zmoczył sobie rękawy koszuli.

- Nie tak głośno, synu - natarł na niego rozwścieczony Bix. - Nie wystarczy ci, że już jesteś zakałą nazwiska Rampike?

Twarz Biksa Rampike'a przybrała gniewny wyraz, upodabniając się do przegniłej dyni. Ogarnięty irytacją na syna walnął rozpostartą, ciężką dłońią w rozcapierzone palce Skylera jak młotem.

Na chwiejnych nogach powędrował do męskiej toalety. Zastanawiając się, czy nie powiesić się w jednej z kabin, tyle że (1) biorąc pod uwagę pecha Skylera, ktoś zapewne wszedłby akurat do toalety, żeby się wysikać, i znalazłby go, a poza tym (2) Skyler zapomniał zabrać z salonu Hugo Bossa swój świeżo kupiony, seksowny pasek z czarnej skóry, więc i tak nie miałby się na czym powiesić.

I pomyślał sobie *Dotarłem tak daleko w swej epickiej podróży, więc nie mogę się teraz poddać. Prawda?*

- ...cały świat pewnie sobie myślał, łącznie z tobą, mój ty nadęty Skylerski, bo ty miałeś wszystko w dupie oprócz Ligi Bluszczowej, że między twoją matką i mną wszystko się popsuło z powodu rozwodu i tych bredni w brukowcach, ale wcale tak nie było! ...

Skyler bardzo chciał jakoś przesunąć włoską teczkę w stronę swego bełkoczącego ojca albo z dziecięcym zuchwalstwem, którego zawsze mu brakowało, kiedy był dzieckiem, przywłaszczyć ją sobie i otworzyć.

...choć to bolało, muszę przyznać, kiedy Betsey występowała w tych cholernych programach telewizyjnych, reklamując swoje przekłete memuary i mówiła o mnie, swoim

byłym, jak o jakimś *bet-noir*... jakby to była tylko moja wina, że to małżeństwo się skończyło. Psiakość, synu, podobno masz wysokie IQ, nawet jeśli jesteś cały popieprzony, więc wiesz, że to nigdy nie jest takie proste. Brzytwa Onana - wiesz co to jest? - oznacza, że różne rzeczy mają różne przyczyny. Na przykład historia, na przykład to, dlaczego walczyliśmy w wojnie domowej albo w drugiej wojnie światowej, albo - różnica między azbestem i azbestozą: to wszystko jest przedeterminowane. Przedeterminowane to taki termin, który wprowadził Freud...

Zniecierpliwiony Skyler przytaknął. Tak! Wiedział, o co chodziło Freudowi, kiedy posługiwał się terminem „przedeterminowane”.

- A zresztą to nie jest prawda. Betsey i ja pozostawaliśmy w kontakcie, aż do tego upiornego końca. Musieliśmy troszczyć się o naszego „kłopotliwego” syna, wspólnie wytaczaliśmy procesy, na przykład tamten o „Zabić Bliss*!” - wytoczyliśmy tu sprawę o naruszenie przepisów prawa autorskiego w związku z nielegalnym wykorzystaniem nazwiska Bliss Rampike i jej wizerunku. (Najbardziej odrażające było to, że jakaś firma produkująca obuwie sportowe wykorzystwała zdjęcia Bliss, by reklamować buty dla dziewczynek.) Nasi prawnicy krzyżują się z sobą, ich dzieci żenią się z sobą! Naturalnie Betsey skontaktowała się ze mną przed pójściem do szpitala w zeszłym tygodniu. „Bix, znowu napisałam do Skylera, błagałam go, żeby przyjechał do mnie albo chociaż porozmawiał ze mną, ale się nie odezwał”. Mówiłem twojej matce, że ma nie płakać, nie osądzać cię zbyt surowo, bo istnieją powody, by nie osądzać cię jak przeciętnego, amerykańskiego smarkacza czy choćby nawet przeciętnego amerykańskiego smarkacza, któremu odbiło. Tak czy siak twoja matka i ja pozostawaliśmy w bliskich stosunkach i zupełnie nie przypominaliśmy tych potworów, jakich z nas zrobiły te szakale i hieny z prasy rynsztokowej. Nikt tego nie zrozumie, jacy sobie byliśmy bliscy, nikt nie rozumie, jaką to rodzi więź, kiedy płodzisz dzieci z jakąś kobietą i potem jedno z tych dzieci tracisz.

Bix umilkł nagle. Wytrzeł rękawem koszuli swe pobrużdżone czoło, pokryte powłóczką potu. Kiedy kelnerka przyniosła mu drinka, Bix rozczarował ją, bo nie przestał gapić się w zamyśleniu na Skylera, zamiast natychmiast się nią zainteresować.

- Ten cały narzeczony, Nathan Kissler... Betsey za nic nie chciała słuchać mojego detektywa, który zdobył niepodważalne dowody na to, że pan Przydupas omal nie trafił do

[□] *Popularna gra wideo, po raz pierwszy wypuszczona na rynek w 2000 roku. Główna bohaterka to piękna Bliss, blondynka z kreskówki, która wspaniale/rozpaczliwie jedzie na łyżwach, uciekając przed potencjalnymi zabójcami, wśród których są GUNNAR i GUTHER (zbożęcy), MAMA, TATO i SNIVELER (starszy brat). Bix i Betsey Rampike'owie połączyli siły, by wytoczyć proces o naruszenie dobrego imienia i sprawić, że ta gra zostanie wycofana ze sprzedaży, ale gra jest wciąż sprzedawana w Internecie, ponoć w milionach egzemplarzy. (Nie, „Sniveler” nigdy nie widział tego obrzydlistwa.)*

pierdła i to nie raz, nie dwa, ale aż trzy razy za jakieś wyłudzenia, które popełnił w Darien w Connecticut, i że dowiedziono mu też fałszowanie czeków, ale tak się składa, że zawsze romansował z podstarzałymi wdowami, które nie chciały oskarżać go o sprzeniewierzenie. Tak czy owak Betsey skontaktowała się ze mną i powiedziała, że idzie do mnie „cenny dokument”, pocztą poleconą, który mogę przeczytać, jeśli zechcę, ale nie miałem potem o nim z nią rozmawiać, obiecuję?, no więc co mi tam, obiecałem. Betsey wyjaśniła, że ten „bezcenny dokument” to list do Skylera, że chciała go napisać od lat. I że do listu jest dołączona kasetka wideo: „Pamiętasz, Bix”.

Kasetka wideo! Skyler pamiętał ją mętnie. Przełknął ślinę i pomyślał *Może jednak wcale tego nie chcę. Może popełniam, błąd.*

- ...widzisz, synu, Betsey miała przecucia w związku z tą operacją. Betsey była kobietą, która wiecznie miała jakieś przecucia - większość w ogóle się nie sprawdzała - ale tym razem miała rację. Przeszła kilka zabiegów chirurgicznych, trzymanyh w tajemnicy, ale ja o nich wiedziałem. A wszystko zaczęło się od tego, że po tym, jak ten zboczeniec Ruscha się zabił, do Betsey zgłosił się sławny nowojorski wydawca i zaoferował jej „nieujawnioną kwotę” za napisanie memuarów, co oczywiście nie znaczyło, że Betsey miała je „napisać” osobiście, bo oni wynajmują ludzi, żeby to robili, tak jak do pisania przemówień; prawdziwy test polega na tym, czy potrafisz iść do telewizji i czy zdasz ten test i Betsey to się na pewno udało. Ale żeby występować w telewizji i na spotkaniach promocyjnych, Betsey potrzebowała operacji, za które płacił właśnie ten wydawca.

- Operacji? Takich jak na raka?

- Nie, Skyler. Nie na raka.

- Ale przecież miała raka... - Przestraszony Skyler nie potrafił wymówić słów „szyjki racy”. - Na to przecież umarła Betsey, prawda?

Bix podniósł szklankę i upił łyk. Przez długą chwilę w zamyśleniu przyglądał się zaniepokojonej twarzy syna. A kiedy mu odpowiedział, użył tonu, jakim się przemawia do bardzo małego dziecka.

- Nie, Skylerski. To nie był rak szyjki macicy ani też w ogóle żaden rak. Wszystkie operacje twojej matki były kosmetyczne. Jeszcze w Fair Hills Betsey zaczęła od poprawiania powiek. Miała zastrzyki, z botoksu, kolagenu, usuwano jej zmarszczki laserem. Pierwszy lifting twarzy, już wtedy byliśmy w separacji, musiał się chyba odbyć w 1999 roku. A zabiła ją ta najbardziej poważna operacja, czyli liposukcja. - Bix wzdrygnął się i upił jeszcze jeden duży łyk whiskey.

- Lipo co?

- Oczywiście do prasy był przeciek o raku. Ekipa PR-owców Betsey ma wielką wprawę w robieniu przecieków i prasa od razu to pożera. A jak prasa pożera jakąś fałszywkę, to oni mogą ją potem zdementować w następnym numerze albo w telewizji. To są wszystko brednie, ale lukratywne brednie, tak między nami, synu, to wyznam ci, że zainwestowałem trochę w rynsztokową prasę; przynoszą zyski i to jest ostateczne saldo. Ale cała tragedia wzięła się z tego, że Betsey miała liposukcję, a nie raka, i ci z Niebiańskiej Woni stają teraz na uszach, żeby to nie wyciekło. Bo przecież Betsey Rampike była takim wzorem do naśladowania dla chrześcijańskich konsumentów. Biedna Betsey twierdziła, że nie jest w stanie pozbyć się wałków z tłuszczu w pasie i na biodrach, choć wypróbowała wszystkie możliwe diety; Bóg wie, że ta nieszczęśnica próbowała, że życie z Betsey było piekłem, kiedy się odchudzała... a kiedy nawet zrzuciła pięć-sześć kilogramów, to potem obwisała jej skóra. Było mi jej żal. Psiakość. Przez tę obwisłą skórę wyglądała jak balon w kształcie słonia, z którego uszło powietrze. Tyłek tej biedaczki, który kiedyś był taki gładki i jędrny, wolałbyś go nie oglądać, Skyler. Wolałbyś też nie oglądać jeszcze innych widoków, jak te opadające cycki, które kiedyś sterczały i były takie piękne. Jesteś jeszcze za młody, dlatego twój tato osłoni cię przed taką wiedzą. W każdym razie operacja się nie udała. Zakończyła się klęską, o czym powiadomił mnie pan Przydupas. Ten podstępny gnojek zadzwonił do mnie. „Liposukcja się nie udała. Wessali część żołądka Betsey. I część jelit...” Biedny facet beczał jak koza. Może naprawdę ją kochał. Może jeszcze nie zdążył jej zmusić do zmiany testamentu. „Bix, ona tego nie przeżyje. Lekarz mówi, że to obciążenie dla serca...” Całe trzy dni podtrzymywali ją sztucznie przy życiu. Powiedział, że jest jej partnerem biznesowym i narzeczoną, ale nie miał jej pełnomocnictwa, więc mu wyjaśniłem: „Słuchaj, już nie jestem jej krewnym, Betsey i ja rozwiedliśmy się dwa lata temu”. Przydupas za nic nie umiał się z tym pogodzić. Taki drobny kanciarz, a tu wszystko spieprzył i wiedział o tym. Rzygać mi się chce, jak myślę sobie o niej i o nim razem w łóżku, więc w ogóle o tym nie myślę, i tobie radzę to samo. Widzisz, synu...

Biksowi zgęstniał głos. Oczy wezbrały mu łzami, które ściekały po zaczerwienionych policzkach. Skyler próbował ogarnąć fakty: jego matka nie umarła na raka, zabiła ją liposukcja - operacja plastyczna. Jego matka umarła i dlatego był tutaj.

- Synu, to jest twoje.

Ojciec wreszcie otworzył teczkę. Zaskakująco pewnymi rękami wyjął kopertę brzoskwińowej barwy i pogiętą, zaplamioną od wody kasetę wideo.

- To twoje, Skyler. Matka przygotowała to dla ciebie, na wypadek gdyby „Bóg powołał ją do siebie”, i jej wola była taka, że możesz z tym zrobić, co zechcesz, synu, nawet

zniszczyć, co ci zresztą radzi twój tatuś, *tout de sut*. Betsey powierzyła mi te rzeczy, bo jak twierdziła, byłem „największą miłością jej życia”, albo może „największą, tragiczną miłością jej życia”, już nie pamiętam. Widzisz, twoja matka i ja umówiliśmy się, że nigdy nie ujawnimy, co zaszło. Znaczy się, co się stało z twoją siostrą w tamtą straszną noc. Nie było mnie przy tym, ale byłem odpowiedzialny, jak sam się dowiesz. Może teraz jestem pijany i może jestem bezdusznym sukinsynem, ale mam odwagę przyznać się do tego egzystencjalnego faktu, że jestem odpowiedzialny za tragedię, jaka dotknęła naszą rodzinę, bo wierzę w prawdę, choćby nie wiadomo co. Synu, prawda to podwalina metod naukowych. A metoda naukowa to podwalina zachodniej cywilizacji. Freud, ten kontrowersyjny pionier nieświadomości, powiedział kiedyś, że kobieta nie jest tak „moralnie wyewoluowana” jak mężczyzna i właśnie o to chodzi, synu, my, mężczyźni, musimy czasami przejmować odpowiedzialność za czyny kobiet. Twoja matka i ja rozwiedliśmy się wprawdzie i nigdy nie pojawialiśmy się publicznie razem, a jednak przez lata pozostaliśmy na przyjacielskiej stopie - jak dwa narody, które celują w siebie z broni nuklearnej. Teraz, kiedy biedna Betsey odeszła, mogę ci to dać, Skyler, w nadziei, że to, co tam znajdziesz, będzie dla ciebie szansą na nowe życie. Nie przeczytałem dokładnie tego rozdzierającego listu, który matka napisała do ciebie, Skyler, był zbyt bolesny. I nie obejrzałem też powtórnie tego przekłętego wideo, które widziałem wiele lat temu i które tak mnie wprowadziło w błąd w związku z tobą, synu. Lepiej nie otwierać zaropiałych ran! Mam nadzieję, Skyler, że zadzwonisz do mnie, jak już przestudiujesz te dokumenty, i że wybaczysz mi, synu, to, że cię błędnie oceniałem przez te wszystkie lata, i mam nadzieję, że znowu będziemy ojcem i synem, tak jak dawniej w Fair Hills, w szczęśliwszych czasach. Będę opłacał chesne na dowolnym uniwersytecie albo college'u, na który wstąpisz - pod warunkiem że pozostaniesz czysty! - i będziesz mógł studiować, co sobie tylko zechcesz, ale oczywiście pamiętaj o wyzwaniach, jakie stawia ci przyszłość, bo zgodnie z aksjomatem New Genesis Inc. przyszłość bezustannie ewoluuje. Twój stary ojciec byłby bardzo dumny, synu, gdybyś poszedł na jakiś kierunek naukowy, na przykład na biologię molekularną albo na klejenie genów, bo potem mógłbyś się przyłączyć do ekipy New Genesis. I kupię ci też nowy samochód: prawdę powiedziawszy, przeżyłem szok na widok tego rzecha, którym tu przyjechałeś. Moja nowa rodzina przyjmie cię z otwartymi ramionami, Skyler, ale pewnie lepiej, żebyś się do nas nie sprowadzał, bo to by było niesprawiedliwe obciążenie dla Danielle, ale naprawdę będziemy się cieszyli z twoich częstych odwiedzin, albo w mieszkaniu przy Central Parku, albo na farmie „Harmonia”: to nasz dwustuakrowy majątek w Jersey. Synu?

Skyler prysnął z przegrody. Musiał stamtąd wyjść! Teraz, kiedy miał to, po co przyjechał, oba przedmioty w rękach, było mu cholernie przykro, że rozczarował swojego tatę, było mu przykro, że nie pozna „nowej żony”, wyjąkał podziękowanie, dzięki, tato, uściskał żelazną dłoń taty, a kiedy jego pijany tato zaczął się niezdarnie wytaszczać z przegrody, żeby go uściskać i zostawić ślimaczy ślad śliny na jego lewym policzku, Skyler zazgrzytał zębami, pozwalając się pocałować, pozwalając się uściskać, po raz ostatni.

- Synu, pamiętaj, że twój stary ojciec kocha cię jak wszyscy diabli.

- Wiem, tato. Ja też cię kocham.

W mrocznym, po części wyłożonym drewnem hallu „Washington Irving Inn” uwagę kuśtykającego truchtem w stronę wind Skylera przykuła... Czyżby to była pani Klaus? Obdarzona zimną urodą, blondwłosa matka Calvina Klause, najlepszego szkolnego kumpla Skylera? Jednak bliższe spojrzenie na kobietę w sięgającym kostek futrze z soboli wyprowadziło go z błędu, bo Morgan Klaus była rówieśniczką matki Skylera, a zatem musiała już mieć ponad czterdzieści lat, a ta kobieta była znacznie młodsza. Szła właśnie w stronę karczmy „Pod Starym Holendrem” i jej spojrzenie - stalowoniebieskie, nieprzeniknione - omiotło Skylera jak promień lasera. *To pewnie Danielle*, pomyślał, kiedy wjeżdżał windą na piąte piętro, do swojego pokoju, przyciskając do piersi perfumowaną kopertę brzoskwiniowej barwy i zapłami

„TWOJA KOCHAJĄCA MATKA - MAMUSIA”

„Twoja kochająca matka-mamusia”

21 lutego 2007 r.

Kochany Skylerze!

To nie było tak, że ktoś chciał, aby Twoja siostra umarła. A jednak to ja jestem, winna.

Jaki straszny jest Boży gniew i Jego łaska: oto przykład prawdziwego „żartu Bożego”, że osoba, która kochała Bliss najbardziej na całej Ziemi - jej matka, - stała się mimowolnym narzędziem jej śmierci.

Skyler, proszę wybaczyć mi - bałam się wypowiadać z tego, co uczyniłam - pochańbienie w oczach gatunku ludzkiego, krytyka, z ust teściowej - nie dałabym rady tego udźwignąć.

Twojemu ojcu dano do zrozumienia, że to Ty, 9-letnie dziecko, ponosisz odpowiedzialność i dlatego Twój ojciec spiskował razem ze mną, żeby Ciebie osłonić. Bo Twój ojciec żywił wielką miłość do Ciebie. Wierzył, że „Skyler zrobił, co zrobił, bo jest dzieckiem i dlatego trzeba go chronić”. Wmówiłam Twemu ojcu, że Ty i BLISS bawiliście się w ciuciubakę i w zabawę w „wiązanie się” i że Ty przypadkiem uderzyłeś głową Bliss o tamtą, twardą ścianę. Ale prawda jest taka, że to twoja matka była narzędziem śmierci i to wszystko z Próżności, bo chciałam, żeby Twój ojciec mnie kochał, tak jak dawniej, i powodowana słabością wpuściłam, demona, do swej duszy - demona Zazdrości - choć Jezus mnie ostrzegł: „Daj swemu mężowi odejść, to wtedy on porzuci swoje ładacznice i wróci do ciebie któregoś dnia, ale jak będziesz się go czepiała, i próbowała, go przywiązał, to już nie wróci”. Ale ja, omamiona, swoją, ślepotą, nie mogłam tego słuchać. Tamten „list w sprawie okupu” napisałam jako żart - tak mi się wydaje - miał czekać na Twojego ojca, bo tamtego ranka, miał przyjechać do domu po Bliss i zabrać ją do Nowego Jorku. Bardzo by się wtedy zdenerwował, zacząłby szukać i znalazłby ją szybko w kotłowni, gdzie ona by się ukrywała, - ze związanymi rękami i nadgarstkami, jak w jakiejś zabawie - i wtedy by się dowiedział, że

Bliss to jego ukochana córka, i dlatego nie wolno mu porzucić własnej rodziny. Wzięłam wtedy dużo leków i piłam też dlatego nie myślałam jasno - tak mi się wydaje - bo nie przewidziałam, że Bliss już nie jest taką małą dziewczynką tylko ma 6 lat i się sprzeciwi wobec planu jej matki, żeby się zabawić w „chowanego” - najpierw była bardzo śpiąca i zdenerwowana. Pobrudziła, pościel, co chciała ukryć przede mną, a ja jej powiedziałam, że „Zrobimy świetny kawał tatusiowi” potem w kotłowni się zbuntowała i szarpała się ze mną powiedziała „Mamusiu ja nie chcę tu być” i jeszcze powiedziała coś, czym mnie zraniła „Mamusiu jesteś pijana” i jakoś wtedy opanował mnie demon, więc schwyciłam ją za ramiona i przed oczami zrobiło mi się czarno Skyler - stała, się nikczemność, która się już nie odstanie - i potem poszłam do Ciebie, zasiałam ziarno, że to Ty wyrządziłeś krzywdę swojej młodszej siostrzyczce i zadzwoniłam do Twojego ojca, żeby go ściągnąć od dziwki, z którą był wtedy, a która nie miała wstydu i przysłała, mi kwiaty i kartkę z kondolencjami i patrzyła mi prosto w oczy podczas pogrzebu Bliss. Ja tej osobie nigdy nie wybaczę.

Twój ojciec wtedy zobaczył co się stało - że to już się nie odstanie - a to wideo, które Tobie nagrałam, Skyler i za które bardzo przepraszam, bo odtąd Twój ojciec miał już zawsze wierzyć, że to Ty zabiłeś swoją siostrę, ale wtedy pojawił się tamten „zbocheniec seksualny” Ruscha - zaczęło się wydawać, że to on mógł być mordercą bo się przyznał - to mnie bardzo zdziwiło, ale potem zaczęło się wydawać i Twój ojciec też tak uważał, że Ruscha to „dar od Boga” dla Rampike'ów w ich godzinie potszeby i wielu ludzi uwierzyło, że tak było - że ten człowiek wyrządził krzywdę Bliss, a to dlatego, bo chcieli w to wierzyć: po prawdzie G.R. był zboczeńcem seksualnym i sam się przyznał. I wtedy Twój ojciec powiedział - „To uratuje Skylera.”.

Modliłam się do Jezusa, żeby mi wybaczył, przecież pozwoliłam, żeby „niewinny człowiek” został oczerniony zamiast mnie, i Jezus mi powiedział „Tak samo było ze mną Betsey, niewinnym człowiekiem, którego ukrzyżowano”, a jeszcze w późniejszym czasie Jezus powiedział „A teraz już wiesz Betsey, jak to jest: Ty też jesteś ukrzyżowana, bo nie będziesz już miała swojego ukochanego aniołka, dopóki nie połączycie się w Niebie”.

Skyler, jeśli potrafisz wejrzeć w swoje serce i wybaczyć mi - ten list przeczytasz list tylko wtedy, jeśli coś się ze mną stanie i wtedy proszę módl się za swoją matkę, która, chciała, tylko utrzymać w całości naszą piękną rodzinę i nigdy nie przestała Ciebie kochać.

Twoja kochająca, matka -
„Mamusia”

A co do tajemniczej kasety wideo - pogiętej, mocno zalanej wodą, zniszczonej niemal doszczętnie, to okazało się, że to jest ta sama „zaginiona” kaseeta z siedemdziesięcioma dwiema sekundami, które matka Skylera nagrała kamerą tuż po śmierci Bliss, by zaraz potem odtworzyć ją najpierw dla niego, a potem dla ojca Skylera, który wyniósł ją z domu Rampike'ów, zanim wezwano policję.

Jaki potworny szok przeżył Skyler, kiedy jeszcze raz obejrzał tamto stare nagranie rodem z koszmaru - przez wiele lat uważał, że ojciec zniszczył kasetę! Jeszcze raz zobaczył, z chorą fascynacją, zamazaną sylwetkę dziecka - „Skylera” - z jego drobną, bladą, ogłupiałą od snu buzią, z niewinnie potarganymi, jasnobrązowymi włosami, ubranego we flanelową piżamę; jeszcze raz usłyszał oszalały, oskarżycielski, ledwie słyszalny głos zza kadru *Skyler powiedz gdzie siostrę... czy ty bo kiedy twarz przerażonego dziecka zaczęła się rozpadać na cząsteczki, głos mamusi też zaczął się łamać Skyler proszę powiedz... tym domu?... ciuciubabkę? gdzie jest, nie zostaniesz ukarany, mamusia obiecuje* i wreszcie oskarżone, obwinione dziecko utrwalone na ziarnistym, podwodnym filmie wybuchu rozdzierającym płaczem, jakby pękło mu jego małe, demoniczne serduszko.

OBJAWIENIE

Niewinny! Wpleciony w strumień roziskrzonych reflektorów, przeprowiał się przez wielki most nad rzeką Hudson, zwodniczo spokojną, niemal niewidoczną w zalegających niżej ciemnościach, kierując się w stronę New Jersey, ocierając oczy z gorących, piekących łez. Myśląc *To nie byłem ja. Nie ja*, zdziwiony i oszołomiony, jakby ktoś zadał mu cios młotkiem w głowę, a jednak uśmiechał się, by pokazać, że nic mu się nie stało, że wręcz jest bardzo szczęśliwy. I że jest błogosławiony. Na pewno błogosławiony. Bo jego nieszczęsne, sękatę życie zostało mu zwrócone, zostało przeobrażone. Lawirując wśród mrowia pojazdów, zjechał na lewy pas, w kierunku AUTOSTRADA STANOWA NEW JERSEY, POŁUDNIE. Jechał, już teraz bardziej pewien siebie. Myśląc *To nie byłem ja! To nigdy nie byłem ja*. Zbliżał się do girland świateł otaczających Międzynarodowe Lotnisko Newark, śledząc wzrokiem samolot, który przez chwilę spadał z nieba, jakże nieomylny w tym swoim spadaniu z nieba, i potem osiadł na niewidocznym pasie startowym za gigantycznymi terminalami, a wtedy Skyler z trudem przełknął ślinę, myśląc *Ale mogło być inaczej, ten samolot mógł się rozbić w mgnieniu oka*. Myśląc *Dowolny z tych samolotów, w dowolnym momencie*. A jednak jemu zostało darowane. Tak długo żył w przekonaniu, że jest skazany na potępienie, a jednak zostało mu darowane. Nie zrobił nic siostrze. Nie uderzył głową siostry o betonową ścianę i nie pozostawił jej w ciemnym kącie dusznej kotłowni, żeby tam umarła. Nie ja! To nigdy nie byłem ja, powtarzał sobie z uśmiechem, kręcąc głową z niedowierzaniem, i jechał, wpatrzony w mrok oczyma zalanymi łzami. Musiał się wymeldować z tamtego hotelu. Nie mógł zostać w tamtym hotelu ani minuty dłużej. Wiedział, że jego pijany ojciec będzie chciał go zobaczyć, że przyjdzie i zapuka do drzwi. A on nie mógłby znieść widoku Biksa Rampike'a. Ani też nie mógłby znieść, gdyby go przedstawiono „nowej” żonie/„macosze”, która tak niepokojąco przypominała młodszą siostrę matki Calvina Klause. Nie mógł ryzykować, że czyjaś obecność ugasi drżący płomyk jego nowego szczęścia. Bo nikt nie mógł wiedzieć, z jaką siłą pulsowało w nim to *Niewinny! Nie jestem mordercą swojej siostry!*

Docisnął pedał gazu, bo tak się już niecierpliwił. Zupełnie się nie przejmował, że przy prędkości przekraczającej sześćdziesiąt mil na godzinę kombi zaczynało się trząść, bo tak

strasznie chciał już być w New Brunswick, razem z tamtejszą rodziną. Bo Skyler kochał pastora Boba, a nie Biksa Rampike'a. Bo Skyler ufał pastorowi Bobowi, a nie Biksowi Rampike'owi. Jak jego ojciec mógł wierzyć przez te wszystkie lata wygnania, dziesięć długich lat banicji z rodziny, że on, Skyler, jest mordercą! Mordercą własnej siostry, którą kochał! Nigdy nie wybaczy Biksowi Rampike'owi. Już nigdy więcej nie zobaczy się z Biksem Rampikiem, jeśli będzie mógł. Miał teraz nową rodzinę, dawne przekleństwo Rampike'ów przestało już na nim ciążyć. Dlaczego Bix Rampike uwierzył *jej*, a nie Skylerowi? Dlaczego miał zaufanie do *niej*, a nie do Skylera? Jaką wielką ulgę czuł Skyler, jakby udało mu się wyswobodzić ze śmiertelnego uścisku ogromnych węży wynurzających się z greckiego morza, żeby zgodnie z logiką koszmarnego snu pochwycić w swe zwoje Laokoona i jego niewinnych, młodych synów *O pomóż nam, Boże, pomóż nam!*, tak brzmi straszliwy okrzyk, który wyrывa się z gardel w takich momentach, ale żadna pomoc nie nadchodzi, nie ma na to nadziei, bo to Bóg zarządził, żeby te węże zaatakowały. Tamtego dnia, kiedy wyruszał na swą pielgrzymkę do piekła, Skyler modlił się na głos: „Wierzę, zaradz memu niedowiarstwu!” i ta modlitwa została wysłuchana. Skyler nie wierzył w istnienie takiego Boga, który słucha modlitw, a jednak wydawało mu się teraz, że tak, ta modlitwa została wysłuchana. Nieszczęsne, poplątane, karłowate życie Skylera zostało mu zwrócone, całe i przeobrażone. Uznano go za *niewinnego*. Cały czas był *niewinny*.

A teraz mijał miasteczko ELIZABETH, owiane upiornym miazmatem chemikaliów cuchnących jak zgniłe jaja. Otaczał go spowity w nocny mrok industrialny krajobraz pełen dziko migoczących świateł, kominów obrzeżonych złowieszczymi pierścieniami z czerwonych jezorów płomieni. Poczul napływ mdłości, nozdrza zacisnęły mu się jakby same. I przy zjeździe do RAHWAY pomyślało mu się *Ale przecież ten zboczeniec umarł, umarł z jej ręki* i w tym momencie Skyler omal nie stracił panowania nad rozpedzonym autem, omal nie wyleciał z prawego pasa i omal nie dał się staranować od tyłu przez osiemnastokółową ciężarówkę; spanikowany wjechał z powrotem na prawy pas, upomniany przez czyjś klakson, przełknął ślinę, myśląc *Ale nie mogę dać sobie odebrać swego szczęścia, czekałem tak długo*. Błysk zapłakanej twarzy dziecka na zniszczonym nagraniu wideo, chude ramionka, wąska pierś, skrajna bezradność w tym ciele, a mimo to ona się nad nim nie zlitowała, prawda? Poświęciła go, żeby ratować siebie: jego matka. Znienacka naszło go wrażenie, że ciąży na nim ołowiany ciężar. Wrażenie ciężkiej, obutej stopy na jego karku, bo fakt był taki *Zabrano mi dziesięć lat życia i siostrę*.

Tuż przed zjazdem do New Brunswick musiał razem z innymi samochodami zjechać na pojedynczy, bardzo powolny pas. Prawie na samym środku autostrady doszło do

karambolu; coś się tam paliło, stały ambulanse, wozy policyjne błyskające czerwonymi światłami, wszędzie było pełno okruchów szkła, po których Skyler, chcąc nie chcąc, musiał przejechać, krzywiąc się, jakby szedł po nich bosą stopą. Starał się nie zerkać w bok, bo nie chciał widzieć rannych, o ile byli tam jacyś ranni. Nie chciał widzieć połamanych trupów. Widział groteskowo zmiażdżony i wywrócony do góry nogami samochód, podobny do tych superwojskowych SUV-ów Biksa Rampike'a, i Skyler zaniepokoił się przelotnie, że to jego ojciec prowadził ten wóz. A przy zjeździe do NEW BRUNSWICK naszło go silne przeświadczenie, że zawiódł kogoś, że nie pomógł komuś, kto potrzebował jego pomocy. *Ale cały ten czas ja żyłem, a Bliss nie.* Nie po raz pierwszy tak sobie pomyślał, bo był podatny na takie myślenie i to w najbardziej nieoczekiwanych chwilach, a jednak teraz ta myśl poraziła go jakby całkiem na nowo. Cała ta euforia, jaką czuł w pierwszej połowie jazdy, zbladła, szczęście uchodziło z niego niczym brudna woda z wanny. Nie potrafił teraz zrozumieć, z jakiego powodu był taki szczęśliwy... Rozkoszował się tym odkryciem, że nie zabił swojej siostry, a przecież nie zrobił nic, żeby ją uchronić przed pijaną matką. Ta wyprawa była pielgrzymką do piekła, a jednak Skyler z początku uwierzył, że ucieka z piekła, nie rozumiejąc, że piekło będzie się za nim wlokło, bo piekło było naturalnym siedliskiem Skylera Rampike'a. *Rozpacz demoniczna* jest najsilniejszą formą rozpacz: rozpaczą z powodu pragnienia być sobą... to pragnienie być sobą w nienawiści do życia, być sobą w całej swej nędzy.

Gadał do siebie na głos, chrapliwym, niemiłym dla ucha głosem, we wnętrzu poszczekującego i (kto wie? na tej autostradzie zginęło już kilku takich, którzy nie spodziewali się, kiedy kupowali bilet przy roгатce, że ich przeznaczeniem jest zginąć w jakimś spektakularnym karambolu) być może zdążającego ku śmierci pojazdu. „Nie jestem dostatecznie silny, by udźwignąć szczęście. Rozpacz to moja jedyna siła”.

„SYNU? OBUDŹ SIĘ”

Był wyczerpany po wszystkich swoich przejściach, a jednak musiał odstawić samochód do garażu probostwa. A w garażu musiał go ustawić dokładnie w tym samym miejscu, z którego nim wyjechał innego dnia. *Musiał*, bo niewidzialne imadło wzięło go w potężny uścisk i nie puszczało.

W Arce powiedział im - przerwał im to, co akurat robili, żeby to powiedzieć - że musi porozmawiać z pastorem Bobem jeszcze tej nocy. A kiedy próbowali wybić mu to z głowy, powtórzył, że musi porozmawiać z pastorem Bobem, jeszcze tej nocy.

Musi.

(A jeśli nie?)

Jedno wyklucza drugie.

Tamci z Arki próbowali przemówić do rozumu młodzieńcowi o zaognionej twarzy, nerwowo drgających ustach i oszalałych oczach, jako że często przemawiali do rozumu zrozpaczonym osobnikom Ignącym do ewangelicznych tajemnic Nowego Kościoła Kanańskiego, absolutnie przekonanym, że muszą, teraz, zaraz, natychmiast, spotkać się z wielebnym Bobem Fluchausem, który im pomoże ratować ich dusze; próbowali tłumaczyć, że pastor Bob spędził pierwszą część dnia u jakiejś zrozpaczonej kobiety, którą zamknięto w Kobiecej Izbie Zatrzymań hrabstwa Middlesex pod zarzutem morderstwa i trzeba coś było załatwić w związku z jej małymi dziećmi, drugą zaś przesiedział w hospicjum przy łóżku umierającego przyjaciela, że pastor wróci na probostwo o bardzo późnej porze, a kiedy już wróci, to będzie padał ze zmęczenia, ale Skyler wysłuchał tego wszystkiego, albo tylko udawał, że słucha, po czym oświadczył, że zaczeka na pastora w kościele, nie na probostwie, bo w kościele będzie mógł być sam ze swoimi myślami, na co tamci znowu starali się coś perswadować Skylerowi Rampike'owi, od którego biło ciepłem jak od pulsującej arterii, już prawie dochodziła dwudziesta trzecia, więc może by tak Skyler poszedł na noc do domu - gdziekolwiek ten dom był - i wrócił tu rankiem - na co zniecierpliwiony Skyler odparował, że on musi zobaczyć się z pastorem Bobem jeszcze tej nocy, że od tego zależy jego życie. I w końcu pojawiła się Miriam, w spodniach od dresu, pulowerze Uniwersytetu Rutgersa i japonkach na kościstych stopach, bo taki strój Miriam nosiła w chwilach wolnych od pracy, i

skrzywiona, utyskująca Miriam odprowadziła Skylera do ciemnego kościoła, otworzyła kluczem tylne drzwi i zapaliła kilka świateł dla Skylera, który wtoczył się chwiejnie do środka, tak rozkojarzony, że ledwie pamiętał, by jej podziękować.

- Dopomóż mi, Jezu. Albo... obojętnie kto.

Jakie nagie, jakie zwyczajne wydawało się wewnątrz siedziby Nowego Kościoła Kanaańskiego o tej porze! Wnętrze równie wyprane z wszelkiego romantyzmu czy tajemnicy jak dowolny magazyn. Tylko ten skromny ołtarz i wiszący nad nim krzyż, a także stopniowo ginące w cieniach rzędy posępnie pustych, składanych krzeseł, o których jakiś postronny obserwator mógłby powiedzieć *Nikt ważny nigdy nie usiadłby na czymś takim*. Skyler, w geście samoponiżenia, ukląkł na betonowej posadzce. Ukląkł, mimo obolałego kolana, z zamiarem pozostania na klęczkach, dopóki do kościoła nie wparuje pastor Bob: ukarze w ten sposób siebie, a jednocześnie nieco bardziej subtelnie ukarze pastora Boba, jeśli on nie przybiegnie tu do niego. A jednak jakże nieswojo powoli zaczynał się czuć w tym pustym kościele! Naszło go uczucie, które Z. Freud nazwałby *niesamowitym*. Bo Skyler nigdy, w całym swoim życiu nie oglądał żadnego kościelnego wnętrza, w którym nie było ludzi, wiernych; ani razu nie widział wnętrza siedziby Nowego Kościoła Kanaańskiego niewypełnionego po brzegi ludźmi i życiem, bo Nowy Kościół Kanaański był zborem emanującym nadzieją i wyczekiwaniem, stworzonym przez osoby, które ciągnęły do niego z nastawieniem, że usłyszą dobrą nowinę. I dotychczas Skyler zawsze widział na samym przedzie tego wnętrza pastora Boba Fluchausa, który sterczał tam niczym pionowy płomień, bo tyle miał w sobie żaru i energii. A jednak teraz nie było tu nikogo. Przeszył go dreszcz strachu, kiedy tak oglądał się na kolejne rzędy składanych krzeseł ginących w cieniach. *A jeśli to jest jakieś życie pozagrobowe?* To właśnie! Bo teraz widział, że prosty, drewniany krzyż nad ołtarzem jest znacznie mniejszy niż majestatyczny, miedziany krzyż, który unosił się nad ołtarzem świątyni zielonoświątkowców. Krzyż, o którym pastor Bob twierdził, że jest mniej więcej tej samej wielkości jak tamten „pierwotny”, na którym powiesili Jezusa Chrystusa. „Nasze duszpasterstwo jest skrojone na miarę człowieka, skalane, niedoskonałe, bo jesteśmy tylko istotami bożymi, nie możemy być bogom podobni”.

Pastor Bob nigdy nie opowiadał o cudach Jezusa, ani w swoich kazaniach, ani przy innych okazjach. Pastor Bob nie wierzył, by w New Brunswick w New Jersey mogły zdarzać się cuda.

Po zaledwie kilku minutach Skyler już nie mógł wytrzymać tego klęczenia na betonie. Ból rozsadzający kości od tego klęczenia na niesamowicie twardej posadzce wykraczał poza jego zdolność do samoponiżenia i upokorzenia, dlatego uwalił się na jedno ze składanych

krzesel, oszołomiony z wyczerpania, a jednak zdecydowany nie zasnąć, zanim przyjdzie pastor Bob. Nie miał wątpliwości, że pastor przyjdzie do niego, w jego godzinie potrzeby. Opasał sobie pierś rękoma, żeby nie dygotać konwulsyjnie i żeby zapanować nad podnieceniem, które lada chwila mogło się z niego wylać niczym strumień trzeszczących elektrycznych iskier. Nie mógł tego znieść, tej uzyskanej znienacka wiedzy, że *nie jest winny*; że to nie on, tyle lat nie miał pojęcia, że *to nie Skyler Rampike zabił swoją siostrę*. Ten zdumiewający fakt rozdał się jak balon - a właściwie to rozdymał się i rozdymał, aż wreszcie osiągnął ten punkt, w którym groziło mu, że pęknie - kiedy Skyler opowiadał o nim raptownymi zdaniem, gestykulując w ten nerwowy/agresywny sposób, w jaki zwykł to robić korepetytor Bliss, Rob Feldman, starając się przekonać wielką widownię złożoną ze złowrogo milczących obcych ludzi, gapiących się na niego bez współczucia. Skyler bezwstydnie liczył, że przekona tę widownię, że ugłaszce ją, uwiedzie logiką wzorowaną na Robie Feldmanie, wspartą tymi krzywymi uśmieszkami małego chłopca, którymi traktował swego ojca w karczmie „Pod Starym Holendrem”, jawiącej się teraz Skylerowi tak nagle jak wykwit błyskawicy, jako jeszcze jeden przedsięwzięcie piekła.

- Synu? Obudź się.

Męska dłoń na jego ramieniu, bardziej szturchaniec niż pieszczota.

Zobaczył zadyszanego i zniecierpliwionego pastora Boba, który ze zmarszczonym czołem sterczał nad ogłupiałym z zaspania Skylerem.

- Co jest, Skyler? Powiedzieli mi na probostwie, że chcesz mi powiedzieć coś, co nie może poczekać do rana.

Skyler zdecydował się puścić mimo uszu tę mało subtelną przyganę *Nie może poczekać do rana*.

Kurczę, co za żenada! Chciał, żeby pastor Bob zastał go na klęczkach, pogrążonego w modlitwie, a nie rozwalonego na krześle, śpiącego tak twardo, że serce omal nie wyskoczyło mu z piersi, kiedy go nagle przebudzono. Zesztywniały kark, głowa w połowie drogi do kolan, strużka śliny na podbródku.

Zaczął opowiadać pastorowi o tym, co się zdarzyło w Spring Hollow.

Wrywki tego, co się zdarzyło w Spring Hollow.

Matka zmarła na zaledwie kilka godzin przed jego przyjazdem. Był na jej pogrzebie. Ojciec przekazał mu list od niej, a także kasetę wideo, której Skyler nie widział od dziesięciu lat i zakładał, że została zniszczona... Pastor Bob przerwał Skylerowi, kazał mu mówić wolno i wyraźnie, bo Skyler strasznie się jąkał. Wtedy Skyler zaczął grzebać w kieszeniach, bo

chciał pokazać ten list od Betsey Rampike na ośmiu kartkach perfumowanej papeterii, ale pastor Bob odsunął się z marszem na czole.

- Zaczekaj, synu. To chyba nie jest dobry pomysł. Matka napisała ten list wyłącznie do ciebie.

- Ale ja po-potrzebuję twojej rady, pastorze Bob - odparł błagalnym tonem Skyler. - Tak jak wtedy, kiedy byłem na odwyku. Kiedy chciałem tam umrzeć. A ty mi wtedy powiedziałeś: „Skyler, życie to większe wyzwanie niż śmierć. Musisz walczyć o swoje życie”. Ale teraz jest tak, jakbym znowu wrócił na odwyk, wszystko mi się miesza w głowie i swędzi mnie całe ciało. Nie potrafię myśleć o niczym, czego nie widzę przed sobą, nie umiem sobie wyobrazić przyszłego tygodnia ani jutra, nawet następnej godziny. Proszę, pomóż mi, pastorze.

I pastor Bob zdumiał Skylera, bo wcale nie uśmiechnął się do niego zachęcająco, tylko zniechęcająco, tak jak wtedy, kiedy dajesz klapsa szczeniakowi, który rzuca się na twoje nogi.

- Pomóc ci, Skyler? - spytał pastor Bob. - Nie jesteś dzieckiem, masz prawie dwadzieścia lat, co ja mam ci powiedzieć?

Urażony Skyler miał ochotę zaprotestować *A właśnie, że jestem dzieckiem! Jestem jakimś pigmejem!*, a mimo to odpowiedział pastorowi racjonalnie:

- Co mam zrobić z listem i z tą kasetą? Powiedz mi, pastorze.

- Wejrzyj w swoje sumienie, Skyler - odparł pastor Bob.

- Ja chy-chyba nie mam sumienia, pastorze. Nie mam du-duszy.

- W takim razie musisz się dorobić sumienia, Skyler - odparł cierpliwie pastor Bob. - Musisz dorobić się duszy, bo nikt ci jej nie da.

- Pastorze Bob! Czy powinienem sobie wy-wyobrazić, co by zrobił J-J-Jezus? Na moim miejscu?

- A po co angażować w to Jezusa, Skyler? Tobie się wydaje, że Jezus to jakaś kula, na której możesz się podeprzeć?

- Ja mam tutaj dowód, wyznanie w sprawie kryminalnej; powinienem przekazać ten dowód policji czy lepiej go zniszczyć, żeby nikt go nigdy nie zobaczył?

- Tę decyzję będziesz musiał podjąć sam, Skyler - odparł pastor Bob i wyjął z kieszeni swojej brudnej, ortalionowej kurtki zmiętą chusteczkę, w którą wytarł poczerwieniały nos.

- ...nie mogę wybaczyć jej tego, co zrobiła Bliss - ciągnął swoje Skyler, bardziej teraz wyzywająco - wszystkiego tego, co zrobiła Bliss przez te wszystkie lata, i nigdy nie wybaczę jej tego, co mi zrobiła. - A kiedy pastor nie zareagował, dorzucił, głosem jeszcze bardziej gniewnym i stanowczym: - Psiakość, jak ja bym chciał, żeby p-piekie istniało i żeby Betsey

Rampike cierpiała w nim tak, jak na to zasłużyła. N-nienawidzę ich obojga, jego i jej, Biksa i Betsey, chciałbym, żeby istniało piekło, żeby cierpieli w nim tak samo, jak k-kazali nam cierpieć. - I kiedy pastor Bob znowu nic nie powiedział, tylko zamiast tego szukał po kieszeniach jeszcze jednej chusteczki, dodał: - Przekażę te dowody policji w Fair Hills albo FBI, żeby ją zdemaskować, u-ukarać - a kiedy pastor Bob w dalszym ciągu nic nie mówił, Skyler gwałtownie podniósł głos: - Albo może sprzedam to gównu. „List z wyznaniem Betsey Rampike”, kasetę wideo, która robi z dziewięcioletniego Skylera psychotycznego mordercę: brukowce oszaleją ze szczęścia, zapłacą mi miliony, a ja dorzucę do tego wywiad ze mną...

I tak oto Skyler pieklił się w ponurym wnętrzu kościoła, a pastor Bob słuchał go albo udawał, że słucha, z wyrazem wymuszonego współczucia; po chwili usiadł na składanym krześle, które zatrzeszczało pod jego ciężarem, i Skyler, mimo łez furii, widział coraz wyraźniej, że pastor, mężczyzna średnim wieku o niezbyt zdrowym wyglądzie, jest wyraźnie wykończony. Bruzdy zmęczenia na tej ruinie twarzy wyglądały jak skutki erozji na skalnym licu. W ponurym, ziemistym świetle blizny po oparzeniach migotały jak łuski, oczy miał nabiegłe krwią i zażawione; owładnięty szałem rozczulania się nad sobą Skyler, chcąc nie chcąc, rozumiał, że w tym płytkim morzu, w którym dzielnie brodził pastor, zdarzały się ławice piranii (takich jak Skyler Rampike), które chciały go pożreć, nasycić nim swój straszliwy, nienasycony głód. Płytkie morze, zwyczajny człowiek i nieskończony głód, a jednak Bob Fluchaus nie był w stanie zdusić ziewnięcia, ziewnięcia tak potężnego, że nadało jego twarzy gumowe kontury bohatera kreskówki; przecierał teraz oczy wielkimi pięściami; Skyler czuł - co? - alkohol? - w oddechu pastora i poprzez woń paniki bijącą od jego ciała czuł też woń ciała tamtego, bo pastor Bob był potężnie zbudowanym mężczyzną, który mocno się pocił nawet w chłodnych miejscach i ani razu nie brał prysznica od wczesnego ranka, niewykluczone, że w ogóle nie miał czasu na prysznic przez cały ten dzień; jego ociężałe szczęki porastała szorstka, srebrzysta szczecina, a jego włosy były zmierzwione, posklejane i zszarzałe, podobnie jak brwi; jego kurtka z fioletowego ortalionu, tego typu, jaką mógłby nosić trener z liceum, miała plamy jakiegoś tłuszczu, a spodnie były mocno zmięte. I jeszcze te połamane i brudne paznokcie, jakby Bob Fluchaus nie był pastorem, „mężem Bożym”, tylko robotnikiem, pod koniec długiej zmiany.

- Nieważne, jaką decyzję podejmiesz, Skyler - odezwał się wreszcie pastor Bob - pod warunkiem że to będzie twoja decyzja. Musi pochodzić z takiego miejsca w twoim sercu, które należy wyłącznie do ciebie.

- Serce, sumienie, dusza: co to, kurwa, jest? - warknął wściekle Skyler. - Ty mi musisz powiedzieć, co ja mam robić, skóra tak mnie swędzi, że chyba ją sobie zedrę. - I zaczął się

drapać po twarzy, po szyi, po rękach, aż wreszcie pastor Bob nie miał innego wyboru, tylko musiał schwycić go za ręce, żeby go uspokoić, i Skyler pozwolił się uspokoić, a potem dodał:
- Ten list jest dowodem, że jestem niewinny. Powiniennem pokazać światu ten list, prawda, pastorze?

- Ale przecież ty cały czas musiałeś wiedzieć, że jesteś niewinny, Skyler, prawda? - odparł pastor Bob.

- Nie, pastorze, nie wiedziałem - odrzekł nieszczęśliwym głosem Skyler.

Pastor parsknął śmiechem pozbawionym wesołości, niczym trener z liceum, który jest świadkiem, jak któryś z jego zawodników psuje łatwą zagrywkę.

- Na litość boską, oczywiście, że wiedziałeś. Nie jesteś mordercą, jak mogłeś myśleć, że nim jesteś?

- J-j-ja nie wiedziałem - odparł skołowany Skyler. - Między myśleniem a wiedzeniem jest różnica.

- Czy musiałeś uwierzyć, że być może byłeś mordercą swojej siostry, żeby oszczędzić sobie wiedzy o tym, kto nim był? - spytał pastor.

- N-nie - prędko zaprzeczył Skyler i potem jeszcze raz z naciskiem zaprzeczył, na widok rozbawionego niedowierzania na twarzy starszego mężczyzny. - Nie.

- Ale teraz się zastanawiasz, czy powinieneś ujawnić te dowody światu, żeby dowieść, że jesteś niewinny.

- Ale czy to nie jest mój obowiązek? - spytał Skyler. - Czy nie tak mi nakazuje sumienie? I trzeba też dowieść, że Gunther Ruscha, „mamiak seksualny”, człowiek, który się przyznał i popełnił samobójstwo w więzieniu, też jest niewinny. Nawet jeśli ten biedny palant nie żyje od dziesięciu lat.

- Niezależnie od tego, jakie masz dowody, podejrzewam, że ten list od twojej matki nie będzie stanowił dowodu dla sądu - wyjaśnił mu pastor.

- Pastorze, powiedz mi, co ja mam robić - błagał znów Skyler. - To jest piekło.

- Tak to jest piekło - zgodził się pastor. - Pozwól, że ci to wyjaśnię, synu: moje kapłaństwo jest przeznaczone dla tych, którzy żyją w piekle. To ułomne kapłaństwo, bo moja twarz i ciało są oszpecone bliznami, przez co stoję przed swoimi wiernymi i przed światem jako człowiek uszkodzony, a nie doskonały. Mam mnóstwo sympatii dla Piłata, który zapytał: „Co to jest prawda”? Ja też za diabła tego nie wiem. Może dotarły do „ciebie pogłoski, że przenoszę swoją działalność duszpasterską do telewizji kablowej? Jeśli tak, to wiedz, że to są brednie wyssane z palca, bo powiedziałem swoim niedoszłym producentom, że jestem kapłanem z krwi i kości głoszącym kazania dla ludzi z krwi i kości, którzy znajdują się w

jednym pomieszczeniu ze mną. W telewizji musisz nosić makijaż, żebyś wyglądał „jak żywy ty”... co za bzdury. Wszystko, co nie jest z krwi i kości, twarzą w twarz, to jakieś bzdury. Słyszałeś pewnie te plotki, że byłem strażnikiem więziennym, zanim zostałem pastorem, i ja te plotki staram się prostować: nie byłem strażnikiem w Rahway, tylko więźniem. Bob Fluchaus odsiedział trzy i pół roku z siedmioletniego wyroku za spowodowanie wypadku ze skutkiem śmiertelnym. Miałem wtedy dwadzieścia dziewięć lat i jechałem pijany, razem z moją młodą żoną i trzyletnim synem. Jechałem pijany po autostradzie, przekraczając dozwoloną prędkość, mijałem ciężarówkę z przyczepą po prawej stronie, wbiłem się przed nią zbyt ostro i zanim się zorientowałem, mój samochód wjechał na sam środek jezdni, gdzie wpadł w poślizg i zderzył się czołowo z innym samochodem, a zaraz potem kolejna ciężarówka walnęła w mój „ekonomiczny” samochód, zgniatając go, jak można zgnieść puszkę młotem kowalskim. Mój syn zginął na miejscu, a moja dwudziestosześcioletnia żona, którą znałem jeszcze z liceum, umarła w drodze do szpitala. I umarł jeszcze kierowca tamtego drugiego samochodu. A Bob Fluchaus przeżył. Przez dwa tygodnie podtrzymywano go przy życiu z pomocą aparatury, miał ciało poparzone w trzydziestu procentach, pękniętą czaszkę i jedenaście kości połamanych: powinien był umrzeć i chciał umrzeć, a jednak nie umarł. Niech mi ktoś powie dlaczego? No więc przyznałem się do wszystkich zarzutów, jakie udało im się wykrobać przeciwko mnie, a oni mnie odesłali, żebym mógł wszystko przemyśleć. I teraz nie ma godziny, żebym nie pomyślał o mojej młodej żonie i moim małym synku, który byłby teraz w wieku mojej żony, gdyby pozwolono mu żyć. I staram się zrozumieć, dlaczego Bóg mnie oszczędził, czy tamto zdarzyło się, bo krył się za tym jakiś cel, czy to był tylko jeden z tych dziwacznych wypadków na autostradzie. Bo ja autentycznie mam wrażenie, że moje życie to jakiś taki dziwaczny wypadek. Bo w szpitalu zadałem sobie pytanie: „Dlaczego zostało mi oszczędzone?”, a Bóg mi odpowiedział: „Zostało ci oszczędzone, żebyś już do końca swego nędznego życia żył w nieszczęściu” i ja się z tym nie sprzeczałem, bo widziałem w tym jakąś logikę, a jednak potem Bóg powiedział jeszcze: „Zostało ci oszczędzone, abys przynosił przebaczenie światu, którego sam nie dostaniesz nigdy, z żadnego źródła”. A ja mu na to odparłem: „Nie wierzę w ciebie, Boże. Bóg to kupa gówna, a Bob Fluchaus został stworzony na jego podobieństwo” i wtedy Bóg się zaśmiał i powiedział: „To, kim jestem, nie zależy od tego, w co ty wierzysz, dupku”. Pewnie wtedy, w szpitalu, byłem nawalony Demerolem, bo nigdy potem nie słyszałem, by Bóg mówił do mnie tak głośno i wyraźnie. I potem w Rahway miałem mnóstwo czasu na myślenie i był tam taki jeden kapelan, z którym dużo rozmawiałem, czytaliśmy razem Biblię, Ewangelie i tak mi wpadło do głowy, że Jezus Chrystus z Ewangelii to wizjoner, któremu odbiło pod wpływem własnych wizji i popełnił ten

błąd, że dał się zrobić we własne cuda, kiedy zobaczył, że tłuszcza jest jak małe dzieci, które najpierw łakną różnych bredni, a dopiero potem wierzą - ale to był prawdziwy mędrzec, który miał w sobie dzikość i nie bał się ani tortur, ani śmierci, i pewnego dnia, podczas drugiego roku odsiadki, podjąłem decyzję, że postaram się przekazać światu przesłanie zawarte w Ewangeliach, w każdym razie tyle, ile tylko dam radę. Mimo że nie wierzę w większość tego, w co rzekomo wierzę w związku z ludzkością i tą naszą potrzebą wierzenia podobną do głodu. I mimo że nie jestem kimś, kogo nazwałbyś szczęśliwym człowiekiem, wiedz, że mam w sobie błogosławieństwo tej mocy uszczęśliwiania innych ludzi. I dostrzegam ją również w tobie, Skyler, w jakiejś mierze. Zobaczyłem to w klinice odwykowej w zeszłym roku. Ale warunek jest taki, że ty musisz powiedzieć, co masz w sercu. Synu, nie musisz wierzyć w Chrystusa, jeśli Chrystus jest w tobie. Jeśli masz w sobie ból ukrzyżowania. I ty właśnie taki jesteś, Skyler. Albo takie odnoszę wrażenie. Prawie nigdy się nie mylę w moich ocenach ludzi, Skyler, pozwól mi na taką odrobinę samochwalstwa, synu, dlatego powiem ci, że widzę w tobie coś z siebie, w młodszym wieku, tyle że w tobie to coś jest bardziej subtelne, albo może takie się stanie któregoś dnia. Czy się mylę?

Była już 2.20 w nocy. Skyler wrócił z Bobem Fluchausem do Arki i spał tam bite dwanaście godzin, a kiedy się obudził, miał w sobie poczucie wielkiego szczęścia i spokoju, bo zrozumiał, że *Nic nie zostało postanowione. Jeszcze.*

KONDOLENCJE

Ten list, przekierowany do Skylera, na jego adres przy Pitts Street w New Brunswick, nosił stempel z Cambridge w stanie Massachusetts.

2 MARCA 2007 R.

SZANOWNY SKYERZE!

**PROSZĘ, PRZYJMIJ MOJE KONDOLENCJE Z POWODU ŚMIERCI
TWOJEJ MATKI. BETSEY RAMPIKE ZASŁUŻYŁA NA MIANO OSOBY
STRASZNEJ (W MOJEJ OPINII), ALE BYŁA TWOJĄ MATKĄ.**

SZCZERZE ODDANY

E. GRUBBE

**PS JESTEM OBECNIE STUDENTEM TRZECIEGO ROKU
NA HARVARDZIE (KIERUNKI: MUZYKOLOGIA, BIOLOGIA
MOLEKULARNA). PODAJĘ SWÓJ E-MAIL: EGRUBBE@HARVARD.EDU**

Epilog

Wybaczył. Nie za Bliss, bo za Bliss wybaczyć nie mógł, ale wybaczył za siebie, wybaczył im.

Spalił listy. I tamtą piekielną kasetę.

Spalił osiem cienkich jak bibułka kartek, z pachnącej perfumami papeterii koloru brzoskwiniowego, i spalił dwa poprzednie listy od niej, te, które zawinął w gazetę i trzymał ukryte w szafie. I przekłute wideo, które było trudniej spalić i od którego było mdlącym smrodem.

Spalił to wszystko w krzaczastym parku nad rzeką Raritan. Pewnego wietrznego, lśniącego od wilgoci poranka w marcu. Niebo iskrzyło się jak umyta szyba, słońce przypominało żarzący się mętną czerwienią węgielek, skryty za strzępkami ulubionej chmury Skylera - „altocumulusa”. Zrobiło mu się miło, że potrafi nazwać tę chmurę i wymówić tę nazwę na głos.

Kiedyś był dobrze zapowiadającym się uczniem. Wierzył, że już niedługo znowu wróci do tamtego życia.

Twoja siostra nie żyje. Ty żyjesz. I co teraz?

Tak powiedział pastor Bob.

Materiały do palenia kupił w osiedlowym sklepie 7-Eleven. Gdzie zaraz po wejściu oblała go taka fala *déjà vu*, że aż zaparło mu dech w piersi. *Tylko nie to! Nie tutaj! Nie ja.* Przez chwilę czuł się oszołomiony, niezdolny do myślenia i działania.

Dlaczego tak się bał? Przysiągł pastorowi, podjął decyzję.

Nad wejściem wisiał zegar. Płaski, rozjarzony dysk. Długa czarna wskazówka wycelowana w ósmą, krótka czarna wskazówka w jedenastą. W tej cyfrowej epoce „tarcze zegarów” miały niebawem zniknąć, tak przewidywał Bix Rampike. Ale Skyler wiedział, że tym razem to poranek, nie wieczór.

Déjà vu! Błada, sepiowa woń jakby palących się liści, od której Skylera zaswędziało w nosie i zapiekły oczy.

Za kasą stał indyjski sprzedawca. Dość młody, ale już niemłody, grzeczny, czujny. Akurat podliczał czyjeś zakupy, ale Skyler zauważył, że te okulary w drucianych oprawkach błyskają w jego stronę. Przystanął, żeby się uśmiechnąć, powitać Hindusa zdawkowym gestem uniesionej ręki - dłoń otwarta, rozpostarte palce. Gest wypadł nieco nieporadnie, ale kryły się za nim dobre intencje.

- Witam!

- Witam, proszę pana!

Proszę pana. Ironia? Czy zwykła grzeczność? Oczywiście sprzedawcy ukrywały się za światelkami odbitymi w szklach okularów, jego uśmiech przygasł, przeradzając się w coś na kształt grymasu.

Tym razem Skyler wiedział dokładnie, które to stoisko. Która półka. Tylko dwa przedmioty: (duża) puszka zawierająca płyn do zapalniczek „Herkules” oraz (małe) pudełko zapalek kuchennych „Five Star”.

Sprzedawca zręcznie podliczył nabytki Skylera. A potem zawahał się niczym aktor, który pamięta swoje kwestie, ale z jakiegoś powodu w nie zwątpił.

- Coś jeszcze, proszę pana? Papierosy?

- Nie, dziękuję - odparł uprzejmie Skyler.

Brodził w wielkich kałużach *déjà vu*. Toksyczne mgły, posmak palonej gumy. Zirytowany Skyler przetaił oczy. Podziękował indyjskiemu sprzedawcy bardziej szorstko, niż sobie zamierzył, z tego pośpiechu, by już stamtąd wyjść, zapominając o uśmiechu.

Ćwierćmilowa wędrownia do parku. Skyler znał tutejsze skróty: boczne uliczki, puste parcele. Pewnie był to jeden z jego dobrych dni, bo szedł, nie kulejąc, ale każdy inny kuternoga o wyczulonym oku zauważyłby, że w jego sylwetce coś płąsa.

A jednak to był jeden z dobrych dni Skylera. Budził radość. A dzień wcześniej dostał list od Elyota Grubbe, list, który oznaczał, że Elyot mu wybaczył.

Myślenie o Elyocie Grubbe zadawało ból, bo Skyler musiał jednocześnie pomyśleć o Heidi Harkness. A Skyler nie chciał tym razem myśleć o Heidi Harkness*.

Za jedenaście dni Skyler Rampike miał skończyć dwadzieścia lat. To wydarzenie wątpliwej ważności dla Skylera miało być świętowane w Arce. Ale pastor Bob powiedział: „Świętuj, co możesz. Może upłynąć sporo czasu, zanim trafi ci się kolejna okazja”.

Szedł teraz przez park. Szedł w stronę ścieżki biegnącej nad rzeką. *Żeby mi się udało, żeby mi się tylko udało*, nachodziło go niczym śmieć, który wiatr mógłby ciskać mu w twarz. Albo fragment jakiejś melodii. *Żeby tylko! Żeby mi się tylko udało!* Oblana palącym, ostrym słońcem marca rzeka Raritan była wzburzona i roziskrzona, wyglądała jak potok drobnych płomyczków. Zimny, porywisty wiatr wiał z północnego zachodu, dlatego nie niósł woni toksyn New Jersey. Lód pokrywający ziemię topniał w postaci drobnych strumyczków. Tak lśniły, że można je było wziąć za skrawki celofanu albo folii aluminiowej, których w parku wałało się mnóstwo. Różne rzeczy, które utknęły w cienistych rozpadlinach wąwozu były otoczone zwojami brudnego śniegu podobnymi do wnętrzości, które topniały powoli,

[□] *Fakt jest taki, że Skyler kilka razy już zabierał się do pisania listu do Heidi Harkness, ale nigdy nie wyszedł poza Heidi, czy możesz mi wybaczyć, kocham cię, po czym poddawał się z konsternacją i obrzydzeniem.*

kurczyły się. Skylerowi przypomniały się tamte wczesne dni pseudowiosny w New Jersey. Balsamiczny posmak powietrza: posmak (pseudo?) nadziei. W tym spustoszonej przez zimę parku byli jeszcze inni ludzie: młode matki pchające wózki, pokrzykujące dzieci, nastoletni chłopcy; na ławkach wygrzewali się na słońcu włóczędzy. A na pozostałościach po boisku do siatkówki wysocy, krzepcy, czarnoskórzy chłopcy w workowatych spodniach i T-shirtach z oberwanymi rękawami rzucali piłką, do siebie i do zniszczonej tablicy, ponad wykoślawioną obręcz od kosza - „Hej, człowieku!” - „Kurwa, facet!” Skyler skrzywił się, kiedy sobie przypominał, jak go tutaj pobili, niewykluczone, że wśród tych graczy byli chłopcy, którzy podeptali twarz białego palanta i na zawsze ją uszkodzili, ale nie miał pewności i nie zamierzał się upewniać. Nawet pastor Bob nie doradzałby Skylerowi, by szukał tych, którzy go napadli, i wybaczył im.

Batta! Jak powiedziałby tatuś.

Zszedł z betonowej ścieżki i wspinał się po zboczu do granitowego głazu, ogromnego, bezkształtnego, pokrytego graffiti. Upewniwszy się, że w pobliżu nie ma nikogo, że raczej nikt go nie obserwuje, przykucnął, wyjął z kieszeni zmięte listy od swojej matki i kasetę wideo, ułożył je między dwoma kamieniami, oblał płynem do zapalniczek i prędko, zanim zdążyłby się jeszcze raz zastanowić, nie tylko nad potwornością tego, co zaraz miał zrobić, ale także nad nieodwracalnością swego zamysłu, zapalił zapalniczkę, drżącymi dłońmi zapalił zapalniczkę, ale piekielna zapalniczka zamiast zapłonąć, złamała mu się w palcach, więc spróbował jeszcze raz i tym razem niebieskawożółty płomień wykwitł; Skyler cisnął tę zapalniczkę na perfumowane, brzoskwiniowe kartki i na kasetę wideo: listy natychmiast, z towarzyszeniem zdumionego *puff*, zajęły się ogniem i kasetę też zaczęła się palić, choć jakby nieco niechętnie. Wystarczyło kilka sekund i cienka jak bibułka papeteria spłonęła doszczętnie - *Twoja kochająca matka*, *Mamusia* spłonęła doszczętnie - przeobrażając się w kupkę pierzastych popiołów; kasetę płonęła bardziej leniwie, do nosa Skylera napłynął obrzydliwy smród, poczuł pieczenie w oczach.

Usłyszał nagle krzyk, głośny, męski głos:

- Hej ty! Co ty tam, kurwa, wyprawiasz?

Skyler ocknął się z transu i zobaczył rozgniewanego, młodego policjanta, gestykulującego w jego stronę z drugiej strony wąwozu.

- N-nic - wyjąkał Skyler i prędko się poprawił, niczym uczeń, któremu instynkt każe się płaszczyć przed przedstawicielem władzy. - N-nic, proszę pana.

Nicznym postacią z programu telewizyjnego o gliniarzach podniósł ręce, by pokazać, że są puste, nieuzbrojone; był nieszkodliwy. Policjant był nie więcej niż pięć-sześć lat starszy od

Skylera, a jednak biło od niego opryskliwą pewnością siebie człowieka, który nie da sobie wcisnąć kitu; jego prymitywna, tępa twarz zdawała się błyszczeć na zimowym powietrzu jak wypastowany but. Z obrzydzeniem w głosie kazał Skylerowi ugasić ogień.

- Co ty sobie myślisz, że to jakieś wysypisko śmieci?

Skyler prędko usłuchał, zadeptując płomienie, wstrzymując oddech, żeby nie czuć smrodu stopionego plastiku. Tą gorliwością najwyraźniej udobruchał młodego policjanta, który ostatecznie nie obszedł wąwozu, by przyjrzeć się Skylerowi z bliska, tylko ze zniesmaczoną miną odwrócił się, machnąwszy z lekceważeniem ręką, co w każdym języku oznacza to samo: Dureń.

Skyler poczuł ukłucie wstydu, upokorzenia. Jakie to podobne do Skylera Rampike'a, że spieprzył najpiękniejszy z wszystkich symbolicznych gestów swego młodego życia.

Po kilku minutach wiatr rozwiął pierzaste popioły, a pozostałości inkryminującej kasety Skyler skopał do wąwozu, żeby tam zmieszały się z gruzem wieków. Teraz już nikt nie miał się dowiedzieć ze stuprocentową pewnością, kto zabił jego siostrę. Tożsamość zabójcy miała pozostać nieznaną na wieki. Już nikt nie miał się dowiedzieć, na czym polegwał rodzinny sekret Rampike'ów, który tak ich z sobą związał, bo nie wolno im było o nim mówić na głos, nawet Jezusowi.

- Pieprzyć was: wybaczam wam. Obojgu: mamusi i tatusiowi. Ale nie za Bliss, za Bliss wam nie wybaczam, bo tylko Bliss może wam wybaczyć. Za Bliss możecie oboje zgnieć w piekle.

Skylerowi przyszło w tym momencie do głowy, że odkąd wprowadził się do Arki, przestał słyszeć po nocach błagalny głos siostry *Skyler pomóż pomóż mi Skyler*

Skyler nie płakał. Kurczę blade, Skyler nie płakał.

Przewiesił się przez balustradę nad rzeką. Połamane, ołowiane fale, zapach jakby detergentu, tajemniczych chemikaliów. Pastor Bob wiązał tyle nadziei ze Skylerem: widział w Skylerze kogoś, kogo sam Skyler nie widział i w którego nie potrafił uwierzyć. Zamierzał wrócić do szkoły, jakoś wznowić swoje dawne wykolejone życie. Nie zamierzał natomiast przyjąć ani centa od Biksa Rampike'a, mowy nie ma. Jeśli Betsey Rampike pamiętała o nim w swym testamencie, co zapewne zrobiła, ścigana poczuciem winy, to Skyler nie zamierzał przyjąć ani grosza z tych splamionych krwią pieniędzy, kurczę blade *Nie zamierzał*.

Planował za to nawiązać kontakt z Elyotem Grubbe. Przejechać się do Harvardu i odwiedzić Elyota wiosną. Wznović ich przyjaźń, bo zamierzał wznowić wszystko, co było cenne w jego dawnym życiu.

- P-roszę pana? Czy może pan pomóc mojej mamusi?

- Do Skylera podeszła ostrożnie dziewczynka, na oko czteroletnia, ssąca palec, z drobną buzią lśniącą od łez i smarków. W brudnej parce z różowego nylonu, z potarganymi włosami w mysim odcieniu. Na nogach miała tylko tenisówki i maleńkie, białe kolanówki - była ubrana za lekko jak na taki dzień. Nieopodał młoda kobieta, zapewne matka dziewczynki, siedziała zgarbiona na ławce, z ogłupiałą miną. Skyler zaraz po wejściu do parku zauważył tę kobietę, która chwiała się na stojąco, przytrzymując córeczkę za jedną rękę; zachowywała się dziwnie, jakby była pijana albo pod wpływem narkotyków. Potrząsała telefonem komórkowym, zdumiona i zła, że nie działa; komórka wypadła jej z ręki, a wtedy ją kopnęła. Ona też była ubrana niestosownie: krótka, lamowana marynarka z jakiegoś miękkiego, fioletowego materiału, rozkloszowana spódnica, jasnozielone pończochy albo rajstopy, czerwone, plastikowe buty na platformach, z paskami. Jej włosy z pasemkami blond fruwały niechlujnie na wietrze. Zapuchnięte usta poruszały się, pewnie mruczała coś do siebie. Musiała dobiegać trzydziestki albo niewiele ponad. Skylerowi wydało się, że widział ją gdzieś niedawno: może wśród wiernych pastora Boba, może w księgarni z używanymi książkami „Druga szansa”, po której niekiedy się pałętał, niewykluczone, że w klinice odwykowej. Bardzo prawdopodobne, że w klinice odwykowej. Ta kobieta zdecydowanie wyglądała jak ktoś, kto przeszedł odwyk, Skyler potrafił rozpoznać takie osoby. Nigdy, z nią nie rozmawiał, ona nigdy nie rozmawiała z nim i Skyler wątpił, by go w ogóle zauważyła, i nawet teraz, mimo że jej córka stała przed nim, popłakując i błagając, nadal go nie widziała. Każdy impuls nakłaniał go *Spieprzaj stąd. Uciekaj!* Domyślał się, że dziewczynka zagadywała tak jeszcze innych ludzi w tym niezadbany parku i oni wszyscy się odwracali. Skyler się nie odwrócił i dlatego dziewczynka nie przestawała błagać.

- Proszę pana? Moja mamusia zachowuje się dziwnie, moja mamusia źle się czuje...

Skyler przypuszczał, że łatwo się zorientuje, co dokładnie jest nie tak z tą mamusią.

Żeby tylko, żeby tylko mi się udało...

ŹRÓDŁA CYTATÓW WYKORZYSTANYCH W PRZEKŁADZIE

Wszystkie cytaty z Biblii za: *Pismo Święte Nowego i Starego Testamentu*,
Wydawnictwo Pallottinum, Poznań-Warszawa 1989

s. 7 - Søren Kierkegaard, *Choroba na śmierć*, przeł. Jarosław Iwaszkiewicz, PWN,
Warszawa 1982

s. 226 - „Bo wielu jest...” Mt 22,14

s. 274 - „kielich jest przeobfity...” Ps 23(22),5

s. 365 - Arystoteles, *Poetyka*, przeł. Henryk Podbielski, PWN, Warszawa 1988

s. 520/521 - „Chociażbym chodził...” Ps 23(22),4

s. 531 - „Życie bowiem...” Łk 12,23

s. 534 - „Wszystko możliwe...” Mk 9,23

s. 535 - „Wierzę...” Mk 9,24

s. 539 - „Wiatr wieje...” J 3,8

s. 543 - Ja jako światłość...” J 12,46

s. 595-596 - „Rozpacz demoniczna...” Søren Kierkegaard, op.cit.